DZIEJE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
TOM III

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

Z DRUGIEJ POŁOWY PIĘTNASTEGO WIEKU

PRZEZ

J. MORACZEWSKIEGO.

TOM III.

BIBLIOTEKA O.O.KAPUCYNÓW W KRAKOWIE.

(Wydanie drugie z poprawkami i uzupełnieniami autora).

POZNAŃ.
Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.
1867.

32. E
36. III

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

Z DRUGIEJ POŁOWY PIĘTNASTEGO WIEKU

PRZEZ

J. MORACZEWSKIEGO.

TOM III.

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE.

36.

(Wydanie drugie z poprawkami i uzupełnieniami autora).

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1867.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
71319
H-P
O.O. BIBLIOTEKA KAPUCYNÓW Kraków
BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

TREŚĆ TOMU III.

KSIĘGA DWUNASTA.

1. Opis Prus. Hanza. 2. Zatargi i rosprzężenie krzyżackie. — 3. Skargi na panów zakonnych, że ani boskiego ani ludzkiego prawa nie uznają. — 4. Ziazd walny elblągski. Związek rycerstwa świeckiego. — 5. Dalsze zatargi mieszkańców świeckich z zakonem. — 6. Ludwik Erlichshausen mistrz w. odbiera hołd po wielu zatargach. — 7. Legat papieski żąda od stanów uległości, ale te odmawiają. Legat opuszcza Prusy. — 8. Towarzystwo jaszczurki przeciw przewadze miast. — 9. Gdańsk stawa na czele oporu przeciw panom zakonnym. Ziazd kwidzyński nie załatwia sporu. Ziazd elblągski także zatargów nie rozstrzyga. Związek świecki odnosi swe skargi do cesarza, później do Polski, która przyrzeka mu pomoc przeciw zakonowi. — 10. Krzyżacy najmują po Niemczech wojska. Lud świecki burzy się przeciw zakonowi i liczy na pomoc polską. Cesarz ogłasza związek jako nieprawy. — 11. Związek wypowiada posłuszeństwo w. mistrzowi. Lud toruński, gdański i elblągski się zbroi. W Toruniu bierze i burzy zamek. Cała ziemia chełmińska w powstaniu. Poselstwo związku poddaje Prusy Kazimirzowi Jagiellończykowi w Krakowie. Król ogłasza manifest względem wcielenia Prus do Polski. Prusacy oblegają w. mistrza w Malborgu. Polacy zajmują Tucholę. Król Kazimirz z wojskiem przybywa do Torunia i odbiera homagialną przysięgę, idzie do Elbląga gdzie równie władzę obejmuje, znosi wszystkie uciemiężenia krzyżackie. — 12. Po zjednoczeniu Prus z Polską, rząd czeski otwarcie ujmuje się za zakonem, tajemnie atoli pozwala królowi robić, co mu się podoba. Poselstwo ze ziazdu regensburgskiego wstawia się u króla w imieniu papieża, cesarza i kurfirstów za zakonem, ale naprożno. — 13. Stuhm wzięty przez Polaków. Pospolite ruszenie pod Chojnicami, dla przecięcia drogi posiłkom niemieckim. Pospolite ruszenie burzy się pod Cerekwicą z powodu nadużyć władzy, król je atoli uspokaja potwierdzeniem przywilejów szlacheckich. Klęska poniesiona przez Polaków pod Chojnicami. Posiłki niemieckie wchodzą do Chojnic. Znaczenie Polaków upada w Prusach. — 14. Położenie krzyżackiego polepsza się. — 15. Trzecia wyprawa Polaków do Prus, czyni wielkie spustoszenia. — 16. Klątwa Kalixta III na Prusaków zbuntowanych przeciw krzyżakom, nie wywiera skutku,

podobnie i reichsacht. Wyprawa trzecia spełzła na niczem, pospolite ruszenie wraca do domu. — 17. Król obmyśla środki pieniężne na opędzenie wojny. Spory z Litwą, które król uśmierza za swém do niéj przybyciem. — 18. Lud pruski skłania się do zakonu, wszczyna bunt w Toruniu, który Polacy uśmierzają. Król wraca z Litwy, bawi w Bydgoszczy, jedzie do Gdańska, Czerwonka bierze od króla ośm tysięcy złotych, które daje Czechom w Malborgu. Mistrz Erlichshausen opuszcza stolicę zakonu, a Polacy ją zajmują. — 19. Dalsza wojna z zakonem. — 20. Czwarte pospolite ruszenie. Zamek Papow na zakonie zdobyty przez Polaków. Król pod Malborgiem diplomatyzuje z Giskrą, który od krzyżaków stawa. Król po zawarciu rozejmu z wojskiem odstępuje od Malborga za Wisłę i pozostawia w zamku malborgskim Scibora Chełmskiego. — 21. Król przybywa na ziazd walny piotrkowski, a chociaż wzdycha z panami za pokojem, przeważa zdanie za prowadzeniem dalszém wojny. — 22. Pius II zwołuje sobór do Mantui celem oswobodzenia Konstantynopola zajętego przez Turków. Kazimierz przez poselstwo tam wysłane domaga się zdięcia klątwy z Prus i przeniesienia zakonu na wyspę Tenedos przeciw Turkom. Król widząc nieprzychylność Piusa II, puszcza mimo wszelkie pośrednictwa. — 23. Król Litwę wybierającą się na Polskę nakłania do utrzymania pokoju, tak samo i króla czeskiego Podiebrada do zachowania dobrych stosunków z Polską. — 24. Szumborski uwija się po Prusach i łupi Golub. Eryk książe pomorski oddaje Lauenburg i Bytów krzyżakom, którzy z Lauenburga nachodzą i biorą Puck. Niemoc rządu w Polsce. — Sposób osadzania katedr biskupich w Polsce. — 26. Zatargi mieszczan krakowskich z szlachtą. Jędrzéj Tęczyński zabity. Obraz zwad wszystkich stanów. — 27. Bój, rabunki i spustoszenia w Prusach. Król idzie z wojskiem przeciw księciu pomorskiemu Erykowi, którego żona Zofia przybywa do obozu polskiego i prosi o litość nad księstwem. Król przebaczaa i wraca do Polski. — 28. Rajcy krakowscy za śmierć Jędrzeja Tęczyńskiego giną pod mieczem kata. Spór króla z papieżem o biskupstwo krakowskie załatwiony przez legata Hieronima. Król śmierzy nieporozumienia z Litwą, która grozi wojną Polsce. Legat Hieronim w Królewcu popiera zakon i grozi skutkami klątwy nie zdjętéj z Prus. Polacy na groźby nie zważają. Legat klątwy nie znosi i odjeżdża z Wrocławia. — 29. Wojna ośmioletnia spustoszyła Prusy. Szumborski poddaje się królowi. Lubeka zgłasza się na pośrednika między krzyżakami a Polską. Rokowania pełzną na niczém, wojna trwa ciągle. Polacy biorą Nowe. Dalsze rykowania o zgodę między związkiem a zakonem, nie odnoszą pomyślnego skutku dla zakonu. — 30. Król rusza z wojskiem do Prus. Chojnice poddają się Polakom. Pomoc idącą zakonowi od mistrza inflanckiego wycinają Żmudzini. — 31. Legat Rudolf porozumiewa się z Długoszem w Wrocławiu, jedzie do Nieszawy, gdzie król z poselstwem od Prus i zakonu są obecni na układach. Układy przeniesione do Torunia, dokąd też w. mistrz przybywa, traktat podpisano i zaprzysiężono w ręce legata. W. mistrz klęka pokornie przed królem na znak hołdu — 32. Treść traktatu zawartego między zakonem a Polską. — 33. Powody upadku zakonu. — 34. Obraz Moskwy. Nowogród, Wiatka podbite przez Iwana srogiego. Strona 1—115.

KSIĘGA TRZYNASTA.

1. Zamieszki w Czechach. Legat z utrakwistami w dyspucie, którą kończy słowem wierz, a Rokiczana dowódź. Podiebrad Jerzy naczelnikiem królestwa. Władysław Pogrobowiec obejmuje Austrią, Węgry i Czechy, ale wkrótce na zarazę umiera. Czesi obierają Podiebrada na króla. Podiebrad zapomina o zasadach, które go wyniosły na tron. Dwulicowość jego. Papież nakazuje Podiebradowi stanąć na sąd w Rzymie. Paweł II przez legatów ogłasza wojnę przeciw Podiebradowi. Czechy w bojach religijnych. — 2. Legat radzi Kazimirzowi Jagiellończykowi objąć rządy nad Czechami. Papież wyklina Podiebrada z potomstwem. Poselstwo polskie jedzie do Czech i radzi Podiebradowi pokój z katolikami. Podiebrad przyjmuje sąd polubowny Kazimierza. — 3. Maciéj król węgierski zmusza orężem Podiebrada do powrotu do Czech z Austryi, którą pustoszył. Maciéj król węgierski i Władysław królewicz polski ubiegają się o koronę czeską. — 4. Sejm w Piotrkowie zajmuje się sprawą czeską, pruską i napaścią Tatarów na Polskę. Poselstwo polskie jedzie do Wiednia względem układów małżeńskich z domem habsburgskim, który diplomatycznie o poselstwo to prosił. Powrót poselstwa z Wiednia okazał matactwa habsburgskie. Podiebrad umiera. Czesi wybierają królewicza Władysława następcą po nim na tron czeski. Władysław jedzie do Czech, koronuje się w Pradze na króla czeskiego. — 5. Dzieje Węgier. Władysław Pogrobowiec. Hunyadi. Jan z Kapistranu ogłasza wyprawę krzyżową przeciw Machometanom. Zapał powszechny. Sułtan rusza z wojskiem przeciw chrześcianom zebranym pod Janem Hunyadem, bój zacięty pod Belgradem, chrześcianie odnoszą zwycięstwo, sułtan ranny. Jan Hunyadi i Jan z Kapistranu umierają. Władysław Pogrobowiec oddaje pod miecz katowski Władysława Hunyadego, syna Jana. Matka jego Elżbieta z przyjaciołmi podnoszą oręż przeciw Władysławowi, który ucieka do Wiednia. W Pradze umiera Władysław, a wojsko wynosi na tron węzierski Macieja Hunyadego czyli Korwina. Cesarz ogłasza się królem węgierskim. Wojna między Maciejem Korwinem a cesarzem o panowanie w Węgrzech. Turcy napadają na Bosnią. 6. Kazimierz królewicz idzie przeciw Korwinowi, lecz w drodze szlachta się rozjeżdża do domów, ponieważ panowie węgierscy nie wsparli królewicza. — 7. Wojsko przybyłe z wyprawy węgierskiéj do Polski, łupi i rozbija. Marek Barbo legat grozi klątwą Kazimirzowi, jeżeli nieprzestanie niepokoić Macieja króla węgierskiego. Dalsze dyplomatyzowania o Czechy. Cesarz zawiera z Kazimirzem przymierze przeciw Maciejowi i uznaje Władysława królem czeskim. — 8. Polacy na Węgry, Węgrzyni na Polskę napadają. Król Kazimirz zwołuje pospolite ruszenie, ale to jak zwykle nieczynne i dokazujące. Kazimirz z Władysławem czeskim oblegają Macieja w Wrocławiu, stawa układ nic nie stanowiący. Kazimirz wraca do Krakowa. Napaść Tatarów na Podole i Ruś. — 9. Nowa organizacia Prus na wzór polski. Mistrz Reuss Plauen umiera. Jako zastępca zakonu Reffle Richtenberg. Tüngen wichrzy w Prusach, zajmuje całą Warmią i poddaje się jako hołdownik Maciejowi Korwinowi, aby mieć pomoc przeciw Polsce. Kazimirz nie mogąc doczekać się wojska najemnego i Krakowiaków, za-

powiedział wielki ziazd do Elbląga, na który krzyżacy i rycerze z Prus królewskich nie ziechali. — 10. Król wymawia w Malborgu mistrzowi że sprzyja Tüngenowi, który wichrzy w Prusach. Mistrz z Tüngenem zawiera przymierze przeciw Kazimirzowi. Maciéj Korwin nachodzi Austrią i zdobywa 70 warownych zamków cesarskich. Za wstawieniem się papieża rozejm następuje. Mistrz Henryk Richtenberg umiera, w jego miejsce obrany Marcin Truchsess. Nuncyusz papiezki Balthazar de Piscia rzuca klątwę na Kazimirza i jego syna Władysława, iż męczą wojnami Macieja i przeszkadzają mu do poskromienia Turków. Mistrz rozpoczyna kroki wojenne, przeciw niemu spieszą wojska polskie i zabierają Warmią. Mistrz z Tüngenem opór stawiają po zamkach, Maciéj węgierski przyrzeka ich nie opuszczać. Wojna ustaje na wiadomość o pobiciu posiłków węgierskich przez Jana markgrafa brandenburskiego. — 11. Polacy mimo rozejmu, niszczą miasta warmińskie. Tüngen ucieka do Królewca. Mistrz i Tüngen zjeżdżają na sejm do Piotrkowa. Tüngen składa przysięgę wierności królowi i otrzymuje biskupstwo warmińskie. Pokój ołomuniecki znagla mistrza do wykonania przysięgi hołdowniczéj na zamku korczyńskim. — 12. Długosz umiera d. 29 Maja 1480 r. Żywot tego historyka. — 13. Krzysztof Szafraniec z Pieskowéj Skały napada kupców wrocławskich i krakowskich. Ścięty w Krakowie. Turcy szerzą swoje panowanie ku północy. Król wysyła syna swego Jana Obrachta na zasłonę ziem ruskich. Pod Kopostrzynem biją Polacy Tatarów. Sułtan Bajazet zawiera pokój z Polską. Maciéj nachodzi znów Austrią i zdobywa Wiedeń. Maciéj umiera 1490 r. — Zapolya i Beatrica oświadczają się za Władysławem. — 14. Kazimirz popiera drugiego syna swego Jana Olbrachta na króla węgierskiego i daje mu znaczne wojsko przeciw bratu. Pod Koszycami rozejm między braćmi zawarty, ale ojciec każe Olbrachtowi nie schodzić z pola, przyrzekając mu posiłki nawet z Tatarów. Okropne mrozy, bitwa pod Koszycami. Zawarty układ między braćmi. Kazimirz Jagiellończyk umiera 7 Czerwca 1492 r. — 15. Litwa chce zerwać z królestwem i przemogła na umierającym Kazimirzu Jagiellończyku, iż syna swego Alexandra przeznaczył Litwie, Jana Olbrachta zaś Polsce. Sejm w Wilnie obiera królewicza Alexandra, szlachta pod Piotrkowem okrzykuje Olbrachta królem. Oleśnicki arcybiskup gnieźnieński umiera. — 16. Jan Olbracht objąwszy rządy, polega na radach Kallimacha Włocha. Filip Kallimach radzi szlachtę odsuwać od gospodarstw, a trzymać na żołdzie, inaczéj nie będzie pokoju w kraju, a kraj nie ujdzie jarzma zagranicznego. Szlachta go nienawidzi za to. Kallimach umiera. — 17. Umowa parczowska względem zajęcia Wołoszczyzny i wygnania Stefana. Wojsko polskie idzie do Wołoszczyzny, za niem oddział krzyżaków z mistrzem, który w Lwowie umiera. Stefan prowadzi wojnę dorywczą, w Bukowinie obalają Wołosi podcięte drzewa i wielką klęskę zadają Polakom. Polacy wracają do kraju. Stefan z Turkami i Tatarami wkracza na Podole i Ruś i wielkie spustoszenie czyni. Mrozy całe odziały Turków sprzątają. Szlachta bez karności nieliczna w polu. Trzéj bracia Jagiellończykowie: Jan Olbracht król polski, Alexander w. ks. litewski i Władysław król czeski zawierają przymierza familijne i polityczne. Mimo przymierza przeciw Turkom, pierwsi Tatarzy nachodzą

i pustoszą Polskę bezkarnie. — 18. Turcy docierają po za Wenecią i Treviso. Alexander VI wysyła nunciusza do Węgier i Polski o pomoc. Duchowieństwo świeckie małe składa zasiłki pieniężne, zakonne zaś głosi wyprawę przeciw Bajazetowi II. Wyprawa pełznie na niczem Paweł II papież wezwał Iwana Srogiego kniazia Moskwy, aby pojął Zofią Paleolożankę bawiącą w Rzymie za żonę. Małżeństwo to przychodzi do skutku pod papieżem Sixtusem VI. Moskwa odtąd wchodzi w dyplomatyczne stosunki z Europą. Iwan Srogi przyjmuje tytuł cara i dartego orła rzymsko-wschodniego za herb państwa. Iwan Srogi pisze się samodziercą wszech Rossyi. Złota horda nad Wołgą pod hanem Achmetem wojuje z hanem przekopskim Ari-Gerejem i Iwanem Srogim. Achmet han zabity przez Iwana naczelnika Nogajców syberyjskich, jego horda rozproszona. — 19. Iwan Srogi wychodzi z Moskwą na niepodległość, w skutek tatarskich zamieszek. Iwan Srogi zapuszcza zagony do Inflant, żąda od Kazimirza wydania ziem ruskich do Litwy przez Witowda przyłączonych, zaprzyjaźnia się z Maxymilianem cesarzem, kojarzy się z Rzeszą niemiecką przeciw Polsce i Litwie. Moskiewskie najazdy na Litwę. Alexander uznaje Iwana samodziercą wszech Rossyi i otrzymuje jego córkę Helenę za żonę. — 20. Popi i inni Moskale śpiegują w Wilnie i całéj Litwie, podburzają Rusinów przeciw Polakom. Lennicy Alexandra poddają się Moskwie. Litwa w opałach od Moskwy. — 21. Fryderyk landgraf turyngski mistrzem krzyżaków; odmawia hołdu Polsce. Ztąd zatargi. Jan Olbracht umiera. — 22. Sejm elekcyjny w Piotrkowie. Alexander okrzyknięty królem. — 23. Koronacya Alexandra w Krakowie. Horda przekopska pustoszy Polskę bezkarnie. Szyg-Achmet naczelnik hordy złotéj poimany z rozkazu króla w Kijowie, przywieziony do Brześcia, więziony w Kownie umiera. — 24. Mistrz inflancki Walter Plettenberg zawiera przymierze z Alexandrem przeciw Moskwie. Plettenberg nachodzi Moskwę i bije ją pod Izborskiem. Choroby zmuszają kawalerów mieczowych do powrotu. Drugi raz uderza Plettenberg na Moskwę nad jeziorem Smolinem. Rozejm między Litwą a Moskwą, z Inflantami osobne układy. — 25. Król Alexander rozkazuje mistrzowi złożyć osobiście hołd na sejmie piotrkowskim. Król jedzie do Prus dla odbierania przysięgi od mieszkańców, wezwany mistrz do złożenia hołdu w Malborgu, opuszcza Prusy i jedzie na sejm niemiecki. Juliusz II papież nakazuje mistrzowi złożyć hołd. Manifest krzyżacki temu przeciwny. Morowa zaraza i Tatarzy trapią Polskę. — 26. Wołoszczyznę Alexander przywraca Polsce jako kraj lenny. Król tknięty paraliżem leży w Wilnie. Gliński znosi Tatarów, którzy napadli Litwę. Król Alexander umiera 19 Sierp. 1506, pochowany w Wilnie. Str. 116—222.

KSIĘGA CZTERNASTA.

1. Pogląd ogólny na Polskę. — 2. Dla czego Polska do 16 wieku ma prawa wielkopolskie, małopolskie, mazowieckie. Prawa w Wiślicy. — 3. Zasady praw w Wiślicy potwierdzonych. — 4. Dalsze zasady praw wiślickich. — 5. Zobowiązania z przestępstw i kary. — 6. Sprawy grzechowe. — 7. Sądy w prawodawstwie wiślickiem. — 8. Prawo wiślickie niezna appellacyi, ale zna naganę. Exekucia wyroków. Dochody sądo-

wnictwa. Liczenie win. Grzywny. — 9. Małopolskie prawodawstwo zatwierdzone w Warce. Uchwały krakowskie. Statuta nieszawskie, opockie. Przywiléj cerekwicki. Statuta dawniejsze pomnożone w Piotrkowie za Olbrachta. Opis zmian w prawodawstwie wiślickiem. — 10. Uwagi nad krajem pod względem religii. — 11. Szkoły. Akademia. Stopnie. — 12. Literatura. Biblioteki. — 13. Podniesienie oświaty i literatury wpływa na przepisy życia narodowego czyli na prawo i rząd, na sejm, sejmiki, ziazdy prowincialne, jeneralne albo jenerały. Urzędy. Wojna. Pospolite ruszenie. Uzbrojenie. Sposób wojowania. Ćwiczenia wojenne. — 14. Podatki, cła, mennica. — 15. Miasta. Organizacia miast. Sądy miejskie. Bractwa. Żydzi. Życie i obyczaje. — 16. Handel. Przemysł miejski. Gospodarstwo. Kmiecie. Szlachta. Str. 223—322.

POPRAWKI

z rękopisu pozostawionego
przez śp.
JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO
do Tomu III.

Strona 33 wiersz 14 zamiast Radzim, popraw: Radzyń,

Str. 60 w. 9: za Sęka Oleszkowicza popraw: Siemiona Olelkowicza.

Str. 89 w. 25, po wyrazach: „Panowie odparli," — dodać: zgodnie z ówczesném prawem, że wszelkie przywileje wyłączające kogokolwiek z pod sądu królewsktego, już dawno zniesione i za niebyłe ogłoszone*), lecz istniało też prawo z r. 1399 za obwinionemi zupełnie mówiące, że mieszczanie krakowscy przed wójtem i ławnikami, wójt i ławnik przed rajcami stawać są obowiązani; rajcy zaś tylko przed samym królem na zamku krakowskim odpowiadać, a żaden z nich po za obręb miasta stawiać się nie potrzebuje. Zdaje się że z zupełnem zgwałceniem przywileju rzeczonego mieszczan krakowskich panowie wyrok śmierci na zjeździe korczyńskim wyrzeczony zupełnie zatwierdzili.

Str. 126 w. 20, po wyrazach: lecz katolicy — dodać: albo raczéj Niemcy czescy, którym wojna między Węgrami a Czechami bardzo była na rękę do trzymania obudwu narodów w zawisłości od siebie,

Str. 133 w. 11, zam.: 1741. popraw: 1471.

Str. 143 w. 29, zam.: Marcina popr.: Macieja Korwina,

Str. 176 w. 21: Długosz urodził się roku 1415 w Brze-

---

*) Statut Małopolski, tłómaczenie z r. 1499, art. 21.

znicy*), nauki odbywał naprzód w Nowem mieście Korczynie, gdzie jego ojciec miał starostwo a potém w Krakowie, gdzie w młodości dostał się na dwór biskupa Oleśnickiego i przez dwadzieścia dwa lat aż do trzydziestego dziewiątego roku życia, zostawał jako pierwszy i najpoufalszy dworzanin. Okazując się zupełnie wzorowym duchownym,

Str. 225 w. 20, a stąd — dodaj: Ormianie, Żydzi i Tatarzy oddzielnym i swéj religii i narodowości właściwym

Str. 260 w. 32, w dziejach. dodaj:

Podnoszenie chrześciaństwa w Polsce podnosiło Polskę w Europie. Polska dla utrzymania się przeciw krzyżakom i Litwie, potrzebowała koniecznie połączenia się z Litwą, ale i Litwa wiedziała, że Krzyżacy, Niemcy, chrześcianie w duchu swym narodowym przyniesą jéj krzyż Chrystusów: pod tym atoli krzyżem założą zaraz cmentarz, na którym wkrótce potrafią zagrześć cały naród litewski, jak już zrobili pokoleniu pruskiemu. Nie chciała więc Litwa chrześciaństwa krzyżackiego. Lecz jakimże oprzeć się sposobem? Krzyżacy mieli na zawołanie posiłki od całego zachodu Europy, Polacy byli także chrześcianie, i zamiast morderczéj nienawiści do innych narodów nosili w sercach poszanowanie dla wszelkich narodowości. Jak lud litewski był pędzony koniecznością do kościoła rzymsko-katolickiego, tak i do Polski. Z téjto przyczyny a w tym jedynie celu aby niemieć przeciw sobie owych niby to chrześciańskich rycerzy, a właściwie zbójców zachodu, udawano w początku XV wieku na Litwie prześladowanie kościoła ruskiego, że jego wyznawcy odsunięci od urzędów, są uważani za heretików i podpadają karom.

Wielki wypadek połączenia Litwy z Polską przypadł w czasie, kiedy stolica apostolska zamieniła się w igrzysko kłótni po dwóch i po trzech papieży razem obranych: każdy papież dla zwycięstwa nad przeciwnikiem szukał wpływu pomiędzy monarchami, a dla tego ubiegali się wszyscy i o przyjaźń Jagiełły.

Str. 261 w. 4, po wyrazie: Polski — dodać: Jagiełło wypełniał obowiązki missyonarza, panowie litewscy szli za

*) Kromer wspomina, że był żywot Długosza czy przez Kallimacha, czy przez kogoś innego napisany

dworem i jak się zdaje nawet od kościoła ruskiego cicho przechodzili do kościoła katolickiego. Wzniosła się katedra Litwy właściwéj to jest podówczas składającéj się tylko z późniejszego Wileńskiego i Trockiego, we Wilnie jako stolicy litewskiéj i w Miednikach na Żmudzi. Inne okolice późniejszéj Litwy były ruskie i chrześciańskie.

Starał się kościół katolicki na Rusi rozprzestrzenić i roku 1375 za panowania Ludwika papież Grzegórz XI potwierdził wniosek królewski o założenie katedr w Przemyślu, Włodzimirzu i Chełmie, a pod władzą arcybiskupa halickiego; ale wstręt Rusinów do nabożeństwa łacińskiego stanął na zawadzie. Jagiełło dla okazania potężnemu zachodowi Europy, którego bał się napaści na Litwę, kazał w obec posła cesarskiego wygnać z katedry przemyślskiéj duchowieństwo ruskie, kościół na nowo poświęcić i wprowadzić duchowieństwo łacińskie. We Włodzimirzu i w Kamieńcu podolskim widać też biskupów katolickich. Są wzmianki i o biskupie kijowskim. Wzrost ten katolicyzmu wywoływała i podsycała ówczesna polityka.

Str. 264 w. 30, po wyr.: odpadła była. — dodać:

Arcybiskup gnieźnieński szukał już wyższéj władzy nad metropolitalną, bo uważał się za naczelnika nietylko duchowieństwa tak zwanéj w Rzymie prowincyi polskiéj, lecz także Litwy i Rusi halickiéj. Gdy arcybiskup halicki ukoronował Elżbietę trzecią żonę Jagiełły, arcybiskup gnieźnieński założył przeciw temu protestacyą, na któréj oparł w Rzymie żądanie wyższéj dla siebie godności, jakoż na soborze konstancyjskim nadano mu tituł primasa.

Kapituły usiłowały zachować prawo obierania biskupów, lecz Jagiełło nigdy im go nie przyznawał. Kiedy kapituła gnieźnieńska obrała na arcybiskupstwo Wojciecha Jastrzębca, Jagiełło przewiódł u papieża Innocentego XXIV potwierdzenie Mikołaja Trąby. Jagiełło potém przeniósł Jastrzębca z Poznania do Krakowa, a Piotra Wyża z Krakowa do Poznania pomimo woli obydwu kapituł i Wyża. Po śmierci ostatniego kapituła poznańska zaniosła prośbę do Jagiełły, aby wolnego wyboru nie tamował: nikogo dla rodu i świetnych względów nie narzucał, lecz żeby duszę kandidata i jego przywiązanie do sprawy kościoła na uwadze mieć po-

zwolił. Pomimo to wszedł Jagiełło na radę zgromadzonych do oboru prałatów: zdjął wprawdzie z poszanowaniem mitrę z głowy, lecz przedstawił imiona czterech duchownych, a między tymi najprzód siostrzeńca swego książęcia mazowieckiego. Kapituła przeniosła nad wszystkich Laskarego z Gosławic, nie urodzeniem książęcem, ani bogactwami, lecz duszą, nauką i miłością sprawy kościoła najpierwszego, który też i objął biskupstwo.

Ta że tak powiemy przemoc królewska, czyniła duchowieństwo uległem, a Jagiełło duchownych najuleglejszych obdarzał częstokroć bardzo korzystnemi beneficyami. Ztąd pochodziło znowu zasadzanie kabał u dworu i w kościele. Gdy Jagiełło był już przyciśnięty latami, a Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski nim i państwem władał, natenczas zmieniły się znacznie stosunki. Naprzód Oleśnicki nie pozwolił utworzyć dyeceezyi lubelskiéj i wszędzie w rzeczach kościelnych niweczył wpływ królewski. Przyszła też w pomoc i ta okoliczność, że Marcin V jakkolwiek był w sporze z innym papieżem, ale wziął wielką przewagę i nie potrzebował już biegać zą wsparciem między królami; zaczął przeto śmieléj wydawać rozkazy ze stolicy apostolskiéj, aż polecił biskupowi halickiemu, aby rozdawanie przez króla dóbr na Rusi za czyn nieprawowity ogłosił. Lubo kapituły przy wyborze biskupa uległy snadno królowi, to jednak nie było przykładu, aby uległy Rzymowi. Kiedy Henrik biskup płocki ożenił się a potém umarł, papież Bonifacy IX biorąc za powód te obiedwie przyczyny, jak powiada Długosz, zamianował na jego miejsce Mamfila krewnego swego, lecz ani listami polecającemi do książąt mazowieckich, ani groźbą klątwy nie zdołał przeprzeć, aby Mamfila uznano i przyjęto.

Str, 272 na końcu stronnicy:

W kościele duchowieństwo używało coraz bardziéj języka polskiego; religią spajało z narodowością, pamiątki historyczne utwierdzało wszelkiemi siłami: dzień rozesłania apostołów podniesiono na święto uroczyste, aby pokolenie przypominało pokoleniu jak pod Grunwaldem przełamano zakon, ten najpotężniejszy taran niemczyzny najezniczéj, pragnącéj zatarcia imienia polskiego pod pozorami szerzenia wiary św. W Sandomirzu ustanowiono odpust, aby odnawiać wspomnienie

o srogim napadzie tatarskim z r. 1241. Jakób biskup płocki przed wyprawą krzyżacką (r. 1410) miał po polsku mowę do wojska polskiego ze drzwi kościelnych w Czerwieńsku. Chorągwie w boju brane składano do kościoła krakowskiego.

Liczba duchowieństwa bardzo się zwiększała: panujący i panowie nie żałowali w tym celu ofiar, i to nietylko z pobożności, ale i dla tego, że tym sposobem podnosili godności swoich rodów, bo zyskiwali dziedziczne prawo mianowania prałatów i kanoników lub rozdawania jakich innych beneficyi. Janusz książe czerski kościół parochialny Śgo Jana w Warszawie zamienił w kollegiatę: na parochialnych dochodach Tarczyna osadzony proboszcz, na dochodach takichże Warki kustosza a na Warszawy dziekana. Do nich przyłączył się, przeniósł z dochodami swemi i trzema prebendami archidiakon czerski; dla drugich prałatów obmyślono dziesięciny, postanowiono siedmiu kanoników i wyższym w ogóle czternastu duchownym kolegiaty, przydano czternastu wikariuszów, którzyby noc i dzień w kościele godziny odśpiewywali.

Jan z Tarnowy urządził w Tarnowie kollegiatę z proboszczem, kustoszem i kantorem, prałatami, oraz dwoma kanonikami a z pięciu także ich wikariuszami. Po różnych miasteczkach tworzono kolegiaty, a na prałatów i kanoników przybierano plebanów pobliskich wiejskich a dochodniejszych parochii. Nietylko przy jednym kościele, ale przy jednym ołtarzu osadzano po kilku księży i tak, przy katedrze poznańskiéj powstali mansyonarze, którzy śpiewali godzinki na cześć Marii Panny. Nietylko kanonikami i prałatami kolegiackimi ale nawet biskupami dyecezyalnymi bywali duchowni niezupełnych święceń: Henrik książe mazowiecki i Jakób z Korżkwi jako subdiakoni otrzymali biskupstwo płockie.

Str. 273 w 3 wierszu od dołu po wyrazie: liczył. — dodać:

Za najcudowniejsze miejsca uważano w początku XV wieku kościół Ś. Krzyża na Łyséj Górze i Bożego Ciała w Poznaniu, a przynajmniéj Jagiełło zjeżdżał do nich na nabożeństwa które chciał poczytywać za osobliwsze. Kościoły uświetniano sprowadzaniem do nich świętych relikwii. Jagiełło dostał od Wacława króla czeskiego jakieś zawieszenie na piersi z kawałkiem ciernia téj saméj korony, którą na głowie miał Chrystus podczas krzyżowania. Nikt o tożsamości ciernia ani

powątpiewać nie myślał. Zygmunt cesarz dał Jagielle gwóźdź z krzyża Pańskiego, a czy inny czy też tylko wrócił ten, który był dostał Bolesław wielki od cesarza Ottona III, nie wiadomo.

Za patronów Polski uznano w owych czasach Najświętszą Bogarodzicę Dziewicę i świętych Stanisława, Wojciecha, Wacława, Floryana, Jadwigę z Trzebnicy. Królowa Jadwiga słynęła z cudów po śmierci okazanych i za błogosławioną uchodziła.

Str. 298 w. 31 po wyrazie: zagraniczną — dodać: czyli zaczepną, uważaną zwykle za królewskie zarobkowe przedsięwzięcie, mógł król zbierać tylko ochotne oddziały i powinien był dawać po pięć grzywien zasług półrocznych, a żołnierza który się dostał do niewoli, miał obowiązek z niéj wykupić i wszelkie szkody jak utratę konia, zbroi i sprzętów, po wojnie wynagrodzić.

W takiéj wojnie było Polakowi wolno służyć u nieprzyciela i bić się przeciw swemu królowi; król zaś mógł go bez sądu kazać schwytać, uwięzić, stracić, zabrać mu majątek, bo stali do siebie jako nieprzyjaciele zostający z sobą w wojnie.

Jeżeli król umiał nadrobić z panami i rycerstwem, to każdą wojnę zaczepną snadno udał za odporną: dało się bowiem w naród wmówić, że się tylko uprzedza wkroczeniem do kraju nieprzyjaciela, który już był przygotowany do najścia Polski.

Wszczynało się też pytanie jakie najemne wojsko jest lepsze, czy zebrane z Polaków czy z cudzoziemców: u pierwszego miłość ojczyzny poczytywano za podnietę męztwa, ale drugie uważano z tego powodu za bardzo dogodne, że je w pomyślnéj wojnie opłacano łupem, a w niepomyślnéj wymarniało w boju i w niewoli z któréj go nie trzeba było okupywać. Polskie wojska najemne składały się zwykle z oddziałów czeskich, niemieckich, węgierskich. Wojska mazowieckie, wołoskie i multanskie walczyły na stronie polskiéj jako lenne. Król utrzymywał nietylko wojsko nadworne (milites curieuses), ale i wojsko stałe (milites residui). Wojsko bywało już i ogromne skoro pod Grunwaldem stanęło do boju z polskiéj strony sto trzydzieści tysięcy jazdy, a trzydzieści dwa tysięce piechoty. Wojska dzieliły się na chorą-

gwie, które były królewskie, ziem, różnych panów pod znakami herbowemi. Chorągwią dowodził rotmistrz, a liczyła od kilkudziesiąt do dwustu koni.

Uzbrojenie oprócz owego obowiązkowego na pospolite ruszenie do jazdy ciężkiéj lub lekkiéj było także i przepychowe, ale o uzbrojeniu i ubiorze powie się jeszcze i poniżéj przy obyczajach.

Rycerstwo litewskie nie miało ani uzbrojenia, ani koni w tym stanie co polskie; jego kopie sulicami zwane były daleko lżejsze.

Ruchy wojenne toczyły się zwolna. Kiedy szło o jaką pruską wyprawę w XV wieku najpospolitszą, to król stanął gdzie w pobliżu rzeki Pilicy. Ciągnęli lublinianie, sandomirzanie, krakowiacy, rusini, wołynianie, podolanie, sieradzanie i z nimi wkraczał do Mazowsza gdzie mu przybyli mazurowie i łęczycanie. Do Czerwienska na przeprawę przez Wisłę stawiała się Litwa. Tymczasem kujawiacy i wielkopolanie postępowali na Wałcz i Koronowo dla strzeżenia swoich granic i odcinania posiłków, któreby z Niemiec Krzyżakom w pomoc spieszyć mogły.

Pochody odbywały się żółwim krokiem: na jeden dzień przebywano około trzech mil, a potém zwykle dwa dni spełzły na spoczynku. Nie wynikało to bynajmniéj z ociężałości ludzi ani z ich ciężkiego uzbrojenia, ale drogi nie miały należytych grobel i mostów, każdy prawie żołnierz prowadził wóz pod swą żywnością a słaby drewniany, ciągle się więc łamały i trzeba było stawać dla naprawy. Dla braku organizacyi i stopni wojskowych, sam rozkaz trudno było rozlać na wszystkie oddziały.

Kiedy król wojsko prowadził, panowie boju świadomi radę wojenną stanowili. Nie było map, a więc przewodnicy świadomi miejscowości więcéj stanowili jak teraz: główniejszych zobowięzywano przysięgą do tajemnicy, a stali zawsze przy drzwiach izby lub namiotu w którym obradowano. Byli to zwykle wójci miast, sołtysi, a w ogóle ludzie niższego urodzenia, ale dobrze zaleceni rzetelnością i rozsądkiem. Dosyć już kombinowano ruchy, gdyż czasem jednego dnia główne wojsko i skrzydła na linii operacyjnéj przez kilkanaście mil wyciągniętéj razem uderzały; niepomyślny sku-

tek w jednym końcu umiano zachować w tajemnicy przed drugim.

Kiedy król prowadził wojsko, rozkazy wydawał marszałek królestwa, a podkomorzy krakowski był już tylko jego pomocnikiem.

Obóz czyli tabor ile możności rozbijano nad jeziorem, a przy wielkich łąkach, aby tysiączne tłumy koni snadno było popaść i napoić. Tabor bielił się od namiotów rycerskich z płótna, pomiędzy któremi na pagórku wznosiła się kaplica polowa; blisko niéj stał szkarłatny namiot królewski, a przy nim była łaźnia. Otaczały wszystko czeladne chatki ze słomy i z gałęzi, a dopiero jakby mury w koło miasta rozciągały się liczne powózki i tak zwane zakobylenia.*) W taborze było widać ruch i życie: rycerze pozdejmowali zbroje i chodzili wśród gwaru tylko w kaftanach i spodniach z łosiéj skóry, lub w innych lekkich ubiorach; czeladź trudniła się gotowaniem jadła; grano w kości i zapijano. Opodal od obozu stały przy drogach czaty, a pomiędzy niemi w potrójny łańcuch wyciągnięte pojedyńcze straże.

Na święto o ile możności ściągano do miasta albo do wsi, w któréj był kościół, ale też odbywano nabożeństwo i w polowéj kaplicy. Biskupi, kapelani królewscy i inni księża przy dwóch ołtarzach ciągle z rana msze czytali. Kiedy się spodziewano bitwy, odprawiano spowiedź i przyjmowano komunią.

Pochód zapowiedziano zwykle o zachodzie słońca na rano. Jeżeli nieprzyjaciel był daleki, o świcie trąbiono i bito w kotły, aby obóz poruszyć. W przeciwnym razie wydano rozkaz, żeby się każdy cichuteńko zachował. Skoro zaś wyszedł marszałek z proporcem, wtedy trębacz królewski dał znak pierwszy aby wstawać i przywdziewać zbroje, drugi aby siodłać, a trzeci aby ruszać w przepisanym porządku.

Za zbliżeniem się nieprzyjaciela występowano przynajmniéj ćwierć mili naprzód, a tabor obstawiony wozami i zakobylony zostawiano pod strażą wojska odwodowego. W bitwach walnych należało do godności rycerskiéj, wojska rozwi-

*) Kobyły są to walce grube na krzyż przetykane kołkami, znane w dawniejszéj taktyce całéj Europy. *(Chevaux de Frise. Spanische Reiter).*

jać na równinie, aby je nieprzyjaciel mógł okiem zmierzyć; upatrywano jednakże pola, na którém pagórki, gaiki, krzewiny nieznacznie przecinały widok. W podjazdowch zaś potyczkach liczono za zasługę i zaszczyt dowódzcy, kiedy skrył oddział w lesie, po rowach, pomiędzy pagórkami, lub domach i w sam czas go ze zasadzki wydobyć umiał.

Ze znaków wojennych główną była chorągiew ogólna królestwa, na któréj jaśniał wyszyty orzeł biały z otwartym dziobem a z koroną. Chorągiew ta jak wszelkie inne była już z tafty czyli kitajki. Po ustawieniu wojska w ordynku, król sam rozwijał ją, a potém rozwijali swoje chorągwie dowódzcy oddziałowi; zwykle przy mowach religijnych, a do walki zachęcających. Ogólna czyli wielka chorągiew królestwa powiewała podczas bitwy w środku wojska pod silną zasłoną jakiego oddziału: u niéj pytano się o rozkazy; przed królem zaś i w bitwie i wszędzie przez całą wojnę noszono chorągiew mniejszą czyli proporzec, o którym już wyżéj wspomniono. W wielkiém niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela, proporzec zwijano i kryto. Jazda polska zwykle porządkowała się szeregami, lub w czworoboki, a rzadko na wzór litewski trójbokami, że rycerz najdzielniejszy, jako koniec klina pierwszy uderzał. Między oddziałami zostawiono przetwory odpowiednie, aby wojsko nie tworzyło jednego tłumu, lecz żeby chorągwie żwawo z miejsca wyjeżdżać i wspierać się nawzajem mogły. Po sprawieniu ordynku bitwy, stanęła straż przy królu dla zabezpieczenia jego osoby, a pod Grunwaldem ze sześćdziesięciu rycerzy. Walka najczęściéj rozpoczynała się przez pojedynki ochotników jednéj i drugiéj strony, czyli tak zwane harce. Czasem jednakże od razu zwarły się przodkowe oddziały z wytężonemi kopijami. Na samém spotkaniu zawsze uderzono w trąby i kotły, a wszyscy nucili pieśń „Boga Rodzica.“ Po przypadnięciu z wytężonemi kopijami zaraz poczynał szczęk mieczów, a swojéj jeździe przybiegała w pomoc piechota; jéj topory, co razem były dzidą i młotem, zwalały z koni nieprzyjaciół.

Uderzenia spółczesne od przodu i tyłu zdarzały się tylko w mniejszych spotkaniach, bo do tego potrzeba zwykle wiele pochodów wstępnych i odwrotnych, a każda siła większa była już bardzo nieruchawa. Skoro wojska raz się starły, naten-

czas bardzo trudno było niemi kierować i prawie tylko Pan Bóg dowodził.

Rycerze po uderzeniu szeregiem walczyli na rozsypkę: jak jeden zrzucił drugiego z konia, to go mógł zabić, zabrać ze sobą, albo puścić na słowo, że się sam do niewoli zgłosi. Nigdy rycerz ani z jeńca ani z trupa niezdzierał zbroi lub jakiéjkolwiek kosztowności. Taka chciwość przyniosłaby mu hańbę. Zbieranie zdobyczy należało do piechoty, która ledwie uchodziła za wojsko, a składała się pod dowództwem rycerzy z pachołków, woźniców, ciurów, lub najętych Niemców.

W razie popłochu na stronie nieprzyjacielskiéj, natychmiast puszczano świeże odwodowe siły. Jeżeli chciano zaprzestać boju, służebnicy królewscy i służebnicy dowódzców przy trąbach i kotłach ogłaszali zakaz.

Duchowieństwo, pisarze królewscy, pacholęta dworskie, stawali z pismami wojskowemi i rzeczami ważniejszemi przy wozach, w miejscu bezpieczniejszém, a pod zasłoną jakiego oddziału.

Ponieważ ordynek bojowy trwał krótko, a potém walczono w zamięszaniu, popłoch zaś jednego oddziału ciągnął w ucieczkę drugie, przeto męztwo garstki mogło przyjść do przewagi nad wielkiemi siłami. Wojsko więc bez względu na liczbę, byle z duchem, mogło być pewne zwycięztwa. Pobojowisko, skoro się walczące strony z niego usunęły, okrywali pachołkowie, do których się czasem i czeladnik rycerski szlacheckiego rodu zamięszał, do odzierania trupów i rannych nieprzyjaciół. Morderstw na bezbronnych nigdy się niedopuszczano, a rannych nieprzyjaciół pod dozorem wyznaczonych rycerzy zbierano zwykle nazajutrz i na wyleczenie w jakich domach pomieszczano; trupy prostego ludu w mogiły grzebano; rycerskie składano czasem do sklepów pod kościołami, a najwyższych urzędników w rąbek obwiniętych do ich domów odsełano, i to zawsze porówno swoich jak nieprzyjaciół, skoro tylko chrześcian. Po zwycięztwie składali dowódzcy odziałów królowi chorągwie i oddawali jeńców. Chorągwiami obstawiano kaplicę; odbywszy dziękczynne nabożeństwo, pisarze królewscy spisywali jeńców, a który dał zapewnienie przez przysięgę i pod czcią, skoro był rycerz, że na miejscu wskazaném i na dzień oznaczony stanie, tego

wolno puszczano; niebezpieczniejszych atoli lub takich, którym trudno było ufać, zaraz z pola pod strażą do rozmaitych grodów polskich rozsełano. Niewola dla rycerzy była już tak łagodną, że Jagiełło zabranym na powitanie uczty sprawiał, a polscy rycerze, przy stole jak zwykle znakomitym gościom, posługi spełniali. Mieszczanin bogaty, skoro mógł dać okup, nie doznawał przykrości, lecz pachołków i młodzież wieśniaczą pędzono z wymyślaniem, aby po grodach i dworach rycerskich użyć do ciężkiéj pracy.

Grody i zamki utraciły dawniéj wiele wagi: załoga z kilkuset zbrojnych ludzi pod naczelnictwem kilku rycerzy nic już nieznaczyła naprzeciw korpusom z kilkunastu, a nawet z kilkudziesięciu tysięcy; grody więc strzegły tylko zapasów zbrojownych i żywności. Za ważniejsze uznane były w Polsce Kraków, Biecz, Sądcz, Wiślica, Wojnicz, Sandomirz, Zawichost, Lublin, Sieciechow, Piotrkow, Brześć kujawski, Kruszwica, Włocławek, Łęczyca, Poznań, Międzyrzecz, Zbąszyń, Kalisz, Nakło, Konin. Ważność ich pochodziła że były stolicami znaczniejszych okolic, albo że zasłaniały granice kraju. Król Ludwik układem koszyckim z r. 1374 zobowiązał się nie oddawać ich książętom ani cudzoziemcom pod zarząd. Żywność na wojnę sposobiona w grodach składała się głównie z mąki, krup, zwierzyny wędzonéj, połci słoniny, żywego bydła i owiec. Grody pomagały zawsze do trzymania w posłuszeństwie okolicy i chcąc zniszczyć nieprzyjaciela, a tém bardziéj chcąc zostać panem jego kraju, trzeba je było koniecznie zdobywać. Ich atoli mury wszędzie obrachowane na siłę tylko drewnianych machin nie wytrzymały długo pocisków działowych. Ponieważ cząstka lepszéj piechoty złożona z Niemców niewystarczała, a jéj ogół był w lichym stanie i także nieliczny, przeto polska jazda nawet jeszcze szturmy odbywała, a jéj konie żarły tymczasem na pastwisku lub w taborze. Często dowódzca grodu tak w Polsce jak gdzieindziéj przedał się nieprzyjacielowi i bramy otworzył. Nieraz rycerz załogi albo mieszczanin pokazał wchód albo spuścił w nocy po murze sieć łowiecką z grubych powrozów, po któréj jak po drabi, sprawniejsza czeladź ze szlachty i pachołkowie wchodzić umieli. Grody i zamki polskie były mniéj warowne od krzyżackich i najczęściéj drewniane. Grody

i zamki na nieprzyjacielu zdobyte, król rozdawał pod zarząd rycerzom, a pisarze królewscy układali wykazy skarbów, sprzętów i wszelkich ruchomości, które wszystkie stawały się własnością króla. Obrazy piękniejszéj roboty, krzyże kosztowne i księgi, albo raczéj rękopisma ważne grodów nieprzyjacielskich, brano z kaplic dla kościołów polskich. Po grodach i zamkach krzyżackich znajdywano wielkie skarby, zakłady szatne z suknami, po sklepach wiele miodu, a nawet wina i reńskiego i węgierskiego. Jeżeli gdzie w kaplicy grodzkiéj znaleziono hostyą, to ją z zapalonemi świecami i w procesyi przenoszono do namiotu jakiego polskiego kapłana, aby ją nazajutrz spożył.

Str. 300 w. 25 po wyrazie: mieli — dodać:

Stan rycerski przez zjednoczenie się Polski z Litwą nabrał także siły. Skoro Polska podniosła swe znaczenie w chrześciaństwie, tak zaraz i na szlachcica polskiego inaczéj patrzano za granicą. Wojny krzyżackie wyprowadzały Polaków do boju przeciw rycerzom całego zachodu; przez te wojny obyczaje, które się rozwinęły na całym zachodzie i w bojach krzyżowych o ziemię świętą, zaczęły wnikać do Polski. Okoliczność, że Zygmunt cesarz, jako zięć Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, ubiegał się niegdyś o koronę polską, wprowadziła mnóstwo rycerzy polskich na dwór cesarski i na dwory wielu obcych monarchów. Kiedy Zygmunt i Jan książe burgundzki bronili Carogrodu od najazdu tureckiego, znajdowało się w ich wojsku nie mało chorągwi polskich, a wtedy Bajazet cesarz turecki odniósłszy zwycięstwo pod Nikopolis w Bulgarii, kazał pościnać ze zabranego do niewoli rycerstwa, także wielu Polaków. Ścibor ze Ściborzyc, znakomity wojownik, utrzymał na tronie węgierskim Zygmunta, przewęgrzył się zupełnie i nawet przeciw Polsce wojował. Jędrzéj Balicki także Zygmuntowi bez względu na Polskę wiernie służył. Zawisza Garbowski z innymi Polakami, przeciw ojczyznie użyć się niedał. Gdy Świdrygiełło uszedł do Wasila kniazia Moskwy miał przy sobie nie mało Polaków, którzy przeciw Witowdowi na moskiewskiéj stronie walczyli. I u Krzyżaków nawet w wojnach przeciw Polsce usługiwali Polacy; Jarosław z Iwna, Wielkopolanin, zyskał sławę wojenną w Hiszpanii, Sunimek z Nabroża był wodzem u Turków. Na soborze

konstancyeńskim, rycerze polscy należeli do czoła rycerstwa europejskiego, tak pod względem ukształcenia, jak rozumu i uczucia godności narodowéj.

Dla braku prawodawstwa i sądów za panowania Ludwika, szlachta znacznie poddziczała. Nietylko zajeżdżano dobra księże, szlacheckie, łupiono wsie i miasta, ale nie rzadko prowadzono rzemiosło z rozboju na drogach. Jeszcze się to odzywało i w późniejszych czasach. Ciągła bijatyka potężnego rycerza ze sąsiadem na kształt wojny i to z wypowiedzeniem czyli wyzwaniem, zdarzała się nieraz. Król, jako najpotężniejszy pośród drugich, miał obowiązek zakazać podobnych nadużyć, albo stronie niewinnéj dać pomoc dostateczną. Jagiełło na téj zasadzie poburzył grodziszcza (fortalicia) szlacheckie, a rozbójnikom i grabieżcom dobra na skarb pozajmował, bo taką karę przepisywało prawo.

Królowie polscy ciągle pragnęli władzy na wzór zachodniéj Europy; jakkolwiek ród panujący zwykle się utrzymał przy tronie, przecież jednak tylko za oborem. Widzieli królowie dobrze, że dziedziczna monarchia jedynie na systemacie feudalnym spoczywać może i dla tego lubili tworzyć sobie hołdowników, lecz rycerstwo widziało, że przez to straci znaczenie, bo rozmnożą się udzielni panowie, którzy już dziedzicznie z królem rządzić będą, a w poniewierkę pójdzie osobista zdatność i zasługa. Z tego powodu już na zjeździe sieradzkim w bezkrólewiu po Ludwiku (r. 1383) położono za warunek do przyjęcia na tron Jadwigi, aby odebrano Władysławowi opolskiemu — pomimo, że na tym zjeździe był obecny — ziemię dobrzyńską, Kujawy i inne posiadłości lenne. Spytko z Mielsztyna zrobiony panem lennym Podola, nie mógł się dziedzicznie ostać; ziemi radomskiéj nie pozwolono Jagielle wydać, jako posag jego siostry, pod władzę Ziemowita mazowieckiego; dla Granowskiego, pasierba królewskiego, wzbroniono lennych darowizn wraz z tytułem hrabiego; kiedy Jagiełło oblegał zamek kamieniecki, miejscowy starosta zastrzegł w kapitulacyi, aby grody podolskie szły pod zarząd rycerzy, a nie pod zarząd książąt. W ogóle pomiędzy rycerstwem nie było stopni, ale napotykamy w ł o d y k ó w, którzy ile z praw mazowieckich widać, wszędzie się obok szlachty znajdują, tylko nigdy pomiędzy tymi, co zasia-

dali na wiecu z książęciem, wymienieni nie są. Niewiemy czy włodyka nienależał do szlachty ubogiéj, która mieszkała po miastach i trudniła się głównie wyszynkiem piwa. Szlachta tego rodzaju, nie miała w niczem głosu, nie sądziła się nawet przed sędzią albo podsędkiem, ale tylko przed ich komornikami na rokach małych, czyli roczkach, poroczkach. Włodyka miał genealogią i tę w niektórych razach wywodził, a więc miał godność ze zasługi przodków, ale był niższy od szlachcica, jak widzimy ztąd, że kiedy rycerz czyli szlachcic mazowiecki zabił sobie równego, to płacił czterdzieści ośm kop groszy, a kiedy włodykę, to tylko dwadzieścia. Ranienie albo wypoliczkowanie włodyki było także tańsze jak szlachcica. Skoro zaś włodyka zabił szlachcica, to płacił równie jak szlachcic; jeżeli zaś szlachcic lub włodyka w takim razie nie był przy pieniędzach, to odprawiał pokorę w ten sposób, że stawał od głowy do pasa obnażony z gołym mieczem, a w towarzystwie dwóch przyjaciół i prosił o cierpliwość, dopókąd się na wypłatę niewzmoże. Włodyka pokazuje się równie w Polsce, jak na Mazowszu. Szołtys, który do wojny należał, miał także pewne prawo wojskowe, ale tego bliżéj oznaczyć nie umiemy.

Zdaje się, że rycerz każdy był pasowany i młodzieńców rodu znakomitego król zwykle przed bitwą pasował, lecz pewnie wolno mu było i nieszlachtę pasować, rozumie się za szczególną zasługę.

Herby wywodzą niektórzy historycy jeszcze z obrzędów religijnych słowiańskich, ale na to dowodów nie pokazują. W XIII i XIV wieku są wspomnione niektóre rody albo może tylko grona, oddziały rycerzy, jak Nałęczowie, Grzymalczykowie. Ale w tém najprędzéj będzie ślad staro-słowiańskich plemion i osad plemiennych, w których tylko ojciec familii miał prawo obywatelstwa, a przychodzień gdy się osiedlił, do familii policzony, spółplemiennikiem a więc Nałęczem, Grzymalczykiem i tym podobnym się stawał. Pierwszy z historyków dopiero Długosz każdego znakomitszego rycerza w pewnym rodzie już z przydomkiem i herbem osadza. Zdaje się, że Polacy we wojnach na stronie krzyżackiéj przeciw Prusakom pierwotnym, a potém we wojnach przeciw samym Krzyżakom, przywykli na wzór Niemców, do pewnych i za-

wsze tych samych znaków na chorągwiach i zbrojach, którym ponadawali nazwiska i które równie w domu jak na wyprawie uznawali za swoje osobiste czyli herbowe. Tak więc pomiędzy uczestnikami jednego herbu, mogła zachodzić spólność krwi, ale też mogła zachodzić tylko spólność chorągwi. Znaki do chorągwi brano z życia narodowego, z wypadków wojennych, ale też przejmowano i od cudzoziemców. Ponieważ wojenna zasługa przodków dodawała blasku rycerzowi, więc dopiero zaczęły się sypać cudowne powieści, fałszowane dowody piśmienne i drzewa genealogiczne, pochlebstwa uczonych, które przez tysiączne powtarzania, niejako przedawnieniem, nabrały pozoru prawdy. Kiedy komu zarzucono nieszlachectwo, natenczas stawał z dwoma przyjaciołmi swego herbu, oraz z dwoma dwóch innych herbów i wszyscy spólnie szlachectwo zaprzysięgli. Szlachta zwała się długo tylko po imionach chrzestnych, ale skoro przestała stać ciągle pod bronią, wyszła ze załóg grodowych na wsie, z królem podzieliła się krajem i władzą nad kmieciami, natenczas do imienia przydawała nazwisko starostwa lub wsi dziedzicznéj, które się zmieniało w przymiotnik na ski, Jana zwano już Jan z Tarnowy, czyli Tarnowski, a Zbigniewa, Zbigniew z Oleśnicy, czyli Oleśnicki. Zawisza było imie chrzestne, czarnym mianowano go, czy od włosów, czy od zbroi, czy od tego że służył w czarnym cesarskich oddziale; był z Garbów, czyli Garbowski, a należał do herbu Sulimów; dwaj jego synowie zwali się Rożnowskimi a wnukowie znowu inne przybrali nazwisko. Stąd śmieszność jest wielka, że nasi pisarze heraldyczni jeden za drugim przy wywodzeniu rodów z nazwiskami na ski sięgają po za wiek XV. Sprzedaże dóbr i przenoszenia starostw wodzą ich po nazwiskach jednakich a w żadnym związku krwi nie stojących.

Skoro przez styczność z Niemcami, Francuzami, tak w bojach krzyżackich, jak podróżach Polaków po Europie, obyczaje rycerskie zachodu powmikały do Polski, więc kształciło się też uczucie honoru i wchodziło w życie poświęcanie się dla kobiety. Kiedy rycerze niemieccy, którzy przy Krzyżakach walczyli, na wycieczce z Tucholi pierzchnęli, rycerze polscy napisali do nich przez herolda, że są gotowi zwrócić im natychmiast zabrane na powózkach płaszcze, aby mieli

czém zakryć połysk shańbionéj zbroi. Rycerze niemieccy odpowiedzieli, że nie widzą na swych zbrojach plamy, a złożą na to dowód w pojedynkach na dworze któregokolwiek z monarchów. Spomnieliśmy przy opowiadaniu dawniejszych wypadków, jak Polacy pojechali do Pragi potykać się z Francuzami o starcie zarzutu, iż na współkę z pogańską Litwą przeciw chrześciaństwu walczą. Po wojnie krzyżackiéj r. 1411 ukończonéj, rycerz jeden niemiecki przed sądem rycerskim z Polaków i Niemców złożonym skarzył, że Mikołaj Powała z Tkaczowa przez niego zwyciężony, poddał się, a potém złamawszy słowo, jako jeniec się nie wstawił. Zabrany do niewoli przez Polaków Czech, nazwiskiem Zając, na zarzut Jagiełły, że z pod jego boku poszedł do Krzyżaków służyć, odpowiedział: iż od uwielbianéj przez siebie kobiety, byłby za nikczemnika uważany, gdyby na stronie pewnéj zwycięstwa stawał i odpowiedź tę, według zasady rycerskiéj, za sprawiedliwą uznano.

Z innemi obyczajami zachodniemi rozwinęły się u rycerstwa polskiego gonitwy i walki niebezpieczne, turniejami zwane. Były zwykłą zabawą na koronacyach, ślubach, chrzcinach królewskich i przy odwiedzinach króla przez króla, jak o tém nieraz spomniono wyżéj. Szlachcic nie powinien był chodzić po karczmach, z chłopami zapijać i grać w kości, a jeżeli co przy podobnéj okazyi od nich oberwał, to nie mógł ani skarzyć przed sądem.

Panowie prawie nieróżnili się od drugiego rycerstwa, ale że kto był bogaty, mógł innych opłacać, podczas wyprawy chorągwie tworzyć, łaski królewskie wyjednywać, przeto panów było widać nad głowami rycerstwa we wszystkich stosunkach. Kiedy rycerz uboższy potrzebował talentu i zasługi, żeby zasieść w radzie królewskiéj, zostać kasztelanem, starostą, to ośmnastoletniemu panu, nie trudno było zyskać godność nawet wojewódzką.

Panowie pospolicie pilnowali staranniéj interesu osobistego, niż ogólnego, a to nierównie bardziéj od rycerstwa. I rzecz oczywista: monarcha zagraniczny, nie mógł nic dokonać przez prostego rycerza, ale mógł bardzo wiele przez pana; interesa pańskie mogły się niekiedy równoważyć z interesami kraju, stawać nawet z niemi w sprzeczności, a więc

i pan niejeden ku szkodzie kraju działał. W ogóle panom chodziło o wyniesienie swoich rodów i zbliżenie ich aż do króla: z tego powodu ubiegali się o zarząd prowincyi, grodów, nabywanie przywilejów, a zbijali majątki z podatków, sądów, z łupu na bogatych skarbcach krzyżackich, a nawet z przekupstwa na sądach i z przekupstwa w sprawach politycznych. Kiedy Mikołaj Kurowski arcybiskup gnieźnieński, jechał na sprawę z powodu czernienia królowéj Anny, to wiózł wiele złota i innych kosztowności, żeby z pod zarzutu gładko wyszedł. Historycy źródłowi Jan z Czarnkowa archidiakon gnieźnieński i Długosz powiadają wyraźnie, że korona polska była od panów kupiona dla króla Ludwika, jego córki Jadwigi, a nareszcie dla potomstwa Jagiełły. Panowie, którzy mieli dobra przy granicy, wiązali się czasem z nieprzyjacielem, ale też utrzymywali zbrojne oddziały i na swoję rękę częstokroć dla łupu, robili wyprawy za granicę.

Wszyscy rycerze z otoczenia królewskiego mieli już dobra dziedziczne: nie łup wojenny jak przedtém, ale daniny i czynsze od chłopów stanowiły główne źródło dochodu szlacheckiego. Dawniéj dopóki dziedzictwo dóbr było rzadsze, można je było zbywać tylko przed samym królem, ale w początku XV wieku już w ziemstwie przed sędzią lub podsędkiem. Nie wymagano wyraźnego zezwolenia krewnych do sprzedaży, ale skoro nabywca sześć niedziel przesiedział, a nikt z krewnych przedawcy do odkupu się nie zgłaszał, natenczas pisarz ziemski obowiązany był wydać list kupna.

Podatków nad poradlne po dwa grosze z łanu, król nie miał prawa wymagać, ani od rycerstwa, ani od duchowieństwa. Jeżeli więc okazała się konieczna potrzeba pieniędzy, wtedy król udawał się do panów, jeździł po prowincyach, odbywał wiece, aż pod postacią dobrowolnych ale oznaczonych dla każdego składek, wyjednał podatki. Na zjeździe korczyńskim r. 1404 wyznaczono z każdego łanu po dwanaście groszy, składali się i mieszczanie stósownie do wartości ich majątku ruszystego i nieruszystego a to na wykupienie od Krzyżaków ziemi dobrzyńskiéj. Król Jagiełło źle skarbem kierował i kiedy przez wiek prawie zdziecinniał, panowie i dworacy powyłudzali z niego nietylko dochody, ale dobra przez królów na własne utrzymanie zachowywane. Kiedy

chciał posłać dary kosztowne Amuratowi sułtanowi, to soboli i sukna nabrał na kredyt u kupców lwowskich i dziewięćset pięć grzywien nie był potém w stanie zapłacić, aż dopiero syn jego Władysław III pozwolił, żeby kupcy lwowscy cło od towarów na Polskę rozwożonych które obowiązani składać w Krakowie, Sandomirzu i Lelowie składali na ratuszu lwowskim aż dług nieboszczyka króla pokryją.

Urzędy XV wieku są te same co były dawniéj: napotykamy tylko jeszcze marszałka królestwa, jako naczelnika dworu i rycerzy. Urzędy świeckie pozostały także razem i urzędami wojskowemi. Kanclerstwo sprawiali najczęściéj duchowni, i kiedy kanclerz był z Wielkopolski, to podkanclerzy z Małopolski lub na odwrót. Rycerstwo, szlachta, wojsko wszystko to jeszcze jest jedno, tylko z tą różnicą, że w czasie pokoju lub wojny uważane.

O ile w XV wieku podniósł się stan szlachecki, o tyle podupadł kmiecy i nic naturalniejszego. Król rycerzy naprzód tylko kwaterował do wolnych wsi kmiecych, ustępując im podatków i danin na obronę kraju uiszczanych od kmieci. Rycerz z mieczem u boku przyszedł wnet do władzy nad kmieciami, a że wywodził się z rodu w bojach sławą okrytego i że z jeńców na wojnie branych wsie nowe zakładał, przeto na kmiecia owego najznakomitszego obywatela słowiańskiego z czasów przedchrześciańskich, patrzał z góry jako na potomka przodków bez spomnienia, do posługi tylko przeznaczonego a jeńcowi z wojny przyprowadzonemu czyli niewolnikowi prawie równego.

Kmieć na prawie polskiem służył panu wsi, a rzadko gdzie płacił czynsz jako kmieć niemiecki. Służba kmieca polegająca zapewne na obowiązkach względem rycerza przy budowli, większem łowiectwie i rybołostwie, występuje jako zaciąg czyli pańszczyzna. Na walnym wiecu mazowieckim w Warszawie r. 1421 pod przewodnictwem starszego książęcia Janusza uchwala szlachta i to za pozwoleniem Jakóba biskupa płockiego, że kmieć od każdéj pół włoki obowiązany robić na tydzień po pół dnia pańszczyzny i to tak dobrze jakby dla siebie samego.

Kmieć nowo osadzony bywał wolnym od wszelkich obowiązków, czyli miewał wolę; mógł opuszczać swoje miejsce

tylko na gody to jest Boże Narodzenie, ale przez ile lat miał wolę przez tyle obowiązany był swemu panu odsługiwać. Atoli w jednym roku z jednéj wsi nawet kontraktowych kmieci nie mogło więcéj wychodzić jak dwóch, chybaby pan dał prawny powód: mianowicie gdyby z pańskiéj winy kmiecie byli przez rok w klątwie, wskutek któréj odmawianoby im pogrzebu, gdyby ich fantowano za pana, lub gdyby pan dopuścił się usilstwa względem córki albo żony kmiecia. W Wielkopolsce było ogólnie wyrzeczone, że kmieć nigdy nie ma swym majątkiem odpowiadać za pana.

Str. 306 w. 18 po wyrazie: ogłosił. — dodać:

Pewny ale nie wielki dochód przynosiły królowi kopalnie. Z kopalni najgłówniejsze były saliny a mianowicie krakowskie we Wieliczce i Bochni, tudzież ruskie nie tak znaczne, ale po wielu miejscach. Co się zaś tyczy kruszców, to ołowiu mięszanego ze srebrem wydobywano wiele w górach olkuskich, gdzie za Kazimirza Jagiellończyka pracowało ośm set koni przy kołowrotach odlewających wodę. Pod Sławkowem kopano ołów, pod Chęcinami prócz ołowiu miedź i lazur to jest błękit miedzi, a pod Kielcami prócz ołowiu miedź srebrem przebijającą i wiele żelaza.

Rudę żelazną dosyć w Polsce pospolitą już od XIV wieku niewątpliwie a może i wcześniéj wytapiano na ogniskach, a to układając ją warstwami z węglem i rozrzażając ogień miechami kowalskiemi, których nadymanie odbywało się ruchem kół wodnych. Ociekłą tak zwaną opławkę skuwano młotami ręcznemi w łupki to jest bohenki, to rozcinano, znowu topiono i na szyny wyciągano.

Kopalnie siarki najsłynniejsze były w Swoszowicach pod Krakowem.

Po Kazimirzu wielkim za którego sól z Wieliczki i Bochni oraz ziem ruskich już ważną była gałęzią, jeżeli nie dochodu skarbowego, to przynajmniéj wyższego przemysłu krajowego, ciągle dobywano ołów i może srebro pod Olkuszem, jako też w różnych miejscach żelazo. Ważnym dokumentem tyczącym się kopalni jest ordynacya górnicza z r. 1374 wydana przez Elżbietę Łokietkownę matkę i namiestniczkę w Polsce króla Ludwika. W téj ordynacyi jasno przedstawiają

się zasady, na których przez cały wiek XV i dalsze rozwijało się polskie górnictwo.

Składało ono się z cudzoziemców rozmaitych, ale też i z Polaków: miało urządzenia głównie węgierskie i czeskie. Wnętrze ziemi uważane było za własność królewską a dla tego listy dozwalające wkopywania się w ziemię (concessiones) wychodziły tylko od króla, dziesięcinę w kruszcu czyli olborę i inną drobną opłatę brał król. Biskup jednakże krakowski był zupełnym właścicielem kopalni kieleckich, sławkowskich i wszelkich w dobrach swoich a dla tego służyła mu olbora. Także dziedzic Swoszowic miał zupełne prawo do siarki w swéj majętności.

Każdy ktokolwiek zyskał list wkopywania się w ziemię czy to pan świecki, czy duchowny, mieszczanin, polski czy cudzoziemiec, zostawał gwarkiem, mógł chować kopaczy i innych robotników, a dobyty kruszec sprzedawał na własną korzyść. Gwarkowie jednego okręgu górniczego stanowili stowarzyszenia, jakoby cech zwane gwarectwem, a na zgromadzeniach wydawali uchwały (lauda) i oznaczali składki na wspólną kasę.

Gwarkowie bywali dziedziczni, zastawni, dzierzawni, a ich stosunek do króla lub biskupa krakowskiego pokazuje się zupełnie lenniczym.

Na czele jako pierwszy zwierzchnik wszelkich kopalni stał podkomorzy krakowski, a pod nim stali żupnicy krakowski dla Wieliczki i Bochni, ruski, olkuski i ich zastępcy czyli podżupkowie. Że wszelka władza w owych wiekach wymierzała sprawiedliwość, więc były sądy żupnicze i podkomorskie.

Górnictwo polskie już w XV wieku zjednało sobie pewną wziętość za granicą i kiedy Ludwik XI król francuzki stanowił nadzórcę jeneralnego kopalni, odwoływał się na prawa górnicze Węgier, Polski, Czech i Anglii.

Jak okazywały się dla kraju, tak są i dla historii zawsze najważniejsze kopalnie czyli żupy solne we Wieliczce i Bochni.

Str. 315 w. 25 po wyrazie: popodawać. — dodać:

Co do potrzeb jakie mieli ludzie zamożniejsi te były dosyć jednakowe na dworze królewskim, u rycerzy i u bogatych mieszczan. Stół ich w potrawach mięsnych już o tyle różnym pokazuje się od naszego, że była łatwa zwierzyna i to nawet

rodzajów, które wyginęły. Ryby jedzono te same co dzisiaj i śledzie już też były równie ważném pożywieniem postnem. Na okrasę postną, oprócz sprowadzanéj ze zagranicy oliwy, wybijano oleje z migdałów, orzechów laskowych, maku, siemienia konopianego, a przechowywano je w baniach blaszanych. Do postnych zaliczano konfekta czyli konfitury doprawiane w cukrze oczywiście wschodnio-indyjskim; bywały białe ale też farbowane szafranem i przyozdabiane złotem malarskiem. Na dworze królewskim chowano oddzielnego cukiernika, a jak wtedy nazywano aptekarza. Prócz cukru, przyprawy główne aptekarskie i kuchenne były: pieprz, imbier, gwoździki, kwiat muszkatołowy, migdały, rozynki, sok limonowy i figi.

Z jarzyn, warzyw i mącznych potraw górowały: ryż, jagły, rozmaite kasze, groch okrągły, groch płaski biały, pasternak, kuczmorka czyli korzeń cukrowy.

Sprzęty stołowe zamożnego człowieka składały się z kosztownych naczyń do picia, a to z gąsiorów i bań srebrnych, z rożków u złotników oprawianych, z roztruchanów to jest z dzbanów, albo kufli srebrnych i z kubków. Kubek srebrny pozłacany kosztował trzy grzywny. Na uroczystościach sami tylko panujący pili kubkami złocistemi. W braku rożków i kubków używano do wina szklanek już i podówczas bardzo pospolitych i tanich, gdyż za grosz ówczesny cztery było można dostać. Bogaci ludzie miewali także misy, świeczniki i inne rzeczy srebrne.

Z win ówczesnych są głośne: romania, wino francuzkie białe i czerwone, oraz wino węgierskie. Miód był jednakże powszechniejszym, ale i piwem nietylko żaden z panów tak duchownych jakoli świeckich, ale i król nie pogardzał; najlepsze piwo przywożono ze Śląska i to świdnickie, lecz i krajowe były sławne, a achtel czyli jedna ósma beczki płaciła się po dwanaście, a czasem i czternaście ówczesnych groszy.

Piwo, miód, jagły, różne kasze, mąki, zboża, wosk, łój do lamp i na świece, bydło na rzeź, bawoły, król i panowie mieli ze swoich dóbr, a mieszczanie zakupywali u panów, szlachty i na targach.

W pomieszkaniach nie było tego przepychu jak późniéj. Sprzętów izbednych opisać nie umiemy. Zamki zdarzały się

wspaniałe, jednakże budownictwo owego czasu jaśniało jedynie w kościołach i było tak zwane gotyckie. Malowania zdarzały się bizantyńskie, jak ztąd widać, że je za Jagiełły wykonywali ruscy malarze, a dostawiano im złoto i farby tylko czerwone, jak cynober i rubrykę. Sypialny pokój Jagiełły cynobrem malowany.

Pościel Jagiełły składała się z poduszek czerwonych skórzanych pierzem nasypywanych, w zimie z pierzyny, w lecie z kołdry. Na przyrządzenie mu łoża potrzebowano wiele siana i to nie grubego. Do sypialnego pokoju Jagiełły należał koń miedzianny, który zapewne był dzbanem do wody, a doliczyć można grzebień ze słoniowéj kości, nożyce, parę brzytew za szesnaście groszy i kamień do ich ostrzenia.

W końcu XIV wieku widać oczywiście ubiór narodowy polski który składały żupany, a to brane po jednemu oraz po dwa, jeden na wierzch a drugi pod spód. Rycerstwo atoli naśladowało we wszystkiem obyczaje zachodnie, a ztąd były pospolite i różne zagraniczne odzieże: między temi zaś kabaty na wzór niemieckich wapenroków. Miewano ubiory aksamitne, sukienne, jedwabne, płocienne. Ceny tych materyi w końcu XIV a na początku XV wieku były: za łokieć aksamitu grzywna ośmnaście groszy; sukna najprzedniejszego bruxelskiego i w kolorze czarnym najdroższym kosztował łokieć trzydzieści dwa grosze, średniego żytawskiego*), a z jakiego już i król mógł mieć płaszcz i ubiór łowiecki płacono po dwanaście i czternaście groszy, łokieć atłasu dwadzieścia cztery grosze, łokieć kitajki czyli tafty szesnaście groszy. Jednakże i sam Jagiełło nosił w lecie kabat płocienny szyty niciami jedwabnemi i wyszywany złotem przez hafterza, którego miał na swym dworze. Płótno używane na koszule, obrusy, ręczniki, chustki do nosa najbogatsi ludzie płacili po cztery grosze łokieć; czarne tylko na podszewki, kosztowało po pięć groszy. Ale na podszewki używano także barchanu, materii gierżynką zwanéj, cwelichu i innych rzeczy.

W lecie rycerstwo i mieszczaństwo nosiło czarne kapelusze albo też słomiane. Jagiełło za swój słomiany kapelusz płacił zwykle ośm groszy. W zimie używano i czapek futrzannych.

---

*) Żytawa Zittau w Śląsku.

Kożuchy już i wtedy były rzeczą drogą: kuni kosztował dwadzieścia pięć, lisi pięć grzywien a baraniego nie złego, dostać było można za grzywnę.

Uzbrojenie było wtedy tak rzeczą kosztowną, że piękne już samo stanowiło bogacza. Ponieważ otwierało rycerzowi przystęp do wielkich dworów, przeto i procentowało mu się należycie. Płacił on zwykle za chełm dwie grzywny, za plech albo brustplat czyli blachę na piersi grzywnę, pancerz czyli koszulka kosztowała pół trzeciéj grzywny; zwykłe ceny były za nagoleniec to jest okrycia na nogi od pasa do stóp trzy grzywny, za naramice dwadzieścia cztery grosze, za proste żelazne rękawice dwadzieścia groszy, ostrogi ośm groszy. Tak więc skromna zbroja kosztowała około dziesięciu grzywien, okazała mogła i pięćdziesiąt przechodzić. Jeżeli zaś w pątlik to jest gałkę do piór strusich na wierzchu chełma nasadzono drogich kamieni, wtedy sam chełm mógł mieć wartość ogromną.

Znakomici mieszczanie także jeszcze od udziału w wojnie i kolegowania z rycerstwem odsunięci nie byli, a zatém co powiedziano o tém uzbrojeniu, także się i do nich ściąga.

Str. 320 w. 12 po wyr.: żebraków. — dodać: Co do cen na płody rólnicze wiadomo nam z opisu pospolitego ruszenia że koń na którego mógł wsiadać jeździec uzbrojony powinien był mieć wartości przynajmniéj dwie kopy groszy, jednakże za dobrego rycerskiego trzeba było dać najmniéj dziesięć a dawano dwadzieścia i trzydzieści grzywien, wół kosztował czterdzieści groszy; za ciele płacono dziesięć a za wieprza pięć groszy; prosie kosztowało grosz, kapłon grosz, kurczę pół grosza a za trzy grosze dostać było można cztery gęsi.

Str. 321 w. 34 po wyrazach: ziemię zaś sochaczewską r. 1476 — dodać: a nakoniec księstwo płockie r. 1495 po bezdzietnie zmarłym Januszu; wszystkie te części Mazowsza przyłączono za zezwoleniem panów duchownych i rycerzy mazowieckich jako lenności, które spadały na linią uboczną Piastow. Gwałt może tu Piastom, lecz nie krajowi był wyrządzony i w ogóle rosła Polska tylko łagodnemi środkami a nie na

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

KSIĘGA DWUNASTA.

I.

Przechodzimy teraz do całkiém nowych i niezmiernie ważnych wypadków, które się za granicą przygotowały i otworzyły pole do nowego działania dla Polski, a zarazem rozszerzyły jéj posiadłość.

Położenie kraju pruskiego, już to przez bliskość morza, już przez spławność rzek, a mianowicie przez Wisłę, która wszystkie bogactwa znacznéj części Europy odbiera i przesyła na użytek dalekich narodów, było jak jest niezmiernie przydatne do handlu. Częstokroć w jednym dniu po portach pruskich powiewały bandery angielskie, francuzkie, flamanckie, hollenderskie, duńskie, miast hanzeatyckich, a nawet hiszpańskie i portugalskie. Do Prus z Krzyżakami nacisnęło się mnóstwo Niemców i innego obcego ludu oswojonego z rzemiosłami i różnym przemysłem. Zakon krzyżacki zajęty wojnami przeciw niewiernym, długo pozostawiał wolność rozwijania się stosunkom domowym, a wolność wznosi handel, przemysł i byt materyalny, szybko i w czarowny sposób. Miasta pruskie, jak wszystkie europejskie były niejako oddzielnemi Rzeczamipospolitemi, układały sobie według potrzeb prawa, miały swoje sądownictwa, znaczne okręgi ze zamkami warownemi, wojska i na ów wiek potężne floty; głosowały

zaś względem niejednéj ogólnéj sprawy europejskiéj w gronie związku hanzeatyckiego, do którego należały i który tu objaśnić nie od rzeczy będzie.

Jeszcze przed X. wiekiem po Chrystusie, rycerze i ich dowódzcy królowie, po wszystkich krajach Europy budowali zamki i grody, nietak dla zasłony podczas wielkich wojen, jak raczéj dla wstrzymywania drobnych najazdów i chowania załog przeciw rozbójnikom i złodziejom na publicznych drogach i po lasach. We wszystkich państwach a szczególniéj na pograniczach roiły się kupy ludzi, które żyły tylko z łupieztwa, a na kupca jadącego z towarem czychały jako na najpożądańszą zdobycz. Kupiec więc musiał sobie najmować straż drożną od jednego do drugiego zamku, z tém wszystkiem w Niemczech, podczas różnych zaburzeń, chociaż składał po zamkach do skarbcu grafowskiego, lub udzielnego rycerza a nawet cesarskiego opłatę na straż, często musiał jechać bez straży, a nawet nieraz ci sami, którzy brali tę opłatę, wiarołomnie go odarli i zabili. W takiém położeniu rzeczy, handlowne miasta nadmorskie Hamburg, Lubeka, Bremen, które się wzniosły jako kolonie niemieckie na ziemi słowiańskiéj, zawarowały sobie wzajemnie przez traktat zbrojną pomoc już około r. 1240. przeciw wszelkim łupiezcom, choćby i ze stanu rycerskiego lub udzielnie panujących; późniéj do tego traktatu przystąpił Brunświk, który był dla tych trzech miast niejako stanowiskiem handlowém a nakoniec rozszerzył się traktat na wiele miast i wyrodził ligę, czyli związek nazwany *Hanza* albo *Hanzea*, co w staroniemieckiém *sprzymierze wzajemnéj pomocy* ma znaczyć. Miasta pomorskie, pruskie, inflanckie, pochodzeniem i językiem a nareszcie przez handel morski ściśle z miastami niemieckiemi powiązane, wcześnie przystąpiły do hanzy. W XIII. wieku Londyn, Brügge (w Belgii), Bergen (w Norwegii) i Nowgorod wielki na Rusi, miały u siebie kantory związku hanzeatyckiego: Chełmno, Toruń, Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Rewal, Dorpat, Ryga, należały do niego, a nareszcie Kraków, uznał za potrzebę przystąpić (r. 1430.)

Związek hanzeatycki, dzielił się na cztery okręgi, z których czwarty był pruski i inflancki, a obejmował począwszy

od obudwu brzegów Wisły, wszystkie miasta ku wschodowi i za stolicę i miejsce swych zgromadzeń radnych miał pierwotnie miasto Wisby na wyspie Gothland, które stało się głównym składem towarów nowogrodzkich i całéj Rusi północnéj. Miasta hanzeatyckie na swych zjazdach okręgowych i na zjazdach ogółu układały dla siebie przepisy żeglugi, naznaczały składki czyli opłaty do wspólnéj kassy, w wzajemném porozumieniu urządzały wojska lądowe i morskie, bo wojny nawet z monarchami skutecznie prowadziły.

Tym sposobem miasta pruskie większe, nietylko przywykły do pewnéj niepodległości, ale czuły należycie swą godność; pomimo to z pokorą uznawały nad sobą władzę nietylko papieża i cesarza jako kierowników miecza duchownego i świeckiego nad całém chrześcijaństwem, ale i władzę zakonu krzyżackiego, władzę biskupów, proboszczów lub innych prałatów. Właśnie atoli około czwartego dziesiątka w XV. wieku, kiedy miasta pruskie były najbogatsze i doszły do największéj potęgi, Krzyżacy niemając już do podbijania ludów niewiernych, mniéj zajęci obowiązkami religijnemi, nareszcie poniżeni w znaczeniu przez Polskę, obarczeni długiem, zaczęli kraj uciemiężać przez cła, różne podatki, kontrybucye, a nareszcie przez mięszanie się w spekulacye handlowe i przez spółubieganie się z mieszczaninem o zarobek i to z pomocą siły i miecza. Nietylko zaś przywłaszczali sobie sądy, ale nawet bez sądów obywateli w nocy porywali i ścinać lub topić kazali. *) Mało lepiéj obchodzono się z rycerstwem świeckiém po wsiach osiadłem, a daleko gorzéj z chłopami. Ucisk pochodził od zakonu czyli instytucyi kościelnéj i cesarskiéj, a to w czasie, kiedy nauka Husa mnóstwo wykryła nadużyć papiezkich, rozwinęła całą zaciętość przeciw zakonom; mniéj więcéj, zajęła sobą całą Europę i w ogóle niesłabo zachwiała władzą i kościelną i cesarską.

---

*) Dziwne jest przywiązanie Jana Voigta do Krzyżaków w jego Geschichte Preussens: że pomimo wielkiéj obszerności dzieła, znaczną część nadużyć pomija, a drugich nawet zaprzecza. Mistrz już ze swego urzędu ma zawsze u niego słuszność, a obrońcy wolności są buntownikami.

II.

Brak szlachetniejszego uczucia pomiędzy Krzyżakami, wywołał w miejsce pobożności, sprawiedliwości, męztwa, poświęcenia, najszkaradniejsze dla rządzącego przywary jako to: rozwiozłość, chciwość i srogość; złamał wszystkie ogniwa karności: ludzie jedynie zarobkowi bez wszelkich zasad religijnych, przyjmowani na braci zakonu, nie pytali się o ślub wykonany, prowadzili kłótnie z komendatorami; każdy żył na swoją rękę i tylko dla siebie. Komendatorowie znowu kłócili się między sobą, odmawiali posłuszeństwa wyższym urzędnikom, a nareszcie zakonne władze krajów podległych, niesłuchały wielkiego mistrza. Krzyżacy inflanccy niechcieli uznać swego mistrza prowincyalnego, którego im mistrz w. zamianował.

Zakon oprócz Prus, Inflant, nabytéj Nowéj Marchii od Zygmunta cesarza, tudzież znacznych dóbr, zarządzanych przez Landkonturów w Czechach, Austryi i innych krajach, posiadał udzielnie rozmaite obwody, nad któremi był przełożony mistrz niemiecki (Deutsch meister). Posiadłości te dzieliły się na ballie frankońską, bissenską, (Biessen) marburgską, utrechtską, thuryngską, westfalską, lotharyngską, saską. Traktat pomiędzy zakonem a Polską w Brześciu kujawskim zawarty, jako niekorzystny dla zakonu, oburzał Krzyżaków po Niemczech zasiadłych i mistrz niemiecki wystąpił ze zarzutem przeciw wielkiemu mistrzowi i zobowiązaniu się w tym traktacie, że pokoju niezerwie z Polakami, choćby mu nawet papież albo cesarz lub jakakolwiek władza z osób duchownych lub świeckich złożona nakazać miała.*) Słowa te uważał za bunto-

*) Quod ad nullius hominis inventis requisitionem, inductionem, suggestionem, persuasionem vel mandatum, etiam quacunque dignitate praefulgeat, papali, imperiali, vel regali, aut cujuscunque congregationis legitimae, personarum ecclesiasticarum vel saecularium, debebimus vel poterimus contravenire ipsis in parte, vel in toto, ex-

wnicze przeciw cesarzowi, któremu zakon i każdy brat winien był uległość już ze samego ślubu; uważał za niweczące ducha narodowego, bo zapowiadały opór nawet radzie cesarstwa niemieckiego a nareszcie za bardzo heretyckie, bo nadwerężały posłuszeństwo i dla stolicy apostolskiéj i dla zborów powszechnych. Wielki mistrz tłómaczył się i Krzyżakom i cesarzowi, że niemając dostatecznéj pomocy, czując słabość sił, w obawie, aby zakon niebył przez Polaków z Prus nawet wygnany, musiał na wszystko przystać. Mistrz niemiecki, nieskończył na wymówkach, ale złożył kapitułę ze swymi komendatorami i odwoławszy się na jakieś dawne statuta, które miały być ustanowione przez wielkiego mistrza Wernera Orseln, wyprawił poselstwo z naganą i pogróżkami do wielkiego mistrza. Ten dał odpowiedź, że o istnieniu przytoczonych statutow nic nie wie, a od swoich podwładnych, do których mistrz niemiecki należy, nagany przyjmować niemyśli, bo jest ich panem i bezwarunkowe winni mu posłuszeństwo. Mistrz niemiecki wyrobił sobie u cesarza Zygmunta, a potém u zboru bazylejskiego, także obrażonych słowami traktatu, zatwierdzenie owych nieznanych i pewno podrobionych statutów Wernera Orseln; na mocy tychże zwołał kapitułę całego zakonu do Mergentheim w Niemczech i wielkiemu mistrzowi przed nię pozew wydał. Skończyło się na tém, że mistrz mistrza nawzajem, za złożonego z urzędu ogłosił, a obadwa przy urzędach pozostali. Niektórzy jednakże komendatorowie nawet w Prusach, wyłamywali się ze swemi konwentami z pod władzy wielkiego mistrza. Zgoła widać było z rozprzężenia, że istnienie zakonu niemiało celu żadnego dla ludzkości, z którego to jedynie celu wypływa, jakoby balsam życia, spoistość wszystkich społeczeństw.

---

presse, manifeste, vel occulte per se vel alium, seu alias quascunqumque personas submissas spirituales vel saeculares, neque eas taliter aut quocunque modo violare, etiamsi modernus imperator, aut successores sui imperatores, personaliter cum exercitu contra magistrum et ordinem se moverent, non debemus ei nec successores nostri assistere ope, consilio, auxilio vel favore. Traktat brzeski z r 1436.

III.

Wśród szeroko rozpostartéj burzy na konwentach miasta, szlachta wraz z knechtami, to jest rycerstwem świeckiém nieszlacheckiego rodu na jednym ze zjazdów, które odbywać zwykli, ułożyli prośbę do zakonu ze wszelką pokorą, ale też z pewną stanowczością o zaprowadzenie koniecznych zmian w zarządzie kraju, a naprzód, aby wielki mistrz z prałatami zasiadał corocznie do sądu, na którymby słuchał zażaleń z całego kraju; aby zniesiono te wszystkie podatki, które bez zezwolenia świeckich mieszkańców, a nawet w brew ich przywilejom, zostały zaprowadzone; aby po młynach zakonnych nikt prócz zwykłéj miarki niemusiał nic więcéj dawać, a mógł sobie mleć gdzie mu się tylko podoba; aby Krzyżak nietrudnił się handlem zbożowym i aby nieprzepisywano, kto na którym targu ma zboże sprzedawać. Mistrz niemiecki i konwenty w Prusach pobuntowane, nietylko się cieszyli z tego, ale zjazdom rycerstwa szlacheckiego i nieszlacheckiego rodu, wraz z mieszczanami otuchę dawali. Wielki mistrz zachwiany w swéj władzy nad zakonem, niemiał co zrywać z poddanymi i oświadczył, że sądy chętnie corocznie odbywać będzie, lecz co do innych punktów, zakon ma także cesarskie przywileje i z dochodów ogałacać się niemoże.

Na zamku malborskim odbywała się walna rada konwentów czyli kapituła Krzyżaków pruskich, z któréj mistrz nagle ujechał, a za przybyciem do Gdańska wezwał radę tego miasta, aby przed nim stanęła. Zgromadzili się na ratusz mieszczanie i z obawy aby ich niepowięziono, dla okupu niemęczono, albo nareszcie niepozabijano, pokornie się wytłómaczyć kazali, że do dworu niepójdą, lecz proszą Jego Łaskawości, aby nazajutrz w kościele Śgo Ducha swoje uszanowanie złożyć mu mogli. Mistrz według zaproszenia przyszedł, urazy żadnéj nieokazywał i z podziwieniem wszystkich oświadczył, że na kapitule w Malborgu niesłychane między Krzyżakami wybuchnęły spory, że on był nawet w niebezpieczeństwie, a to dla tego, iż za zniesieniem ucisku z kraju obstawał; w ogóle utrzymywał,

że chciwość niezmiernie przeważa pomiędzy braćmi zakonu. Oświadczył daléj, że niektórzy komendatorowie jego władzy nie uznają i widzi się prawie pozbawionym rządów, a objąć ich na nowo niezdoła, jeżeli miasto Gdańsk nie stanie przy nim. Rada miejska natychmiast przyrzekła pomoc przeciw nieposłusznym, lecz oświadczyła, że trzeba zwołać rycerstwo i miasta. Zgromadzeni przedniejsi mieszkańce Prus w Elblągu, zaczęli radzić, jak gdyby kraj niestał pod władzą krzyżacką i wydali oświadczenie, że podatki i cła, są nieprawnie nakazywane, że zakon wiąże się z królem duńskim, książęciem słupskim i Swidrygiełłą, bez znoszenia się z mieszkańcami świeckimi, a tym sposobem naraża kraj na niebezpieczeństwo od Polski i wielkie szkody; że bracia zakonu już w dawniejszych czasach przez złożenie z urzędu mistrza Henryka Reussa Plauen i brata jego komendatora gdańskiego dali powód do wmięszania się królowi polskiemu Jagielle, wzniecili bardzo przykrą wojnę; że bracia zakonu spółcześnie z królem polskim i przeciw temuż królowi z Litwą przymierze zawierali, a przez podobne wiarołomstwo nieszczęście na wszystkich ściągnęli; że wysocy urzędnicy zakonu niechcą słuchać panującego wielkiego mistrza Pawła Russdorfa, bez niego połową kraju rządzą, a zjazdy obywatelskie wiekami uprawnione, za spiski jakieś poczytują; że na Chełmińskiéj zamiast monety złotéj, Krzyżacy biją już prawie miedzianą, która niema wartości, a łokieć flamancki o wiele zmniejszyli i tym sposobem przy pomiarach, robiąc czasem pięć z jednéj włoki, większe opłaty ściągają; że po każdym co niezostawia męzkiego potomstwa, dobra na skarb zabierają; że dawniejszy wielki mistrz Henryk Plauen kazał dwóch rycerzy świeckich bez sądu ściąć, a jednego we wieży zgnoił, że ksiądz z Fischhausen o zaniesienie skargi do Rzymu w nocy stracił głowę a jeden chorąży który się słusznie o żołd upominał, został z łóżka porwany i utopiony; wyliczono więcéj księży i mieszczan, których wyżsi urzędnicy zakonu pomordowali, a przypomniano także złupienie i zabójstwo kupców polskich na drodze z Gdańska do Poznania; wyrzeczono, że w ogóle panowie zakonni nieuznają ani Boskiego ani ludzkiego prawa, ale we wszystkiem podług swoich dzikich namiętności postępują; stanowią tego szołtysem, kto im najwięcéj żniwiarzy dostarcza.

Szołtysi zaś osadzają swoich zastępców, a na sądach ławnicy muszą takie wydawać wyroki, jakie im szołtys z polecenia Krzyżaków nakazuje. Kiedy chłopi do dworu stołecznego malborskiego albo innego komendatorskiego owies przywiozą, to jako zły bywa nieprzyjęty i muszą inny drogo kupować ze śpichlerza krzyżackiego, aby go na śpichlerz krzyżacki oddać. Każdy ubogi człowiek, co się przed mistrzem śmie uskarzyć na urzędnika krzyżackiego, przechodzi potém przez najsroższe prześladowanie. Urzędnicy zakonu zmuszają lud prosty do robót i posług dla siebie, zupełnie dowolnie. Panowie zakonni niepozwalają kupcom spławiać zboża, dopókąd się wprzód swego niepozbędą. W ogóle zaś wszyscy bracia wyżsi jak niżsi utrzymują kobiety najgorszych obyczajów, które są nietylko ciężarem, ale plagą dla świeckich mieszkańców kraju.

Wyłuszczywszy na piśmie owe zarzuty, uchwalili zgromadzeni rycerze świeccy i mieszczanie, że odtąd będą stanowić ścisły związek w celu bronienia swojéj wolności i usunięcia wszystkich nadużyć. Ilekroć kto zostanie zamordowany, albo ukrzywdzony przez Krzyżaka, będą szukali sprawiedliwości u wielkiego mistrza, a jak jéj nieznajdą, wystąpią zbrojno i pomszczą się krzywdy. Co na swoich zjazdach według dawnego zwyczaju uchwalą, ku utrzymaniu tego, majątek, zdrowie i życie poświęcą. Wyznaczyli nareszcie termin na niedzielę białą (r. 1440.) w Kwidzynie do ogólnego przystępowania do związku, przez położenie za każdy obwód ziemski, pieczęci sędziego, chorążego, jednego szlachcica i jednego knechta, a za każde miasto, pieczęci burmistrza i jednego rajcy.

Gdy dnia wyznaczonego rozpoczęto w Kwidzynie pieczętowanie, przyszedł wielki komendator zakonu i w imieniu mistrza radził dać wszystkiemu pokój, a zapowiedział walny zjazd zakonu i mieszkańców świeckich, na którym wszelkie zatargi zostaną poskromione. Stronnicy atoli związku oświadczyli, że wielu deputowanych już przypieczętowało, a drudzy swoje pieczęcie z pełnomocnictwami pozostawili, a zatém niemożna porzucać roboty prawie dokonanéj.

Nareszcie mistrz, a za nim w ogóle do czterdziestu komendatorów i urzędników zakonnych, nie mieli już nic

przeciw temu, że ludność świecka Prus stara się o ubezpieczenie swego życia i majątków przeciw przemocy, ale większość znaczna tak urzędników jak prostych rycerzy krzyżackich wołała, że to jest rokosz najhaniebniejszy i żadnéj siły i ofiary przeciw niemu oszczędzać nietrzeba.

Gdy według dawnych obyczajów otworzono wiec pospolity (Gemeiner Richttag), na którym zasiadło dwóch biskupów, dwóch kanoników, dwóch komendatorów, dwóch rycerzy krzyżackich, po dwóch rycerzy świeckich z okręgu chełmińskiego i pomorskiego, a po jednym z osterodzkiego, ryzenburskiego, warmińskiego, elbląskiego, bałskiego, brandenburgskiego, sambijskiego, jako też po jednym z miast większych Chełmna, Torunia, Elbląga, Gdańska, Królewca, Knipawy, Braunsberga, zaczęto wytaczać rozmaite skargi przeciwko Krzyżakom, a po większéj części o skrzywdzenia osobiste i zabójstwa, jakkolwiek w ogóle występowano tylko z tém, co zaszło za rządów panującego mistrza.

Rycerz świecki Hans Baisen wniósł swój spór względem jednego jeziora z biskupem warmińskim, już przegrany przed mistrzem i zyskał wyrok pomyślny, a więc tym sposobem najwyższy sąd krzyżacki, uznano za podwładny temu zbiorowemu sądowi duchowieństwa, ziem, miast i zakonu. Gdy występowano coraz z grubszemi zarzutami przeciw zakonowi, porwali się Krzyżacy, naprzód ci, którzy zasiadali w sądzie, a potém i drudzy, którzy się tylko przysłuchiwali, zaczęli robić wielki hałas, kłócić się z rycerstwem świeckiém, a nareszcie jeden powiedział, że ziemie i miasta niedoczekają téj godziny, w któréjby nad Krzyżakami swymi panami wyrokować miały i opuścili zgromadzenie. Zerwanie w taki sposób sądu rozdrażniło jeszcze bardziéj umysły mieszkańców świeckich przeciw zakonowi, a całe Prusy wrzały od nienawiści wzajemnéj dwóch stronnictw.

IV.

Po zerwaniu Richttagu, mistrz Paweł Russdorf w krótce zrzekł się urzędu, a nareszcie umarł 1449. i na jego miejsce został obrany Konrad Erlichshausen: przyrzekł on rycerstwu świeckiemu, mieszczanom i chłopom przywileje zatwierdzić, i złożono mu przysięgę wierności według dawnego obyczaju. Na zjeździe walnym elblągskim w marcu roku 1442., do którego tak zakonni jak świeccy urzędnicy wszystkich stanów należeli, odczytano przywiléj jeszcze z roku 1226. na pergaminie i ze złotą pieczęcią przez cesarza Fryderyka II. zakonowi nadany, w którym było powiedziane, że Krzyżacy mają prawo pobierać i nakładać cła tak lądowe jak wodne, a potém wielki mistrz oświadczył, że pfundzollu na żaden sposób znosić niemoże.

Niewszyscy atoli mieszkańce świeccy wierzyli w autentyczność tego przywileju i mówiono, że jego pergamin jeszcze przed rokiem nosiło ciele na grzbiecie. Gdy mieszkańcy świeccy prosili o kopią, aby z uczonymi i bieglejszymi w historyi znieść się mogli, mistrz odpowiedział, że jéj wydać niemoże, gdyż wykładanie przywileju do byle kogo nienależy i skończył na tém, że pfundzoll pozostać musi bo nawet monarchowie pograniczni jak król polski, duński, angielski i książę burgundzki nic nie mają przeciw temu, aby od ich poddanych, którzy za handlem do Prus przybywają był pobierany. Rycerstwo świeckie, miasta pomniejsze już umilkły, ale miasta większe czyli hanzeatyckie, a mianowicie Chełmno, Toruń, Elbląg, Królewiec i Gdańsk niedały mistrzowi pokoju tylko ciągle przez delegacye protestowały. Skończyło się na tém, że pfundzoll wszędzie został zaprowadzony: w każdém mieście zatrudniali się jego poborem jeden Krzyżak i jeden rajca; dwie części oddawano do skarbu zakonu, a trzecią do skarbów miejskich.

Odtąd ucichły kłótnie, ale związek rycerstwa świeckiego tak szlachty jak knechtow i miast, trwał ciągle. Papież Eugieniusz IV., chcąc zjednać sobie wielkiego mistrza krzy-

żackiego, zaczął się mięszać w sprawę pruską i wydał bullę do biskupa warmińskiego, tudzież proboszcza warmińskiego i proboszcza brandenburskiego przeciw związkowi. Lubo Eugieniusz niebył uznany ani przez zakon, ani przez biskupów pruskich i stąd jego bulla niemogła mieć prawnéj wagi, przecież biskup warmiński wysłowiał się nieprzychylnie względem związku, a nareszcie podczas zjazdu w Elblągu (roku 1446.), wystąpił z protestacyą, że rządy w Prusach są przy zakonie: wszelkie tworzenie innéj władzy jest przeciw prawom kościelnym, rozporządzeniom papieży, uchwałom zborów, zgoła przeciw samemu Bogu. Ponieważ zaś każdy biskup winien odpowiedzialność na drugim świecie za dusze swojéj dyecezyi, przeto on rycerstwu szlacheckiemu, knechtom i miastom niemoże dozwalać, aby nad sprawami kraju radzili. Na zażalenie z wielkim zapałem od mieszkańców świeckich o ten czyn na biskupa warmińskiego wytoczone, mistrz dał odpowiedź, iż biskup tego wszystkiego tak bardzo źle nieuważa, lecz w związku mieszkańców pokazują się istotnie niektóre niedogodności i władza zakonu gotowa jest przepisać lepsze zasady. Związek atoli może być spokojny, że przez żadną siłę, jak krążyły wieści, niebędzie nagabywany i dla ułożenia zgody z biskupem warmińskim, uda się jeden urzędnik krzyżacki i kapituła katedralna we Frauenburgu odbierze stósowne napomnienie.

Po całych Prusach podniosły się wrzaski, aż mistrz dla przywrócenia pokoju zwołał ogólny zjazd rycerstwa świeckiego, duchowieństwa i miast także do Elbląga, na którym duchowni swoje dawniejsze oświadczenie cofnąć musieli. Pomimo to, mistrz pracował skrycie w tym samym celu co biskup warmiński i wszedł naprzód w tajemny układ z Hansem Baisenem głównym naczelnikiem związku; do tego zalecił wielkim urzędnikom zakonu i komendatorom, ażeby przez prośby, obietnice i pogróżki starali się tak swój wpływ pomiędzy rycerstwem świeckiém i miastami rozszerzyć, aby związek ziem i miast został podkopany i obalony. Marszałek zakonu i niektórzy czynniejsi komendatorowie, robili po kraju podróże, jednali sobie mieszkańców małych miasteczek, lecz nigdzie niechciano oddzielać się od związku i od-

woływano się zawsze, że tylko Toruń, Chełmno, jako miasta najznaczniejsze, powinny dać przykład. Gdańsk bowiem dopiero podówczas zyskiwał pierwszeństwo, gdyż został stołecznem miastem okręgu hanzeatyckiego dla Prus i Inflant na miejsce miasta Wisby na Gothlandzie, które we wojnie pomiędzy Krysztofem i Erichem o tron duński uległo zburzeniu prawie do szczętu.

V.

Kiedy mieszkańce świeccy unosili się przeciw zakonowi, w łonie samego zakonu odżyły na nowo niesnaski i kłótnie. Mistrz wielki zaciągnął był pożyczkę od swego podwładnego mistrza niemieckiego, balie niemieckie same upadające prawie pod ciężarem długów, niemogły już dłużéj oddania czekać i domagały się swojej należytości. Mistrz niemiecki nieucichł jeszcze z owémi statutami Wernera Orseln, które uważano za fałszywe, a które go upoważniały do brania pod odpowiedzialność mistrza wielkiego i szukał powtórnego ich zatwierdzenia u Fryderyka austryackiego, który wtedy rządził cesarstwem i u papieża Mikołaja V. Mikołaj atoli wyrzekł, że tylko te przywileje, prawa i przepisy zobowięzują zakon, które w księdze zakonu zostały zapisane i tym sposobem zniweczył zatargi pomiędzy Krzyżakami pruskimi, a Krzyżakami niemieckimi. Biskup warmiński, rozpoczął znowu kłótnie z mieszczanami Braunsberga, że gwałcą jego prawa, a mieszczanie wyrzekali na krzywdy zrządzane im przez biskupa. Biskup chciał wytoczyć sprawę do Rzymu przed stolicę apostolską, a mieszczanie grozili, że zaniosą skargę przed zjazd ziem i miast pruskich. Wielki mistrz niebył kontent ani z jednego ani z drugiego sądu, bo przed papieżem mogłyby przy téj sposobności pokazać się różne nadużycia zakonu, a sądzić biskupa na zjeździe obywatelskim, byłoby to i przeciw prawom kanonicznym i przeciw godności kościoła. W. mistrz dokładał wszelkiego starania, aby ułatwić wszystko przed sąd polubowny, ale Braunsberczykowie niechcieli o tém ani słuchać. Tymczasem

w związku zaniosło się na kłótnie wewnętrzne i na jego osłabienie. Miasto Chełmno z polecenia związku żądało od nowego Torunia, aby przytoczył przyczyny, dla których się oderwał od związku i oświadczało, że w razie oporu będzie użyta siła zbrojna, ale zatargi związku nie dodały ducha zakonowi, bo krążyły także wieści o tajnych knowaniach pomiędzy Krzyżakami, a zwłaszcza w konwencie królewieckim. Wieści te z czasem zaczęły utwierdzać w wierze mieszkańców świeckich, że Krzyżacy z głownią i mieczem występować zaczną, a tym sposobem znowu wzmacniały związek. Wielki mistrz rozkazał braciom zaniechać spiski, żeby przez nie uśpionych swarów między związkiem a zakonem niebudzić. Pomimo to pomiędzy rycerstwem ziemi chełmińskiéj, na którego czele stał chorąży Hans Ezegenberger, zaczęły się odbywać częstsze narady, z których nareszcie zapowiedziano nowy walny zjazd związku ziemsko-miejskiego do Kwidzyny. Dawny naczelnik całego związku Hans Baisen opłacony od mistrza i wielu z rycerstwa świeckiego oświadczyli, że tylko na zawołanie w. mistrza stawać mogą, a drudzy powiedzieli wprost, że się zobowiązali mistrzowi bez jego wezwania niebrać udziału w żadnych zjazdach. Pomimo to zjazd kwidzyński przyszedł do skutku, lecz zajmował się tylko obojętnemi przedmiotami.

W. mistrz pozornie dla zaprowadzenia lepszego w kraju porządku, a właściwie dla podkopania związku, zwołał walny zjazd do Elbląga, lecz przepisał, aby od każdéj ziemi i od każdego większego miasta, tylko po dwóch deputowanych przysłano. Gdy deputowani stanęli, zajęto się sprawami wewnętrznemi jako to urządzeniem targów, a z projektami ku osłabieniu albo obaleniu związku wcale niewystąpiono, z téj pewnie przyczyny, iż Krzyżacy poznali, że to jeszcze za rychło, aby skutek pomyślny dał się osięgnąć.

VI.

W ogóle na wypadkach całkiem obojętnych upłynął czas dalszy aż do śmierci wielkiego mistrza Konrada Erlichshausen, który w dniu 7. Listopada r. 1449. wyniósł się do

wieczności. Wybór padł na Ludwika Erlichshausen synowca zmarłego, a to z téj przyczyny, iż był znany jako człowiek łagodny i ustępujący, a rada dostojników zakonu przed oborem poukładała ustawy, które niezmiernie ograniczały władzę mistrza i zobowięzywały go do znoszenia się z radą przy każdéj ważniejszéj okoliczności.

Na dzień wyznaczony przez nowego w. mistrza przyjechało po dwóch deputowanych od każdéj ziemi i od każdego większego miasta, ale zaraz oświadczyli, iż było odwiecznym obyczajem, że wszyscy rycerze bogaci i ubodzy zostali zwoływani, obierali poselstwo, z którém łączyli się pełnomocnicy tak wielkich jak małych miast. Mistrz Ludwik odpowiedział, że za jego stryja i poprzednika tylko rycerzy bogatszych i większe miasta przyzwano. Mieszkańce świeccy niechcieli ustąpić, ale obstawali przy swojém żądaniu; mistrz niemiecki obecny podówczas w Prusach i pierwsi panowie, dokładali wszelkiego starania na drodze pojednawczéj, ale spory skończyły się na tém, że wcale nie chciano składać hołdu i mistrz zezwolił na zjazd ziemsko-miejski w Elblągu, odebrawszy zaręczenie, że na nim nic szkodliwego dla władzy zakonu przedsiewziętém nie będzie.

Jeszcze za czasów zmarłego mistrza pomiędzy dostojnikami i przedniejszymi zakonnymi rycerzami panowało niesłychane uniesienie przeciw związkowi. Zwykle ich mowy w tym względzie były: „niejest to wcale stowarzyszenie dla własnéj obrony, ale najniegodziwszy spisek, zmowa poddanych przeciw prawéj władzy. Trzeba naczelnikom łby pozrzucać, drugim przystrzedz skrzydeł, wielu należycie dopieprzyć, żeby sobie z pamięci swój związek wybili. Lepiéj cały kraj zniszczyć, hołotę i tych psiarków wytępić, jak zatwierdzeniem związku zuchwalstwo zasilać.“ Nowy mistrz, którego dostojnicy dla tego tylko obrali, że się łatwo dał powodować, pracował nad osłabieniem związku ziem i miast, a przewiódłszy oderwanie Malborga od związku, poruszył przeciw sobie niechęć mieszkańców świeckich. Uradzili wprawdzie, iż trzeba mistrzowi wykonać przysięgę, lecz ze zastrzeżeniami, że związek ziemsko-miejski będzie zatwierdzony, nadużycia zostaną skarcone, a co rok odbę-

dzie się wiec walny czyli Richttag z duchowieństwa, rycerstwa, miast i Krzyżaków złożony. Dostojnicy, a głównie mistrz niemiecki ciągle obecny w Prusach, podburzali dawnym sposobem mistrza wielkiego, ale tym czasem sam mistrz niemiecki wszczął zatargi, zupełnie się nieposłusznym okazywał, powstając przeciw mistrzowi inflanckiemu, że na piśmie uznał nieważność owych dawnych statutów mistrza Wernera Orseln, a nawet wymagając od niego, aby swoje piśmienne uznanie cofnął.

Z wiosną r. 1450. nastąpiły wielkie poruszenia w Prusach; był to bowiem czas jubileuszu i wiele szlachty, mieszczan, chłopstwa, a nawet sług zakonu, choć ani mistrz, ani Krzyżacy nie byli zatém, wybrało się na świętą pielgrzymkę do Rzymu; pomimo to, ziemie i miasta zebrały się do rady w Elblągu. Mistrz oświadczył, że czeka złożenia sobie hołdu według dawnych obyczajów, ale rycerstwo i mieszczanie odpowiedzieli, że nie mogą rozpocząć rady, dopókąd z ich grona nieustąpią prawnicy i pisarze mistrza. Mistrz bronił się, że przecie stany mają w pośród siebie doktorów i pisarzy, którzy nawet nie są obywatelami Prus; jego pisarze należą przecie zawsze do jego orszaku urzędowego i wszyscy mistrzowie miewali ich przy swoim boku na wszelkich zjazdach. Stany pruskie uparły się tak przy swojém żądaniu, że mistrz nieumiał wymyślić żadnego sposobu i swych doktorów i pisarzy z obrady wydalić musiał. Rozpoczęły się więc umawiania rycerzy świeckich z naczelnikam zakonu, mistrz niemiecki zawołał: „wy chcecie oczywiście tylko jakichś nowości.“ — „Co wy zowiecie nowościami?“ zapytał Mans Ezegeberger mówca stanów, a wszakże to wasze zdanie, że jeżeli zostaniemy przy swojém to trzeba pomyśleć o sposobie na nas. My utrzymujemy, że to właśnie wy wszczynacie jakieś nowości, a zwłaszcza z pieniędzmi, których niechcecie płacić wielkiemu mistrzowi; pamiętajcie że są jeszcze ludzie w kraju jak ja, jak Hans Baisen i inni, co znamy nasze obyczaje. Wy tylko przeciw nam rozjątrzacie nieufność.“ Wielki mistrz dla zagadania uczynił pytanie względem złożenia przysięgi hołdowniczéj, ale stany uchyliły się od odpowiedzi przez podanie pisma z zażale-

niami na nadużycia. Uskarzano się w tém piśmie, że członkowie związku ziemsko miejskiego przegrywają wszelkie sprawy przeciw niezwiązkowym, że przez zaniedbywanie Richttagu wielkie krzywdy się mnożą, rosną czynsze i dziesięciny, tamuje się wolna przedaż dóbr, karanie nie następuje podług prawa i wyroku. Użalano się, że handel, mliwo i piwowarstwo, które dawniéj tylko szafarniom zakonu służyły, od niejakiego czasu stały się zatrudnieniem wszystkich panów zakonnych, a przez to ujęty został miastom sposób zarobkowania. Na to odpowiedział mistrz: im więcéj kupców tém lepiéj dla kraju; co Rusinom, Polakom i cudzoziemcom w ogóle dozwolono to powinno służyć i braciom zakonu.“ Rozmaite żądania zaczęły się zjawiać: Elbląg przytaczał pokrzywdzenie w rybołostwie, Braunsberg wyrzekał na gwałcenie swych praw przez biskupa warmińskiego, i zgoła wszystkie miasta Pomorza krzyżackiego, ziemi chełmińskiéj i innych występowały z różnemi skargami.

Wielki mistrz dawał na wszystko odpowiedzi to przychylne, to odmowne, to z odkładaniem spraw do późniejszego czasu i do śledztwa, a zażądał oświadczenia się zjazdu względem składania przysięgi wierności. Otto z Plęchowa i Augustyn Schwewe odparli w imieniu rycerstwa świeckiego, że jeżeli mistrz z zadowoleniem stanów wyjawi swój zamiar względem nadużyć, natenczas dane mu będzie przyrzeczenie przysięgi. Wtedy wielki mistrz wybuchnąwszy z gniewem rzekł: „przyrzekliście mi na zjeździe malborskim, że jedynie o przysiędze i uznaniu nowéj władzy chcecie się porozumieć, a teraz wywłóczycie rozmaite sprawy na szkodę naszego zakonu. Tego wam niezapomnę choćbym żył lat dziesięć albo dłużéj.“

Na drugi dzień całe zgromadzenie przyszło do wielkiego mistrza z zapytaniem, co ta pogrożka miała znaczyć? Mistrz odpowiedział że w jego słowach wcale nie było pogrożki i starał się wszystko zatrzeć. Gdy kłótnie wrzały coraz bardziéj, zgodzono się, aby dwunastu delegowanych od zjazdu i dwunastu od zakonu zgodę przywrócili. W skutek tego ci dwudziestu czteréj delegowani zasiedli do wspólnéj narady: gdy się zastanowiano nad nadużyciami, delego-

wani od związku domagali się koniecznie, aby na Richttagu wolno było wytaczać zażalenia przeciw panom zakonnym, na co delegowani krzyżaccy oświadczyli, że to się sprzeciwia prawom zakonu. Za pośrednictwem Hansa Baisen zjazd i zakon dla prędszéj zgody delegowali już tylko po czterech pełnomocników i nareszcie przyrzeczono złożenie przysięgi, ale podług normy, na którą stany się zgodziły. Wielki mistrz począwszy od Malborga, objeżdżał miasta pruskie i odbierał od ziem i miast przysięgę hołdu.

VII.

Tymczasem przybył legat papieski biskup Ludwik Silves, który przed naczelnikami zakonu i rycerstwa świeckiego złożył się listami papieskiemi, że jest przysłany do Prus dla prowadzenia śledztwa względem nadwerężenia rozmaitych praw kościoła, a mianowicie dopuszczania się nieprawnych związków przez mieszkańców i zaniedbywania służby Bożéj przez zakon, który przeszkadzał nawet ludowi do odbywania jubileuszowéj pielgrzymki. W skutek żądania legata wielki mistrz, zwołał do Elbląga na zjazd walny prałatów, dostojników zakonu, jak rycerstwo świeckie i miasta. To zjawienie się legata sprawiło pomiędzy związkowymi ruch niesłychany: na zjazdach ziemskich, na radnych zgromadzeniach miejskich, po odpustach rozbierano tylko jedno pytanie, jak się względem legata zachowywać i co za odpowiedzi mu dawać. Gdy walny zjazd elbląski przyszedł do skutku, legat zagaił go długą mową, w któréj powiedział, że ojciec święty od pielgrzymów jubileuszowych dowiedział się o różnych bezprawiach i rozruchach w Prusach i przysłał go dla przywrócenia porządku. Zjazd ma oświadczyć, czy chce śledztwa, czy się zdaje na rozsądzenie krótkie, czy gotów przystąpić do ustalenia dobrowolnéj zgody: Mistrz, prałaci i dostojnicy zakonu oświadczyli, że powinnością ich przystać na wszystko, co on w imieniu ojca świętego nakaże, lecz mieszkańce świeccy milczeli, a po opuszczeniu posiedzenia udawali się do wielkiego mistrza, aby ich wytłumaczył przed

legatem, że zostali przysłani od spółobywateli, jedynie do wysłuchania rozkazów ojca świętego, ale że niemają żadnego pełnomocnictwa do odpowiedzi na takie pytanie. Utrzymywali, że o związku ziemsko-miejskim legat przecie myśleć nic złego niemoże bo związek założony był za pozwoleniem ówczesnego i jest od każdego wielkiego mistrza do téj chwili za prawy uznawany. Na to Ludwik Erlichshausen odparł, że tego związku wiarołomnego, który tylko niszczy posłuszeństwo dla panów kraju, żaden uczciwy człowiek, a zatem i on za prawy nieuważa. Legat tymczasem nalegał i wzywał stany przez swego pisarza o wyraźną odpowiedź, na któréj z przełożonych trzech dróg chcą rzecz ukończyć i aby mu zaraz akt swego związku do rozpoznania oddali, bo klątwę będzie musiał rzucić. Po wielkiém błaganiu pozwolił legat rozjechać się deputowanym, lecz pod obowiązaniem, że przed nowym rokiem z odpowiedzią wrócą. Legat pełnomocnictwo swoje chciał mieć ogłoszone z ambon, aby cały lud pruski wiedział, jakie go czekają kary kościelne, jeżeli stany okażą najmniejszy opór względem stolicy apostolskiéj, co mistrz natychmiast wykonać rozkazał.

Pomiędzy rycerstwem świeckiém i miastami ruch się coraz powiększał: jedni chcieli już związek porzucić, ale drudzy ogłaszali to za szkaradną trwożliwość; radzili wystawić się i na gromy kościoła a sprawiedliwości, choćby tylko od Boga samego wyglądać. Podchodzili wielkiego mistrza co on powie, jeżeli związek śmiało stawi się w oczy legatowi. Mistrz niewyrzekł swego zdania i przypominał zasadę, że władza legata a władza stolicy apostolskiéj są jedną i tą samą władzą. Nakoniec Hans Baisen w imieniu stanów w Elblągu zebranych złożył legatowi oświadczenie piśmienne, że Prusacy nigdy nie sądzili, iż zarzut nadwerężenia praw kościoła na nich spadnąć może, bo poniszczone klasztory i domy Boże podczas wojen przez wojska nieprzyjacielskie odbudowali i do dawnéj świetności przywrócili. Na jubileusz przecie ze samego Gdańska dwa tysiące ludzi poszło i niemało pieniędzy w Rzymie pozostawili. Prusacy nie są wcale buntownikami przeciw swéj władzy, a utworzony związek wypłynął z konieczności i do-

brego zamiaru; niełamie on posłuszeństwa względem mistrza, ale tylko nadużycia ukraca. Przy tém oświadczeniu złożono także odpis aktu związkowego. Legat odparł na to: „Cokolwiek uczyniliście dla służby Bożéj i ku czci ojca Świętego, to wszystko było waszą powinnością, ale wy biskupów i osoby duchowne podciągacie pod prawa przez was stanowione, a to jest przeciw przykazaniu Bożemu.“

Gdy legat zaczął nalegać, aby stany pozwoliły mu zawyrokować nad związkiem, Hans Baisen odparł, że przytém musiałoby być powiedziane niejedno, czegoby pewnie Ojciec Święty dowiedzieć się niechciał i coby za bardzo dotknąć mogło zakon krzyżacki.

Tymczasem mieszkańce świeccy ciągle oblegali wielkiego mistrza, że już z nim potrafią się o wszystko ułożyć i zgodzić, byle tylko tego naprzykrzonego legata z kraju się pozbyć. Mistrz niemiał w tém także interesu, aby przedmiot spraw pomiędzy mieszkańcami a zakonem w całéj nagości przed władzą apostolską stawiano i wyprawił poselstwo do legata z przełożeniem, że wszystko da się z mieszkańcami na drodze dobrowolnéj ułatwić, azatem żleby było spokojne umysły poruszać. Legat zrazu obstawał przy swojem, ale po rozważeniu rzeczy, niemógł powiedzieć, że gotów zatargi pomnażać, boby to było wcale nie w duchu zasady kościelnéj; z téj więc przyczyny oświadczył, że ma pociechę z upewnienia w kraju pokoju i opuścił Prusy.

VIII.

Trzeba przyznać, że w tém wystąpieniu ziem i miast pruskich naprzeciw legatowi, wybija się wielka zręczność. Widać jasno, że całe postępowanie było od bardzo zdatnych ludzi i ze wszystkich stron obmyślane. Głównym działaczem niewątpliwie pokazuje się tu Towarzystwo jaszczurki, które z téj przyczyny objaśnić trzeba.

Połączenie się miast niemieckich w przymierze hanzeatyckie dało im tyle mocy, że nietylko szlachta niemogła ich nadal napadać, ale sama była zagrożona od stanu miejskiego. Szla-

chcic który się dopuścił zbrodni w mieście, został zwykle przez urzędy miejskie imany i sądzony, a może nawet z pewném uprzedzeniem. Ztąd szlachta zaczęła także rozmyślać nad podniesieniem siły swego stanu przez wzajemną pomoc i wiązała pomiędzy sobą stowarzyszenia, którym zwykle nadawała znaki nakształt herbowych. Tym sposobem w Niemczech utworzyły się bractwa rycerzy smoka jak nadmieniliśmy, przy Witowdzie, kiedy się chciał koronować; bractwo lwa, tarczy Świętego Jerzego i inne. W Prusach rozwijały się ciągle te same stósunki co w Niemczech: równie miasta hanzeatyckie wzrosły w bogactwo i w potęgę i równie występowały naprzeciwko rycerstwu. W okolicach Radzimia bracia Mikołaj i Jan Renysowie, bracia Fryderyk i Mikołaj Kynthenawi założyli w r. 1397. stowarzyszenie rycerskie, które na znak nosiło jaszczurkę. Statuta towarzystwa tego opiewały, że członkowie będą stawali sobie do pomocy w słusznych sprawach z poświęceniem majątku i życia. Czterej najstarsi będą mieli władzę nad towarzystwem i będą wydawali przepisy i rozkazy bądź względem służby Bożej, bądź względem wsparcia zubożałych członków. Ale oprócz nabożeństwa kościelnego i tych celów głośno wyrzeczonych, miało towarzystwo swą obrzędowość tajemną i cel tajemny podkopywania przewagi miast nad rycerstwem. Zrazu niewielu pokazywało się członków i przez długi czas mało co było słychać o rycerzach jaszczurki; zapewne potęga miast hanzeatyckich nakazywała im milczenie. Mistrz Ulryk ktory poległ w bitwie pod Grunwaldem sprzyjał towarzystwu, uznał je r. 1408. i pozwolił mu ufundować jednę wikaryą. W samym środku XVgo wieku towarzystwo jaszczurki zaczęło kwitnąć i liczyło w swym gronie najznakomitszych z rycerstwa ziemskiego. Opór zręcznie uczyniony legatowi, wyszedł oczywiście z uchwał tego towarzystwa. Po wyjeździe legata z kraju rycerze jaszczurki ściągali się do swego miasta stołecznego Radzimia jak utrzymywali dla obrania wikariusza swego bractwa przy kościele toruńskim. Zaprosili Chełmno i Toruń do tajemnéj narady: ile wiadomo uchwalili tam, że potrzeba zebrać pewne fundusze, aby było o czém bronić sprawy towarzystwa i postanowiono ściągnięcie podatku szos, oraz wydano rozporządzenia względem dochodu z pfundzollu. Zapadła

także uchwała, aby nadal było sześciu lub ośmiu w naczelnéj radzie towarzystwa.

Po takich przygotowaniach zaczęły gruchać wieści ile się zdaje przez samych rycerzy jaszczurki puszczane, że wielki mistrz już żądał wojsk od mistrza inflanckiego i zagranicą werbuje najemnego żołnierza. Podobno z umysłu i według dobrze ułożonego planu, dwaj rycerze jaszczurki rozpoczęli spór z biskupem pomezańskim o rybołostwo w jednem jeziorze i pomimo starań i biskupa i wielkiego mistrza spór ten wytoczyli aż przed stolicę apostolską.

Z przeciwnéj strony, a szczególniéj u duchowieństwa niezasypiano także sprawy: w dyecezyi warmińskiéj ogłoszono z ambon zdanie legata przy odjeździe z Prus wyrzeczone, iż wszyscy uczestnicy związku, są w grzechu śmiertelnym i powinni być w klątwie papiezkiéj, a zmarli jego członkowie są na wieczném potępieniu. Gdy biskup warmiński ciągle zdanie legata popierał, przyszło w Heilsbergu na wielkanoc (r. 1451.) do wielkiego wzburzenia umysłów.

Tymczasem i pomiędzy miastami inflanckiemi zaczął się jakiś całkiém nowy ruch pokazywać: Ryga, Rewal, Dorpat i Wenden odbywały zgromadzenia, wyprawiły posła do miast związkowych pruskich i zdawało się, że z niemi w porozumieniu staną. Arcybiskup rygski upominał wielkiego mistrza, aby obstawał przy prawach i przywilejach zakonu, bo im więcéj ustąpi, tém więcéj zjawi się wymagań; powinienby naprzód użyć środków pojednawczych, a skoro się niepokażą skutecznemi, niech natychmiast naczelników przed Rzym pozywa.

IX.

Legat papiezki opuściwszy Prusy nieszczędził starania u ligi hanzeatyckiéj, aby na Gdańszczanach jako przewodcach związku ziemsko-miejskiego wymogła jego rozwiązanie, a mistrz niemiecki w tymże samym celu usilnie szukał protekcyi kurgrafa i kurfirszta brandenburskich. Ci dwaj i inni panujący, niemieccy udawali się także do Gdańszczan

z przedstawieniami pokoju, lecz Gdańszczanie nietylko nieskłonili się do żadnych przedstawień ale rozgłosiwszy, że związkowi pruscy są zagrożeni od rozmaitych panów postronnych a zakon coraz większe przygotowania robi przeciw własnym poddanym, zaczęli wszystko urządzać do zbrojnego odporu a mianowicie utwierdzać miasto, przyczém wydali rozkaz, aby się każdy obywatel w należyte uzbrojenie i żywność na rok cały zaopatrzył.

W ziemi chełmińskiéj gdzie Hans Ezegenberger i Augustyn Szwewe naczelnicy towarzystwa jaszczurki, a miasta Chełmno i Toruń, stanowili treść całego związku, więcéj jeszcze było oburzenia i więcéj ruchu; odbywano zgromadzenie za zgromadzeniem, a nareszcie uchwalono i zwołano ogólny zjazd do Kwidzyny.

Przeciwnie ów dawniejszy naczelnik związku, Hans Baisen, nietylko ciągle trzymał się na stronie mistrza, ale przyjąwszy u niego obowiązek tajnego ajenta, zasiadł w Toruniu pod pozorem, że opuścił swe dobra dla wielkiéj w nich śmiertelności, lecz właściwie przeniósł się z téj przyczyny, że pracował przez namowy i obietnice na rozwiązanie związku. Związkowi ogłosili go za nikczemnika i zdrajcę, a Jakób Swenten otrzymał polecenie, aby dzień i noc nad jego krokami czuwał. Gdy zjazd kwidzyński przyszedł do skutku, po odczytaniu listów od panujących niemieckich do Gdańszczan, ułożono stósowną odpowiedź, a mianowicie, iż nieprawda, aby związek odrzucił środki pojednawcze przez legata przełożone, owszem szukał wszelkiemi sposobami zgody ze zakonem, a nawet gotów jest w każdéj chwili do skutku ją doprowadzić. Odpowiedź tę, złożono w odpisie i wielkiemu mistrzowi wraz z prośbą o zwołanie walnego wiecu, czyli Richttagu dla skarcenia wszelkich nadużyć, a przywrócenia należytéj powagi prawom krajowym.

Tymczasem usiłowania krzyżackie, wywarły skutek na dworze cesarskim i Fryderyk rządzca cesarstwa (z tytułem króla rzymskiego) napisał list do obywateli pruskich, w którym oświadczył, że związkowi walczą przeciw prawom kościelnym i świeckim i lubo książęta rzeszy niemieckiéj radzą użyć całéj potęgi, on jednak przenosi środki pojednaw-

cze i tylko napomina, wzywa i nakazuje, aby związek natychmiast się rozwiązał.

Po tém oświadczeniu cesarskiém zwołano powtórny zjazd do Kwidzyny. Było rzeczą pewną, iż mistrz i Krzyżacy za związkiem występować nie będą, bo właśnie im najbardziéj mógł szkodzić, jednakże związkowi wychodząc ze zasady, że związek jest instytucyą krajową przez rząd miejscowy zupełnie uznaną, zgodzili się, aby u zakonu wymagać zasłony przeciw tym zamachom. Hans Ezegenberger na czele delegacyi od stanów, udał się do wielkiego mistrza z zapytaniem, jakby w tém położeniu rzeczy postąpić. Mistrz odpowiedział, że nic lepszego, jak posłuszeństwo dla władzy najwyższéj, azatém, nic nad rozwiązanie związku radzić niemoże.

W miejscu żądanego Richtagu, mistrz zwołał od siebie zjazd ziem i miast do Elbląga i na nim uczynił wniosek względem rozwiązania związku, a złożył przyrzeczenie następującéj treści: wszelkie zatargi mieszkańców świeckich z zakonem zostaną umorzone, nikt przez zakon niebędzie karany bez wyroku, a urzędnik, któryby przeciw temu postąpił, ma odpowiadać przed mistrzem i gdyby uciekł z Prus, nie zostanie przyjęty do żadnego dworu krzyżackiego w innych krajach, dopókąd sprawa przeciw niemu ukończoną niebędzie. Co rok zgromadzi się Richttag, na którym wolno każdemu oskarzyć brata lub urzędnika zakonu.

Zjazd niewyrzekł nic stanowczego, ale tylko przytaczał, że związek był prawnie uznany, istnie w podobny sposób jak związek szwedzki, i nareszcie, że względem rozwiązania bez zezwolenia obywateli pozostałych w domu nic stanowić niemożna. Wielki mistrz i biskup warmiński bacząc na zatrwożenie mieszkańcy pruskich, kazali na posiedzeniu odczytać bulę papiezką, w któréj był wyrzeczony zarzut, że mistrz przez sprzyjanie związkowi, występuje jako nieprzyjaciel kościoła rzymskiego, a prześladowca stolicy apostolskiéj i było powiedziane, że biskupi dyecezyalni mają nakaz pozwoływać mieszkańców na zgromadzenia, objaśnić ich względem kar ustanowionych w prawie kościelném za należenie do podobnych związków, potém religijną pokutę wyznaczyć, przy-

sięgę związkową unieważnić i związek za szalone przedsięwzięcie przeciw wszelkiéj wolności i wszelkiemu prawu ogłosić. Gdyby zaś okazała się potrzeba siły, natenczas stolica apostolska wystąpi z karami kościelnemi, a świeccy rządzcy chrześciaństwa przybędą jéj w pomoc z wojskami.

Zjazd wystąpił z uwagą, że całe rozporządzenie papieża mogło być ułożone tylko na zasadzie fałszywych doniesień z Prus nadesłanych, że mistrz powinien o tém wiedzieć, powinien sprawcę pokazać i swoich poddanych w Rzymie bronić.

Choć rozporządzenia papiezkie obejmowały pewną naganę i groźbę dla mistrza, przecież było rzeczą niewątpliwą, że papież i mistrz rozumieli się w téj sprawie na migi i tylko pozornie okazywali brak zaufania wzajemnego: jakoż mistrz przyzwał nowy zjazd do Elbląga, już w celu rozbicia na nim związku, i listy przyzywne rozesłał przez dostojników zakonu, aby je miastom wykładali. Kiszborczanie, Osterodzanie tudzież mieszkańce kilku miasteczek, obiecywali odstąpić od związku, lecz żądali Richttagu i to w takim sposobie, żeby Krzyżacy w nic wdawać się nie mogli; większe zaś miasta jak Chełmno, Gdańsk, Toruń stanęły przytém, że związek nie sprzeciwia się ustawom kościelnym i jeżeli skarga przed władzą cesarską nieznajdzie słuszności, wtenczas na przemoc odpowie się przemocą. Zjazd elblągski przeminął bez najmniejszego skutku; rozdwojenie, które panowało przez czas niejaki pomiędzy związkiem ziemsko-miejskim, a towarzystwem jaszczurki zmieniło się w zupełną ścisłość; podburzano lud przeciw zakonowi i utworzyła się najsilniejsza oppozycya mieszkańców świeckich. W tym czasie przybył znowu do Prus mistrz niemiecki: Krzyżacy odbywali kapitułę, na któréj była mowa o rozprzężeniu, jakie panuje w całym zakonie, a mistrz niemiecki zwalał powód wszystkiego na złamanie owych statutów Wernera Orseln, a mianowicie, że niemasz władzy sądowéj na wielkiego mistrza, którą rzeczone statuta rozumnie przepisują, dla zapobiegania rozlicznym nadużyciom. Te wznowione zatargi zakonu dawały otuchę związkowi ziemsko-miejskiemu.

Tymczasem związkowi po naradach odbytych w Kwidzynie domagali się u wielkiego mistrza zwołania walnego zjazdu, na któryby obadwa mistrze i prałaci przybyli. Wielki mistrz ostrzeżony przez Hansa Baisen, że związek ziemsko-miejski na żądanym zjeździe chce jedynie zakon bardziéj jeszcze zakłócić, starał się, aby mistrz niemiecki jak najprędzéj opuścił Prusy. Niedługo potém nadeszła nowa papiezka bulla z nakazem niebawnego rozwiązania związku, a zagrożeniem klątwą. Cesarz Fryderyk także zapowiedział, że według praw rzeszy niemieckiéj postąpi, jeżeli związkowi oporu niezaniechają. Związek wymiarkował, że jednak u cesarza jeszcze najwięcéj dokazać może, ułożył więc skargę tak przeciw wielkiemu mistrzowi jak zakonowi i wyprawił z nią do Wiednia poselstwo.

Ufność we wpływy u cesarza mogła niejaką zapewniać przewłokę, lecz wyrok był wątpliwy i zdawało się nawet, że zakon krzyżacki w połączeniu z papieżem przeciągną cesarza na swoją stronę; z téj więc przyczyny związek pruski zaczął się oglądać na Polskę. Było można wnosić, że jeżeli król i biskupi polscy okażą się życzliwymi dla świeckich Prusaków, a nareszcie dadzą się przeciągnąć na ich stronę, to papież dobrze weźmie na uwagę, nim się odważy z klątwą wystąpić. Z téj wychodząc zasady, dwaj rycerze jaszczurki Gabryel Baisen i Thielemann von Wege, burmistrz chełmiński pojechali do arcybiskupa do Gniezna i prosili go, aby u króla Kazimirza Jagiellończyka, utorował drogę dla uciemiężonych obywateli pruskich.

Krzyżacy podówczas byli już niejako odwiecznymi nieprzyjaciołmi Polaków. Zachowywanie traktatu brzesko-kujawskiego niepolegało bynajmniéj na wzajemném zaufaniu, ale bardziéj tylko na niemożności prowadzenia wojny ze stron obudwu. Wmięszanie się Polaków w sprawę pruską zapowiadało prawie upadek zakonowi, dla tego żądanie związku ziemsko-miejskiego, musiało pocieszyć w Polsce zarówno panów duchownych i świeckich, jak króla i podobno od razu przez pismo tajemne pod pieczęcią zaręczono pomoc przeciw zakonowi.

Wkrótce potém rozbiegły się na nowo po Prusach wieści, że mistrz zawerbował wielkie posiłki w Czechach i ma przedsięwziąść kroki surowe przeciw nieposłusznym. Naczelnicy związku z Torunia uszli natychmiast do pobliskiego zamku Dybowa pod opiekę polską, a Gdańszczanie przysposabiali żywność na rok cały. Związkowi pouznawali wszystkich odpadłych a nawet całe miasta za bezecne i jako z takiemi w żaden stosunek a nawet w handel niewchodzili. Stare miasto Toruń zrobiło zupełny rozbrat z nowém miastem Toruniem i już ani służącego staromieszczanie od nowomieszczan nieprzyjmowali.

Niby dla schronienia się przed morową zarazą, kanclerz polski Jan z Koniecpola i niektórzy duchowni polscy, bawili ciągle w Toruniu i znosili się z przewodzcami towarzystwa jaszczurki.

Poselstwo do cesarza było już przygotowane na podróż i Gabryel Bajsen z niektórymi rycerzami dla wyrobienia mu listów przyjazdu, udał się do Polski; odwiedził arcybiskupa w Gnieźnie, był uprzejmie przyjmowany przez różnych wojewodów i innych świeckich panów, a co zadziwiać musiało nawet przez kardynała Oleśnickiego w Krakowie. Gdy Baisen z towarzyszami swymi wrócił do Torunia, pokazała się wielka radość: po kościołach śpiewano, grano na organach i dziękczynne modły odbywano.

Skoro poselstwo związku stanęło w Wiedniu i przed cesarzem wywiodło swoją skargę na nadużycia zakonu od bitwy pod Grunwaldem, a zatém w ciągu lat czterdziestu z okładem, posłowie zakonni odpowiedzieli, że to są stare rzeczy bez śladu dawno obumarłe, a zatém sąd nad niemi byłby bez celu i cesarz powinien tylko nakazać rozwiązanie związku. Cesarz może bacząc na bratanie się związku ziemsko-miejskiego z Polakami niechciał sporu jątrzyć; podobno dostał od Prusaków pięć tysięcy czterysta złotych, aleć to pewnie wpływu nie wywarło, bo i Krzyżacy znaczne pieniądze złożyli w kancellaryi. Bądź jak chcesz, dosyć że cesarz oświadczył się za ułatwieniem wszystkich zatargów przez zgodę, lecz gdy nie było do niéj widoku, chciał zasieśdź jako sędzia, ale posłowie krzyżaccy uczynili zawiadomienie, iż niemają do odpo-

wiadania przed sądem należytych pełnomocnictw. Cesarz tym sposobem zniewolony do odwłoki, wyznaczył stronom termin na Ś. Jan r. 1453 Prócz tego zatwierdził dawne przywileje miast Chełmna i Torunia, a w tém zatwierdzeniu uznał związek ziemsko-miejski, przyczém zagroził zakon swą potęgą, gdyby pod tym względem śmiał jakiekolwiek przeszkody stawiać *).

Posłowie związku napisali zaraz z Wiednia do rady toruńskiéj: „niedawajcie teraz wielkiemu mistrzowi żadnéj odpowiedzi, dopókąd wam nieprzełożymy skutku naszych starań, które za łaską Bożą zupełnie się powiodły, bo cesarz nasze wnioski przyjął uprzejmie i względem naszéj protestacyi w obliczu biskupów, książąt, grafów i rycerzy zupełnie podług naszych życzeń wyrzekł. Ogłoście nasz niniejszy list wszystkim przyjaciołom, ziemiom i miastom dla pocieszenia, a miejcie się na baczności.“ Po powrocie poselstwo zdawało sprawę ze swoich posłuchań stanom pruskim na zjeździe kwidzyńskim i przedstawiało uskutecznione czynności w korzystniejszém nawet świetle jak rzeczywiście były. Zapał w mieszkańcach świeckich nabrał nowego życia.

Krzyżacy straciwszy już wszelką nadzieję dokazania czegokolwiek w kraju lub u cesarza, uniewinniali się przez swego prokuratora rzymskiego przed stolicą apostolską, że nie za ich powództwem sprawa, która właściwie do władzy kościelnéj należy, została przed władzę świecką w Wiedniu wytoczona i tym sposobem myśleli jeszcze o ratunku przez kościół. Atoli związek na żadném stanowisku nieusypiał: osadził także ajentów w Rzymie, którzy pilnie za jego sprawą chodzili; choć mu się to na nic nieprzydało, wytaczał skargę przed uniwersytety w Kolonii, Erfurcie i Lipsku: zgoła pół Europy poruszał, aby się tylko przeciw zabiegom krzyżackim utrzymać.

Większe i mniejsze miasta pruskie odmawiały zakonowi wszelkich podatków; w ziemi chełmińskiéj oświadczono się

*) Przywiléj ten jest zamieszczony w kronice Gaspara Schütza, wydanéj pod tytułem: Historia rerum prusicarum. Wahrhafte und eigentliche Beschreibung der Lande Preussen. Lipsk 1599.

wprawdzie z powolnością dla władzy wielkiego mistrza, ale to jakby na szyderstwo, bo jéj prawie nieuznawano. Gdy związek rozpisał na swoję korzyść podatek szos, który dotknął nawet najuboższą klassę ludzi, jak dziewczyny służebne, prządki i pasterzy bydła, natenczas wielki mistrz w skutek narady z prałatami i dostojnikami wydał najsurowszy zakaz ściągania rzeczonego podatku i wzywał miasta, aby go niepłaciły. Niektóre z pomniejszych jak Holland, Mühlhausen, Tolkmit, Morunga, Liebstadt, Rastenburg odmówiły go związkowi, dopókąd wielki mistrz pozwolenia nie udzieli.

Wtedy towarzystwo jaszczurki zebrało się na walną obradę do Chełmży: Gabryel Baisen wyrzekł w mowie, że mistrz niepotrzebnie się odwołuje na przysięgę humagialną, którą mu rycerstwo i miasta składały, bo sam krajowi niedotrzymuje swego zobowiązania. Na téj obradzie umówiono się, aby polskich panów wciągać do związku ziemsko-miejskiego, a gdyby przez wzgląd na stosunki polityczne i na króla, uskutecznić się to niedało, natenczas wciągać ich przynajmniéj do tajemnego towarzystwa jaszczurki.

Już téż wtedy niektórzy rycerze pruscy stali w ściślejszém porozumieniu z Polakami, a głównie przez starostę bydgoskiego i Mikołaja z Szarleja wojewodę brzesko-kujawskiego. Wielki mistrz zatrwożony tym nowym obrotem zatargów, zaniósł skargę do Rzymu już i przeciw Polakom a głównie przeciw kardynałowi Oleśnickiemu, którego jak się zdaje zupełnie bezzasadnie poczytywał za głównego sprzymierzeńca związku ziemsko-miejskiego. W skutek téj skargi papież wniósł do cesarza o utrzymanie we wszystkiém przywilejów i praw zakonu, a napomniał królów polskiego, węgierskiego, duńskiego, szwedzkiego, jako téż książąt mazowieckich i książęcia burgundzkiego, aby wolność kościoła w Prusach tak ciężko zagrożoną przez bezbożny związek, wzięli pod opiekę i obronę.

Już się téż zbliżał Ś. Jan Chrzciciel (r. 1453) wyznaczony na termin Krzyżakom i mieszkańcom świeckim Prus do wprowadzenia sprawy przed sądem cesarskim. Jedna jak druga strona wyprawiła w poselstwie najznakomitszych rycerzy i najbieglejszych prawników; Krzyżacy aby bić w to,

że związek ziemsko-miejski jest prostym buntem przeciw władzy mistrza a tém samém cesarza i papieża, związek zaś, aby dowieśdź, że prawnie powstał i był uznany; że Krzyżacy dopuszczali się haniebnych nadużyć, robili zatargi z pogranicznemi państwami, rozdzielali się na stronnictwa między sobą i tym sposobem cały kraj wprawiali w wojny, zawieruchy i pożogi; związek zatém jest nawet koniecznie potrzebny, nietylko dla porządku w kraju, ale dla bezpieczeństwa mieszkańców. Tymczasem w Morawach niedaleko od Berna wypadł rycerz miejscowy z oddziałem, rozbił, złupił z pieniędzy i z papierów poselstwo związku ziemsko-miejskiego i na zamku swoim Miltyczu uwięził. Było to zapewne z naprawy Krzyżaków, jakkolwiek wielki mistrz groził późniéj każdemu więzieniem, ktoby w tym względzie zakon oczerniał.

Z całego poselstwa związku ziemsko-miejskiego sam tylko Gabryel Baisen uszedł rąk rycerza z Miltycza i stanął w Wiedniu. Posłowie krzyżaccy przybywszy wcześniéj, pracowali na wszystkie strony, potrafili sobie pozyskać Giskrę owego wojownika, który na dworze cesarskim wiele znaczył. Sam cesarz, zapewne wyrozumiawszy, że Prusy za wydobyciem się z pod zakonu mogą ujść i z pod władzy państwa niemieckiego, zaczął inaczéj tłumaczyć ów przywiléj dla Chełmna i Torunia, oświadczając, że nic o tém niewie, aby miał związek ziemsko-miejski kiedykolwiek zatwierdzać; że oczywiście jego pisma przewrotnie zrozumiano i wydał zakaz, aby się nadal podobnego nadużycia nikt dopuszczać nieważył.

Jak niegdyś poselstwo związku do swoich naczelników, tak znowu poselstwo zakonu pisało do Krzyżaków, że na sądzie niewątpliwie wyjdzie z tryumfem a przytém radziło, aby nieokazywać łagodności, w niczém związkowi nieustępować, a zamki i dwory na stopie obronnéj trzymać, bo cesarz i panowie rzeszy niemieckiéj duszą i ciałem są na stronie zakonu.

X.

Krzyżacy rzeczywiście zaczęli najmować wojska po Niemczech, a nawet Sas Jerzy Schlieben stał orężnie w Chojnicach

i spodziewał się nowych zaciężnych oddziałów; warownie po różnych zamkach także odnawiano. Związkowi postanowili odbyć zjazd w Grudziądzu i to dla bezpieczeństwa już konno i w zbrojach, a nawet urządzili oddział strzelców i postawili go w Polsce na Dobrzyńskiéj. Powtarzały się wieści, że na tym zjeździe zostanie mistrzowi wypowiedziane posłuszeństwo i związkowi zaczną zabierać zamki i dwory krzyżackie.

Zgromadzenie grudziądzkie przyszło do skutku, ale nie konno ani w zbrojach: okazywało jak największą spokojność i skończyło na poselstwie z wyrzutami do wielkiego mistrza, że on to jedynie kraj niepokoi przez przygotowania wojenne, że bezzasadnie utrzymuje, jakoby mieszkańce świeccy już się poddali królowi polskiemu i że miasta związkowe dodały rycerstwu ziemskiemu pieniędzy na uzbrojenia. Mistrz odparł, że rzeczywiście takie pogłoski krążyły, lecz nic się dowodnego na ich poparcie nieokazało. Gdy atoli Krzyżacy uzbrojenia coraz bardziéj popędzali, zaczęły połyskiwać tu i owdzie płomyki małych wybuchów: w Królewcu wołano o uzbrojenia krzyżackie przeciw krajowi i że je ukrócić należy. Mistrz posłał Tresslera to jest podskarbiego zakonu, dla uspokojenia umysłów, ale ponieważ zamek od strony miasta silniéj warowano i ciężkie działa w ulice wymierzono, oburzenie coraz było gorętsze i pryskało iskrami wojny. W Toruniu pożar wzniecony przez przypadek zgromadził ludność starego i nowego miasta: uderzono na mennicę dla pochwycenia myncarza, który był uważany za szpiega krzyżackiego, otoczono zamek. Nazajutrz lud obległ ratusz starego miasta i domagał się zbroi, oręża i prochu od burmistrza i rajców, że aż musieli uciekać. Zamianowani atoli delegowani z rady i z ludu, przywrócili spokojność.

Na zamek w Roguźnie uderzyło dwudziestu jezdnych rycerzy i chcieli go ubiedz, lecz od Krzyżaków odparci zostali. Wszczynały się po wszystkich punktach bijatyki. Mistrz wójtowi Nowéj Marchii rozkazał stać w pogotowiu do marszu, a od kurfirszta brandenburskiego zażądał posiłków.

Nowa Marchia była dawniéj posiadłością brandenburgską i przez Zygmunta cesarza w zastaw została daną Krzyżakom, lecz pod takiemi warunkami, że na ich własność przeszła.

Kurfirszt upewnił Krzyżakom pomoc, ale domagał się zwrotu Nowéj Marchii i można było przewidzieć, że w razie odmówienia jako nieprzyjaciel wystąpi. Krzyżacy musieli być powolnymi i przyszło do układu, że markgraf brandenburgski za wypłaceniem czterdziestu tysięcy złotych Nową Marchią odbierze, ale wojsko brandenburgskie niewybierało się wcale do Prus, gdy tymczasem już pewności nabierały pogłoski, że związkowi mają zaręczoną pomoc od króla polskiego, a nawet Mikołaj z Szarleja wojewoda brzesko-kujawski miał obiecać cztery tysiące jazdy i Andrzéj z Bnina biskup poznański także się do czegoś zobowiązał. To prawda, że i mistrz i związkowi Prusacy wysyłali ajentów do Polski, lecz jeszcze tak jednym jak drugim obojętne dawano odpowiedzi, lubo najwyższym było Polski i Litwy interessem, dopomagać do podkopania i wywrócenia zakonu krzyżackiego.

Już rok 1453 dochodził samego końca, kiedy z Wiednia otrzymano w Prusach wiadomość, że cesarz po długich odroczaniach terminu dla owego przytrzymania kilku posłów przez rycerza z Miltycza, a potém za ich wydobyciem na wolność, z powodu układania zgody na drodze pojednawczéj, sprawę pruską prawie do pół roku przeciągnął i dopiero, gdy pełnomocnicy związkowi, wiedząc naprzód o przegranéj, niechcieli się już ani na dwór stawić, rozkazał oddźwiernemu według prawa stanąć w bramie pałacu, po trzykroć ich przywoływać i zaocznie zawyrokował: że związek jako nieprawy natychmiast się rozwiązać powinien.

Krzyżacy nieposiadali się z radości i wyrok brali daleko w rozciąglejszém znaczeniu, a mianowicie, że cesarz unieważnił zarazem i przywileje ziem i miast pruskich. Zapomnieli, że to wszystko będzie powodem związkowi ziemsko-miejskiemu do rzucenia się całkiém w objęcia króla polskiego, którego potęga niestała podówczas niżéj od cesarskiéj.

XI.

Hans Baisen ów początkowy naczelnik związku, a potém jego skryty przeciwnik, doradzca zakonu, stu grzywnami ro-

cznych zasług najęty i dla tego od czci i wiary przez związkowych odsądzony, nietylko porzucił mistrza i ze związkowymi się pojednał, ale na nowo został ich naczelnikiem. Wyjeżdżał on z Torunia do Nieszawy dla układania się z Mikołajem Szarlejskim, a potém zaczął warować i zbroić stary Toruń, jako też na Pomorzu i Chełmińskiéj, gdzie kraj był czysto polski, coraz więcéj ludu ściągać.

Żaden dzień nieprzemijał bez rady naczelników związku i naczelników towarzystwa jaszczurki: rozdzielono Toruń pomiędzy czterech przewodzców wojennych, wydano im chorągwie i rozkazano mieszczanom, aby się zbroili. Toż samo zaczęło się dziać w Gdańsku i Elblągu. Szlachta, knechty i chłopi opuszczali wsie i gromadzili się po miastach; słudzy zaś krzyżaccy prosty lud zamkowy, w którym główna była nadzieja, uciekał także do miast alboli na wsie. Im bardziéj wszystko zapowiadało bliziuteńki wybuch, tém Krzyżacy mniéj mieli sposobu do obrony. Rycerz Ramschel Krixen, wracając od cesarza z poselstwa, przyprowadził do Torunia jakoby straż swoję podróżną, oddział najemnych Czechów, a Krzyżacy musieli już i na to przez szpary patrzeć.

Po tajemnéj naradzie Gabryela Baisen i Thielemana von Wege, z królem Kazimirzem w Lublinie i po ich powrocie do Prus, zbierały się już otwarcie oddziały związkowych do Torunia. Na dniu 4 Lutego 1454 roku posłano mistrzowi do Malborga wypowiedzenie posłuszeństwa *). Trzéj urzędnicy zakonu, a mianowicie marszałek i komendatorowie Gdańska i Brodnicy, przeznaczeni do układów z naczelną radą związku, czekali podówczas w Chełmży na list bezpieczeństwa i straż od związkowych; przybył z Torunia z Czechami rycerz Machwicz, ale zamiast otoczyć ich jako posłów z poszanowaniem, kazał poimać wraz ze sługami, zabrał ze sobą i oprowadziwszy przez ulice Torunia, wśród okrzyków i ciskania błotem — oddał do więzienia. Z oddziałem zaciężnych Czechów połączyły się zbrojne tłumy ludu: otoczono jak najszczelniéj zamek toruński, a trzeciego dnia wezwano ko-

*) Akt ten znajduje się u Gaspara Schütza w dziele powyżéj przytoczoném.

mendatora, aby się poddał. Gdy tego uczynić niechciał, spalono domy na przedmurzu, zaczęto walić z ciężkich dział i drapać się na mury. Połowa trabantów krzyżackich spuściła się z zamku do powstańców, a druga połowa szukała bezpieczeństwa po kątach. Zawarto nakoniec układ, w skutek którego Krzyżacy zostali wolno puszczeni, pod warunkiem atoli, że nie będą nadal do wojny należeli. Lud rzucił się z zajadłością na zamek i nietylko go wziął, zrabował i spustoszył, ale do fundamentu zburzył. W nocy na jednéj z wieży miejskich ukazało się światło i zajaśniały wszystkie wieże przez całą ziemię chełmińską, bo taki był umówiony pomiędzy związkowymi znak zwycięztwa w Toruniu i rozpoczęcia powstania we wszystkich innych punktach: Golub, Kowalewo, Starogród chełmiński, Radzim, Grudziądz, Papowo i Roguźno zostały przez powstańców natychmiast obleżone. W Gdańsku i Elblągu prawie się tylko powtarzały wypadki toruńskie. Komendatorowie ze wszystkich zamków dopraszali się u mistrza o posiłki, uzbrojenie, działa i amunicyą, ale on na swoim wysokim urzędzie stał zadumany i tak bez sposobu do ratunku, jak człowiek patrzący z wieży na pożar, który ogarnął już całe miasto. Mistrz ściągał garsztkę wiernych, aby na obronę Malborga. Porozsyłane jego rozkazy wszędzie już zastały wojnę i stronnictwo związkowe przy władzy, w którego ręce codziennie wpadały zamki.

Niezawsze Krzyżakom puszczano płazem, ale czasem byli na złamanie karku zrzucani z murów, topieni i w różny sposób zabijani. Odpadnięcie zamku słuchowskiego przecięło zakonowi główną drogę posiłków, bo od Niemiec. Już związkowi zbierali wojsko w celu uderzenia na Malborg, do którego pozgromadzali się najgłówniejsi dostojnicy zakonu i w którym trzeba im było obmyślać sposoby, aby zakon nieutracił wszystkich miejsc warownych.

Po zniesieniu władzy krzyżackiéj wszczęło się pytanie na obradach naczelników związku i naczelników towarzystwa jaszczurki, jaki wypada rząd zaprowadzić. W wielkich miastach zaczęto mówić o republikanizmie. W niektórych zaś stronach wszczęły się spory o zamki zdobyte, bo miasta chciały je jako gniazda przemocy nad sobą, bez śladu poniszczyć,

a rycerstwo znowu miało ochotę utrzymać i zajmować. Rycerze jaszczurki postanowili tém spieszniéj stanowczo i uroczyście poddać Prusy Kazimirzowi Jagiellończykowi i przywiedli do skutku poselstwo, złożone z czterech szlachty, trzech burmistrzów, czterech rajców miejskich i jednego knechta (miles), które stanęło w Krakowie 18 Lutego (r. 1454).

Pomimo obecności Tresslera, to jest podskarbiego zakonu i innych Krzyżaków przez mistrza niby na ślub królewski z Elżbietą córką po cesarzu Albercie przysłanych, poselstwo związku zostało bardzo uprzejmie przyjęte a Hans Baisen przy posłuchaniu u króla na radzie miał mowę, w któréj przystąpił do opisu, jak Krzyżacy wydarli Pomorze Polsce, jak zerwawszy pokój, naszli i chcieli zagarnąć ziemię Dobrzyńską i Kujawy, jak zwyciężeni doznali łagodnego obejścia, a przecież znowu ze Swidrygiełłą do współki wojnę rozpoczęli. Spadły na kraj pruski ciężkie klęski, a wszystkie tylko dla wiarołomstwa zakonu, który przecie o nic się mieszkańców niepytał, bo sam tylko wszystkiém trząsał. U komendatorów zwyczajną było rzeczą dobra obywatelom zabierać, żony i córki dla hańbienia porywać, znakomitych ludzi bez sądu ścinać. Obywatele pruscy musieli dla obrony utworzyć związek, który przez dwóch mistrzów był uznany, a za staraniem trzeciego przez wyrok cesarza z przysądzeniem zakonowi stu tysięcy złotych i zamienieniem obywateli w prostych niewolników, zniesiony. Musiało więc być wypowiedziane posłuszeństwo mistrzowi i Krzyżakom. Przeszło dwadzieścia zamków w ciągu dwudziestu dni zdobyto. Ponieważ zaś król polski, jak sam mistrz w listach przyznaje, jest patronem zakonu, a Pomorze, Chełmińska i Michałowska są od Królestwa przez gwałt oderwane, przeto obywatele pruscy wyprawili poselstwo z prośbą, aby ich kraj został przyjęty pod władzę króla polskiego i wcielony do Królestwa, do którego chce powrócić. Dobrowolnie przychodzą, poddają siebie, swe żony i dzieci, z miastami i zamkami już zdobytemi i zdobyć się mającemi. Tak więc granica krajów królewskich pójdzie od morza czarnego do baltyckiego, a ze stratą tylko tego zakonu, który się nie wzdrygał przed nachodzeniem i szarpaniem Królestwa, choć nawet klątwę

na niego rzucano i kary kościelne przeciw niemu wymierzano. Jeżeliby niebyło innych dowodów, że Prusy są krajem polskim, to z nich opłaca się jeszcze Świętopietrze, które królowie polscy stolicy apostolskiéj przyznali.

Na długiém posiedzeniu rady królewskiéj, Zbigniew Oleśnicki oświadczył się przeciw wcielaniu Prus do Polski, i jako wierny reprezentant interesu kościelnego, niemógł inaczéj postąpić, bo zakon krzyżacki był instytucyą bezpośrednio władzy papiezpiéj podległą, a nadto papież swoję życzliwość dla zakonu, niechęć zaś względem związku ziemsko-miejskiego dowodnie okazał. Jan Gruszczyński biskup władysławski podzielał zdanie Oleśnickiego; drudzy atoli panowie nietylko świeccy lecz i duchowni zgadzali się, aby na nic niezważać, ale zaraz do Prus ruszać: Jan z Tęczyna wojewoda krakowski upominał znowu, aby się nie za bardzo kwapić, ale walny zjazd zwołać, wszystkie okoliczności należycie rozważyć i z Litwą się porozumieć. Trwały te narady przez dwa tygodnie z téj przyczyny, że także młodszych to jest nieradców królewskich przywołano. Tymczasem dłużyło się posłom pruskim i przyszli oświadczyć, iż się niespodziewali takiéj odwłoki, bo jeźli zachodzi jaka trudność, to mogą gdzieindziéj wyjednać sobie przyjęcie władzy nad ich krajem, jakoż zdawali się mieć na myśli Władysława Pogrobowca, który jako król węgierski i czeski wiele znaczył, lubo dla młodości sam swemi państwami nierządził.

Tressler zakonu przywiózł ze sobą do Krakowa pięćdziesiąt tysięcy złotych na przekupienie panów, aby w radzie przeszkodzili królowi do przyjęcia władzy nad Prusami, postrzegłszy atoli, że na téj drodze nic dokazać niepotrafi, wszedł w zmowę z Piotrem Szafrańcem z Pieskowéj Skały, podkomorzym krakowskim, znanym z rozbojów po gościńcach, ale człowiekiem zręcznym, dowcipnym i udatnym, aby jakie stronnictwo sformował i rozruchami w Polsce wstrzymywał wyprawę pruską. Wydało się to jednak zaraz, zostało wniesione na radę królewską i niechęć przeciw Krzyżakom, zamieniła się w silną zawziętość. Tyle tylko sprawiwszy w Krakowie, wyjechał Tressler do Szląska, Misnii i Saxonii w celu spiesznego werbowania wojska.

Tymczasem z posłami związku został układ zawarty. Powiedziano w nim, że srogość w skutek któréj obywateli Prus ścinano, z kraju wypędzano, z majątków łupiono, lubieżność do usilstw względem żon i córek posunięta, niewdzięczność dla dobrodziejów królów polskich, zabiegi na zniweczenie prawego związku ziem i miast, w tym tylko celu, aby Polskę znowu napadać, stały się przyczyną, że Prusy, ziemia pomorska, chełmińska i michałowska zmuszone zostały wypowiedzieć wielkiemu mistrzowi i Krzyżakom posłuszeństwo. Odzyskawszy tym sposobem chwilę wolności, wracają do téj Polski, do któréj należały, a Kazimirza za swego króla dziedzicznego biorą, na przywilejach Polaków zaprzestają i na przyszłość do elekcyi i koronacyi prawo równe z Polakami sobie warują*). W żadne już układy z mistrzem ani Krzyżakami wchodzić niebędą.

Król względem wcielenia Prus do Polski i przyjęcia pod władzę swoję wydał akt, który zarazem był wypowiedzeniem wojny zakonowi i manifestem przed papieżem, cesarzem i całém chrześciaństwem. W akcie tym jak we wszystkich tego rodzaju pismach, powody musiały być czasem nadstawiane; zaczynał on się od oświadczenia, że król przejęty uczuciem sprawiedliwości i dobrych chęci dla całego świata, gotów przyjąć i wszystkie narody pod opiekę i obronę swoję: od utrzymania w Prusach związku ziemsko-miejskiego, zależy pokój niegdyś pomiędzy Polską a Krzyżakami zawarty. Król długo się starał zgodę pomiędzy zakonem krzyżackim a stanami pruskiemi do skutku doprowadzić, lecz postrzegł, że rosterki i zaburzenia z obaleniem wszelkiego prawa niedadzą się zatamować, lecz owszém wzrastać będą.

---

*) Ipsumque Casimirum Regem Poloniae, pro unico, justo, legitimo Domino et haerede suscepimus, recipimus et acceptamus, ac nos et terras praedictas in jus, sortem, proprietatem, et titulum Coronae Poloniae, reintegramus, reunimus, incorporamus et inviscéramus, omnium privilegiorum, libertatum et praerogativarum regni Poloniae usum et participationem et signanter communem cum aliis regnicolis futurorum regum electionem et coronationem habituri. Vol. legum. – Dlugosz.

Przybyło nareszcie poselstwo i ofiarowało mu na dziedzictwo kraje pruskie, które stanowiły dawniéj część Polski i nieprawnie od niéj zostały oderwane przez Krzyżaków, co mieli obowiązek walczenia niewiernych, a wzywani nietylko, niestawali do boju przeciw Tatarom i Turkom, lecz korzystali z ich napadów dla szarpania Polski. Cztery razy za Jagiełły królestwo polskie łupili, a jeżeli kiedy jaki czas w pokoju z Polską przetrwali, to nie z dobréj chęci, lecz jedynie z niemocy. Tymczasem mistrz bezprawnie i przeciw traktatom od kupców polskich, którzy w Prusach handlowali, pfundzoll wymuszał; nietylko niektórych okolic na pograniczach polskiém i litewskiém w myśl ostatniego traktatu niezwrócił, ale nawet inne jeszcze pozabierał. Mieszkańcom Tuczna, którzy podczas wojny chwycili się strony Jagiełły, Krzyżacy w traktacie zupełnie przebaczenie nawet bez wymówek zaprzysięgli, a przecież ich potém nielitośnie mieczem wytępili. Wita Morschera kata za to, że przez Wisłę towary do Polski przeprawiał na gardle ukarali. Po rozważeniu tych wszystkich powodów z panami duchownymi i swieckimi postanowił, król jedynie dla obrony państw swoich, a na cześć Boga Wszechmocnego, jego Rodzicy Śtéj Maryi Panny, Śgo Wojciecha męczennika, Śgo Stanisława pierwszego męczennika Polski, na cześć całego królestwa niebieskiego *) przyjąć Prusy pod panowanie swoje; wcielić je zupełnie do królestwa pod zawarowaniem praw, jakie służą Polakom, a szczególniéj co do elekcyi i koronacyi każdego z przyszłych królów **). Prusy utrzymają się

---

*) Ten pobożny ustęp był oczywiście na papieża obliczony.

**) Ac usum participationem omnium honorum, jurium, libertatum et praerogativarum, quibus praelati, barones et nobiles regni Poloniae, hactenus potiti sunt et signanter futurorum regum Poloniae, quotiescunque super illorum electione et coronatione, fieri deliberationem contingeret, electionem et coronationem admitimus, annectimus et inducimus. To są słowa manifestu królewskiego, Długosz zaś objaśnia, że nie przy saméj zmianie dynastyi, ale przy zmianie każdego króla, gdyż mówi: et signanter ad communem electionem cujuslibet regis Poloniae, communionem et perticipationem eis donat et attribuit.

już na zawsze w opiece i obronie królów polskich, odstąpione i oddzielone nigdy nie będą: przy wszystkich dochowanych, a nawet wydartych im przywilejach zachowane zostaną; pfundzoll, wszelkie cła na lądzie i wodzie, podatki staro-polskie na Pomorzu, jak narzaz, wieprz, tudzież niekatolickie prawo skarbu do szczątków i towarów z rozbitego okrętu *), to wszystko upada na zawsze. Urzędy ziemskie i miejskie pozostaną jak były, a zamki oddawane będą pod zarząd tylko Prusakom. Prawo magdeburskie, chełmińskie, polskie i pruskie jakie gdziekolwiek zobowiązywało, zapewnia się i nadal. Kupcy pruscy w królestwie i wielkiém księstwie litewskiém mają być za swoich uważani. Podczas wojny będzie bita moneta w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu, lecz od przywrócenia pokoju tylko w dwóch pierwszych miastach.

Po ułożeniu w tych dwóch pismach stosunków zjednoczenia podzielono Prusy na cztery województwa i zamianowano Gabryela Baisen, wojewodą chełmińskim, czyli toruńskim, Ścibora Baisen elblągskim, Hansa Baisen gdańskim, a Augusta Schewe królodworskim czyli królewieckim. Poselstwo wykonało zaraz przysięgę wierności przed Janem Odrowążem Sprowskim prymasem, ktory oddawna bardziéj interes króla niż papieża miał na oku, a dla tego tylko na naleganie Kazimierza, ale całkiem niechętnie potwierdził go był papież Mikołaj V.

Prusacy powziąwszy o czynnościach poselstwa dostateczną wiadomość, wyprawili gońca do Krakowa, aby Hans Baisen jako rządzca spiesznie przybywał. Za jego powrotem oddział gdański z oddziałem ziemskim Pomorza krzyżackiego zajęły Żoławy pod Malborgiem, z drugiéj strony Nogatu, aby mistrzowi w Malborgu odciąć wszelki dowóz, ale on miał za wielkie zapasy. Starano się poniszczyć rury, któremi woda ciągła się do miasta, ale i na téj drodze nic niedokazano. Rotmistrze tego wojska wyprawili w orędownictwie z kilku innymi Ottona Machwicza, jako człowieka znanego ze śmiałości do rady miejskiéj i reprezentantów ludu, z we-

*) Standrecht.

zwaniem, aby się Malborg poddał. Pominięcie wielkiego mistrza i dostojników zakonu, którzy się tam znajdowali, było powodem, że od miasta żadnéj nawet niedano odpowiedzi. Mistrz kazał nawet zrobić wycieczkę, która się jako tako powiodła.

Tymczasem walny zjazd związkowych został zwołany do Elbląga; chodziło o urządzenie dalszéj wojny: naprzód więc zapadła uchwała, aby wszelką własność zakonu, nadto podatki, dochody z rybołóstwa, młynów, bursztynu, natychmiast zająć i pościągać, a ze sreber kościelnych bić pieniądze. Nie zapomniano o zasobach, które Krzyżacy mogą posiadać za granicą i po cudzoziemskich okrętach, a w skutek tego upoważniono Gdańsk, aby kładł areszt na całą własność zakonu i ostrzegł interessentów, iż cokolwiek zakonowi zwrócą, to przez rząd pruski za dług niewypłacony uważane będzie.

Tymczasem zajęła Tucholę, przysłana pomoc z Polski pod dowództwem Mikołaja Szarlejskiego w tysiąc jazdy oraz trzysta trabantów, to jest piechotnych niemieckich żołnierzy, i niedawała wcale spoczynku Niemcom krzyżackim w Chojnicach, ale ich w ciągłych zaczepkach i utarczkach, choć niekiedy ze swoją stratą trzymała.

Krzyżacy oprócz Chojnic i Łaszyna dosyć odległych od Malborga, w pobliżu mieli tylko sam Stuhm: o niego niezmiernie im chodziło, bo w każdym razie jego załoga mogła robić nieprzyjacielowi dywersią. Do Stuhmu nazbierało się wiele ludu wiejskiego, dla schronienia przed wojną, ale, że Krzyżacy doświadczyli już wielokrotnie w ziemi chełmińskiéj, iż lud tego rodzaju stał w porozumieniu z nieprzyjacielem i zamki mu wydawał, przeto powypędzali wszystko, a zostawili tylko szczupłą, ale tęgą załogę, która w istocie dzielny odpór dawała.

W dniu 23go Maja, król Kazimierz Jagiellończyk wraz z młodą królewną, poprzedzany sześciu chorągwiami nadwornego rycerstwa i mając po za sobą tyleż chorągwi, wjechał uroczyście do Torunia z biskupami władysławskim Janem Gruszczyńskim i poznańskim Andrzejem z Bnina z wojewodą krakowskim, z wojewodami wielkopolskimi i kujawskimi, z kilku kasztelanami, kanclerzem, podkanclerzem

i wielu innymi panami i urzędnikami. Na rynku wystawiono tron wspaniały i wojewoda Gabryel Baisen z rycerstwem i miastami nowego województwa chełmińskiego na znak uznania władzy, złożywszy siedzącemu królowi do stóp chorągwie, humagialną przysięgę wykonali, poczém w kościele Te Deum laudamus śpiewano. Z Torunia udał się król do Elbląga, gdzie w ten sam sposób władzę obejmował. Tam wstawiło się całe wysokie duchowieństwo pruskie, a mianowicie biskupi chełmiński, pomezański, sambijski z kapitułami swojemi, jako téż z kapitułą warmińską. Jakkolwiek biskupi i w ogóle duchowni pruscy, w duszy dobrze życzyli Krzyżakom, przecież ulegając przeważniejszéj stronie, zaprzysięgli wierność Kazimierzowi, i zrzuciwszy nawet ubiór krzyżacki, powrócili do habitu Śgo Augustyna, w którym za panowania zakonu, nikogo do godności kościelnéj nie przypuszczano.

Do Królewca już Kazimierz niepojechał, ale wyprawił Jana z Koniecpola kanclerza, który z wielką czcią przyjęty u wystawionego tronu odebrał hołd w imieniu królewskiém. W przysięgach hołdu wszędzie było położone zobowiązanie dołożenia wszelkich sił, ażeby zakon został z kraju wypędzony, a jego władza do szczętu wygładzoną.

Król starał się silnie związać przez to Prusy z Polską, że wszystkim większym miastom nietylko opłaty przez Krzyżaków ściągane poopuszczał, ale nadto różne dochody, młyny, jeziora, grunta i dobra ponadawał. W ogóle obudziła Polska niesłychane spółczucie, bo obalała uciemiężenie i niewolę, aby sprawiedliwość i wolność na ich miejsce postawić.

Na zjeździe rycerstwa i miast do Grudziądza zwołanym, król i stany pruskie radzili głównie nad pieniędzmi na zasługi dla najemnych Czechów, którzy stali pod Malborgiem, gdyż było podejrzenie, iżby się z Krzyżakami porozumieć i nowy rząd krajowy zdradzić mogli. Stanęła uchwała, aby szos, to jest pogłówne z miast ściągnąć; potém żeby zamki biskupie i duchowieństwa na czas wojny poszły pod zarząd rycerzy, a nakoniec wybrano siedmnastu rycerskiego i miejskiego stanu, którzyby radę pruską przy królu stanowili.

XII.

Od chwili zjednoczenia Prus z Polską, nietylko Tressler, mistrz niemiecki, ale inni pełnomocnicy zakonu uwijali się za wojskiem po Niemczech, a po całéj Europie szukali wpływu, aby na drodze dyplomatycznéj odrobić wszystko, co w Prusach sprawiła rewolucya. Względem wojska mało kto słuchał wniosków zakonu, gdyż zawsze przychodziła mowa o zasługach, a u zakonu nietylko pieniędzy, ale nawet widoku na nie niebyło. Władysław Pogrobowiec król czeski, albo raczéj jego opieka usunęła się od obietnicy posiłków i wyprawiła poselstwo, które Kazimierza dojechało w Toruniu, wtenczas, kiedy od obywatelstwa przysięgę odbierał. Poselstwo to wystąpiło ze zarzutem, że gdy Rosenberg i Zdenick Sternberg Konopnicki, panowie czescy wyjeżdżali po uroczystościach ślubnych z Krakowa, Kazimierz miał kazać powiedzieć rządowi czeskiemu, że o przyjęciu władzy nad Prusami niemyśli. Gdy atoli przyszło do rzeczy, król Kazimierz zapomniał o tém oświadczeniu, jakkolwiek królowie czescy uposażyli zakon krzyżacki i byli jego patronami. Wzywa zatém rząd czeski króla Kazimierza, żeby Malborga, Chojnic i Stuhmu niezdobywał, ale wyprawił zaraz do Czech pełnomocników, którzyby sprawę według słuszności na drodze spokojnéj ułatwili.

Kazimierz dał odpowiedź, że Rosenbergowi i Konopnickiemu nigdy przytoczonego oświadczenia nie uczynił, że mu dziwno, jakim sposobem królowie czescy zakon upoważać mogli i skąd na jego patronów wyszli; wreszcie że wyprawi panów polskich do Pragi, jakoż zaraz Janowi z Tęczyna wojewodzie krakowskiemu i Piotrowi z Szamotuł kasztelanowi poznańskiemu pojechać kazał.

Posłowie czescy nietylko byli zadowoleni odpowiedzią, lecz przez trzecie osoby kazali królowi powiedzieć, aby na ich publicznie czynione oświadczenia wcale niezważał, ale robił w Prusach co za dobre uzna, bo ich poselstwo tylko dla formy, a rzeczywiście Czechom wszystko jedno, co

z Prusami będzie. Dopraszali się nakoniec o pozwolenie przejazdu do Malborga, niby po przyrzeczone pieniądze od mistrza, lecz im odmowną dano odpowiedź.

Gdy Kazimierz odbierał hołd w Elblągu, przyszedł list od wielkiego mistrza z przedstawieniami, że króla postępki wcale się niezgadzają z mową, gdyż utrzymywał ciągle, że związkowi ziemsko miejskiemu pomagać niebędzie, a chce zakonowi dochować zaprzysiężony przez siebie traktat. Trudno pojąć jak król chrześciański wbrew osnowie wiecznego pokoju może wspierać poddanych, co się zdrady przeciwko swéj prawéj władzy depuszczają. Niewiadomo czyli na ten list dał król jakąkolwiek odpowiedź.

Za powrotem Kazimierza z Elbląga do Torunia, wstawiło się znowu poselstwo ze zjazdu regenburskiego w imieniu papieża, cesarza, i kilku kurfirsztów. Na posłuchaniu zabrał głos od niego prowincyał kanoników zakonu Ś. Augustyna i przeor regensburski: uważał on za największe godności królewskiéj cnoty sprawiedliwość, łaskawość, poświęcenie, i wywodził z wielką nauką według zasad dyalektyki scholastycznéj, że przez pierwszą cnotę Kazimierz powinien się zrzec panowania nad Prusami, przez drugą przebaczyć urazy Krzyżakom, a przez trzecią połączyć się z innymi panami chrześciańskimi na odzyskanie Konstantynopola zabranego w zeszłym roku przez Turków.

Kazimierz po naradzeniu się z panami polskimi i pruskimi, niewiele robiąc sobie z poselstwa uczonego, ale zupełnie czczego, dał odpowiedź, że wystąpił przeciw Krzyżakom jedynie, aby uprzedzić ich napad na swoje państwo; do Nürenberga na sejm niemiecki niezaniedba przysłać pełnomocników i tam okaże sprawiedliwość, łaskawość i poświęcenie. Na wniosek tego poselstwa o listy wolnego przejazdu do Krzyżaków, dano mu odpowiedź jak dawniéj czeskiemu, że to być niemoże, poczém Niemcy obdarowani szubami sobolowemi pojechali do domu.

XIII.

Już też sześć miesięcy wojna trwała. Krzyżacy w Stuhmie z niewielką liczbą rycerstwa świeckiego mężny dawali odpór, jakkolwiek żyli samém tylko końskiém mięsem, a dla niedostatku innéj strawy na wodną puchlinę chorować i umierać zaczęli; cała załoga wynosiła już tylko do sto pięćdziesiąt ludzi: niepozostawało jéj nic więcéj jak wejść w układ o poddanie, i wyjednała sobie wolne odejście z własnością, bronią a nawet z działami i amunicyą. Pięćdziesięciu udało się do Malborga, w którego mury ze swoją wynędzniałą postawą smutek tylko, zgryzotę i omdlałość na duchu wnieśli; stu zaś, a między tymi dziesięciu Krzyżaków odstąpili zakonu; wójt roguziński Egloff Rosenberg i czterech innych Krzyżaków przyjęli nawet służbę w wojsku królewskiém.

Czechów, którzy Malborg oblegali, zapłacono i odalono, a ich miejsce zajęły oddziały królewskie pod dowództwem Jana Szczekockiego starosty lubelskiego. Trzeba oddać sprawiedliwość wielkiemu mistrzowi i Krzyżakom, że nietylko znosili z poświęceniem oblężenie, ale nawet przedsiębrali wycieczki, i raz napadłszy w dwa tysiące koni obóz Gdańszczanów, gdy niemogli w ludziach zrządzić znacznéj szkody dla warownych szańców, zabrali siedem wozów żywności i stado bydła, co było ważną zdobyczą dla głodnego już Malborga. W spotkaniu z Polakami, Krzyżacy ciężko rannego Jana Kota z Dębna uprowadzili z sobą, atoli ponieśli i klęskę niemałą, co na ich wojska najemne czeskie i mazowieckie, zły wpływ wywarło. Że zaś wkrótce potém został zabity w zwadzie z Czechem Micowski rotmistrz najemnych Mazurów, przeto ci natychmiast porozumieli się z wojskiem królewskiém i do niego przeszli. Polacy zamierzali Malborgowi odciąć kommunikacyą z Żoławami, z których snadniéj jak z inąd mógł mieć żywność i w tym celu napełniwszy statek siarką, smołą i innemi palnemi materyałami puścili go w nocy z wodą, jakoż zaczął most go-

rzeć, lecz gdy się znalazło dosyć ludzi, snadno płomień został ugaszony.

Tymczasem mistrz niemiecki i Tressler zastawiali zamki zakonne w Niemczech, a tym sposobem przysposobiwszy nieco pieniędzy, zawierali układy z różnymi rotmistrzami o najemne wojska. Król od swoich przyjaciół w Niemczech jako też od ajentów słanych na zwiady za granicę, otrzymał wiadomość, że rozmaite oddziały wkrótce pospieszą do Prus na pomoc zakonowi. Wezwał więc jak najspieszniéj pospolite ruszenie wielkopolskie, aby się zebrało i ciągło ku Chojnicom dla przecięcia drogi od Niemiec, na któréj dla nieprzyjaciela mogły ciągle przybywać posiłki i na któréj spodziewano się mistrza niemieckiego ze znacznem wojskiem. Był to więc punkt strategicznie najważniejszy. Wielkopolanie zaczęli się żwawo krzątać około wyprawy, i wyszli wcześnie, lecz w pochodzie niesłychanie łupili, a szczególniéj dobra duchownych; dopuszczali się nawet usiłstw względem kobiet i prawie Tatarów dościgali w niekarności.

Z pod Tucholi już się były posunęły pod Chojnice owe wojska królewskie dowództwa Mikołaja Szarlejskiego, jednak wolały także dokazywać nad ludem po wsiach, niż bój i szturm należycie prowadzić.

Król niemogąc się ułożyć z Czechami tymi, których z pod Malborga był odprawił i niechcąc odciągać Szczekockiego od Malborga, a przez to dozwolić wolnego oddechu oblężonemu mistrzowi, ruszył tylko z garstką nadwornych i przybył na dwie mile od Chojnic do wsi arcybiskupa gnieźnieńskiego Cerekwicy, pod którą stali Wielkopolanie. W Cerekwicy zastał pospolite ruszenie w niezwykłym i nadzwyczajnym stanie: pokazywały się niechęci, a potém zbierania w kółka i jakieś zmowy. Powiedziano nareszcie królowi, że szlachta jest oburzona przeciw jego rządom, a głównie użala się, że na łońskim zjeździe w Piotrkowie, po zaprzysiężeniu praw i przywilejów, wydał ogłoszenie tylko w wyrazach ogólnych, oczywiście w zamiarze niedopełnienia zabowiązań. Trwają też wszyskie haniebne nadużycia, które jeszcze ojciec jego w Warce r. 1423. poznosić uroczyście przyobiecał, a szczególniéj, że panowie rady, co składają zgromadzenia prawo-

dawcze, są obok tego starostami to jest urządnikami i wykonawczymi i sądowymi razem. To zaś bardzo źle, żeby wszystkie władze zbierały się w jednych i tych samych ręku. Z téj to wielkiéj wady w rządzie krajowym, każdy urzędnik jest nieograniczonym panem nad prostym szachcicem i innym człowiekiem; robi co mu się podoba, w niczém niewidać jednostajnego postępowania i należytego porządku. Niechby każdy urzędnik pilnował tylko swego wydziału: starostowie powinni karcić napaści po drogach, podpalania, najazdy, usiłstwa względem kobiet, a oni się mięszają w sprawy o własność: sądy znowu ziemskie, co mają tylko nad własnością wyrokować, zajmują się temi spomnionemi przestępstwami. Tak więc i starosta i sędzia, kiedy mu się ubrda, sądzi sobie kogo tylko upatrzy. Sądy niezbierają się w oznaczonych czasach, kilka razy na rok, ale tylko kiedy możniejszym do ich spraw tego potrzeba. Komu się podoba, to niestawa przed sędzią na terminie: wiecznie się chorobą wymawia, a to mu uchodzi. Urzędnicy sądowi przy ściganiu win, dopuszczają się zdzierstw na własną kieszeń, a za lada pismo drogo sobie płacić każą. Szlachcic w ogole nie jest jeszcze pewnym, ani wolności, ani majątku, ani życia i bez wyroku i sądu może być przez króla lub byle mocniejszego uwięziony, z własności odarty i ścięty.

Takie i słusze argumenta, szkoda tylko, że nie w swoim czasie i miejscu położywszy, oświadczyła szlachta, że niewidzi powodu do pomagania królowi przy zdobywaniu Prus dopokąd jéj sprawiedliwe żądanie należycie ocenione i przyjęte niezostaną.

Był to nadzwyczajny i może pierwszy przykład niekarności wojennéj; ówczesne atoli pojęcie obywatelskiego obowiązku do wojny polegało jedynie na zasadzie, że tylko obrona kraju jest sprawą wszystkich czyli narodową, zabory zaś, a zwłaszcza w chrześcijańskich krajach są prywatną sprawą królów. Zdobywanie Prus, choć manifest królewski inaczéj dowodził, niebyło odzyskiwaniem utraconych prowincyi, jakkolwiek w niektórych czasach pewna część Prus należała do Polski: postępek więc rycerstwa pod Cerekwicą nienaruszał społecznéj zasady wieku i niebył buntem ani przestępstwem,

ale tylko sporem wszczętym od jednéj strony, o nadwerężanie ugody przez stronę drugą. Nieda się nadto zaprzeczyć, że Kazimierz lubo przyznał w akcie piotrkowskim: iż jako wychowaniec narodu, przez naród jednogłośnie obrany i ukoronowany został, *) przecież chciał się jak większa część królów polskich, uważać za monarchę dziedzicznego i żadnym układem niezobowiązanego. W tym celu starał się pozyskiwać ludzi znaczenia, to jest urzędników, a z téj znowu przyczyny nieukrócał nadużyć przez nich popełnianych: umyślnie poniekąd zostawiał dawne nadużycia, kiedy naród rozwijając się postępowo, miał już jasne pojęcie lepszego porządku i widział, że ten porządek zaprowadzić można. Król kładł więc zaporę postępowi i przez chęć rządzenia absolutnie, naruszał dawną zasadę społeczeństwa, a niemając na swéj stronie sprawiedliwości, prawdy i dobra ogólnego, nic innego niemógł dokazać, jak wniecic zatargi i bunt wywołać. Gdy zaś znalazł oppozycyą i to zbrojną, natychmiast wdał się w układy, na wszystko przystał i nowe przywileje obszerne i ze szczegółami według żądania szlachty Piotrowi Szczekockiemu podkanclerzemu zaraz wygotować, przypieczętować i ogłosić kazał. Szlachcie, któréj dla rozruchów cerekwickich historycy monarchiści niesłychanie czynią zarzuty, wyznawcy zasad republikańskich, muszą grzech odpuścić, bo oddzielanie władzy prawodawczéj od wykonawczéj i sądowéj, było już w duchu postępu i konieczne, a król niechciał się do tego porozumiewać i tylko przez tłum uzbrojony, mógł być zniewolonym; tłum zaś taki tylko na wyprawy wojenne występował.

Tymczasem wojska za granicą przez mistrza najęte, stanęły pod dowództwem księcia Rudolfa żegańskiego i Czecha Bernharda Zinnenberga Szumborskiego w Schivelbein, krzyżackiém

---

*) Quantave integrae fidei puritate praelati, honores, milites, proceres, burgenses et tota communitas populorum incliti regni Poloniae nostram personam venerati sunt, ut etiam nos ab infantia nostra educatos et tandem, deficiente eis rege et gubernatore regni, gubernacula suscipienda invitaverint, in egrum regem et dominum concordi voto elegerint et sacro diademate ipsius regni insigniverint &. &. *Confirmatio generalis privil. regni anno* 1453.

miasteczku Nowéj Marchii i to w dziewięć tysięcy jazdy, a sześć tysięcy Trabantów, to jest niemieckiéj piechoty z ludu dobranego i w prześliczném uzbrojeniu. Król wojsko swoje czterdzieści tysięcy wynoszące, podzielił na oddziały, nad któremi powierzył władzę wojewodom, jako to: Łukaszowi Górce poznańskiemu, Stanisławowi z Ostroroga kaliskiemu, Mikołajowi z Szarleja inowrocławskiemu, tudzież kasztelanowi rosperskiemu Dersławowi z Rytwian, najpierwszym panom, ale bez doświadczenia w boju. Niemogło się to ogółowi podobać zwłaszcza, że w Polsce zdawna uznawano rozumną zasadę, aby nie żadną godność, lecz samo uzdatnienie brać za miarę przy stanowieniu dowódzców i z téj przyczyny w bitwie pod Grunwaldem tylko miecznik ziemi krakowskiéj Zindram z Maszkowic, przeszło stotysięcznem wojskiem dowodził; wszyscy panowie rady musieli mu być posłuszni i wygrał bitwę jednę z największych w dziejach Polski.

Ruszywszy król od Cerekwicy, zajął stanowisko pod Chojnicami i wyprawił gońca po nadwornych pod Malborg, jako też po wojska, które były na boku z Janem Czarnkowskim kasztelanem gnieźnieńskim i ze Sasem Janem Wedlem także Wedelskim od Polaków zwanym, a do pięciu tysięcy wynosiły. Atoli wojska nieprzyjacielskie w Schivelbein stojące, zaczęły się ruszać wprzód, nim przywołane przez króla posiłki nadciągnąć były w stanie. Przy królu znajdowało się nieco Czechów i ci dawali radę, aby nieprzyjacielowi wcale niebronić wejścia do Chojnic, a potém należycie oblężenie prowadzić, dowóz odciąć i na ogłodzenie liczyć. Wielkopolanie atoli byli za bitwą i nieźle radzili, gdyby oddziały miały były dobrych dowódzców. Wysłany podjazd polski, zetknął się z podjazdem niemieckim i spłoszył go ze stanowiska. Po świętym Lambarcie nazajutrz w ordynku bojowym oczekiwano pod Chojnicami nieprzyjaciela, jakoż około godziny nieszpornéj nadciągnął w trzech kolumnach, ale przerażony samą liczbą, cofnął się nagle. Panowie polscy ufni w swą przeważniejszą siłę, mówili, że woźnice trzaskaniem z biczów tę garstkę rozpędzą. Przy pierwszém uderzeniu powiodło się królowi: Rudolf żegański w zaciętéj walce

został przez jednego Polaka mieczem przebity i poległ, a Bernhard Zinnenberg szumborski przez jednego Czecha pojmany, lecz się z niewoli wywinął. W dalszym jednakże boju, Polacy nieprzestrzegali porządku i walczyli rozpierzchle, a Niemcy ściśniętemi kolumnami zwolna, ale ciągle się posuwali. Polacy należycie nigdzie nie użyli miejsca i rozwijali się po najgorszych stanowiskach, które doświadczonym dowódzcom dałyby się snadno uniknąć. W sam czas ruszyła załoga z Chojnic, i uderzyła na linią odwodową, w któréj się król znajdował. Wpadnięcie nieprzyjaciela od tyłu, sprawiło wielki popłoch. Król jak mógł zapobiegał rozsypce, do porządku przywoływał, z garstką się trzymał, i za usilném naleganiem straży przybocznéj dopiero ujechał, kiedy już miał być wzięty do niewoli. Oddział jeden jazdy polskiéj ulgnął w bagnie i w znacznéj części został w pień wycięty. Polegli ze znakomitych Piotr Szczekocki podkanclerzy królestwa, Mikołaj z Morska chorąży sandomierski, Jan Rydzyński i Jan Zawisza z Rożnowa ostatni syn Zawiszy Czarnego a starosta kolski: w ogóle stu trzydziestu sześciu ze szlachty, a do trzech tysięcy z ludu. Wpadli do niewoli wojewodowie Górka i Szarlejski z kilku innymi wyższymi urzędnikami. O niektórych panach mówiono, że uszedłszy z placu sami się poddali nieprzyjacielowi. Obóz królewski, kosz z czterech tysięcy wozów ustawiony, a różnemi zapasami, bronią, srebrami stołowemi obciążony, wpadł w ręce Niemców; słowem Polacy ponieśli ciężką klęskę w skutek któréj Chojnice wydostały się z pod ich oblężenia i zaczęły Krzyżakom upewniać kommunikacyą z państwami niemieckimi i całym zachodem Europy. Duchowni polscy zwłaszcza, że w obozie pod Malborgiem zaczęła się szerzyć morowa zaraza, utrzymywali, że to wszystko było karą Nieba za pustoszenie dóbr kościelnych i za zapomnienie o Bogu, do którego nawet przy rozpoczęciu walki, żadnych modłów niewniesiono, jako też za nadanie żydom bardzo korzystnego prawa, które niezostało cofnięte, choć Zbigniew Oleśnicki i legat papiezki brat Kapistran, który po krajach polskich, a szczególniéj po Węgrzech ogłaszał krucyatę przeciw Turkom, domagali się tego u króla.

W Bydgoszczy dopiero zbierały się niedobitki polskie z pod Chojnic, a tymczasem nadeszły niepomyślne wiadomości z Prus, że drugie wojsko pod Malborgiem samo się rozsypało na wszystkie strony i nietylko obóz i żywność, ale działa zostawiło mistrzowi; że Sztum i Preussisch-Mark odpadły napowrót do zakonu, Tczew zaś i Gniew zostały zdobyte przez tego samego nieprzyjaciela, który pod Chojnicami odniósł zwycięztwo; że gdy mistrz krzyżacki ogłosił amnestyą dla tych wszystkich, co pod jego władzę wrócą, biskup pomezański natychmiast korzystał z téj amnestyi.

Upadało codziennie znaczennie Polaków w Prusach, lecz wysłana deputacya od rządu pruskiego napominała króla, aby aby się tém wszystkiém niedał zrażać, jakoż usłuchał jéj i wezwał na wojnę pospolite ruszenie całéj korony, a tylko województwom lwowskiemu i podolskiemu na zasłonę przeciw Tatarom, w domu zostać kazał.

XIV.

Zaczęła się tedy gotować druga walna wyprawa: stanęły pod Opokami zbrojnie różne ziemie polskie i nowe najemne czeskie oddziały. Król przeprowadził wszystko po moście umyślnie pod Toruniem zbudowanym i odjechał. To wojsko kilkadziesiąt tysięcy wynoszące i prześliczne, spocząwszy przez kilka dni na jedném stanowisku, przebyło rzekę Ossę i rozgościło się w lasach pod Łaszynem, oczywiście nie dla prowadzenia wojny, lecz tylko, aby dodać ducha mieszkańcom miast i ziem pruskich, a nakoniec sobie odeszło jak przyszło.

Mistrz krzyżacki żądał niby układów i w tym względzie pisał do panów, którzy byli przy wojsku, a rzeczywiście chciał przewłoki, aby mieć czas do przywróccnia swéj władzy nad Sambią, to jest okolicą Królewca, ważną przez położenie nadmorskie, wiążącą Prusy z Inflantami, a odległą od Gdańska i Elbląga, miast Krzyżakom bardzo nieprzyjaznych a silnych. Wielki szpitalnik zakonu ruszył od Malborga z znacznym oddziałem przez Warmią i zajął i wojskami poosadzał Mühlhausen, Braunsberg, Świętą siekierkę, Mehlsack, Zinten, poczém jeden oddział przebył

Frische Haff z Brandenburga do Fischhausen i opanował stary Królewiec jako też część jego Löbenicht zwaną, a tylko Knipawa, to jest część trzecia zamknęła swoje bramy i zapaliła nawet przedmieście.

Król opuściwszy wojsko naprzód radził z niektórymi panami w Łęczycy względem pieniędzy na wojnę i uchwalono podatek po wiardunku z łanu, jako też wydano rozkazy do mennicy krakowskiéj względem bicia półgroszków i innéj monety. Duchowieństwo odbyło w Łęczycy zbór prowincyalny i uchwaliło wsparcie na wojnę, czyli tak zwane *subsidium charitativum.*

Tak przygotowawszy rzeczy w Koronie, pojechał król na Litwę, która zagniewana na Polaków o niewłaściwe słowa w akcie zjednoczenia i o Podole, Olesko i t. d., nieodbywała wspólnych zjazdów z Polakami, ani niemięszała się do wyprawy pruskiéj, utrzymując, że niewidzi powodu do łamania traktatu brzeskiego (z r. 1435). Król przedstawiał panom litewskim, że poniżenie zakonu krzyżackiego leży równie w interesie ich wielkiego księstwa jak Korony, nieszczędził w ogóle namowy, przyrzeczeń, nadań i wszelkich jednających sposobów, aż Litwa obiecała nawet wystąpić przeciw Krzyżakom, lecz też i na obietnicy skończyła.

Chan tatarski Eczygierej sam zgłosił się do króla z oświadczeniem, że z całemi siłami stoi na jego usługi i chce się pomścić za bitwę pod Chojnicami, lecz król, skoro uważał Prusy za swoje państwo, niemógł żadną miarą korzystać z dobrych chęci tak łupieżnej dziczy, jaką byli Tatarzy, których sposób wojowania głównie się na tém zasadzał, aby kraje teatru wojennego całkiém wyludnić i ze ziemią zrownać.

Z Litwy zjechał król znowu na obrady do Piotrkowa, a to na sobotę po Wniebowstąpieniu, i lubo czas wiosenny do wojny tak przydatny wpływał, przecież nawet obrady, od któréj miało zależeć dalsze prowadzenie boju, nierozpoczęto, a wszystko się skończyło jedynie na rozporządzeniach do ściągania uchwalonego w Łęczycy, wiardunku z łanu. Wielkopolska spieszyła z pieniędzmi, lecz Małopolanie, że chcieli się popisać z wielką summą, nalegali, żeby z dóbr królewskich złożono podatek wyrównywający połowie dzierżawy:

dzierzawcom królewskim zdawało się to zawiele, a dziedzice ociągali się z łanowem, dopókąd ci dzierzawcy nieprzystaną i tym sposobem przez chęć powiększania dochodu Małopolanie później zaczęli zbierać pieniądze, choć prędko były potrzebne.

Na zjeździe piotrkowskim skądinąd zabłysnęła nadzieja bliskiego i zupełnego zwycięztwa nad Krzyżakami: wielki mistrz niemając gotowizny, a najmując po Niemczech na wojnę rycerstwo, robił mu zapisy na dobrach zakonu w Niemczech położone i tak przebrał miarkę, że nietylko dochody, ale wartość tych dóbr niemogła wystarczyć na opłacenie zasług zapisanych. Mistrz niemiecki postrzegłszy, że zakon tak na drodze wojennéj, jak i na drodze majątkowéj bardzo się pochylił, wniósł do papieża, aby zapisy przez wielkiego mistrza nieprawnie w Niemczech przyczynione, za nieważne uznał. Jakkolwiek Krzyżacy chcieli utaić tę skargę wytoczoną do Rzymu, przecież wkrótce wieść o niéj stała się głośną i oburzyła tak dalece najemne wojska krzyżackie, że rotmistrze zaczęli oswiadczać, iż ktokolwiek będzie chciał wypłacić im zaległości, temu zamki i miasta przez siebie trzymane natychmiast wydadzą. Związkowi pruscy stanęli zaraz z tymi rotmistrzami w porozumieniu, a nawet kanclerz Gruszczyński i Jan Rytwiański udali się z Piotrkowa do Grudziądza dla zawarcia układu. Wojska czeskie na wszystko już przystawały, ale wojska rodowitych Niemców niechciały jeszcze obalać zakonu.

Tymczasem Krzyżacy przez wojnę o tyle polepszyli swą sprawę, że przynajmniéj Sambią prawie całkowicie odzyskali: Knipawa tylko broniona przez załogę gdańską i wspierana dowozem z Gdańska dawała odpór z niesłychaném męztwem, atoli nakoniec Krzyżacy palami i wielkiém drzewem tak zagrodzili rzekę Pregel, że nic a nic nawet w nocy dopławić niebyło można. Nadto od starego miasta Królewca rzucono dwa mosty, przy murach porobiono blokhausy, pobudowano wież, a nawet ze statków na wodzie ciągle strzelano. Zostały spalone składy miejskie z towarami i rozmaitemi zapasami. Król niebędąc w stanie przysłać z Polski nowego wojska, pierwsze wiardunki łanowe, które do skarbu wpłynęły,

rozdał rotmistrzom swoich wojsk najemnych po zamkach pruskich, aby się na jaką taką odsiecz złożyli. Składkowy więc oddział ruszywszy ku Sambii, w chwili, kiedy Knipawa zgnębiona bojem i niedostatkiem ledwie już dyszała, wyprawił żołnierza biegłego w pływaniu, aby oblężonych na czas jeszcze krótki do wytrwałości wezwał i nakłonił, lecz żołnierz ten został na wodzie zastrzelony i miasto wszedłszy w układy, nie Krzyżakom, ale Balthazarowi książęciu żegańskiemu *) zobowiązało się do uległości. To odpadnięcie Knipawy, a z nią reszty Sambii, było niedobrym przykładem dla innych prowincyi pruskich, po których Krzyżacy ciągle nurtowali przez tajemnych ajentów, zwłaszcza, że nawet w Toruniu oddawna już pokazywały się zabiegi przeciw załodze polskiéj i z téj przyczyny ścięto i po śmierci czwartowano obywateli, aby przy każdéj bramie część trupa położyć. Jan Tęczyński dowódzca załogi nakazał mieszkańcom nowego Torunia przeprowadzić się do starego. Krzyżackie oddziały ośmielały się już tak dalece, że rotmistrz Gaspar Nostiz, napadł z Friedlandu i spalił miasto polskie Łobżenicę, zabrawszy z towarami trzydzieści wozów kupieckich na jarmark przyprowadzonych.

XV.

Prawdziwie było wstydem dla Polaków, że mając daleko większą potęgę od zakonu, przeważniejsze środki i sympatią wszystkich niemal mieszkańców z każdym dniem nowe ponosili straty i codzień gorzéj stali w Prusach. Król obwieścił trzecią walną wyprawę i lubo nie wszystkie ziemie dały się nakłonić, przecież zebrało się wcale liczne pospolite ruszenie. Niemożna jednak było o niém dobrze tuszyć, bo zaraz od swoich domów rozpoczęło niszczyć dobra duchowne i królewskie w niesłychany sposób: przy każdym dorywczo rozbitym obozie ustawiało styrty ze zboża, jakby na leże zi-

*) Johannes Voigt w *Geschichte Preussens* utrzymuje, że się mistrzowi poddała. Długosz jest spółczesny, więc pewniejszy.

mowe, a w kilka dni przy odchodzeniu wszystko lekkomyślnie paliło. W Brześciu kujawskiém przyjmował król poselstwo od miast pruskich i na dalszą wojnę układał plany, które mu psuli rotmistrze jego wojsk najemnych, oświadczając, że gdy zasług niepobierają i cierpią wielką biedę, skoro skutecznego zaradzenia niebędzie, to z Krzyżakami w układy wejdą i zamki i miejsca warowne im powydają. Krzyżacy dla wstrzymania swego najemnego wojska od sprzedaży zamków zabrali nawet kościelne srebra z Kwidzyny, a płacili jak mogli. I związek ziemsko-miejski tym samym sposobem zasilał mennice, poszedł więc i król za pruskim przykładem i udało mu się wymódz na panach duchownych przytomnych w Brześciu, to jest prymasie tudzież biskupach poznańskim i władysławskim, że naczynia kościelne i *vota*, które niewięcéj jak sześć tysięcy złotych warte były, oddali do skarbu. Lubo Zbigniew Oleśnicki już nieżył, a biskupem krakowskim był Tomasz Strzępiński, przecież w Krakowie utrzymano się przy zasadzie, że kościół w podobny sposób rządowi pomagać niepowinien i kapituła odmówiła wydania sreber.

Zgromadziwszy na tak ostatecznéj drodze nieco pieniędzy, kazał Kazimierz, jak w roku poprzednim, zrobić most na łodziach i przebył Wisłę w pobliżu Torunia z trzecią walną wyprawą. Ów Fryderyk brandenburgski, który chował się w Polsce i jako zaręczony z królewną miał od panów przyrzeczone następstwo na tron po śmierci Jagiełły, od niejakiego czasu bawił w Prusach i wziąwszy na siebie pośrednictwo pokoju, ofiarował królowi korzystne warunki. Z téj przyczyny po przejściu Wisły król wysłał kanclerza Jana Gruszczyńskiego z kilku innymi panami pod Nowe miasto do wsi Kościelca na układy. Komendatorowie krzyżaccy przysłani od mistrza żądali, aby wojska polskie natychmiast Prusy opuściły, i żeby król zaprzestał na wyroku Kalixta III. niedawno na stolicę apostolską wyniesionego. Polacy, jakkolwiek ich sprawa słabiała w Prusach, czuli i widzieli, że siły zakonne wycieńczają się do ostatniego i późniéj czy rychléj zupełna niemoc nastąpić musi, a z téj przyczyny z oburzeniem uczynili wyrzut kurfirsztowi brandenburgskiemu, że wcale co

innego obiecywał, kiedy niedawno króla w Bydgoszczy odwiedzał. Kurfirszt oświadczał, iż Krzyżacy przystaliby na oddanie ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj, jakotéż na wynagrodzenie kosztów wojennych, ale i to zdawało się Polakom całkiém niedostateczném i odjechali nic niesprawiwszy.

XVI.

Obiedwie naczelne władze świata chrześcijańskiego wystąpiły z groźbami przeciw Prusom: naprzód cesarz Fryderyk na zasadzie zaniesionéj nanowo skargi przez mistrza do swego Kammergerichtu wyznaczył termin związkowym, aby obrali sobie pełnomocnika i uniewinili się z zarzutu, że pierwszemu wyrokowi niebyli posłuszni, a gdy po trzykrotném przywołaniu nikt się niezgłosił, według wszelkiéj formy prawa wyrzeczono Reichsacht w ten sposób, aby wszyscy mężczyźni, począwszy od chłopców czternastoletnich, uważani byli za pozbawionych wszelkiéj własności, wyjęci z pod opieki prawa i aby nikt się nieważył przyjmować ich w gościnę, karmić, poić, lub do jakiéjkolwiek z sobą styczności dopuszczać. Kalixt III. wydał znowu oświadczenie, że, kto z Prusaków w sześćdziesiąt dni niepojedna się z zakonem, na tym będzie ciążyła klątwa i zapowiedź; pomiędzy związkowymi zaś szlachta, magistraty, wszelkie urzędy miast, skoro okażą opór, uważani być mają za pozbawionych zaszczytu, godności, patronatu, urzędu, majątków, swobód, przywilejów, za niezdolnych do wszelkiéj urzędowéj czynności, bez czci i opieki prawa. Każdemu wolno ich własność zabierać, żadna straż niema ich osób zasłaniać. Miasta i w ogóle wszyscy podwładni winni swoich urzędników i zwierzchników téj klątwie podległych oddalić, posłuszeństwa im nieokazywać. Duchowni, którzyby ważyli się w przytomności związkowych mszą odprawiać, lub jakiekolwiek obrzędy wypełniać, mają być pozbawieni urzędów i do służby kościelnéj za niezdatnych na zawsze uznani.

Zagrożenia te i w skutek ich zabiegi niektórych księży niewywarły żadnego wpływu na Prusaków: mówili, że

o Reichsacht im niechodzi, bo już nienależą do Niemiec, ale do Polski, a klątwa papieża niemoże mieć wagi, bo została wydana bez przesłuchania strony potępionéj; za zbliżeniem się wojska polskiego wszędzie wzrastała nienawiść przeciw zakonowi.

Dwa zamki nad Wisłą Gniew i Tczew, które znowu Krzyżacy obsadzili, przeszkadzały niezmiernie do ustalenia panowania polskiego w Prusach, gdyż naprzód otwierały Krzyżakom kommunikacyą z drugim brzegiem Wisły, a potém Gdańskowi odcinały na Wiśle wszelki dowóz i handel, wojsku zaś królewskiemu dostawy prochu i innych potrzeb wojennych z Gdańska. Zgadzali się biegli w sztuce wojennéj radcy królewscy, że od wzięcia tych dwóch zamków należy wojnę wznowić, a wziąść je niebędzie trudno. Tymczasem król, niby dla utajenia tego planu, pociągnął w bok na zeszłoroczne stanowisko, a potém zwrócił się pod sam Łaszyn. Mieścina ta z małą załogą krzyżacką niezasługiwała ani na uwagę, skoro jednak królowi o nią chodziło, to powinien był żwawo do szturmu przystąpić, lecz on zaczął od jakiegoś formalnego odcinania komunikacyi z krajem, a to jeszcze w tak niezgrabny sposób, że Krzyżacy potrafili oddział z czterystu koni przez polskie stanowisko do Łaszyna wprowadzić i z niego wycieczki robić. Tymczasem nadeszły słoty jesienne: wojsko niemiało paszy, bo zboża były pobrane do zamków, a z powodu wojny nawet mieszkańce okolicy pouciekali na wszystkie strony; żywiono więc konie starą trawą lub słomą z dachów, i ludzie cierpieli niedostatek. Z jednéj strony mur został nareszcie od dział rozbity, deszcze zapełniły wodą i mułem okopy, zrobił się lód i po nim chodzić było można; już nawet chłopstwo od powozek chciało się podjąć zdobycia zamku, kiedy król znowu na przekorę wszystkim kazał zapowiedzieć pochód wprost ku Wiśle. Pod Łaszynem stracił przez choroby, w zabitych i pojmanych do dwóch tysięcy ludzi i większą część koni, z których pozostałe trzy tysiące wyzdychały w obozie pod Grudziądzem. W takim stanie rzeczy musieli panowie okazać niechęć, a król znowu uważał, że cała wojna w Prusach z ich tylko winy źle idzie i sformował sobie radę z młodéj szlachty ża-

dnemi urzędami niezaszczyconéj. Do téj rady uczynił wniosek, aby obmyślić skuteczniejsze środki przeciw Krzyżakom. Rada wydała zaraz uchwałę, że kmiecie z dóbr duchownych i królewskich mają płacić po dwa wiardunki z łanu, a z dóbr szlacheckich po jednym; duchowieństwo prócz tego ma oddać połowę swoich dochodów. Król z dworem i należytém wojskiem będzie mieszkał w Toruniu i dołoży starania, aby miasta pruskie do mistrza nieodpadały. Po takich rozporządzeniach pospolite ruszenie rozpuszczono, nietroszcząc się nawet o jego przeprawę na drugą stronę Wisły, a uchwały téj nowéj rady zostały wysłane do Krakowa i przez woźnego jako prawomocne obwołane.

XVII.

Na trzy Króle r. 1456. król przybył na walny zjazd do Piotrkowa. Panowie duchowni, jak świeccy, oburzeni już dwoma wielkiemi wyprawami pod maleńki Łaszyn zebrali się licznie. Szlachta przytomna, którą król oczywiście dla trzymania w uległości panów podnosił, wybrała poborców podatkowych, atoli biskupi powstali przeciw uchwałom grudziądzkim, jako łamiącym wszelkie prawa i przywileje. Dziwili się, że król zamiast użyć pokornéj prośby, wydał do sług bożych nakazy i chce od nich ściągać podatki w ten sam sposób, jak od kupnych niewolników. Wojewodowie i kasztelanowie zgadzali się z biskupami i owe uchwały młodych radców ogłoszono za upadłe i niebyłe, jednakże nakazano złożyć połowę dochodów nietylko z dóbr królewskich i duchownych, ale nawet i z dóbr rycerskich. Należy się tu więc pochwała ówczesnym biskupom, że im niechodziło bynajmniéj o pieniądze na sprawę ogólną, ale tylko o prawo rady królewskiéj wiekami uświęcone.

Tymczasem Jan Gruszczyński, biskup władysławski i kanclerz niekłopocąc się bynajmniéj o klątwę papiezką, jakby nigdy nic niezaszło, prowadził umowę z rotmistrzami najemnych Czechów krzyżackich, a szczególnie z Oldrzykiem Czerwonką, który obiecywał oddać Polakom Malborg, Starogród i Nowe

miasto, skoro na każdego jeźdźca tudzież na każdych dwóch piechotników odbierze po siedmdziesiąt siedm złotych; wszystko razem miało uczynić cztery do pięciukroć stotysięcy, azatém summę naówczas prawie niesłychaną. Wypłaty obiecano w trzech ratach i kilikoraką walutą, a mianowicie pieniędzmi, srebrem, złotém, aksamitem, adamaszkiem, atłasem kitajką i futrami. Wielu panów polskich trwożyła ta summa i zdawało im się, że Malborg i zamki zakonu, jeżeli mają przez układ do króla przechodzić, to układ takowy powinien być zawsze tylko z mistrzem i Krzyżakami, a nie z Czerwonką i rotmistrzami czeskimi zawierany, gdyż inaczéj będzie to kupno rzeczy cudzéj, nie od właściciela, lecz od posiadacza złéj wiary. Tę uwagę prawniczą nareszcie ubito i zgodzono się na zasadę, że, byle odebrać nieprzyjacielowi miasta, śmieszna jest rzecz pomiędzy sposobami przebierać. Co do pieniędzy Prusacy obowiązali się złożyć połowę, lecz druga połowa zdawała się już zbyt trudną do wykołatania z Polski. Król zamierzał Bolesławowi książęciu opolskiemu puścić ziemię wieluńską w zastaw za stotysięcy złotych i dla dobicia umowy przybył do Wielunia, lecz Bolesław usuwając się od obietnicy, niezjechał pod pozorem choroby. Panowie świeccy, którzy układ z Czerwonką zawierali, radzili, żeby pozabierać wszystko srebro i złoto z kościołów, pod przyrzeczeniem, że po wojnie wynagrodzenie nastąpi, ale króla poruszały skrupuły już za dawniejsze naruszenie sprzętów świętych i nawet pokutę w Sieradzu odbywał. Nadszedł i minął dzień pierwszéj raty, a krzątano się jeszcze koło zbierania pieniędzy. Powstał kłopot, że Czerwonka zerwie układ, a tymczasem nadeszła smutna wiadomość, że Janusz i Przemysław książęta oświecimscy, wraz z innymi naczelnikami wojsk najemnych polskich z powodu nieodbierania zasług, niechcą przyjmować rozkazów królewskich. Niedosyć na tém, ale oddział zaciężny polski spalił przedmieście gdańskie i głoszono, że inne oddziały nawet do Polski wkroczą i będą wsie i miasta z ziemią równały, dopókąd należytości nieodbiorą.

Na zjeździe piotrkowskim, który się na nowo od Narodzenia Najświętszéj Panny odbywał, radzono i radzono, ale,

że główną rzeczą były pieniądze a nie uchwały, więc żaden niewynikał skutek dla wojny. Nareszcie Tomasz Strzępiński biskup krakowski bacząc na klątwę rzuconą przez papieża, która pośrednio tyczyła się króla i Polaków, gdyż nieśli pomoc wyklętym Prusakom, wystąpił ze zdaniem, iż żądza panowania królów polskich nad obcemi krajami nigdy narodowi na dobre niewyszła. Przez ubieganie się o tron czeski a potém węgierski tylko zostały wyczerpnięte do szczętu dochody i skarbowe i prywatne. Z téj przyczyny od samego początku niepodobało mu się mięszanie w zatargi pruskie. Gdy biskup krakowski skończył, podniósł się Sędziwoj Czechel kanonik gnieźnieński herbu Korab, człowiek nauki niepospolitéj, bo professor teologii i jął dowodzić, że Krzyżacy nigdy Prus nieposiadali prawnie: przywołani w pomoc od książąt polskich dla walczenia pogan, przeciw tymże książętom i królom a patronem swoim oręż obrócili: ziemie polskie łupieztwem, pożogą i zabojem przepełniali, a frymarkami zastawowemi podstępnie nabywali. Świeże poddanie się ziem i miast pruskich królestwu polskiemu nastąpiło w skutek słusznych powodów i zupełnie prawnie. Przegrana pod Chojnicami niebyła wcale karą boską za przyjęcie Prus pod obronę Królestwa, ale tylko skutkiem niewdzięczności za inne łaski nieba, tudzież skutkiem zarozumiałości w szczęściu a mianowicie, że Bóg dopomógł królowi i przez zawarcie świetnego małżeństwa i przez przypadnięcie Prus, jednakże żadnéj czci dziękczynnéj nieodebrał. Wszakoż i synowie Izraela jakkolwiek walczyli z rozkazu Bożego i za wyznaczeniem od Boga na dowódzcę Judy, przecież od pokolenia Benjaminowego zostali dwukrotnie pokonani, a to dla przestępstw uprzednich; dopiero za odbyciem postu, a okazaniem pokory wyszli na zwycięzców; miasta poburzyli i całe pokolenie Benjamina, prócz sześćdziesiąciu mężów w pień wysiekli.

Te argumenta, jakkolwiek miały przeciw sobie klątwę, przez papieża rzuconą, nieznalazły przeciwnika, któryby innych miejsc pisma św. także ułożyć umiał i wywarły wielki wpływ na słuchaczy. Sam biskup krakowski oświadczył swą gotowość utrzymywania w obliczu każdego zboru katolickiego, że Polacy mają słuszność w sprawie pruskiéj, tylko dopuścili się niektórych

grzechów; stanęło zatém, aby na Rzym nieuważać, lecz zamiast powiedzenia wprost, wolano się wysłowiać, że trzeba władzy królewskiéj nad Prusami do ostatniego bronić. W skutek tego został uchwalony podatek jeszcze ogólniejszy, niż dawniéj, a mianowicie z dóbr królewskich, duchownych, szlacheckich i nawet z dziesięcin kościelnych po połowie dochodu rocznego; nadto każdy mieszczanin miał złożyć od wartości swego majątku ruchomego i nieruchomego po dwa grosze z grzywny, a u kmieci i poddanych tak mężczyzna, jak kobieta grosz pogłównego. Wielkopolanie przyrzekli zebranie podatku za swoję prowincyą, lecz obecni Małopolanie i Rusini zobowiązali się tylko osobiście, utrzymując, że rzecz tak ważną muszą swéj braci przełożyć podczas zjazdu na Śtą Jadwigę w Nowém mieście Korczynie.

Gdy przyszło ściągać podatek, naprzód u duchowieństwa nasunęły się trudności: niemożna było należycie ocenić dziesięcin, po kapitułach okazywały się różne zdania, nakoniec biskupi złożyli pół dochodu równie z dóbr, jak z dziesięcin. Biskup krakowski był najhojniejszym, bo wyliczył nawet trzy czwarte. Inni duchowni niemogąc przyjść do końca z szacowaniem dziesięcin, oddali połowę tego, co mieli obowiązek składać papieżowi.

Trzeba przyznać, że nieskąpiono, a przecież te pieniądze były jeszcze niewystarczające: od szlachty wymagać więcéj, zdawało się niepodobném, bo szlachta musiała stawać na pospolite ruszenie; duchowni, mieszczanie i chłopi zostali już wyciągnięci do ostatniego: widział więc król, że jakimś tylko obrotem zaradzić można. Zły atoli zarząd dobrami i przychodami publicznemi od skończenia epoki Piastów, azatém w ciągu lat przeszło ośmdziesiąt, nietylko wyczerpnął gotowiznę, ale obalił dworowi kredyt u osób prywatnych. Król ostatnią potrzebą zmuszony, choć już pokutę na przebłaganie nieba za sprzęty kościelne odbywał, podobnego grzechu na wieki się wyrzekł, przecież poszedł na kapitułę krakowską i wniósł prośbę, aby się nieusuwała od pomocy, którą po innych dyecezyach zyskał; wreszcie sreber kościelnych chce nie na sprzedaż ani stopienie, ale tylko na danie w zastaw. Kapituła odparła, że według ustaw boskich i ludzkich

niema nikogo na ziemi, ktoby sprzętami świętemi miał prawo rozporządzać; woli zatém z własnych funduszów zrobić jeszcze ostatnie poświęcenie, jakoż zaraz biskup, opaci i kanonicy zobowiązali się zaręczyć u kupców miejscowych sześć tysięcy złotych.

Kiedy król tak nieszczędził pracy, upokorzenia i wszelkich zabiegów dla osięgnięcia zupełnego zwycięztwa nad zakonem krzyżackim, w Litwie zaczęła się jego władza osłabiać. Gastowd wojewoda wydał był córkę swoję za Sęka Oleszkowicza kniazia kijowskiego, a wszedłszy w porozumienie z kniaziem Jerzym z Ostroga układał plany, jakby Litwę oderwać od Polski, a swego zięcia Sękę na wielkie księstwo wynieść. Wielu z Litwinów oślepieni nienawiścią przeciw Polakom na szkodę własną wchodzili w tajne porozumienia z mistrzem i obiecywali mu należycie pomódz. Gdy król bawił w Łęczycy, stanęło przed nim poselstwo litewskie z prośbą, aby do wielkiego księstwa wracał, Podole i inne sporne kraje od Polski oddzielił, jak zaprzysiągł Litwie, kiedy się na koronacyą do Krakowa udawał, bo w przeciwnym razie musiałoby się wszystko na wojnie skończyć. Poselstwo to ośmieliło się uczynić królowi uwagę, aby Polakom wcale nie ufał bo już jego brata Władysława Warneńczyka na drugi świat samochcąc wyprawili; za Niemnem zaś może najspokojniejsze życie pędzić. Na tak lekkomyślne i dziwaczne poselstwo nie było można znaleść stósownéj odpowiedzi i téż żadnéj nie dano. Na zjeździe Małopolanów w Nowem mieście Korczynie, na którym się i król znajdował, stanęło, aby przeciw Litwie trzymać się ostrożnie i wyprawiono trzech panów do starosty jeneralnego podolskiego czyli kamienieckiego, żeby swoich starostów grodzkich wysłuchał nanowo przysięgi wierności i postawił wszystko na stopie wojennéj przeciw jakiemukolwiek nieprzyjacielowi; król zaś pomimo przedstawienia panów, udał się na Litwę i dobrze zrobił, bo nietylko zyskał popularność, lecz od większości panów otrzymał zapewnienie, że poselstwo, które w Łęczycy z pogróżkami występowało, niebyło wcale z polecenia ogółu wyprawione, lecz tylko od przebiegłego Gastowda wojewody.

XVIII.

Skoro do Prus przyszła wiadomość, że Kazimierz udał się na Litwę, powstały wieści, że tam długo zostanie, o Prusy nadal kłopotać się niebędzie i tylko je na łup i srogie prześladowanie zakonu wystawi. Do wieści tego rodzaju przywięzywały się i inne okoliczności: na wojnę ciągle trzeba było pieniędzy, azatém urzędnicy królewscy nieprzestawali z miast i wsi pruskich ściągać podatków. Stronnicy Krzyżaków, zyskali także przez to bardzo wiele, że papież wydał bullę, aby wszyscy, którzy pozostają w klątwie z powodu buntu przeciw prawéj władzy, skoro przejdą na stronę zakonu, zostali natychmiast rozgrzeszeni. Szło ludowi o zbawienie duszy, a duchowieństwu, które w ogóle bardzo było za Krzyżakami, otworzyła się pora do działania przez spowiedź. Po miastach już tylko rajcy i bogatsi mieszczanie trzymali z królem i Polakami; niższą zaś warsztwę ludności pewien zapał dla mistrza i panów zakonnych porywał. Zdarzyło się, że jakiś wysłaniec toruński z listami do Krzyżaków w Łaszynie, został przez wojsko gdańskie schwytany i uwięziony. Lud toruński domagał się od swojéj rady, aby natychmiast wyjednała uwolnienie tego wysłańca, albo wszystkich Gdańszczan bawiących w Toruniu wzięła pod zamknięcie, a niedoczekawszy się skutku, zrobił powstanie, napadł ratusz, zabrał klucze od bram miejskich, złupił kassy, podarł książki i akta. Rada wezwała w pomoc Gdańszczan, którzy stali ze statkami na Wiśle, tudzież Gabryela Baisena wojewodę chełmińskiego i rozpoczął się bój zacięty na ulicach; lud jak się po miastach najczęściéj zdarza, odniósł zwycięztwo: wypędził Baisena z Polakami i im życzliwymi rajcami; niedługo atoli nadszedł ze znacznem wojskiem Sędziwój z Ostroroga i uśmierzył powstanie, poczém przez krwawy wyrok w ciągu dwóch dni ścięto sześćdziesiąciu pięciu ludzi na rynku toruńskim. W Gdańsku spokojniejsze było usposobienie mieszkańców, ale niejaki Marcin Kogge człowiek uczony i zdatny zawiązał spisek i tak lud przeciw magistratowi burzył, że na-

koniec władzę nieżyczliwą królowi ustanowił, albo raczéj jako dyktator sam opanował. Atoli Gdańsk, czyli właściwie jego bogaci mieszczanie zyskali byli wiele przywilejów i darowizn od króla, któreby upadły pod mistrzem: dla tego stronnictwo polskie łatwo się tam wydobyło ze swojéj chwilowéj niemocy i wzięło zupełną przewagę. Niechciano bez celu szukać zemsty i ztąd nietylko powstańcom, ale nawet Koggemu tak uszło płazem, że przy władzy na nowo przywróconéj urzędowe czynności obrabiał, aż powtóre wszczął zabiegi. Do uśmierzenia nowych rozruchów przyczynił się niemało Oldrzyk Czerwonka, który za wiernością dla króla do zgromadzonego ludu przemawiał; przybył téż niedługo za nim z wojskiem Jan Czarnkowski kasztelan gnieźnieński: Marcina Koggę do ucieczki zmuszono, potém schwytano i z kilku spólnikami ścięto, a dawnego burmistrza Reinholda Niederhoffa i sekretarza Jana Lindau na urzędy przywrócono. Ci przyjaciele Polaków przeprowadzili w radzie uchwałę, że skoro tylko królowi na wypłacenie krzyżackich Czechów brakować będzie pieniędzy, natychmiast złożone zostaną od Gdańska. Tak tedy zabiegi krzyżackie i bulla absolucyjna nietylko nieosłabiły rządu polskiego w Prusach, ale wznieciwszy dla niego w Gdańszczanach zapał, dostarczały pieniędzy, na których niestety w téj chwili wszystko zależało.

Dwojakich tedy królowi trzeba było płacić najemników: swoich własnych i nieprzyjacielskich; o tych ostatnich nierówno bardziéj chodziło. Wielkopolanie radzili już na drugim swoim wiecu w mieście Kole, nad ściągnięciem uchwalonego w Piotrkowie podatku. Do nich tedy Oldrzyk Czerwonka wysłał orędzie z napomnieniem, aby przewłoką niepomijali dobréj pory, bo już dłużéj niepotrafi swoim wpływem dokazywać. Jasne przedstawienie rzeczy przyniosło najlepszy skutek i Wielkopolanie wyprawili natychmiast do Czerwonki swoich komissarzy a zaopatrzonych w dwadzieścia pięć tysięcy złotych.

Na niedzielę wstępną r. 1457. pospieszył król z Litwy do Piotrkowa, gdzie panowie Korony mieli daléj radzić, a głównie nad wojną. Stanęło tedy, żeby zamki w Słuchowie, Swieciu i Tucholi poobsadzać wojskiem krajowém, a nie cu-

dzoziemskiém, bo to za wiele kosztuje, tudzież, żeby Chojnice tak opasać, iżby z głodu poddać się musiały. Już tedy niby zgromadzono tyle pieniędzy, że najemni Czechowie mogli być zapłaceni na Wielkanoc, a więc miano odbierać Malborg. Do króla, który bawił w Bydgoszczy przybył prymas tudzież biskupi, Jan Gruszczyński władysławski i Andrzéj z Bnina poznański, aby do skutku doprowadzić wypędzenie zakonu z krajów nadwiślańskich, jakkolwiek papież w postawie Jowiszowéj, miotał watykańskie pioruny, aby wspierać zakon. Rozmaici świeccy panowie, bogatsi młodsi rycerze z całym przepychem rycerskim wyglądali owéj stanowczéj chwili, w któréj król będzie zajmował ten stołeczny dwór zakonny, co zawsze Krzyżaków zasłonił od wojska polskiego a w końcu wojen patrzał na polską rozsypkę. Kommissarze królewscy, do których należał kanonik krakowski i nasz główny historyk Jan Długosz zajęli się w Toruniu wypłatą wojsk najemnych krzyżackich, atoli pieniądze z Wielkopolski i z Gdańska, choć były zebrane, niezostały na czas dostawione, oprócz tego Czechowie podawali więcéj i ludzi i koni jak rzeczywiście mieli, że niemały powstał kłopot między Polakami, co to będzie, jak niewszystko na czas da się wypłacić? Oldrzyk Czerwonka przychylny królowi i Polsce wyjednywał u Czechów jak mógł odkładanie terminów, ale wymyślić jeszcze trzydzieści tysięcy złotych, już niebyło żadnego sposobu. Na zamku malborgskim znajdował się posąg srebrny Najświętszéj Panny, jako téż obraz wielce cudowny i z kościami Śtéj Barbary, który mistrz na początku wojny ze Starogrodu chełmińskiego kazał był przenieść; kommisarze polscy wchodzili zatém z Gdańszczanami w układ, że jeżeli pożyczą owéj summy, król za objęciem zamku malborgskiego posąg i obraz w zastaw im odda. Stronnicy polscy uważali tę rękojmią za dostateczną, lecz utrzymywali, że téj summy niepotrafią ściągnąć, jeżeli sam król do Gdańska niezjedzie. Zawiadomiony Kazimierz ruszył zaraz z wojskami nadwornemi, a przyjęty z wielką okazałością przez mieszkańców naprzód do kościoła Panny Maryi, a potém na ratusz się udał. Grzmiało miasto od tańców, turniejów i rozmaitych zabaw, a rozweseleni kupcy skłonniejszymi byli do składki na pożyczkę. Tymcza-

sem na zamku malborgskim żołnierstwo najemne z Husytów złożone dziwy wyprawiało z mistrzem; radców, urzędników, pisarzy powypędzało za bramę. Krzyżacy ukradkiem tylko mogli chodzić na nabożeństwo: niedosyć, że byli odzierani i bici, ale im obrzynano brody i wąsy, a częstokroć z ciałem. Połupiono kaplice i ołtarze, ubierano się w ornaty i kapy, aby szyderczo naśladować obrzędy mszy i processyi. Mistrz od wszystkich opuszczony prawie w nędzy i przy niebezpieczeństwie życia, potrafił jeszcze pomiędzy tém wojskiem utworzyć sobie stronnictwo, które opanowawszy górną część zamku, postanowiło do ostatniego wzbraniać przystępu Polakom. Zawiadomiony o tém Czerwonka wziął od króla ośm tysięcy złotych, udał się do Malborga i wszystko ułatwił; za nim zaraz zjechali owi polscy kommissarze, do których i Długosz należał.

W drugi dzień Świątek otworzono bramy zamku malborgskiego: Polacy odebrali z wozów krzyżackich zapakowany już posąg Najświętszéj Panny i obraz Śtéj Barbary Gdańszczonom zastawione, a mistrz Ludwik Erlichshausen nie jako dowódzca, ale jako jeniec swego żołnierstwa najemnego, musiał opuszczać stolicę zakonu. Przy wychodzeniu z bramy groził ręką oddziałowi gdańskiemu i oddziałowi polskiemu wołając, że Kazimierz nieznajdzie w kraju tyle kotłów i ciepłego jadła, ile mu będzie potrzeba na przyjęcie wojska krzyżackiego, które z Niemiec przyjdzie.

Radość niesłychana przepełniała wszystkie ziemie Królestwa, bo przez zajęcie Malborga, wojna z zakonem zdawała się skończoną, bo Polska rozszerzyła swe granice Prusami, krajem nadmorskim, zagospodarowanym, z pięknemi miastami i wsiami. Król uradowany pospieszył z Gdańska do Malborga, a naprzód wynagrodził Oldrzyka Czerwonkę za gorliwą pomoc oddając mu zaraz w posiadanie Swiecie i Golub, a upewniając Kowalewo, Gniew, Preussisch-Mark ze zapisem pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych w ten sposób, że ktokolwiek władzę nad témi zamkami późniéj otrzyma, Czerwonce lub jego sukcessorom summę tę wypłacić będzie winien.

Długosz czyni w tém miejscu uwagę, jak dziwne są rozporządzenia Boże i skutki wypadków wojennych: Jagiełło

po wielkiém zwycięztwie pod Grunwaldem przez kuszenie się o Malborg wszystkie korzyści zwycięztwa zmarnował, Kazimierz Jagiellończyk przegrał walną bitwę pod Chojnicami i bez pracy nietylko Malborg, ale Pomorze i ziemię chełmińską odzyskał.

Musi knżdy Polakom oddać sprawiedliwość, że zająwszy Prusy nieprzynieśli z sobą jarzma niewoli, lecz byli prawdziwymi zwiastunami średniowiecznéj wolności. Pouwalniane od uciążliwych podatków miasta, król darami i łaskami obsypywał: Elbląg dostał wsie po zakonie, Toruń wsie, pół dochodu z mennicy, ćwierć dochodu z przewozu, a nadto swobodę urządzenia sobie sądów i zapewnienie, że starostą będzie zawsze jeden z rajców miasta.

XXI.

Tczew i Iława przeszły także pod władzę króla, ale Gniew który mógł tamować żeglugę na Wiśle, a przez to niezmiernie szkodzić Gdańskowi i wojsku królewskiemu pozostawał jeszcze w ręku nieprzyjaciela: około Nawiedzenia Najświętszéj Maryi Panny, król wyprawił prócz wojska nadwornego, oddziały najemne i oddział Wielkopolanów, aby Gniew obległy i wzięły. Sądzono, że ani tygodnia na to nie będzie potrzeba, tymczasem pokazało się nieposłuszeństwo i pomimo starań i zabiegów dowódzcy Prandoty Lubiszewskiego wojsko odstąpiło od oblężenia. Wina wszystkiego spadała na Jana Kromno Kottwicza z ziemi wschowskiéj, który miał być zakupionym od nieprzyjaciela do podburzenia Polaków. Chociaż nie zdrada, to przynajmniéj wzniecanie rozruchów musiało mu być udowodnione, gdyż przez sąd na gardle został ukarany. Po tym buncie pod Gniewem, który dał przykład i na inne miejsca, zaczęło się źle powodzić królowi: załoga krzyżacka z Działdowa do ośmiu set ludzi licząca, pustoszyła ziemię Dobrzyńską; zebrało się tam cokolwiek rycerstwa i chłopów, wszystkiego może na czterysta ludzi i zaczęli stawiać opór, lecz bezskuteczny, tak, że wszystkie miasta bądź przemocą, bądź przez poddanie dostały się pod władzę zakonu.

Czechowie królewscy, którzy chcieli dać odsiedcz miastu Schippenbeil, zostali zbici.

Wypadkami temi, ośmielony Bernhard Szumborski, po rozumiawszy się z burmistrzem i niektórymi mieszczanami, zbliżył się nocą pod miasto Malborg i wpadłszy w ulice wielu Polaków pobił i porąbał. Już się i o zamek kusił, ale Czerwonka jako gradem, sypał kamieniami w zajęty okop, a skoro się rozedniło począł działami tak strychować miasto, że się nikt na ulicy pokazać niemógł. Czechowie krzyżaccy nieupadali jednak na duchu: przebijali w domach ściany i tym sposobem otwierali sobie potrzebne kommunikacye, a nawet od zamku wałem się zasłonili. Nie był król podówczas ogołocony z wojska, bo Wielkopolanie postanowiwszy między sobą, aby każdy szlachcic ze stu grzywien dochodu wystawił jednego jeźdzca, a miasta pourządzały piechotę, zebrali się w sześć tysięcy, pod dowództwem Ścibora Chełmskiego starosty ponickiego, podkomorzego poznańskiego i od Bydgoszczy spieszyli ku Malborgowi, lecz przyszedłszy już po wzięciu miasta, pociągnęli ku Gdańskowi.

Ośmielony Bernhard Szumborski zajęciem miasta Malborga przeprowadził oddział w ośmset koni na drugą stronę Nogatu i zajmować począł Żoławy. Zdarzyło się, że Prandota Lubiszewski powziąwszy wiadomość o zajęciu Malborga i zagrożeniu nawet zamku, spieszył od Gdańska z oddziałem Polaków i Gdańszczanami w pomoc Czerwonce, przypadkiem wpadł na Szumborskiego: zrazu oddział Lubiszewskiego postrzegłszy nieprzyjaciela wziął się do ucieczki, lecz potém stanął do walki i pod wsią Tamą obwarował się wozami. W ciągu boju czterystu ludzi nadciągnęło z boku na wsparcie Lubiszewskiemu. Szumborski nietylko niedał się tém odstraszyć, lecz tak żwawo uderzał, że poobalawszy w jedném miejscu wozy, już szalę zwycięztwa na swą stronę chylił. Szło o śmierć i życie: aż Szumborski straciwszy około ośmdziesiąt ludzi i sam ranę mocną otrzymawszy, cofnął się do miasteczka Neuteich i niby je chciał okopać, ale potém ruszywszy przez Malborg wpadł do Chełmna, gdzie także z burmistrzem miał porozumienie i zajął je w imieniu zakonu.

Od Gdańska przyszedł Chełmski z Wielkopolanami pod Malborg, którego mury zostały obsadzone należycie wojskiem krzyżackiém, pod dowództwem wielkiego szpitalnika. Trzy tysiące było wojska królewskiego na zamku, różne oddziały w koło miasta: szturmowano i z dział walono, ale nieprzyjaciel choć dręczony różnym niedostatkiem, umiał się bronić. Nakoniec przypadł Szumborski w tysiąc koni i potrafił przez wojsko polskie wprowadzić żywność do Malborga na wielu wozach, co dało słuszny powód do krzyków na Ścibora Chełmskiego, zwłaszcza, że później i z Gniewu puszczono statki ze zbożem, które załogę krzyżacką po raz drugi wybawiły od głodu.

I na innych punktach Polacy doznali niepomyślnych skutków: oddział nieprzyjacielski z Chełmna spalił przedmieście Torunia; a połączone krzyżackie chorągwie z Nowego miasta i Łaszyna ośmieliły się przejść Drwęcę i na Dobrzyńskiéj do czterdziestu wsi polskich z ziemią zrównać.

XX.

Na dzień ŚŚ. Jakóba i Filippa, król zwołał zjazd do Piotrkowa, jak już prawie corocznie od rozpoczęcia wojny z zakonem i wymógł na panach, że uchwalono czwarte pospolite ruszenie przeciw Krzyżakom, wyznaczając dzień Śgo Wita (r. 1458.) i miasto Gniewkow do zebrania się wojska. Dwadzieścia tysięcy po większéj części Wielkopolanów i mały oddział tatarski zbliżyło się pod zamek Papow, który Krzyżacy niedawno byli odzyskali. Król, Piotr z Szamotuł kasztelan poznański głównie dowodzący i wszyscy przedniejsci zważywszy wysokość murów, warowność wież i całe urządzenie twierdzy, zgadzali się, że o zdobyciu ani myśleć można, gdy tymczasem pachołkowie rycerscy i woźnice bez rozkazu przystąpili do szturmu. Pomimo gęste strzały i pociski miotane z murów, tak dzielnie na wszystkich pracowano stronach, że załoga krzyżacka postrzegła, iż się obronić niepotrafi i litości prosić zaczęła. Wywalono bramę i Piotr Szamotulski cudem tylko przez inną bramę uprowadził załogę, aby od rzezi wybawić. Lud polski tak się rozjadowił, że pominął bogatą

zdobycz, a pędził za nieprzyjacielem, aby wszystko i z Piotrem ze Szamotuł w sztuki porąbać. Skoro zajęto zamek, panowie, jak naturalna nieścigali zabranego już nieprzyjaciela, ale kazali swoim ludziom opanować śpiżarnie i piwnice, a lud prosty odpędzać. Uprowadzenie załogi i ten przywilejowany zabór żywności, takie sprawiły oburzenie, że na kilku miejscach podłożono ogień, a tym sposobem zapasy tak przydatne na dalszą wojnę zniweczono. Chciał król ten ważny zamek raz na zawsze nieprzyjacielowi zupełnie nieprzydatnym zrobić i przez kilka dni mury zwalono, aż ze ziemią zostały zrównane. W Chełmnie którego rozwlekłe położenie, słabą mogło dawać zaporę, stał Bernhard Zinnenberg Szumborski z główną siłą krzyżacką, lecz król przez jakiś upór trudny do pojęcia, niechciał z nim zaczynać i przebywszy Ossę, pod Łaszyn się udał. Tam załoga krzyżacka była zupełnie niedostateczną i według zdania znawców, zamek dałby się był zająć bez strzału, ale i na to król niezezwolił, tylko spiesznie ciągnął ku Malborgowi, choć szemrało wojsko. W pochodzie doszła go wiadomość, że Szumborski nagle opuścił Chełmno i bokiem pędzi ku Sztumowi. Król, aby mu drogę zabiedz zmienił zaraz kierunek. Szumborskiego położenie było niebezpieczne: dla ciemnéj nocy ciągle błądził i został zmuszony swój korpus na małe garstki rozdzielić, aby się każda ratowała jak potrafi.

Tymczasem na zamku malborgskim stał i podkomorzy Chełmski i Czerwonka: po przyległych polach roiły się wojska wielkopolskie, gdańskie, elblągskie. Nadszedł jeszcze król i można powiedzieć, że była siła potężna. Rozpoczęto bój przeciw miastu nieustanném waleniem z dział od zamku i od innych stron, przysuwaniem wież, łamaniem murów, ale zawsze bezskutecznie.

Kiedy Augustyn Trotzler dowódzca załogi krzyżackiéj w mieście Malborgu i burmistrz Bartłomiéj Blume zagorzały stronnik mistrza, zwątpili czyli się obronić jeszcze zdołają, ów Giskra Czech znajomy nam jeszcze z czasów Władysława Warneńczyka jako potężny naczelnik stronnictwa austryjackiego w Węgrzech, zjawił się do Krzyżaków, aby wojnę pruską uspokoić, czy to dla przysłużenia się cesarzowi, czy

też jak utrzymywał i co do prawdy podobniejsze, aby króla Kazimierza, że to był mężem księżniczki austryackiéj, wciągnąć w sprawy węgierskie, podówczas przez śmierć ośmnastoletniego Władysława Pogrobowca niezmiernie zamięszane. Trotzler i Blume korzystając z tego usposobienia Giskry, wyprawiali go raz po raz do Polaków. Król w zapale ochoty, aby władzę swą i do Węgier rozciągnąć, chciałby już był choć mniéj korzystny pokój zawrzeć, uprzejmie przyjmował Giskrę i jego wniosków słuchał. Nareszcie wielki szpitalnik zakonu przyjeżdżał w poselstwie i dnie i noce w polskim obozie na umowach spędzał. Upływał tydzień za tygodniem na niczém, nakoniec panowie zgadzali się, że choć Malborg nietak silnie obwarowany, przecież przez swoje przyrządzenia obrony i waleczność załogi długo się trzymać zdoła, azatém najlepiejby było otoczyć go rowem i wałem, otoczenie takowe wieżami wzmocnić i pozostawić Gdańszczan i Elblążanów, aby żywności niedopuszczali, a z Polakami uderzyć prosto na Królewiec, koło którego sączyło jeszcze jedyne źródło już zupełnie zwątlałéj siły zakonu krzyżackiego; król atoli niechciał się ani ruszyć z pod Malborga zapominając oczywiście, że pokój nie słowem ani pismem, ale zwycięztwami się jedna; że dyplomata rzadko pomaga żołnierzowi, a głównie to tylko określa warunkami i uprawnia, co on wybił lub utracił. Nakoniec Polakom zabrakło paszy, a potém mąki, krup i mięsa: pomor koni obok głodu snadno pociągnął za sobą i chorobę między ludźmi: wynędzniałe żołnierstwo, cisnęło się ze skwirkiem i prośbami to pod namioty panów, to pod namiot królewski, do którego nawet podczas rady wpadało, ale kazano mu stać na miejscu, choć nikt jakby złemu zaradzić ani o żadnéj zmianie niemyślał. Wojsko naostatek wołało, że niech tylko bój zapowiedziany będzie, wywali te słabe mury i w Malborgu nieprzyjaciela do nogi wybije, ale król zagrązł w układach i chciał się cicho trzymać. Jak zwykle, gdzie rzecz nie idzie po rozumie i potrzebie, ale po urojeniu wodza, upadała karność, nierozstawiono należycie straży, aż ośmielona załoga krzyżacka nietylko zrobiła wycieczkę, ale zepsuła cztery polskie działa, których nikt niepilnował. Mówiono że początek wszystkiego złego jest w radach królewskich, które podsuwa Jan Ludek

podkanclerzy i taka się pokazała na niego zawziętość w wojsku, że z obawy napaści obóz opuścić musiał. Zaczęto posądzać i innych panów, a nareszcie utrzymywać, że sami żołnierze krzyżaccy wołali z murów malborgskich, iż złotem okupili sobie pokój od Polaków. Przez dziewięć tygodni tego śmiesznego oblężenia ziemia Chełmińska strasznie ucierpiała od wojska polskiego, a szczególniéj wiele napalili Tatarzy, których oddział składał się tylko z czterystu ludzi.

Nareszcie Giskra przywiózł warunki rozejmowe, podług których on sam miał pod zarząd odebrać Malborg, jako pośrednik dzierżący zaufanie tak u mistrza jak u króla, i mieli być obrani pełnomocnicy do dalszych układów od każdéj strony w liczbie siedmnastu. Gdyby zaś na jedno zgodzić się niemogli, natenczas Albrechta księcia austryjackiego wezwą do załatwienia sporu, a w razie, że się ten książę wymówi, zaprzestaną na rozsądzeniu Giskry.

Chciał król pod bronią oczekiwać za potwierdzeniem téj umowy ze strony krzyżackiéj, lecz wojsko zniechęcone i niewidząc celu swoich trudów, zapaliło obóz i bez rozkazu ruszyło ku domowi w poniedziałek przed Śtym Franciszkiem (r. 1458). Przezorniejsi Polacy, a bardziéj jeszcze Gdańszczanie, którzy chcieli dostawić cztery tysiące zbrojnego ludu, radzili, aby król pozostał w zamku malborgskim i sprawę pruską należycie do końca prowadził, lecz król odebrawszy zamek Czerwonce, a oddawszy go równie jak sam niezdatnemu do wojny Ściborowi Chełmskiemu, ruszył za wojskiem przez Toruń na drugą stronę Wisły.

Tymczasem strony tak były na siebie zawzięte, że rozejmu wcale nieprzestrzegały. Ścibor Chełmski i Hans Baisen, którzy oba siedzieli na zamku malborgskim, kazali napaśdź i złupić dwa statki krzyżackie na Nogacie. Załogi krzyżackie z Gniewu i Nowego także dokazywały po statkach gdańskich i toruńskich; Gdańszczanie uderzyli na mury Gniewu i zabranych czterdziestu jeńców z małymi ośmiu chłopcami w sztuki porąbali. W ogóle nie na pokój, ale na zaciętszą zanosiło się wojnę.

XXI.

Za powrotem do Polski szlachta zwołując się sama odprawiała zjazdy cząstkowe *), już nie w celu rozkładania podatków i urządzenia wypraw, ale owszem aby obmyślić sposób przeciw niszczeniu się wyprawami i dobrowolnemi podatkami na korzyść skarbu. Na poniedziałek przed Ś. Marcellem przybył król z Krakowa na walny zjazd piotrkowski. Umawiano się dni trzynaście jakby położyć koniec wojnie pruskiéj, bądź przez zawarcie pokoju, bądź przez użycie siły. Wszyscy atoli panowie i rycerze zgadzali się, że dalszych poświęceń niema poco robić, gdyż król swoją przewrotnością wszystko marnuje. Król także myślał tylko o pokoju, kiedy naraz zostało na posiedzenie rady królewskiéj wprowadzone poselstwo od ziem i miast pruskich, które doniosło, że naprzód mistrz rozgłosił po całych Niemczech, jakoby rozjemcy obrani do zawarcia układu, przyrzekli zakonowi wrócić wszystkie jego posiadłości w Prusach; że powtóre rozeszło się także jakieś dawne proroctwo, według którego Krzyżacy nietylko nad Prusami, ale nad wszystkiemi krajami aż do Syryi i pod Jerozolimę władzę objąć mają, a co jedno i drugie znalazło taką wiarę w Prusach, że znacznie nadwątlała wierność dla króla; jednakże lepsi rycerze i pełnomocnicy główniejszych miast odbywają z Hansem Baisenem walny zjazd w Elblągu; starają się jak mogą połączenie z Polską w zupełnéj mocy utrzymać, przysięgę wierności na nowo składają, ale potrzebne jest wsparcie wojskami i o nie prośbę zanoszą.

Król podziękowawszy za te usiłowania znakomitych Prusaków i w ogóle odprawiwszy poselstwo pięknemi słowami, przystąpił z radą do roztrząsania, czyli pełnomocnicy mający się zjechać w Chełmnie albo Bydgoszczy, niemogliby zawrzeć

---

*) Długosz te zjazdy zowie *conventiones particulares*. Były to pewnie dawne roki, lecz zajmowały się bardziéj sprawami politycznemi niż sądowemi i ztąd miały już niejakie podobieństwo do późniejszych sejmików.

traktatu na ofiarowanych mu przez Krzyżaków warunkach, a mianowicie, że mistrz wypłaci stotysięcy złotych za koszta wojenne, zobowiąże się z zakonem do hołdu na wieki, byle przy całych Prusach pozostał.

Radzcy usposobienia spokojnego, a zwłaszcza egoiści bacząc bardziéj na siebie niż na sprawę narodu, uważali, że trzeba korzystać z pory i na wszystko przystać, ale ludzie co się znali na okolicznościach i w ogóle ludzie wznioślejszego ducha, choć dla niedołężności królewskiéj zbrzydła im już wojna, zaczęli dowodzić, że zakon nieludzkoby Prusaków prześladował, że traktatem danoby do tego powód, a więc Polacy dopuściliby się zdrady względem kraju, który całe zaufanie w ich charakterze położył: okryliby się na wszystkie wieki hańbą. Powiedziano nakoniec, że niedorzecznością byłoby sądzić, iż Krzyżacy będą zachowywać wierność dla królów polskich. Owszem pewna jest, że odzyskawszy siły, w swoją sprawę wciągną obce kraje i dzielniéj wojnę poprowadzą.

Jakkolwiek król i większość panów wzdychali do byle jakiego pokoju, przecież słuszne powody rozumnéj mniejszości przemogły zupełnie. Stanęło, że wojnę daléj prowadzić trzeba a obmyślenie funduszów i pory pozostawiono szlachcie do ułożenia na zjazdach ziemskich i cząstkowych.

Zjechali się nakoniec pojednawce, a ze strony króla pomiędzy znakomitszymi, dwaj biskupi, trzej wojewodowie, jeden kasztelan, tudzież burmistrze Gdańska, Torunia i Elbląga do Nieszawy; ze strony zaś mistrza jeden biskup, trzej komendatorowie i pełnomocnicy kurfirsztów bawarskiego, saskiego i brandenburgskiego do Chełmna. Król wezwał mistrza, aby układy odbywano w Nieszawie jako miejscu zamożniejszém, lecz mistrz odparł, że niewidzi przyczyny, dla któréj miałby gdzieindziej kazać jeździć jak była umowa. Polscy rozjemcy nieuważali za dostateczne przysłanych sobie listów bezpieczeństwa i obadwa biskupi niechcieli się do Chełmna udać. Polacy wcale o pokoju niemyśleli i tylko szukali pozorów, aby z Krzyżakami na nowo zerwać. Gdy tedy do zjazdu pojednawców wcale nieprzyszło i biskup krakowski Tomasz Strzępiński w kościele toruńskim przed zgromadzeniem licznem

rycerstwa i ludu wywiódł, że król polski sprawiedliwie objął Prusy, po wszystkich ziemiach Polski szerzyła się na nowo chęć do wojny i pierwsi Wielkopolanie zebrali jakie takie wojsko i wyprawili je pod Toruń, dla wstrzymywania napadów krzyżackich z Chełmna.

Załogi zamków pruskich przez króla trzymanych robiły wycieczki, i o miasteczka staczały drobne potyczki, których tu opisywać niewarto. Najwięcéj jeszcze uwagi mogłyby zwracać na siebie walki wodne: Gdańszczanie wysyłali po Wiśle śledzie i inne towary, a raz po raz sprowadzali z Torunia i z Bydgoszczy zboże i wszelkie zasoby żywności. Załoga gniewska zasadzała się po wyspach, budowała na łodziach wieże i skrzynie, z których bezpiecznie było można strzelać i udało jéj się czasem znaczne korzyści odnieść, ale raz Gdańszczanie umyślnie najlepszy angielski statek prowadzili opodal za drugimi i wpuścili na pokład do czterdziestu nieprzyjaciół, a potém wziąwszy się dopiero dzielnie do odporu, co niezabili, to w nurtéj Wisły powrzucali.

XXI.

Kalixt III. papież wyklął był Prusy, jakeśmy powyżéj mówili, że obaliwszy władzę zakonu połączyły się w jedno państwo z Polską. Wyklął poniekąd lubo tylko w ogólnych wyrazach króla Kazimierza, biskupów i panów polskich, albowiem swoją bullę chciał mieć rozciągniętą do tych wszystkich, którzy jako nieprzyjaciele ciemiężyli i łupili zakon z dóbr i własności. Następca jego Pius II., zwołał zbór albo raczéj kongres panów europejskich do Mantui, aby ułożyć wojnę przeciw Turkom w celu oswobodzenia zajętego przez nich Konstantynopola. Kazimierz wyprawił w imieniu swojém Jakóba z Sienna, proboszcza gnieźnieńskiego i krakowskiego, który miał się na kongressie domagać nietylko zdjęcia klątwy z Prus, lecz zarazem, aby zakon krzyżacki, jako szkodliwy państwom sąsiednim z ponad Wisły na wyspę Tenedos przeniesiony został, zkąd snadniejby mu było według powołania i ślubu religijnego przeciw nieprzyjaciołom Chrystusa

walczyć. Prokurator krzyżacki powstawał przeciw Kazimierzowi i Polakom, ale ten pomysł przeniesienia podobał się kongressowi, jakkolwiek stronnictwo niemieckie potrafiło go bez wielkiéj pracy obalić.

Pius II. rodem Włoch ale wielki przyjaciel Niemców, albowiem pod imieniem Eneasza Silviusza, przez wiele lat urząd sekretarski przy Fryderyku cesarzu sprawował, był nadto i w osobistéj styczności z wojną pruską: jeszcze jako kardynał u Kalixta za Krzyżakami się wstawiał i przez prałatów kapituły warmińskiéj na biskupa warmińskiego obrany, dla niechęci króla polskiego, który chciał obsadzić swego podkanclerzego Jana Ludka, katedry objąć nie mógł. Pius II. miał prawda powód w interesie całego chrześciaństwa, aby utłumić zatargi, a pojednaną Europę wyprowadzić przeciw Turkom, ale niemasz wątpliwości, że do tego celu używał sposobów dla namiestnika Chrystusowego nieprzyzwoitych. Występował namiętnie i pokazywał dwuznaczność w charakterze swoim. Jako niższy członek kościoła odznaczył się traktatem teologicznym głęboko wyłożonym, że zbór stoi nad stolicą apostolską, skoro zaś wyszedł na papieża, starał się rękopisma tego traktatu wyniszczyć, a nowy przeciwnéj treści światu ogłosił. Snadno się domyślić, że Pius nic przeciw Krzyżakom przedsiębrać niechciał.

Tymczasem zapewne nie bez jego wpływu Albrecht arcyksiążę austryacki, po Trzech Królach r. 1460. nadesłał oświadczenie do Polski, że jako superarbiter do wyrokowania w sprawie pruskiéj w pogotowiu czeka. Chciano atoli wszelkie układy w zapomnienie puścić i dano mu odpowiedź od króla, że już Jagiełło podobną sprawę z tymiż Krzyżakami poruczył był Zygmuntowi cesarzowi, ale skutek okazał, że nietylko pomiędzy Polską, a zakonem wojna ciągle srożała, lecz Jagiełło i Zygmunt tak się poróżnili, że jeden na drugiego zgubę nastawał. Najwięcéj król może zrobić, gdy co do głównych punktów sporu przyjmie tylko czyste pośrednictwo, a zda na wyrok chyba drobniejsze szczegóły.

Ledwie wyjechali z Krakowa posłowie austryaccy, przybył znowu poseł Ludwika książęcia bawarskiego blisko spowinowaconego z królową Elżbietą i ofiarując przymierze,

oświadczył, że jego pan chciałby być rozjemcą pomiędzy królem a mistrzem. Ofiarowanie przymierza z podziękowaniem przyjęto, a co do rozjemstwa oświadczono, że obowiązek ten już poruczony arcyksięciu austryackiemu.

Nakoniec dwaj nuncyusze apostolscy, którzy niby robiąc zgodę, a właściwie wzniecając kłótnie pomiędzy królem czeskim Jerzym Podiebradem, a Wrocławianami zażądali listów wolnego przejazdu z Wrocławia do Krakowa w celu doprowadzenia układów pomiędzy Polską, a zakonem. Jeden z nuncyuszów niedawno został z weneckiego kupca złych obyczajów na kapłana wyświęcony, a drugi Hiszpan był znany w Polsce jako główny faktor krzyżacki na dworze rzymskim; że zaś nic niezliczono i na samego Piusa II., więc król zasłoniwszy się znowu, już uskutecznionym oborem arcyksiążęcia austryackiego i podróżą, którą miał przedsiębrać do ziem ruskich i na Wołoszczyznę, nawet ani listów wolnego przejazdu nieposłał nuncyuszom.

XXIII.

Litwa nie z podburzania papiezkiego, ale raczéj od złego ducha na swą i Polski zgubę opętana z Krzyżakami zamkniętymi w Sambii, utrzymywała zwykłe stosunki i handel, a nawet dostarczała im zboża i czego potrzebowali do życia, aż nakoniec weszła w narady, jakby korzystać z wojny pruskiéj i z powodu oderwania Podola na Polaków uderzyć. Król zakłopotany pojechał do Brześcia ruskiego, zgromadził przedniejszych panów litewskich koło siebie, wykładał położenie rzeczy i dokazał, że mu uczyniono przyrzeczenie pokoju. Kiedy z jednéj strony zostało zatamowane niebezpieczeństwo, gruchnęły wieści, że z drugiéj król czeski, Jerzy Podiebrad rzeczywiście zbiera wojska i myśli wypowiedzieć wojnę Polsce, podając za pozór, że w jego kraju zjawili się podpalacze, którzy niesłychane szkody zrządzają, a jest podejrzenie, że to z naprawy króla Kazimierza albo jego żony, która jako córka cesarza Albrechta nieprzestaje się za dziedziczkę tronu czeskiego uważać. Król Kazimierz domyślając się i nieżyczliwości nuncyu-

szów był pewnym, że przyjdzie do wojny, i to ciężkiéj, a jakkolwiek wiedział co to jest prowadzić dzicz tatarską przeciw narodom chrześciańskim, przecież dla ratowania się z ostateczności, umówił sobie do pomocy z całą siłą Eczygiereja chana, a przytém wezwał o posiłek Stefana wojewodę wołoskiego. Niezaniedbając jednakże i środków pojednawczych, zaraz ze zjazdu łęczyckiego, na którym z Wielkopolanami o Prusach radził, wyprawił do Pragi dwóch znakomitych rycerzy Jakóba Dembińskiego i Wojciecha Górskiego, którzyby Czechom haniebny zarzut wymówili i z każdym potwarcą za króla lub królową w pojedynku się zwarli. Jerzy Podiebrad oświadczył atoli na posłuchaniu, że podobnym wieściom nigdy wiary w Czechach nie dawano i w ogóle swą życzliwość dla króla polskiego wynurzał, jakoż w kilka miesięcy później przez traktat zawarty w Bytomiu zobowiązał się przeciw Polsce nikomu niepomagać i dołożyć starania, aby nikt z Czechów pomagać niemógł.

Właśnie podówczas zbierał na Morawach nowe wojska Bernhard Szumborski, i palenie wsi i miast czeskich miało od niego i innych stronników krzyżackich wychodzić, aby zwalaniem winy na Kazimierza i Elżbietę, Podiebrada koniecznie do boju przeciw Polsce wyciągnąć. Z uzbieranem wojskiem przybył Szumborski do Frankfurtu nad Odrą, a to prawie razem z wiadomością z Prus, że mieszczanie miasta Malborga przyciśnięci głodem, zawarli układ ze Ściborem Baisenem i Janem Kościeleckim wojewodą władysławskim bez względu na załogę krzyżacką, która nawet dostała się w ręce Polaków. Wiadomość ta wywarła taki wpływ, że większa część najemnego ludu do domu wróciła i Szumborski ledwie w pięćset koni dalszy pochód odbywał.

XXIV.

Jan Wedel, ów Sas Wedelskim od Polaków zwany, przez złe pilnowanie dał sobie zabrać miasto i zamek Wałcz, które jako stronnik polski trzymał. Król starał się o odzyskanie tego ważnego punktu i oblężenie poruczył Jakóbowi Dembińskiemu, gdy z Pragi powrócił. Jakób Dembiński dowiedzia-

wszy się o pochodzie Szumborskiego, chciał mu drogę zabiedz i odstąpił od Wałcza, lecz Szumborski zboczył i uszedł szczęśliwie do Chojnic. Załoga krzyżacka w Wałczu straciwszy nadzieję odsieczy, któréj od Szumborskiego wyglądała, a widząc się wolną od oblężenia Dembińskiego, spaliła miasto z zamkiem i uszła. Szumborski tymczasem zbliżył się pod jednę warownią gdańską na milę od bram wysuniętą, oddział z miasta wysłany między zasadzki wciągnął, sześćdziesięciu ludzi trupem położył, a dwustu wraz z dwoma radnymi mieszczanami poimał. Niedługo pokazał się nad Drwęcą i miasto Golub, w którém szlachta dobrzyńska przechowywała swoje skarby, za pomocą zdrajców opanował.

Eryk książę pomorski na Szczecinie, co niedawno w Kaliszu przyrzekał trwałą przyjaźń, dla Polski wzięte od króla za przyrzeczoną pomoc Lauenburg i Bytow oddał nieprzyjacielowi, jakkolwiek Gdańszczanie znając się na ważności tych miast od siebie bliskich, a dosyć warownych przysłali wojsko dla obrony, jakkolwiek mieszkańce prosili, panie, panny i dzieci z płaczem na kolanach błagały, aby ich od Polski nieodrywano, a brzydkim i rozwiozłym Krzyżakom na łup i srogości nieporzucano. Po tak ważnéj stracie Śremski i Gothart, rotmistrze wojska królewskiego, aby Gdańsk zasłonić, zajęli klasztor w Oliwie, usypali szańce i zrobili jaką taką warownią, którejby mała załoga mogła bronić przeciw nieprzyjacielowi. Atoli Krzyżacy z Lauenburga w nocy naszli miasto Puck, które przez Gdańszczan było strzeżone, jakkolwiek dane w zastaw Karólowi królowi szwedzkiemu z kraju swego wypędzonemu; załoga napadnięta zaraz uciekła, a garsztka co miała zamku do upadłego bronić, weszła nazajutrz w układy. Świecie, do którego jeden Prusak ułatwił nieprzyjacielowi wejście po spuszczonéj z muru sieci łowieckiéj, tudzież Bartenstein poszły także pod władzę krzyżacką i w ogóle od czasu zajęcia przez Polaków miasta Malborga wpływ królewski zamiast sięgnąć na wszystkie ziemie pruskie, coraz się jeszcze ścieśniał i kiedy oręż polski tak nieumiał sobie wyjednać powagi odpowiedniéj potędze narodu, chciało nieszczęście, że powstały ciężkie zatargi pomiędzy królem, a duchowieństwem, które spowodowały zupełną omdlałość i niemoc rządu.

Można śmiało utrzymywać, że wszystko złe płynęło ze za biegów papieża Piusa II. Żeby jednakże spór króla z duchowieństwem należycie zrozumieć i osądzić, musimy pokrótce wyłożyć w jaki sposób od najdawniejszych czasów osadzano w Polsce katedry biskupie.

XXV.

W wiekach IX., X., XI., kiedy w Europie zaczęły powstawać państwa przez skupianie się ludów około pierwiastku chrześciańskiego, równie królowie jak papieże, pilnowali głównie szerzenia i utwierdzania ewangelii. Duchowieństwo w ogóle składało się z samych mężów poświęcenia, którzy swojém słowem nadawali kierunek czasowi i sposobili europejską cywilizacyą na korzyść odległych pokoleń. Duchowieństwo doznawało wtedy wielkiego poszanowania i posłuszeństwa, ale się nie oddzielało od narodów. Prawie wyzute z egoizmu miało na celu równie niebieski jak ziemski interes, popierało go słowem, kiedy monarchowie i rycerze dostali czyn w udziale. Tym sposobem pomysł do wielkich przedsiewzięć jak stanowienia nowych ustaw, zaprowadzania władz, tworzenia dyecezyj, wychodził najczęściéj od papieża i w ogóle duchowieństwa, ale był uskuteczniany przez cesarza, królów, książęta i w ogóle rycerstwo.

Wysyłanie pustelników i Benedyktynów do krajów niechrześciańskich, a potém stanowienie dyecezyi były, można powiedzieć w owych wiekach ustalania się Europy chrześciańskiéj, główną myślą duchowieństwa i główną sprawą rycerstwa. Cesarze niemieccy do tworzącéj się w owym czasie Polski, dla tego swój wpływ rozciągnąć pragnęli, aby nad nią biskupa katolickiego postawić mogli, jakoż przez Ottona wielkiego Jordan w Poznaniu został osadzony. Gdy Bolesław Wielki okazał potęgę, która zdała się zapowiadać, że pod berłem polskiém złączy się w jeden system rządowy cała Słowiańszczyzna, która państwu niemieckiemu zrównać się i podołać będzie mogła, cesarz Otto III. zlał na Bolesława prawo ustanawiania dyecezyj i mianowania biskupów w krajach jego,

a papież Sylwester II. umyślnym przywilejem ten zlewek zatwierdził, jakeśmy o tém w swojém miejscu nadmienili. Pierwsi więc biskupi polscy, byli przez królów mianowani, i papieżowi ani nikomu na myśl nieprzychodziło stawać z królem o to, w jakimkolwiek sporze. W nowym okresie rozwijania się władzy kościelnéj od Grzegorza VII. poczętym, a po opadnięciu ze sił władzy świeckiéj w Polsce, za potomków Bolesława Krzywoustego, biskupi zaczęli swoje znaczenie równoważyć z panującymi, używać przeciw nim klątwy, a kapituły chciały jak wszędzie, mieć prawo osadzania katedr przez obory. Ktokolwiek zyskał choćby jeden głos, już był uważany jako *postulatus*, a za wstawieniem się panującego lub też i bez tego, mógł przez papieża z pominięciem drugich więcéj głosami obdarzonych, zostać zatwierdzonym. Zdarzało się jednak, że panujący bez wpływu kapituł z Rzymem na współkę biskupa mianowali, a nawet, że papieże bez pytania się całkiem i o władzę panującego i o kapitułę katedry obsadzali. Trzy tedy były siły, które się składały przy wynoszeniu duchownego na biskupa dyecezyi, a mianowicie kapituła, panujący i papież; w sporze atoli dwie którekolwiek, najczęściéj stanowiły zupełną przewagę. Niby papież tu najwięcéj znaczył, ale papież za zgodą i pokojem przemawiać musiał, a zatém w uporze nigdy nie wytrwał; kapituły znowu nie pod jednym względem zależały od króla, a mianowicie potrzebowały ciągle jego opieki przeciw drapieżności rycerskiéj i głównie z téj przyczyny starały się okazywać uległość, w skutek czego duchownemu od króla poleconemu, bez względu na inne stosunki, najwięcéj głosów dawały. Kiedy było kilku papieży razem, natenczas niejako podkupywali się o uznanie od króla, a z téj przyczyny bez pytania się o kapituły na skinienie królewskie, wszelką godność kościelną zatwierdzali, alboli dawali. Niemasz też wątpliwości, bo wiele można znaleść świadectw, że w owych wiekach na zyski nierównie czulszych, znaczne pieniądze, a w porę bądź na dworze królewskim, bądź na dworze namiestnika Chrystusowego użyte, wielki i stanowczy wpływ wywierały.

Począwszy od Kazimierza Wielkiego, którego jeszcze biskup krakowski, śmiał był klątwą obłożyć, późniejsi królowie

zostawali w tak pomyślnym stosunku do stolicy apostolskiéj, że kogo chcieli, biskupem zrobili. Gdy przez zrzeczenie się praw do stolicy apostolskiéj Felixa V. na rzecz Mikołaja V. upadły stronnictwa u steru kościelnego, i papież i kapituły polskie zaczęli przemyśliwać, żeby samowładność królewską w tym względzie ukrócić. Mikołaj V. nawet pomimo, że kapituła i król byli za Gruszczyńskim, zamianował na biskupstwo władysławskie Mikołaja Lasockiego. Kazimierz Jagiellończyk atoli nie oddał Lasockiemu dyecezyi, i papież po zgonie Lasockiego uznał biskupem Gruszczyńskiego. Prowadził Kazimierz spór z kapitułą przemyślską, że nie chciała obrać Mikołaja z Błażejowic, Szlązaka, jak jedno i drugie wyżéj objaśniono. Pierwsza więc z tych kłótni o wybór biskupi była z papieżem, druga z kapitułą, lecz nastąpiła trzecia do obudwu podobna, a ztąd ważniejsza: po śmierci Tomasza Strzępińskiego, kapituła krakowska prosiła przez poselstwo, aby król oświadczeniem kogo sobie życzy niemięszał wyboru, który jedynie od natchnienia Ducha Świętego, a nie od innych światowych względów zależeć powinien. Król stał atoli przytém, że ma prawo wynoszenia tego, kto mu się podoba, i uczynił do kapituły wniosek przez posłów, aby nie kto inny, tylko Jan Gruszczyński, biskup władysławski, jako postulat został Rzymowi przedstawiony. Przy obliczaniu głosów, pokazało się dwadzieścia dwa za Janem Ludkiem z Brzezia i podkanclerzym królestwa, a tylko trzy głosy wyborców przytomnych i trzy nadesłane od nieprzytomnych, za Janem Gruszczyńskim. Ponieważ król zaczął grozić zaborem dóbr i popieraniem swego żądania aż do ostateczności, przeto Jan Ludko z Brzezia zrzekł się swego prawa pod warunkiem, że zostanie biskupem władysławskim.

Jan Gruszczyński niemógł się podobać papieżowi: był on prawda zrazu przeciw przyłączaniu Prus do Polski, ale późniéj, lubo rzucano klątwy na przeciwników krzyżackich, lubo od społeczeństwa katolickiego odsądzano każdego ich jawnego nieprzyjaciela, Gruszczyński jako kanclerz królestwa, od najemnych wojsk zamki zakonne kupował, a jako pierwszy doradzca i kierownik w oporze, najbardziéj Rzymowi dokuczał.

Tymczasem ów Jakób z Sienna, który u stolicy apostolskiéj sprawy królewskie załatwiał, był synem Dobiesława z Oleśnicy, stryjecznym bratem Zbigniewa Oleśnickiego, a zatém z rodu wielkiéj zasługi w kościele; do tego protonotaryuszem apostolskim i proboszczem katedralnym w Krakowie i Gnieźnie, a więc pierwszym z prałatów polskich; słynął zaś z nauki i z cnoty, a nawet Tomasz Strzępiński przed swoją śmiercią miał zamiar na jego korzyść zrzec się dyecezyi krakowskiéj.

Pius II. korzystał z okoliczności, które sprzyjały Jakóbowi z Sienna, i zamianował go biskupem krakowskim. Oburzył się Kazimierz niesłychanie i słusznie, bo w owych czasach, skoro papież miał tak po sobie biskupów kraju, że klątwę do wykonania przywiedli, to mógł każdego króla w posłuszeństwie i niewolniczéj uległości trzymać. Na zjazd dla sprawy biskupstwa krakowskiego do Brześcia w Kujawach wyznaczony, mało zjechało panów duchownych i świeckich, ale zebrali się dosyć licznie przyzwani członkowie kapituł i doktorowie uniwersytetu krakowskiego. Wszyscy byli tego zdania, aby pracować za utrzymaniem Jana Ludka z Brzezia, jako według przepisu praw kanonicznych obranego, a zwaliwszy tym sposobem mianowanie papiezkie, dopiero pomyśleć, aby stósownie do woli królewskiéj katedra krakowska na Gruszczyńskiego przeszła. Król atoli oświadczał, że tylko względem nowych, niewyświęconych biskupów potrzebuje się na zezwolenie rzymskie oglądać, lecz biskupów dawniejszych wolno mu zupełnie z mniéj korzystnéj na korzystniejszą dyecezyą przenosić i wyprawił do papieża od razu poselstwo z doniesieniem o przesadzeniu Gruszczyńskiego, a Jakóbowi z Sienna domagającemu się pozwolenia do objęcia dyecezyi, nietylko dał odmowną odpowiedź, ale dobra pozajmował, a nawet jego krewnych, przyjaciół i stronników prześladował, i z Krakowa wypędzał. Jan Długosz historyk, z którego o tych czasach najwięcéj zrobiliśmy wypisów do dzieła niniejszego, musiał także uchodzić, i król patrzał z radością, kiedy bracia Kurozwęccy kanonią Długosza pustoszyli.

Kazimierz król zjechawszy do Radomia dla odwiedzenia swéj matki królowéj Zofii wezwał przed siebie Jakóba z Sienna, który z obawy o życie niestanął, a ztąd jeszcze

w większą niełaskę popadł. Zaczęło się tedy wprowadzanie Gruszczyńskiego do posiadłości biskupów krakowskich a naprzód od zajęcia miasta Iłży, tudzież kluczy kunowskiego i złotowskiego z różnemi wsiami i dziesięcinami.

Tymczasem Jakób Sienieński jakby na przekorę królowi został wyświęcony na zamku pinczowskim przez suffraganów krakowskiego, wrocławskiego i gnieźnieńskiego. Pius II. wydał najsurowsze napomnienie pod pieczęcią do administratora i członków kapituły krakowskiéj, jako też do Jana Ludka z Brzezia, ażeby się ze swojém posłuszeństwem niebawnie do Jakóba z Sienna zgłosili i dyecezyą wraz z dobrami pod zarząd mu oddali. Nadto biskupstwo krakowskie władzą apostolską wyjął z pod zwierzchności Prymasa i za niezawisłe ogłosił; rozporządzenia zaś wszelkie pogróżkami kar kościelnych i klątwy zawarował. Kapituła krakowska postawiona na ślizkim punkcie w walce tak wielkiéj, wysłała rozstawnemi końmi kanonika Jana Rzeszowskiego pod Chojnice do króla, który mając przekonanie, że papież jedynie z namiętności jest powiązany z nieprzyjaciołmi Polski i ma zamiar wprawić ją w domowe rozsterki, struchlał z uniesienia i gniewu i natychmiast wyprawił z obozu Piotra Kurowskiego i Dobiesława Kmitę, kasztelanów lubelskiego i wojnickiego, aby oblegli zamek pinczowski, w którym się Jakób z Sienna znajdował; kapitule zaś krakowskiéj przykazał, aby niezwłocznie do sądu rzymskiego przeciw papieżowi appellowała. Kapituła przytoczywszy rozkaz i potęgę króla, przesłała wywód appellacyjny do Rzymu z tém jednakże zastrzeżeniem, że na rozkaz papieża, gotowa jest natychmiast okazać nieposłuszeństwo władzy królewskiéj. Król dowiedziawszy się o tém, z większém jeszcze wystąpił prześladowaniem i wszystkim główniejszym członkom kapituły kazał dobra pozajmować: Dersław Krzyżanowski proboszcz wiślicki został z kanonii przez sługi starosty krakowskiego na ulicę wyprowadzony i z poimanymi, a to nawet w kościele wikaryuszami, plebanami i mansyonarzami, dopiero u bramy miasta z zakazem powrotu puszczony. Tak w ogóle król straszył i wypędzał duchowieństwo krakowskie, że najuroczystszą służbę Bożą w kościele katedral-

nym, tylko w małéj liczbie pozostawieni wikaryusze, odprawiać musieli.

Za przybyciem posłów królewskich do Rzymu a mianowicie Jana Rytwiańskiego starosty sandomirskiego i Macieja z Raciąża doktora dekretów i kanonika władysławskiego, Pius II. nietylko zwolniał w swojem postępowaniu, ale się zaczął przyjacielem królewskim ogłaszać: Jakóbowi z Sienna, który na zamku mielsztyńskim u młodego Jaśka Mielsztyńskiego dla większego bezpieczeństwa przemieszkiwał, objął zarząd dyecezyi krakowskiéj, a ustanowił administratorem Jana Pniewskiego archidiakona krakowskiego, obiecując, że przyśle legata, który cały spór w sposób należny załatwi. Król oczekiwał legata, ale dóbr, prałatom i kanonikom pozajmowanych przez rycerstwo, niezwracał.

Pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jana Odrowąża zjechał się zbór prowincyalny w Kaliszu, na którym zasiadali Jan Gruszczyński, biskup władysławski i Andrzéj Bniński biskup poznański oraz Pniewski administrator krakowski i kilku opatów; chodziło zaś tylko o uchwalenie ofiary na wojnę pruską i dla tego biskupów krajów lennych nieprzyzwano. Prześladowani od króla członkowie kapituły krakowskiéj czynili zarzut administratorowi, że się obawia użyć klątwy przeciw rycerstwu, co nieprawnie w ich dobrach siedzi i dziesięciny za nich ściąga, a domagali się natarczywie u prymasa, aby tym nieprawnym posiadaczom sprawy w sądach duchownych wytoczyć kazał. Arcybiskup choć to była właściwie skarga na administratora, administratorowi całą rzecz poruczył, byle niezadzierać z królem do ostatniego rozdrażnionym.

XXVI.

Kiedy kłótnia duchowieństwa krakowskiego wrzała z niesłychaną siłą, wiwinęły się znowu niemałe rozsterki pomiędzy mieszczanami krakowskimi a szlachtą, które pomagały zaburzać całą Polskę. Powód do wszystkiego dał Jędrzéj Tęczyński: kazał on sobie był zrobić zbroję na wyprawę

pruską, a że jéj niezastał na czas wygotowaną, złajał grubo i poszturchał o niedotrzymanie słowa płatnerza Klemensa. Klemens poszedł na ratusz użalić się przed radnymi i gdy wracał, spotkał stojącego Jędrzeja Tęczyńskiego na rozmowie przed domem ozdobionym posągami królewskimi z właścicielem tegoż domu Mikołajem Kidlarem i Walterem Kizlingiem, którzy także byli radnymi. Klemens płatnerz, może rozmyśliwszy się, że u sądów miejskich nieznajdzie należytego zadosyć uczynienia przeciw znakomitemu rycerzowi, a może też ośmielony przytomnością dwóch radnych, zbliżył się do Tęczyńskiego z obelgami i nawet podniósł rękę do uderzenia. To grube zajście pomiędzy rzemieślnikiem a jednym z pierwszych w kraju rycerzy, wzięło taki kierunek, że płatnerz został przez sługi Tęczyńskiego należycie zbity, co znowu oburzyło mieszczan krakowskich, którzy w owym czasie znali się także na swojéj godności, i dla tego coraz bardziéj tworzyły się kołka i koła radzące po ulicach. Rajcy może dla zapobieżenia złemu, a może też porówno ze współobywatelami zapałem uniesieni, wpadli na zamek i wytoczyli sprawę przed królową, jakoby zastępczynią nieobecnego męża. Niektórzy z panów sądzili, żeby rajcom kazać się na zamku zatrzymać, a po Tęczyńskiego posłać, ale, że to było o dwudziestéj drugiéj godzinie na wieczór, królowa oświadczyła, że rzecz nazajutrz rozpozna a Tęczyńskiemu i mieszczanom nakazała, aby w spokojności przetrwali. Rajcy ze zamku poszli na ratusz niewątpliwie w zamiarze, aby Tęczyńskiego jako burzyciela spokoju w mieście kazać pojmać i uwięzić, a mieszczanie uzbrojeni wysuwali się z domów i zapełniali rynek; w oka mgnieniu bramy miasta zostały zamknięte i osadzone. Życzliwi Tęczyńskiemu poznawszy co się święci, wołali, aby na zamek uchodził; przysyłała wezwania królowa, ale on w duchu wieku z całą rycerską wyniosłością pogardzając niebitném mieszczaństwem, postanowił ze swymi przyjaciołmi i sługami zająć dom Mikołaja Kizlinga w środku ulicy brackiéj i bronić się do ostatniego. Tymczasem przy kościele Śtéj Maryi dano znak posępny przez uderzanie w jednę stronę dzwonu i na ulicę sypnęła się prawie cała lu-

dność miejska, wśród któréj niemało było pijackiéj hołoty dobrze rozmarzonéj. Tęczyński poznawszy, że dom Kizlinga niewytrzyma szturmu, przeniósł się z garstką swych obrońców na wieżą klasztoru Śgo Franciszka, ale że i ta mu się nieobronną zdawała, zeszedł sam do zakrystyi. Tymczasem lud drzwi wywalił, a wpadłszy ze wściekłą zajadłością nietylko mu głowę potrzaskał, ale porwał jego trupa i wlekł na ratusz. Syn Jędrzeja Tęczyńskiego tylko przez dom historyka Długosza uszedł na zamek, a Mikołaj Secygniewski i Spytko Mielsztyński z inną szlachtą walczyli z wieży do rana, aż straciwszy nadzieję ratunku oświadczyli, że już sami pójdą na ratusz i kapitulowali.

Czas ten był jakoś przeznaczony na zwady wszystkich stanów: między królem a rycerstwem ciągłe widzieliśmy niezgody, rycerstwo z duchowieństwem stawało często w sporze, król téż bardzo poróżnił się z duchowieństwem, rycerstwo o śmierć Tęczyńskiego wpadało w zajadłość przeciw mieszczanom, a wrzała nakoniec kłótnia pomiędzy duchowieństwem i mieszczanami krakowskimi, o której dla uzupełnienia obrazu, choć po krótce spomnieć tu trzeba. Zdarzyło się, że dwóch księży Mikołaj z Turzy presbyter i Mikołaj Gnojnik kleryk, z ktorych pierwszy pisał się już scholastykiem, a drugi kanonikiem dla tego, że po śmierci swych krewnych mieli objąć ich beneficia, dopuścili się kradzieży w pieniędzach i w aksamitnych księżych sukniach, a w skutek tego jako złodzieje przez władzę miejską pojmani zostali. Biskup Tomasz Strzępiński domagał się, aby ich pod jego sąd oddano, lecz magistrat krakowski na to niezważając za pomocą męk zeznania ciągnął, a nakoniec jako winnych przy murze u bramy Floriańskiéj ściąć i pogrzebać kazał. Biskup rzucił więc klątwę na miasto, lecz, że nadeszły chrzciny nowonarodzonego królewicza Władysława, na które różni zagraniczni panowie zjechać mieli, przestał na winie trzydziestu grzywien; nieufność jednakże pomiędzy duchowieństwem a mieszczanami nie tak zaraz zatrzeć się dała, jakkolwiek mieszczanie bez królewskich podszeptów, nigdyby się do tak śmiałego czynu przeciw władzy kościelnéj niebyli posunęli.

XXVII.

Król tymczasem zajmował się wojną pruską: wracamy więc na teatr wojenny pod ową chwilę, kiedy Szumborski od Gdańska puścił się nad Drwęcę i opanował miasto Golub, jakkolwiek na zamku siedział Czerwonka, a wróciły pod władzę zakonu Lauenburg, Bytow, Pucko, Świecie i Bartenstein. Krzyżacy umieli korzystać z pory: załogi krolewskie po różnych miastach zostały oblężone i zaklinały o pomoc przez wszystko co jest święte. Kazimierz na Ś Jan Chrzciciel (r. 1461.) przybył do Inowrocławia i oczekiwał za nowémi wojskami, których aż pod Niebowzięcie Najświętszéj Panny mało się co pokazało. Załoga sempelska zrozpaczona daremném wyglądaniem pomocy od króla zrobiła wycieczkę, która jéj się wyśmienicie powiodła, bo nieprzyjaciel prócz wielu pobitych i wziętych, stracił wszystkie sprzęty obozowe i przynajmniéj na czas niejaki od oblężenia odstąpił. Burmistrz z Rastenburga wszedł z mistrzem krzyżackim w układ o poddanie, lecz właściwie miał zamiar wpuścić go do miasta i pojmać, co się jednak wydało i za to przy powitaniu mistrza, przez jego wielkiego stronnika Śliwińskiego mieczem został przebity. W ogóle załogi i królewskie i krzyżackie, robiły wycieczki, pustoszyły wsie i miasta, rabowały i zatapiały statki po rzekach, odzierały podróżnych. Zdarzało się na Pomorzu, że zbrojni ludzie napadali kobiety przed kościołem podczas odpustów i odzierali je ze strojów, a nawet uwozili ze sobą na koniach dla ściągnięcia potém od krewnych wykupu, lub téż i w innym celu. Wielu rotmistrzów polskich, czeskich, niemieckich i nawet niektórzy Krzyżacy bardziéj łotroskie i zbojeckie, niżeli rycerskie prowadzili życie.

Hans Baisen już nieżył, a Prusacy obrali sobie jego brata Ścibora na naczelnika, którego król zatwierdził z tytułem Statthalter und Anwald der Lande Preussen to jest namiestnikiem i pełnomocnikiem ziem pruskich, a nazywano go pospolicie gubernatorem.

Miasto Welawa było oblężone przez mistrza i broniło się z niesłychaną wytrwałością. Gdańszczanie, Elblążanie,

Braunsberczycy uzbroili dwadzieścia cztery statki i pustoszyli Natangią i Warmią, aby Krzyżaków żywności pozbawić. Wojna w ogóle sama się ściągała do Prus wschodnich. Panowie polscy radzili królowi zaraz w Inowrocławiu, aby z nowo zebranem wojskiem ciągnął po prawéj stronie Wisły prosto na Sambią, to jest Prusy nadmorskie w okolicach Królewca, które były główną podporą Krzyżaków, albo według wyrażenia strategicznego stanowiły ich *basis operacyjną*. Król pochopny do zemsty i uparty jak zwykle drobne charaktery oświadczył, że musi naprzód dać się we znaki Erykowi książęciu szczecińskiemu za haniebne złamanie tego przymierza, które niedawno osobiście zawierali w Kaliszu.

Znaleźli się doradzcy, co byli niezmiernie za tą myślą i spiesznie most pod Toruniem przez Wisłę rzucali, a chodziły o nich pogłoski, ze od Krzyżaków mieli być zakupieni zwłaszcza, że wojska zakonne zdobywając Sempepel, Rastenburg i Morągę, wołały do oblężonych na mury, żeby odsieczy darmo nie wyglądali, bo już panom polskim dano pieniędzy, aby nieprzyszła.

Król przebywszy Wisłę i ciągnąc ku Szczecinowi stanął pod wsią Kamień, lecz wojsko jego niebyło liczne; wojna bowiem dla złego prowadzenia, musiała się już sprzykrzyć, a przytém panowie podzieleni z powodu kłótni o biskupstwo krakowskie i z powodu zabicia Jędrzeja Tęczyńskiego zostali w domu, tak, że tylko dwóch z nich, a mianowicie Dersław z Rytwian, kasztelan sandomirski i Eustachy ze Sprowy, kasztelan rosperski, brat Jana Odrowąża arcybiskupa gnieźnieńskiego, przyszli ze swémi oddziałami. Król lubo nieprzyjaciela mógł już mieć w pobliżu, bacząc na szczupłość wojska niedał rozwinąć swéj wielkiéj chorągwi z orłem białym, a naczelnicy oddziałów oświadczali, że bez tego także swoich rozwijać nie mogą; na radzie królewskiéj wszczynały się kłótnie, komu oddać naczelnictwo, o które ubiegali się Piotr z Szamotuł, kasztelan poznański i starosta wielkopolski z Janem Zarembą kasztelanem sieradzkim i starostą wieluńskim, lubo ani jeden, ani drugi niemiał głosów za sobą, bo obadwa byli niezdatni; do tego całe rycerstwo zaczęło przed królem wyrzekać o śmierc Jędrzeja Tęczyńskiego i dopominać się su-

rowéj kary za zbytnie zuchwalstwo mieszczan, przeciw którym i duchowni bardzo się obrażali.

Król odpowiadał, że téj zbrodni płazem niepuści, a udobruchawszy wojsko, ciągnął daléj dla swojéj zemsty na książęciu szczecińskim. Po drodze pustoszył okolice za to, że przed rokiem Krzyżaków w Chojnicach pieniędzmi wspierały. Miasto Friedland oblężone, zawarło układ i przyjęło załogę polską. Niewiadomo, z jakiego powodu stanął król na ćwierć mili od Chojnic i przez dwa tygodnie stał w obozie wystawionym na wszelki niedostatek i na napady załogi chojnickiéj. Niektórzy rycerze znudzeni tém niebezpieczném, a próżniackiém bałamuctwem, namówiwszy się z Tatarami, których oddział około sześćset koni wynosił, bez rozkazu i pozwolenia ruszyli ku księstwu szczecińskiemu i łupili je w okropny sposób. Zrabowawszy Szczecinek, dopiero w odwrocie przyszli do spotkania z oddziałem Sasów najętych przez książęcia Eryka, których zbiwszy, przyprowadzili niemało w niewoli pod Chojnice.

W królce potém Zofia, żona książęcia szczecińskiego, urodna i rozumem znakomita, synowica Eryka niegdyś króla duńskiego, który ją w małżeństwo chciał był oddać Kazimierzowi królowi, zgłosiła się z dziećmi swémi do obozu królewskiego, i poniekąd ubolewając nad miałkim rozumem swego męża; prosiła o litość nad księstwem, nad swémi dziećmi i nad sobą. Mowa i postawa jéj wielki wpływ wywarły na króla i nietylko wyrzekł zupełne przebaczenie dla Eryka, ale miał nawet między przyjaciołmi mówić, że jakkolwiek miła mu jego żona, przecież odżałować nie może, iż Zofii niepojął.

Tymczasem nietylko wojsko szemrało, że bez celu o głodzie, niekiedy na deszczu ze śniegiem pomięszanym czas drogi pod Chojnicami tranowi, ale w nocy chłopcy obozowe podczas obrad przybiegali pod namiot królewski i wołali „zła rada!“ Nareszcie Wielkopolanie przeciw Piotrowi z Szamotuł, jednemu z głównych powierników królewskich, zaczęli powstawać, że wbrew prawu jest razem starosta wielkopolskim i kasztelanem poznańskim: przyszło do tego, że Szamotulski zebrał krewnych i przyjaciół, wystąpił zbrojno

i pod pozorem uśmierzenia rozruchu, chciał rąbać swoich przeciwników. Król widząc, że już nic pożytecznego do skutku doprowadzić niepotrafi, dwa tysiące tylko wojska, któremu panowie zasługi zaręczyli, zostawił w Prusach pod Piotrem Duninem z Prawkowa, podkomorzem sandomierskim, a z resztą i z Tatarami w kilka dni po Stym Michale (r. 1461.) ku Bydgoszczy nawrócił.

XXVIII.

Na zjeździe korczyńskim miał się rozpocząć sąd przeciw rajcom i obywatelom krakowskim o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego. Jako pełnomocnik obwinionych, stanął rajca Jan Oraczewski, szlachcic z rodu Sreniawitów i złożył się przywilejem Kazimierza Wielkiego, że krakowscy mieszczanie tylko w Krakowie odpowiadać obowiązani. Ponieważ niebył w stanie okazać pełnomocnictwa miasta, w którego imieniu wystąpił, został na trzy grzywny wskazany, i że ich zaraz niezłożył do więzienia wzięty. Wyznaczono drugi termin za tydzień, a gdy nikt niestanął, wskazano rajców z prawem odwłoki, do drugiego terminu na śmierć i na rękojmią ośmdziesiąt grzywien. We wigilią Trzech Króli, rajcy otrzymawszy list bezpieczeństwa, udali się przed króla na zamek krakowski, lecz po dawnemu oświadczyli, że według przywileju nie na zamku, nie przed królem i nie według polskiego prawa, ale tylko w swojém mieście, przed wójtem i według prawa magdeburskiego odpowiadać winni. Panowie odparli, że z przywilejów składanych w Korczynie, wcale to niewynika, a nakoniec zatwierdzili wyrok śmierci.

W kilka dni potem, gdy była zebrana rada miejska, weszli na ratusz Mikołaj Skora z Gaju kasztelan kaliski i Mikołaj Pieniążek z Witowic podkomorzy i starosta krakowski, a przyaresztowawszy rajców Konrada Lange, Stanisława Leymithera, Jakóba Szarleja i Marcina Bełzę, oraz nakazawszy sobie wydać pięciu obywateli, wszystkich dziesięciu uwięzili, a po kilkadniowém przygotowaniu na śmierć wydali jako skarżącemu Janowi Rabsztyńskiemu, synowi

zabitego Jędrzeja Tęczyńskiego. Rabsztyński odwoławszy się na wyrok królewski i wykonawszy osobiście przysięgę, jako obżałowani są rzeczywiście winni zabójstwa, zyskał wyrok exekucyjny od Piotra z Waszmuntów sędziego sandomierskiego i oddał trzech rajców i trzech obywateli pod miecz katowski nie na rynku, jak był obyczaj, ale z obawy rozruchu, na zamku krakowskim; czwartego zaś Marcina Bełzę na prośbę i płacz OO. Bernardynów, wziął na więzienie do Rabsztynu wraz z dwoma obywatelami, których za mniéj winnych uważał, luboć w ogóle niepytano się kto winny, ale tylko stan szlachecki chciał się zemścić na stanie miejskim i przez Rabsztyńskiego wybrał tych, co za najzuchwalszych uważał. Klemens płatnerz i inni, którym wyraźnie groziło niebezpieczeństwo, uszli wcześnie za granicę.*)

Tymczasem zapowiedziany legat Hieronim arcybiskup kreteński zbliżył się do Polski, a nareszcie podczas sejmu udał się do Piotrkowa. Panowie duchowni i świeccy witali go przed miastem i uważali za zwiastuna pokoju tak z Krzyżakami, jak co do kłótni króla z duchowieństwem krakowskiém i papieżem. Legat na uroczystém posłuchaniu oświadczył, że jest życzeniem Ojca Śgo, aby Polska to przedmurze przeciw pogaństwu azyatyckiemu użyła swéj potęgi wraz z innemi państwami na Turków, którzy się rozpierają w Konstantynopolu; w tym celu należałoby skończyć wojnę z zakonem krzyżackim, co siły chrześcijańskie niezmiernie rozdziela i w któréj tylko chrześcijanie krew chrześcijańską na haniebny sposób przelewają.

Kazimierz miał jedynie na myśli swój spór o biskupstwo krakowskie i bardzo mu się niepodobały rozmowy legata ciągle o innym tylko przedmiocie. Gdy raz po obiedzie legat używając prymasa Odrowąża za tłómacza, dowodził królowi na osobności, że sam papież Sienieńskiego, skoroby się opierał, niebyłby mocen z katedry krakowskiéj złożyć: król z uniesieniem odparł, że wprzód królestwo swoje w ostatecznym upadku widziećby musiał, nimby tego człowieka do biskupstwa krakowskiego dopuścił. Na to legat

*) Szczegóły u Długosza.

odparł, że mniejszéj wagi upadek trzech królestw, jak jedno nadwerężenie prawa przez stolicę apostolską. Skończyła się więc rozmowa na rozejściu z pokwaszeniem. Gdy atoli legat widział, że król bez ułatwienia sprawy względem biskupstwa krakowskiego nieda się w poselstwa z Krzyżakami wciągnąć, przyjął na siebie układy ze Sienieńskim, który wziąwszy list bezpieczeństwa dla siebie i trzydziestu osób swego orszaku, stawił się na zjazd powtórnie do Piotrkowa zwołany. Król nieprzestał nastawać i skończyło się że Sienieński tylko wymówił sobie szczupły dochód z biskupstwa, lecz mu i tego niepłacono. Dopiero śmierć prymasa Odrowąża za czasów papieża Pawła II. pogodziła interessa: Gruszczyński został obrany przez kapitułę gnieźnieńską na arcybiskupa, biskupstwo krakowskie oddał Janowi Ludkowi, po którym na katedrę władysławską król wsadził Sienieńskiego.

Tymczasem Litwa jak prawie corocznie groziła znowu wojną, jeżeli nieodbierze Podola, Oleska, ziemi Bełzkiéj i całéj Rusi, Czerwoną tylko wyjmując. Król musiał więc znowu jechać, aby chałasy śmierzyć i przyjmował tam poselstwo od obywateli miasta Kaffy względem robienia zaciągów na odpór Turków. Najęło się dosyć rycerzy i z ludźmi swymi, a ruszywszy pod przewodnictwem Galeaczera, obywatela kaffskiego, weszli do Bracławia, w którym podówczas panował kniaź z rodu Ruryków, Michał Czartoryski. Rycerze owi powszczynali kłótnie z Bracławianami i nawet podpalili miasto; uderzono więc na nich i wielu zabito na miejscu a większą część dopiero przy przeprawie na Bohu, tak, że tylko pięciu i Galeaczer z życiem uszli.

Przez ten czas legat Hieronim pracował z mistrzem w Królewcu, aby koniecznie przywieśdź do skutku pokój pomiędzy Polską a zakonem. W Brześciu Kujawskim zeszli się na ratuszu panowie polscy, a wkrótce przybyli do nich posłowie od ziem i miast pruskich. Tam pewnie bacząc na klątwę przeciw Prusom, uradzono, aby ci posłowie, jako reprezentanci kraju do Polski przyłączonego, nie wdawali się oddzielnie w układy. Tymczasem wszedł do izby jeden doktor włoski i od legata, który z Prus przybywszy, obrał sobie gospodę w klasztorze brze-

skim, zapraszał biskupa podkanclerzego Jana Ludka. Panowie powstali, że biskup iść niemoże, a jeżeli doktor ma jakie polecenia, to najlepiéj zrobi, jak je w obec wszystkich wyłoży. Wyprawili dwóch ze swego grona z doniesieniem do legata, że zaraz będą u niego i wyszli ku klasztorowi. Legat dał odpowiedź, że oddzielnie oczekuje Polaków a oddzielnie Prusaków, w skutek czego wszyscy nawrócili na ratusz. Przez owych dwóch panów, legat kazał powtórnie oświadczyć całéj radzie, że wspólnie z Polakami i Prusakami wdawać się niemoże, a dla tego woli wyjechać i na króla czekać w Krakowie. Na to panowie polscy przesłali odpowiedź, że legat otrzymał z Rzymu posłannictwo, jako bezstronny pojednawca, przyrzekał sprawiedliwość, lecz jawnie trzyma z Krzyżakami, nieprzyjaciołmi Polski; a bacząc panowie, że w Krakowskiém mógłby tylko ożywić na nowo kłótnią z powodu osadzania biskupstwa, dodali, że nie mogą mu wydać listów bezpieczeństwa do podróży, gdyż król na nową wyprawę przeciw Prusom nadjedzie do samego Brześcia, albo przynajmniéj do jakiego pobliższego miasta. Legat na to oświadczył, że całkiem opuści Polskę i we Wrocławiu będzie oczekiwał dogodniejszéj pory do układów; odwoławszy się zaś na klątwę kościelną przeciw Prusom, nakazał, aby w Brześciu pozamykano kościoły i nieodprawiano żadnego nabożeństwa, dopókąd tylko bawić będą pełnomocnicy związku ziemsko-miejskiego. Polacy na przekorę legatowi, wziąwszy za powód radości zajęcie małego miasteczka w Prusach Świętéj Siekierki, kazali dzwonić i śpiewali w kościele „Te Deum laudamus.“ Legat powstawał, że to wyraźne szydzenie nietylko z niego, ale nawet ze stolicy apostolskiéj i wyjechał do Wrocławia.

Król za powrotem z Litwy, odwiedził Radom, Łęczycę, Korczyn, Piotrków, a wszędzie panów duchownych i świeckich, jako też szlachtę na wojnę pruską namawiał i do uchwalenia i składania podatków zachęcał, lecz wszystko pokazywało się zrażone złém prowadzeniem wojny: z Krakowskiego do dwunastu tysięcy wojska z przypiętemi krzyżami udało się na wyprawę, ale nie pruską lecz turecką, którą ogłaszał Jan z Kapistranu. Wielkopolanie, biorąc przykład z Małopolanów, woleli całkiém w domu pozostać. Rada królewska musiała zwątpić

o całéj sprawie z Krzyżakami i musiała nalegać, żeby już raczéj układy za pośrednictwem legata Hieronima do końca doprowadzić: Jan z Rytwian marszałek królestwa i Jakób ze Szadka kanonik krakowski, otrzymali polecenie zażądać od legata we Wrocławiu, aby klątwę na Prusy przez papieża rzuconą całkiem cofnął, a pokój pomiędzy Polską, Prusakami i zakonem krzyżackim, łatwo da się podług życzenia ojca Ś. do skutku doprowadzić. Legat odpowiedział, że klątwy znosić mu niewolno, lecz chętnie ją zawiesi na czas układów, w których nie jak Niemiec lub Francuz, ale jakoby był rodowitym Polakiem postępować zamierza. Wysłano do niego powtórne poselstwo, że jeżeli klątwę zniesie i zjedzie na układy do Poznania, wtenczas król zaprzestanie na ziemi chełmińskiéj i na Pomorzu, które stanowią rzeczywiście część Polski, a właściwe Prusy będą mogły zostać przy zakonie. Legat atoli niechciał znieść klątwy i odjechał.

XXIX.

Wojna przeszło ośmioletnia, w któréj Polacy częstokroć palili stojące na polach zboża, a wojska najemne szturmowały i łupiły tylko dla swojéj korzyści miasta, tak już wyniszczyła Prusy, że brakowało nietylko po zamkach, ale na otwartym kraju żywności. Do tego morowa zaraza, która się szerzyła podówczas w całéj Europie, w samym Gdańsku miała sprzątnąć przeszło dwadzieścia tysięcy ludzi, a ileż niewyrządziła szkody po zamkach, które już nigdzie nie były w stanie długo się trzymać. Bernhard Zinnenberg Szumborski, ów najżyczliwszy przyjaciel krzyżacki, zapewniwszy sobie na posiadanie zamki w Chełmnie, Brodnicy, Starogrodzie chełmińskim wszedł z królem w układ o neutralność, a załoga na zamku gniewskim poddała się Kościeleckiemu staroście malborskiemu; nakoniec biskup warmiński, aby swoich poddanych od ostatniéj nędzy i głodu wyratować, bez względu na klątwę papiezką, porzucił zakon i poddał się królowi.

Mistrz niemiecki uważał za zgubionego mistrza wielkiego i kraje pruskie za stracone, a dla tego już z niewielkiém staraniem około zbierania wojska i pieniędzy chodził; mistrz inflancki wysilił się do ostatniego i żadnéj pomocy obiecywać niemógł. Wojna zatrzymała się w swym biegu niejako z omdlenia stron obudwu, a panowanie zakonu wisiało tylko jeszcze na zamkach ze słabiuteńkiemi załogami, które jednakże dla króla całkiem do boju niezdatnego jeszcze bardzo potężną składały siłę. W zeszłym roku, kiedy spełzły wszystkie usiłowania papieża i różnych monarchów w celu pogodzenia Krzyżaków z Polakami i związkiem pruskim, Lubeczanie, aby przez pokój przywrócić do dawnego stanu handel ze wschodem Europy, zgłosili się na czele Ligi hanzeatyckiéj do wielkiego mistrza i do króla z pośrednictwem pokoju. Jak od Krzyżaków, tak i od Polaków w Krakowie zostali życzliwie przyjęci, a po stósownych przygotowaniach zajęli się dziełem. Na czele deputowanych Lubeki, Rostoku, Wismaru i Lüneburga zjechał do Prus biskup lubecki Arnold. Do niego przyłączyło się poselstwo duńskie, jako narodu mającego interes, także w handlu, ale bardziéj podobno, aby zawrzeć jaki układ względem Karóla szwedzkiego, który zmuszony do opuszczenia swego państwa, znalazł życzliwość i przytułek w mieście Gdańsku. Układy atoli z wielu powodów musiały być odroczone aż do dnia Śgo Jana Chrzciciela. Jost Hohenstein biskup oeselski, prokurator i rezydent zakonu przy stolicy apostolskiéj, z wysokimi urzędnikami krzyżackimi, zjechał do Chełmna, a Jan Ludko biskup władysławski z wojewodami, poznańskim, kaliskim, sieradzkim, łęczyckim, brzeskim, inowrocławskim, kilku kasztelanami tudzież z kanonikami uczonymi, Janem Długoszem, Janem z Dąbrówki i Jakóbem z Szadka, ze Ściborem Baisen, namiestnikiem Prus, z różnymi panami polskimi i pruskimi, z mieszczanami delegowanymi od miast pruskich, zebrali się w Bydgoszczy. Król przeznaczył Toruń na miejsce układów, co się niepodobało Krzyżakom, dla tego że w tém mieście bardzo byli nienawidzeni. Gdy się ich poselstwo zbliżyło z licznym orszakiem, niechciano nad

czterdzieści, a po długich targach i zaręczeniu, że żadnego nadużycia ani podstępu nie będzie, wpuszczono tylko sześćdziesiąt koni. Przy obradach stanął na stronie krzyżackiéj Bernhard Zinnenberg Szumborski, przeciwko czemu Polacy zaprotestowawszy, chcieli zrywać układy i zmusili go do odjazdu. Gdy przyszło do składania pełnomocnictw, Krzyżacy oburzali się, że król używał tytułu „pan i dziedzic Prus, " choć jego stósunek w tym względzie miał być dopiero ustanowiony i opisany; Polacy znowu zarzucali, że krzyżackie pełnomocnictwa wystawione w niemieckim, a nie w łacińskim, powszechnie zrozumiałym i dyplomatycznym języku. Poselstwo hanzeatyckie z pojednawczego swego urzędu, nieżałowało starań i spór względem pełnomocnictw dóprowadziło do zgody. Zaczęły się tedy wywody prawa do Prus: posłowie polscy cofnęli się aż na czasy Lecha, kiedy naród lechicki sięgał do Baltyku i kiedy synowie Leszka II. dzielili między sobą najodleglejsze Pomorze i ziemie kaszubskie, co należy do historyi bajecznéj, udowodniali jednakże potém według źródeł najwiarogodniejszych, że całe Pomorze krzyżackie zostawało pod władzą królów polskich, jakoż wszystkie jego kościoły i klasztory mają przywileje, od tychże królów; że tylko katedry chełmińska, władysławska, kamieńska przez królów polskich założone, rozciągają swą duchowną władzę do Pomorza, że Krzyżacy jednę część tych krajów dostali od książąt polskich, drugą zaś w brew przepisom swego zakonu orężem na chrześcianach Polakach zdobyli, a trzecia nakoniec frymarkami zastawowémi od książąt z pokolenia Piasta, na czas niejaki w posiadanie wyłudziwszy, niegodnie sobie przywłaszczyli. Ziemie właściwych Prus Malborga i Elbląga nie należały wprawdzie do Polski, ale te kupił też król od najemnych Czechów za czterykroć sto tysięcy kop szerokich groszy pragskich i podług ugody co do grosza wypłacił.

W ogóle Polacy podali piętnaście punktów, które w Długoszu odczytać można. Pełnomocnicy krzyżaccy odpierali, że wiadomo, iż rodzaj ludzki niedługo po Adamie osiadł ziemię i o tém niema co prawić, a więc przystępują do objaśniania, jak zakon przez przywileje cesarzy

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

i papieży, tudzież przez pobożne nadania książąt, albo przez kupno od prawych posiadaczy, a zawsze tylko w sposób najrzetelniejszy, przyszedł do rządów i dziedzictwa w znacznéj części Pomorza i w Prusach, a w skutek tego porozbierali rozmaite szczegóły dla nas mniéj ważne.

Na podobnych rozprawach po większéj części do rzeczy niewiodących, wiele dni upłynęło, aż nareszcie pośrednicy wystąpili z wnioskiem, aby król i mistrz pozostali przy tych ziemiach i zamkach, które mają w posiadaniu. Polacy z uniesieniem odparli, że to za żarty i zniewagę biorą; zakon o żadnéj już części Prus marzyć niepowinien, a z łaski królewskiéj może tylko liczyć na jaki inny kraj bliższy poganów. Mieli tu posłowie na myśli Tatarów i Turków i podobno król już dawniéj napomykał Litwinom, że Podola przy Polakach niezostawi, ale je odda Krzyżakom w interessie nietylko Litwy i Polski, które się pozbędą złego ze zakonem sąsiedztwa, ale w interessie całego chrześcijaństwa, gdyż napady tatarskie i tureckie znajdą dla siebie zaporę w orężu krzyżackim.

Posłowie hanzeatyccy uczynili Polakom uwagę, że za wiele żądają, ale skoro tak trudni do pokoju, czyliby rozejmu na dłuższy czas zawrzeć niemogli. Polacy odpowiedzieli, że tylko wojna o śmierć i życie lub wieczny pokój, ale nic półśrodkowego. Po długich znowu wywodach i rozbiorach posłowie hanzeatyccy radzili, aby królowi oddano ziemię chełmińską i michałowską z tak zwaną od Krzyżaków Pomerellią to jest Pomorzem, co należało do zakonu. Krzyżacy już przystawali, aby tylko Żoławy pomiędzy Wisłą i Nogatem, tudzież Malborg, Elbląg i Warmia były przydane do ziem, które zakon jeszcze trzymał w swym ręku; chcieli się nawet zobowiązać do płacenia królowi rocznéj daniny lub stawiania do boju na każdą wojnę, pewnéj liczby żołnierza, ale Polacy domagali się jeszcze przynajmniéj Nidborga, Passenheimu i Hollandu; oburzyło się tém tak dalece poselstwo zakonne, że dwaj jego główni członkowie wielki szpitalnik i graf Henneberg, postanowili zerwać układy i odjechali do Chełmna. Pośrednicy znowu nieszczędzili żadnego starania i umieli ich jeszcze sprowadzić do Torunia, ale że

BIBLIOTEKA O.O.KAPUCYNÓW W KRAKOWIE

polskie poselstwo stanęło przy tém, iż stanowczo tylko Sambią i okręgi brandenburgski i balgski przy zakonie pozostawić może, a rzecz względem innych ziem do dalszych układów odłożyć musi: przeto niebyło już co daléj począć i wszystkie poselstwa poczęły się zabierać do odjazdu. Na samém wychodzeniu Lubeczanie domagali się uwolnienia dla swego handlu w Prusach według przywilejów, które przedłożyli a mianowicie książąt pomorskich Sambora i Mestwina tudzież królów polskich Przemysława i Władysława Łokietka. Przywileje te udowodniały władzę królów polskich na Pomorzu i ztąd poselstwo polskie niezmiernie ucieszyły.

Kiedy narody lub stronnictwa wojujące staną tak naprzeciwko siebie, że warunki pokoju od jednego podane byłyby zgubą dla drugiego, natenczas wojna trzyma się, choć żadnych prawie niemasz do niéj środków. Prusy jakeśmy dopiero nadmienili, tyloletniém pustoszeniem, grabieżnością wojsk najemnych, ciężką morową zarazą zgnębione, stały w niejednéj okolicy prawie pustkami, bez ludności; miasta większe przez tyle lat oderwane od handlu i rzemiósł niemiały zarobku i dochodu. Należałoby więc sądzić, że gdy nieprzyszło do traktatu, grobowa cisza dla braku wszelkiéj siły powinna była teatr bojów opanować. Aleć oczywiście nie w materyalnych środkach, jak chcą mieć strategicy, ale w duchu narodów, leży ostateczna podstawa i możliwość wojny. Miasta pruskie postanowiły zgnębić Krzyżaków w ich ostatniém stanowisku obronném to jest w Sambii. Gdańszczanie mając zamiar przecięcia Krzyżakom kommunikacyi z Inflantami, umówiwszy sobie stronników w mieście Memlu, podpłynęli z należycie uzbrojonemi okrętami, lecz komendator memelski odebrawszy doniesienie o całym planie, potrafił się należycie zabezpieczyć; wojska elbląskie połączone z Janem Skalskim rotmistrzem zaciężnéj załogi polskiéj we Frauenburgu poszły aż pod Królewiec i spaliły przedmieścia. Nakoniec wojska gdańskie, elbląskie, toruńskie, a nawet niegdyś tak wiernego Krzyżakom Malborga i innych pomniejszych miast, ułożyły wylądować pod Balgą i Fischhausen, aby mieczem i ogniem spustoszyć całą Sambią. Zamek Nowe nad Wisłą był w ręku krzyżackiém, azatém

przez tamowanie żeglugi na Wiśle niezmiernie szkodliwym dla miast pruskich; że zaś ułatwiał Krzyżakom przeprawę na lewą stronę Wisły, a więc i lądową komunikacyą z całym zachodem Europy, przeto pod względem strategicznym był największéj wagi. Już od niejakiego czasu trzymał go w oblężeniu Tomicki rotmistrz Polaków zaciężnych, któremu przyszedł w pomoc Jasieński rotmistrz tegoż wojska i dworzanin, a nakoniec sam główny dowódzca Piotr Dunin i zaczęli Nowe silnie szturmować. Mistrz krzyżacki jakkolwiek zatrwożony o całą Sambią, przecież posłał znaczną odsiecz, która jednakże szturmu niewstrzymała i została zmuszoną do odwrotu. Oblężenie trwało ciągle a zawsze w żwawym boju; nadeszli i pomogli Gdańszczanie, aż załoga krzyżacka kapitulowała pod zastrzeżeniem wolnego odejścia z bronią i własnością.

Wzięcie Nowego, zatknęło Krzyżakom ostatnią szczelinę, przez którą ciągnęli oddech z zagranicy i musieli myśleć na nowo o układach, ale naturalnie z rozstrojeniem ducha i obawą, jak wskazany pod miecz, któremu już na rusztowanie wstępować przychodzi. Z drugiéj strony, jakkolwiek sprawa królewska znacznie lepiéj stała w Prusach, jednakże wojska królewskie najemne, nie odebrawszy żołdu, zaczęły grozić Polsce. Czech Miekiesz, który po zmarłym niedawno Oldrzyku Czerwonce miał pod zarządem Golub, założył warownią na górze dobrzyńskiéj i zamyślał uderzyć na kościół katedralny władysławski, żeby z niego zasługi wybrać; polscy rotmistrze, Tomicki, Jasieński, Bukowski i inni, w tymże celu ciągnęli ku Trzemesznu i Gnieznu, aż dopiero biskup poznański dał im tysiąc złotych i do cierpliwości na niejaki czas nakłonił. Odtąd drobne boje, które rozpoczynały załogi zamków od Krzyżaków trzymanych, o odzyskanie Tczewa i Gniewu, jako mogących otworzyć i zasłaniać przeprawę przez Wisłę, przerywano orędownictwami krzyżackiemi i namiestnika pruskiego. We wsiach Kobbelgrube i Stutthofie, na międzymorzu Frisch Nehrundze, zjechali się w dniu pierwszym Maja posłowie zakonni i miast krzyżackich z posłami związku ziemsko-miejskiego. Namiestnik Baisen przemawiał sam w imieniu króla i związku; od poselstwa

krzyżackiego i miast, które uznawały władzę zakonu, na mówcę był wyznaczony człowiek zdolny i naukowy Jerzy Steinhaupt, burmistrz królewiecki. Po zarzutach przeciw Krzyżakom, że wielki mistrz podczas wojny wszystkich mieszkańców miast jak bydło posprzedawał i pozastawiał za żołd wojskom najemnym i po różnych odpowiedziach i wymówkach, Baisen uczynił wniosek, aby zakon wyznał uległość dla króla polskiego, aby mistrz przestał na prawie zasiadania w radzie królewskiéj, jak się to dzieje w Hiszpanii, a natenczas król zakonowi wyznaczy dwory, folwarki i inne posiadłości na utrzymanie, alboli nawet pewną część kraju. Skoro zaś przyjmie się zasadę, że do zakonu niema wchodzić żaden cudzoziemiec, to jak w nim będą sami tylko krajowcy, interes zakonu i interes Prus zleją się w jedno i musi panować święta zgoda, a kraj korzystając z pokoju i wolności, zakwitnie i cudnym się stanie. Burmistrz Steinhaupt wniosek ten poczytał za wymierzony na krzywdzenie poselstwa krzyżackiego: uważał, że jak ziemie i miasta związkowe zaprzysięgły wierność królowi i pozostaną przy nim, tak ziemie i miasta podległe mistrzowi, będą go do ostatniéj kropli krwi broniły. Trudno było stronom znaleść punkt wspólny. Prócz tego namiestnik pruski niemiał także upoważnienia od króla do zawierania pokoju i stąd strony rozjechały się, umówiwszy tylko termin do dalszych układów.

Związek ziemsko-miejski wyprawił natychmiast poselstwo do Krakowa, pod przewodnictwem Gabryela Baisen, które opowiedziawszy w radzie i przed królem stan sprawy pruskiéj, uzyskało potrzebne pełnomocnictwa do zawarcia pokoju przez namiestnika i związek ziemsko-miejski. Na początku Sierpnia znowu w Kobbelgrube rozpoczęto układy. Dawny wniosek związku ułożono w trzy punkta: *zakon w Prusach i Inflantach musi króla polskiego uznać za swego patrona i zwierzchnika, zaprzestanie na kawałku kraju, mającym mu się wyznaczyć, niebędzie cudzoziemców przyjmował na braci.* Burmistrz Steinhaupt odpowiedział, że Krzyżacy prócz odstąpienia ziemi chełmińskiéj i Torunia, do niczego więcéj skłonić się nie dadzą. Późniéj oświadczył, że jeszcze i względem uznania zwierzchnictwa królewskiego dałoby się

pomówić, lecz względem nieprzyjmowania cudzoziemców do zakonu, to tylko święty kościół, od którego zakon potwierdzony, odmienić może. Jeszcze nieprzyszło do zgody, ale już znacznie się zbliżono i znowu został umówiony zjazd trzeci.

W końcu tegoż miesiąca przysłał król do pomocy Prusakom uczonych kanoników krakowskich, Jana Długosza historyka i Jakóba z Szadka i znowu w Kobbelgrube rozpoczęto układy. Biskup warmiński zjechał także na Nehrungę, jako świadek bezstronny i gotów do pośrednictwa, a dla tego swój namiot w środku rozbić kazał: namiestnik Baisen obstawał, że od owych trzech punktów, król i związek ziemsko-miejski nieodstąpią. Już mu Steinhaupt nieodpowiadał, bo padł ofiarą morowéj zarazy, ale ksiądz Stefan Neidenburg, sekretarz mistrza i zaczął powstawać ze starém uprzedzeniem niemieckiém, że gdzie Wendowie, a rozumiał Słowianie, mają rządy, tam się dobrze dziać niemoże, jak to widać z Polski i Litwy. Czemu się ziemiom i miastom pruskim tyle pytać o króla, który zapewne na pieniężném wynagrodzeniu przestanie; niechaj tylko one uznają władzę mistrza, a da się ułożyć, aby do zakonu powchodzili zdolni Prusacy i nawet zawarować, aby na mistrza raz cudzoziemiec, a drugi raz krajowiec był obierany. Namiestnik odparł, że ziemie, które królowi wykonały przysięgę, odciągnąć się od niego nie dadzą. Mówca krzyżacki, Stefan Neidenburg, wnosił zatém, aby związek ziemsko-miejski, zatrzymał w posiadaniu niektóre zamki: niechby tylko członkowie jego przypięli krzyże i uznawali władzę wielkiego mistrza, atoli i tego ani na uwagę nie wzięto. Po długich sporach w zamięszaniu, zaproszono na obradę do kościoła i biskupa warmińskiego, który pierwszy raz biorąc udział, zasiadł naprzeciwko ołtarza, a gdy obok niego zajęli miejsca pełnomocnicy, odmówił naprzód pobożnie modlitwę i uroczyście posiedzenie zagaił. Rozprawiano w różny sposób i na rozmaite strony, to żądając więcéj lub mniéj kraju dla zakonu, to chcąc tylko rozejmu na lat dziesięć lub dwadzieścia, ale namiestnik stał jak mur przy owych trzech punktach: podległość zakonu dla króla, mały kraik w Prusach dla za-

konu, przystęp do zakonu tylko dla krajowców. Więc i trzeci zjazd skończył się bez układu.

Gdy tedy te zjazdy płonnie przeminęły, szlachta i miasta Sambii zatrwożeni, że będą musieli dźwigać i Bóg wie jak długo cały ciężar wojny, która się dla nich pewno smutnie skończy, zaczęli przemyśliwać, jakby się zakonu pozbyć i przyjąć władzę królewską, zwłaszcza, gdy przyjaciel i nieprzyjaciel przyznać musiał, że Polacy wnieśli ze sobą wolność, wcale nieznaną u Prusaków. Krzyżacy rozdrażnieni coraz silniejszym burzeniem się umysłów, pojmali dwudziestu sześciu szlachty, a siedmdziesięciu mieszczan; tych, którzy się zdawali naczelnikami spisku, w liczbie sześciu pod miecz katowski oddali, a resztę powięzili, wyznaczywszy okup, za jakim puszczeni będą. To naturalnie sprawiło jeszcze większe oburzenie. Tymczasem Polacy zaczęli się porozumiewać z najemném zakonném wojskiém w Melsaku i w Świętéj Siekierce, ale nawet bez układu udało się rotmistrzowi Janowi Skalskiemu w nocy podejść i zająć Melsak. Główne siły krzyżackie na lewéj stronie Wisły stały jeszcze w Starogrodzie pomorskim i Chojnicach, lecz załoga starogrodzka przyciśnięta głodem, zostawiła Polakom zamek, a sama uszła do Chojnic; nakoniec biskup warmiński odstąpił całkowicie zakonu i zamki swoje obronne poobsadzał załogami polskiemi. Do tego wszystkiego nawet i wpływ nadludzki obrócił się przeciwko Krzyżakom: burza na morzu zniszczyła im czterdzieści statków, na których płynęły zbrojne posiłki z Niemiec, a sroga morowa zaraza narwała ludzi i kraj w ostatnie wprawiła zamieszanie. Była oczywiście wola Opatrzności, aby upadł zakon w Prusach, którego panowanie nie miało od dawna celu.

Związek ziemsko-miejski, rozpatrzywszy się w okolicznościach, posłał do króla poselstwo z prośbą, aby z wojskiem co żywo przybywał, niektóre zniechęcające Prusaków stosunki usunął, mianowicie Malborg, jako główne miasto, pod zarząd i na stolicę namiestnikowi oddał, a zdaje się, że wojna zakończoną będzie.

XXX.

Na zjeździe walnym królestwa, odbywanym jak zwykle w Piotrkowie, uchwalono podatki i wyprawę pruską z przedniejszymi panami duchownymi i świeckimi. Świątki (r. 1466.) spędził Kazimierz w Brześciu kujawskim na obradach z Janem Gruszczyńskim prymasem, Jakóbem Sienieńskim biskupem władysławskim i kilku wojewodami. Namiestnik pruski zniecierpliwiony daremną przewłoką, przybył ze znakomitszymi naczelnikami związku ziemsko-miejskiego i robił królowi śmielsze wyrzuty opieszałości, jak nawet należne uszanowanie pozwalało; ale król niechcąc wszczynać zatargów, a może też uznając swą winę, łagodnie się głodem w Prusach i innemi okolicznościami wytłumaczył i za nadejściem różnych oddziałów, z wojskiem dosyć licznem dnia 23. Lipca do Bydgoszczy ruszył. Skoro tylko w Prusach dowiedziano się o tym pochodzie, zaraz wzrastało oburzenie przeciw zakonowi: mieszkańcy Friedlandu i Hammersteinu, wypędziwszy załogi mistrza, poddali się władzy królewskiéj. Król przyrzekł Prusakom prosto do Malborga ciągnąć, aby potém do Królewca przeciw mistrzowi się obrócić, ale że przyszło do Bydgoszczy poselstwo od Henryka, książęcia pomorskiego i kaszubskiego na Słupach czyli Stolpie, które udawało przyjaźń i uległość dla króla, kiedy tymczasem Marcin Siczowicz, rycerz tegoż książęcia, ubiegł i zajął zamek królewski Słuchow, przeto król i panowie uradzili, że naprzód trzeba Krzyżaków z Chojnic wypędzić, a wtedy i Henryk słupski porzuci dwuznaczne stanowisko i niezaszkodzi od tyłu. Z téj więc przyczyny król nietylko Piotrowi Duninowi kazał iść z najemnymi Polakami pod Chojnice, przydał wojsko nadworne, z którém się połączyli słudzy arcybiskupa władysławskiego, jako też słudzy kilku wojewodów, ale późniéj nadesłał oddział litewski i oddział tatarski. Chojnice prócz okopania rowami, tak zostały odcięto od kraju, że niemożna było z nich zrobić wycieczki: trzymały się atoli przez siedm tygodni i dopiero po zniszczeniu od dział i spaleniu znacznéj części domów, dowódzca załogi,

rycerz najemny z Niemiec, Gaspar Nostiz, zawarł układ, że mu będzie wolno wyjść z bronią, działami i wszelką własnością, a w ciągu czterech tygodni od wyjścia, pod zasłoną wojska królewskiego Prusy opuści, co też uczynił. Mistrz inflancki zdobył się jeszcze na siedmset jazdy i pewien oddział piechoty, ale Żmudzini w puszczy zagrodzili drogi zasiekami, a przejście po nad morzem u końca dopiero przekopywane, zakryli gałęziami i zrobiwszy napad, kogo nie zabili, to w rowie albo nad morzem schwytali; tylko szczęśliwszy, tu i owdzie życie i wolność uniósł, ale do Prus nikt nie doszedł.

XXXI.

Jeszcze przed upadkiem Chojnic, mistrz zwołał dostojników zakonu i komendatorów na radę do Królewca, przekonał się atoli, że we wszystkich zgasła ostatnia iskra nadziei, aby zakon w jakikolwiek sposób mógł daléj prowadzić wojnę. Bernhard Zinnenberg Szumborski już nie o pokój ale o łaskę dla Krzyżaków, prosił króla w Bydgoszczy; król ociągał się tylko dla wyrozumienia zamiarów papiezkich, gdyż było wiadomo że jedzie do Polski Rudolf, biskup lawancki. We Wrocławiu Jan Długosz od króla wyprawiony miał zbadać posłannictwo i zamiary tego legata. Pokazało się atoli, iż papież Paweł II. poznał już, że przez cesarza Fryderyka III. niepotrafi uśmierzyć Czech, ciągle zamąconych kłótniami religijnemi i zasadami Husa, ani niemoże nic stanowczego przedsięwziąść przeciw Turkom, którzy dzień za dniem grozili caemu chrześciaństwu; przytém bacząc na potęgę Polski, na stósunki jéj króla u sąsiednich narodów chrześciańskich, jako też i u Tatarów, postanowił nieopierać już swoich zamiarów na domie habsburskim, ale chciał podnieść dom jagielloński, który także mógł myśleć o Czechach i Węgrzech. Legat Rudolf miał więc rozkaz, okazywania Polakom największéj życzliwości i dla tego oświadczył zaraz Długoszowi, że Prusaków za wyklętych uważać nie myśli i nabożeństwo w ich obecności odprawiać pozwoli. Zyskał więc listy wol

nego przejazdu do Prus. Dla wielkiego niedostatku w Chełmnie, które pierwotnie było obrane na układy, zjechali się do Nieszawy król z biskupami warmińskim, władysławskim, z namiestnikiem Prus, bratem jego Gabryelem Baisen wojewodą chełmińskim i różnymi wojewodami, panami i uczonymi polskimi, jako też rajcami miast pruskich. Na czele poselstwa krzyżackiego przybył marszałek inflancki i rozpoczęto wyrozumiewania w trzech pod miastem rozbitych namiotach. Właśnie przyszła wiadomość o oddaniu Polakom Chojnic, która, jak łatwo wnieść, zatrwożyła niezmiernie pełnomocników zakonu. Układy na dobicie przeniesiono do Torunia, dokąd przybył i sam wielki mistrz z dostojnikami i komendatorami zakonu. Polacy dla złagodzenia jego smutnego położenia, wyjechali za bramy, aby go z pewném poszanowaniem do miasta wprowadzić. Król i panowie na pokojach podawali mu rękę. Niegdyś był on w stanie siedmdziesiąt tysięcy wybornego wojska do boju prowadzić, a natenczas ledwie tysiąc siedmiuset ludźmi mógł rozporządzać.

Przy traktatach jedynie siła zbrojna na zawołanie gotowa, dyktuje lub zmienia artykuły; mistrz doszedł więc tego stanu, że głos jego niemógł nic znaczyć, a królowi wolno się było wszystkiego domagać, albo raczéj wszystko nakazać. Panowie polscy i członkowie związku ziemsko-miejskiego chcieli zakon całkiem z Prus wypędzić, ale legat papiezki, tudzież uczeni biskupi i doktorowie polscy, zawsze od Rzymu bardziéj zależni, wpływali na króla, aby łagodności nieodstępować. Na zgromadzeniu króla, mistrza, legata i wielu panów polskich, pruskich, oraz dostojników krzyżackich, dnia dziewiętnastego Października r. 1466. w giełdzie toruńskiéj traktat po łacinie napisany, sam legat odczytał w tłumaczeniu niemieckiém, a Wicenty Kiełbasa, sekretarz królewski, na biskupa chełmińskiego wyniesiony, ustnie po polsku opowiadał, aby król i wszyscy rycerze mniéj uczeni rozumieć mogli. Po odczytaniu, mistrz zbliżył się pokornie do króla i przyklęknął, lecz król natychmiast go podniósł i kilkakrotnie uściskał. Następnie oświadczyli obadwa uroczyście, ze wszystkie punkta uznają, a klęknąwszy, zaprzysięgli traktat w ręce legata. Prymas, biskupi i wszyscy pa-

nowie polscy i pruscy, tudzież dostojnicy krzyżaccy, pełnomocnicy miast, to samo uczynili. Udano się następnie do kościoła Panny Maryi; legat mszą świętą odprawił i śpiewano Te Deum; nareszcie dzień zakończył się sutą ucztą, daną przez króla na ratuszu.

XXXII.

Treść traktatu tego jest następująca: między Polską, Prusami, Mazowszem i zakonem krzyżackim ma trwać pokój wieczysty. Król odbierze naprzód całą chełmińską i michałowską z Toruniem, Starogrodem chełmińskim (Althaus), Chełmnem, Kowalewem, Roguźnem, Golubiem, Brodnicą i t. d.; tudzież całe Pomorze krzyżackie, czyli tak nazwaną Pomerellią, z Gdańskiem, Lauenburgiem, Tczewem, Gniewem, Starogrodem pomorskim, Nowem, Świeciem, Chojnicami Hammersteinem, Tucholą i t. d. Koniec wschodni międzymorza Frische Nehrung aż pod Tief, jako też sam Tief z cłem i z małym odcinkiem zatoki Frische Haff, na której wreszcie rybołóstwo będzie wspólnie wydzierzawiane, ma pozostać przy zakonie, ale jednak na międzymorzu niewolno mu stawiać żadnego zamku, zakładać jakiéjkolwiek warowni, mnożyć lub zwiększać podatków i ceł. Do króla odpadają po prawéj stronie Wisły Malborg, miasto i zamek, Żoławy, między Wisłą a Nogatem, Elbląg, Tolkmit, tudzież Kiszborg czyli Christburg, którego warownie zostaną zniesione. Pozostałe kraje z prawéj strony Nogatu, a daléj w górę z prawéj strony Wisły, zatrzyma zakon jak je posiadał. Mistrz wielki ma być uważany jako książę hołdownik królestwa, a każdy nowoobrany w ciągu sześciu miesięcy po oborze, winien składać przysięgę wierności. W radzie królewskiéj, nietylko mistrz, zasiadając po lewéj stronie tronu, ale i wyżsi jego urzędnicy będą brali udział. Mistrz wielki z dostojnikami i wszystkimi swymi poddanymi, a nawet w krajach pogańskich, zostają na zawsze z królestwem polskiém tak połączeni i zjednoczeni, że będą tworzyć jeden ród i jedno ciało, w zupełnéj zgodzie, przyjaźni i miłości. *Zakon oprócz pa-*

pieża niema nikogo więcéj uważać za swą władzę i zwierzchnika. Z téj przyczyny niepowinien nigdy króla opuszczać, bądź w szczęściu, bądź w nieszczęściu, ale przeciw wszelkim nieprzyjaciołom królestwa, obowiązany radą i wojskiem pomoc dawać. Mistrz i jego dostojnicy bez zezwolenia królewskiego, a król bez zezwolenia mistrza, prałatów, dostojników i rady zakonu krzyżackiego, niemogą zawierać traktatu, przymierza, ani brać na siebie żadnego zobowiązania. Biskupstwo warmińskie ma pozostać niejako krajem udzielnym bez styczności z zakonem krzyżackim, a uznawać nad sobą tylko zwierzchnictwo króla. Biskupstwo chełmińskie zostaje poddane pod władzę metropolii gnieźnieńskiéj, a dyecezyą pomezańską dostaje obok chełmińskiéj Wincenty Kiełbasa, lecz po jego śmierci będzie oddzielny biskup pomezański z braci zakonu. Wszelkie zamki, miasta, wsie, posiadłości, które należały do biskupów, kapituł, prałatów, opactw, szpitalów i jakichkolwiek pobożnych zakładów, mają być w ich posiadanie przywrócone. Jeńcy zostaną nawzajem puszczeni bez okupu.

Ponieważ do zawierania pokoju miały udział i miasta, a to jeszcze należące do związku hanzeatyckiego, przeto na korzyść handlu uczyniono kilka bardzo ważnych zastrzeżeń, a mianowicie, że kupiec tak w państwach króla polskiego, jak mistrza krzyżackiego, będzie doznawał wszelkiego bezpieczeństwa i niepowinny mu być przepisywane inne drogi handlowe, jak te, które były zdawna oznaczone. Co do dróg, trzeba tu przypomnieć, cośmy już dawniéj nadmienili, że królowie polscy, jak wszyscy panowie, przez całą Europę od jednego do drugiego miasta dla tego je prawem stanowili, aby z towarem domu celnego niepomijano i stąd kupiec lub furman zdybany na manowcu, tracił cały transport z końmi i zaprzęgiem. Ciągle zaś pod względem pobierania cła utrzymywały się rozmaite nadużycia i haniebne zdzierstwa, a dla tego zawarowano oddzielnym artykułem w traktacie, ażeby oprócz zwykłego cła, żaden kupiec do większéj, a tem mniéj do całkiem innéj i nowéj opłaty niebył znie-walany. Zastrzeżono także, aby kupcy niepotrzebowali odpowiadać przed innym, a miało się rozumieć żadnym szla-

checkim, ale tylko przed swoim własnym sędzią. Zabieranie i przytrzymywanie towarów zostało za przestępne nadużycie uznane. Widać, że stosunek chłopa pod zakonem krzyżackim był podówczas ten sam, co w Polsce, a mianowicie że kmieć właściciel roli, był do niéj przywiązany, gdyż czytamy w traktacie warunek, że pruscy chłopi zbiegli w ciągu wojny, na żądanie powinni być panom wydani. Zapewniono téż wszelkim zbiegom i wygnańcom powrót, nietylko do kraju, ale i do ich posiadłości.

Co do owego punktu względem przyjmowania cudzoziemców i krajowców na Krzyżaków, o który na zjazdach przedtraktatowych zaciekłe toczyły się spory, postanowiono, że nietylko Prusacy, ale wszyscy poddani króla polskiego przyjmowani być winni, ale jednak liczbę Niemców przechodzić, ani komenderyi i wójtostw więcéj niż połowę posiadać niemogą. Mistrz ma być obierany podług reguły zakonu, lecz niemoże być składany ze swojéj godności bez zezwolenia króla.

Położono także warunek, że zawarty niniejszy traktat powinien być nietylko przez króla i mistrza, ale także przez stany polskie i pruskie zaprzysiężony. Król zaś i mistrz mają wyjednać jego zatwierdzenie u stolicy apostolskiéj, a obiedwie strony zaręczają sobie uroczyście, *że nikomu, i nietylko cesarzowi, ale nawet papieżowi ani zborowi kościelnemu, niepozwolą traktatu rozwiązać i unieważnić z żadnego powodu, ani pod żadnym pozorem.* Dla miast, które mogły być uważane za winne zdrady, wydano z obudwu stron zupełną amnestyą. Kazimierz Jagiellończyk, bacząc na zupełne ubóstwo mistrza, przysłał mu assygnacyą na pięćdziesiąt tysięcy złotych węgierskich i dołączył inne dary, a przez wzgląd na spostrzeżenia wojenne, uwolnił od dostawiania posiłku lennego w ciągu lat dwudziestu, wyjąwszy przypadek, gdyby Tatarzy albo Turcy mieli napaść Polskę, Mazowsze albo Prusy.

Po ukończeniu wszystkiego, król ofiarował i legatowi hojne dary w naczyniach śrebrnych, futrach i koniach, ale legat dla uniknienia wszelkiéj obmowy, nic nieprzyjął; późniéj jednakże z tytułu konsyliarza królewskiego, pobierał rocznie 200 złt., które mu na żupach solnych krakowskich ubezpieczono.

XXXIII.

Tak tedy Polska prześlicznym nadmorskim krajem rozszerzyła swe granice. Sam Gdańsk, wielkiego wpływu pomiędzy miastami hanzeatyckiemi, potężny flotą na morzu, warowniami i uzbrojeniem na lądzie, znakomity handlem pomiędzy wszystkiemi portami wschodniéj Europy, przydawał więcéj bogactwa i sił Polsce, niż ich miała ze wszystkich swoich miast dawniejszych. Niemożna powiedzieć, że Polacy dzielnością swego oręża przyszli do tych korzyści, bo tylko jednę bitwę w czterdzieści tysięcy pod Chojnicami, przeciw piętnasto-tysiącznéj garstce stoczyli i jeszcze haniebnie przegrali. Trzy pospolite ruszenia, król do boju najniezdatniejszy pod Łaszyn, a czwarte pod Chojnice, jakby na to jedynie przyprowadził, aby w rozprzężeniu najszkaradniejszém do domu odesłał. Prusacy uciemiężeni od zakonu, prawie przez trzynaście lat na drobnych utarczkach ale krwawą wojnę, z poświęceniem majątków i wszystkiego co drogie człowiekowi, z téj jedynie przyczyny utrzymali, że ich dążność do wolności, z dążnością Krzyżaków do despotyzmu, niemogły znaleść punktu zjednoczenia. Średniowieczna wolność inną była jak ta, do któréj obecnie wzdychają narody. Nie szło tam o tłumy tego ludu, co od głodu i zimna cierpi, rychło przededniem wstaje, aby na podatki zapracował, a od próżniaków pogardy doznawał: szło tylko, żeby rządzca kraju z garstką dworaków, rycerza, co na roli siedzi i przemyślnego mieszczanina pod miecz katowski bez powodu nieoddawał, do więzienia niezamykał, od sądu ze skargą nieodpędzał, a majątku jego niełupił. W Polsce przynajmniéj pomiędzy szlachtą ocalał naprzeciw Niemców i Mongołów pierwiastek słowiański i wydał znakomite cnoty narodowe, a mianowicie braterstwo, poświęcenie, przywiązanie do wolności, życzliwość dla drugich narodów, miłość prawdy, chęć szerzenia u sąsiadów cywilizacyi. Z tych przymiotów charakteru rozwijały się instytucye i prawa wznioślejszym jak gdzieindziéj tchnące duchem. Co tylko ze słowiańskich pokoleń należało do kościoła katolickiego, co nawet w kościele greckim mniéj objawiało swoją

nienawiść przeciw katolikom i co w pierwotném szerzeniu się chrześciaństwa na północy Europy, nieuległo w zupełności pod wpływem i mieczem zagranicznego rycerza, to wszystko nie pod bojem, ale przez układy na drodze federacyjnéj połączyło się w jedno państwo polskie. Z Prus łotyckich rozciągnął zakon krzyżacki swe panowanie na słowiańskie, albo raczéj lechickie Pomorze, i choć w niém zakwitły niemieckie miasta, choć zapanował po wsiach niemiecki rycerz, i w knechtów swoich lud krajowy zamienił, przecież z ziemi wydobyła się iskra, a połyskując drobném swém światełkiem, rozgorzała w płomień, zamieniła się w pożar wielkiéj wojny i doprowadziła Prusy do polskiéj, czyli najwyższéj wolności, na jaką tylko średnie wieki mogły się zdobyć.

XXXIV.

Powiedziano już wyżéj*), jak Ruś dzieliła się na północną czyli nowogrodzką, do któréj należały: Psków, Połock, Witepsk, Smoleńsk i inne miasta, a wszystkie handlowne, bogate i republikanckie. Nowogród pozakładał rozmaite osady aż do Syberyi; z nich zaś Wiatka w dalekiéj północy składała także zamożną rzeczpospolitą. Daléj na Ruś południową, z Kijowem, Haliczem, Lwowem, która przesiąkała życiem polskiem, aż poszła pod wspólne rządy z Polską i nakoniec na Ruś nad Klazmą, Okką ku Wołdze, za lasami czyli zaleską, z rozmaitych kniaźtw, a główniejszych Twer, Włodzimierz, Moskwa, których panujący osiągali u złotéj hordy tytuł wielkiego kniazia. Książęta litewscy, synowie Gedymina, w środku XIV. wieku, a szczególniéj Olgierd przeważny bronią, choć niepanował ciągle, to dokazywał po wszystkich tych trzech częściach Rusi. Witowd jeżeli niemiał przyznanéj zwierzchności, to w obronie całéj Rusi walczył z Timurem Lenkiem, czyli powszechnie tak zwanym Tamerlanem. Nowogród słynny z bogactwa, ścią-

*) Księga czwarta VIII.

gał na siebie najazdy moskiewskie, i jak wspomniono *), przez wielkiego kniazia Wassila Dymitryjewicza został zmuszony do daniny, a nawet przyjmował namiestników z Moskwy. Witowd nachodził tak Pskowianów jak Nowogrodzianów, co także we właściwych miejscach przytoczono **).

Po unii florenckiéj, Ruś zaleska oderwała się od metropolii kijowskiéj, a z rozkazu wielkiego kniazia Wassila Wassilewicza, biskupi ustanowili i obrali metropolitę moskiewskiego (r. 1448), który po zdobyciu Carogrodu przez Turków, uważał się za niezawisłego od patryarchy greckiego.

Wielki kniaź moskiewski podówczas jeszcze ulegał Tatarom, których policya ciągle na Kremlu mieszkała, i co zaszło, hanowi złotéj hordy donosiła. Wielki kniaź wychodził na milę pieszo z mlekiem klaczy, aby tatarskiego posła przy powitaniu uraczyć, i gdy pijącemu na koniu padła kropla na grzywę, to ją natychmiast zlizywał, a listu hańskiego klęczący z całą swą radą słuchał. Jak z nim Tatarzy, tak on też obchodził się z podwładnymi i ludem swoim: w Moskwie nieznano wieców, oboru urzędników, ale się Kreml z kniaziem, jako z prawem żyjącém nad miastem i krajem wznosił. Pieszo tylko było wolno iść do Kremla, a wszedłszy, należało czołem bić pokłony. Kniaziowie i bojarzy, równie jak lud zostali niewolnikami rządzącego. Kniaziostwo już niebyło tytułem samych tylko potomków Rurika, ale się dostało i naczelnikom pokoleń tatarskich. Naprzód szlachta rodu tatarskiego przynosiła sposoby i kary srogie, ale wnet zaczęli ją przesadzać rodowici Moskale. Ludziom o spiski posądzonym ucinano nosy, ręce i nogi, a dopiero takie żyjące kadłuby, przy konaniu przez ubieganię krwi, knutami bito, dopókąd tylko ślad życia pokazywały. Szpiegostwo, czyli oddawanie ludzi cnotliwych pod dozór i władzę wyrzutków społeczeństwa, stało się głównym sposobem rządowym. Wielki kniaź, że każde miasto, każde sioło, tylko przez kniazia niższego lub bojara uciemiężał, a sam dopiero tych pełnomocników karał, przez co dla ludu grał tylko rolę obrońcy

*) Księga szósta VI.
**) Księga dziewiąta VIII i IX.

i ztąd za Boga mściciela uchodził. Postrach przemienił Moskwę w organiczne głazy, zniósł sumienie, zatarł w sercach litośne uczucie, zniweczył różnicę między cnotą a niegodziwością. Już tylko interes ciągnął do siebie wszystkie uczucia, stał się prawie Bogiem, a Boga pojęto jako straszliwy potwór innego świata. Znikczemniałemu narodowi tak się stała miłą niewola, że wyzwolony niewolnik przedawał się Żydowi, lub Mahometanowi. Być ochłostanym z rozkazu wielkiego kniazia, należało do zaszczytów, a z własnéj jego ręki, do szczęścia bez granic. Wyższy godnością bił i zabijał niższego, mocniejszy słabszego, ojciec familii, bez względu czy to kniaź czy mużyk, dzieci i żonę, a nawet niebita żona, brak miłości wymawiała mężowi. Pod wolnością rozumiano jedynie drogę do nasycenia namiętności i najpodlejszych chuci. Kościół był równie dla czci wielkiego kniazia, jak dla czci boskiéj, a stał się poniekąd policyą i modlitwę zamienił w pochwałę niewoli. Ludowi przedstawiała się wszechmocność wielkiego kniazia, równie jak wszechmocność boska, a mianowicie, że wielki kniaź może przywrócić zdrowie, dać urodę kobiecie, dopomódz nawet, żeby jéj włosy gęsto i długo rosły. We wszystkiém do szczętu zatarł się pierwiastek słowiański, a jego ślad zachował się jedynie w mowie z poprzekręcanemi wyrazami i w obrzędach kościelnych. Religia została tatarskiém chrześciaństwem, tylko zewnętrznie do kościoła greckiego podobném. Taki stan rzeczy był już w środku XV wieku.

Kiedy na Rusi zaleskiéj wielki kniaź drugich kniaziów prześladował, zawsze słabszy z kraju wygnany, do Nowogrodu uchodził i tam wojska zbierał. Kłopoty domowe wielkich kniaziów sprawiły, że osadzanie namiestnika w Nowogrodzie ustało; był rząd republikancki z posadnikami, jakoby miejskimi rajcami na czele. Wolność przyniosła wielkie bogactwo, lecz dla braku oświaty duch się niewznosił, ale grzęzł i tonął coraz bardziéj w materyalizmie. Zniknęła republikancka prostota, bardziéj szanowano bogactwo niż cnotę i nie w poświęceniu, lecz w pieniędzach upatrywano źródło siły narodowéj. Tymczasem ściganie za zyskiem, sprawę ogółu rozbijało na pojedyńcze, osobiste, egoistyczne zabiegi.

Nowogrodzianie z całemi swemi stosunkami, z ligą hazyatycką, znakomitym udziałem w handlu na morzu bałtyckiém, codziennie utracali wpływ zewnętrzny, prowadzili niepomyślne wojny z Krzyżakami inflanckimi i królem szwedzkim, a przed Moskwą, która jakkolwiek na drodze barbarzyńskiéj, przecież centralizowała siły pojedyńcze w jednę ogólną, drżeli na samo wspomnienie. Litwa, któréj rząd opierał się także na waregskim feudalizmie, niemiała nic powabnego dla Nowogrodzianów, ale jako słabsza, przynajmniéj bezpieczniejszą była w przymierzu. Nowogrodzianie, dla zjednania sobie względów Kazimierza Jagiellończyka, jego krewnemu a wnukowi Olgierda, Janowi Włodzimierzowi, kilka ziem w posiadanie nadali. Wielki kniaź moskiewski, Wassil Wassilewicz, możeby miał był co przeciw temu, ale sam w ciągłych wojnach domowych, niechciał zadzierać z Litwą, która prócz swoich sił, mogła przez poduszczenie wyprowadzić hordę przekopskich pod Gazigerejem i równie skłonnych do najazdu Kozaków. Wassilewicz nienasyłał Nowogrodzianom nawet swego namiestnika, i w niepodległości republikanckiéj na radach wiecowych pod przewodnictwem posadników staczali krwawe boje, burzyli domy obywateli znienawidzonych, ale snadno wracali do zgody, i mniéj nierównie krwi płynęło, niż w despotycznéj Moskwie, tylko że z chałasami i krzykami, jak zwykle w rzeczachpospolitych.

Moskwa i Litwa były w ciągłych nieporozumieniach: nieprzyjaciele rządów i zbrodniarze jednéj strony, codziennie uciekali na drugą. Gdy Kreml moskiewski objął Iwan srogi, Nowogrodzianie chcieli odzyskać ziemie, wydarte sobie przez jego ojca Wassila Wassilewicza, lecz znaleźli przeciwników w Pskowianach, którzy powstawali na arcybiskupa nowogrodzkiego o zdzierstwa. Pskowianie gotując wszystko do wojny, grali rolę pośredników pomiędzy Nowogrodem a Moskwą, kiedy się zdarzyło, że arcybiskup umarł. Lud nowogrodzki, obierając losem, wyciągnął na tę godność zakonnika Teofila i wyprawił poselstwo do Iwana z prośbą, o wyświęcenie przez metropolitę. Iwan poselstwo uprzejmie przyjął, ale dodał, że jako dziedzic Nowogrodu, chętnie się przychyla. Za nadejściem wiadomości o „dziedzictwie No-

wogrodu* niesłychany ruch powstał między Nowogrodzianami, Dom Marfy, wdowy po posadniku Boreckim, któréj syn był także posadnikiem, stronnictwo republikanckie zamieniło w swoją gospodę. W stronnictwie tém zajmował niepoślednie miejsce Pimen, zakonnik, człowiek za świętego i proroka poczytywany. Uderzono we dzwon wiecowy i lud się sypał na wiece; przez kilka dni trwał niesłychany rozruch i pomimo zabiegów ludzi bez godności, a dla bogactw tylko żyjących i stronników moskiewskich, stanęło, aby niemieć żadnéj wspólności z Kremlem, do dawnéj metropolii kijowskiéj wrócić i natychmiast ruszyło poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka, aby jako król polski, w ten sam sposób co nad Prusami, także i nad Nowogrodem swą opiekę rozpostarł. Jakkolwiek metropolia kijowska była od czasów zboru florenckiego uniacką, przecież i Iwan Srogi właśnie wtedy wiązał się z papieżem, i wkrótce potém, przez układ i urzędowe oświadczenia, poddał się rzymskiéj władzy, jak to we właściwém miejscu objaśnimy.

W skutek wezwania nowogrodzkiego. Michał Olelkowicz z kniaziów kijowskich przybył z panami polskimi, litewskimi, ruskimi, i jako wojewoda polski objął (r. 1471.) rzeczpospolitą nowogrodzką. Między ludem moskiewskim i po całéj Rusi, jeden rozlegał się odgłos, że Nowogrodzianie porzucili prawosławną cerkiew i jako uniaci do katolików i Polaków przeszli. Metropolita moskiewski przysłał poselstwo z przedstawieniem i napomnieniami, co to jest wiarę odmieniać i władzę wielkiego kniazia porzucać. Bogatsi Nowogrodzianie byliby już weszli w układy, ale tłum wołał, że jest niepodległy, że tylko w zjednoczeniu z Polakami swą wolność zachować może, że pod jarzmo moskiewskie karku uginać niemyśli. Iwan srogi zgromadził liczne wojska z ruskich ziem od Wiatki, Ustujga, Pskowa, i przywoławszy oddział tatarski, wysłał wszystko przeciw Nowogrodowi. Tymczasem szlachta polska znękana wyprawami pruskiemi, nieskłonna do pospolitego ruszenia, najemne wojska i królewskie i mistrza, stoją jeszcze niepopłacone w Prusach; Krzyżacy przez Inflanty drogi otworzyć niechcą, w Czechach toczą się ważne rzeczy, bo Podiebrad dane przyrzeczenie po sobie tronu

Władysławowi Jagiellończykowi właśnie ma zamiar cofnąć. Litwa kłóci się z Polską o kraje nad Dnieprem i Dniestrem, Polska nie dobrze położona w Rzymie, a niepewna pokoju w Prusach: zgoła wszelkie okoliczności stawają królowi w drodze i niemoże przysłać pomocy. Wojska moskiewskie już poniszczyły niektóre okolice i zbliżały się pod sam Nowogród. Niebardzo uzdatnieni do boju republikanie, częścią statkami po jeziorze ilmeńskiém, częścią konno nad jego brzegami nacierają na kniazia cholmskiego, lecz ponoszą klęskę. Oddział arcybiskupa oświadcza, że przeciw metropolicie i wielkiemu kniaziowi walczyć niebędzie. W samym Nowogrodzie zdrajcy umówieni i szpiegowie zasadzeni, zagważdżają działa: stawa atoli po raz drugi czterdzieści tysięcy ludu do boju, lecz kniaź cholmski dwanaście tysięcy na placu kładzie, a przeszło półtora tysiąca do niewoli bierze i tym sposobem zmusza Nowogrodzianów, że poselstwo z poddaniem się do wielkiego kniazia wysyłają; pojmani do niewoli, dla zmazania winy buntu, muszą sobie sami wzajemnie nosy i uszy obrzynać.

Jeszcze Nowogrodzianie wolniéj odetchnęli, ale powaśnieni między sobą, Iwana na sędziego zatargów powoływali i ciągłe stósunki z Moskwą mieli; postrzegli się po raz drugi, że ich niepodległość gaśnie: wzniecają rozruch, na wiecu kładą trupem swego posła, który wielkiego kniazia śmiał ich panem, to jest, G o s u d a r e m, a nie G o s p o d i n e m nazwać, ale Iwan Srogi z całą potęgą nadciąga. Gotowali się Nowogrodzianie do odporu i palisadami utwierdzali warownie, statkami obmocnili przystęp na rzekę Wołchow, przysięgali ginąć w obronie niepodległości i wolności, lecz niemieli ducha, aby wytrwać w postanowieniu, przenieść śmierć nad ugięcie się pod jarzmo i weszli w układy. Skoro wielki kniaź zajął miasto, zniósł wszelkie dawne instytucye, wzbronił wieców, kazał pojmać Marfę Borecką z sześciu najznakomitszymi republikanami i do Moskwy wywieść, tysiące kupców uprowadzono późniéj za Wołgę, wielu potracono, a majątki ich między Moskali, sług despotyzmu porozdawano. Stanął późniéj i przy Nowogrodzie Kreml, co w tatarskiém grod znaczy, aby resztę ducha wolności stłumił, stronników wiecowego rządu słowiańskiego na niewolników, według społecznéj tatarskiéj za-

sady przemienił. Ubywało ciągle ludzi, aż Nowogród z miasta o czterykroć sto tysięcach mieszkańców, został zwaliskami przeszło na dwie mile drogi z ośmiu tysiącami ludzi, a przy sześćdziesięciu dwóch cerkwiach. Prawie ten sam los spotkał i Wiatkę, odległą a zamożną i republikancką osadę Nowogrodu. Zdaje się, że z rozporządzenia Opatrzności Moskwa dopełniała tylko swego po Tatarach odziedziczonego posłannictwa ku niszczeniu zbawiennych instytucyi, a tamowaniu wolności.

KSIĘGA TRZYNASTA.

1.

Opowiedzieliśmy powyżéj, jak po śmierci cesarza Zygmunta, Kazimierz Jagiellończyk został obrany przez utrakwistów na tron czeski, jak za wpływem stolicy apostolskiéj i Zbigniewa Oleśnickiego zrzekł się swego królestwa na korzyść Albrechta cesarza, który atoli podczas układów wrocławskich przysiągł tajemnie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Wincentemu Kotowi Dębińskiemu, że Kazimierzowi da młodszą swą córkę z prawem następstwa po sobie do korony czeskiéj.

Kiedy cesarz Albrecht wybrał się na ową wyprawę turecką, w któréj śmierć znalazł, oddał Czechy pod zarząd dwóch ścisłych katolików i zniemczałych Czechów Ulryka Rosenberga i Meinharta Neuhausa. Po zgonie cesarskim katolicy przemogli na sejmie czeskim, aby czekać, dopókąd owdowiała cesarzowa niezlegnie, jakoż powiła Władysława Pogrobowca. Tymczasem w ciągu czekania nabrało siły stronnictwo utrakwistów, które nieuznając dziedzictwa tronu, wyrzekło, że dziecko nowonarodzone, za dwadzieścia pięć lat może o rządach pomyśleć, ale na czas tak długi, trzeba państwo komu rozumnemu powierzyć. Ptaczek z Lipy, ksiądz Rokiczana i Jerzy Podiebrad utrakwiści, weszli w układ z katolikami i wspólnie ofiarowali koronę Fryderykowi austryackiemu na Styryi, także Habsburczykowi i stryjowi nowo narodzonego Pogrobowca. Fryderyk przestając na cesarstwie niemieckiém, odpowiedział, że praw niemowlęcia nadwerężać niemyśli, zostaje jego opiekunem, a w Czechach aż do pełnoletności, powinna rejencya rządy sprawować, Stało się na czas niejaki podług woli Fryderyka, a że był pokój w kraju, wielu Czechów poszło walczyć do Węgier pod Giskrą w in-

BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW Kraków

teressie domu habsburskiego, przeciw Władysławowi Warneńczykowi i w ogóle przeciw domowi jagiellońskiemu.

Powyżéj obeznaliśmy się dostatecznie z wypadkami, które spowodowały za pośrednictwem kardynała Juliana de Caesarini traktat presburski pomiędzy cesarzową Elżbietą a Władysławem Warneńczykiem Według słów tego traktatu, Władysław Warneńczyk miał pojąć starszą córkę Elżbiety i panować na Węgrzech do czasu pełnoletności Pogrobowca, Kazimierz zaś Jagiellończyk, jako niegdyś obrany na króla czeskiego, i jako mający zapewnienie od nieboszczyka cesarza, został przeznaczony na męża młodszéj córki i króla czeskiego. Tak tedy dom habsburski i jagielloński, najpotężniejsze na północy Europy, swoje sprzeczne interessa zlałyby w jeden, a dzierząc zgodnie Polskę z Czechami, Węgrami i Austryą, nie bez widoków na ciągłe trzymanie cesarstwa, mogły myśleć o potędze, któraby rozstrzygała losy świata. Zdarzyło się atoli, że cesarzowa Elżbieta zaraz po traktacie umarła; Czechy i Węgry zaczęły myśleć o sobie. Władysław Warneńczyk o oddaniu tronu Władysławowi Pogrobowcowi zapomniał i wszystko wróciło na dawną stopę.

Rządy nad Czechami pozostały w ręku Ptaczka z Lipy, naczelnika utrakwistów i Meinharta Neuhausa katolika, lecz ten ostatni został od władzy odsunięty i stronnictwo utrakwistów całkiem rej wodząc, chciało doprowadzić, aby w całych Czechach i Morawach niewolno było inaczej kommunikować, jak pod dwiema postaciami, który to dogmat sam w sobie, możnaby uważać za mniéj ważny, ale on był symbolem krzyku na duchowieństwo, że fałszowało naukę Chrystusa, azatem chorągwią rewolucyjną przeciwko Rzymowi, w czasie zaś, kiedy Rzym silnie się mięszał w rzeczy czysto doczesne, w politykę.

W ciągu tych wypadków Władysław poległ pod Warną, a wkrótce za nim umarł Ptaczek z Lipy. Na Węgrzech w skutek zgody stronnictwa dziedzicznego z elekcyjném, zaprowadzono rząd w imieniu Pogrobowca, a Giskra wyniesiony z człowieka bez urodzenia, na bardzo znakomitego pana, potrafił tak wpłynąć i na Czechy, że Meinhart Neuhaus z katolikami przyszedł do rządu w imieniu małoletniego króla.

Na czele oppozycyi, złożonéj z utrakwistów stał Jerzy Podiebrad, mąż wojenny i Rokiczana, znakomity teolog, a przytem znany ze swojéj prawości. Ci dwaj mężowie mieli zamiar, wpływ niemiecki i katolicki z Czech oddalić, a w tym celu zamyślali z domem habsburskim całkiem zerwać i elekcyą do skutku doprowadzić. Stolica apostolska pracowała przeciw ich zabiegom całemi siłami. Przysłany w legacyi kardynał Carvajal, wystąpił do dysputy z utrakwistami w Pradze, a skończył na słowie *wierz*, kiedy utrakwista Rokiczana stanął na słowie *dowódź*, z których to dwóch słów, pierwsze zawsze jest i będzie podstawą obrony kościoła katolickiego a drugie podstawą wszelkich zarzutów przeciw niemu. Utrakwiści bronili się legatowi kompaktami, to jest owem pismem, przez które zbór bazylejski za czasów papieża Eugeniusza IV. i Zygmunta cesarza przyznał, iż jakkolwiek Czechowie uznają, że trzeba kommunią przyjmować pod dwiema postaciami, karać duchownego za zbrodnie i grzechy śmiertelne w sądach świeckich, dozwolić każdemu miewać kazania, a duchowieństwo przywieść do pierwotnego ubóstwa, przecież są zupełnie prawymi synami kościoła katolickiego. Legat jakby na przekorę historyi zapierał, aby kompakty były przez stolicę apostolską przyjęte, a dla przekonania otrzymawszy do ręki dokument, uciekł z nim, lecz doścignony, musiał go oddać.

Gdy stolica apostolska nieuznawała ani kompaktów ani Rokiczany arcybiskupem pragskim, odnawiały się po całych Czechach bijatyki, jak niegdyś w czasie spalenia Husa. Meinhart Neuhaus, naczelnik stronnictwa katolickiego, trzymał prawie królewską władzę w ręku; Praga zaludniona Niemcami stanowiła główne i najsilniejsze gniazdo katolickie; utrakwiści zebrali się pod Górą kuteńską, i uderzywszy z licznem wojskiem na Pragę, pojmali Neuhausa, innych znakomitych katolików do ucieczki zmusili, kompakty uznali za zasadę rządu a Jerzy Podiebrad ogłosiwszy się naczelnikiem królestwa, doznawał uległości od arcybiskupa Rokiczany z całém duchowieństwem utrakwistów i od większości panów. Syn uwięzionego Neuhausa Ulryk i stary Rosenberg, stanęli na czele wojsk w imieniu kościoła katolickiego, przyszło do kilku znacznych bitew, które atoli nieokazały się stanowczemi i tylko

kraj podpadał srogiemu zniszczeniu od jednego i drugiego stronnictwa, a przez ciągłe wymiany zemsty za zemstę. Podiebrad i Rokiczana nie zaniedbali dokładać wszelkiego starania i używać to surowych, to łagodnych i nawet najłagodniejszych środków, aż pokój przywrócili. Podiebrad obrócił się przeciw Sasom, sprzymierzeńcom katolików czeskich: zburzył Drezno i Gerę, a wróciwszy jako zwycięzca, od sejmu urząd namiestniczy królestwa otrzymał.

Władysław Pogrobowiec, chowany przez cesarza, a potem przez Ulrika grafa Cylii, objął królestwa węgierskie i czeskie wraz z Austryą po ojcu, lecz niemiał u Czechów tyle zaufania, aby sam mógł rządy sprawować i był zmuszony, zatrzymać u steru Podiebrada aż do swojéj śmierci, którą znalazł w ośmnastym roku życia. Katolicy i Niemcy posądzali Podiebrada o otrucie *) Władysława; tymczasem na zjeździe elekcyjnym, pomimo że do tronu czeskiego ubiegał się cesarz, Kazimierz Jagiellończyk, królewicz francuzki syn Karóla VII. Wilhelm książę saski mąż starszéj córki po Albrechcie, **) Czechowie jednakże obrali Podiebrada, bo we wszystkich tych znakomitych cudzoziemcach, widzieli tylko zagorzałych katolików i przyjaciół niemieckich.

Skoro w Czechach ustała wojna, a tém samém osłabł napływ interessów, które mogły znaleść podporę w nienawiści przeciw katolikom, natychmiast znikły powody kłócenia się z kościołem. Podiebrad z rycerza zostawszy królem, jak każdy w podobnym stósunku, zaczął marzyć o dziedzictwie, dynastyi i wszelkiemi siłami pracować nad utrzymaniem pokoju ze wszystkimi monarchami. Stąd dawne zasady, po których z pośród ludu nad lud się wyniósł, coraz bardziéj nadwerężał i poświęcał; okazywał się bardzo uległym dla papieża, któremu wykonał przysięgę wierności. Zastrzegł wprawdzie utrzymanie kompaktów, lecz ich wypełniania wcale niepilnował; czasem dokładał starania, aby ludziom świeckim kommunią tylko pod postacią chleba dawano. Dwulicowość taka pociągła, jak to zwykle bywa, złe skutki; zastrzeżenie kom-

*) *Aeneas Silvius* Historia Bohemica LXXI.
**) *Aeneas Silvius* Historia Bohemica LXXII.

paktów zasilało dla Podiebrada nienawiść u papieża i katolickiego stronnictwa, a ich niewykonywanie studziło zapał utrakwistów. Pius II., gdy daremnie wymagał, aby Czechowie zrzekli się kompaktów, kazał je z ambony we Wrocławiu za nieważne obwołać, utrzymując, że najmniejsze odróżnianie się od ogółu kościoła, może doprowadzić do najostatniejszego odszczepieństwa, a nareszcie wykręcając, że kompakty zostały dozwolone tylko dla ówczesnych utrakwistów, ale nie dla następnych pokoleń i na zawsze. Niedosyć na tém, lecz pozwał Podiebrada i wyznaczył mu termin do stawienia się w ciągu stu ośmdziesięciu dni na sąd w Rzymie. Podiebrad daremnie szukał pojednania i względów naprzód u Piusa, a potém u jego następcy Pawła II.; ofiarował się z całemi siłami wystąpić, w celu odebrania Turkom Konstantynopola, ale mu odpowiadano, że dla kościoła potrzebniejsze jest obalenie heretyckiéj władzy w Czechach, niż obalenie mahometańskiéj w Grecyi. Legat Rudolf, ów łagodny pośrednik pokoju pomiędzy Polską a Krzyżakami, z wielką przebiegłością pracował we Wrocławiu na wzniecenie rozruchów i zaciętéj wojny w Czechach. Szlachta niemiecka i zniemczała w Szlązku, Morawach i Czechach, słynna ze swojéj wierności dla Rzymu utworzyła między sobą związek do powstania. Paweł II., następca Piusa, rozkazał legatom i nuncyuszom ogłaszać wojnę krzyżową przeciw Podiebradowi i w okamgnieniu Czechy zajaśniały pożarami i zarumieniły się krwią wśród zaciętych bojów religijnych.

II.

Stolica apostolska z téj tylko przyczyny popędzała tak bardzo pokój pomiędzy Polską a Krzyżakami, żeby jak najspieszniéj nie przeciw Turkom, lecz przeciw utrakwistom siłę zbrojną przyrządzić. Legat Rudolf, zażądawszy w Toruniu uroczystego posłuchania, oświadczył przed Kazimierzem Jagiellończykiem, prymasem królestwa, kilku biskupami, tudzież świeckimi radnymi panami życzenie ojca świętego i wszystkich monarchów katolickich, aby król polski, wypędziwszy Podiebrada, zasiadł sam na tronie czeskim, lub któregokolwiek

z czterech swoich małoletnich synów osadził. Uwolni przez to kościół od herezyi, połączy dwa wielkie, jednoplemienne i prawie tego samego języka narody, pomści się otrucia swego szwagra. Prawo mu zaś służy, bo był już dawniéj do rządów czeskich powołany, bo ma za sobą jednę z dziedziczek tronu czeskiego, bo katolicy czescy, wszyscy go sobie życzą. Papież i komu tylko sprawa kościoła leży na sercu, będą wszelką pomoc dawali. Jeżeli nie więcéj uzyska, to zawsze Szląsk i Luzacyą będzie mógł do Polski przyłączyć. Król niby się tłumaczył urządzaniem Prus, sposobieniem wypłat dla niezaspokojonego jeszcze wojska najemnego, a nakoniec i ciężką zarazą morową, która ciągle wyludniała Polskę, ale jednak ostateczne postanowienie dopiero po sejmie piotrkowskim wyrzec obiecywał. Jerzy Podiebrad, widząc przeciw sobie sprzysiężenie papieża i różnych monarchów, wyprawił na zjazd rzeszy niemieckiéj w Listopadzie r. 1466. do Nürenberga okazałe poselstwo w dwieście koni, aby zarzuty sobie czynione usprawiedliwić. Atoli czekał tam już inny legat i zaraz poselstwo ogłosił za zgrają ajentów heretyka, co się bezprawiami na tron wyniósł i przez stolicę apostolską już strącony został. Cesarz i panowie niemieccy ulegając zupełnie wpływowi rzymskiemu z pełnomocnikami Podiebrada jako wyklętymi, w żadną styczność wchodzić niechcieli. Wkrótce potém ukazała się bula, z powodu niestawienia się Podiebrada przed sądem z kardynałów wyznaczonym, ułożona w formie wyroku zaocznego, a przez którą Podiebrad wraz z potomstwem za niegodnego do dzierzenia tronu, margrafowstwa, księstwa został uznany; wszelkich praw pozbawiony, w liczbę krzywoprzysięzców, bezecnych i wyklętych zaliczony. Ciągle krzyczano na niego o zgładzenie trucizną króla Władysława, który niewątpliwie w skutek morowéj zarazy umarł.

Na sejmie w Piotrkowie było czeskie poselstwo od Podiebrada, a pytało się, czyli Polacy mają zamiar dotrzymać przymierza, niedawno w Bytoniu zawartego; po skończeniu zaś sejmu, jednakże nim król i panowie wyjechali, przybył goniec od burgrafa pragskiego Zdeńka Sternberga Konopnickiego, naczelnika katolików czeskich, z prośbą piśmienną, aby król Kazimierz, ogołocony tron przez złożenie Podiebrada przy-

jąć raczył. Odpowiedziano poselstwu, że skoro Podiebrad nienadweręży w niczém umów zawartych, może liczyć na stateczność ze strony Polaków, a odpisano przez gońca, że sejm się właśnie rozwiązał i chyba na drugim rzecz tak ważna stanowczo rozstrzygniętą być może. Tłumaczono się jak widzimy, ostrożnie, bo wojna pruska nauczyła Polaków, że jest rzeczą kosztowną a śliską, w cudzym kraju dobijać się o panowanie dla swego króla.

Po ŚŚ. Piotrze i Pawle przybyło czeskie poselstwo od Zdeńka Konopnickiego do Krakowa z aktem elekcyjnym, przez który Kazimierz Jagiellończyk został upoważniony rzekomo od wszystkich panów czeskich, a właściwie, tylko od znamienitego stronnictwa katolickiego, do objęcia tronu, bądź dla siebie, bądź dla którego ze swoich synów. Legat Rudolf, mieszkający ciągle we Wrocławiu, przybył do Krakowa i pokazywał od Pawła II. bulę zatwierdzenia traktatu z Krzyżakami i bulę uchylenia klątwy z Prusaków, ale miał je wtedy dopiero wydać, gdy król Kazimierz dla siebie, lub którego syna swego przyjmie rządy nad Czechami.

Biorąc na uwagę król, że Rzym chytrze zatrzymuje w swojem ręku narzędzia do poruszenia na Polskę Krzyżaków i obudzenia krwawéj wojny w Prusach, bacząc na upragnienie pokoju, które podówczas górowało w Polsce, a mając ochotę zdobyć tron czeski dla swego domu, zwołał na środek Sierpnia 1467. r. tak Mało- jak Wielko-Polanów prywatnie do Krakowa, aby się naradzić, co w tém położeniu przedsiębrać. Chciano od Prus mieć pokój upewniony, podobało się i piękne królestwo czeskie, ale od niego zrażała wojna z utrakwistami, którzy umieli dokazywać mieczem i uchwalono, aby ciągle puszczać rzecz w odwłokę. Dano więc papieżowi odpowiedź, że według prawa i zwyczaju narodowego, przedmiot tak ważny tylko na sejmie rozstrzygnięty być może.

Dotrzymując niby przymierza w Bytoniu czy w Głogowie zawartego, wyprawił król Ostroroga, wojewodę kaliskiego, Jakóba z Dębna, podskarbiego i Długosza, historyka do Czech, aby Jerzemu Podiebradowi radzili nawrócenie się do kościoła i ustąpienie w sporze ojcu świętemu. Ich mowy ściśle katolickie oburzały utrakwistów, że król polski poważa się mię-

szać w cudzą sprawę i żądać zniesienia przywileju przyznanego przez kompakty od zboru i papieża zatwierdzone. Jerzy zaś Podiebrad, zważywszy swoje trudne stanowisko naprzeciw Niemiec i Polski związanych z papieżem, tłumaczył się z godnością i niesłychaném umiarkowaniem, przytaczając, że dla stolicy apostolskiéj zawsze się posłusznym okazywał, żadnéj zdrożności nie popełnił, w obliczu nieba i ziemi swą niewinność utrzymywać może i chce cały zatarg ze stronnictwem katolickiém, natychmiast oddać pod wyrok polubowny króla Kazimierza.

W Iławie, o trzy mile od Pragi, siedzieli wszyscy zniemczali szlachta katolicy, a prócz Zdeńka Sternberga, Jan Hasenberg czyli Zając rej między nimi wodził. Poselstwo polskie udało się tam z przedstawieniami pokoju, utrzymując, że królowi Kazimierzowi trudno dla siebie lub dla syna ubiegać się o koronę, którą tylko przez wielki rozlew krwi osięgnąćby można. I krok ten pojednawczy przyczynił się do ułożenia rozejmu pomiędzy katolikami a Podiebradem, do dnia Ś. Łucyi, w którym katolicy mieli się zjechać na walną radę do Wrocławia. Poselstwo polskie w imieniu Kazimierza Jagiellończyka przyjęło sąd polubowny z obowiązkiem wydania wyroku na dzień Obrzezania Pańskiego.

Na zjeździe wrocławskim w obliczu biskupa ołomunieckiego, książąt szlązkich na Opolu, Głogowie, Żeganie i wszystkich przedniejszych katolików z Czech, Moraw i Luzacyi, poselstwo polskie popierało swój wniosek pokoju. Panowie ci atoli ledwie mogli pojąć, że dom jagielloński odrzuca berło czeskie, za pomocą którego do Węgier, Austryi i nawet cesarstwa przyjść może. Żądali nareszcie, aby został przysłany najstarszy królewicz polski, a legat Rudolf zaraz we Wrocławiu ukoronuje go na króla czeskiego. Posłowie odparli, że w tym względzie nieotrzymali żadnego polecenia.

Nakoniec poselstwo wyjednało u zjazdu, że dał zezwolenie do pośredniczenia o przedłużenie rozejmu i w tym celu wróciło do Pragi. Czescy atoli katolicy za złe poczytywali Polakom te wszystkie usługi, bo ich chcieli mieć pomocnikami do wojny, a tymczasem znaleźli w nich tylko pojednawców i to jeszcze bardzo gorliwych. Czeskim katolikom nie

podobał się też i sąd polubowny Kazimierzowi Jagiellończykowi powierzyć się mający, bo według ich zdania cały kościół przeciw Podiebradowi z wojną wystąpił, azatém jeden król niemiał prawa kłaść przeszkody. Mniéj jeszcze jak katolicy czescy trzymał papież o takim sądzie. Pomimo te niechęci Polacy przywiedli do skutku zawieszenie broni, lecz tém nietylko odstręczyli od siebie do ostatka stronnictwo katolickie, ale je zmusili do wejścia w najściślejsze porozumienie z Maciejem Korwinem, królem węgierskim, niegdyś zięciem Podiebrada.

Dla ugłaskania Polaków, a szczególniéj, aby z bronią w ręku nie przeszkadzali, wybrał się do Krakowa w Kwietniu r. 1468 Protazy, biskup ołomuniecki i na uroczystém posłuchaniu wzywał Kazimierza, aby państwo, które się jemu i dzieciom jego do rąk na dziedzictwo wciska, niepozostawiał z taką obojętnością królowi węgierskiemu, lecz natychmiast z wojskiem ruszał. Tajemnie zaś w obec króla Kazimierza i pięciu tylko radzców przekładał, aby Macieja Korwina puścić do Czech i ożenić ze starszą, a cesarzewicza Maximiliana z młodszą królewną polską, którymto sposobem nietylko Czechy, ale Węgry i Austrya na królewskich wnuków, choć nie po mieczu, to po kądzieli snadno przyjdą. Niedosyć więc, że tym sposobem król polski cel osięgnie, ale północna Europa dostawszy się pod rządy jakoby jednéj rodziny, będzie się cieszyła długim pokojem. Król i jego powiernicy dobrani zrozumieli, że biskup ołomuniecki pokazuje im gruszki na wierzbie, a to oddzielając jeszcze interes dynastyjny od narodowego i dali odpowiedź, że Kazimierz niezrzekł się bynajmniéj prawa swego do Czech, lecz tylko względem objęcia tronu, wstrzymał oświadczenie aż do sejmu piotrkowskiego. Ktoby zaś przez ten czas odważył się, wchodzić mu w drogę, tego śmiałość należycie skarconą będzie. Król Maciéj względem Polski źle sobie postępuje, bo po dwakroć Spiż napadał i pustoszył, a nad to lennikowi królestwa, wojewodzie Multan i Wołoszczyzny świeżo wojnę wypowiedział. Powinowactwo z Maciejem, chyba tylko w skutek uchwały panów węgierskich i polskich, dałoby się ułożyć i do skutku doprowadzić.

Nazajutrz, po wyjeździe z Krakowa biskupa ołomunieckiego, wstawił się Wojciech Kostka z Postupic jako poseł Jerzego Podiebrada i złożył naprzód królowi dzięki za rzetelne wychodzenie w sprawie czeskiéj, a mianowicie, że na tron powoływany, nietylko z orężem w ręku nie robi napaści, ale przez swoich znakomitych panów pracuje nad pokojem i rozejm do skutku doprowadził. Wcale to jest inne postępowanie, jak Macieja węgierskiego, który do szczętu chciałby spustoszyć Czechy, dosyć już nieszczęśliwe. Jerzy Podiebrad w całéj swéj niedoli udaje się do króla Kazimierza, aby wymógł na stolicy apostolskiéj złożenie sprawiedliwego sądu; chce się osobiście natychmiast wstawić, ze wszelkich zarzutów oczyścić, bo zna swą zupełną niewinność. Pragnie jedynie pokoju dla kraju i dla siebie, a bynajmniéj niemyśli o utrzymaniu swoich synów przy tronie; owszem wolność elekcyi za społeczną czeską zasadę uznaje. Chętnie poddaje się okolicznościom, które tak są przyjazne dla domu jagiellońskiego, a z téj przyczyny już dołożył wszelkiego starania, aby na tronie miał następcą po sobie tylko jednego z królewiczów polskich i dla ostatecznego zapewnienia w tym względzie, będzie oczekiwał z Polski umyślnego poselstwa na najbliższy sejm czeski. Wniosek ten podobał się Kazimierzowi i jego powiernikom bardziéj, niż wszystkie rady papiezkie i biskupa ołomunieckiego, bo choć dopiero po śmierci Podiebrada, ale zawsze należycie i bez wojny, upewniał rządy w Czechach domowi jagiellońskiemu; z téj przyczyny poseł Wojciech Kostka z Postupic, bardzo uprzejmą dostał odprawę.

III.

Podiebrad tymczasem, korzystając z rozejmu pomiędzy stronnictwem czeskiém przez Polaków ułożonego, wyprawił był syna swego Wiktoryna z wojskami na pustoszenie Austryi. Maciéj król węgierski, już należycie z katolikami czeskimi pobratany, zgromadził znaczne najemne oddziały z Węgrów, Czechów, Polaków i z nimi przeciw Wiktorynowi wystąpił Podiebrad wkrótce głodem zmuszony, wrócił do Czech.

W czasie tych wypadków, Otto, książę bawarski, przyprowadził katolikom czeskim wojska krzyżem oznaczone, a zebrane ze Szwabów, Szwajcarów i Czechów. Wiktoryn, zostawszy podłożeniem ognia wykurzony z Trzebiczowa w Morawach, zamknął się w klasztorze bliskim tego miasteczka, a za wojen husyckich jako tako obwarowanym i z dwoma tysiącami pięćset jazdy, przestając na końskiém mięsie bez soli, długo się bronił, aż do ostateczności przyprowadzony, pozostawiwszy jednę połowę załogi, z drugą przebił się walecznie przez obóz nieprzyjacielski, połączył z wojskiem swego brata Henryka i do stanowiska ojcowskiego w Czechach szczęśliwie dociągnął. Jakkolwiek pozostawiona część załogi w klasztorze trzebiczowskim korzystną zawarła kapitulacyą, bo z pozwoleniem odejścia z końmi i zbrojno, przecież wojenne siły Podiebrada zostały znacznie nadwątlone, a prócz tego niektórzy katolicy, co w małéj liczbie przy nim walczyli, przeszli do nieprzyjaciela; kilku zaś znakomitych utrakwistów w boju legło, lub śmiercią naturalną zeszło ze świata. W tém położeniu Podiebrad zaczął tajemnie wchodzić w układy z Maciejem Korwinem, lecz katolicy czescy, powziąwszy o tém wiadomość, wymogli na panach węgierskich, że swego króla pod pozorem spraw niezmiernie ważnych do Ołomuńca ściągli. Jeszcze i pod Ołomuńcem wznawiały się układy, ale żadnego skutku nieprzynosiły.

Ostroróg wojewoda kaliski, Dębiński podskarbi i w miejsce Długosza, który zapewne jako ksiądz niechciał się daléj z wyklętym wdawać Podiebradem, Mikołaj Skop kasztelan oświecimski, przybyli znowu do Pragi i to już w celu zawarcia umów względem korony. Podiebrad według dawnego oświadczenia stwierdził przysięgą, że nie na korzyść swych synów, lecz na korzyść królewiczów polskich następstwo po sobie będzie się starał do skutku przywieść. Posłowie zaś przyjęli w imieniu Polski obowiązek, pracowania gorliwie nad pokojem z katolikami i wyjednania Podiebradowi sądu przed samym papieżem, jakoż dla rozpoczęcia działań w tym duchu, udali się do Ołomuńca, podtenczas siedziby i katolików czeskich i króla Macieja. Tam atoli nietylko nic niedokazali, ale się poróżnili z Rudolfem legatem, który umiał

kapitule wrocławskiéj wkręcić się na biskupa, jako też z legatem Wawrzeńcem, biskupem ferarskim. Po odjeździe poselstwa polskiego, legat Rudolf uczynił nawet wniosek do Kazimierza Jagiellończyka, żeby klątwa i wojna krzyżowa przeciw Podiebradowi i w Polsce została ogłoszona. Ponieważ król Kazimierz we własnym interesie musiał się temu sprzeciwić, przeto okazał nieposłuszeństwo rozkazowi dla całego chrześciaństwa od stolicy apostolskiéj wydanemu, a więc jako winny przyjaźni i bratania się z wyklętymi, niejako klątwie uległ. Tymczasem znowu Podiebrad usilnie nalegał, aby Kazimierz bronił Czech i jego, w interessie swoich własnych synów. Kazano więc oświadczyć i Rudolfowi i Podiebradowi, że wypada naprzód porozumieć się z papieżem, a stanowcza odpowiedź, dopiero w swoim czasie dana być może.

W ciągu polskich dyplomacyjnych zabiegów około wyniesienia domu jagiellońskiego na tron czeski, Fryderyk cesarz, naczelnik domu habsburskiego, walczącego ciągle z jagiellońskim o przewagę na północy Europy, niby w chęci spełnienia dawno ślubowanéj nabożnéj podróży, udał się do Rzymu, a właściwie chciał nadrobić z papieżem Pawłem II., ażeby po wyrzuceniu i Macieja z Węgier i Podiebrada z Czech, jako ludzi nie królewskiego rodu, wolno mu było objąć obadwa państwa, a przynajmniéj zapewnić je dla swego syna Maximiliana. Maciéj korzystając z oddalenia się do Włoch cesarza, zaczął napadać kraje austryackie, a z Podiebradem zdawał się ciągle szukać dobrego porozumienia, lecz jednakże skończył na tém, że zostawszy przez zniemczałych katolików czeskich w Ołomuńcu obrany i ogłoszony królem czeskim, odbierał od książąt i miast szlązkich przysięgę wierności. Towarzyszył mu zaś w objeździe Szlązka nietylko legat Wawrzeniec, ale także i poseł cesarski, co stanowiło dowód, że cesarza przerobiono w Rzymie na korzyść króla węgierskiego.

Żeby wstrzymać Kazimierza i Polskę od wojny, zgłosiło się do Krakowa poselstwo katolików czeskich, które oświadczywszy, że jedynie dla ociągania się króla Kazimierza, inaczéj została rozporządzona korona czeska, upraszało o życzliwość i przyjaźń sąsiedzką. Król Kazimierz jakkolwiek czuł

boleśnie wypuszczenie z rąk świetnego królestwa, jednakże nadrabiał miną uprzejmość i poselstwo czeskich katolików łaskawie odprawił, ale nim opuściło Kraków, nadeszła wiadomość, że Podiebrad z panami swego stronnictwa złożył także elekcyą i w przytomności posłów polskich, a mianowicie Stanisława z Brzezia i Jerzego z Lubrańca został na króla czeskiego w Pradze obrany i ogłoszony (r. 1469.) Władysław najstarszy królewicz polski z tém zastrzeżeniem, że Jerzy Podiebrad do swéj śmierci przy rządzie pozostanie; gdyby go przeżyła żona Joanna, będzie miała zabezpieczoną oprawę; synowie utrzymują się przy niektórych księstwach na Szlązku, a wszelkie przywileje czeskie — więc trzeba się było domyślać, że między temi i kompakty, będą zatwierdzone i dochowywane. Przez tajemny zaś dodatek zawarowano, że koronacya w tym tylko razie wykonaną być może, jeżeli królewicz Władysław, liczący podówczas lat trzynaście zaślubi Ludomilę Podiebradównę, o dwa lata od siebie młodszą. Maciéj był oczywiście obrany na tron czeski, jako król zniemczałych katolików i papieża, azatem w ogóle miał za sobą kościół; Władysław zaś, jako następca Podiebrada, został mniéj więcéj powołany na reprezentanta i obrońcę interessu czysto narodowego, słowiańskiego, ale zarazem tchnącego herezyą. Duchowieństwo polskie musiało tu trzymać z katolikami czeskimi i papieżem, a z téj przyczyny wyrzekło, że dom królewski niemoże w grono swoje przyjmować Podiebradównéj, która jest heretyczką. Bądźto, aby stanowczą położyć zaporę, bądź też, aby tylko swemu powołaniu choć pozornie zadosyć uczynić, wszyscy panowie duchowni zgadzali się, że w przytomności poselstwa Podiebrada, które podówczas zajechało królowi drogę w Radomiu, powinna wejść we wykonanie klątwa kościelna i niemoże się odbywać żadne nabożeństwo. To niespodziane postawienie interessu kościelnego w sprzeczności z interessem państwa, w niesłychany sposób oburzyło panów świeckich. Prymas Gruszczyński, Jan Ludko biskup krakowski i Jakób Sienieński biskup władysławski, naczelnicy duchowieństwa polskiego, postrzegłszy, że wywołali krzyki, za któremi nawet ich osoby na niebezpieczeństwo wystawione być mogą, czy zpolityko-

wali, czy też z pociechą wewnętrzną, dosyć, że puścili w niepamięć uchwałę względem klątwy. Jeszcze na szerszej drodze dyplomatycznéj chciano podnieść sprawę królewicza Władysława i z rady królewskiéj wyprawiono naprzód do Czech Jana Tarnowskiego i Stanisława Wątrobkę, kasztelanów wojnickiego i sądzkiego czyli sandeckiego, jak starzy Polacy nazywać zwykli; do Węgier zaś puścił się biskup krakowski z Długoszem historykiem, Janem z Tenczyna kasztelanem krakowskim i iunymi, co najznakomitszymi panami, lecz musieli się wrócić od granicy z Podolinca, bo sejm węgierski nieprzyszedł do skutku.

IV.

Zebrało się Polakom kilka spraw wielkiéj wagi, oprócz układów względem korony czeskiéj. Między obywatelstwem w Prusach pokazywała się niechęć dla rządu polskiego, a poduszczali Krzyżaków i cesarz i Maciéj król węgierski. Tatarzy, a głównie ich pomocnicy Kozacy, których historya polska około tego czasu po raz pierwszy wspomina, napadali Wołyń i Wołoszczyznę. Dla ułatwienia tego wszystkiego zwołano sejm do Piotrkowa, na który zjechawszy, w powrocie do Rzymu Jakób Dębiński kanclerz królestwa i Paweł z Wąsosza dziekan krakowski, szeroko opisywali swoje działania, jednakże koniec końcem pokazało się bardzo wydatnie, że nic niezrobili, gdyż papież i kardynałowie umieli oświadczać i udawać wielką życzliwość dla Polski, lubo nietylko co do Czech dawali pierwszeństwo Maciejowi węgierskiemu, ale nawet odwlekli zatwierdzenie traktatu toruńskiego, aby króla i Polaków przez obawę, że mogą stracić Prusy, trzymać na wodzy. Interes zaś familijny Kazimierza Jagiellończyka chciano w Rzymie ułatwić przez małżeństwo jego córki Jadwigi z królem Maciejem.

Poselstwu Jerzego Podiebrada do sejmu piotrkowskiego, z wielką okazałością umyślnie wyprawionemu, i które pod wspomnionemi powyżéj warunkami ofiarowało koronę czeską na korzyść królewicza Władysława, a domagało się zbroj-

néj pomocy przeciw katolikom czeskim i Maciejowi, dano odpowiedź, że Polska bez pozwolenia stolicy apostolskiéj, żadnego kroku względem Czech robić niemoże. Jakkolwiek pełnomocnikom czeskim okazywano wielką uprzejmość, jednakże przez ciąg ich pobytu ciążyła zapowiedź kościelna na Piotrkowie. Nareszcie po sześcio-niedzielnych naradach, a wyznaczeniu nowych poselstw do Czech, do cesarza, do panów węgierskich, do Tatarów i do wojewody wołoskiego, odebrano przysięgę wierności od mistrza krzyżackiego Henryka Reussa Plauen.

Kiedy tak, prawie według woli papiezkiéj prowadzono sprawę czeską w Polsce, po Wielkiéjnocy r. 1470., zajechał króla w Nowém mieście Korczynie Alexander biskup forlijski. Oświadczał on wielką przychylność stolicy apostolskiéj dla Kazimierza i Polaków, a na dowód przytaczał, że ma upoważnienie, gdyby się to zdało na co Polsce, dojechać nawet do heretyka Jerzego Podiebrada. Utrzymywał, że Paweł II. nikomu szczerzéj, jak jednemu z królewiczów polskich nieżyczył korony czeskiéj, lecz że Maciéj król węgierski ze zupełném poświęceniem jął się sprawy kościoła zagrożonego odTurków i utrakwistów; gdy nadto prawie zdobył królestwo, na które przez obywateli katolików został powołany, i sam je de facto objął, nie byłoby słusznie, chcieć mu je odbierać. Przecież dom Jagielloński może zawsze owoc Macieja pracy podzielić, bo ma sposobność przez powinowactwo z nim się połączyć. Do zupełnego zniszczenia herezyi w Czechach, trzeba jeszcze siły zbrojnéj i dla tego ojciec święty tuszy po prawowierności króla i Polaków, że się od innych katolickich narodów odłączać niebędą i w miarę możności pomoc przeciw Jerzemu Podiébradowi dadzą. Ledwie odprawiono nuncyusza, zgłosił się Rafał Leszczyński poseł cesarski, rodowity Polak, a nawiasem wspominając, przodek w ósmym stopniu króla Stanisława. Wyłożył on na posłuchaniu, że Fryderyk IV. pan jego, sprzyjał wprawdzie Maciejowi królowi węgierskiemu, że w Rzymie obiecał popierać sprawę jego, że Maciéj zjechał do Wiednia dla zawarcia układów względem małżeństwa z cesarzową, przejęcia od domu austryackiego wszelkich praw do korony

węgierskiéj, odebrania samejże świętéj korony węgierskiéj, którą jeszcze cesarzowa Elżbieta z Węgier uwiozła, jako też względem innych punktów spornych; ale obrażony, bądźto przy układach, bądź też, że od Rafała Leszczyńskiego został raniony w czoło na turniejach, odjechał bez pożegnania z gniewem i w bardzo nieprzyzwoity sposób. Z tych powodów Fryderyk cesarz oświadcza, że chciałby z królem Kazimierzem wejść w powinowactwo, a z Polską w lepsze porozumienie i ścisłe przymierzę.

Poselstwo Leszczyńskiego zjawiło się jakoby w dramacie, kiedy autor na to tylko niszczy całą nadzieję we widzu lub czytelniku, aby przez nowe wzniecenie okazał ją w gorejącym płomieniu i wywołał zapał. Stracona dla domu jagiellońskiego korona czeska, zdawała się już być mu zwrócona, a według pojęć owego czasu, na daleko świetniejszéj drodze, bo przez powinowactwo nie z Maciejem ani Podiebradem, którzy ze stanu rycerskiego wynieśli się na trony, ale ze starym domem habsburskim, do koron cesarskich przywykłym. Zobaczymy wkrótce, że cała rzecz, jakby umyślnie do utrzymania podobieństwa z dramatem, niebyła rzeczywistością, ale złudzeniem. Król atoli i panowie, biorąc wszystko za dobrą monetę, postanowili natychmiast, aby Dersław z Rytwian sandomirski i Stanisław Ostroróg kaliski, wojewodowie, udali zię z Leszczyńskim do Wiednia i królownę Jadwigę komu wypadnie, bądźto cesarzowi, bądź jego synowi Maxymilianowi; a cesarzównę Kunegundę królewiczowi Władysławowi zaręczyli i przymierze zawarli. Upoważniono zarazem kanclerza Jakóba Dębińskiego i Stanisława Szydłowieckiego kasztelana żarnowieckiego, aby pojechawszy do Czech, Podiebrada krótko wzięli i starali się wymódz na nim koronowanie za jego życia królewicza Władysława, a nawet odstąpienie mu zaraz tronu, jako też, aby pod wszelkim względem z katolikami czeskimi, o których przychylności dla domu austryackiego, a więc odtąd i dla domu jagiellońskiego powątpiewać niemożna, należycie się porozumieli. Na sejmie piotrkowskim na dzień ŚŚ. Szymona i Judy (r. 1470.) zwołanym, oświadczono nuncyuszowi Alexandrowi biskupowi forijskiemu, że król pokłada ufność w jego życzliwosci, spo-

dziewa się tém samém, że papież nie komu innemu jak królewiczowi Władysławowi koronę czeską przyzna i że w tym celu umyślne poselstwo do Rzymu wyjedzie.

Wkrótce potém, gdy Kazimierz bawił w Poznaniu z powodu spełniania modłów przez królowę Elżbietę, która w ciężkiéj chorobie uczyniła była ślub do kościoła Bożego Ciała, widok tronu czeskiego na łasce cesarza i papieża opierany, zniknął na zawsze, gdyż Rytwiański i Ostroróg przywieźli z Wiednia wiadomość, że o ułożeniu jakiegokolwiek powinowactwa z domem habsburskim ani myśleć; mają wprawdzie projekt przymierza, ale wcale nieosobliwy, jakoż przy rozpoznaniu przez króla i panów okazał się tak niekorzystnym, iż mu bezwarunkowo musiano odmówić zatwierdzenia.

Jakby na dodatek do tego, czeskie stronnictwa wysilone w bojach do ostateczności, zaczęły wzdychać do pokoju; katolicy porozumiewali się z utrakwistami, Maciéj węgierski wypuścił na czas niejaki pojmanego pod miastem Weselem do niewoli Wiktoryna Podiebradowicza, obiecywał go z tytułem margrabiego zrobić rządcą całego Szlązka, a sam Jerzy Podiebrad, znękany wodną puchliną i ztąd o rządy państwa mało już dbający, gotów był na wszystko przystać i nawet koronę złożyć. W przejeździe do Rzymu kanclerz polski Jakób Dębiński, wraz z opatem Michałem z Łysej góry, robili w Pradze przedstawienia, aby z Maciejem w nic się niewdawano, a zaledwie wyjechali, nadeszła ostatnia godzina Podiebrada; skończył życie, zrobiwszy tylko smutne doświadczenie, że nie na szczycie, ale w środku społeczeństwa trzeba upatrywać szczęścia tego świata.

Czescy katolicy uważali już za prawego króla Macieja Korwina, ale dla oddania mu w spokojności królestwa, byli gotowi na sejmie elekcyjnym, ze wszystkich stronnictw złożonym, przeprowadzić go przez formę oboru. Maciéj w dziewięć tysięcy, zajął zaraz główne miasto morawskie Berno, a do Czech wysłał Zdeńkę Sternberga Konopnickiego z dwoma tysiącami. Czechowie drugiego stronnictwa, to jest utrakwiści, sprzyjali najbardziéj Henrykowi Podiebradowiczowi. Niejako stał w środku pomiędzy tymi dwoma kandydatami Władysław królewicz polski, bo katolik, a z wrodzonej Polakom tole-

rancyi do pobłażania zasadzie utrakwistów niewątpliwie łatwy. Król Kazimierz niebył w tém położeniu, aby syna ze zbrojną siłą na tron czeski mógł wprowadzić, musiał więc tylko na wyprawieniu posłów zaprzestać, lecz to właśnie utrzymywało Władysława w charakterze kandydata pośredniczącego, a przy pragnieniu pokoju w Czechach znużonych wojną, mnożyło mu przyjaciół. Panowie czescy jednego i drugiego stronnictwa umówili zjazd elekcyjny w górach kutnoskich. Na czele poselstwa węgierskiego stał biskup agryjski, a na czele polskiego Dobiesław Kurozwęcki; jeden i drugi robił zabiegi i tworzył sobie stronnictwo, aż do dnia 27. Maja 1741. r. padł wybór na Władysława królewicza dla tego, że Słowianin, że szedł od królewnéj czeskiéj i cesarzównéj, że jego ojciec był już téż na tron czeski powoływany, a władał znakomitym podówczas narodem polskim. Na korzyść atoli Macieja protestowali najznakomitsi katolicy, a mianowicie Jan Rosenberg, Zdeńko Sternberg Konopnicki i Henryk Hradecki. Rozpoczęła się w Czechach wojna z wielką zaciętością ze strony węgierskiéj: palono domy, a nawet wyrzynano z kobietami i dziećmi rodziny szlachty, która się wiązała do stronnictwa polskiego. Pomimo to, na czele licznego poselstwa zjechał do Krakowa Powaczowski, starosta morawski, ułożono i spisano akt stósowny, a na uroczystém posłuchaniu we większym kapitularzu krakowskim podczas nabożeństwa niedzielnégo, królewicz Władysław oświadczył, że ku chwale Bożéj, pomnożeniu wiary Chrystusowéj a uczczeniu mowy słowiańskiéj z radością przyjmuje tron sobie ofiarowany, a zarazem przyrzekł długi Korony czeskiéj popłacić, czego niemógł potém dotrzymać, a ztąd wiele przykrości znosić musiał. Król Kazimierz odprowadziwszy syna swego aż za Oświecim, wyprawił do Pragi w orszaku wielu znakomitych panów, a mianowicie trzech biskupów polskich, tudzież książąt szląskich: toszczyńskiego, rybnickiego, raciborskiego, cieszyńskiego, gliwickiego, zatorskiego i wielu panów polskich, ze znacznem wojskiem pod wodzą Jasieńskiego stolnika sandomirskiego. W pobliżu Kłobka, to jest dzisiajszego Głacu, odebrał królewicz zatwierdzenie nieprzyjaźni i wojny od Jana Rosenberga, Zdeńka Sternberga Konopnickiego, Czu-

pury wojewody siedmiogrodzkiego, tudzież rozmaitych innych panów czeskich, węgierskich, szlązkich i nawet niektórych polskich, co jako najemnicy służyli u Macieja. Królewicz przyjął zapowiedzenie, ale nikt go nie zaczepiał, a w Klocku został powitany przez Henryka Podiebradowicza książęcia frankensteinskiego w imieniu narodu czeskiego. Władysław zaprzysiągł przywileje czeskie. Za przybyciem do Pragi koronacya została wykonana przez biskupów polskich, co jednak nieobrażało Czechów, gdyż dla sporu z papieżem i zasad utrakwistycznych niemieli swoich biskupów i stąd już cesarz Albrecht był na króla czeskiego koronowany przez Filiberta biskupa konstantyjskiego, a Jerzy Podiebrad przez duchowieństwo węgierskie. Bardziéj to się niepodobało, że przed koronacyą Władysław przyjmował kommunią według przepisu katolickiego pod jedną tylko postacią.

Osadzenie na tronie czeskim Władysława, niemogła być trwałe bez nakłonienia w jakikolwiek sposób do pokoju Macieja króla węgierskiego.

V.

Już od niejakiego czasu często wpada imie Macieja w opowiadania nasze i ponieważ na polu dziejów polskich jeszcze wielokrotnie spotykać je będziemy, przeto się trzeba z niém bliżéj zaznajomić, a w tym celu zaczynamy od wcześniejszych wypadków węgierskich.

Po nieszczęśliwéj bitwie pod Warną, Węgrzyni z dawna podzieleni na dwa stronnictwa, sprzeczali się, czy pozostać przy małoletnim Władysławie Pogrobowcu, który lubo był dzieckiem ale już koronowaném, czy też obrać nowego króla. W wieku, w którym wysoko ceniono pochodzenie ze znakomitych przodków, przeważyło nakoniec stronnictwa Władysława, głównie dla tego, że ośmiu cesarzów rzymskich był potomkiem. Żeby atoli odsunąć wpływ cudzoziemski na Węgry, chodziło o to, aby odebrać cesarzowi Fryderykowi IV. małoletniego Pogrobowca i krajową nad nim ustanowić opiekę. Cesarz wzbraniał się, a z tego powodu wypowiedziano mu

wojnę i pustoszono Austryą. W ciągu tych całych sporów przeważał we wszystkiém Jan Hunyadi i prowadził jako najwyższy rządca sprawy kraju. Nieporzucił on bynajmniéj zamiaru położenia tamy tureckim zaborom, które groziły nietylko Węgrom, ale całemu chrześciaństwu; w cztery lata od bitwy pod Warną, na czele Węgrów, różnych Słowian pobliższych Dunajowi, a wreszcie najemnych oddziałów polskich, zabiegł Hunyadi drogę Turkowi na przestronnych polach Kosowa, gotowemu do boju w liczbie wiary przechodzącéj i zapewne z przesadą podawanéj na trzykroć sto tysięcy jazdy a sześćdziesiąt tysięcy piechoty. Pierwszy dzień walczono z równym po obudwu stronach skutkiem, drugiego po wielkim krwi rozlewie, taki postrach ogarnął chrześciańskie oddziały, że za nadejściem nocy, zdjęte strachem, opuszczały obóz, a trzeciego garstka odważniejszych została zniesiona i poszła w rozsypkę; Hunyadi, kiedy jako jeniec miał już życie stracić, wymknąwszy się z rąk tureckich, został w drodze przez Drakulę hospodara zagórnéj Wołoszczyzny pojmany i puszczony dopiero, gdy panowie węgierscy traktatem przyrzekli wrócić Wołoszczyznie niektóre zamki do ich państwa wcielone. Hunyadi odzyskawszy wolność pomścił się w wojnie na Drakule, a potem obrócił oręż przeciw Janowi Giskrze, którego wojska ciągle kraj pustoszyły, co wszystko objaśniliśmy powyżéj, donosząc jak mistrz dworu królewnéj Zagorzeński i Jan Długosz godzili Hunyadego z Giskrą.

Władysław Pogrobowiec odebrany cesarzowi, niby to sam rządy węgierskie objął, urzędników mianował i nagradzał, ale licząc dopiero lat trzynaście, zostawał na wychowaniu u Ulryka, geafa Cylii, którego atoli przeciwne stronnictwo odsunęło na czas niejaki od opieki. W ciągu tych wypadków Hunyadi zawsze był pierwszym pomiędzy panami węgierskimi i swój wpływ na rządy kraju utrzymał. Skoro jednakże Turcy opanowali Konstantynopol, Węgrom, cesarzowi, papieżowi i w ogóle całemu chrześciaństwu ukazała się silna potrzeba wystąpienia do boju, w którym nie kto inny jak Hunyadi, doświadczony zwycięzca wojsk sułtańskich mógł objąć dowództwo, a w tym celu został przez panów

węgierskich starostą jeneralnym z władzą namiestniczą nad całém królestwem zamianowany. Ulryk cylijski nadaremnie pracował, aby go urzędu albolí życia pozbawić, po czém ułożyli się między sobą i zaczęli zbroić wojska. Kiedy w Budzyniu panowie węgiercy radzili nad wyprawą, wstawił się przed nimi brat zakonu bernardyńskiego, postawy drobnej, wychudły, jakby tylko z kości i skóry się składał; wiekiem dobrze już przyciśnięty, ale z zapałem, jaki ledwo młodzieńca ożywiać może; był to Włoch Jan z Kapistranu, o którym, ponieważ i na Polskę wielki wpływ wywarł, nie od rzeczy będzie cokolwiek więcéj powiedzieć.

Z młodości zasiadał Jan z Kapistranu w neapolitańskim sądzie kryminalnym i przy jednéj sprawie przewiódł wyrok śmierci przeciw zdaniu drugich członków, a gdy na winowajcy spełniono karę, tak Jana ścisnęły wyrzuty sumienia, że życie światowe na zakonne zamienił. Słynął z nabożności przykładnéj, zapału religijnego i nauki, a pierwszy raz zjednał sobie imie podczas zboru florenckiego przez swą wymowę porywającą w sprawie połączenia kościoła greckiego i wypędzenia Turków z Europy. Papież Mikołaj V. upoważnił go do pielgrzymowania i ogłaszania wojny krzyżowéj na obronę Konstantynopola. Uznanie powszechne świętobliwości Jana z Kapistranu, dokąd się tylko zbliżył w pewnéj liczbie zakonnych braci, wzniecało trudny do opisania zapał: z miast ubodzy i bogaci, dzieci i starce, wychodzili naprzeciwko niemu, a duchowni i świeccy, śpiewając chóry, niosąc na przodzie święte relikwie, całowali nietylko suknie, ale ślady jego stopy. Jan z Kapistranu powołując cały wschód Europy przeciw strasznéj chorągwi Machometa, odwiedził Wrocław, gdzie prałaci i kanonicy wprowadzali go w okazałym pochodzie do kościoła katedralnego, a przez odśpiewanie Te Deum, bicie we wszystkie dzwony i przemowę, uroczyście witali. Jan z Kapistranu miewał łacińskie kazania we wrocławskim kościele Stéj Elżbiety, a kiedy ludowi na ulicy zgromadzonemu z okna dawał nauki, natenczas innego brata miał przy sobie, który wszystko na niemieckie tłumaczył. W niedzielę białą (r. 1453.) kazał Kapistran z całego miasta karty, gry szachownicowe, zwierciadła, larwy, wy-

myślne strojo kobiece, jako narzędzia próżniactwa a owoc zgnuśniałości, na jednę kupę poznosić i z wielką radością zgromadzonego ludu wszystko spalił. Otrzymawszy od Wrocławianów miejsce na osadzenie Bernardynów, udał się do Krakowa, gdzie przez lud i duchowieństwo z równie wysoką czcią przyjęty, a uważany za nuncyusza stolicy apostolskiéj, także klasztor dla swoich braci, a na koszt kardynała Zbigniewa Oleśnickiego założył. Wtedy powstał był spór pomiędzy panami duchownymi jak i świeckimi, kto ma dawać ślub Kazimierzowi Jagiellończykowi z Elżbietą cesarzówną, czy Jan Odrowąż arcybiskup i prymas, czy Zbigniew Olaśnicki naczelnik miejscowéj dyecezyi i kardynał. Dla usunięcia tego sporu, wezwano do wykonania obrzędu Jana z Kapistranu, na co wziął pozwolenie od Oleśnickiego, jako biskupa miejscowego i kardynała, a któremu zastąpić się kazał dla tego, że ani polskiego ani niemieckiego języka nieznał; prymas zaś tylko namaszczenie i koronacyą odbywał.

Gdy Jan z Kapistranu przyszedł na Węgry i zaczął ogłaszać wyprawę krzyżową przeciw Machometanom, wzbudził jeszcze większy zapał, jak po innych krajach. Chorzy obłożnie prawie w cudowny sposób na miejscu zdrowieli i krzyżem na znak przystąpienia do wyprawy piersi zdobili; księża świeccy, zakonnicy, żebracy, chłopi, panowie i studenci, wszystko stawało z ruśnicami, kuszami, łukami, mieczami, dzidami, kosami, siekierami, widłami, cepami, kijami; zgoła kto jakiéj mógł dopaść broni. Przyciągnęły oddziały z Czech, Austryi, jako téż oddziały z Polski, pomimo, że Kazimierz Jagiellończyk zajęty wojną w Prusiech, każdego, kto się tylko zgłosił na wyprawę pruską, z radością najmował i już nikogo dostać niemógł. W ogóle zgromadziło się na Węgrzech do sześćdziesiąt tysięcy ludu około siedmdziesięcioletniego starca, który dziwnym jakimś urokiem otoczony, każdego do siebie przyciągał. W téj różnorodnéj mięszaninie, żarliwość religijna i duch poświęcenia za sprawę ogólną podniesione do najwyższéj potęgi, zastępowały należycie wszelkie sposoby, któremi się zwykle wiąże wojsko w zrosłą jednostkę.

Porówno z wyprawą krzyżową wzrastało niebezpieczeństwo od Turków. Sułtan w sto pięćdziesiąt tysięcy wybor-

nego żołnierza, a trzysta dział, stanął pod Belgradem, rozpoczął ogień działowy, że się na dwadzieścia mil huk rozlegał: flota turecka zakryła nurty Dunaju, a migały płomienie i wiły się kłęby dymu nad wsiami i miastami już opanowanemi. Statki węgierskie zebrane pod Szalankemenem i obsadzone najwaleczniejszymi ludźmi płynęły wolno z wodą. Ponad brzegiem ciągnął na czele nielicznéj jazdy Jan Hunyadi, rycerz chrześciaństwa, a daléj różnobarwne tłumy wiódł Jan z Kapistranu, idący pieszo obok krzyżowéj chorągwi a w bezustannych modłach. Turcy spostrzegłszy nie okręta ale tylko drobne łodzie, zarzucili kotwice i swoje wielkie statki tak pospinali łańcuchami, że most utworzyły. Aliści w sam czas od załogi belgradzkiéj wypłynęły posiłki i bój z przodu i z tyłu nap·zód zmięszał, a potém zupełnéj klęski nabawił flotę turecką. Hunyadi wśród radosnych okrzyków wszedł do Belgradu. Wtedy Sułtan rozpoczął szturm z zaciętością, na jaką tylko jego słynne wojsko zdobyć się mogło; jańczarów przeprawił przez przekopy i wały; kilkakrotnie wpadano na miasto, walczono po ulicach, już na górnym zamku, a nawet i na wierzchu fortecznych wieży. Sam Hunyadi sądził, że niema sposobu ratunku, ale Jan z Kapistranu ani na chwilę nadziei nie stracił, do boju zagrzewał i rozlegały się stu tysiączne głosy, tu Allach! tam Jezu! aż nareszcie wśród płomieni, po trupach i krwi potoku wypędzono Turków przez most zwodzony. Późniéj uderzono na ich obóz warowny, raniono sułtana i rozbito jego wojsko tak, iż w rozsypce aż do Adrianopola uszło. Tymczasem po bojach, które Turkom pięćdziesiąt tysięcy ludzi wywarły, Jan Hunyadi niespełna trzy tygodnie, a Jan z Kapistranu ledwie kilka dni nad dziesięć tygodni podzielali radość Europy ze zwycięztwa, gdyż śmiercią, jakby z wysilenia zamknęli swój zawód pełen wielkich zasług względem chrześciaństwa i cywilizacyi.

Syn Hunyadego Władysław, jakkolwiek dopiero dwadzieścia cztery lat liczył, ale oprócz zasług ojca sam pełen zdolności, objął główne dowództwo w Belgradzie, dokąd nikczemny Ulryk cylijski przywiózł Władysława Pogrobowca, mając główny projekt, jakby przez wytępienie plemienia Hunyadowego, swoim rządom pod imieniem małoletniego króla

na nowo pole utworzyć. Władysław Hunyadi miał podchwycić list z niemylnemi dowodami, tak zamachu przeciw sobie, jak swemu bratu Maciejowi, który wtedy dopiero lat trzynaście liczył, a zwabiwszy na radę Ulryka cylijskiego, na miejscu pod miecz krwawéj zemsty oddał go stronnikom swoim. Władysław Pogrobowiec wróciwszy ze mszy świętéj, na którą się od swego opiekuna był oddalił, wiadomość o jego śmierci obojętnie przyjął; późniéj zaprzysiągł przebaczenie i dla większego zatwierdzenia, kommunikował odłamkiem jednéj i téj saméj hostyi co synowie Hunyadego. Za jego przyjazdem do Budzynia dawni nieprzyjaciele Hunyadego ciągle przepowiadali, że i król doczeka się tego samego losu, co jego opiekuna spotkał, aż nareszcie bawiących na dworze w zupełném bezpieczeństwie, Władysława i Macieja Hunyadich, wraz z ich stronnikami przytrzymano i zamknięto.

Czwartego dnia od uwięzienia, Władysław Hunyadi został wydany magistrowi budzyńskiemu na stracenie. Z obawy rozruchu wyprowadzono go na wieczór, a pod zasłoną silnego oddziału wojska. Mając w tył związane ręce, urodny i okazały młodzieniec, z długim białawym włosem, spływającym po za ramiona, szedł w złotéj sukni, może téj saméj, którą na pamiątkę przebaczenia od króla dostał. Gdy na placu kazano mu już przyklęknąć, przemówił na swoje usprawiedliwienie kilka słów do ludu. Woźny, który przy traceniu robił zwykłe ogłoszenie, niewymienił żadnéj pewnéj zbrodni ale tylko obwołał: „taką karę odnoszą ci, którzy swemu panu nie są wierni.“ Kat choć rozdzielił na dwie części włosy, Władysława, żeby mieczowi na przeszkodzie niebyły, przecież dopiero za czwartym ciosem, głowę z kadłubem rozłączył.

Elżbieta, matka nieszczęśliwego młodzieńca, pani wielu warownych zamków, Michał Szilagyi brat jéj i znakomity rycerz, który się przy obronie Belgradu odznaczył, otwarcie podnieśli oręż przeciw królowi. Jan Giskra, naczelnik stronnictwa co obstawało za dziedzictwem tronu i domem habsburskim, pociągnął do Koszyc, aby znowu wojnę pomiędzy górami prowadzić. Gdy nieprzyjaciele Hunyadich, co to razem z nimi byli pojmani, znaleźli sposobność ujścia z więzienia,

Władysław Pogrobowiec, przestraszony tém wzmocnieniem stronnictwa sobie przeciwnego, ujechał do Wiednia. Atoli domowa wojna otwierając Turkom pole do najazdów mogła w ostatnie nieszczęście kraj węgierski wprowadzić: wolniały więc coraz bardziéj osobiste nienawiści i przyszło do układów, przez które wdowa po Hunyadim obowiązała się zwrócić ważniejsze zamki, a jéj małoletni syn Maciéj, trzymany już tylko pod dozorem w Czechach, miał zupełną wolność odzyskać.

Tymczasem Władysław Pogrobowiec rozstał się z tym światém w Pradze bezdzietnie, w ośmnastym roku życia i dopiero po zaręczynach z królewną francuską. Stronnictwo węgierskie, które obstawało za dziedzictwem tronu, a składało się z ludzi oddawna zawikłanych swemi interessami na dworach zagranicznych, życzyło sobie cesarza Fryderyka IV., lecz on sam wiedząc, jaka siła przeciw niemu na Węgrzech wystąpi, niemając funduszów na wojnę, a do tego będąc człowiekiem bardzo póziomym i tylko na pieniądze chciwym, radził, aby obrano na tron Kazimierza Jagiellończyka jako małżonka cesarzownej i królewnéj węgierskiéj. Stronnictwo atoli Hunyadich nieprzyjazne cudzoziemcom, a ztąd i dziedzictwu tronu, mają téż nareszcie ochotę szukać zemsty na przeciwnikach za swoje prześladowania, zgromadziło się około Michała Szylagia, który nie tak przez elekcyą, jak przez okrzyki wojska, wyniósł na tron Macieja Hunyadego czyli Korwina, jak zwano już jego ojca od miejsca urodzenia i sam w imieniu małoletniego na pięć lat rządy objął.

Maciej Korwin zostawał atoli w Pradze u Podiebrada, z ktorym musiano rozpocząć układy i za pewną summę już obranego kupić sobie króla. Ponieważ Maciéj blisko piętnaście lat liczył, przeto Podiebrad, dowiedziawszy się o jego elekcyi, nim mu wiadomość udzielił, tak przy wieczerzy rozmowę nakierował i prowadził, że go ze swoją córką Katarzyną zaręczył.

Krewni i przyjaciele niegdyś Ulryka cylijskiego, wyznawcy dziedziczności tronu, a stąd wierni domowi austryackiemu, wymogli nareszcie na cesarzu, że się królem węgierskim ogłosił i uwieczioną jeszcze od swéj bratowéj Elżbiety, ko-

roną w Nowém mieście austryackiém ukoronował. Rozpoczęła się na nowo wojna w Węgrzech. Giskra, który po oborze Macieja Korwina do Prus jeździł i Kazimierza Jagiellończyka na tron węgierski wzywał, ucieszony, że w sprawie samego cesarza o panowanie w Węgrzech znowu walczyć może, spiesznie a swoim obyczajem pomiędzy górami czeskie oddziały gromadził, miasta zdobywał, wsie palił i z ziemią równał.

Tymczasem Turcy, korzystając z wojny pomiędzy Maciejem a cesarzem, dokazywali w Serbii, opanowali Bosnią, jéj króla wbrew zaprzysiężonemu układowi, jako jeńca do Kanstantynopola zabrali, a nakoniec publicznie ścięli. Papież Pius II. na kongressie w Mantui zachęcał monarchów do wyprawy ogólnéj, ale skończyło się wszystko na tém, że tylko Maciéj Korwin kilkakrotnie przeciw sułtanowi wystąpił i w boju sławę swego rodu utrzymał, jakkolwiek przy jednym odwrocie znaczną szkodę odniósł. Na rok przed śmiercią papieża Pawła II., Turcy napadli Eubeę, wyspę grecką, a która należała do Wenetów i pomimo najdzielniejszéj obrony, wziąwszy i ze ziemią zrównawszy Negropont, miasto świetnością niewiele ustępujące Konstantynopolowi, wysiekli dorosłych mężczyzn, a kobiety i młodzież męską na sturczenie zabrali. Przez Siedmiogród wpadali do Chrobacyi i krajów słowiańskich, aż ku Zagrzebiowi; w dwa lata późniéj sięgnęli na brzeg krajów włoskich pod zamek Ś. Daniela i całą nadzieję obrony chrześciaństwa pokładano tylko w królu Macieju; nic dziw przeto, że w Rzymie miał wielkie poszanowanie.

VI.

Objaśniliśmy zatargi Podiebrada ze stolicą apostolską, wojnę, w któréj Maciej Korwin królem czeskim został i przyszliśmy aż do czasu, kiedy Władysław, syn Kazimierza Jagiellończyka, od przeciwnego stronnictwa obrany, zasiadł w Pradze i panować zaczął. Długosz znał prawda osobiście Macieja i donosi, że Węgrzyni chcieli go się po-

zbyć z powodu jego tyraństwa. Według świadectwa zaś tak spółczesnych jak późniejszych historyków węgierskich, był to człowiek sprawiedliwy i rozumny, jakkolwiek w duchu swego czasu srogo karał przestępców i dziko postępował z jeńcami; chociaż z młodu na tron powołany, miał nawet naukę: Liwiusza i Kurcyusza na wieczór po innych trudniejszych pisarzach dla zabawy czytywał. Założył akademią w Presburgu, wielką bibliotekę z manuskryptów w swoim przepysznym pałacu budzyńskim, którą we wszystkie znane dzieła z literatury greckiéj i rzymskiéj zaopatrzył; uczonych z Włoch budowniczych z Grecyi, ludzi przemyślnych z rozmaitych krajów sprowadzał. Ciągle atoli więcéj podatków wymagał i choć wiele na rzeczy potrzebne, to też wiele na zbyteczną wystawność poświęcał; potém zamięszał się w kosztowną wojnę o tron czeski tylko dla interessu osobistego, kiedy Turcy coraz bardziéj zagrażali Węgrom. Że zaś niebył potomkiem cesarzy ani królów, więc miał zawsze nieprzyjaciół z panów którzy kładli wartość na swoje historyczne imiona, a stąd spisek na odebranie mu berła snadno wielu i potężnych uczestników znalazł. Dzieliły się podówczas Węgry na siedmdziesiąt pięć komitatów a sześćdziesiąt sześć oświadczyło się przeciw Maciejowi. Doszło do tego, że już najszczersi przyjaciele dynastyi Hunyadego wyłamali się z pod uległości. Z przedniejszych panów tylko arcybiskup z Kolocz i wojewoda królestwa dochowali wierności. Naczelnicy zaś powstańców arcybiskup strygoński, biskup pięciu kościołów, tudzież rycerz Reinhold z Rozgonia, stanęli w porozumieniu z królem Kazimierzem Jagiellończykiem i jego drugiego syna także Kazimierza, którego w późniejszym czasie kościół pomiędzy świętych zaliczył, na tron (r. 1471.) powołali.

Z powodu Czech wojna z Maciejem niedała się uniknąć Kazimierzowi Jagiellończykowi, wolał więc jednym i tym samym kosztem ubiegać się o dwa trony dla swego domu, jak o jeden i stąd na propozycyą panów węgierskich od razu przystał. Z manifestem w ręku, w którym Macieja Korwina nazwano „królem narzuconym i przywłaszczycielem tronu“ z wojskami wielu przedniejszych panów polskich, jako też

z przywołanym z Pragi oddziałem Pawła Jasieńskiego, stolnika sandomirskiego, w ogóle w dwanaście tysięcy pomiędzy którymi było tysiąc Tatarów, a pod naczelném dowództwem Piotra Dunina podkomorzego sandomirskiego, królewicz Kazimirz przeszedł granicę węgierską. Maciéj Korwin zatrudniony sprawą czeską, bawił w Bernie, mieście morawskiém, kiedy od powstańców węgierskich doszło go wypowiedzenie posłuszeństwa z oświadczeniem, że już komu innemu rządy kraju powierzono. Udał on się natychmiast do Budzynia, zwołał wszystkich panów, a że Kazimirz królewicz bardzo zwolna postępował i w Lubowli i w Podoleńcu zbyt długo się zatrzymał i zbyt opieszale pochód odbywał, przeto powstańcy węgierscy zwolnieli i podczas zjazdu budzyńskiego skończyło się na zgodzie z Maciejem Korwinem, a przywróceniu dawnego składu rzeczy.

Kazimirz królewicz czekał w Nitrze na pomoc od wielu panów węgierskich, gdy atoli jeden, drugi i trzeci z nich stanął na stronie Macieja, gdy nadto najemni Niemcy porzucili polskie wojsko, że im żołdu nieopłacono, a wojska Macieja, lubo tylko z chłopców wojny nieświadomych złożone, zaczęły dowóz odcinać i ciągle się naprzykrzać, ochota do boju coraz bardziéj znikała między Polakami, aż niektórzy zaczęli odjeżdżać do domów.

Cztery miesiące wcześniéj stolicę apostolską objął Sixtus IV., który bacząc, że Turcy już do Włoch wpadają, musiał dla bezpieczeństwa Rzymu i całego chrześciaństwa na to obrócić swe usiłowania, aby wschodnią Europę do wojny tureckiéj poruszyć i pod tym względem zniewolony liczyć najwięcéj na Macieja Korwina, wziął jego sprawę na swoją porękę, a w skutek tego, wyprawił Tilmana Schlechta, kanonika kolońskiego do Krakowa. Kazimirz Jagiellończyk, obeznany dobrze z kłopotliwem położeniem swego syna na Węgrzech, niedał się długo prosić, ale przyrzekłszy pokój, posłał w raz z Tilemanem Schlechtem Stanisława Wątrobkę i kilku swoich powierników do królewicza względem układów i pokoju. Ale i to prawie było zbyteczném, bo gdy Maciéj Korwin zbliżył się pod Nitrę z wojskiem porządném i zaczął okopy i przyrządzenia oblężnicze robić, Polacy z króle-

wiczem tak rączo poszli w ucieczkę, że im chłopstwo węgierskie sześćdziesiąt wozów zabrało, a Długosz dla umniejszenia zniewagi, wylicza kilku przedniejszych rycerzy, którzy nie byli do odwrotu pochopni, dłużéj w miejscu zostali, albo się w zamkach bliższych Polski przez kilka tygodni bronili.

Kazimirz królewicz, którego panowanie na Węgrzech jak powiew wiatru bez śladu przeminęło, złe powodzenie w wojnie, składał na Dersława z Rytwian wojewodę i starostę sandomirskiego, lecz główną przyczyną był zawód ze strony panów węgierskich i przyczyniło się niemało wyczerpnięcie skarbu polskiego na wojny pruskie, czeskie i węgierskie do tego stopnia posunięte, że król Kazimirz niemiał czém opędzać wydatków nawet na wyżywienie siebie i dzieci.

VII.

Wojsko przybyłe z wyprawy węgierskiéj chciano zatrzymać w pogotowiu na powtórną, lecz niemyślano o jego potrzebach, stąd niedziw, że się puściło na łupienie dóbr kościelnych i rozboje, w sposób wszelkie pojęcie przechodzący. Król postrzegłszy co się dzieje, a jedynie dla zupełnego braku pieniędzy w skarbie, robił zachody to w Piotrkowie na sejmie walnym, to w Kole i w Nowém mieście Korczynie na zjazdach partykularnych o podatki, ale że niemógł tak zaraz funduszu spędzić, przeto wojsko doprowadziło pięćset wsi głównie w krakowskiém do ostatniego upadku.

Nuncyusz papiezki Tilman Schlecht wraz ze Stanisławem Wątrobką i innymi panami ułożyli rozejm na rok pomiędzy Maciejem węgierskim z jednéj, a Kazimirzem polskim i Władysławem jego synem z drugiéj strony. Niepodobały się atoli w Krakowie i Budzeniu rozejmu warunki, zostało tylko przy zawieszeniu broni do Ś. Jana, na któryto dzień zjadą się do Ołomuńca panowie węgierscy, polscy i czescy, aby rzecz należycie ułożyć i wszelkim zakłóceniom przez pokój wieczysty zaporę postawić. Do tego zjazdu nieprzyszło jednak, gdyż

papież sam podjął się, wszystko do zgody doprowadzić. Jakoż niedługo nadeszła wiadomość, że się zbliża Marek Barbo patryarcha akwilejski w wielkiéj legacyi do Krakowa. Król Kazimierz witał go uprzejmie i z całą wystawnością w Wieliczce, ale zdumiał, gdy spostrzegł, że legata posłannictwo niebyło wcale pojednawcze, lecz raczéj obejmowało nakaz, aby Kazimierz wraz z synami swoimi przestał niepokoić Macieja króla, ktory jest prawdziwym obrońcą chrześciaństwa tak przeciw krwawemu mieczowi Turka, jak przeciw zgubnym zasadom Hussa; inaczéj traktat toruński między Polską a Krzyżakami który jeszcze u stolicy apostolskiéj niezyskał zatwierdzenia, zostanie za nieważny uznany, Prusy będą od przysięgi dla Polski uwolnione a królowie Kazimierz i Władysław podpadną już nie z ubocza, ale wprost wymierzonéj i głośnéj klątwie kościelnéj. Marek Barbo złożył się dowodami, że do tych wszystkich surowych kroków jest umocowany i wszelkie pisma i bule w zupełnych formach wygotowane, ma z sobą.

Marek Barbo wyjechał nareszcie do Wrocławia i zawiadomił Kazimierza Jagiellończyka, że w mieście szlązkiem Nissie, jako pośrednik rozpocznie układy pomiędzy Polską, Węgrami i Czechami. Tymczasem drugi legat Wawrzeniec biskup ferarski, pracował nad pokojem z drugiéj strony a mianowicie w Austryi i dokazał, że cesarz obiecał Macieja uznać za króla czeskiego a elaktora i podczaszego państwa rzymskiego.

Legat Marek Barbo stósownie do poleceń swoich i położenia rzeczy doprowadził do skutku zjazd w Nissie, na który wstawiły się poselstwa od Polski i Węgier, a Czechy tłumacząc się krótkością czasu, jednego tylko przysłały pana. Gdy było rzeczą widoczną, że podanie zwykłych warunków do zgody niedoprowadzi, legat chciał według dawnego planu rzymskiego różnorodne interessa małżeństwem zespolić, Macieja z Jadwigą królewną polską wyżenić i przy Czechach zostawić, lecz arcybiskup gnieźnieński Jan Gruszczyński i drudzy posłowie polscy, pomiędzy którymi znajdował się także Długosz historyk, stanęli przy tém, że ich pełnomocnictwa nieidą tak daleko, aby mogli zezwalać aż na odsunięcie od korony czeskiéj Władysława Jagiellończyka. Po kilkotygo-

dniowych umowach, w których ani Węgrzyni, ani Polacy niechcieli Czech popuścić, legat prosił i błagał z łzami w oczach, aby się niespierać o drobnostki, ale ciągle mieć na uwadze, że Węgry, Dalmacya i nawet Włochy bywają napadane od bezbożnéj dziczy tureckiéj, przez co całe chrześciaństwo, wszyscy razem zginąć mogą; słowa atoli jego były głosem wołającego na puszczy i na tém tylko zaprzestać musiał, że się strony zobowiązały na nowo do wstrzymania kroków wojennych, póki po utarciu tych sprzecznych interessów na zwykłych radach po swoich państwach, niezbiorą się poselstwa do Opawy, wszyscy trzéj królowie niezjadą do miast od niéj bliskich, i to Kazimierz do Owiecimia, Maciéj do Ołomuńca, a Władysław do Klocka czyli Glacu. Na przypadek zaś, gdyby i w Opawie niedał się przywieść do skutku pokój, obrano na sędziego polubownego Karóla książęcia burgundzkiego, a do zastępstwa podstawiono mu króla francuzkiego. Stanęło także, aby w celu zjednania posłuszeństwa, bądź uchwale zjazdowéj pełnomocników trzech królestw, bądź wyrokowi polubownemu i Maciéj Korwin i Władysław Jagiellończyk Czechów uwolnili od przysięgi wierności. Wszyscy trzej królowie z niechęcią, ale przystali na te warunki przez legata prawie narzucone i zaczęli każdy ze swojéj strony przedstawiać sprawę Karólowi burgundzkiemu, aby zyskać pomyślny wyrok.

Panowie polscy w kraju, mocno powstawali na członków swego poselstwa, że na to wszystko zezwolić mogli, ale król Kazimierz milczał, bo wiedział, że ma i papieża i cesarza przeciw sobie, a dla pustego skarbu z dostateczną siłą zbrojną do obrony interessów swego domu przystąpić niepotrafi.

Nadszedł nareszcie i zjazd opawski: na 15. Sierpnia 1473. roku stanął legat, stanęli Polacy, Czechowie stronnictwa władysławowego, Węgrzyni. Spory przeszły w tak zacięte kłótnie, że rozprawić się wcale nie było można. Zmniejszono więc komplet radzących ze wszystkich trzech królestw na dwanaście osób, którym legat jako trzynasty przewodniczył, ale i to mało pomogło. Zdano rzecz już tylko na ośmiu, lecz także bezskutecznie. Od Macieja Korwina domagano się, aby mu Czechy były oddane, a Wła-

dysława zatrzyma w godności namiestnika i upewni mu następstwo po sobie, jako synowi przybranemu; chciał i królewnéj Jadwigi w małżeństwo i wynagrodzenia kosztów wojennych. Pełnomocnicy zaś Kazimierza obstawali jak dawniéj, że Władysław pozostać musi przy Czechach i tylko Morawy, Szląsk i Luzacyą odstąpić może. Ponieważ Czechowie ze stronnictwa Macieja wcale się niepokazali, przeto niemogło przyjść do pokoju i uznano nawet, że sąd polubowy książęcia burgundzkiego niemiałby wagi.

Znana była niestateczność dworu cesarskiego: jakkolwiek wiedziano powszechnie, że Maciéj miał już w Wiedniu obiecane królestwo czeskie z elektorstwem i tytułem podczaszego cesarstwa, przecież król Kazimierz niestracił nadziei, aby się to odmienić niemiało i do Fryderyka IV. wyprawił Adama prałata i dziekana poznańskiego, który według polecenia przedstawił, że Maciéj Korwin dał już wiele dowodów swéj nieżyczliwości dla domu austryackiego, że Władysław przez matkę jest tegoż domu potomkiem i że skoro będzie uznany królem i elektorem cesarstwa, natenczas przy Czechach z pewnością się utrzyma. Gdyby zaś Maciej poważył się w dalsze wojny wdawać, to połączone wojska polskie, czeskie, wołoskie i nakoniec cesarskie, potrafiłyby snadno przewagę otrzymać. Te uwagi Adama dziekana w ogóle były dobrze przyjęte, bo potęga Macieja Korwina codziennie bardziéj równoważyła się z potęgą domu austryackiego. Fryderyk IV. mało baczny na dane słowo i poczynione zobowiązania względem Macieja, odpowiedział, że trzeba, aby posłowie polscy przybyli na zjazd elektorów i panów niemieckich, a tam będzie można rzeczy bliżéj rozpoznać i ostatecznie ułożyć. Dziekan Adam przypomniawszy jeszcze cesarzowi wypłatę posagu, dla królowéj Elżbiety w summie trzydziestu czterech tysięcy czerw. złt., choć odjechał bez pieniędzy, przecież przyniósł pocieszające wiadomości do Polski. Król Kazimierz wróciwszy znowu do dawnéj nadziei, że syna przy Czechach utrzyma i porozumiawszy się z nim, wyprawił razem z poselstwem czeskiém Pawła Jasieńskiego i Stanisława z Kurozwęk kanonika na zjazd do Augsburga, dokąd atoli cesarz nieprzybył; połączone poselstwo musiało nawrócić do markgrafa branden-

burskiego i dopiero w pięć miesięcy, a mianowicie w Lutym następnego (1474.) roku przed zgromadzeniem panów niemieckich w Nürenberbu, gdzie się i legat Marek Barbo znajdował, miało posłuchanie. Cesarz bez względu na przymierze z Maciejem za pośrednictwem legata Wawrzeńca biskupa ferarskiego zawarte, uznał Władysława królem czeskim i elektorem cesarskim, a nawet z nim i z ojcem jego Kazimierzem zawarł przymierze przeciw Maciejowi.

VIII.

W ciągu tego czasu, jakkolwiek było zawieszenie broni, jednakże kroki nieprzyjacielskie nawet pomiędzy Polską a Węgrami ciągle się wznawiały. Króciuteńko przed zjazdem opawskim Polacy zowiący się braćmi, a pod rotmistrzami Białym, Barzem, Wilkiem, Suchodolskim i Barczkowskim, bądź to z poduszczenia królewskiego, bądź też z własnéj ochoty, w oddziale do czterech tysięcy wynoszącym, wpadli na Węgry i założyli sobie zamki Modragóra i Bukowiec niedaleko od Koszyc, a Mikołaj Peren pan węgierski, wydał im twierdzę Strępkow. Z trzech tych miejsc warownych robili wycieczki na ziemie węgierskie, a dokazując ogniem i mieczem nakładali kontrybucye. Maciéj upominał się, aby odwołani byli, lecz król Kazimierz kazał odpowiedzieć, że to wyprawa bez jego wiedzy, któréj on zaradzić niejest w stanie. Maciéj zebrał więc oddział tylko z tysiąc dwieście ludzi, lecz w dobre uzbrojenie i tęgie działa opatrzony, wziął szturmem Modrągórę z całą załogą. Bukowiec zaprzedał mu jako zdrajca Henryk Barzi brat rotmistrza -a dwa tysiące złotych, a tym, którzy się prosili aby przynajmniéj mogli swoje miecze przy boku zatrzymać, Maciej kazał na znak pogardy, kije w rękę podawać.

Dla wzięcia należytego odwetu z Polski, oddział węgierski do sześciu tysięcy ludzi wynoszący, przebył lasami granice i w nocy za pomocą drabin do murów przystawionych ubiegłszy miasto, a szturmem zmusiwszy do poddania zamek Zmigród, robił z niego wycieczki, aż Pilzno i do dwudziestu wsi okolicznych nietylko zniszczył i spalił, ale star-

ców i dzieci w pień rąbał, a lud do pracy zdolny na Węgry upędzał. Kazimierz wezwał szlachtę miejscową, aby się w wojsko sformowała i drobnéj garstce najezdniczéj dokazywać niepozwoliła, jakoż wkrótce stanęło dosyć rycerstwa, ale bez ducha, piecuchów, co zamiast wystąpić do boju, sami łupili dobra duchowne, a długo w zimę grzali się przy ogniu po chatach, z których dręczeni przez nich chłopi, pouciekać musieli.

Panowie węgierscy duchowni i świeccy, odwiecznie dobrze życzący Polsce, wezwali panów polskich, żeby się zjechać i tym zobopólnym niegodziwościom tamę położyć. Prymas Jakób Sienieński, Jan Rzeszowski biskup krakowski i podkanclerzy z Dobiesławem Kmitą kasztelanem lubelskim i Janem z Rytwian marszałkiem koronnym, wybrali się na układy do Sramowic, lecz gdy listy bezpieczeństwa węgierskie Polakom, a polskie Węgrom zdawały się podejrzanemi, długo trwały zachody około ich poprawienia, nim nareszcie zjazd nastąpił.

Król Maciéj utrzymywał jak dawniéj Kazimierz, że te sześć tysięcy co Zmigród ubiegły, wojują na swoją rękę i on przeszkodzić niejest w stanie. Po długich umowach przyszło do pokoju pomiędzy Polską i Węgrami, ale nie do dobrego porozumienia pomiędzy królami Kazimierzem i Maciejem, który to ostatni kazawszy miastu Wrocławowi zaopatrzyć w strzelbę palną Jana książęcia żegańskiego, wysłał go do Wielkopolski. Łukasz Górka poznański, Stanisław Ostrorog kaliski wojewodowie, a Maciej z Mosiny starosta wielkopolski z innymi jeszcze panami, zebrali przeciw księciu Janowi szlachty i innego ludu do dwunastu tysięcy, ale bezczynnie długo przeleżeli pod Wschową i Kościanem, nie uderzając na nieprzyjaciela, który ledwie cztery tysiące liczył, niesłychanie wsie niszczył i palił, ale miał tę przezorność, że w dobrach dowódzców żadnéj szkody robić niepozwalał. Ujął się dopiero Pan Bóg za biednym ludem i zrządził, że Jan żegański od walącego się domu w czasie pożaru w Kębłowie*) przyciśnięty, jako ciężko poparzony i ze złamaną

*) Długosz powiada że w Kopanicy, lecz pewniejsze podania kronik szląskich, które ten wypadek nierównie szerzéj opisują.

nogą, musiał się kazać odwieść do Cieniawy, a wojsko swoje wycofnąć. Maciéj tymczasem zabierał po Morawach i Szlązku zamki, które uznawały Władysława czeskiego, lub też były przytułkiem rycerzy, co na swoją rękę robili najazdy dla rabunku; którego tylko poimał, zaraz obwiesić kazał.

Król Kazimierz w skutek przymierza z cesarzem i elektorami w Nürenbergu umówionego, a po naradzie z panami swymi na sejmie piotrkowskim odbytéj, zwołał pospolite ruszenie do Mstowa, na które w Częstochowie i Kłobucku do sześciu tygodni oczekiwał. Połupiwszy a nawet i popaliwszy różne dobra duchowne, zebrały się oddziały szlachty w znaczne wojsko, ale wystąpiły z oświadczeniem, że to wyprawa nie narodowa, lecz tylko w interessie domu jagiellońskiego dla utwierdzenia królewicza Władysława na tronie czeskim, nie odporna, ale zaczepna i zagraniczna. Król więc ani na zasadzie słuszności, ani w myśl praw i przywilejów rycerskich niemoże żądać, żeby majątki obywatelskie w jego osobistym interessie nadwerężano; panowie tylko mogą robić takie poświęcenia, bo z urzędami dostają od króla dobra, mają dochody i bez pieniędzy z kraju niewyjdą, ale biedny szlachcic, co nic z sobą niezabierze, nacierpi biedy, potraci konie, i sam z głodu umrzeć musi, nie w interessie ojczyzny, nie w swoim ale królewskim. Trudno to w wojnie być pewnym zwycięztwa, a po przegranéj lub przy złem powodzeniu, tylko ubogi dźwiga cały ciężar nieszczęścia, a nigdy za to nagrody nie ma. Wojsko nie myśli całkowicie króla opuszczać, pójdzie nawet, dokąd tylko będzie miało rozkaz, lecz nie o własnym koszcie, bo nie jest w stanie; wymaga zasług, bo niemi jedynie życie utrzymać może i nietylko według wszelkiéj sprawiedliwości, ale z koniecznéj potrzeby o nie się upomina. Z panów głównie Tęczyńscy trzymali ze szlachtą. Po długich namowach, obietnicach, układach, licząc razem Litwę i Tatarów, wkroczył król w sześćdziesiąt tysięcy do księstwa opolskiego i zajął Kruczbork i Byczynę. Maciéj Korwin mając przy sobie we Wrocławiu wojska ledwie dziesiątą część tego co Kazimierz, niemógł myśleć o skutecznéj obronie i wysłał poselstwo, że radby pokój, a w ostatnim razie trzyletni rozejm zawrzeć, lecz mu odpowiedziano, że mu-

siałby być przy tém Władysław czeski, a jeszcze nie nadszedł. Kazimierz chciał na Wrocław ciągnąć: tego zdania byli Krakowiacy, ale Wielkopolanie bali się, żeby Szlązacy nienapadli Polski i dóbr im nieniszczyli: znowu więc i o plan wojenny rozwinęły się spory, na których czas darmo upływał. Maciéj nie przestał szukać pokoju: za pośrednictwem posłów Ernesta markgrafa miśnieńskiego, ofiarował tak korzystne warunki, iż już nawet Kazimierza znęcały, a tymczasem ze wszystkich stron ostatnie przywoływał siły i w ośm tysięcy, pomiędzy którymi miał wielu Polaków z oddziałami najemnymi, a ze znakomitych trzech Pieniążków, Witowskiego, Lasockiego, Marcinowskiego, Gamrata, Grota, Łopackiego i innych, postanowił tylko z boków Kazimierza napadać i szarpać, albo też przy przeprawie przez Nissę na część mniejszą wojska uderzyć. Picowników, to jest oddziały jeżdżące za żywnością, bardzo szczęśliwie łowił, lecz 14. Października (r. 1474.) przyszedł do spotkania w okolicy Brzegu naprzód z Tatarami, których wsparły polskie oddziały i dosyć znaczną klęskę poniósł. Gdyby Jan z Rytwian głównie dowodzący, należycie był bój rozwinął, pewnieby całe wojsko węgierskie zostało zniesione. Stracił on wtedy całkiém wziętość u Polaków; wielu go posądzało, że się dał Maciejowi przekupić i tylko dla tego całemi siłami nie uderzył; większe jednak podobieństwo, że ociężałością zgrzeszył, bo miał ten sam zwyczaj co król Kazimierz, że wszystko z dnia na dzień odkładał.

Nim dwa tygodnie od téj potyczki upłynęły, Władysław czeski nadszedł z wojskiem powiększéj części piechotném. Ośmdziesiąt tysięcy, ale na czele z dwoma królami do dowództwa niezdatnymi, przyciągnęło pod Wrocław, w którym Maciéj jak niebo od ziemi wyższy zdolnościami nad obudwu swoich przeciwników, śmiał w ośm tysięcy placu dotrzymywać. Rozpoczęto oblężenie, prawda, że bez artyleryi, ale z niesłychaną trwożliwością, daléj jak na strzał działowy i nieprzecinając całkiem miastu kommunikacyi z krajem: zgoła bez myśli i sensu. Przez cały ciąg tak zwanego oblężenia, nawet bramy miejskie stały otworem, jakby podczas najgłębszego pokoju. Król Maciéj robił wycieczki, chwytał do nie-

woli Polaków jak pierzchliwe owce, a zabranych pozwalał nieludzko głodem zamarzać, topić, żywo zakopywać. Gdy już było nazbyt tych srogości, narzynano każdemu jeńcowi krysę przez policzek, aby miał pamiątkę po Węgrzynach i puszczano go do domu. Lubo król Maciéj dla ogłodzenia wojska, którego inaczéj pokonać nie mógł, kazał sam wsie palić, przeczeż jeszcze Polakom niebrakowało zboża, a nadto pod Wieluniem nagromadzono dosyć żywności. Tymczasem pod Wrocławiem wszędzie sami Polacy poniszczyli młyny, a pod Wieluniem zapomnieli pomyślić należytéj zbrojnéj zasłony dla prowadzenia zapasów pod Wrocław i wszystko zostało zabrane przez nieprzyjacielską załogę z Brzega. Nietylko chleb, ale i piwo, bez którego dawniéj żyć nieumiano, aż z Czech dowożono; przecież dla wielkiéj drogości, ciężki głód przycisnął nareszcie Czechów i Polaków. Szerzyła się wtedy po Szląsku morowa zaraza, która, jak to z natury rzeczy wynika, silnie przylgnęła do zgłodniałego obozu. Nareszcie, jakby całe przyrodzenie sprzyjało Maciejowi, wszczął się podczas wiatru pożar w obozie polskim, i nietylko wiele ludzi i koni, ale pięćset powózek z resztą żywności w jednéj chwili zniszczył. Duchowni uważali to wszystko za ciężką karę nieba, obrażonego przez łupieztwo klasztorów i kościołów, posunięte do tego stopnia, że trzej żołnierze powyrzucali kommunikanty, aby puszkę od nich zabrać, za co w obliczu całego wojska na stósie spaleni zostali.

Królowie polski i czeski zabierali się do odwrotu, kiedy Maciéj kazał im powiedzieć, że jużby rad te zatargi skończył i rzecz oczywista, że jego poselstwo z radością przyjęto. Dnia 21 *) Listopada (1474) Kazimierz Jagiellończyk zjechawszy się konno z Maciejem Korwinem, krótką mieli rozmowę, a nazajutrz wszyscy trzej królowie wraz z radami swemi zeszli się pieszo w pośród trzech swoich namiotów i rozpoczęli układy, przy których atoli wzajemna niechęć pomiędzy Maciejem a Władysławem, jakkolwiek po przyjacielsku jedli, pili i bawili się, stała na przeszkodzie do zgody i ostatecznie dopiero we Wrocławiu wyznaczeni kommissarze zawarli tra-

*) Według Długosza, a kroniki wrocławskie podają 15 Listopada.

ktat, lecz nie pokoju, ale tylko rozejmu na trzydzieści miesięcy i to w akcie ugody o dwudziestu pięciu artykułach, które jednakże względem korony czeskiéj nic nie stanowią. Maciéj jest nazywany królem czeskim, a Władysław tylko pierworodnym króla Kazimierza. Każdy z nich ma trzymać tyle ziem i miast czeskich, ile posiada i zamianować gubernatora do prowadzenia rządów; żadnemu zaś książęciu lub radzie w Szlązku niewolno warować sobie neutralności, lecz na téj lub owéj stronie stanąć muszą.

Wrócił król Kazimierz do Krakowa jak z każdéj wyprawy, którą kiedykolwiek prowadził, to jest, bez skutku, a z wojskiem wyniszczoném do najwyższego stopnia.

Jeszcze przed wyprawą do Szlązka oddział tatarski pod dowództwem Hajdura wpadł na Podole i Ruś, gdzie około Kamieńca, Halicza, Glinian i Dunajowca, w ogóle na sto mil wzdłuż, a czterdzieści w szerz, nietylko spustoszenia porobił, ale mnóstwo ludu prostego i szlachty płci obojéj w jassyrze a na sprzedarz uprowadził. Zgromadziła się szlachta podolska, lwowska i bełzka, ale nie miała odwagi stanąć do odporu dzielnego, jaki był potrzebny. Między Polakami krążyły wieści, że Litwa nietylko cieszyła się z tego najazdu, ale go nawet przez wysłanego umyślnie kniazia Glińskiego hojnemi dla hordy podarunkami, spowodowała. Rozwodzono także żale przeciw królowi, że ziem napadniętych wcale o niebezpieczeństwie przez ociężałość przyrodzoną sobie, nieostrzegł, lubo gdy około Mstowa i Częstochowy gromadził pospolite ruszenie na wyprawę przeciw Maciejowi, pięciu gońców odebrał od Marcina Gastowdowicza starosty kijowskiego, z doniesieniem, że Tatarzy wkrótce ruszą; a bez nadesłania ku Dnieprowi posiłków z Polski, wstrzymani być niemogą.

Sułtan turecki przez niejaki czas mniéj się dawał w znaki krajom odległym europejskim, ponieważ prowadził wojnę z Hussenkaszenem szachem perskim i walną bitwę z nim przegrał. Wenetowie, którzy podówczas przez panowanie na morzu śródziemném i handel w głąb Azyi i Afryki dalekie utrzymywali stosunki, stanęli w porozumieniu z tym szachem perskim. Dosyć że listem chaldejskim od Wene-

cyanina Katerina Zeno przywiezionym, jako też później przez posła wzywał Kazimierza Hussenkaszena, aby się ruszył i pomógł mu drapieżny naród turecki wytępić. Powinien był król z tego wezwanie bez namysłu korzystać, bo Turcy ograniczając się na wojnach w bliskości, począwszy od Dunaju i lenne kraje Polski, a mianowicie Multany i Wołoszczyznę z równą srogością, jak Tatarzy w pobliżu Dniepru łupili, palili i wyludniali. Stefan wojewoda tameczny, dawał odpór lecz tyle sił niemiał, aby spokojność sobie mógł upewnić. Ponieważ zaś Maciéj Korwin obiecywał mu posiłki i skuteczną pomoc, przeto łatwo było przewidzieć, że Stefana na swą stronę przeciągnie i nareszcie jego kraje z pod władzy domu jagiellońskiego usunie, a od Polski do Węgier na zawsze oderwie. Atoli Kazimierza Jagiellończyka zobojętniałego złém powodzeniem we wszelkich przedsięwzięciach wojennych, już ani szach perski, ani Wołosza, ani nic nie zdawało się obchodzić; nakoniec w całéj Polsce powstały hałasy o niewłaściwe sprawowanie rządów, a poduszczali je Rytwiańscy Dersław czyli Dzierzko wojewoda krakowski i Jan marszałek koronny. Wtedy dopiero król posłał gońca do sułtana, aby napadów zaprzestał, do wojewody zaś multańskiego, aby należną przysięgę wierności według obowiązku wykonał.

Bardziéj nierównie niż wszystkie sprawy narodowe przyciskał króla domowy kłopot, że nie miał pieniędzy na posagi dla dwóch córek, z których jednę za Ludwika bawarskiego, a drugą za Fryderyka Albrechta brandenburgskiego wydawał i na zjeździe w Sieradzu o podatek panów wielkopolskich męczył, jakoż pozwolili po dwanaście groszy z łanu, a zastrzeżeniem atoli, jeżeli na to przystaną krakowscy i ruscy, a lubo ci mieli ten rozum, że się na zjazd małopolski zwabić niedali, przecież król na sejmie piotrkowskim zatwierdzenie do ściągania przez całe królestwo wyjednał.

Goniec wysłany do Turcyi, wrócił z doniesieniem, że sułtana zastał u Dunaju w nowym pochodzie przeciw ziemi wołoskiéj; że sułtan odpowiedział, iż w Adryanopolu chętnie byłby się wstrzymał, ale po wyruszeniu w pole, w tym jedynie przypadku może odstąpić od wojny, jeżeli wojewoda uiści roczny haracz, a odda nietylko tureckich poddanych

w niewolę dawniéj wziętych, ale i miasto Kilią. Koniec końcem, Turcy znowu Wołoszczyznę pustoszyli: Stefana wojska sułtańskie od Chocimia i Soczawy odpędził, lecz ich całkiem znieść niemógł. Porwały się wprawdzie do oręża ziemie ruskie pod przewodnictwem Pawła Jasieńskiego starosty bełzkiego i chełmskiego, ale jakby zalgnąwszy w środku drogi ku Wołoszczyznie, całą wyprawę skończyły na uciemiężeniu biednego kraju.

Tymczasem, że we Wrocławiu niezawarto pokoju, ale tylko rozejm, przeto w Czechach, Węgrzech, Polsce, a nawet i Austryi, podówczas dla domu jagiellońskiego życzliwszéj, gotowano wojska. Atoli w ówczesne zatargi pruskie, niejako powsiąkały różne sprzeczne interessa północnéj Europy i ucierały się pomiędzy sobą w drobnych potyczkach; stąd trzeba nam, a to poczynając od traktatu toruńskiego, przedstawić krótki, lecz treściwy obraz wypadków tak w krajach mistrza, jako też w księstwie warmińskiém.

IX.

Zakon krzyżacki, jakkolwiek bolesną mu była strata wielu ziem i prowincyi, niemógł odżałować Malborga i niektórych okolic z prawéj strony Wisły: po śmierci Ludwika Ehrlichshausena dla tego jedynie ustanowiono nie mistrzem ale tylko zastępcą Henryka Reussa Plauen, aby uniknąć wykonywania królowi hołdu, a w razie dogodnéj pory rozpocząć wojnę na nowo, bez podpadania wyrzutowi krzywoprzysięstwa.

Tymczasem Polacy i ich stronnicy pruscy zajmowali się urządzeniem Prus, w myśl traktatu toruńskiego i nawet przyszedł do skutku zjazd w Elblągu, na którym namiestnik Scibor Baisen w imieniu króla, tudzież wojewodowie, wszyscy burmistrze i rajcy miast większych układali się z pełnomocnikami zakonu względem ułatwienia stosunków handlowych, obrachowania wzajemnych pretensyi, przywrócenia do posiadłości wygnańców, którzy z powodu zdrady kraju, na jednéj lub drugiéj stronie, zniewoleni byli domy poopuszczać;

względem bicia pieniędzy i rozmaitych tym podobnych stosunków. Królewczanie z Gdańszczanami tak się tam łżyli, że napadła uchwała, iż odtąd będzie przestrzegane, żeby każdy, kto na publiczném miejscu nieumie trzymać języka za zębami, i o wieczystym pokoju nieprzyzwoicie się wysłowia, a na przeciwnika wyrazu „zdrajca kraju“ albo „krzywoprzysięzca“ uzyje, na dwa tygodnie do wieży był wpakowany i swemu panu beczkę wina reńskiego złożył.

W krótce po traktacie toruńskim zdarzyło się, że umarł (r. 1464) Paweł Logendorf biskup warmiński: kapituła według prawa kościelnego obrała Mikołaja Tüngena dworzanina i sekretarza papiezkiego, ale rodowitego Prusaka. Kazimierz bacząc, że stolica apostolska niezniosła klątwy z Prusaków, ani traktatu turuńskiego niezatwierdziła i że Tüngen może być właśnie narzędziem do wywołania przeciw Polsce wojny, naradził się z polskimi panami i duchownymi i świeckimi, a stósownie do ich zdania, że królowie posiadają prawo biskupa święconego z dyecezyi na dyecezyą przenosić, zamianował Wincentego Kiełbasę biskupa chełmińskiego a dożywotniego admistratora dyecezyi pomezańskiéj, biskupem warmińskim, który zaraz i tę trzecią katedrę z tytułem konserwatora tymczasowo objął.

Wniosek o zatwierdzenie na rzeczywistego biskupa uczyniony do stolicy apostolskiéj przez bawiącego ciągle w Rzymie pełnomocnika polskiego Jana Sapieńskiego, niezostał uwzględniony, bo nietylko obojętność ale według zdania papiezkiego, zła wola i króla Kazimierza i narodu polskiego pały na przeszkodzie do wytępienia herezyi w Czechach a wystędzenia Turków z Konstantynopola; nieskończyło się na samém odmówieniu zatwierdzenia Wincentemu Kiełbasie, ale stolica apostolska uznała Mikołaja Tüngena i opiece zakonu poleciła, a królowi przez breve doniosła: że wybór kapituły zupełnie zgodny z prawem kościelném, że kościół warmiński stoi bezpośrednio pod władzą rzymską, że biskup chełmiński zapomniał się bardzo i nadwerężył swą przysięgę przez narzucanie się naganne, a gwałtowne obejmowanie administracyi i że króla jest obowiązkiem, podobnych nadużyć niedopuszczać i wzbraniać. Do mieszkańców zaś War-

mii wyszło zalecenie, aby tylko Mikołaja Tüngena za swego naczelnika uważali. W tym stanie rzeczy Wincentemu Kiełbasie niewypadało jawnie przeciw papieżowi występować ale nietracił jeszcze nadziei, zwłaszcza że lubił pieniądze, których Warmia wiele przynosiła.

Król z najemnikami zagranicznymi, co podczas wojny pruskiéj na jego stronie walczyli, porobił już układy i jak mógł należytości spłacał, lecz następca mistrza, lubo wsie i miasta to na dzierżawy, to na dziedzictwo rycerzom niemieckim w miejsce zaległych zasług rozdawał, przecież całkiem uiścić się niemógł, a dla tego pustoszeniem kraju i wojną był zagrażany. Kraje zaś zakonu choć pośrednio, jako lenne, ale przecież zawsze należały do Polski, dla tego królowi o utrzymanie ich pokoju, także chodzić musiało. Wreszcie w traktacie toruńskim na uspokojenie najemników zapewniono pewną summę zakonowi. Trudno było na te wszystkie niesłychane wypłaty naściągać pieniędzy: skarb polski stał dawno pustkami, szlachtę polską Prusy już nadto kosztowały, a same Prusy poniosły w czasie tyloletniéj wojny tyle ofiar, iż się zdawało rzeczą do wiary niepodobną, aby jeszcze na co mogły się zdobyć. Scibor Baizen z rozkazu królewskiego złożył urząd namiestnika: całą organizacyą zaprowadzano na taki sposób, żeby Prusy królewskie czyli zachodnie stały się tylko prowincyą polską; ustanowiono wojewodów i kasztelanów dla województw chełmińskiego, pomorskiego czyli gdańskiego i malborskiego, tudzież kasztelana dla powiatu elbląskiego, a to stósownie do nowego podzielenia ziem pruskich. Zamianowani zostali i inni urzędnicy na wzór polski, a mianowicie podkomorzowie, jako to: Prus, Gdańska, Słuchowa czyli Człuchowa; sędziowie chełmiński, malborski, świecki, słuchowski, gdański. Do urządzenia Warmii jako księstwa biskupiego i tylko lennego niemięszano się wcale. Kommissarze królewscy co te zmiany wykonywali, Jakób Sienieński władysławski, Wincenty Kiełbasa chełmiński, biskupi; oraz wojewoda inowrocławski Jan z Kościelca, robili jednakże na wspólnych zjazdach Prusaków królewskich z Prusakami zakonnymi i Warminńczyka wielkie zabiegi około pieniędzy, a ztąd po całym kraju użalano się na zbytnią prze-

wagę Polaków i na ciężar podatków. Zastępca mistrza Henryk Reuss Plauen starał się jeszcze bardziéj wyrzekania podsycać i waśnie pobudzać, a odwiedzając króla w Wilnie, doniósł mu kłamliwie nawet, że Gdańszczanie chcą się poddać książęciu burgundzkiemu.*)

Po wykryciu i udowodnieniu téj potwarzy, Gdańszczanie przyjmowali króla z wielką uroczystością w Sierpniu 1468. r. I sam król, jak w przody jego kommissarze, kręcił się koło pieniędzy, ale Gdańszczanie utrzymywali, że mają długu ośm kroć sto tysięcy i że właśnie miasta większe tyle już zrobiły poświęceń, że same sobie rady dać niepotrafią i od drugich wynagrodzenia żądają. Rozpisano więc podatek c i s z a zwany na miasto pomniejsze do lat ośmiu w ten sposób, że trzy czwarte, ale tylko przez pierwsze cztery lata pójdą do skarbu królewskiego, a reszta na korzyść miast podówczas głównych, Gdańska, Torunia i Elbląga, albowiem Chełmno już niemiało dawnego znaczenia. Gdańszczanie oddali królowi powiaty: gdański, pucki i tczewski, a przy tém pokwitowali się z królem z rozmaitych wzajemnych pretensyi i przejęli pięć tysięcy z ciszy, która skarbowi królewskiemu do piętnastu przynieść miała.

Pomiędzy Gdańszczanami a rządem angielskim była nieprzyjaźń z téj przyczyny, że Chrystiern król duński, w wielkim braku pieniędzy na opłacenie swego wojska najemnego, podczas ciężkiéj wojny szwedzkiéj, napadł i złupił okręty angielskie, stojące na kotwicy pod Gdańskiem. Anglicy niemogąc powetować szkody na Chrystiernie, postanowili odbić stratę kosztem Gdańszczan i pozabierali im towary w Anglii na sprzedaż wystawione. Henryk książę pomorski na Słupach czyli Stolpie, prowadził znowu wojnę z Fryderykiem margrafem brandenburskim, a zagrożony ostatecznością, błagał króla przez poselstwo, a potém i przez żonę o pomoc; król przeto rozpoczął umowy i z Anglią i z Brandenburgią. W Malborgu przyjmował zastępcę mistrza ze znakomitymi

*) Jan Voigt unlewinia mistrza, ale my musimy wierzyć Długoszowi, który wtedy był nauczycielem synów królewskich i miewał udział w sprawach najważniejszych.

Krzyżakami przywrócił zakonowi miasteczko Nidbork, a odebrał Bratjan i Nowemiasto, przyczém wydał listy bezpieczeństwa dla mistrza niemieckiego i mistrza inflanckiego zalecając, aby ich co najrychléj przyzwano na obór i raz już ustanowiono wielkiego mistrza, któryby przez złożenie przysięgi hołdowniczéj ponowił obowiązek wierności dla Polski. Inne drobniejsze sprawy zostały poruczone wspólnéj radzie złożonéj z panów polskich i komendatorów, lecz wzajemna nienawiść tak psuła dobre porozumienie, że jak tylko sam król, albo zastępca mistrza niezasiadał, czas zawsze bez skutku na samych tylko sporach spędzano.

Niedługo potém zaczęły po Polsce gruchać pogłoski, że na podszepty cesarza Fryderyka i Macieja króla węgierskiego skłóconych o trony węgierski i czeski tak pomiędzy sobą jakoli z Kazimierzem Jagiellończykiem, Krzyżacy i Prusasy zaczynają się ruszać ku wojnie; nawet dawniejsi wielbiciele i stronnicy rządu polskiego w Prusach, coraz bardziéj uprzykrzali sobie wszystkie zmiany: Scibor Baisen nietylko im przywtarzał, ale stawając na czele, złożoną oddawna z rozkazu królewskiego władzę namiestniczą, samowolnie sobie przywłaszczał. Dano polecenie znowu biskupom Siemieńskiemu i Kiełbasie, tudzież podkomorzemu sandomirskiemu Piotrowi Duninowi, aby rzecz bliżéj rozpoznali, a ci zakazawszy Sciborowi Baisenowi wszelkiego wodzenia reju, nawet mu wsie, które na Żoławach w posiadanie był dostał, na skarb na nowo zajęli. Krzyżakom zaś zalecono, aby się z oborem wielkiego mistrza nieociągali, bo król bez przysięgłego sobie naczelnika, niemoże nadal zakonu pozostawiać. Jakoż wkrótce na odbytéj walnéj kapitule w Królewcu zastępca Henryk Reuss Plauen został obrany, pojechał na sejm piotrkowski, według obowiązku przysięgę wykonał, a potém zasiadając w radzie po lewéj stronie tronu, brał udział przy postanowieniach tyczących się nietylko Prus, ale całego królestwa. Radził zaś głównie, aby z Jerzym Podiebradem o tron czeski dla królewicza Władysława w żadne układy bez odnoszenia się do papieża, niewchodzić. Kanclerz wymówił mistrzowi, że jak z Rzymu słychać, zakon protestował przeciw zatwierdzeniu traktatu toruńskiego, lecz mistrz odpowiedział, że o takiéj

protestacyi nic niewie. Sam zaś król wezwał mistrza, aby żadnych poleceń względem dyecezyi warmińskiéj od papieża nieprzyjmował, bo ta dyecezya z ziemiami zakonu żadnéj niema styczności. „Pewnie i papież by się obruszył," dodał Kazimierz, „gdyby mu kto do Rzymu biskupa narzucał." Mistrz widząc, że zasiada w gronie, w którém niebardzo z wielką względnością mówią o naczelniku całego kościoła, a mając na uwadze swoją niemoc, odpowiedział, że i co do takowych poleceń będzie posłuszny rozkazowi królewskiemu.

Za powrotem do Prus mistrz Henry Reuss Plauen tknięty paraliżem, umarł wkrótce. Jako zastępca objął rządy zakonu Henryk Reffle Richtenberg, któremu papież Paweł II. zaraz nakazał, aby miasto Wartenberg, jako należące do dóbr stołowych biskupstwa warmińskiego, oddał Mikołajowi Tüngen, lub jego zastępcy, a nie rycerzowi Fabianowi Maul, jak w Piotrkowie król rozporządził i jak zmarły mistrz uczynić obiecał. Tymczasem na głównéj kapitule zakonu, Richtenberg został obrany mistrzem, pojechał na sejm do Piotrkowa, przysięgę wierności przed arcybiskupem złożył, hołd wykonał i znowu do rady, jak przed rokiem jego poprzednik, brał czynny udział.

Na podatki ciągle się w Prusach skarżono, jednakże kommissarze polscy, biskup Sieneński i wojewodowie Ostroróg i Kościelecki na sądach w zastępstwie króla odbywanych w Malborgu, Gdańsku i Elblągu przewiedli, że królowi przy wypłacie wojskom najemnym zaległości z lat dawniejszych, chciano dopomódz i miasta przyrzekły jak najspieszniéj ciszę pościągać.

Zdarzyło się, że umarł biskup płocki i król nadsuwał kapitule Andrzeja z Oporowa, ale że prałaci kapituły głosowali także za Kazimierzem, młodym książęciem mazowieckim i cesarz Fryderyk, jako ze swoim krewnym, bardzo się do Rzymu wstawiał, przeto układy o katedrę płocką rozpoczęły się w Rzymie. Że zaś podówczas nieżył już Paweł II. lecz Sixtus IV. na stolicy apostolskiéj siedział i chwilowo okazywał więcéj życzliwości dla Polski, stąd w te układy względem dyecezyi płockiéj, wmięszano spór i o dyecezyą warmińską. Król zezwolił, aby książę Kazimierz

został biskupem płockim, a papież, aby Warmią oddać Andrzejowi Oporowskiemu, Mikołaja zaś Tüngena osadzić na katedrze kamtenieckiéj.

Tüngen odsunięty tym sposobem od biskupstwa, do którego było przywiązane berło nad księstwem z miastami bogatemi, a wskazany na objęcię kościoła w ziemiach ruskich, bez znaczenia, bez dochodów, a z niewielką liczbą katolików greków wśród schizmy, niemógł ze zimną krwią przenieść na sobie tego poniżenia i z Inflant, gdzie bawił u arcybiskupa rygskiego, zaczął szukać między rycerstwem pruskiém stronników. Król Kazimierz zapewne z obawy, aby na zjazdach ziem i miast pruskich znowu związku przeciw koronie, jak niegdyś przeciw zakonowi nieułożono, kazał oświadczyć Prusakom, że odbywa sejmy w Piotrkowie, na które urzędnicy i posłowie pruscy przyjeżdżać obowiązani, a choć im wolno względem czysto prowincyalnych spraw u siebie radzić, to przecie wszelkie zgromadzenia nowinny tylko za królewską wiedzą i zezwoleniem następować. Prusacy odpowiadiali, że im trudno brać udział w sejmach polskich, bo prócz innych niedogodności, ich posłowie niemogą bez instrukcyi względem niczego stanowić, a ziemie i miasta niewiedząc o co ma chodzić, tych instrukcyi nie są w stanie dawać; połączyli się prawda z Polską w jedno ciało, królowi winni posłuszeństwo, ale też zatwierdzono wszystkie ich dawniejsze swobody, a prawo odbywania narad we wszelkich przedmiotach i kiedy sami uznają tego potrzebę, jest właśnie najgłówniejszą swobodą. Król został przy swojém i zakazał wszelkich zgromadzeń bez swego zezwolenia.

Mkołaj Tüngen nieprzestając zabiegów, wszedł w stosunki ze Sciborem Baisenem i różnymi rycerzami, którzy bardziéj niż o ścieśnianie obrad w Prusach oburzali się o to, że wyraźnie tak przy rozdawaniu biskupstw, jak korzystnych starostw, miano głównie na uwadze panow polskich, a oczywiście wbrew zaręczeniom królewskim przy obejmowaniu kraju i ze szkodą Niemców. Tüngen najął sobie do pięćset ludzi wojennych, przybrał wiele chłopstwa, poszedł prosto do Braunsberg gdzie mieszczanie choć przy składaniu hołdu musieli przysiądz, że od króla nieuznanego biskupa nigdy

niewpuszczą, natychmiast mu bramy otworzyli. Następnie uderzył na miasta Gutstadt, Frauenburg, Ressel, a wziąwszy je szturmem, okuł w kajdany i w więzieniach pozamykać kazał pojmanych rycerzy lub stronników polskich. Przy zdobywaniu Heilsberga i Seenburga, straciwszy wiele ludzi, częstokroć podpajanych tęgiemi napojami, aby śmieléj mury łamali, zaczął powątpiewać o zwycięztwie: dla tego odbywał narady z kapitułą i rycerstwem dyecezalném, a błagał ciągle, aby starali się utrzymać go przy posiadaniu biskupstwa, bo opuszczone, przeszłoby na innego i u papieża, zwłaszcza podczas braku pieniędzy, który się w Rzymie bardzo często zdarza, mógłby kto okupić zatwierdzenie niedrożéj jak za dziesięć tysięcy złotych. Pomimo wszelkie podobne zabiegi, gdy Tüngen wszedł w układy z przysłanymi od króla kommissarzami, musiał zezwolić, że z dyecezyi wyjedzie, a Heilsberg i Seeburg zostaną pod zarządem bezstronnych rycerzy pruskich, dopókąd stolica apostolska względem téj sprawy niewyda wyroku.

Zjechał znowu sam król do Prus aby wojnie koniec położyć. Biskup Tüngen nieśmiał się na dworze pokazać, lecz przez poselstwo wnosił o wpuszczenie na katedrę, którą prawnym wyborem uzyskał. Kazano mu powiedzieć od tronu, że powinien czekać na wyrok stolicy apostolskiéj jak sam to zastrzegł w rozejmie. Naczelnicy niechętnych domagali się bez ogródki, aby odtąd żadnego Polaka na urzędzie w Prusach nieosadzano, ale Kazimierz Jagiellończyk puszczajac to mimo uszu, ze wszystkimi Prusakami wpływu, co się do niego zbliżyli, nad tém tylko radził, aby mu pieniędzy na zaległe zasługi z wojny przeciw zakonowi, co najwięcéj wyjednać mogli. Stany pruskie nakoniec wręcz oświadczyły, że co do kłótni warmińskiéj, królowi wolno robić co mu się podoba, ich ziemie tylu bojami znękane, potrzebuję jeszcze pokoju; rozejm z Tüngenem zawarto na piśmie, a do czego sie raz zobowiązano, tego dotrzymać trzeba. Bodaj atoli Kazimierz opuścił Toruń, Kiedy Mikołaj Tüngen porozumiawszy się z rycerzami, którzy Heilsberg i Seeburg do wyroku papiezkiego trzymać mieli, obadwa miasta w posiadanie zajął.

Krzyżacy niemogli zapomnieć Polakom swego poniżenia, a Polacy utrzymywali, że dopókąd tak złych sąsiadów jak Krzyżacy całkiem się niepozbędą, ani w Prusach, ani w innych swoich ziemiach bezpieczni niebędą. Kommissarze królewscy czynili wyrzuty wielkiemu mistrzowi, że on głównie kłótnią o biskupstwo zasilił, i żądali, aby ją swym wpływem i wojskiem stłumił. Mistrz, jakkolwiek niebył bez winy, tłumaczył się, że Tüngena w swojém życiu niewidział; przyznawał, że Tüngen z Inflant przez ziemie zakonu do Warmii się przedostawał, ale nie z wojskiem, jawnie, ale za kupca przebrany: o tém trudno boło wiedzieć i podług traktatu toruńskiego nikt kupców niezatrzymuje, niebada, więc też niebyło sposobu do wykrycia podstępu tego rodzaju. Lubo Tüngen w swoich szeregach wiele liczy ludzi z kraju krzyżackiego, przecież ich od zakonu nieodebrał, ani też z jego więdzą nie werbował: są to sami krawczyki i szewczyki, którzy pouciekali i na ich zatrzymanie niebyło można nic wymyślić. Co się zaś tyczy zajmowania Warmii, to zakon jako instytucya kościelna, stoi ściśle pod papieżem i bez jego rozkazu w spory biskupie żadną miarą wkraczać zbrojno niemoże.

Mistrz byłby już może podówczas wziął się do popierania orężem Tüngena, lecz przyciskały go ciężkie kłopoty. Na osieroconą katedrę sambijską potrafił się zabiegami u stolicy apostolskiéj wprawić Dietrich z Kuby, który przez wiele lat sprawował urząd prokuratora krzyżackiego w Rzymie. Objąwszy dyecezyą, kłócił zakon, robił długi, frymarczył własnością kościelną, święte naczynie sprzedawał, swojéj kochance Małgorzacie z Frankfortu, która za nim przyjechała, zapisy na dobrach katedralnych poczynił. Co było także wielkiém podówczas przestępstwem, złożył zakonny ubiór krzyżacki, zwykle w szaréj sukni sobie jeździł, a na wielkie występowanie zbytkowego płaszcza jedwabnego używał. Nieprzestając na tém, że krzywdził kościoły, duchownych, lud, przez handel zaś bursztynem i skarb krzyżacki, ale wyrobiwszy sobie u stolicy apostolskiej pozwolenie na jubileusz w Królewcu, z takiemi samemi odpustami, jakie otrzymywać mogli ci, co odbywali świętą pielgrzymkę do Rzymu: ogłaszał, że

odpusty dawniejszych pruskich jubileuszów nie są ważne, a ułożył sobie, że jak mu dosyć pieniędzy do skrzynki kościelnéj nawpływa, to w habicie kartuskim za granicę wyjedzie. Mistrz podchwyciwszy list w tym celu do przeora Kartuzów w Paradyżu pomorskim wysłany, a bardziéj pewnie przez apetyt na pieniądze jubileuszowe, kazał biskupa poimać. Uwięzienie było już wypadkiem mieszającym niezmiernie stosunki i zaufanie po ziemiach zakonnych; zdarzyło się przy tém że Dietrich umarł, więc dopiero ruszyły się między ludem opowiadania, że mistrz o biskupie wszystko pomyślał że go łańcuchami w izbie, tuż przy zakrystyi kościoła do ściany przykuć kazał, że dwóch Krzyżaków ciągłą straż trzymało, aby mu od nikogo pokarmu niepoddawano i z głodu ciało sobie na ręku obgryzał, a kiedy słyszał dzwonek w czasie podniesienia, to „miserere mei Deus“ tak głośno wołał, że się ludziom podczas nabożeństwa coś dziwnego robiło. Wieści te doszły do Rzymu. Lubo mistrz przed uroczystém pochowaniem, kazał stan zwłok Dietricha notaryuszom apostolskim opisać i przeciw wszystkiemu miał dowody, przecież niemógł się ze zarzutów oczyścić, a papież musiał przeciw niemu śledztwo zarządzić. Siedmiu świadków wysłanych z Prus, zaprzysięgali w Rzymie, jako biskup niezostał zamorzony, lecz głoszono powszechnie, że świadkowie przekupieni byli. Kronikarze spółcześni, wszyscy o zamorzeniu donoszą.

Z kłopotów mistrza trzeba jeszcze wymienić, że rotmistrze wojsk najemnych, czekając na zasługi od traktatu toruńruńskiego, niszczyli różne dobra i kilkakrotnie wszczynali wojnę w krajach zakonnych.

Tüngen opanowawszy całą Warmią, stał sam jeden naprzeciw potężnemu mocarstwu, jakiém była podówczas Polska, a dla tego potrzebował silnego obrońcy: zdawało się, że Maciéj Korwin o Czechy do ostatniego z królem Kazimierzem wojować będzie przeto mu się jako hołdownik z Warmią poddał i to swoje postanowienie przez publiczny manifest ogłosił. Wieści, że i zakon krzyżacki nad czemś podobném rozmyśla, zatrwożyły króla: ruszył więc z nadwornymi ku Prusom i miał zamiar uderzyć na Warmią, zgnieść wojska Tüngena, od razu całą sprawę ubić, lecz naczekaw-

zy się daremnie w Brześciu kujawskim, Nieszawie i Toruniu, za Krakowiakami i wojskiem najemném, musiał do Malborga przynajmniéj z panami i licznym dworem pojechać, aby przez układy coś przedsięwziąść. Zapowiedziano tedy wielki zjazd do Elbląga, a lubo na nim Jakób Sienieński podówczas już jako arcybiskup gnieźnieński przewodniczył, przecież Krzyżacy mimo uczynione przyrzeczenie wcale niezjechali; wielu znakomitych rycerzy z Prus królewskich podobnie uczyniło, a rajcy gdańscy mieli tę śmiałość, że się wprost za Tüngenem oświadczyli i nowego podatku uchwalić niechcieli.

X.

Tymczasem wznawiały się ciągle wieści, że do Krzyżaków jeżdżą tajemne poselstwa węgierskie; król wymówił to w Malborgu mistrzowi i on nie zapierał, lecz oświadczał, że wierności raz zaprzysiężonéj nie złamie, a co do wystąpienia przeciw Tüngenowi, wręcz odpowiadał panom polskim, że bez rozkazu papieża, królowi posłusznym być nie może i nie chciał nawet swoim ziemiom wzbraniać chandlu z miastami dyecezyi warmińskiéj. Po odjeździe króla do Polski, stosunki pomiędzy biskupem warmińskim a mistrzem stawały się coraz przyjaźniejszemi, aż zawarli ze sobą przymierze bez wymienienia króla, ale wyraźnie przeciw niemu. Jan, nowy biskup sambijski z kommendatorem osterodzkim, został wyprawiony do Macieja węgierskiego, i oddali mu Krzyżaków pod opiekę, z prawem zwierzchnictwa, jakie służyło królowi polskiemu. Ponieważ było do przewidzenia, że Polacy silném wojskiem najdą Prusy, przeto Jan biskup i kommendator osterodzki umówili zaraz wszystko z królem Maciejem, co do wojsk najemnych, a nawet w tym celu dwanaście tysięcy złotych dla zakonu miały być złożone przez Macieja na ręce rajców wrocławskich. Mikołaj Komorowski, jakkolwiek Polak rodowity, który dzierżył Berwald, Żywiec i inne miejsca na pograniczu węgierskiém, pośredniczył w dalszych zmowach przeciw królowi Kazimierzowi i Krzyżacy przebrani, raz po raz do Komorowskiego przyjeżdżali.

Od czasu rozejmu wrocławskiego, Maciéj swoje usiłowania zwracał głównie na odpór przeciw Turkom; którzy nietylko Siedmiogród, ale inne ziemie do Węgier należące, zabierali i kraje słowiańskie aż ku Włochom niszczyli. Te zagony machometańskie codzień ściśléj wiązały Macieja z papieżem Sixtusem IV., za którego wpływem dostał w małżeństwo młodą, urodną, wykształconą i przebiegłą królewnę neapolitańską Beatricę. Na przyjaźni papiezkiéj budował Maciéj, iż z czasem i Prusy i Czechy obejmie. Zdarzyło się, że ksiądz Jan Peckenschlager, Niemiec, rodem z Wrocławia, umiał się na zasadzie swojej nauki wślizgnąć w tak wielkie względy u Macieja, że aż arcybiskupstwo gdańskie otrzymał. Ten Peckenschlager różnemi sposoby spędziwszy do trzech kroć sto tysięcy złotych, nietylko z tym kapitałem, ale nawet z drogiemi sprzętami arcykatedralnemi uciekł do cesarza, od którego za sto tysięcy złotych naprzód dostał w zastaw księstwo styryjskie, a po niezmordowanych zabiegach i arcybiskupstwo salzburskie. Musiało to niesłychanie oburzyć Macieja, bo sprawa była szkaradna i kompromitowała go przed rodowitymi Węgrzynami, że Niemca awanturnika nad nich przeniósł. Ponieważ zaś Fryderyk uznawał Władysława Jagiellończyka i królem czeskim i elektorem, przeto Maciéj, niemiał co rozmyślać i naszedł Austryą.

Rafał Leszczyński, ów powiernik cesarski, przypadł znowu do króla Kazimierza Jagiellończyka na Litwę i nietylko wzywał o posiłki w skutek przymierza zawartego, ale przestrzegał, aby się i Polacy mieli dobrze na baczności, bo Maciéj i z nimi z pewnością wkrótce zacznie.

Na sejmie piotrkowskim 13 kwietnia 1477 r. otworzonym radzono nad wnioskiem Leszczyńskiego, ale u Wrocławia już się wszyscy wojną węgierską dobrze poparzyli i w gardle im stała; do tego skarb królewski był pusty i rycerstwo także niemiało o czém ciągnąć na własnyrkoszt do ziem odległych. Musiano więc powiedzieć cesazowi, że w złą porę zażądał zbrojnéj siły, bo właśnie trzeba ją mieć w pogotowiu przeciw Turkom, Tatarom i innym skrytym nieprzyjaciołom, ale wkrótce będzie aby pieniędzmi wsparty.

Tymczasem Maciejowi w wojnie tak się dobrze powodziło, że przeszło siedmdziesiąt warownych zamków cesarskich opanował, a najznakomitsi Austryacy nawet mu przysięgę wierności poskładali. Cesarz zaś, potraciwszy dochody, do takiéj przyszedł biedy, że sześćdziesiąt złotych od opata w Zwettel a dziewięćdziesiąt dukatów od miasta Styryi pożyczył; swych dworzan z bogatemi mieszczankami żenił, aby w ten sposób im utrzymanie, a sobie fundusze pożyczkowe upewniać.

Papież, rzeczpospolita wenecka a nakoniec Beatrica, zniewolili Macieja naprzód do rozejmu a potém do pokoju. Ułożono warunki, że cesarz wyda Maciejowi list lennictwa na Czechy, uzna go elektorem rzeszy, zapłaci przez dwa lata po pięćdziesiąt tysięcy złotych jako wyynagrodzenie wojenne, a Austryakom, którzy się z Maciejem wiązali, zupełną amnestyą udzieli. Przed samym dopiero traktatem, zamiast wojska, nadeszło dla cesarza dziesięć tysięcy złotych od króla Kazimierza, ale rzecz naturalna, że nawet przyjęte niezostały.

Wracając do Prus królewskich, niższe rycerstwo i miasta za nadto nienawidzili zakonu, żeby z nim w stosunki jakiekolwiek a tém bardziéj w tajemne spiski wchodzić mieli, lecz niektórzy znakomitsi byli zniechęceni, że król na biskupstwa i starostwa pruskie gwałtem panów polskich wciska, że z urzędników pruskich nietworzy oddzielnéj rady, a przecież przy najpierwszém zjechaniu do Torunia dla objęcia władzy, przydać sobie kazał siedmnastu Prusaków ze stanu rycerskiego i miejskiego i o wszystkiém z nimi spólnie stanowił;*) że Prusacy w ogólnéj radzie panów królestwa już dla saméj nieznajomości języka, a tém bardziéj dla zarozumiałości narodowéj Polaków, żadnego wniosku w interessie pruskim przeprowadzić niemogą. Na czele nieprzyjaciół rządu polskiego stał dawny gubernator Scibor Baisen, potém Ludwik z Mortangen wojewoda chełmiński i Bischof rajca gdański: ci tedy dawali tajemnie mistrzowi otuchę, że skoro tylko wystąpi przeciw Polakom, może liczyć z pewnością na posiłki wojenne i na poddanie się wszystkich ziem pru-

*) Patrz wyżéj Księga dwunasta.

skich. Krzyżacy i Maciéj węgierski zaczęli skrycie obrabiać także Piastów mazowieckich, ale roztropniejsi radzcy tych książąt niebyli za tém, aby w interessie cudzoziemskim łamać wiarę królestwu jednoplemiennemu i jego całą potęgę przeciw swemu słabemu państwu wywoływać.

Zdarzyło się, że umarł mistrz Henryk Richtenberg i na jego miejsce obrany został ten sam komendator osterodzki Marcin Truchsess, który z biskupem sambijskim poddał tajemnie zakon Maciejowi Korwinowi. Król po sejmie jakby o niczém niewiedział, na Oczyszczenie Panny Maryi (r. 1478). wyznaczył zjazd umyślnie w Brześciu kujawskim, jako mieście od Prus bliskiém i kazał wezwać Truchsessa do stawienia się i złożenia hołdu, lecz on wyjechał do Ragnety. Wyprawiono więc poselstwo, żeby żartów niestroił: może sobie sam czas i miejsce w Polsce do spełnienia swego obowiązku obrać, ale jak się będzie wzbraniał, to za nieprzyjaciela kraju uznany zostanie.

Król i panowie rady bez ogródki powydawali rozporządzenia wojenne, a Zbigniew Oleśnicki, synowiec sławnego niegdyś kardynała, podówczas biskup władysławski i podkanclerzy królestwa, został zamianowany namiestnikiem Prus królewskich. Objąwszy swój urząd, wyznaczył ziemiom zjazd do Grudziądza i nietylko wstawili się rycerze i reprezentanci miast z Pomorza, Chełmińskiéj, Michałowskiéj, Malborskiego, Sztumskiego i innych powiatów, ale na żądanie zaraz ponowili przysięgę wierności dla Polski.

Zbratanie się zakonu z Tüngenem i Maciejem Korwinem niewypłynęło bynajmniéj z postanowienia Krzyżaków, lecz swój początek wywodziło z europejskich ogólnych stosunków, że Turcy zagrażali coraz bardziéj chrześciaństwu, a napadali pogranicze węgierskie; z położenia więc kraju Maciéj był głównym ich przeciwnikiem, a do tego ze wszystkich ówczesnych monarchów nietylko najrozumniejszy, ale do wywołania i prowadzenia wojny krzyżowéj najzdatniejszy; zapowiadał téż utwierdzenie wyznania katolickiego i wyniszczenie do szczętu nauki husyckiéj w Czechach, kiedy Kazimierz Jagiellończyk bez tęgości charakteru, głowa miałka, kładąc sobie jedynie za cel swój interes familijny, aby synów na tronach

poosadzał, tylko męczył wojnami Macieja i przeszkadzał mu tak do poskromienia Turków, jak wytępienia herezyi czeskiéj. Papież z powołania swego musiał trzymać z Maciejem, a być nieprzyjacielem Kazimierza i Polaków. W skutek tego nuncyusz papiezki Balthazar de Piscia wydał list otwarty z Wrocławia do duchowieństwa Niemiec, Czech, Węgier i Polski, w którym oświadczywszy, że postępowanie Kazimierza daje tylko otuchę Turkom i utrakwistom czeskim, zagroził jemu, jako też jego synowi Władysławowi i tym wszystkim, coby w wojnach niesłusznych pomagać im śmieli, wszelkiemi karami kościelnemi, a późniéj i klątwę przeciw obudwom królom rzucił, Prusy od posłuszeństwa Kazimierzowi Jagiellończykowi w imieniu stolicy apostolskiéj uwolnił i za ich prawą władzę tylko zakon i mistrza ogłosił.*)

Mistrz Marcin Truchsess, ożywiony nadzieją, że nadeszła pora, w któréj zakon do swojéj dawnéj świetności powróci, natychmiast rozpoczął kroki wojenne i ubiegł Chełmno, Brodnicę i Starogrod chełmiński. Wojsko jego było powiększéj części tylko z chłopów, do boju mało przydatnych złożone, ale stanął obozem pod Osterodą, licząc, że z Węgier nadejdą posiłki, a wreszcie sami Polacy zaczną opuszczać króla, którego rozkazów pod utratą zbawienia nikt już słuchać niebył powinien. Atoli klątwa niewywarła prawie żadnego wpływu w Polsce: biskupi ją całkiem zataili i tylko za nieprawne nadużycie władzy nuncyuszowskiéj przez Balthazara de la Piscia uważali. Tu więc pokazuje się, że królowie nie bez celu wtedy, najżyczliwszych sobie duchownych na dyecezye wciskali.

Jakby więc nigdy nic niezaszło, zbliżali się do Prus z wojskami królewskiemi Jan Bielak i Jan Żeleziński, lecz mieli wyraźny rozkaz, aby kraju zakonnego nie zaczepiali, tylko uderzywszy na Warmią, Mikołaja Tüngena wypłoszyli, a Andrzejowi Oporowskiemu objęcie rządów kościelnych ułatwili. Wojska polskie nareszcie wkroczyły do Warmii: mieszkańcy Prus królewskich nic także sobie z klątwy nie robili

*) Długosz, choć gorliwy katolik, ale że i dobry Polak, tylko ubocznie o tym najważniejszym wypadku nadmienia.

i wojska gdańskie nawet gotowały statki, aby wysieść pod Braunsbergiem w pomoc królowi, ale Żeleziński bez tego zajął Frauenburg. Po całéj Warmii i po ziemiach zakonu biegały oddziały polskie, gdzie im się tylko podobało. Mistrz zrazu stanął odważnie z uzbrojonymi chłopami przy boku Tüngena i o bitwach myślał, lecz obrachowawszy swe siły, ciągle się usuwał, aż nakoniec lud do boju niezdatny rozpuścił, a tylko przez bronienie się po zamkach przedsięwziął opór stawiać, dopókąd od Macieja Korwina posiłki nienadejdą. Król, panowie polscy i wszyscy Prusacy pragnęli pokoju. Zebrały się stany Prus królewskich w Elblągu, od Warmii i zakonu przybyli pełnomocnicy do króla. Stronnictwo polskie żądało, aby Tüngena z kraju wypędzić, Warmińczykowie obstawali za jego utrzymaniem; pełnomocnicy zakonu chcieli już wszystkich warunków pokoju toruńskiego dopełniać, byle tylko mistrz obecnie rządzący niepotrzebował hołdu składać, gdyż oświadczył, że wolałby się we własnéj krwi utopić, niżeli do takiéj przysięgi klękać, a więc niepodobna, aby swoje słowa czynem na pośmiewisko wystawiał. W ogóle przy tych sprzecznych żądaniach niedały się interessa pojednać.

Król Kazimierz utrzymując, że wszelkie niepokoje pruskie mają źródło jedynie w zabiegach na dworze budzyńskim, wyprawił poselstwo z napomnieniem do Macieja węgierskiego, aby mu poddanych nieburzył, na co Maciéj dał prostą odpowiedź, że sprzymierzeńców swoich, a rozumiał mistrza i Tüngena, nigdy nieopuści. W te tropy za wracającem poselstwém polskiém przyjechał do króla Kazimierza proboszcz ze starego Budzynia, zapewne Marcin z Olkusza, Polak rodowity i sławny owego czasu astronom i lekarz: radził zaś, żeby odpowiedzi niebrać tak dosłownie, bo król Maciéj gotów nawet podać sposoby utłumienia wszelkich zatargów w Prusach, jeżeli tylko król Kazimierz sam niebędzie wojny poruszał. Gdy więc znowu posłano na Węgry Długosza historyka i Marszałkowicza, Maciéj nietylko wyparł się wszelkiéj nieszczerości względem Prus i oświadczenia uczynionego w jego imieniu przez proboszcza budzyńskiego, ale dodał, że choćby mu koronę węgierską utracić przyszło, sprawy mistrza i Tüngena nieodstąpi. Posłowie ci przekonawszy się, że Maciéj

rzeczywiście silnie się zbroi i cztery korpusy w celu najścia ziem polskich, a piąty jako posiłkowy dla mistrza i Tüngena ma już w pogotowiu: przystąpili do roztrząsania sprawy spornéj i nie tak jak im się dobrze zdawało, ale jak było można, w miarę istnących okoliczności, zawarli układ, że król Kazimierz, który niemiał téż już czém wojska płacić, zaprzestanie kroków wojennych w Warmii, a zostawi załogi tylko po twierdzach zajętych, dopókąd pokój w Ołomuńcu niebędzie zawarty.

Właśnie wtedy przyszła do Prus wiadomość, że Jan markgraf brandenburski zastąpił na drodze siedmiotysiącznemu korpusowi węgierskiemu, który się do Prus chciał rzeczywiście prześlizgnąć, odniósł dwa walne zwycięztwa i niedobitki do odwrotu zmusił. Zaraz więc zwolniał zapał wojenny i w mistrzu i w Tüngenie, a wskutek tego, rozpoczeli układy z biskupem Oleśnickim, Pawłem Jasieńskim podówczas podskarbim królestwa i Piotrem Duninem kasztelanem sieradzkim, a starostą malborskim, jako kommissarzami królewskimi. Atoli druga wiadomość, że w Wyszogradzie na Węgrzech stanął już rozejm, uczyniła kroki pojednawcze w Prusach zbytecznemi i wojna ustała.

XI.

Gdy się zbliżał dzień Oczyszczenia Maryi Panny, wyznaczony na zjazd ołomuniecki, znowu doniósł król Maciéj, że go zaskoczyły przeszkody: niemoże prędzéj jak drugiego Maja do układania pokoju przystąpić, a na każdy termin późniejszy, któryby wyznaczony został, jak najchętniéj stanie. Kazimierz Jagiellończyk niegniewał się o tę zmianę, bo objeżdżał zgromadzenia szlacheckie po ziemiach za pieniędzmi na huczne wesela i posagi dla swych córek, o czém już i wyżéj wspomniono.

Tymczasem w Prusach, w których Polacy i tak rozejmu nieprzestrzegali, zaraz po Oczyszczeniu Maryi Panny rozpoczęto na nowo zdobywać i pustoszyć miasta warmińskie, tak, że już tylko sam Heilsberg odpierał szturmy: Tüngen

musiał nareszcie uciec do Królewca, gdzie obadwa z mistrzem radzili nad swoją niedolą. Smutny ten stan rzeczy zatrważał króla, a że mu przez wzgląd na Turków trzeba było pokoju, poselstwa polskie i węgierskie wymijały się bezustannie. W Prusach do zgody nastręczała łatwy sposób śmierć Wincentego Kiełbasy, po którym panowie polscy sami przeznaczali Tüngenowi na sejmie piotrkowskim dyecezyą chełmińską i pomezańską, albo też te obiedwie chcieli oddać Oporowskiemu, a Tüngena, że go Warminczycy tak bardzo sobie życzyli, już i na miescu pozostawić, byle tylko wszelkie koszta wojenne nagrodził.

Na Świątki król bawił jeszcze w Piotrkowie, a panowie rady zgromadzili się w Sieradzu, dokąd na zalecenie Macieja zjechali za listami bezpieczeństwa i wielki mistrz i Tüngen. Było rzeczą widoczną, że Maciéj w istocie stał się już bardzo obojętnym sprzymierzeńcem, a z téj przyczyny mistrz i Tüngen, musieli sami myśleć o sobie i w towarzystwie panów polskich pojechali na sejm do Piotrkowa, gdzie także zasiadali panowie pruscy, tudzież deputowani Gdańska, Torunia i Elbląga. Rozpoczęto obrady względem przywrócenia pokoju w Prusach. Mistrz Truchsess miał zamiar tylko czas zyskiwać, gdyż marzył ciągle, że Maciéj odda Morawy, Szląsk i Luzacyą Władysławowi czeskiemu, a za to król Kazimierz zrzecze się swoich praw do Prus i przywróci zakonowi wszystkie ziemie odebrane, jakkolwiek sam król już dawniéj Prusakom oświadczał, że o tem niemyśli i że kto zna panów polskich, snadno wiedzieć może, iżby na to nigdy niezezwolili. Ponieważ zaś mistrz swego urojenia niedał sobie z głowy wybić, a nadjechali dwaj posłowie węgierscy i z ich mowy było widać, że Maciéj przyjedzie do Ołomuńca, przeto król Kazimierz i panowie węgierscy postanowili nieczwarzyć się z mistrzem ani na obradach, ani na polu bojów i zawieszenie broni sami przedłużyli. Mikołaj Tüngen lepiéj pojął stan rzeczy, a odebrawszy zapewnienie pozostania przy swéj dyecezyi, przeprosił króla i złożył przysięgę wierności, którą przyobiecał powtórzyć uroczyście w Malborgu, a zarazem w imieniu kapituły warmińskiéj przyjął na wieczne czasy zobowiązanie, że przez nią na biskupa

tylko kandydat od króla polskiego zalecony (persona grata) odbieranym będzie.

Maciéj węgierski, jakkolwiek niewspierał należycie sprzymierzeńców swoich i o zatrzymanie pod swą zwierzchniczą władzą tak zakonu, jakoli biskupstwa warmińskiego myśleć już niemógł, przecież zganił listownie ten układ Tüngenowi i groził mu złożeniem z dyecezyi, zapewne dla tego, że przez uśpienie sprawy stanowiącéj główny powód zatargów pruskich, król polski znacznie swoje stanowisko polepszył, a stąd przy umawianiu ogólnego pokoju, mającego się układać w Ołomuńcu pomiędzy Węgrami, Czechami i Polską mógł śmieléj i z większą stanowczością kłaść warunki.

To zlepszone położenie Kazimierza stąd tylko wzięło początek, że Sixtus IV. nadwerężył znacznie swój wpływ w państwach zachodniéj Europy. We Florencyi synowiec papiezki urządził powstanie przeciw rodowi Medici, stał się powodem znacznego krwi rozlewu, a jak mniemano, wszelkie kroki przedsiębrał w pozozumieniu ze stryjem Sixtusem IV. Wszystkie państwa włoskie podzieliły się na dwa stronnictwa i w jedném był papież, Ferdynand król sycylijski i neapolitański, tudzież rzeczpospolita seneńska, a w drugiém Wenecya, Florencya i książę medyolański, którzy przyciągnięciem do siebie Francyi, zupełną wzięli przewagę i do pięćdziesiąt zamków papiezkich opanowali. Wawrzyniec Medici niepytając się o sprawę kościoła, wszedł nawet w sprzymierze z sułtanem i oddał mu zajęte dawniéj w Albanii miasto Skutari. Posłowie francuscy podczas wykonywania w Rzymie przysięgi wierności przez Genueńczyków, zarzucili jawnie i w oczy Sixtusowi IV., że zamiast pokój utwierdzać, kłótnie tylko w chrześcianstwie wznieca, które to okoliczności osłabiły wpływ papieża, a ztąd zniweczyły dawny plan wojny krzyżowéj przeciw Turkom; Turcy zaś natychmiast śmieléj zaczęli występować i Wegry nachodzić. Ze swoim opiekunem Sixtusem papieżem, zmuszony był i Maciéj z tonu spuścić: dla tego pozwolił naprzód Kazimierzowi całe Prusy na nowo opanować, a nakoniec zjechał się z Władysławem czeskim w Ołomuńcu, zostawił go przy jego tronie, zastrzegł zaś sobie tylko pozostawienie Moraw, Szlązka i Lu-

zacyi do śmierci, a po swéj śmierci przy Węgrzech tylko dopóty, dopókąd niezostaną wypłacone czterykroć sto tysięcy złotych.

Przez ten pokój ołomuniecki upadły nadzieje Krzyżaków: na swoje siły w Prusach nic rachować niemogli, bale niemieckie niebyły w stanie żadnéj pomocy obiecywać, z monarchów, pogranicznych nikt się niechciał we wojnę trudną mięszać, jednakże mistrz długo się jeszcze z panami polskimi umawiał, do poselstwa węgierskiego po radę udawał, ale nakoniec musiał ustąpić silniejszym od swego charakteru okolicznościom: podawszy królowi rękę na znak pokoju, zobowiązał się do dawnéj uległości i dnia 9. Października r. 1479. pomimo, że miał się raczéj we własnéj krwi utopić, wykonał przysięgę hołdowniczą na zamku korczyńskim.

Tak się tedy skończyła ta druga w porównaniu z pierwszą drobna tylko wojna pruska za Kazimierza Jagiellończyka, którą kronikarze prusey szyderczo popią (Pfaffenkrieg) nazywają, a przez którą tylko traktat toruński we wszystkich swych punktach do dawnéj mocy przywróconym został.

XII.

Oglądając się na opowiadanie, nawet w mniejszéj książce dziejowéj, widzimy, że wypadki czasem przez jeden rok, przez pewną część stulecia a nawet i przez kilkaset lat toczą się i przedstawiają jaśniéj, zrozumialéj i z pewną obszernością. Niemasz wątpliwości, że wielki wpływ wywiera sama ważność wypadków, a ztąd lata, w których ogromne i zadziwiające zwiedziono bitwy, albo pokazały się niezwykłe poruszenia w narodzie, lub zaszły wielkie w prawach i obyczajach zmiany, muszą więcéj i dla opowiadania podać osnowy. Atoli ważność stopniowa czasu, choć powinna być główną przyczyną obojętnego lub powabnego oblicza dziejów, ich szczupłéj albo też udatnéj postawy, rzadko jest powodem do zmienienia całego toku w opisie dawnych rzeczy, najwięcej to od źródeł zawisło. Historyk, co wiekami odległą przedstawia przeszłość, nie ze wszystkich czasów może wziąść

przed siebie świadectwa, któreby wybitnie podawały zaszłe wypadki. Raz wielu było takich, co o życiu spółczesném chcieli i mogli zawiadomić potomność, drugi raz mniéj, a czasem nikt się nawet niezdarzył. Długosz na swoją epokę prawdziwie wielki pisarz, jest jednym z tych, któremu od wstąpienia na tron króla Władysława Łokietka z małym wyjątkiem tego, co archidyakon gnieźnieński dobrze opisał, niemal wszystko zawdzięczamy o Polsce i nawet o postronnych państwach aż do traktatu ołomunieckiego. Dzięki tylko Długoszowi, że w niniejszych Dziejach Rzeczypospolitéj Polskiéj, ten właśnie okres, lepiéj jak inne wygląda.

Nie w tém Długosza zasługa, że zaspokaja ciekawość, ale w tém, że przez niezmordowaną pracowitość więcéj nad wszystkich innych pisarzy przyczynił się do obwarowania miłości ojczyzny w sercach polskich; bo któż do przedmiotu sobie nieznanego przywiązać się zdoła, a któż bez Długosza dzieła, potrafiłby się tak dobrze, jak wielu zdołało, poznajomić z Polską Niechcemy tu historykom z powołania oddawać monopolu na miłość ojczyzny, tę wielką cnotę całego narodu, ale świadomość rzeczy swoich, z duszy historyków wylewa się na ogół, a kogożbyśmy ojcem wszystkich naszych historyków, jeżeli nie Długosza nazwać mogli. Zakończył on swoje błogie dla Polski życie w dniu 29. Maja 1480. roku. Rok przeszło ciężką słabością złożony, w spokojniejszych chwilach brał pióro do ręki i bieżące wypadki, jak mógł zapisywał, dopókąd w Bogu niespoczął. Trudno się wstrzymać, aby z rzewliwego zamknięcia jego dzieła, albo raczéj dziejopisarskiego testamentu, przynajmniéj trzech ustępów nieprzytoczyć: „po zgłębianiach i rozmyślaniu," są słowa Długosza „po podróżach i zachodach które przedsiębrałem dla wyszukiwania źródeł i swoich i cudzoziemskich, po zniewagach i obmowach, po ubliżaniach i naganach, unoszę się i niedrobną roskoszą wśród ciężkich chorób i na łożu boleści żem do końca niniejsze doprowadził dzieło." Daléj mówi: „jeżeli się czytelnikowi pokaże coś alboli wszystko nieskładném, bez ogłady, niechaj przebaczy brakowi nauki wysłowienia, zdolności. W tym obszarze tak rozmaitych przedmiotów, trzebaby być aniołem, aby umieć wszystko do jasnéj prostoty a szczeréj prawdy doprowadzić.

Niepisałem ja ewanielii ani listów kanonicznych jak święci apostołowie, tylko według mego ducha pisałem o rzeczach ludzkich, przechodnich, zmiennych, ale odpowiedzialność za rzetelne przedstawianie biorę na moje sumienie, bez obawy nadwerężenia.“ Złożywszy dzięki Panu Bogu, Najświętszéj Pannie, archaniołom i świętym patronom Polski, dodaje Długosz nakoniec: „wzywam was duchownych, zakonników, mężów świeckich wysokiego ukształcenia, doktorów, professorów magistrów, i młodzież naukową i przepisywaczy ze wszystkich wydziałów świetnego naszego uniwersytetu krakowskiego, ażebyście, jak który będzie miał sposobność, w całości lub częściowo, moje dzieje daléj prowadzili, a upaść i przeminąć im niepozwalali. Was jeszcze doktorowie, magistrowie, professorowie proszę, błagam, zaklinam; wyznaczcie jednę z lepszych kollegiatur, a do niéj zaopatrzcie magistra ze zdolnolnościami, posiadającego naukę i wyższe wiadomości: niechaj wolny będzie od wszelkich innych zatrudnień, wyłącznie poświęca się dziejom, nad niemi myśli; w nich się tylko kocha i rozkosz znajduje, przy nich czas spędza, o nich tylko we dnie i w nocy z drugimi i z sobą rozmawia.„

Długosz urodził się roku 1415. we wsi Niedzielsku pod Wieluniem*), żył więc lat sześćdziesiąt i pięć: nauki odbywał w Krakowie, a poświęciwszy się stanowi duchownemu snadno wyszedł na kanonika krakowskiego i kustosza kollegiaty wiślickiéj. Kardynał Oleśnicki, przez znaczny ciąg czasu rządca Polski, to pod imieniem zgrzybiałego Jagiełły i rejencyi, albo w zastępstwie Władysława Warneńczyka, lub w bezkrólewiu po nim, a nakoniec za pobytu w Litwie Kazimierza Jagiellończyka, nie w jednéj ważnéj sprawie polegał na Długoszu. Jemu to polecił posłannictwo do Rzymu względem ostatecznego otrzymania kardynalstwa i na Węgry w celu pogodzenia Hunyadego z Giskrą. Za Kazimierza króla dla niełaski z powodu zatargów o biskupstwo krakowskie, przez czas niejaki niebrał Długosz udziału w sprawach królewskich i Kraków opuścić musiał, jednakże potém wrócił

*) Kromer wspomina, że był żywot Długosza czy przez Kallimacha, czy przez kogoś innego napisany.

do łaski króla, prowadził układy o Malborg i inne miasta z najemnikami krzyżackimi; do traktatu toruńskiego znacznie się przyczynił. On należał do pełnomocników królewskich, co oddawali Czechom powołanego na tron Władysława Jagiellończyka, on bronił jego praw przy układach w Nissie, a lubo dla swego niższego tytułu ukazuje się wszędzie po za biskupami, wojewodami, kasztelanami i urzędnikami królestwa, przecież każdego zbiorowego działania samą treść stanowił. Jak oświatą, tak bezinteressownością wyższy nad drugich, niewiązał się ani do króla, ani do papieża, bo wtedy tylko osobistości, a nie uczucie dla prawdy i sprawiedliwości się odzywały: dla tego w sporze władz duchownych ze świeckiemi, patrzał, na której stronie cel dobry przeważa i téj się zaraz chwytał. Słynąc z pobożności, niezapominał o szczęściu doczesném narodu, a interes całego chrześciaństwa z interessem Polski starał się godzić. Lubo król Kazimierz z pociechą patrzał, jak Kurozwęccy kanonią Długosza pustoszyli, przecież później powołał go na nauczyciela swych synów. Dzieje polskie Długosz przez lat dwadzieścia pięć z wielką pilnością pisał: nieraz wykrywszy nieznane źródło, znaczną część na nowo, a czasem do szóstego i siódmego razu przerabiał. Prócz dziejów ogromnéj obszerności, wygotował Jeografią Polski, Opis życia Śgo Stanisława, niemniéj Śtéj Kunegundy żony Bolesława Wstydliwego, Książkę o rodach i herbach szlachty polskiéj. Ułożył z należytemi opisami wykaz wszystkich dochodów nietylko katedralnych, ale klasztornych i rozmaitych kościołów i pobożnych zakładów w dyecezyi krakowskiéj*). On miał pierwszy przywieść z Włoch do Polski rękopisy historyków łacińskich Liwiusza, Salustiusza, Kurcyusza, Justyna, a zarazem niemało dzieł Cicerona, o czém jednak wątpić trzeba, bo niektórzy ci autorowie, już dawniejszym polskim pisarzom znani byli.

Będąc już na łożu choroby, został Długosz przez króla do Rzymu przedstawiony na arcybiskupstwo lwowskie, które jako w kraju ruskim, bardziéj z tytułu tylko, niż z innych względów

*) Maciéj z Miechowa Lib. IV. c. 72.

ponętném być mogło. Przyszła atoli śmierć, nim się w zupełności doczekał tego wysokiego urzędu nie tak w kościele, jak w radzie królewskiéj. Ciało Długosza złożono na Skałce i obok grobu Śgo Stanisława, jako w kościele, przy którym on dopiero Paulinów osadził i uposażył.

Ze śmiercią Długosza wpadły w letarg i dzieje Polski prawie na czwartkę stulecia. To, co zapisano dla potomności jest jéj niegodne w bardzo znacznéj części, a wszystko bez pojęcia rzeczy i niedosyć obszernie.

VIII.

Przez niejaki czas po traktacie ołomunieckim między Węgrami i Czechami, po pojednaniu się zakonu krzyżackiego z Polską, ziemie polskie i litewskie używały pokoju, ale morowa zaraza zastępowała wojnę i przez dwa lata wiele rodzin pognębiała w smutku i nędzy.

Niektórzy polscy posiadacze obronnych zamków, niemogąc w bojach używać miecza i gonić za łupem, brali wzór ze Szlązaków i robili napady na podróżnych. Z pomiędzy tych posłał oświadczenie kroków nieprzyjacielskich, a jak starzy Polacy się wyrażali, odpowiedział *) miastu Wrocławiowi Krzysztof Szofraniec z Pieskowéj skały. Że zaś z Wrocławianami trzymali kupcy krakowscy, przeto i względem tych po nieprzyjacielsku występował. Krakowianie dla ubezpieczenia swoich towarów przeznaczonych na jarmark lubelski, szukając Szafrańca, udybali go w Zborowie, kiedy właśnie używał łaźni u księdza plebana, lecz jednak nietylko pojmania uniknął, ale zbrojno ze swoimi uderzył i kilku znakomitych przeciwników na drugi świat wyprawił. Tym sposobem jako winny wszczynania rozruchów, został pozwany,

*) Odpowiedź, odkazka (diffidatio), była wypowiedzeniem wojny, niekoniecznie pomiędzy narodami, ale pomiędzy miastami i pojedyńczymi rycerzami. Zdarzyło się nieraz, że najpotężniejszemu królowi odpowiadał, byle rycerz sąsiedniego państwa, posiadający zamek trudny do zdobycia. Odpowiadanie własnemu królowi zdarzało się także, ale rzadko płazem uszło.

atoli mało sobie z tego robił. Za naprawą mieszczan krakowskich pojmali go dopiero Podgórzanie i do Krakowa dostawili, gdzie na zamku osadzony wskutek wyroku królewskiego, znalazł śmierć pod mieczem katowskim.

Multany i Wołoszczyzna, które Polacy uważali za swoje lenne kraje, nadszedł nowy sułtan turecki Bajazet i nietylko wziął Kilią i Białogród zamki warowne, ale mieczem i ogniem wszystko ze ziemią równał. Stefan hospodar niebył w stanie dać odporu, ale się tylko krył z garstką swego ludu zbrojnego po górach, lasach i bagnach niedostępnych, a wzywał pomocy króla Kazimierza, przyrzekając, że już się niebędzie wiązał z Węgrami, uzna jego władzę, byle tylko z tego smutnego położenia został wydobyty. Nie tak snadno było w Polsce wojsko poruszyć, ale dosyć, że po żniwach 1485. roku zjechał król do Lwowa, gdzie około dwadzieścia tysięcy zgromadziwszy, przeszedł Dniestr pod Haliczem i stanął w Kołomyji. Znalazł się zaraz tam hospodar, a gdy w namiocie u podnóża tronu, składając chorągiew księstwa, przyklęknął, w oka mgnieniu odsłonięto ścienne zawieszenie dla okazania go w téj postawie całemu wojsku, a niewiadomo, czyli taka była umówiona forma obrzędu, czyli też użyto fortelu, aby może przepraszanie króla za wykonanie hołdu przed wojskiem udać. Bądź jak chcesz, dosyć, że przysięgę wierności wykonał i zaręczenie piśmiennie złożył. Główna siła zapewne już wcześniéj jego kraje opuściła, gdyż tylko trzy tysiące dobranéj jazdy polskiéj pod dowództwem Jana Karnkowskiego ze sobą zabrał i Turków wypędził; Kilii i Białogrodu jednakże nieodebrał, a ważne to były porty nawet dla Polski, bo przez nie spławiano do Cypru i innych krajów wschodnich pszenicę z Podola i ziem ruskich.

Tymczasem Turcy, szerząc swoje panowanie od Bulgaryi na wszystkich punktach ku północy, a rozlewając się wreszcie na zachód i na wschód, sięgnęli już na Perekop, to jest dzisiajszy Krym i nietylko opanowali Kaffę handlowną i zamożną osadę genueńską, która daremnie żebrała wsparcia u Kazimierza, ale zarazem i Tatarów tamtejszych, od czasu Witowda Litwie podlegających, pod swoje zwierzchnictwo zagarnęli. Odtąd Tatarzy już nietylko dla łupu, ale gdy po-

trzeba było z celów politycznych sułtanowi tureckiemu, kraje polskie napadać i to z daleko większą śmiałością przywykali. Pomimo tak ogromnych strat dla chrześciaństwa, Polski i Litwy, jaką stanowiły Kilia, Białogród i Perekop, król Kazimierz nietylko o wyprawie przeciw Turkom niemyślał, ale nawet na drodze układowéj i dyplomacyjnéj należytych środków nieprzedsiębrał.

Skoro zagony tatarskie dzień za dniem stawały się uciążliwszemi, wyprawił król syna swego Jana Olbrachta na zasłonę Podola i ziem ruskich. Do wojsk nadwornych przez królewicza prowadzonych, przyłączyło się szlachty niemało z ziem pobliższych Dniestrowi. Za otrzymaniem wiadomości, że znaczny tłum tatarski, łupem obarczony, już z kraju uchodzi, wojsko polskie, pozostawiwszy swoje wozy i tłomoki w obozie pod wsią Kopostrzynem, poszło spiesznie na przełaj, a zabiegłszy nieprzyjacielowi drogę, tak go wzięło w kupę, że z piętnastu tysięcy garstka tylko niedobitków uciec zdołała. Atoli w tę porę na obóz pod Kopostrzynem przez szczupłą straż pilnowany, uderzył inny oddział tatarski, a zastawszy w nim dobry zapas tęgich napojów, zaczął sobie podochacać, będąc pewnym, że Polacy ze strachu uciekli, kiedy oni w oka mgnieniu stanęli i ze wszystkich stron miecze grać poczęły. Znowu do dziesięciu tysięcy pobito, naraniono i do niewoli wzięto.

Niedługo potém Tatarzy zimą na Podole uderzyli, a gdy się dostali w śniegi do przebywania niezmiernie trudne, szlachta korzystając z toru przez nich ubitego, od tyłu uderzyła i znowu dziewięć tysięcy bez wielkiego trudu zniosła. Był to rok 1489., który się tak szczęśliwym dla oręża polskiego przeciw Tatarom okazał. Król jednak dla zapewnienia się od dalszych podobnych bojów, chciał porozumienia z Bajazetem, a Bajazet dla skuteczniejszego występowania przeciw innym bogatszym państwom, pragnął także pokoju z Polską, a stąd wyprawiony do Turczech Mikołaj Firlej, zawarł traktat, mocą którego zobowiązały się strony, że jedna drugiéj w krajach ich władzę uznających, szkodzić niebędzie.

Tymczasem cesarz Fryderyk niebył w stanie Maciejowi wypłacić owych kosztów wojennych, do których, jakośmy

wyżéj nadmienili, przez traktat się zobowiązał. Maciéj naszedł znowu Austryą, zdobył Wiedeń, Nowe miasto, kazał sobie przysięgę wierności wykonać i sam się na arcyksięcia austryackiego wyniósł. Z pierwszéj i drugiéj żony był bezpotomnym, lecz miał ubocznego syna Jana Korwina, tego już zaręczył z księżniczką włoską Blanką Sforza i chciał książęciem szląskim zamianować, a naostatek za zezwoleniem panów i następcą tronu węgierskiego zrobić, lecz tknięty apoplexyą, wprzód życia nim tego planu dokonał (r. 1490.).

Królowa Beatrica, jako kobieta przebiegła umiała tak stósunki powikłać, że w godzinę śmierci Macieja została panią wszechwładną Węgier. Jan Korwin rzucił jéj się do nóg i prosił o łaskę i względy; przyrzekła mu miłość macierzyńską, ale rzecz naturalna, że bardziéj o sobie, niż o nim pamiętała. Królewicz polski Kazimierz dawniéj na króla węgierskiego powołany, już wtedy nieżył. Król atoli Kazimierz niechciał popuścić tak pięknéj korony, mogącéj podnieść jego drugiego syna i w duszy swojéj przeznaczał ją Janowi Olbrachtowi, a w tym celu kroki do życzliwych sobie panów węgierskich uczynił. W skutek uniwersałów królowéj Beatricy zebrali się tylko niektórzy panowie węgierscy w szczupłéj liczbie na pole Rakos zwane i mieli przystąpić do oboru króla. Każdy przyprowadził siłę zbrojną. Nim przyszło do obrady, zaczęto okrzykiwać Jana Olbrachta królewicza polskiego, lecz ten okrzyk jako przedwczesny i nieprawny utłumiono. Nazajutrz słuchano poselstwa Jana Korwina, które wyliczało zasługi Macieja i prosiło w ich nagrodę o tron dla syna. Drugiego dnia poselstwo cesarskie zapowiadało dzielną pomoc przeciw Turkom, a groziło wojną, jeżeli ani cesarz ani król rzymski Maximilian obranym niebędzie; zapominało oczywiście, że cała Austrya jeszcze uznawała władzę Węgier i w Wiedniu stały wojska węgierskie. Trzeciego dnia Polacy przemawiający za swoim królewiczem, ze skromnością przytaczali, że niebyłoby nic nowego Węgrom i Polakom, nawet pod jedném zostawać berłem, a obiecywali, że król Kazimierz we wszystkiém dopomagałby potęgą swego całego państwa. Czwartego dnia posłowie neapolitańscy wystąpili, oświadczając, że Beatrica ma od ojca zalecenie, tylko z wolą stanów węgierskich wejść

w nowy związek małżeński. Nakoniec zgłosili się Czechowie na Władysława. Królowa, na któréj Władysław podobno zrobił przyjemne wrażenie jeszcze podczas układów ołomunieckich, licząc, że bezżenny i już panujący, przechyla się na jego stronę. Możeby był od razu okrzyknięty, tylko wzięto na uwagę, że wojewoda siedmiogrodzki i wielu najpotężniejszych panów na elekcyą niezjechało.

Przyjaciele dodawali Janowi Korwinowi ducha, aby jeszcze nadziei nietracił, ale szukał stósunków pomiędzy możniejszymi, jakkolwiek królowa pracuje i rozsypuje skarby na korzyść Władysława. Już elekcya w drugi miesiąc się ciągnęła, kiedy wojewoda siedmiogrodzki, panowie znakomitsi duchowni i świeccy, otoczeni siedmiu tysiącami wojska, zjechali do Pestu, jakby dla okazania, że nie do niższego rycerstwa, lecz do nich obór należy. Elektorowie z pola Rakos niemając o czém dłużéj na miejscu bawić, rozjechali się do domów, a sześćdziesięciu bogaczy zasiadło w pestskim kościele Panny Maryi do rady. Długie były spory, aż nareszcie stanęło, aby Stefan Zapolya, który wtedy wojsku węgierskiemu, w Wiedniu przewodził, króla mianował, ale Zapolya dał się także kupić wielkiemi pieniędzmi i wyrzekł na stronę Władysława.

Korwin z niektórymi swymi stronnikami zaczął wojnę gotować: stronnicy Władysława i Beatricy wystąpili z wojskiem dobranem; przyszło do bitwy i oddział królowéj w żelaznych zbrojach rozstrzygnął zwycięztwo. Władysława obwołano w kościele Śgo Jerzego w Budzyniu, a świetne poselstwo udało się do Pragi, aby go na tron zaprosić. Przyjął doniesienie z największą radością i spieszył do Budzynia po koronę upragnioną. Korwin, który podówczas trzymał jeszcze Wyszogród ze skarbcem insygnii królewskich, wszedł w układy, a zaprzestając na gubernatorstwie Dalmacyi i zastrzegając sobie zwrot bogactw, które mu po zwycięztwie odniesioném z obozu zabrano, zrzekł się wszelkiego roszczenia do tronu.

Zaczęto robić przygotowania na obronę państwa tak przeciw Turkom, jak od granicy polskiéj i austryackiéj, bo niepłonne były wieści, że Jan Olbracht z wojskiem do pochodu się gotuje, a Austryacy po śmierci Macieja uniesieni zapałem

narodowości niemieckiéj i jarzmo zrzucą i mścić się będą chcieli. Beatrica rozrzuciła wszystkie swoje znaczne skarby, aby siebie i Władysława razem na tronie utrzymać, ale Władysław nie bardzo ciągnął na sakrament małżeństwa, bo mu się Beatrica zdawała za starą; panowie węgierscy, jéj nieprzyjaciele utrzymywali, że kiedy pierwszy raz żyła bezdzietnie, to i na drugi niewielka byłaby nadzieja następcy tronu, a brak królewskiego potomstwa wystawia kraj na elekcyjne zatargi; panowie zaś czescy przytaczali nawet jakąś ustawę, że ich królowi niewolno wdowy pojmować.

XIV.

Tymczasem znakomici Węgrzyni Błażej Magyar i Stefan z Rozgonia stanęli za prowadzeniem na tron Jana Olbrachta. Kazimierz w swéj tępocie, uważając korony, jakoby sposoby do życia dla synów, gniewał się, że jeden ma posiadać aż dwie, przez co zabrakłoby koron dla drugiéj braci: oparłszy się więc na owém okrzyknięciu polowém Jana Olbrachta, chciał wojny przeciw jednemu synowi, który już rządy objął, aby po wielkich kosztach i krwi rozlewie osadzić drugiego, który był bez potrzebnych stósunków i wszystkie okoliczności miał przeciw sobie. Władysław z obawy, aby Beatrica wielkiego jeszcze wpływu na Węgrzech nie rzuciła się na stronę brata, oświadczył, że kiedy koniecznie chcą biskupi i panowie węgierscy, to już gotów na małżeństwo przystać. Samo jednak oświadczenie niedawało rękojmi małżeństwa, a przy odwiedzinach, chociaż królowa wszelką okazywała uprzejmość, nietylko był zimny i obojętny, ale nawet wyraźnie się krzywił.

Jan Olbracht zdobywszy Sobinow, Przeszow, ciągnął z dwunastu tysiącami wgłąb Węgier, a zostawiwszy część wojska na zdobycie Koszyc, z resztą pod samym Pestem obóz założył. Jan biskup waradyński i ołomuniecki jeździł aż do króla polskiego z przedstawieniami, lecz jak się snadno domyślić, nadaremnie stawiał rozumowe dowody naprzeciw głupstwu, z którém zawsze bez skutku sami bogowie wal-

czyli. Już sprawione do boju stały naprzeciw siebie oddziały, kiedy panowie węgierscy skłonniejsi do pokoju od wnuków Jagiełły, a braci jednego ojca i jednéj matki, zawarli rozejm, w skutek którego zatrzymano rozlew krwi pod Koszycami, a Jan Olbracht cofnął się do Przeszowa. Ale Kazimierz uniesiony gniewem, że Władysław nie chce dopuścić brata do godności królewskiéj, kazał Olbrachtowi dotrzymać w miejscu, a obiecywał silne posiłki z Litwy i nawet od Tatarów, zwłaszcza że Austryacy już swój kraj oswobodzili i także weszli do Węgier z Maximilianem, aby go na tronie osadzić.

Wojsko polskie bezczynnością oburzone, już się na cztery tysiące zmniejszyło, ale za to przybyły różne oddziały węgierskie. Władysław uwolniony od Austryaków, którzy się dla zimy z boju wycofnęli, pociągnął w ośmnaście tysięcy prosto na Koszyce, pod któremi Jan Olbracht na nowo zajął stanowisko. Było to w początku 1491. r., a wkrótce nastąpiły ciężkie mrozy, że żaden człowiek podobnych niepamiętał; do tego wiatr śnieżysty i ognie gasił i namioty wywracał. Sto Węgrzynów, którzy poszli po drzewo do lasu, co do jednego umarzli; kto się od ciepła konia, albo przez zbicie się w kupę z drugimi ludźmi niemógł ratować, ten musiał paść ofiarą zimna. Nakoniec przyszło do bitwy: załoga koszycka korzystając z pory, zrobiła napad i poniszczyła szańce obozowe Polaków, jednakże zwycięztwo nieprzechyliło się na żadną stronę. Nazajutrz Władysław kazał obwołać, że każdy Węgrzyn, który obóz polski natychmiast opuści, do odpowiedzialności pociąganym niebędzie. To przyniosło pożądany skutek i Jan Olbracht widział się zniewolonym do zawarcia układu, w skutek którego otrzymał część Szlązka z miastami: Wielkiém Głogowem, Kożuchowem, Sprotawą, Zieloną Górą, Świebodzinem (Schwiebus), Górą, Krosnami, Cieniawą, Opawą, Karnowem, Toszczynem, Bytoniem, Zwierzchleńcem, Kozlem, na dziedzictwo w potomstwie po mieczu, a z obowiązkiem zwrotu, gdyby na jaki tron powołanym został.

Kazimierz Jagiellończyk dowiedziawszy się w Litwie o tym układzie wcale nie po swéj myśli, spieszył do Polski, zwłaszcza

że też miał doprowadzać do skutku małżeństwo swéj córki Anny z Bogusławem książęciem pomorskim na Słupach i Szczecinie. Przyjechawszy z Wilna do Trok, dostał rozwolnienia żołądka, które już dawniéj opierało się wszelkim sposobom lekarskim i jeden zakonnik wstrzymał je przez naradzenie mu grubego chleba pieczonego z gruszkami, lecz w to miejsce wywołał puchlinę, na którą król chorował w Grodnie, a nakoniec i umarł tamże 7. Czerwca 1492. r., przeżywszy lat sześćdziesiąt cztery, a z tych czterdzieści pięć na tronie polskim.

Niewiele na jego pochwałę przytoczyć można; był tępy a na swojém tylko zdaniu polegał, namiętny, a bez mocy charakteru i odwagi, nic nieprzewidywał, a sam w pokoju i wojnie chciał wszystko stanowić. Przysięgał Polsce, że Wołyń i inne ziemie ruskie do niéj przyłączy, a Litwie znowu, że ich do Polski nigdy nieprzyłączy. Przysięgał, że tylko za króla obranego i dożywotniego uważać się będzie, a w każdym kroku, w każdém słowie, jako król dziedziczny postępował i przemawiał; owszem państwo uważał tylko za folwarki wydzielone od Opatrzności, sobie i dzieciom swoim na domową potrzebę i życie. Kiedy miał pieniądze, to je rozrzutnie marnotrawił, a w braku zwłaszcza dla swych córek na posag, niewstydził się u panów duchownych i świeckich natrętnej żebraniny. Swoim stronnikom prawa gwałcić i drugich ciemiężyć pozwalał, skoro jemu tylko wierność okazywali. Stany pomiędzy sobą z umysłu zakłócał i raz panów przeciw szlachcie, drugi raz szlachtę przeciw panom a mieszczan krakowskich przeciw duchowieństwu poduszczał. We wszystkiém nie według potrzeby kraju, ale według kaprysu postępował, ciągle więc nagany, obmowy i wyrzuty w oczy spotykać go musiały, a przez to przyuczał naród do nieuszanowania i oporu względem najwyższéj władzy. Panował zaś podczas bardzo szczęśliwych i najsprzyjaźniejszych okoliczności dla Polski. Cała niemal Słowiańszczyzna, którą Niemcy, Turcy i Madziarowie ciemiężyli, szukała u Polaków wsparcia; Czechy zaś, Morawy, Szlązk, Pomorze i Nowogród chciały z nimi połączenia. Jednak Prusami tylko i ziemią

sochaczewską nabytą (r. 1475.) przez układ od księżniczki owdowiałéj Anny, pomimo protestacyi Piastów mazowieckich, granice Polski rozprzestrzenił.

XV.

Kazimierz Jagiellończyk, bez względu że był królem obieralnym, że to przy zatwierdzaniu ogólném przywilejów wyraźnie uznał *), że przy różnych sposobnościach, a mianowicie przy przyjmowaniu Prus do korony polskiéj, uznanie to ponawiał i niejako ciągle w pamięć wbijał, iż naród obieralność tronu ma za główną podstawę socyalną, czyli tak zwaną swobodę, a przysięga każdego króla, zmierza najbardziéj do umocnienia téj swobody; przecież przemyśliwał nad tém, jakie ma wydać postanowienia na przypadek swéj śmierci względem rządów nad królestwem i wielkiém księstwem.

Litwini, u których oprócz nazwy kraju i zamięszanych kilku okręgów z chłopami łotyckiego plemienia, wszystko już było ruskie, to jest ze słowiańskiego pierwiastku, ale lenną waregszczyzną zarażone, uznawali dziedziczność rządu w takiéj sile i tak széroko, że wierzyli w prawo mianowania następcy przez wielkiego księcia. Dolegało im zaś zjednoczenie z Polską, głównie przez wzgląd na Podole, Wołyń, Olesko i t. d. do korony wcielone i stąd nie Litwinom, lecz Polakom pod zarządy starościńskie i w dzierżawy rozdawane. Ż téj przyczyny dziedzictwa korony polskiéj wyrojonego w głowie Kazimierza, jakoli jego śmierci chcieli użyć na środek i porę do zupełnego zerwania z królestwem, a w tym celu przemogli nad umierającym, że pominąwszy Wacława czeskiego, drugiemu swemu synowi Janowi Olbrachtowi Polskę, a trzeciemu Alexandrowi Litwę przeznaczył. Ledwie więc Kazimierz Jagiellończyk oczy zamknął, natychmiast Alexandra książęciem litewskim obwołano.

W Polsce mało było takich, coby w prawo wyznaczenia następcy przez testament królewski wierzyć chcieli, aleć

*) ... quanto sinceritatis affectu, quantave &. Patrz przypisek Księga dwunasta XIII.

wszyscy sprzyjali królewiczom: trzymanie się ostatniéj woli nieboszczyka króla, było w interessie dwóch Jagiellończyków lecz że rozdzielało Polskę z Litwą, było zgubą dla obudwu krajów, boby się znowu otworzyły wrota monarchom postronnym do waśnienia tych dwóch krajów, z czego tylko cesarz, wielki kniaź moskiewski, a może Krzyżacy pruscy i inflanccy, znowuby po dawnemu korzyści ciągnęli i nakoniec Polskę z wysokiego stanowiska w Europie, na podrzędne spędzili. Niektórzy panowie polscy, oddając pochwały męztwu Jana Olbrachta w bitwie przeciw Tatarom pod Kopostrzynem, ganili go wysoce z nierozważnego postępowania na Węgrzech i głosili dumnym, a dopuszczali się tego nie w innym celu, tylko, aby zwrócić oczy na królewicza Alexandra, z nierównie łagodniejszym charakterem, na tron go wynieść i tym sposobem Litwę z Koroną w zjednoczeniu zachować. Atoli drudzy mieli za rzecz zupełnie nieprzyzwoitą, aby sobie z tego co robić, że Litwa bez względu na Polskę tron swój osadziła, bo tym sposobem Litwa mogłaby za każdym razem Polsce króla narzucić, a z téj przyczyny niedali się odwieść od Olbrachta, i tylko powstawali na Alexandra, że przyjęciem tak skwapliwém rządów wielkiego księstwa, popełnił grzech względem Korony. Nakoniec utworzone stronnictwo pod przewodnictwem Rafała Jarosławskiego marszałka koronnego i Tęczyńskich, chciało przeprowadzić elekcyą czwartego królewicza Zygmunta, że zdolnościami nad braćmi celował. Zbigniew Oleśnicki, ów dawny biskup władysławski, a naówczas prymas kościoła polskiego, był także niby za Zygmuntem, ale przenosił Piastów nad Jagiellończyków i miał zamiar tylko bałamucić, aby we właściwéj porze oddać Koronę swemu przyjacielowi książęciu mazowieckiemu Januszowi, jakoż jego wojskiem otoczony, razem z nim na elekcyą pod Piotrków przybył i niewziął żadnéj w mieście gospody, lecz w jego obozie pozostał. Tymczasem wpływ domu jagiellońskiego, a zwłaszcza przysłane przez królową do Piotrkowa silniejsze nad Mazurów najemne wojsko pomogło, że panowie duchowni i świeccy, bez pytania się o prawo arcybiskupa gnieźnieńskiego, pozwolili zająć przewodnictwo zgromadzenia królewiczowi Fryderykowi jako bi-

skupowi krakowskiemu. Niewdawano się w długie obrady, ale szlachta po za kołem radném niewątpliwie umówiona i najęta, zaczęła okrzykiwać i ogólnie okrzyknęła Jana Olbrachta. Panom przeciwnego stronnictwa niepozostało nic więcéj, jak uledz przemocy i biskup krakowski ogłosił swego brata dnia 27. Września 1492. r. *). Niespełna w miesiąc doprowadzono do skutku koronacyą, którą lubo niechętnie, lecz żeby nieutracać prawa arcybiskupów gnieźnieńskich, wykonał w Krakowie Oleśnicki, jednakże wierność tak jego, jakoli Jarosławskiego została wątpliwą, i z téj przyczyny Jan Olbracht z bratem Władysławem czeskim i węgierskim zawarli przymierze wzajemnéj pomocy na przypadek, gdyby panowanie któregokolwiek z nich miało być przez jakie nieprzychylne stronnictwo zagrożoném. Atoli śmierć, która częstokroć jakby na zawołanie przychodzi, okazała się najlepszym sprzymierzeńcem Jana Olbrachta, bo zagarnęła i prymasa i marszałka koronnego.

XV.

Jan Olbracht, objąwszy rządy, polegał niezmiernie na Filipie Kallimachu autorze historyi Władysława Warneńczyka, powyżéj kilkakrotnie od nas przytaczanym. Był to Włoch z San Geminiano w Toskanii, z rodu Buonacorsi, a wzorem ówczesnych uczonych włoskich, przybrał sobie greckie nazwisko Kallimacha; dla wielkiéj zaś biegłości w politycznych sprawach, dodano mu jeszcze przydomek esperiente (mający doświadczenie). Za młodu należał on do stowarzyszenia Włochów, które zaczęło być dla władzy papiezkiéj niebezpieczne, a stąd jako podejrzany o herezyą i o sprzysiężenie na życie Pawła II. niebezpieczeństwem zagrożony, uciekł do Polski, i nietylko nauczycielem królewiczów został, ale był używany w sprawach zagranicznych i ważne poruczenia spełniał.

Utrzymawszy swój nauczycielski wpływ na umysł młodego Jana Olbrachta, podawał mu sposoby, jakiemi swą

*) Mathias de Miechovia Chronica Polonorum.

władzę, posłuszeństwo w kraju, a powagę za granicą znacznie zasilić może. W tym celu powstawał przeciw głowszczyznie, a radził, żeby każdy nie pieniędzmi, lecz własném życiem za zabójstwo odpowiadał. Zalecał, aby szlachtę starannie od gospodarstwa i posiadania dóbr posuwać, chyba przy folwarczkach zostawiać, a w miastach osadzać, bo na osobności po wsiach tylko się między sobą o własność targa i zabija, a niesłuży należycie do obrony kraju; niechby szlachta żołd pobierała i zawsze w pogotowiu do wojny była. Starostowie od kmiecia swobodnego mogliby corocznie po dziesięć złotych ściągać i dziedzicowi oddawać. Radził, żeby było dwunastu sędziów ze skarbu opłaconych, którzyby ciągle zasiadali, spraw po prostu wprowadzonych słuchali i zaraz wyrokowali. Szlachcic byłby prawdziwym żołnierzem, obrońcą a nie ciemiężycielem ludu, ustałyby ciągłe darcia z kmieciem o robocizny, o zajmy bydła, o granice, i sprawiedliwość byłaby w narodzie.

Podawał i inne rady, a utrzymywał, że jeżeli zmiana podług nich nie nastąpi, to król stanie się niewolnikiem szlachty, a szlachta nieujdzie jarzma nieprzyjaciół kraju.

Pomysły Kallimacha zmierzały do porządku, lecz w dążeniu ściśle monarchicznem pierwiastkowi słowiańskiemu czysto przechowanemu w Polsce, zupełnie przeciwném; i szlachta zapędzona już daleko w drodze do rozwinięcia swéj złotéj wolności, na karku ludu mającego być zepchniętym aż do stanowiska zwierzęcego, musiała się oburzać przeciw tym radom. Kiedy źle już było z Kallimachem, to kraj opuszczał i krążyły wieści, że na zawsze wyjechał, ale potém znowu się zjawił i było słychać, że ważne sprawy w Carogrodzie, w Rzymie lub Wenecyi jako pełnomocnik królestwa załatwił. Przyszło do tego, że bał się szlachcic nawet pokazywać „y prawie w czas umarł," mówi Marcin Bielski.

XVII.

Od wstąpienia na tron, Jan Olbracht w zmowie z Władysławem czeskim i węgierskim przemyśliwał, jakby zuchwa-

łość turecką przeciw krajom chrześciańskim ukrócić. Obadwa królowie, tudzież ich młodsi bracia, biskup krakowski Fryderyk, podówczas już kardynałem zamianowany i obok biskupstwa krakowskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wyniesiony, tudzież królewicz Zygmunt i Fryderyk brandenburski ich brat cioteczny, zjechawszy się w mieście spiskiem Lewoczy, już podobno robili w tym względzie tajemne umowy, a były pogłoski, iż przemyśliwali, aby przy téj sposobności Stefana, który się wziął z Turkami, z wielkim kniaziem moskiewskim i z Tatarami przekopskimi na szkodę Litwy i Polski, z Wołoszczyzny złożyć, a na jego miejsce Zygmunta królewicza osadzić.

Kiedy zaraz po koronacyi król otoczony tysiącem sześćset swego wojska nadwornego, po Wielkopolsce jeździł, przybyli do niego posłowie dwóch zakłóconych między sobą narodów, a mianowicie wenecki i turecki z żądaniem przymierza. Trudno się było od razu na jednę lub drugą stronę przechylić, ale przemogła obawa nad uczuciem chrześciańskiém i ułożono z Turkami pokój na trzy lata. Nim ten przeciąg czasu upłynął, król zamyślał swój zamiar względem Wołoszczyzny do spełnienia przywieść i szlachtę unikającą wojny do uzbrojenia poruszyć, a w tym celu przez nasadzone osoby, rozgłaszał, że Turcy wybierają się na Wołyń i Podole, czemu snadno uwierzono, gdyż istotnie jakiś ruch było u nich widać. Skoro jednak doszło do sułtana, że go w Polsce o chęć wtargnięcia posądzają, przysłał znowu do Krakowa poselstwo, aby przysięgę na zawarty pokój trzyletni ponowić.

Król atoli nieprzestał udawać zakłócenia z Turcyą, i zwoławszy pospolite ruszenie do Lwowa, kazał się stawić na pomoc Litwie, Mazurom i Krzyżakom, a Stefanowi hospodarowi Wołoszczyzny w pogotowiu czekać. Stefan, który jakoby w paszczy tureckiéj siedział, dał odpowiedź, że usiłowań szczędzić niebędzie, ludu i żywności przysposobi, lecz największą spokojność okazywać musi, dopókąd król nad Dunaj nienadciągnie. Atoli zaczęły gruchać wieści, że wyprawa wcale nie przeciw Turkowi, ani téż nie w celu odbicia Kilii i Białogrodu multańskiego, lecz żeby Stefana rzą-

dów pozbawić, a królewicza Zygmunta na jego miejscu osadzić. Kenclerz i biskup władysławski Krzesław z Kurozwęk, który przed wojną jako poseł z przyjaznemi poleceniami do Stefan jeździł, tak w swojém jak w imieniu królewicza kardynała odradzał tę niesłuszną wyprawę, lecz król go ofuknął, żeby jako ksiądz o msze a nie o wojny się kłopotał, dodając, iż gdyby mu koszula miała się w tajemnice wciskać, toby ją zdarł ze siebie i spalił.

Węgrzyni, z którymi się Stefan wojewoda wiązał i których władzę nad sobą często tak jak władzę polską uznawał, według tego, skąd bardziéj był przyciśnięty: zaczęli Wołoszczyznę do odporu podmawiać. Skoro król ruszył w pochód, ale nie na Kamieniec, przez które miasto do Kilii i Białogrodu jest najbliżéj, lecz przez Pokucie ku Chocimowi, nadjechali posłowie Stefana ze zapytaniem, co wyprawa w tym kierunku rozpoczęta, za cel mieć może? atoli król, zamiast dać odpowiedź, kazał ich ze zgwałceniem prawa narodów pojmać i do Lwowa odprowadzić. Przeciągnęło tedy ośmdziesiąt tysięcy wojska, a czterdzieści tysięcy wozów z wielką liczbą ciurów i kobiet życia nagannego w bok Chocimia, a zbliżyło się pod Soczawę dobrze obwarowaną. Jan Olbracht ufając, że swą siłą orężną niesłychany postrach rzuci, i opierając się na skłonności wołoskiéj do zmieniania panów, czekał co chwila poselstwa od niechętnych, ale nieprzybywało. Tymczasem Stefan zrozumiawszy swoje położenie, rozpoczął wojnę tylko dorywczą, przez odcinanie dostaw od Podola i Rusi, imanie picowników, niepokojenie obozu. Litwa miała królowi dać znaczne posiłki, ale ich wyglądano i wyglądano bez końca. Konrad mazowiecki, bo książe Janusz wtedy już nieżył, także się z pomocą wybrać niemógł. Krzyżacy niewiele zrobili przysługi.

Co się tyczy krzyżackiego wojska, wielki mistrz Hans Tiefen wezwany, aby stósownie do zobowiązania stanął na obronę Polski, zagrożonéj od Turków, którzy według oświadczenia królewskiego, w siedmkroć sto tysięcy mieli już przebyć Dunaj, musiał długi robić i urzędy zakonne przedawać, a przecież ledwie się zebrał na dwieście jazdy i czterdziestu czterech pieszych knechtów. Z tym oddzialikiem ciągnął na

przód ziemiami mazowieckiemi przez Prasnysz i Pułtusk, a potém przez Kurow, Lublin, Hrubieszow, Bełz, aż nakoniec 13. Lipca (r. 1497.), a siedmnastego dnia po wyruszeniu wojska królewskiego, przyjmowany przez starostę i mieszczan wchodził do Lwowa w uroczystém odzieniu herbowém, ze złotym krzyżem i czarnym orłem na piersiach. Żołnierz jego nieliczny, ale prześlicznie uzbrojony, wzbudzał ogólne zadziwienie. Następnie mistrz ciągnął na Halicz. Od samych Prus wiele się nabiedził i naponosił przykrości, bo niemiał pieniędzy, a na żywność dla wojska i koni płacić musiał: tylko przez dyecezyą płocką od biskupa uprzejmości i pewnéj ulgi doznał. Jakby na dopełnienie kłopotów w województwie lubelskiém zaczepiali go Dobrzynianie, którzy także na wojnę ciągnęli, a w województwie ruskiém o mało do bijatyki z nimi nieprzyszedł. Przed Haliczem musiał rozbić obóz z lewéj strony Dniestru na gruncie arcybiskupa lwowskiego, bo Sędziwój starosta halicki, niechciał mu dozwolić przeprawy. Mistrz mając nakaz od króla czekania w miejscu, a prawie wypędzany przez arcybiskupa i uważany przez starostę nie jako książę, kościelny i świecki, ale jako rotmistrz małego najemnego oddziału i nawet nieumiejący na koniu siedzieć, martwił się coraz bardziéj, aż ciężko zachorował. Król nakazał Sędziwojowi staroście, aby go w zamku halickim zamieścił, lecz mistrz wolał do Lwowa odjechać, skąd już zwłoki tylko jego do Królewca wzięto; pod dowództwem Ludwika Seinsheim komendatora osterodzkiego przeprawili się Krzyżacy przez Dniestr i połączyli z wojskiem królewskiém, kiedy wojna już bardzo smutną przybrała postać.

Mimo szturmów i walenia z wielkich dział, Soczawa ciągle się broniła na wszystkie strony przeciw czterem polskim obozom silnie obmocnionym. Ile w dzień rozbito muru, tyle oblężeni w nocy palami i ziemią zaprawili; Stefan zaś z nazbieranymi Siedmiogrodzanami, Czaklami, Besarabami, a nawet i Turkami wypadając z lasów, coraz większe korzyści odnosił w drobnych spotkaniach, aż nareszcie o głód i wszelki niedostatek przyprawił Polaków. Więc przypominano, jak we Lwowie człowiek przy ścięciu wołał, że źle pójdzie wojna, jak księdzu przy mszy upadł sakrament, jak

w drodze burza porozpędzała woły, których do dwóch set za taborem gnano, i jak przy przeprawie przez jakąś wodę, utopił się biały wierzchowiec króla, co wszystko oczywiście było napominaniem z nieba. Powstały też chałasy, że to tylko o interes królewicza chodzi, że w królu pokutuje jeszcze duch zmarłego Kallimacha, i król chce przez wojny nietylko posłuszeństwo i karność utrzymać, ale i szlachty nagubić. Nareszcie Stefan zażądał pokoju, a król czeski i węgierski napominał brata, żeby téj całéj sprawie pofolgować, bo może Turcy całą potęgą swego państwa potrafiliby się wmięszać. Do tego Jan Olbracht począł znacznie na zdrowiu podupadać, azatém i ze strony polskiéj niemiano nic przeciw układom, które jednakże nie do pokoju, ale tylko do rozejmu zostały doprowadzone. Od Stefana przyszła do króla rada, aby drogą zawąwozioną, sobie już znajomą, odwrot odprawiał, bo na inném miejscu mógłby wpaść na zasadzki, którym zapobiedz niemasz podobieństwa. Król atoli puścił tę radę mimo uszu i ciągnął przez inne okolice, po których jego wojsko dopuszczało się niesłychanych łupieztw, co nieprzyjaciel za złamanie rozejmu poczytać musiał. Gdy przyciągnięto do Bukowiny, to jest lasu bukowego, przeszło na dwie mile szerokiego, a z drogami wśród skał zawąwozionemi i przeszli naprzód Wielkopolanie, nazajutrz dnia 26. Października, wyprawiwszy przodem wozy i działa, przejechał kolaską król, za nim szli Małopolanie i Rusini, a w ostatecznéj połaci pojeżdżał żołnierz najemny. Już do połowy lasu wozy i działa przyciągnęły, kiedy ze wszystkich stron zaczęli się sypać chłopi wołoscy, a poobalawszy już dawniéj podcięte drzewa, zatamowali wozy w kilku miejscach i tym sposobem odcięte i od przednich i od tylnych oddziałów wojska, dopiero swobodnie łupili. W czasie wielkiéj trwogi i zamięszania przypada sam Stefan i na tylną straż z jazdą i piechotą z okoła uderza. Otoczeni Polacy dodają sobie ducha i jak mogą opór stanowią, ale bez chorągwi, bez rozkazów: przed szelestem liści, zgiełkiem mowy, szczękiem oręża, a bojowemi okrzykami i nieprzyjaciela i swoich, zwłaszcza, że jeszcze o skały i drzewa odgłos się powtarzał, a nawet obok siebie stojący rozumieć się niemogli. Polacy tylnéj straży na-

wrócili aż do taboru, w którym przez noc byli stali i tam ścisnięci w kupę, do ostatniego walczyli. Kiedy już prawie na siłach opadali, nadjechała od boku królewskiego jazda nadworna i doborem ludzi i przepychem celująca: na połysk jéj oręża i świetnych zbroi, a na odgłos trąb i kotłów obrócił się wszystek nieprzyjaciel i w nią tylko uderzył. Tymczasem w taborze już z omdlenia upadający, zebrali ostatnie swe siły i daléj przez las rozsypką na przodek wojska umykali. Jazda nadworna, któréj też o nic więcéj niechodziło, nawróciła zaraz i spokojnie przyciągnęła do króla. Jeńcem nikogo Wołochowie nieuprowadzili, ale każdego pojmanego zamordowali; tylko ten co się Turkom lub Tatarom dostał, był dla okupu oszczędzony i późniéj do kraju wrócił. Wielu Polaków mieli się jak niegdyś Absalon za swe długie włosy na gałęziach pozawieszać i kronikarz Bielski donosi, że odtąd w Polsce obyczaj golenia głowy nastał. Cały dzień król w miejscu pozostał, aby rozbitki zebrać się i z nim połączyć mogły.

W dalszym pochodzie tylna straż ciągle musiała dawać odpór nieprzyjacielowi, który doczekawszy się wiatru sprzyjaznego, zapalił na stepie suchą już dla pory trawę i obóz tylko spiesznem sieczeniem a odgrabianiem uszedł zagłady w pośród płomieni. Niedługo potém Mazurów, którzy tak późno na wojnę się wybrali w sześćset koni, Wołochowie pod wsią Sepnice otoczyli i do nogi wybili. Nareszcie Stefan chciał wzbraniać przeprawy na Prucie i stanął do walnéj bitwy pod Czerniowcami, atoli został przełamany i w zupełnéj rozsypce uszedł z placu. Już w pobliżu granic gruchnęła między wojskiem pogłoska, że król przodem odjechać myśli: tak się rwało wszystko do spiesznego ruszenia, a bez ładu i składu, że Wielkopolanie nawet tłomoki z wozów na konie porywali. Królewicz Zygmunt oddziały pojedyńcze objeżdżał, i sam król choć chory, na koniu się pokazał, lecz to wszystko niemogło uśmierzyć postrachu, aż szczęściem jakiemś nadeszły w małéj liczbie wojska litewskie, tak późno przysłane od księcia Alexandra, który stojąc pod Bracławiem i od Korony odbierając Ukrainę do Litwy ze znaczną siłą, zdaje się że umyślnie, bratu niepomagał. U Śniatynia Prut przebywszy, zostało wojsko polskie roz-

puszczone. Król odchorowawszy czas niejaki we Lwowie, wrócił do Krakowa i jakby chciał wspomnienie o klęsce i hańbie zagłuszyć, spędzał czas z rycerstwem na pijaństwie, ucztach i miłostkach. Raz potłukając się w nocy z młodzieżą po ulicach, miał zadrzeć z inną bandą rozmarzoną i jakąś dosyć ciężka ranę oberwać*).

Tymczasem na wiosnę (r. 1498) Stefan wojewoda wkroczył z oddziałami Turków i Tatarów na Podole i Ruś, a bokiem Lwowa wszystek kraj pustoszył aż do Kańczugi i Wisłoka w zemście za szkody porobione przez Polaków na Wołoszczyznie. Nietylko zaś nikt nie stanął do odporu, ale wszyscy uciekali do lasów, które atoli mniéj bezpieczny dawały przytułek jak zwykle, gdyż Wołochowie, lud obznajomiony ze wszelkiemi tajnikami, wszędzie się umiał wcisnąć, a kogo tylko dopadł, to zakuwał w kajdany i do swoich krajów odsyłał. Turcy i Tatarzy tęgo pomagali im w téj robocie, że aż zapełniono Macedonią i kraje azyatyckie polskimi niewolnikami, których podówczas do stu tysięcy uprowadzano, a tylko ludu co najczerstwiejszego, bo starców do pracy niezdatnych, matki letniejsze i dzieci zabijano. Miasta zaś jak Przemyśl, Radymno, Przeworsk, Lancut spalono i ze ziemią zrównano.

Król kazał od północnéj strony Kraków okopać rowem, w który Rudawę wpuszczono; ubijał palisadę, a nawet mury wzmacniał, podnosił i gotował się na oblężenie. Ośmielona dzicz tatarska, że wojsko żadne do odporu niewystąpiło, na swoją rękę powtórzyła najazd w Lipcu. Wtedy dopiero Jan Olbracht kazał szlachcie w Sandomierzu stawać, która naprzód leniwo ze wszystkich stron się wlokła, a potém nieujęta w należyte karby posłuszeństwa wojskowego, zamiast bronić ziem nieszczęśliwych, tylko je do reszty objadła i złupiła. Niedoświadczeni życia ludzkiego historycy, wszystko tu na niesforność rycerstwa walą, bo ona ich w oczy uderza, ale kto idzie głębiéj, ten zna się na tém, że i bandy rozbójniczo zachowują karność, skoro dowódzca celu wspólnego z uwagi niespuszcza, a na dowódzcę jest stworzony. Wy-

*) Kromer.

kryli to jeszcze greccy strategicy, że gdy się w wojsku niekarność pokaże, zawsze jéj źródła u góry we wodzu i w rządzie, a nie na dole szukać należy.

W Listopadzie znowu przeraźliwa rozbiegła się po Polsce wiadomość, że siedmdziesiąt tysięcy Turków już do Dniestru sięga, jakoż Halicz, Drohobycz, Żydaczow i Sambor przez miecz i ogień przeszły. Pan Bóg ulitował się nad krajem od rządu własnego haniebnie zaniedbanym i zesłał wcześnie silną zimę, od któréj całe oddziały tureckie jako roje much padały. Widziano pola zupełnie do pobojowisk podobne, na których wśród trupów, żywi Turcy w zabitych i wypaproszonych koniach ogrzania od mrozu a zasłony od śnieżystéj zawiei szukali.

Po tak źle przez Polskę prowadzonych wojnach, trzéj bracia Jagiellończykowie: Jan Olbracht król polski, Alexander wielki książę litewski i Władysław król czeski i węgierski, zmięszawszy interessa swoje własne z interessami narodów przez nich rządzonych, i zająwszy się testamentem ojcowskim, pozawierali pomiędzy sobą umowy (r. 1499). razem familijne i polityczne, w skutek których ich czwarty brat Zygmunt otrzymał od Wacława w posiadanie księstwa opawskie i głogowskie z władzą nad całym Szlązkiem, a pod temi samemi warunkami, co niegdyś Jan Olbracht, kiedy się wszelkiego roszczenia do tronu węgierskiego zrzekał; późniéj nawet i część margrafstwa luzackiego została Zygmuntowi przez Władysława przydzieloną. Stefan hospodar wołoski został zniewolony do ulegania tylko Władysławowi, jako królowi węgierskiemu a swemu wyłącznemu panu, jednakże do posiłków zbrojnych dla Polski musiał zrobić zobowiązanie. Przyrzekł, nigdy się z Turkami dobrowolnie niewiązać, a znowu na przypadek niebezpieczeństwa od nich, zapewniono mu należyte przyjęcie i przytułek tak w Polsce jak w Litwie. Pod względem wydawania zbiegłych poddanych i uwiadamiania się wzajemnego o niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela, upewniono sobie szczere i przyjacielskie spółdziałanie pomiędzy Węgrami, Polską, i Litwą, jako też Wołoszczyzną i Multanami. Litwę pozostawiono już rozłącznie od Polski, lecz na przyszłość zawarowano wykonywanie układu pomiędzy

Jagiełłą a Witowdem zawartego *) z tém wyraźném zastrzeżeniem, że tak wielki książę litewski, jakoli król polski zawsze tylko wspólnie od obudwu narodów, a nie od każdego pojedyńczo obierani będą.

Te układy i przymierza na wszystkie strony pozawierane, które stały w związku z ogłoszoną podówczas krucyatą przez papieża, miały na celu wspólne działanie przeciw Turkom, ale przytém powinny były też Polskę bezpieczną i nawet potężną zrobić, atoli pierwsi Tatarzy, jakby na przekorę przymierzom w końcu Lipca koło Bełza, Torubina, Kraśnika, Lublina i Krasnostawu aż pod Wisłę swoim obyczajem kraj napadli, bezkarnie pustoszyli i wyludniali, a nieprzestając na tém, znowu w miesiącu Wrześniu po województwie ruskiém około Lancuta, Leżajska, po Sandomirskiém około Zawichostu, Opatowa, a zarazem i na Litwie południowéj aż pod Brześć litewski w srogi sposób dokazywali. Piotr Myszkowski starosta lwowski z wojskiem najemném, a król z nadwornémi wyruszyli w pole, lecz ani do spotkania nieprzyszli. Zwróćmy tu uwagę na ogólne stosunki chrześciaństwa.

XVIII.

W Rzymie nieustawał plan położenia zapory potędze tureckiéj przez zespolenie sił całéj Europy. Papież Sixtus IV. porozumiał się nawet z wielkim kniaziem moskiewskim, doprowadził jednakże tylko jednę wyprawę morską do skutku, w któréj połączone floty papiezka, wenecka i neapolitańska, zdobyły miasto Attalią w Pamfilii (r. 1472.), a Wenetowie pod dowództwem legata Karaffy, opanowali Smyrnę. Miłość atoli Sixtusa dla synowców, zburzyła państwa włoskie, zniweczyła wpływ Rzymu we Francyi, a nakoniec tak na zachodzie, jak na wschodzie Europy już niedało się ani myśleć o wojnie krzyżowej, jakeśmy to wyżéj napomknęli. Innocencyusz VIII., który następnie objął katedrę Piotra Śgo, już

*) Zapewne z r. 1401., patrz księgę siódmą niniejszego dzieła.

nie przez nepotyzm tylko, ale zabierając i obracając dochody kościelne na dzieci naturalne, których miał niezmierne mnóstwo, jakkolwiek Turcya zachowywała swą groźną postawę naprzeciw chrześciaństwa, pozostawał zupełnie bezczynnie. Alexander VI., który jako kardynał przysposobił sobie także familią naturalną z sześciu dziećmi, kupił za pieniądze godność papiezką. Zepsucie w Rzymie, aż zgroza wspominać, doszło do tego stopnia, że syn papiezki Cesar Borgia, sam kardynał, zabił rodzonego brata Jana przez chuć zazdrosną i kaziorodną dla rodzonéj siostry Lukrecyi. Gdy za wsparciem króla francuzkiego Ludwika XII. Cesar Borgia, lubo kardynał, ale tylko ze święceniem dyakona, został książęciem waletyńskim, a dyspensowany, wszedł w śluby małżeńskie z Karoliną d'Albert i jako książę świecki nietylko wszędzie zasłaniany, ale przez czynną pomoc ojca swego papieża we wszelkich zamiarach wspierany, zakładając sidła zdradzieckie, podstawiając trucizny, puszczając w grę puginały, osieracał i zagarniał rozmaite drobne państwa włoskie; już u styru kościoła katolickiego mniéj chodziło o ogół, o sprawę wiary, niż o osiąganie widoków najpodlejszych, a w naszym dzisiejszym, w porównaniu z owemi zupełnie świętym wieku, wcale niedających się pojąć, ani zrozumieć.

Tymczasem Turcy, panowie Albanii, Dalmacyi i Instryi, mocném wojskiem po za Wenecyą i Treviso dotarli. Naczelnicy kościoła w Rzymie, choć podówczas tylko osobistych interessów nikczemnie strzegli, przecież na zbyt widoczne zbliżanie się niebezpieczeństwa, ocknęli ze swéj zgnuśniałéj ospałości. Od Alexandra VI. przyjechał Kasper biskub kalijski (Caglia) jako nuncyusz (r. 1499.) do Węgier i Polski, a z Janem Olbrachtem wchodząc w układy, obiecywał jubileusz odpustowy i z niego pieniądze chciał zostawić królowi na wojnę turecką, względem któréj, jakeśmy niedawno powiedzieli, sprzymierzyły się Węgry, Czechy, Polska, Litwa i Wołosza, a na skarb papiezki domagał się tylko dziesięciny ze wszystkich dochodów duchownych. Biskupi i inni naczelnicy kościoła polskiego, znając cały stan rzeczy w Rzymie, a powątpiewając o zamiarze wyprawy, niechcieli dać pieniędzy. Skończyło się jednak, iż odpusty przyszły do skutku,

z których król zebrał trzydzieści tysięcy złotych, a duchowieństwo odmówiwszy dziesiątéj części swych dochodów, pozbyło papieża złożonemi od siebie trzema tysiącami.

Tymczasem za wpływem nuncyusza, zakonnicy polscy jako wprost: to jest bez przedzielenia władzą biskupów dyecezyalnych, stolicy apostolskiéj podlegli, a po większéj części cudzoziemcy, poczęli głosić wyprawę przeciw Bajazetowi II. sułtanowi tureckiemu. Zebrał się tedy w Krakowie tłum z krzyżami na piersiach, który atoli skończył na złupieniu wszystkich, a na zabiciu dwudziestu Żydów na Kaźmierzu i gdyby wcześnie mostu nieściągnięto, byłby się zapewne i w mieście znacznych bezpraw dopuścił. Posłowie tureccy, którzy podówczas w Krakowie dla przymierza bawili, wiedząc, że to na nich wyprawa, odciągającym krzyżownikom pięściami z murów odgrażali.

Wtedy właśnie już w Sandomirskiém i koło Brześcia litewskiego dokazywali Tatarzy, i król chciał przeciw nim użyć tego wojska, jakoż Krzyżownicy z nim poszli, lecz nic nie sprawiwszy, nawrócił się do domów.

Zdarzyło się o wiele lat wcześniéj, że po zajęciu Konstantynopola przez Turków, brat cesarza greckiego Tomasz Paleolog, który panował na Morei, zmuszony do ucieczki, szukał przytułku w Rzymie, gdzie z całą rodziną doznawszy przytułku od Piusa II., niejaki czas przemieszkiwał, a nakoniec umarł. Synowie dwaj zostali utrzymani przy względach od stolicy apostolskiéj ojcu okazywanych, aby mogli być z czasem jako pretendenci Grecyi, użyci przy chrześciańskiéj wyprawie przeciw Turkom; byli oni jednakże ludzie ladajacy, ani się téż nienadwijała tak przyjazna pora, aby o oswobodzeniu Carogrodu pomyśleć było można. Ich siostra Zofia jaśniała cnotami, rozumem, a nawet i pięknością: papież Paweł II., za pośrednictwem Greka kardynała Visariona, o którym wspomnieliśmy jeszcze przy opisywaniu unii florenckiéj *), wezwał Iwana Srogiego, ówczesnego kniazia Moskwy, aby Zofią pojął w małżeństwo. Projekt ten trafiał niezmiernie w interes polityczny Moskwy, która w skutek

*) Księga dziesiąta IX.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

upadku państwa greckiego, czyli rzymsko-wschodniego, wychodziła niejako na reprezentantkę całego kościoła wschodniego. Przyjechał na czele poselstwa od wielkiego kniazia Iwan Fressin, rodem Włoch, który w Moskwie był mistrzem mennicy, dla zawarcia układu o małżeństwo i od papieża w tę porę już Sixtusa IV. został bardzo uprzejmie przyjęty. Fressin złożył pismo w ruskim języku, przez które Iwan Srogi uznał unią przez Eugeniusza IV. we Florencyi z kościołem wschodnim zawartą i poddał się stolicy apostolskiéj *). Poddanie to niepodpada żadnéj wątpliwości, bo są zbyt dobitne świadectwa, a wreszcie i na tém polega dowód, że legat papiezki towarzyszył księżniczce i w kościele moskiewskim przy powtarzaniu ślubu był obecnym, azatem ten kościół za prawowierny i rzymsko-katolicki uważać musiał. Prawdą atoli jest, że lud wszystkich ziem ruskich nienawidził unii i metropolita moskiewski uczynił oświadczenie, że natychmiast Moskwę opuści, skoro tylko przed legatem według zwykłego obyczaju krzyż noszony będzie. Powstał tedy spór pomiędzy wielkim kniaziem i metropolitą, legat przez jedenaście miesięcy był świadkiem zatargów i dopiero w pierwszych dniach r. 1473. do Rzymu nawrócił bez nadziei utrzymania władzy papiezkiéj nad krajami moskiewskiemi. To wdanie się Moskwy z Rzymem i małżeństwo wielkiego kniazia z Paleolożanką przyniosło ważne skutki: odtąd Moskwa weszła w stosunek i związki dyplomatyczne z odleglejszemi państwami Europy, przyjmowała uczonych greckich i włoskich, zaczęła się uczyć po grecku i po łacinie, swój dwór ze stopy tatarskiéj na chrześciańską przerabiać; podniosła sztuki, zaopatrzyła się w lepsze budowle, a choć to wszystko niewnikało w naród, ale tylko błyszczało na powierzchni jego, przecież zawsze niosło korzyści. Rzecz najważniejsza atoli, że gdy wszystkie kościoły greckie doznawały prześladowania od swoich rządów, bądź ze strony machometańskiéj, bądź ze strony rzymsko katolickiéj, kościoły moskiewskie stały niezawiśle od innéj religii, bo ich religia była panująca. Pskowianie uczcili Jawana tytułem Cara, a on tytuł ten

*) Raynald. Annales Eccl. ad annum 1470. i 1471.

BIBLIOTEKA O.O.KAPUCYNÓW

z wielką radością przyjął i zatrzymał, gdyż mu niejako miejsce osierocone po cesarzu greckim nadawał. Przejął Iwan Srogi nawet rzymsko-wschodniego dartego orła za herb państwa; nietaił zamiaru połączenia wszystkich krajów ruskich pod swoje berło i Samodziercą wszech Rossyi pisać się zaczął.

Tu atoli zasługują na uwagę wypadki, które pozachodziły pomiędzy pokoleniami tatarskiemi, bo przez nie zmieniło się niesłychanie położenie Moskwy, a szczególnie względem Litwy i Polski. Potęga złotéj hordy zasiedziałéj nad Wołgą, opierała się także i na przyjaznych jéj stósunkach z Kazimierzem Jagiellończykiem. Zdarzyło się, że gdy król ten był zamięszany w wojny z Maciejem, z Tüngenem biskupem warmińskim, z Krzyżakami, a po utracie Nowogrodu przestał być groźnym dla Moskwy, Tatarowie przekopscy czyli krymscy wiązali się z Moskwą i przeciw Polsce i przeciw złotéj hordzie.

Po śmierci Azi-Gereja hana przekopskiego między jego synami powstały spory o władzę: Mengli-Gerej najmłodszy objął rządy, a Nordulat najstarszy, szukał przytułku i pomocy najprzód u Kazimierza Jagiellończyka, a potem u Iwana w Moskwie. Nad Tatarami Złotéj hordy nad Wołgą stał han Achmet, którego władzę Moskwa uznawała nad sobą i który zachowywał przyjaźń i przymierze z Litwą i Polską. Horda zaś przekopska Mengli-Gereja najeżdżała ciągle kraje polskie i litewskie. Iwan Srogi doprowadził do skutku układy z Mengli-Gerejem przeciw Achmetowi i przeciw Kazimierzowi. Tymczasem zdarzyło się, że Turcy napadłszy Krym dla zdobycia bogatego miasta genueńskiego Kaffy, podbili także zasiadłą tam hordę i Mengli-Gereja jako niewolnika do Carogrodu zabrali, a potém przywrócili do rządów przekopskich, ale lennych, pod władzą sułtańską. Achmet han Złotéj hordy zrobił wyprawę na Krym, wypędził Mentgli-Gereja, a innego hana na jego miejsce pod warunkiem uległości dla siebie osadził. Wzmocniony przez to zdobycie, a obrażony nieposłuszeństwem Iwana, który mu z Moskwy haraczu w należytéj ilości niechciał złożyć, może też w celu zemszczenia się za szukanie przyjaźni i przymierza z Mengli-Gerejem nieprzyjacielem Złotéj hordy, postanowił na Mo-

skwę uderzyć, do czego pomoc miał mieć zapewnioną i od Kazimierza Jagiellończyka. W lecie 1480. r. Achmet z licznem wojskiem stanął nad rzeką Ugrą, a Moskwę i jéj kniazia strach niesłychany ogarnął. Ruszyło się dopiero duchowieństwo moskiewskie z całą żarliwością religijną: ogłosiło wojnę za świętą i przez dziesięć mil wzdłuż rzeki Ugry stanęły wojska dla wzbraniania przeprawy. Jednakże niebyło odwagi i żebrano układów u Achmeta, który atoli oświadczył, że tylko na bezwarunkowém poddaniu się Moskwy zaprzestać może. Wojska Iwana cofnęły się na równinę pomiędzy Borowsk i Kremieniec z wielką trwogą, lecz Achmet także boju uniknął, a pewnie zemstą powodowany, że mu Kazimierz Jagiellończyk w pomoc nieprzyszedł, puścił się prosto na Ukrainę i pustoszenia robić począł. Iwan Srogi korzystając z pory, zaraz Nordoulata owego hanowicza przekopskiego, który to naprzód na Litwie u Kazimierza Jagiellończyka bawił, wraz z kniaziem Wassilejem Nosdrowatojem nad Wołgę przeciw koczowiskom Złotéj hordy, z obrońców ogołoconym, wyprawił. Achmet nawrócił dla odsieczy, lecz niezastał już wojsk moskiewskich, ale tylko kozaków, tudzież pokolenia hordy nogajskiej, aż nawet z koczowisk nad rzeką Tiumen na Syberyi przeciw sobie sprowadzone. Iwak, naczelnik tych Nogajców syberyjskich, ciągle czychał na Achmeta i razu jednego, przy pomyślnym napadzie w koczowiskach zimowych, niedaleko od morza azowskiego, nietylko własną ręką go zabił, lecz całą Złotą hordę o rozsypkę i zupełną niemoc przyprawił.

XIX

Gdy tedy Tatarzy sami osłabili najsilniejszą swoją hordę, Iwan Srogi wyszedł z Moskwą na niepodległość, a lubo tylko zabiegami pracował, przecież się za oswobodziciela i zwycięzcę uważał. Wzrosły zaraz jego roszczenia do wszystkich krajów ruskich; rozmyślał, jakby ku cywilizowańszemu zachodowi władzę rozszerzyć, a wziąwszy naprzód za przyczynę zatargi i najazdy, które często zachodziły pomiędzy Pskowianami a Kawalerami mieczowymi, wyprawił w trzech

kolumnach silne wojsko do Inflant, które opanowawszy warowne miejsca Fellin, Terwast i inne, rzuciło się na kościoły i klasztory katolickie; biło, mordowało, kaleczyło i na stósach paliło księży świeckich i zakonników (r. 1482.) Iwan zaczął także w śmiałe i groźne poselstwa z Kazimierzem Jagiellończykiem wchodzić, a w szczególności żądał, aby mu wszystkie ziemie ruskie, przez Witowda do Litwy przyłączone, jako naczelnikowi i samodziercy Rossyi wrócone zostały. Kazimierz Jagiellończyk nietylko niechciał o tém ani słuchać, ale na odwrót żądał, aby mu niektóre ziemie białoruskie, a szczególnie Wielkie łuki od Moskwy oddano i przypominał o swojém prawie do Pskowa i Nowogrodu. Tymczasem Iwan, zmusiwszy do uległości zupełnéj kniazia na Twerze, któremu służył tytuł brata równego z wielkim kniaziem i który częstokroć wiązał się z Litwą i Nowogrodem, a nadto rozpostarłszy swą władzę aż do osad nowogrodzkich w Syberyi, myślał o odzyskaniu Kijowa z trzecią i ostatnią częścią całéj dawnéj Rusi; utrzymując zaś ciągle związki z Włochami, jeszcze za życia cesarza Fryderyka IV. wszedł w porozumienie z Maxymilianem królem rzymskim i naówczas już rządzcę cesarstwa. Układy w jego imieniu rozpoczął Trachaniotes, jak widać z nazwiska, Grek, do Frankfortu nad Menem przysłany, a do końca doprowadził w Moskwie pełnomocnik cesarza rzymsko-niemieckiego Delator. Było to zaraz po śmierci Macieja Korwina i Iwan Srogi obowiązał się przeciw Polsce i Litwie wojować, aby domowi jagiellońskiemu w sięganiu po koronę węgierską przeszkodzić, a tym sposobem Maxymilianowi do jéj otrzymania dopomódz. Odtąd poselstwa moskiewskie częściéj na zjazdy rzeszy niemieckiéj przybywały i Niemców z wyższych praktycznych zawodów, jak lekarzy, drukarzy, górników i t. d. coraz więcéj do służby moskiewskiéj werbowały: w ogóle Moskwa wystąpiła i stanęła od razu jako przeciwniczka Polski i Litwy, a od obudwu razem wziętych, bynajmniéj nie słabsza.

Jeszcze za czasów Kazimierza niektórzy kniaziowie i bojarowie ziemi czerniechowskiéj, nieprzyjaciele kościoła łacińskiego, Polaków i królewscy, pouciekali pod opiekę Iwana

Srogiego i z wojskami na Moskwie zbieranemi, Litwę nachodzili. Po śmierci Kazimierza, a po oderwaniu się zupełném od Polski, Iwan Srogi upatrywał dogodnéj pory do wystąpienia ze swojemi nieprzyjacielskiemi zamiarami. Królewicz Alexander, jako wielki książę litewski, swoją gorliwością dla kościoła łacińskiego, coraz bardziéj oburzał Rusinów litewskich, których widocznie i mało ważył. Zdarzyło się, że dwaj kniaziowie z Siewierza zadnieprskiego, niezbyt dalecy krewni Iwana, których ojciec w państwie litewskiém szukał był bezpieczeństwa, żądali posłuchania na dworze wileńskim, lecz już i odźwierny tak mało sobie z nich robił, że przytrzaskując zuchwale drzwi, aby do zamku nie weszli, złamał jednemu palec u nogi. Wznieciło to hałas pomiędzy Rusinami, a lubo odźwierny został przytrzymany i śmiercią ukarany, przecież kniaziowie ujechali na Moskwę i przeciw Alexandrowi, wyznawcom łacińskiego kościoła i Polakom rozgorzała nienawiść po całéj prawosławnéj cerkwi. Szerzyły się tedy moskiewskie najazdy przeciw Litwie, a Iwan potrafił nietylko Stefana hospodara wołoskiego wciągnąć w swoją sprawę, z którego córką ożenił swego najstarszego syna, ale stanął w porozumieniu z książętami mazowieckimi, a szczególniéj dokuczał Alexandrowi przez nasyłanie na Litwę Mengli-Gereja, który znowu był na czele Tatarów przekopskich. Oddziały moskiewskie zajęły Brańsk, Starodub, Putiwl, Czerniechow, Drohobuż, Toropeć, a nawet tak działami i wojskiém otoczyły Smoleńsk, że tylko z wielką trudnością obronić się zdołał (r. 1494.). Alexander szukał zgody z Iwanem przez posła swego Stanisława Chlebowicza, a potém przez innych pomocników, aż po wielu zatargach przyszło do traktatu, w skutek którego Smoleńsk, Ciubuck, Mżeńsk, Brańsk, Sierpsk, Kuszyn, Mozajsk i inne miasteczka aż pod rzekę Ugrę, utrzymały się przy Litwie, a Wiazma, Alexin, Cieszyłow, Rosław, Wenen, Mścisław, Torussa, Oboleńsk, Kozielsk, Śreńsk, Nowosił, Odojew, Wrotyńsk, Przemyśl (białoruski), Biała, Meczera, przypadły do Moskwy. Ze strony Litwy uznano tytuł Samodziercy wszech Rossyi, używany przez Iwana, a dla utrzymania na wieczne czasy pokoju, umówiono i opisano małżeństwo

Alexandra z knechinią Heleną córką Iwana, pod tym jednakże warunkiem, że Helena niema przechodzić do kościoła katolickiego, jakoż za przybyciem do Wilna, udała się do cerkwi ruskiéj, moskiewskie bojarzyny rozpuściły jéj włosy, obsypały ją chmielem, oczepiły i zakwefiły, a potém dopiero w kościele Śgo Stanisława biskup wileński i pop moskiewski wspólnie ślub dawali. Pomimo zawarte małżeństwo, pokój Litwy z Moskwą był prawie ciągle nadwerężany.

XX.

Popi i inni Moskale z orszaku księżnéj Heleny, tudzież gońce od ojca do niéj przysyłani, szpiegowali tylko w Wilnie i całéj Litwie: poduszczali Rusinów przeciw Polakom i Łacinnikom, a Stefan hospodar wołoski i Mengli-Gerej han przekopski waśnie pograniczne i najazdy wznawiali, jak sądzono, nie bez wpływu moskiewskiego. Alexander wysełał zażalenia i skargi do Moskwy, aż Iwan swoich bojarów od boku córki odwołał, Stefana i Mengli-Gereja do pokoju nakłonić obiecywał, ale jednak nieporozumienie sam ciągle podsycał, bo Litwa stała na ruskim języku, na ruskich obyczajach i prawach, na ruskim kościele i głównie na ruskiéj ziemi, a Moskale wszystko ruskie uważali za swoje i moskiewskie. Następnie znowu Iwan miotał wyrzuty przeciw zięciowi Alexandrowi, że go Samodzierca wszech Rossyi nie zowie, że kaplicy greckiéj na zamku wileńskim nieutrzymuje, a żonie w kościele katolickim modlić się każe; że jéj orszak moskiewski porozpędzał, a samym Polkom i Polakom wyznania łacińskiego jéj osobę powierzył; że z Litwy śrebra do krajów moskiewskich wywozić zabrania, że małżonkę kniazia bielskiego*), który szukał bezpieczeństwa na Moskwie, do męża puścić niechce. Kilka lat upłynęło na obwinianiach, skargach, kłótniach, aż nareszcie Iwan zerwał pokój i kiedy Stanisław Piotrowicz Kiszka wojewoda smoleński jako poseł Alexandra szukał zgody w Mo-

*) Z Biały czyli Bielewa, od którego zamku może poszła nazwa Białéj Rusi.

skwie, wojska Iwana pod dowództwem bojara Jakóba Zacharijewicza, zajęły Mżeńsk, Sierpsk i Brańsk. Kniaziowie, lennicy Alexandra, jak czerniechowski, trubecki, bielski, posiadłości swoje poddali pod Moskwę, wykonali Iwanowi przysięgę i dostawili mu w pomoc oddziały zbrojne, a wkrótce potém Putiwił, Opasow, Poczap, Radogost, Lubecz, Drugow, Mglin, Toropeć, zgoła wszystkie ziemie i zamki litewskie wkoło Kaługi i Tuli odpadły do Iwana, kiedy inny oddział zajął Druhobuż i różne miasta okręgu smoleńskiego.

Wielki książę Alexander, zgromadziwszy wojska, z małym oddziałem pociągnął do Borysowa, a Konstanty z Ostroga połączywszy się z wojewodą smoleńskim, zabiegał drogę głównemu korpusowi moskiewskiemu i rozpoczął walkę na równinie mitkowskiéj, w pobliżu rzeki Wiedroszy. W półczwarta tysiąca naprzeciw czterdziestu, zwłaszcza, że wśród krwawego boju Moskale otrzymali świeże posiłki; pokonany zupełnie Konstantyn Ostrogski, dostał się do niewoli wraz ze Stanisławem Piotrowiczem Kiszką wojewodą smoleńskim, kniaziami druckim, mozajskim, rozmaitymi Litwinami, Polakami i Rusinami. Zakuci w kajdany, zostali posłani do Moskwy, gdzie srodze dręczony Ostrogski, wykonał Iwanowi przysięgę wierności i późniéj na czele jego wojska przeciw Tatarom walczył.

Alexander przywiedziony prawie do ostateczności, warował Witepsk, Połock, Orszę i Smoleńsk, zaciągnął najemne oddziały w Poznaniu przez Jana Karnkowskiego, a przez innych w Czechach, Węgrzech i Niemczech; za pośrednictwem swoich braci Władysława węgierskiego i Jana Olbrachta polskiego, szukał pokoju u Iwana w Moskwie. Kiedy Litwa tak ciężko była zagrożoną od Iwana Srogiego, Polska wpadła w nowe kłopoty z zakonem krzyżackim.

XXI.

Jeszcze za życia wielkiego mistrza Hansa Tiefena, co to umarł we Lwowie w czasie wyprawy wołoskiéj, znakomici kommendatorowie i dostojnicy krzyżaccy, zapatrując się na

coraz smutniejsze stosunki zakonu, a mianowicie jak całkiém zniknęła karność, jakie zaniedbanie sprawy ogólnéj między braćmi, ile jest długów, a nareszcie, do czego doprowadzi hołdownicza uległość dla króla: uradzili, że tylko skądinąd wzięta siła, może temu wszystkiemu zaradzić, a w tym celu Hans Tiefen miał się zrzec urzędu i miano jakiego książęcia ze znaczeniem w Europie na jego miejsce powołać, a w tym celu rozpoczęto układy z domem książąt saskich. Zdarzyło się że Hans Tiefen właśnie umarł i tém snadniéj było ułożony zamiar wykonać, jakoż Fryderyk landgraf turyngski, syn Albrechta książęcia saskiego za poprzednią umową wstąpił do zakonu i tego samego dnia na wielkiego mistrza obrany został. Brat Fryderyka książę Jerzy, jako mąż królowny Barbary, miał przez szwagrostwo u Jana Olbrachta wpływy, a stąd niesprzeciwiano się temu improwizowanemu wyborowi. Mistrz Fryderyk, objąwszy atoli rządy, lubo przestrzegał reguły, jednakże na dwór swój obyczaje światowe zaprowadził, i nie naczelnika zakonników, ale książęcia na państwie udzielném grał rolę; nadewszystko zaś szukał przyjaciół i sprzymierzeńców po Niemczech, aby w razie nagabywania o hołd, mógł przeciw Polsce wystąpić ze zbrojnym oporem.

Gdy Jan Olbracht zawiadomił Fryderyka, że będzie potrzebował oddziałów krzyżackich przeciw Turkom, a przez poselstwo nakłaniał do wyprawy i rzeszę niemiecką, podówczas zgromadzoną na sejmie w Bryzgowii, Maxymilian wymówił się z cesarstwem od wojny, utrzymując, że tylko całe chrześciaństwo mogłoby powziąść tak śmiały zamiar, a wtrącił nadciągniętą uwagę, że chyba mistrz krzyżacki Fryderyk, najbliższy sąsiad, może dać królowi pomoc, ale niepowinien jako książę rzeszy, składać przysięgi Polsce; Fryderyk zaś dopiero po tém oświadczeniu króla rzymskiego, tłumaczył się, że zakon podupadł przez odpadnięcie kraju, poniósł wielką klęskę przy wyprawie wołoskiéj, niema koni ani uzbrojenia, a tkwi w ogromnych długach, co go wszystko zupełnie niesposobnym do wojny czyni. Skoro zaś Fryderykowi zapowiedziano, aby zjechał na sejm do Piotrkowa, mający się odbywać w Lutym 1499. r., odparł, że musi sprawy pruskie poułatwiać, przysięgi w swojém państwie odbierać; względem króla do ni-

czego się jeszcze niepoczuwa, bo żadnego z nim układu nie zawierał, ale jak upatrzy dogodną porę to przyjedzie, bo potrzeba i królowi i jemu wzajemnego porozumienia. W ogóle skromnie napomykał, że hołdu niezłoży i w miejsce uległości ofiarował tylko przyjaźń sąsiedzką.

Tymczasem Jan Olbracht to uprzejmie, to surowo przynajmniéj z pięć razy złożenia hołdu żądał, a ułatwiwszy zatargi wołoskie, tatarskie i nawet tureckie, postanowił użyć oręża przeciw Krzyżakom. Wtedy król rzymski Maxymilian, w porozumieniu niewątpliwie z Krzyżakami, wydał rozkaz do mistrza, że traktat toruński ani przez stolicę apostolską, ani przez państwo niemieckie nigdy zatwierdzony niezostał i zakon jako duchowna instytucya dla rycerzy niemieckich, tylko władzę papiezką i cesarską nad sobą uznawać może: stąd uległość względem innego państwa miejsca mieć niepowinna i mistrz gdyby się poważył królowi polskiemu hołd wykonywać, musiałby być z urzędu złożonym. Jan Olbracht obstawając przy traktacie z r. 1466., zjechał do Torunia, dokąd sprowadzano ciężkie działa i miało nadciągnąć wojsko polskie. Na wyznaczony termin mistrz niestanął, ale nadesłał tylko pełnomocników zakonu, którzy upraszali o zniesienie dwóch punktów z rzeczonego traktatu, a mianowicie, żeby królowi zakon nie hołdwał i żeby niemusiał przyjmować Polaków na braci. Czynili naostatek wniosek, aby zdać sprawę na wyrok polubowny i przedstawiali rozmaitych panujących na sędziów, ale Polacy stali przy tém, że wielki mistrz swemu obowiązkowi zadosyć uczynić musi i przysięgi hołdowniczéj nieuniknie. Na czele poselstwa od książęcia saskiego Jerzego, męża królewnéj Barbary Jagiellonki, który objął rządy po ojcu Albrechcie, zjechał do Torunia biskup misnieński, lecz czekał daremnie na posłuchanie, bo król oddawna słabowity, codziennie w cięższą wpadał niemoc, a nakoniec dnia siedmnastego Czerwca 1501. roku rozstał się z tym światem.

XXII.

Jan Olbracht przez swoją niezdolność potracił kraje ruskie, które Litwa pozajmowała, wyrzekł się zwierzchniéj władzy nad Wołoszczyzną i Multanami na korzyść Węgier, księstwo zaś płockie po śmierci bezżennego książęcia Janusza, wcielił (r. 1495) do korony, bo według prawa lennego i w Polsce, jak widać u Kromera, po lenniku bez męzkiego potomstwa zwierzchnik jego a nie brat odziedziczał spadek.

Jan Olbracht miał jak wszyscy synowie Kazimierza Jagiellończyka dosyć nauki, znał dostatecznie język łaciński, po polsku ozdobnie się wyrażał, lubił historyą. Wadą było jego, że cenił nazbyt cudzoziemców, którzy kraju wskroś znać niemogli: stąd téż bardziéj na Kallimachu niż na Polakach polegał, lubo wtedy zacnych, a oświatą i naukami znakomitych mężów mógł znaleść dostatkiem w narodzie. Niebył ani polityk, ani wojownik, a charakteru niezmiernie słabego, jeśli gorzéj nazwać niechcemy; dowodem jest tu postąpienie z Eliaszem synem Piotra hospodara wołoskiego, a co się tak stało: Eliasz, jako pretendent rządów po ojcu, szukał przytułku i opieki na dworze Jana Olbrachta; Stefan hospodar, dawszy uczuć swą potęgę Polsce, domagał się, aby Eliasz został mu wydany. Król oczywiście nie był od tego, lecz wstydził się przed światem posłuszeństwa właściwie dla swego lennika i przeniewierstwa względem gościa; zdawało mu się że śmiercią Eliasza wszystko ułatwi, jakoż niewinnego człowieka o sfałszowanie ważnych papierów posądził i w obliczu posłów Stefana ściąć kazał.

Zgon królewski nieobudził wcale żalu w narodzie. Jeżeli Jan Olbracht na króla się urodził, to chyba do monarchii dziedzicznéj i nieograniczonéj, lecz nie do rzeczypospolitéj, w któréj swobody stanu rycerskiego już nieraz burzliwą wypadkom nadawały postać, a na złe jakie się zdarzało, trzeba było dobrze przemyślanych i silnych sposobów.

Kiedy jeszcze tylko po sejmikach naradzano się, kogoby osadzić na królestwie nim przyszło do sejmu *), Piotr Myszkowski wojewoda łęczycki i Mikołaj Wróblewski kanonik krakowski udali się do Węgier, jakby poselstwo całéj Polski, i już Władysława na tron zapraszali. Bili zaś ze swojém stronnictwem głównie w to, że Polska połączona z Węgrami i Czechami, podniesie na nowo swoje nadwątlałe znaczenie, gdy tymczasem dowodzili im przeciwnicy, że je owszem bardziéj nadweręży, a przypominali rządy króla Ludwika i króla Władysława Warneńczyka. Zpracali także uwagę na rozmaitość stronnictw między panami węgierskimi, a szczególniéj na ciągłe wojny z Turkami, w któreby i Polska wciągniętą być musiała. Turcy, był to sęk twardy dla panów ubiegających się tylko o podnoszenie swych rodzin i w tym celu powiększanie majątków; snadno więc tak utarły się zdania, że Władysława węgierskiego całkiém spuszczono z oka, a chodziło jedynie o wybór pomiędzy Alexandrem i Zygmuntem. Stanowisko Alexandra było daleko korzystniejsze, gdyż przez niego mogła się odmówić puszczona w niepamięć unia z Litwą, która przeciw podnoszącym na nowo głowę Krzyżakom i przeciw najazdom tatarskim podawała pomoc, a wreszcie panom polskim i duchownym i świeckim musiał się podobać dochodny wpływ na Litwę. Sam Władysław węgierski był tego zdania, iż rzecz słuszna, aby Polskę z Litwą na nowo połączyć, i lubo porozsyłał poselstwa do rozmaitych monarchów z doniesieniem, że mu berło polskie ofiarowano przecież jedne z drogi cofnął, a za drugiemi odwołania powyprawiał.

Nakoniec pod przewodnictwem kardynała i prymasa Fryderyka, zebrał się sejm elekcyjny w Piotrkowie. Trzeba nadmienić, że na nim znajdowali się w poselstwie od Litwy najznakamitsi panowie, z którymi układy były tak pewne, jakby z całém rycerstwem i duchowieństwem zawierane, a mianowicie Tabor biskup wileński, Jan Zabrzeziński najwyższy mar-

*) Dum in conventionibus, particularibus de substituendo altero rege Poloni tractarent, antequam negotium generale definitur &. Mathias de Miechovia Chr. Pol. lib. IV. 80.

szałek, Mikołaj Radziwiłł podczaszy i dwaj jeszcze inni. Ci tedy panowie rozsiewali wieści, że Alexander z liczném wojskiem nadejdzie, a pomiędzy panami koronnymi jednali sobie dobre porozumienie i przyjaźń. Obiecując takie samo połączenie, jakie było za króla Kazimierza, zezwolili nadto, aby obadwa państwa miały nawet jednę tylko radę królewską, jednę monetę i aby po śmierci wspólnego pana nie na wyścigi, lecz pospołu i to w Polsce odprawiano elekcyą. Tylko sądy i dostojeństwa, jak marszałkostwo, kanclerstwo i podskarbstwo dla każdego kraju miały być oddzielne. Oczywiście trwoga przed potęgą a żelazném berłem Iwana Srogiego, tak zmiękczyła serce Litwy przynajmniéj katolickiéj do miłości z Polakami. Na samym oborze i po za kołem radném i w kole wołano tylko za Alexandrem. Alexander otrzymawszy wiadomość, że dopiero po bracie, lubo od wszystkich i na walnym sejmie został okrzyknięty, pospieszył w tysiąc czterysta koni do Krakowa, aby w przypadku sporu pierwéj niż Władysław rządy zachwycił.

XXIII.

Jeszcze z Janem Olbrachtem jako królem polskim i Alexandrem jako księciem litewskim Szyg-Achmet han Złotej hordy zawarł sojusz. Jego pełnomocnicy, lejąc na swe dzidy i szable wodę, pili ją, a oświadczali, że ktokolwiek pokój, związek i braterstwo zgwałci, albo do zgwałcenia się posięgnie, ten od dzid i szabel śmierć znajdzie, a jako ta woda przeminie i zniknie *).

W skutek tak uroczystego zobowiązania Szyg-Achmet urządzał wyprawę przeciw Mengli-Gerejowi hanowi hordy przekopskiéj, który był lennikiem Turcyi, a w wielkiéj przyjaźni z Iwanem Srogim i na każde jego skinienie to Litwę, to Polskę napadał. Gdy Szyg-Achmet ruszył od rzeki Sosny, Mengli-Gerej wsparty od Iwana Srogiego działami i amunicyą, stanął do boju nad Donem. Alexander zaś i Jan Olbracht o swoim sprzymierzeńcu Szyg-Achmecie wcale niemy-

*) Mathias de Miechovia Chr. Pol. lib. IV. 79.

śleli. Goniec więc jego, po objęciu królestwa przez Alexandra, w obec rady królestwa przemawiał, aby Polska dotrzymywała sojuszu, bo karność Złótéj hordy przyciśnionej głodem i zimnem, może pęknąć, a wtedy niech Bóg uchowa przed jéj najazdem. Dano gońcowi odpowiedź, że wojska zaraz pójdą, a zajęto się koronacyą, którą kardynał brat królewski, lecz na samym tylko królu wykonywał, bo Helena nawet do kościoła katolickiego niewchodziła, mając ruską kaplicę i na zamku krakowskim.

Podczas tych wypadków w Krakowie, za Dnieprem nietylko oddziały wynędzniałe Złotéj hordy, ale nawet żona Szyg-Achmeta uszła do Mengli-Gereja. Przekopscy Tatarzy cofnęli się wprawdzie do Donu, ale dorywczo napadali koczowiska Złotéj hordy, a nakoniec suche trawy, które stanowiły zimową paszę na stepach, popalili. Gdy posiłki ani od Polski, ani od Litwy nienadchodziły i Szyg-Achmet wiele wojska pod Kijowem przez ucieczkę stracił, a na wypalonki niemiał po co za Don wracać, szukał przytułku w Białogrodzie nadmorskim (Akierman), ale tameczny rządzca turecki chciał go pojmać i do Konstantynopola odstawić, bo sułtan Bajazet II. oświadczył sie za swoim lennikiem Mengli-Gerejem. Nieszczęśliwemu Tatarzynowi nie pozostało nic więcéj, jak do Kijowa nawrócić i Opatrzności się poddać.

Horda przekopska rozzuchwalona smutnem położeniem tak groźnego przeciwnika, wyprawiła zagony przeciw Polsce: prócz wielu miast i wsi na Podolu i południowéj Rusi, nawet w Małopolsce Opatów, Łagów, Kunow, poszły z dymem w obłoki. Pacanow został zasłonięty oddziałem wojska pod dowództwem Jana Wapowskiego dworzanina Fryderyka kardynała, a sam kardynał, który w czasie pobytu swego brata na Litwie, jako namiestnik Polską rządził, w pięćset koni i z oddziałem piechoty stanąwszy w Korczynie, ściągał szlachtę krakowską, lecz nim się zebrała. Tatarzy dawno już byli z łupem i jasyrem odeszli. Tymczasem z obawy, aby Szyg-Achmet niemścił się za nienadesłanie posiłków, kazał go król w Kijowie pojmać, do Wilna odesłać, a stamtąd z okazałościami, ale zawsze jako więźnia do Brześcia na sejm litewski dostawić. Król milę drogi naprzeciwko wyjechał,

a od miejsca, na którém Szyg Achmet z konia zesiadł, aż do samego miasta sukno rozpostrzeć kazał; za wprowadzeniem uroczystém do namiotu, Achmeta obok siebie posadził i pospołu z nim wielu Polaków, Litwinów i Tatarów na rycerzy pasował. Po śmierci kardynała Fryderyka, który na ciężką chorobę z lubieżności zarwaną, a pijaństwem powiększoną umarł, gdy sam król przewodniczył na sejmie radomskimi Szyg-Achmet bez ogródki uskarzał się o zdradę i w górę z płaczem podnosząc ręce, dodał: „ale Bóg, sprawiedliwy mścicel wszelkiéj niegodziwości, będzie kiedyś króla i mnie rozsądzał, a z pewnością niepuści, płazem méj straty, biedy i tego krzywoprzysięztwa.“ Na to mu odpowiedziano, że niepowinien się uskarzać na Boga, na króla, ani zgoła na nikogo, lecz tylko na siebie: on właśnie przysięgi niedotrzymał, bo zamiast uderzyć na kraje moskiewskie, to pod Kijowem leżał i ziemie królewskie pustoszył. Dokładano największego starania, aby mu na czas przyjść z wojskiem, ale skoro się żadną miarą niedało, powinien był w oczekiwaniu dokuczać nieprzyjacielowi, ale nieujeżdżać z obozu i jeszcze pod opiekę turecką. Szyg-Achmet zwiesił głowę i zaczął prosić, aby mu pomożono Mengli Gereja wojować. Król obiecał, dodając, że jak tylko wojska nazbiera. Wtedy Tatarzyn ręką w około ukazawszy tłum sejmowy, rzekł do króla: „a czemuż ci o to bić się niemają? do czegoż wy ich chowacie!“ Objaśniono go dopiero, że u chrześcian niewszyscy wojną się trudnią, ale mają dosyć do czynienia i w innych rzeczach, a są tacy, którzy tylko służbę Bożą odprawiają. Co do osoby Szyg-Achmeta uradzono, że snadno mógłby przez zemstę bardzo stać się szkodliwym i odesłano go do Trok, gdzie z wszelkiemi wygodami i poszanowaniem, ale pod strażą miał być miany; ponieważ utrzymywał, że Tatarzy Złotéj hordy, którzy uszli na Przekop skoro tylko kołpak jego zobaczą, natychmiast się odłączą, przeto zwolniono jego brata, aby pojechał z kołpakiem szczęścia próbować. Musiało to być skuteczne, bo wkrótce przybyli posłowie przekopscy na Litwę, a że króla niezastali, z panami tylko względem przymierza mówili, czyniąc wielkie obietnice, byle tylko Szyg-Achmeta niepuszczano. Lubo Tatarzy Mengli-Gereja znowu zrobili najazd i nietylko

koło Mińska i Słucka, ale w okolicach Nowogrodka i aż za Niemnem pustoszyli, przecież Litwa łudziła się zawsze nadzieją pokoju z nimi.

Tymczasem do Szyg-Achmeta przyjechało poselstwo od hordy nogajskiéj i zaczęło z nim umowy względem wojny przeciw hordzie przekopskiéj: to podobało się panom litewskim i znowu większą uprzejmość dla swego więźnia okazywali, mniéj go strzegli, pozwalali mu z rodakami na łowy wyjeżdżać, aż nakoniec zemknął, ale przez Olechnę Minidowicza pod Kijowem dościgniony, w powrozach napowrót do Trok wzięty, już pod ścisły poszedł dozór. Król za przyjazdem do Wilna, układał się z nowém poselstwem Mengli-Gereja względem przymierza, a poświęcając polityce Szyg-Achmeta, sądził go o szkody koło Kijowa, tudzież o usiłowanie ucieczki i niby bardzo winnym znalazłszy, kazał okuć i do Kowna na więzienie odesłać, gdzie biedny han ze zgryzoty życie zakończył. Jego orszak porozdzielano między zamki litewskie. Darmo się atoli Alexander téj nikczemności dopuścił, bo w kilka miesięcy Tatarzy przekopscy znowu Litwę najeżdżali i jeszcze srożéj pustoszyli. Wszystkie jednak najazdy tatarskie miały źródło i otuchę w Moskwie, azatém stósunki tego kraju do sąsiednich państw europejskich znowu tu na uwagę zasługują.

XIV.

Przy prześladowaniu Nowogrodzan Iwan Srogi nachwytał był wielu kupców niemieckich z Lubeki, Hamburga, Greifswaldy, Münstru, rozmaitych miast w Niemczech i Inflantach. Od wielu książąt i od siedmdziesięciu miast poselstwa wstawiały się (r. 1495.) w Moskwie za tymi nieszczęśliwymi, ale ich dopiero po roku bez majątku, odartych i wynędzniałych puszczono. Naprzeciw Narwi postawiony przez Iwana zamek Iwangorod, ciągle zagrażał granice Inflant. Odcięcie wszelkiego handlu moskiewskiego ze zachodem Europy, przez spustoszenie Nowogrodu, uciemiężenia pograniczne, najazdy, palenia osad, zabierania mieszkańców, dzi-

kie obchodzenie się Moskwy z pojmanymi do niewoli, wywołały nakoniec w Inflantach zapał do wojny o śmierć i życie. Mistrz inflancki Walter Plettenberg, zawarł był przymierze zaczepne i odporne z Alexandrem we Wenden (r. 1501), a na sejmie rzeszy niemieckiéj w Worms wzywał Niemcy, aby się pomściły za zniewagę ligi hanzeatyckiéj, wyrządzoną przez więzienie jéj kupców, i przeciw niewiernym Moskalom broniły wiary katolickiéj. Wielki mistrz krzyżacki Fryderyk książę saski, jako naczelnik kawalerów inflanckich, wyprawił posła do stolicy apostolskiéj o zebranie pieniędzy w ten sam sposób przeciw niewiernéj Moskwie, jak niedawno przeciw Turkom. Rozesłano więc pozwolenia na jubileusz i summy pogromadziły się ze skrzynek kościelnych w Czechach, Węgrzech, Polsce, Prusach i Inflantach. Walter Plettenberg kroki nieprzyjacielskie rozpoczął od tego, że kupców z pod panowania moskiewskiego, którzy za handlem bawili w Dorpacie, kazał powięzić: ich towary i majątki na skarb pozabierać, a w cztery tysiące jazdy i z liczną piechotą wkroczył do ziemi pskowskiéj, łupił, pustoszył i palił. Na półtory mili od Izborska przyszło do walnéj bitwy: czterdzieści tysięcy Moskali rzuciło tłomoki, broń i w rozsypce umykało do lasów. Kawalerowie zająwszy małe miasteczko Ostrów, cztery tysiące mieszkańca częścią w płomieniach pożaru, a częścią w rzece na drugi świat wyprawili; ciężka atoli choroba w obozie niemieckim, na którą i sam Plettenberg zapadł, położyła zaporę bojom i musiano wrócić do Inflant. Wtedy dopiero Moskwa korzystała z pory: kniaź Szczenja poszedł za kawalerami mieczowymi do ich kraju i niszczył w okolicach Dorpatu i Marienburga. Niemcy napadli na obóz moskiewski w nocy, mnóstwo trupa nakładli, lecz jednak odparci zostali. Moskale korzystając z lodów na rzekach i bagnach, rozszerzyli swoje pustoszenia prawie aż pod Rewal. Kommendator rewalski dokazywał na odwet po Ingermanii i spalił przedmieście Iwangorodu. Plettenberg ruszył na nowo ku Izborskowi, strzelał gorejącemi kulami, porozwalał mury i obległ nareszcie Psków. Nad jeziorem Smolinem 13. Września 1502. r. przyszło do walnéj bitwy: Plettenberg w piętnaście tysięcy walczył przeciw dziewięć-

dziesięciu i choć niezniósł Moskwy, przynajmniéj się przy bojowisku utrzymał. Litwa pomimo zawartego przymierza z Inflantami i przyjętego obowiązku do wspólnéj walki niemogła się zdobyć na wojsko przeciw Moskwie, a nawet pozwoliła Mengli-Gerejowi swoje ziemie około Słucka i Kłecka aż po za Nowogrodek pustoszyć.

Tymczasem sułtan Turecki Bajazet II. już resztę ziemi greckiéj, to jest całą Moreę podbił, miasta Modon, Koron i Nawarin zajął; będąc zaś panem Albanii, Dalmacyi i Istryi, już do Treviso i Wenecyi docierał, a włoskie państwa zakłócone między sobą i z papieżem, niebyły usposobione do dania jakiego takiego odporu. Alexander VI. przerażony ostatnią trwogą, wzywał Węgry, Czechy, Polskę, Litwę, a nawet i niewierną Moskwę, przeciw któréj co dopiero krucyatę ogłaszał, o zgodę między chrześcianami, aby wspólnie uderzyć na straszliwego Turka. Poseł węgierski wyjednał u Iwana listy wolnego przejazdu dla pełnomocników litewskich. Z przybyciem do Moskwy, domagali się oni, aby przy zawieraiu traktatu Szwecya, z którą także Iwan wojował, Inflanty i Litwa stanowiły razem jednę, a wielki kniaź drugą kontraktującą stronę, i aby wszyscy jeńcy na wolność puszczeni zostali; zdaje się, iż żądano dla Litwy zwrotu ziem i miast niektórych, gdyż Iwan oświadczył, że co w ręku trzyma, tego już niezwykł puszczać, a nawet Kijow i Smoleńsk uważa za części zabrane Rusi i jako samodzierca wszech Rossyi ma obowiązek ich zwrotu się upominać.

Po długich umowach stanął nakoniec tylko rozejm między Litwą a Moskwą, z Inflantami zaś oddzielne prowadzono układy. Iwan atoli nieszczerze wychodził, gdyż wyprawiwszy poselstwo do Mengli-Gereja niby z doniesieniem mu o rozejmie i wezwaniem do zaniechania kroków nieprzyjacielskich przekiw Polsce i Litwie, kazał go poduszczać skrycie, aby owszem swoje najazdy ponawiał.

BIBLIOTEKA OO. KAPUCYNÓW w Krakowie

XXV.

Wracając do stósunków zakonu krzyżackiego względem Polski, prawie żadna niezaszła zmiana. Na koronacyą króla Alexandra wstawiło się poselstwo mistrza i bez względu że trwał spór o niezłożenie hołdu, było uprzejmie przyjęte w Krakowie. Zapewne wojna z Moskwą, napady tatarskie i ciągłe zatargi z Wołoszczyzną, zmuszały króla, że dosyć długo pobłażał jeszcze Krzyżakom. Jerzy książę saski robił przedstawienia i domagał się koniecznie owych zmian traktatu toruńskiego, aby niemusiano przyjmować Polaków na braci zakonu, a szczególniéj, aby obowiązek hołdu był zniesiony. Tymczasem przeciwko wielkiemu mistrzowi podnoszono skargi z Gdańska, Elbląga i Malborga, że stawia przeszkodę handlowi przechodnemu do Mazowsza i starosta z Wizmy przytaczał także przykłady rozmaitych gwałtów. Król uczynił więc groźne zapytania, a wielki mistrz, który miał zasadę w drobnostkach ulegać, aby w sprawie najważniejszéj a mianowicie co do hołdu opór stawiać, ze wszystkiego się wytłumaczył i wszystko stósownie do życzenia królewskiego poułatwiał, a nawet najsurowiéj przykazał komendatorom, żeby żaden z nich niecierpiał w swoim okręgu człowieka, któryby śmiał knować złe zamiary przeciw mieszkańcom krajów królewskich.

Król Alexander znając cały stan rzeczy, pracował u stolicy apostolskiéj względem zatwierdzenia traktatu toruńskiego przez które mistrz zostałby jako prałat kościoła do lennictwa względem Polski zobowiązany, i chyba mógłby się chronić jako książę rzeszy niemieckiéj pod tron cesarski. Spółcześnie widać było jakiś ruch ku uzbrajaniu w Polsce, Litwie i na Żmudzi; biskup warmiński jeździł do Wilna na dwór królewski, a powróciwszy, robił także różne przygotowania wojenne: mistrz wydał więc rozkazy do komendatorów w Ragnecie, Tylży, Labiawie, aby się dobrze mieli na baczności ze swemi dworami; mistrz posyłał do brata królewskiego Zygmunta i do kniazia Glińskiego, który w Litwie wiele znaczył i na umysł Alexandra wielki wpływ wywierał, aby wszelkie nieporozumienia między królem a nim

tamowali. Ale król Alexander nieczekał na prośby i dalsze zabiegi, lecz posłał panów swoich do Prus i kazał mistrzowi powiedzieć, że dnia 21. Stycznia r. 1504. ma na sejmie piotrkowskim przysięgę osobiście wykonać. Mistrz odpowiedział, że sam niezjedzie, ale przyśle pełnomocników, którzy wspólnie z poselstwem brata jego Jerzego całą rzecz ułatwią. Tymczasem poselstwo Jerzego do Piotrkowa niezjechało, a krzyżackie prosiło tylko o nowy termin. Po Wielkiéjnocy tego samego roku król udał się do Prus dla odbierania przysięgi od mieszkańców. Na prośbę nowych posłów krzyżackich dał odpowiedź w Toruniu, że w żadne zmiany traktatów sam bez rady panów duchownych i świeckich całego królestwa wchodzić niema żadnego prawa. Z Gdańska wyznaczył mistrzowi powtórnie dzień, na który ma się do Malborga już osobiście stawić i należny hołd złożyć. Wtedy Maxymilian jako naczelnik rzeszy niemieckiéj i naczelnik domu austryackiego, patrzącego zazdrosném okiem na dom, jagielloński już rozpostarty przez Czechy, Węgry, Polskę, Litwę i wielką część Rusi, wyznaczył termin mistrzowi, aby do Frankfortu na sejm niemiecki zjechał i względem wojny przeciw niewiernéj Moskwie z innymi książętami świętego państwa rzymskiego do rady zasiadł. Było rzeczą dobrze wiadomą, że Maxymilian nawet przyjaźni z Iwanem Srogim przeciw Jagiellończykom szukał, i wezwanie mistrza do udziału na sejmie niemieckim nastąpiło tylko dla tego, aby zakon z kłopotu względem hołdu dla Polski wydostać. Bądź wreszcie jak chcesz, dosyć, że mistrz kazał się przed królem wytłumaczyć, spiesznie Prusy opuścił i złożenia hołdu znowu uniknął.

Na stolicy apostolskiéj zasiadał wtedy Juliusz II.: u niego przedstawienia polskie względem wielkiego mistrza od króla znalazły więcej życzliwości, a nakoniec mistrz odebrał rozkaz z Rzymu, aby się od winnego złożenia przysięgi wierności nieusuwał, jeżeli niechce potęgi królewskiéj a niełaski papiezkiéj doznać. Krzyżacy w całém swém zmartwieniu wzięli się do manifestu, w którym przedstawili historyczny obraz wszelkich stósunków swoich z Polską od czasów najdawniejszych: opisali kilkunastoletnią wojnę za Ka-

zimierza Jagiellończyka, rozebrali traktat toruński, aby wykazać jego dążność przeciw świętym władzom, to jest stolicy apostolskiéj i państwu rzymskiemu; przyznali, że od tego czasu mistrzowie byli lennikami Polski, lecz jedynie przez niemoc, z przymusu, ale z oczywistém poniżeniem Rzymu, z krzywdą względem Niemiec, których kraj pruski jest tylko rycerskim szpitalem, jest własnością narodową. W duchu przywilejów przez papieży nadanych i z przyrodzenia swego, zakon niemoże nikogo nad sobą oprócz papieża i cesarza uznawać. Zakon, który jest instytucyą czysto niemiecką, ma według traktatu toruńskiego Polaków na braci przyjmować. Przyszedłby więc czas, iżby się Niemcy usuwali, górą staliby Polacy, a wtedy wszystkoby poszło w niwecz.

Manifest ten został złożony i odczytany na sejmie rzeszy niemieckiéj w Kolonii (r. 1505.); Maxymilian pracował na wszystkie strony i snadno dokazał, że całą sprawę uśpiono w Rzymie. Ponieważ zaś i morowa zaraza i najazdy tatarskie wprawiły Polskę w ciężką lubo tylko chwilową niemoc, przeto niebyło można myśleć o wojnie i mijały się tylko od króla do mistrza poselstwa bezskuteczne, a składanie hołdu jak szło tak szło w odwłokę.

XXVI.

Stefan hospodar wołoski, który już nie polskim lecz węgierskim był lennikiem, a wiążąc się to z Turcyą, to z Moskwą, to z Tatarami, właściwie niepodległe rządził, i Pokucie, kraj polski do swego państwa przyłączył. Król Alexander wyprawił przeciw niemu wojska najemne, powypędzał załogi ze zamków i kraj ten do Polski przywrócił (roku 1504.). Syn i następca Stefana Bohdan, objąwszy rządy, chciał z Polską przyjaźni i powinowactwa przez małżeństwo z jedną ze siostr królewskich, a obiecywał wrócić nawet Tyśmienicę i Cieszybiesy, lecz ani królewna, ani jéj matka niechciały słuchać o tém, bo był brzydki, na jedno oko zyzowaty, czy wcale ślepy, schizmatyk i nieokrzesany. Później miał król siostrę obiecać, ale małżeństwo nieprzyszło jednak do skutku.

Podczas sejmu radomskiego został król tknięty paraliżem przez połowę ciała i bardzo słabego przywieziono do Krakowa w ciągu miesiąca Czerwca r. 1505. Odzyskawszy przynajmniéj siły, zasiadał na sejmie lubelskim w początku roku następnego, gdzie czas upływał na sporach pomiędzy panami duchownymi a świeckimi o miejsca w radzie królewskiéj i o wyprawy wojenne. Rycerstwo powstawało, że duchowni w radzie na obiedwie strony króla obsiadają i żądają, by dla okazania równości stanów, im prawa, a jemu lewa od tronu przypadła; użalała się niemniej, że większa część dóbr jest w ręku księżem, a księża na wojny niewychodzą, przez co wojna zanadto na rycerstwie ciąży. Duchowieństwo zasłaniało się swemi dawnemi przywilejami i potrafiło odeprzeć rzucane na siebie pociski. Z Lublina udał się król do Wilna, gdzie ów niesłuszny wydał wyrok na uwięzienie Szyg-Achmeta w Kownie, a przez łaźnie parowe i pędzenie potów napojami, za radą jakiegoś sprowadzonego alchimisty Polaka, mieszkającego w Bolinie pod Olkuszem, co udawał Greka, popadł w większą jeszcze niemoc.

Tymczasem trzeba było zbierać wojska, robić przygotowania na wojnę, bo Tatarzy pod Kłeckiem kosz swój założyli i dziesięć tysięcy stało w odwodzie, a dwadzieścia małemi oddziałami Litwę przebiegało. Przypowiedziano więc co tchu wyprawę, a król jakkolwiek umierający, za radą Glińskiego kazał się zawieść do Lidy, gdzie miało się zbierać wojsko. Atoli przybiegł jakiś człowiek, a okazując na swéj twarzy ranę od strzały, ostrzegał i zaklinał, ażeby król niepozostawał w miejscu, bo już nazajutrz podchwyconym być może. Kniaź Gliński dla sprawdzenia rzeczy, porozsyłał kupkami jezdnych Raczanów, to jest Słowian od Dunaju, których miał w swojéj służbie, a ci niedługo dziewięciu głowami tatarskiemi przywiezionemi na dzidach, słowa gońca potwierdzili, Dopiero padła trwoga i w towarzystwie królowéj i dworu, uprowadzono króla do Wilna, nie pojazdem, ale w lektyce pomiędzy dwoma końmi zawieszonéj.

Szlachta litewska widząc gwałt niemały, do Lidy się zbiegała. Stanisław Kiszka, znany nam już z wojny przeciw

Iwanowi, a podówczas hetman litewski*), miał przewodzić, ale dla nagłéj choroby musiał go zastąpić Gliński. Za Ostaszynem przybiegło do wojska wielo ludzi od Połowki i Cyriny powiadając, że jeden zagon tatarski jest w pobliżu i wraca do kosza z łupem i jasyrem. Ruszono w skok, natarto, porażono dzicz najezdniczą i wielu odbito jeńców. Ale Tatarzy co z pod szabel uszli, ostrzegli swoich w koszu, że Gliński nadchodzi i czekano go już w szyku bojowym nad brzegiem poczynającego się Niemna. Rzeka tam wązka, ale grzęzista, więc rozpoczęto od strzelania na drugą stronę. Niedługo atoli Gliński ubił groblą, i już na kosz nastawał, kiedy razem Sędziwoj Czarnkowski wojewodzie poznański ze trzystu Wielkopolanami przez króla z Wilna nadesłany, rozstawiwszy tak wojsko, że mu czoło**) szerokie nadał, wielkiego strachu dziczy napędził. Więc wszczęła się ucieczka na stronie tatarskiéj, a wtedy Litwa żwawo ruszywszy w pogoń, tłum pomięszany na staw i na błota nagnawszy, w pień wysiekła i rozpędziła. Późniéj zwycięzca wojsko w koszu zaczaił i powoli zławiał wracające oddziały tatarskie, całego wypadku nieświadome: w ogóle do dwudziestu tysięcy zabito, tyleż po nich koni i wiele łupu wzięto, a to niesłychanie podniosło imię Glińskiego, że wielu uprowadzonym mężczyznom i kobietom wolność przywrócił. Kiedy króla doszła wiadomość, już był mowy pozbawiony, udźwignął jednakże ku niebu obumarłe ręce, zalał się łzami i skonał dnia 19 Sierpnia 1506, a w czterdziestym szóstym roku życia. Był milczący, łatwowierny, rozrzutny, bardzo miałkiego rozumu; chwalą go zaś z miłosierdzia dla ubogich, z przywiązania do swoich dworzan, do rycerstwa i nakoniec do muzyki, bo według staroświeckiego wyrażenia, w śpiewakach, lutnistach i trębaczach kochał się uprzejmie.

---

*) Kiszkę pierwszego napotykamy na urzędzie hetmańskim. Maciéj z Miechowa przydaje mu tytuł Campiductor generalis.

**) Jest to Bielskiego wyrażenie na front, skąd niewątpliwie naczelnik pochodzi.

Powstał spór, gdzie króla pochować. Polacy, zwłaszcza ksiądz kanclerz Łaski mówili, że tam gdzie zwykle, to jest w Krakowie, zwłaszcza, że zmarły sobie życzył; Litwa zaś utrzymywała, iż może leżeć w Wilnie obok swego brata Kazimierza błogosławionego, który później w poczet świętych został policzony. Ponieważ bano się, aby odwożenie zwłok i uroczystości pogrzebowe niewywiodły z kraju stronników rodu jagiellońskiego, a tymczasem kniaź Gliński nieporwał w swe ręce władzy, przeto Polacy ustąpili i złożono zwłoki w Wilnie.

KSIĘGA CZTERNASTA.

1.

W dzisiajszéj mięszaninie pojęć, rozmaite są sposoby zapatrywania się na dzieje: w ogóle jednak chcą wszyscy w nich mieć ogólny pogląd na czasy, które przebyła ludzkość i dla tego dzieje pojedyńczego narodu muszą być zawsze tak kreślone, aby były dobrym obrazem jednéj części, która przystanie należycie do obrazu całéj ludzkości. Niektórzy, albo raczéj ci, co liznęli filozofii, pojmując w ten sposób dzieje, chcą lekce ważyć wypadki, niekłopotać się o pojedyńcze stosunki w narodach, ale całkiem zaprzestawać na samym opisie zarysów, na ogólnym poględzie. Tak wolno robić filozofom, którzy przecie w historyi niezyskają nigdy zupełnego zaufania i wiary, choćby nawet mieli przed sobą osnowę dziejową już oczyszczoną z fałszów, pewną i całkiem gotową: dziejopisarz zaś, który przedewszystkiém o zaufanie i wiarę dobijać się musi, obowiązany iść w szczegóły, aby ogólne pojmowanie nietylko rozświecił ale i umocował; winien bowiem drugim rzetelność swoich twierdzeń w przedmiotowości okazać, więc nie samém powoływaniem na świadki starszych historyków, których wiarogodność znowu udowodnień wymagaćby mogła, ale rozbieraniem wypadków i stosunków społecznych. Wtedy dopiero czytelnik mając przed oczami jako sędzia do najdrobniejszych szczegółów rzecz rozjaśnioną, potrafi sam zawyrokować o prawdzie, a więc i rzeczywistości całego pojmowania sprawy dziejowéj przez historyka i to, co od niego początkowo przyjął wiarą, w końcu już na przekonanie zamienia.

Wypadków starszych polskich wystawiono już w témtu dziele niemało; w stosunki społeczne wejrzano po kilka razy, lecz tych stosunków można się dopatrzyć najwięcéj w pra-

wach, któremi się rządziła przeszłość, i dla tego niechcąc, aby naszym twierdzeniom na oślep wierzono, ale żeby ze szczegółów każdy o narodzie sam sobie pewność wyrobił, zwracamy uwagę na szczegóły prawne.

Prawa polskie dwoma oddzielnemi strumieniami od dwóch płynęły źródeł, a pierwszém było życie słowiańskie przedpolskie, drugiém zaś życie chrześciańskie, które lechickie pokolenia związało w jednę Polskę. Co było rodzinne dawniejsze, a co kościół późniéj ze zachodu przyniósł, to snadno rozpoznać i rozdzielić. Atoli Polska, stanąwszy jako naród w styczności zewnętrznéj z innemi państwami, zwłaszcza, że dawniéj chrześcianin z chrześcianinem ściśléj się wiązał niż teraz, przejęła niemało z za granicy co niebyło ani słowiańskiém, ani kościelném. Stąd prawa w Polsce były i cudzoziemskie, a do takich należy głównie prawo niemieckie, którém się miasta i niektóre wsie rządziły. My tu pozostaniemy tylko przy prawie polskiém.

Prawo biorąc w tém znaczeniu, że stanowi najzupełniejszy zbiór wszelkich zasad i przepisów, któremi się rządzi społeczność, bywa zwykle dzielone na prawo publiczne i prywatne, ale dawniejsze wieki niedoszły jeszcze do wyrobienia téj różnicy, pojmowały wszystko w pewnym odmęcie i dla tego u nich wszystko pomięszane. Nieumieją odosobnić prawa cywilnego i kryminalnego, bo niepojmują różnicy pomiędzy krzywdą wyrządzoną pojedyńczemu człowiekowi, a krzywdą względem całéj społeczności narodowéj, ani téż od ustawy granicę pomiędzy t w o j é m a m o j é m wytykającéj, nieoddzielają postępowania sądowego.

II.

Do szesnastego wieku Polska nieczuje się jeszcze jednym silnie spojonym i sobie podobnym narodem, ale uważa się za sprzymierzone ziemie, nawet niekoniecznie pod jednym wspólnym rządem, dla tego mamy prawa wielkopolskie, małopolskie, mazowieckie. Prawa te uważane w szczegółach a z osobna mogą wykazać dokładnie różnice, jakie były pomiędzy pojedyńczemi ziemiami, lecz nam chodzi o ogół,

a głównym rdzeniem całego prawodawstwa polskiego są statuta małopolskie i wielkopolskie, które się przez wieki tworzyły, a za Kazimierza Wielkiego r. 1347 w Wiślicy za prawo ogólne krajowe uznane zostały, jakeśmy to powyżéj opowiedzieli. Powtarzania przepisów w tych dwóch zbiorach ustaw, o których niemożna twierdzić, czy zostały w całość zlane i za jedno prawo całego państwa uznane, ich bliższe objaśnienie i rozprzestrzenianie zajęły resztę wieku XIV, i cały XV., dla tego, aby pojąć całkiém stosunki społeczne w czasie, przez który prowadziliśmy dotychczas dzieje polskie, trzeba koniecznie razem mówić o prawach na Kazimierza Wielkiego, za Władysława Jagiełły i jego synów aż pod Alexandra, i tu właśnie zdaje nam się do tego najprzyzwoitsze miejsce.

Życie narodu, któreśmy dotąd opisali, a które zwykle średniowiecznem w dziejach nazywamy, nosi tę cechę, że tworzyło pomiędzy ludźmi kilka klas czyli stanów. Każdy stan miał oddzielne swoje ustawy: inaczéj się sądzili duchowni, inaczéj rycerze, inaczéj mieszczanie; narodowość i religia, także stawiała każdego w innym stosunku prawnym, a ztąd i Żydzi zupełnie oddzielnym podlegali ustawom. Rycerz polski nieprzyszedł jak w innych państwach z za granicy, ale się wyniósł tylko nad swego brata kmiecia, dla tego z kmieciem przy jedném pozostał prawie i dla tego prawo w Wiślicy zatwierdzone, oprócz niektórych zasad tyczących się ogółu narodu, głównie opisuje stosunki, pod jakiemi żył kmieć i rycerz.

Prawa w Wiślicy przeglądane i zatwierdzone, powstały jak dopiero powiedziano zwolna: zapewne przez wieki. Było tam niemało zapisków dla pamięci z doświadczenia sądowego. Nikt wszystkich szczegółów nieporównywał, niezgłębiał, ze źródła niewyprowadzał. Z tych przyczyn prawa te od samego początku obfitowały w sprzeczności, a późniéj wielokrotnie przepisywane, tłumaczone, do czasów i okoliczności naginane, z umysłu fałszowane, w tylu rozmaitych doszły nas kształtach, że pełno napotyka się wątpliwości, rozporządzeń niezgodnych, lecz my idąc za tém, co najprawdziwszém się zdaje, trzymamy się głównie tłómaczenia Świętosława z Wojcieszyna w r. 1449. uskutecznionego, a przez Lelewela drukiem ogłoszonego. Rozporządzeń wiślickich nierozdrabniamy

aż na atomy, jakby to należało w dziele prawniczém, lecz tylko obyczajem dziejopisarskim stawiamy je tak obok siebie, aby ile możności jasną stanowiły całość, mniéj nawet bacząc na różnicę pomiędzy Małopolską a Wielkopolską.

III.

Zasady ogólne prawodawstwa zatwierdzonego w Wiślicy, dałyby się obszernie rozwinąć*), my tu nadmieniamy tylko, że wierzono święcie, iż żadna ustawa ogłoszona wstecz obowiązywać niemoże, że każdy człowiek ma prawo poszukiwania swéj krzywdy sądownie, że tylko winowajca a nie krewny jego może za swój czyn pokutować, że nikt bez posłuchania, skoro chce przed sądem stawać, potępionym być niemoże; że sprawiedliwość musi przez sędziego być szybko wymierzana, ale dla pospiechu cierpieć niepowinna; że zabicie człowieka jest szkodą zrobioną jego rodzinie, która się da pieniędzmi nagrodzić. Kara chłosty, więzienia, są zupełnie nieznane, ale wszystko się kończy na opłacie, a przy bardzo wielkich przestępstwach na bezecności lub na śmierci. Ucięcie ucha i przekłucie ręki, wchodzą raz tylko jako stary zabytek.

Prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, trudniące się właściwie tylko świeckim mieszkańcom wsi, jako osoby wysokiéj czci, stawia króla, starostę, arcybiskupa, a daléj zaraz rycerza czyli szlachcica. To stopniowanie widać stąd, że kto w królewskiéj obecności dobył miecza, tego życie było na łasce króla, kto w starosty lub arcybiskupa, płacił siedmdziesiąt grzywien sądowych; kto nieprzyzwoicie gadał przy arcybiskupie pietnadziestą; kto dobył miecza w obecności szlachcica, temu szlachcic mógł rękę przekłuć. Prawodawstwo wiślickie nie dzieli ludu na wolnych i niewolników, ale go dzieli podług stosunków wojskowych i majątkowych. Trzy głównie przyjmuje klassy, to jest rycerza, kmiecia i gołotę. Stosunki klassy pierwszéj są obszerniéj wzięte niż drugiéj,

*) Znacznie tego dokonał Lelewel w Początkowem prawodawstwie polskiém i t. d. Warszawa 1828.

a o klassie trzeciéj ledwie wzmianki drobne. Za szkodę zrządzoną od gołoty, jego pan odpowiada. W pośród rycerzy odznacza się wojewoda, który zwykle celuje i majątkiem, a dla tego nawet jego córka większy powinna mieć posag *). Do rycerstwa należy i prosty szlachcic, który niepiastuje żadnych urzędów, niema dziedziny, lub tylko drobną, ale z pradziadów na wyprawę wyjeżdża; należy i ś w i e r c z a ł k a który jak się zdaje niedawno sam szlachcicem został, lub znowego szlachcica się urodził. Jest jeszcze wzmianka o włodyce, który, jak skądinąd wiemy, pochodził od przodków zasłużonych, był niższym od szlachcica, a wyższym od kmiecia, albo była to nazwa wspólna szlachcica i nieszlachcica, ale zawsze takiego, co miał obowiązek wychodzenia na wojnę. Sołtys, naczelnik kmieci, jest pośredniém ogniwem pomiędzy szlachtą a kmieciami: obowiązany także na wyprawy wojenne i to konno stawać. Kmieć na prawie polskiém służył panu wsi, a nie płacił czynszu jako kmieć niemiecki **). Kmieć nowo osadzony bywał wolnym od wszelkich obowiązków, czyli miewał w o l ę. Kmieć mógł opuszczać swoje miejsce tylko na Boże Narodzenie i zabudowania musiał pozostawić w dobrym stanie, ale przez ile lat miał wolę, przez tyle musiał swemu panu odsłużyć. Atoli w jednym roku z jednéj wsi niemogło więcéj kmieci wychodzić jak dwóch, chybaby pan dał prawny powód mianowicie: gdyby z pańskiéj winy kmiecie byli przez rok w klątwie, wskutek któréj odmawianoby im religijnego pogrzebu, gdyby ich fantowano za pana, lub gdyby pan dopuścił się usiłstwa względem córki albo żony kmiecia. W Wielkopolsce było ogólnie wyrzeczone, że kmieć nigdy niema swym majątkiem odpowiadać za pana.

Stósunek sługi do pana jest osadzony na wierności bez granic i posłuszeństwie. Sługa choć rani lub zabije kogo w obronie pana, niemoże być pociągany do odpowiedzialności. Jakkolwiek za przestępstwo w innym razie sługa odpowiada,

---

*) Statuta małopol. tłumaczenie z r. 1449. art. 105. Lelewel Historyczne pomniki.

**) Widać tę różnicę stat. małop. tłum. 1449. art. 114.

choćby je z rozkazu pana popełnił, przecież gdy na rok wyznaczony pozwanemu słudze, stanie dobrowolnie pan, i powie, że tak kazał, natenczas tylko pan przed sądem się broni i wszelką odpowiedzialność na siebie przenosi. Pan skarzony przez sługę, niemoże być zniewalany do składania przysięgi, ale się uwalnia od zarzutu przez przysięgę sześciu świadków.

Dopókąd żyje tylko ojciec, synowie uważają się tylko za członków rodziny, zostającéj pod władzą ojca i dla tego niewolno im używać oddzielnéj pieczęci. Gdy umrze matka, synowie od ojca niemogą wymagać jéj majątku, chyba żeby się ojciec żenił powtórnie, lub gdyby się marnotrawstwa dopuszczał. Ojciec dzielący się z synami dla powtórnego małżeństwa, niepotrzebuje kazać potwierdzać przez króla tych działów. Jeżeli ojciec przed powtórném małżeństwem dzielił się z majątkiem z synami, natenczas po jego śmierci tylko synowie z drugiego małżenstwa odziedziczają spadek. Ojciec za syna niepotrzebuje płacić żadnych długów, a tém mniéj zaciągniętych u żyda lub przegranych w kości. Dziedzina ojca idzie na podział tylko na synów, a córki muszą przestać na posagu. Gdy z braci podzielonych umrze jeden, a przystał na działy, wtedy z powodu jego śmierci działy wzruszane być niemogą. Jeżeli kto zostawi tylko córki, natenczas dobra po nim obejmują jego bracia rodzeni, synowcowie, lub bracia stryjeczni, a tym córkom dają posag przy iściu za mąż. Choćby ojciec za życia oddał prawnie córkom dobra bądź własne, bądź królewskie, syn, a w braku tego dalszy krewny po mieczu, ma im je prawo odebrać, ale wtedy podług oszacowania wartość złożyć musi. Gdy ojciec córkę wyposaży, po jego śmierci córka niemoże nic więcéj żądać od braci. Skoro córka po śmierci ojca idzie za mąż, bracia obowiązani jéj dać posag, ale choćby była dziewką wojewódzką, niemoże wymagać na sto grzywien. Gdzie niewielka pozostałość, albo córek wiele, tam dobra będą przez przyjaciół oszacowane i córkom posag zostanie oznaczony. Bracia z jednéj matki i bracia stryjeczni, dają siostrze w najpomyślniejszych stósunkach, tylko czterdzieści grzywien, a przy mniejszym majątku także podług oszacowania. Posag w pie-

nięzach i rzeczach wręcza się panunie w obliczu krewnych, lecz posag w dobrach, musi być dawany przed królem. Mamy także wzmianki o wianie, to jest darowiznie na korzyść żony ze strony męża przy zawieraniu małżeństwa. Bracia lub siostry, którzy podzielili się spadkiem po rodzicach, niemają prawa obalać wyroków przeciw jednemu lub drugiemu z téj przyczyny, iż drugim z rodzeństwa się zdaje, że zostali temi wyrokami pokrzywdzeni.

Starszy we familii jak stryj, obejmował zwykle opiekę nad małoletnim, którego ojciec i dziad nieżyli. Opiekun zastępował zupełnie ojca, atoli niewolno mu było dziedzin małoletniego sprzedawać, zamieniać, ani nawet ze sąsiadami rozgraniczać. Za dojściem do lat małoletniego, opiekun obowiązany był złożyć mu rachunek, ale tylko z czynszów i ze źrebaków, a nie z innych dochodów. Doletność mężczyzny zaczynała się z szesnastym, a kobiety z trzynastym rokiem życia *). Panny i doletne, pozostawały niejako pod opieką braci lub stryjów aż do wyjścia za mąż. Skoro małoletni został zapozwany, natenczas opiekun niepotrzebował za niego stanąć, a sędzia sam obowiązany był dozwolić odwłoki aż do osiągnięcia pełnoletności.

IV.

Co do rzeczy które mogą być przedmiotem prawa własności, dzielono je na ruchome i nieruchome, na wspólne i wyłączne jako własność jednego człowieka albo raczéj rodziny. Lasy, wody, z prawem rybołóstwa, pastwiska, były uważane jako wspólna własność i pana i kmiecí całéj wsi. Dziedziny przedzielono wodą, miały zawsze na téj wodzie wspólne rybołóstwo. Choćby rzeka zmieniła koryto, bez względu ze jéj stare brzegi powinny pozostać granicą gruntów, przecież rybołóstwo w jéj nowém korycie utrzymałoby się na wspólności.

---

*) Tłumaczenie statutów z r. 1503. Capitulum CLX. u Lelewela w Historycznych pomnikach.

Co do przedawnienia, albo jak starzy Polacy zwali co do dawności, prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone przyjmowało zasady, że dawność jest jedynie prawem na leniwych właścicieli, a liczy się tylko podczas pokoju w kraju; że przez dawność niemoże nic utracić małoletni, ani trzymany w niewoli tatarskiéj. Dawność w ogóle dzieliła się na rozmaite klassy i to pod względem czasu, jakiego wymagała. Kradzież, zwana zwykle złodziejstwem, popełniona we wsi lub osadzie, w któréj mieszkał i sprawca i skrzywdzony, jako téż kradzież drobnych rzeczy przedawniała się w ciągu roku, lubo zdaje się, że tylko o tyle, iż sędzia niepotrzebował słuchać żadnych dowodów przytaczanych przez powoda, ale obżałowanemu mógł pozwolić oczyścić się przez świadków wiarogodnych *). Względem granicy pomiędzy dwoma dziedzinami, na któréj stał płot, bez protestacyi drugiego sąsiada przez dwa lata, niebyło wolno wszczynać sądowego sporu o granicę. Kradzież większych rzeczy, i to u Wielkopolan, jak n. p. konia, uchodziła z pod władzy sędziego także dwuletnią dawnością. Ale u Małopolan kradzież większych rzeczy, a zwłaszcza pomiędzy sprawcą a skrzywdzonym, którzy w oddaleniu od siebie mieszkali, musiała trzy lata upłynąć. Zabójstwo i prawo dochodzenia dziedziny przez mężczyznę, upadały także w trzyletnim przeciągu czasu. Działy pomiędzy rodzeństwem zrobione, po trzech latach stawały się niewzruszalnemi. Panna wydana za mąż przez opiekuna, tylko przez trzy lata i trzy miesiące mogła się dopominać posagu **). Kontrakt kupna dziedziny przez trzy lata i trzy miesiące niemógł już być przed sędzim zaczepiony. Przeciwko wdowie mającéj prawo do dziedziny, była potrzebna dawność lat sześciu. Należytości ze sprzedarzy dziedziny tylko przez ośm lat dochodzić pozwalano. Mężatka dla tego, że jéj wolność najbardziéj ograniczona, swego prawa dziedzinnego aż do lat

*) Stat. małopol. tłumaczenie z r. 1440. art. 30.

**) Panna, lubo mająca opiekuna, nigdy nieszła jako małoletnia za mąż, bo jéj zdatność do małżeństwa, była razem i pełnoletnością.

dziesięciu poszukiwać mogła. Kto zastawił dziedzinę i nigdy ani on ani nikt z jego krewnych jawnego oświadczenia bądź w osadzie téj dziedziny, bądź przed sędzim, bądź na wiecu pospolitym nieuczynił, że ta dziedzina zostaje tylko w zastawie i wykupioną będzie, ten tracił swe prawo w ciągu lat piętnastu. Kto zaś robił to oświadczenie choćby i corocznie, lecz nieskładał należytości, przeciw temu służyła dawność dopiero trzydziestoletnia. W prawodawstwie więc staropolskiém postrzegamy to szczególne, że dawność nawet prawo zastawu przemieniała w prawo własności.

Prawo spadku niebyło do swoich kończynnych granic obwarowane: po rodzicach brały dzieci, wnuki, po braciach bracia, w ich braku synowcowie, a potém dalsi krewni. Jakim porządkiem do spadku przychodzili stryjowie, wujowie, ciotki, bracia stryjeczni, siostry cioteczne, wujeczne i t. d., albo czy dalecy krewni przychodzili, tego z praw wiślickich wyjaśnić nieumiemy. Mąż zatrzymywał majątek swéj żony, choć pozostawiła dzieci, jeżeli się powtórnie nieżenił, albo go nietrwonił. To samo co do żony, a nawet powiedziano wyraźnie, że tak bezdzietna jak mająca dzieci, zostaje przy dziedzinie, wianie, całéj wyprawie, pieniędzach, perłach, drogich kamieniach i wszelakiém odzieniu. Gdy atoli na nowo idzie za mąż, cały majątek ojczysty i połowę swego obowiązana oddać dzieciom.

W braniu spadku dopuszczano się jednak częstokroć gwałtu. Choć już nie w prawie, to w obyczajach pokutowała jeszcze stara przedchrześciańska zasada puścizny, to jest, że dziedzictwo tylko się dzieciom należy, a po bezdzietnych spadek staje się rzeczą pustą, bez pana dla każdego do zajęcia na własność otwartą. Prawodawstwo wiślickie nakazuje wyraźnie, aby po zmarłych bezdzietnie kmieciach, panowie majątku za puściznę nieuważali i dla siebie go nie zabierali, lecz aby po sprawieniu do kościoła kiclicha, za półtory grzywny, majątek przechodził na krewnych zmarłego. Co do pożyczek, średnio-wieczne ustawy niewiele zawierały przepisów, bo wtedy mało było kapitałów; procentu, który się zwał lichwą, pod klątwą wzbraniały

brać prawa kościelne; pożyczki pieniężne zaciągano więc tylko u Żydów. Żyd niepowinien był dawać na list zastawny, to jest na rewers, ale tylko na rzeczywisty zastaw. Lichwa była zniżona do półgrosza od grzywny na tydzień, co jednak rocznie dwadzieścia pięć od sta uczyniło, a dwa lata przemilczana, upadała dawnością. Kupiec i w ogóle mieszczanin, dający towary lub inne rzeczy ziemianinowi na kredyt, powinien był brać od niego rewers. W braku rewersu kupiec lub mieszczanin dostawiał świadków, albo ziemianin zapierający długu, powinien się był zaprzysiądz. Kto skulawił pożyczonego konia, ten obowiązany był przez dwa tygodnie trzymać go w stajni, a jeżeli niewyzdrowiał, to właścicielowi zapłacić.

Kontrakt przedarzy i kupna mógł się zawierać tylko pomiędzy ludźmi, mającymi zupełne prawo dysponowania nad rzeczą przedawną. Co do dziedzin czyli gruntów uważano, że należą nie do jednéj osoby, lecz do całego rodu: pomimo to członek, który je posiadał, miał prawo przedaży, atoli drugim członkom tego samdgo rodu służyło prawo odkupu. Jednakże musieli się zgłosić w ciągu trzech lat i trzech miesięcy, gdyż w tym czasie ich prawo upadało dawnością.

Gry w koście, w gałki i wszelkie inne były dozwolone, lecz nie na borg, zwłaszcza z cudzoziemcami, ale tylko w gotowiznę. Co do gry wyrzekło prawo zasadę, że ma tylko służyć na zabawę i rozweselenie, a dla tego niemoże być źródłem żadnego zobowiązania i stąd ani ten co przegrał, ani ten co za niego dług z gry zaręczył, niemogli być przez sąd znaglani do złożenia należytości.

Kto zabił cudze bydle, płacił cztery grzywny. Zranienie bydlęcia pociągało opłatę połowiczną. Konia wynagradzano podług taksy, lecz za źrebaka płacono trzy grzywny. Kto brał żyto z pola, albo łowił ryby w cudzéj wodzie, płacił grzywnę. Branie drzewa z lasu do inszéj wsi należącego, było uważane za kradzież i kto wóz w cudzym lesie nałożył, ten pięć groszy bez dwóch kwartników złożyć musiał. Zdybanego człowieka z innéj wsi przy rąbaniu drzewa, wolno było fantować, lecz należało zrobić w miejscu fantowania nacios na drzewie, aby zostawić dowód, że to rzeczywiście w cudzym

stało się lesie. Przy zdybaniu pierwszém, można było fantować w siekierze, potém w płaszczu, a daléj w wole lub koniu, lecz nigdy więcéj nad jednę sztukę niepozwalało prawo wyprzęgać. Za każdy dąb do trzech, należało płacić ośm skojców, a za trzy dęby jednę grzywnę. Nacięte gałęzie nagradzały się czterema skojcami. Drzewo z pszczołami płaciło się jedną grzywną, drzewo zdatne na barć połową grzywny, a drzewo owocowe dwunastu groszami i winą piętnadziestą. Jeżeli kto oddawał grunta ze szczepami zasadzonemi nawet przez siebie, ale które się już przyjęły, natenczas wolno mu było tylko połowę ich wykopać, a to pod odpowiedzialnością w sześciu grzywnach. To opisała sobie Małopolska, a z wielkopolskiego prawa doczytujemy się tylko, że kto rąbie drzewo w cudzym lesie, ma być w siekierze fantowany i siekiera powinna być do sądu oddana.

Kto zrzynał trawę, podpadał fantowaniu w sierpie albo płaszczu. Czyje stadniny od wigilii Śgo Wojciecha do Śgo Michała chodziły bez pasterza, ten szkodę zrządzoną obowiązany był płacić podług oszacowania. Jednakże stadniny niewolno było zajmować. Konie zaprzężne i bydło dozwalano zabierać w szkodzie, lecz zabierający powinien powiedzieć zaraz po zabraniu sąsiadom swoim, a nazajutrz odpędzić do dworu królewskiego, grodzkiego, lub innego sądowego. Kto nieprawnie drugiemu w jakikolwiek sposób zabierze cztery woły, ten wynagrodzi za każdy tydzień cztery skojce i poniesie piętnadziestą. Kto spasł na polu cudze zboże większém bydłem, ten od każdéj sztuki płacił kwartnika. Kto wieprze pasie na cudzéj żołędzi lub buczynie, pierwszy raz daje za to wieprza, drugi dwa, trzeci traci całą trzodę w połowie na wynagrodzenie szkody, w połowie na winę królowi. Gdzie jednak wieprze napotkano, musi być zrobiony nacios na drzewie, aby zabierający mógł miejsce zaprzysiądz. Wieprzy na żołądź i buczynę niewolno pędzać przez cudze pola bez zezwolenia właściciela. Jeżeli zaś idzie do lasu wygon przez las pośredni, to właściciel pośredniego lasu powinien wprzód być zawiadomiony, aby mógł wyzbierać lub wypaść żer na trzydzieści łokci szerokości.

Jak gdyby z przestępstwa zaciągali na siebie obowiązek nagrodzenia ci, co robili zbyteczne szkody przy ciągnięciu na wyprawę wojenną, lub wracając z niéj. Kmiecie, którzy niechcieli ścigać złodzieja z koniem ujeżdżającego, obowiązani byli konia nagrodzić.

V.

Przystępujemy teraz do zobowiązań z przestępstwa i do kar: o prawie kryminalném nic mówić niemożna, gdyż jego pojęcie niebyło nigdy wyrobione w rzeczypospolitéj polskiéj, a jeżeli tego wyrazu kiedy używano, to tylko co do spraw, które wyrokiem śmierci skończyć się mogły. To zaś co było w owych czasach nakształt prawa kryminalnego, postawimy oddzielnie, aby starych pojęć nieuciemniać systematami naszego czasu.

Kradzież wszelka pociągała wynagrodzenie szkody i przydatek w winie dla pokrzywdzonego. Pan, którego ludzie zajeżdżali kraść cudze zboże, płacił pietnadziestą. Gdy kto ukradł co na dworze królewskim lub rycerskim, dozwolone było urznąć mu ucho. Kto sądownie okazał się trzy razy winnym kradzieży, ten niemógł sprawować urzędu, odbierać w darze od króla sukni lub innych rzeczy i uważany był za bezecnego. O przedawaniu się kradzieży mówiliśmy już wyżéj.

Wszelkie zabieranie rzeczy uskutecznione przemocą, nazywało się gwałtem. Jeżeli kto zajechał na pole w nocy dla zabierania zboża, nietylko wolno było wziąść sobie jego wóz i konie, ale w razie oporu nawet go i zabić. Za wzięty gwałtem wóz siana, płacono trzy grosze i piętnadziestą tak skrzywdzonemu, jak sędziemu, w którego okręgu to się stało. Za kopę zboża, czy oźminy, czy jarzyny, dawano ćwiertnią żyta na wynagrodzenie i sześć grzywien za gwałt. Odbieranie samowładne drugiemu własnéj rzeczy, jak płaszcza, było gwałtem, a pociągało za sobą winę sześciu grzywien. Kto przez gwałt opanował cudzą rolę i zasiał, ten nietylko stracił zasiew, ale musiał i pietnadziestą zapłacić. Obelga słowna opłacała się pieniędzmi: kto łżył drugiego n. p. o to, że niepłaci przegranéj w kości albo gałki, ten i zelżonemu i sę-

dziemu musiał wypłacić piętnadziestą. Jeżeli szlachcic szlachcica nazwie bękartem, zapłaci mu sześćdziesąt grzywien tak, jak gdyby go zabił, a jeźli jego matkę nierządnicą, wtedy prócz sześćdziesięciu grzywien musi odwołać przez wyrzeczenie słów: „zełgałem jak pies.“ Było to więc zadosyć uczynienie spotwarzanéj kobiecie.

Uderzenie bezkrwi kmieciowi płaciło się sześciu skojcami. Gdy kmieć uderzył władykę, płacił mu piętnadziestą i takąż winę sędziemu*). Uderzenie szlachcica pociągało także piętnadziestą. Co do zranienia postanowiono, że tylko we własnéj obronie, albo w obronie swego pana, ranić wolno. Jeżeli atoli kto zrani tylko za dawniejsze zranienie siebie, to jest w odwecie albo zemście, ten równie odpowiada, jak gdyby bez powodu zranił. Nikt zaś niemoże się tłumaczyć, że w żartach ranił, bo żarty aż do ranienia sięgać niepowinny. Czy kto mieczem czy kijem ranił, o to niechodziło, dosyć że ranił. Kto w Wielkopolsce ranił kmiecia, jemu pół grzywny, a panu jego całą grzywnę płacił; w małopolskich statutach zaś przepisano, że kmieć za zranienie szołtysa lub kmiecia wyniesionego do szlachectwa, płaci trzy grzywny, za świerczałkę pięć grzywien, a za szlachcica dziesięć grzywien**). Ale napotyka się także ustawa tak dla Małopolski jak dla Wielkopolski, że każde zranienie szlachcica ma kosztować piętnaście grzywien. Kto podczas zwady wieczornéj lub nocnéj zgasi świece, odpowiada za ranę, która została zadana w ciemności przez niewiadomą osobę.

Obcięcie członka pociągało większe za sobą wynagrodzenie aniżeli proste zranienie. W Wielkopolsce za ucięcie palca płacono trzy grzywny, za ucięcie wielkiego palca ośm grzywien, za ucięcie nogi, ręki lub nosa, piętnaście grzywien. W Małopolsce bez różnicy wszelkie obcięcie podniesiono (ale zapewne tylko szlachcica) do trzydziestu. Zabójstwo, uważane jako prosta krzywda zrobiona pozostałéj rodzinie, opłacało się także pieniędzmi. Opłata ta nazywała się głowczyzną. Głowczyzna szła na żonę i dzieci,

*) Statut małopolski tłumaczenie z r. 1449 art. 80.
**) Statut małop. tłum. z r. 1449 art. 80.

a w braku tych na innych krewnych, którzy brali spadek. Rozstrzygało prawo wyraźnie, że i syn nieprawego łoża bierze za matkę głowczyznę. Głowczyznę za księdza, że niemiał żony ani dzieci, brał biskup dyecezyalny, co choć niestoi w prawach wiślickich, ale widocznem jest w historyi nieco późniejszéj jak te prawa. Kmieć, który niebył w stanie złożyć głowczyzny, gardłem odpowiadał. Oprócz głowczyzny płacono jeszcze w niektórych przypadkach winę sędziemu. Kto zabił kmiecia, jego żonie i dzieciom składał część, a jego panu trzy grzywny. Gdy kmieć zabił kmiecia lub szołtysa uszlachcionego, płacił piętnaście grzywien, za świerczałkę trzydzieści, a za szlachcica w późniejszym czasie sześćdziesiąt. Kto zaś najechał dom szlachcica i zabił go w obec jego dzieci, ten płacił głowczyzny siedmdziesiąt, każdy pomocnik jego piętnadziestą, a winy sądowi tak sprawca jak każdy z pomocników także po siedmdziesiąt.

Kto zabił ojca, matkę, brata lub siostrę dla odziedziczenia spadku, jak się to w średnich wiekach bardzo często zdarzało po całéj Europie, ten w Polsce według prawodawstwa wiślickiego tracił wraz ze swemi dziećmi na korzyść dalszych krewnych prawo do spadku po zabitym, był bezecny i do żadnego urzędu niezdatny*).

VI.

Z organizmu społecznego wynikało, że w pierwszych wiekach istnienia Polski po grodach i zamkach siedzieli kasztelanowie którzy chwytali bandy łotrów nieuznające żadnego prawa i pojmanych śmiercią karali. Do XIV a tém bardziéj XV wieku bandy łotrujące przez wpływ chrześciaństwa, podniesienia religijności i uobyczajenia narodu stały się rzadkiemi, i chyba tylko rycerz tu i owdzie posiadając własny warowniejszy zamek, prowadził owe rzemiosło rozbójnicze.

*) Bandtkie Jus polonicum Stat. Casim. III art. LXII. De fratricidio, patricidio, sororicidio.

Bandy dawniejsze, jako i ci niegodziwi rycerze, dopuszczali się w swojém łotrowaniu czterech głównych zbrodni, to jest: napadania podróżnych, najazdu na domy, podpalania i usilstwa. Zbrodnie takowe bywały na łasce sądzącego, to jest, mógł winnego na śmierć skazać, albo go też z życiem puścić. Sprawy tego rodzaju nazywano grzechowemi, grzesznemi, złośliwemi, a stanowiły coś nakształt prawa kryminalnego i należały do kasztelanów, aleć przeciw rycerzom, zwłaszcza potężniejszym, musiano je często zanieść przed samego króla, albo jego starostę, lub królewskiego zastępcę czyli namiestnika. Jest wprawdzie i wyraźnie powiedziane, że w rzeczach grzesznych sądzi tylko król lub starosta, ale to w ustawach Wielkopolski, w któréj wcześniéj powstał urząd starosty i był rozciąglejszéj władzy. Nawet spraw grzesznych nie wytaczano z urzędu, ale tylko za wniesioną skargą od powoda.

Sprawy te grzeszne były całkiém wyłączone z pod sądownictwa niemieckiego. Co do łupieztwa po drogach czytamy, że ludzie, którzy się po kraju włóczą dla łupienia drugich tak zwani powłoczce, mają być pozbawieni wszelkiéj posiadłości, a choćby zostali od téj kary ułaskawieni, przecież mają uchodzić za bezecnych pomiędzy równymi sobie. Kto łupiezcom, złodziejom, zbiegłym z kraju dopomaga, lub ich przechowuje, także bezecności podpada. Kto wieś lub dom zajechał i człowieka przy tém zranił lub zabił, był uważany za najezdnika. Pierwsze jak drugie przestępstwo karano winą siedmdziesiąt, lecz przy okolicznościach obciążających wymierzano i karę śmierci. Kto niechciał przed sądem stanąć, uciekł za granicę i potém królestwu szkodził jako łupiezca i najezdnik, temu zabierano dobra w połowie na komorę królewską, a w połowie na rycerzy, nienadwerężając atoli majątku żony jego i był bezecnym. Kto popełnił usilstwo, także siedmdziesiąt składał, lecz gdy kobieta wyrzekała po wsi i mieszkańce widzieli wyraźne znaki zbrodni spełnionéj, a w pierwszych trzech dniach skarżyła i potém przysięgła: natenczas życie winowajcy było tylko na łasce króla i krewnych skrzywdzonéj. Gdy atoli kobieta żałowa przeciw komu o usilstwo a on się oczyścił sześciu świadkami, to ją pociągano do odpowiedzialności.

Podpalacz bywał także karany winą siedmdziesiąt, ale obok tego jak się zdaje zawsze i śmiercią; gdy uciekł do miasta i nawet do kościoła, to go gwałtem wzięto i na gardło wyrokowano. Podpalanie uchodziło w ogóle za największą zbrodnią, jaka tylko popełnioną być mogła.

VII.

Sądy w prawodawstwie wiślickiém pokazują się bardzo rozmaite i początkowo każda władza, ponieważ pilnowała praw i przywilejów służących pojedyńczym rodzinom i osobom, zasłaniając te prawa i przywileje, musiała przesłuchać skrzywdzonego i krzywdziciela, a tym sposobem miała zawsze i jakiś rodzaj sądownictwa. Król był głównym sędzią, a z prawodawstw w Wiślicy zatwierdzonych widzimy, że niezasiadał nigdy sam jeden. Sądy pod króla przewodnictwem odbywały się albo na wiecach w gronie wielu dostojników i rycerzy z jednéj przynajmniéj ziemi, albo na dworze królewskim w mieście, w którém król zwykle lub tylko przyjezdnie bawił. Na wiecu zastępowali też króla znakomici panowie duchowni lub świeccy, jak biskupi, wojewodowie, kasztelanowie. Skoro król przyjechał z Krakowa do Wielkopolski, natychmiast sędzia poznański albo kaliski obowiązany był przybyć do dworu. Sędzia ten był na posiedzeniach, na których krol przewodniczył, albo z upoważnienia zastępował króla. Sprawy o dziedziny w Małopolsce zawsze powinny się były toczyć przed królem, ale w Wielkopolsce już z obyczaju dawnego miano dla nich roki, zapewne przed starostą, albo tylko przed sędzieim albo podsędkiem.

Kiedy pozwany o dziedzinę uwolni się przed sądem od sprawy przez udowodnienie dawności, a przyjdzie drugi brat i z téj saméj przyczyny żałobę wytacza, natenczas już ani słuchany być niepowinien. Spółwłaściciel dziedziny może się prawować ze sługą, choćby drudzy spółwłaściciele występowali, że to także ich sługa i są przeciw sprawie, gdyż sprawiedliwości każdemu szukać wolno. Kto został przed króla pozwany, ten się niemógł zasłaniać przywilejem wyłączenia od

sądu, bo taki przywiléj jako niweczący władzę królewską, uważał się za upadły*).

Król dawniéj miewał wielu sędziów na dworze, dla tego prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone wyrzekło zasadę dla Małopolski, aby mając na celu usunięcie nieładu i zamięszania, na dworze przy królu zasiadał tylko sędzia lub podsędek krakowski, jak równie w Sandomierzu jeden z tych dwóch urzędników sandomirskich. Postanowienie to, zwłaszcza w bezkrólewiach lub długiéj nieobecności królów, gdzie szlachta zmuszona była sama sobie zamianować sędziów, oczywiście przemieniła dawnych sędziów dworskich, w sędziów ziemskich.

W zastępstwie króla i w sprawach, w których nieszło o dziedziny tak po wiecach, jak na dworze, zasiadali wojewodowie i miewali do pomocy i wyręczenia sędziów; zastrzeżono także, aby wojewodowie krakowski i sandomirski niewięcéj jak po jednym trzymali. Kasztelanowie, jak już powiedziano, przynajmniéj w Małopolsce karali te tak zwane sprawy grzeszne, jak łupieztwo na drodze, najazdy, usilstwa, podpalania, i to nawet śmiercią. Kasztelanom zalecono także, aby niewięcéj jak jednego sędziego do wyręczenia trzymali i taki to pewnie sędzia zwał się oprawcą**). Sądy rozjemcze czyli polubowne były bardzo używane i nieraz sąd krajowy odesłał sprawę pod wyrok przyjaciół.

Wszelkie sądy odbywały się przy drzwiach zamkniętych, a ktoby się poważył wejść bez przywołania lub pozwolenia, płacił karę. Jednakże panowie wchodzili śmiało i ścierpiano to, jeźli się nieujmowali za swemi sługami i nierobili chałasu. Ktoby przed królem albo starostą miecza dobył, ten był z życiem na ich łasce, ale gdy zranił, wtedy musiał już dać gardło. Kasztelanowie mieli grody i zamki wyznaczone do swego sądownictwa. Kasztelan krakowski mógł tylko sądzić w Krakowie, Jędrzejowie i Wieliczce. Na sądach wolno było za-

---

*) Statut małopolski tłumaczenie z r. 1449 art. 21. Odwoływanie się więc mieszczan krakowskich na taki przywiléj przy sprawie o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego niemogło być przyjęte.

**) U Bandtkiego w Jus polonicum stat. Casim. III. art. IV. De pignoribus ad judices pertinentibus & &.

siadać tylko do południa, a to dla tego, aby sędziowie po trzeźwiemu wyrokowali. Pisarz zaciągał sprawy po kolei i obowiązany był pilnować pod utratą urzędu, aby służebnik przywoływał sprawy tym porządkiem, jakim zostały zapisane. Strony prawujące się stawały osobiście, ale mogły mieć do pomocy przyprawcę, czyli przymówcę, albo też stawały przez rzecznika czyli piercę. Kobiety, żeby się między mężczyznami po sądach nieuwijały, miały ten przywiléj, że sędzia obowiązany był posłać komornika, przed którym w gospodzie swojéj ustanawiały sobie do obrony rzecznika.

Co do oznaczenia forum: o dziedzictwo w Małopolsce mógł rozpoznawać tylko król lub urzędnik w jego miejscu zasiadający. Sprawy o łupieztwo na drodze, najazd, podpalanie, usilstwo, należały tylko do kasztelanów, lub do króla albo starosty, a były wyłączone z pod sądownictwa niemieckiego, jak co dopiero mówiono. Sprawy o granice pomiędzy dziedzinami, należały do podkomorzego. Co do forum, była też już i ta wyrzeczona zasada, że powód ma wytaczać sprawę do tego sądu, pod którym stoi obżałowany. Często się zdarzało, że rycerz z wziętego przywileju na prawo niemieckie, niezrobił użytku, a gdy potém kmieci jego przed sąd polski pozywano, to się chciał zasłaniać tym przywilejem. Ustanowiono więc wyraźnie, że kto w skutek przywileju niezaprowadził sądownictwa niemieckiego, tego ludzie odpowiadają w sądzie polskim.

Jeżeli obżałowany w sądzie niemieckim miał na odwrót jaką żałobę przeciw powodowi stojącemu pod sądem polskim, niemógł jéj wytaczać przed sądem niemieckim.

Pozew przez sąd wydawany być musiał i obejmował wymienienie sądu, powoda i przedmiotu sprawy; dla tego bez powoda (skarżącego) żaden sąd, a nawet królewski w żadnéj sprawie niemógł wydawać pozwu, pod winą piętnadziestą. Zapozywanie musiał odbywać woźny, to jest niższy członek sądu i zapewne szlachcic albo służebnik, to jest przysięgły sługa sądowy; woźny może tylko przed samego króla pozywał. W tym jedynie razie było wolno zapozywać przez kogokolwiek, jeżeli na samym sądzie lub na podworzu sądowém zostało popełnione i świeżo jakie prze-

stępstwo. Do rycerza znakomitszego pozew musiał koniecznie być piśmienny. Woźny lub służebnik, któryby dla pieniędzy bez polecenia pozywał, tracił urząd, cały majątek na rzecz skarbu i był na licu przerznięciem naznaczony. Woźny lub służebnik, pozywający pana, powinien się udać do niego, a nie do żadnego z kmieci, uderzyć laską we wrota, przez obwołanie zapozwać, a potém dopiero położyć pozew piśmienny. Jeżeli nietylko pan ale i kmiecie wsi byli pozywani, natenczas u drzwi każdego obowiązany był spełnić ten sam obrzęd, ale tylko ustnie. Gdyby zaś służebnik niepokoił kmieci, choć miał pozwać samego tylko pana, albo na odwrot, mając polecenie do kmieci, nachodził pana, natenczas ponosił winę piętnadziestą. Statut wielkopolski względem pozywania nieco odmienne stanowi przepisy: powiada, że skoro służebnik przed króla, starostę, wojewodę, sędziego, podsędka lub woźnego zapozywa człowieka, co ma prawo (zapewne wojskowe), natenczas musi położyć pozew piemienny; woźny atoli, lecz tylko przed króla, starostę, lub sędziego może pozywać ustnie i to równie w sądzie, jak w gospodzie lub na targu. Woźny nikogo ze wsi niema pozywać u szlachcica, ale u włodarza albo szołtysa. Termin czyli rok w pozwie był wyznaczony na dzień, w którym sądownictwo miało zasiadać, lecz jeżeli wprzód więcéj spraw zostało zapisanych, mógł dopiero nazajutrz lub w kilka dni przypaść, a stron było obowiązkiem czekać, dopókąd niezostaną przywołane. Termin czyli rok zawity tém się różnił od zwykłego, że obżałowany, musiał na nim stanąć, albo od razu zaoczny wyrok przeciw niemu wydano. Skoro za pierwszém przywołaniem pozwany nie stanął, przywołano po raz drugi i trzeci, które to trzykrotne przywoływanie przed zamknięciem posiedzenia około południa na nowo powtórzono. Gdy z posiadaczem zastawnym miał sprawę właściciel dziedziny o jéj zwrot, a posiadacz zawicie pozwany niestawał, natenczas po uzyskaniu wyroku zaocznego, właściciel powinien był natychmiast złożyć sądowi dług zastawny, jeżeli chciał dziedzinę odebrać. Czeladzi dworu królewskiego, to jest dworzanom, że bywali pod ręką, wyznaczono pierwiastkowo tylko roki zawite i natychmiastowe,

lecz prawodawstwo w Wiślicy potwierdzone zakazało takiego pospiechu, gdyż pozwani niemieli czasu się rozmyślić, ani do odpowiadania przygotować. O obelgę słowną, albo o drobną należytość, musieli być przynajmniéj dzień wprzódy pozwani, a w sprawach, których przedmiot czterdzieści grzywien przechodził, lub o dziedzinę, niewolno było krótszego jak trzytygodniowy rok wyznaczać.

Co do nieobecnych w swéj ziemi na czas niejaki, było powiedziane, aby im niewyznaczać roku nawet zawitego w krótszym przeciągu czasu jak za sześć tygodni. Gdzie się toczyło o więcéj pieniędzy jak o sześćdziesiąt grzywien, tam roki także tylko o sześć tygodni jeden od drugiego dozwolone były. Osoby z pobytu niewiadome, zapozywano publicznie. Woźny lub służebnik w jakém głównem miejscu tego okręgu sądowego, w którém leżała dziedzina téj osoby po trzykroć przez obwołanie pod zagrożeniem wyrokiem zaocznym, a wymieniając sąd, miejsce i dzień, zapozywał. Jeżeli rodzeństwo pełnoletnie bez zrobienia działów posiadało dziedzinę ojczystą, natenczas pozew musiał być publiczny, czyli jawnie wywołany, zapewne aby nabywcy praw którego z rodziny, jeżeli jacy byli, dowiedzieć się mogli.

Kiedy powód niestawał na rok zwykły, natenczas upadała sprawa, lecz kiedy obżałowany, to ponosił karę w bydle. Pozwanemu panu wsi, skoro miał rok wyznaczony przed sądem niższym jak królewskim, za niewstawienie się dzieckowano czyli ciążono, to jest zabierano dwa woły, a kmieciowi jednego. Zdarzyły się atoli nadużycia, a mianowicie, że niezmiernie zwiększano liczbę wołów, potém dzielono między urzędników sądowych i pozjadano. Prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, zakazało tych nadużyć i przepisało, aby służebnik z dwoma tylko parobkami ciążył przepisaną liczbę sztuk; aby woły zabrane w zimie przez tydzień, a w lecie przez dwa tygodnie były zachowane, a potém dopiero na korzyść króla i sędziego obrócone. W tym zaś przeciągu czasu, każdy nieprawnie ciążony, mógł się zgłosić do sędziego ze skargą o nadużycie, a sędzia odebrawszy rękojmią lub zaręczenie, że ta nieprawność udowodniona będzie, powinien był wyrok wyznaczyć do rozpoznania,

a bydło dzieckowane natychmiast kazać wydać. Statut wielkopolski za niewstawienie się pierwsze i drugie przepisuje nie dzieckowanie bydła, ale po ośm skojców. Wszelkie nadużycie urzędnika sądowego przy ciążeniu, było piętnadziestą karane. Ale i na odwrot, jeżeli przy ciąży opór stawiano służebnikowi i parobkom, natenczas opierający się tę samą płacił winę; gdy zaś opór i odbijanie do tego stopnia doprowadzono, że ciążenie niemogło być uskutecznione, natenczas już siedmdziesiąt wymierzano.

Ciążenie przedsiębrano i za niewstawienie się na roku drugim, a dopiero na trzecim wydawano wyrok zaoczny podług wniosku powoda. Gdy w czasie wprowadzania spraw strona odwołała się na wyrok poprzedni, który stanowił jaki dowód, a którego niepamiętała, natenczas sędzia był obowiązany albo treść wyroku objaśnić, albo sprawę odłożyć, dopokąd się niepoinformuje.

Dowody sądowe były: doniesienie woźnego lub służebnika, jako będąc wezwany przez stronę, widział i przekonał się o prawdzie; daléj przysięga strony, świadkowie spółprzysięgający, świadkowie naoczni. Woźny lub służebnik przyzwany dla obejrzenia czego z urzędu, każde swoje zeznanie musiał zaprzysięgać. Jeżeli fałszywie zaprzysiągł, natenczas został złożony z urzędu. Jeżeli byli świadkowie naoczni, którzy chieli przysięgać, wtedy oskarzony niemógł się oczyszczać przysięgą swoją i swych przyjaciół. Jednakże w sprawie pomiędzy nierównymi robiono często wyjątek. Choć sługa w swéj sprawie przeciw panu wstawiał świadków, przecież wolno panu było uwolnić się od nastawania na siebie przez wykonanie przysięgi. Szlachcic dobréj sławy, obwiniony o łotrostwa i o kradzież, mógł się odprzysiądz. Człowiek dobréj sławy, obżałowany o kradzież nocną, także się oczyszczał tylko własną przysięgą.

Kto był posądzony że znalazł cudzą własność, i przywłaszczył ją sobie, oczyszczał się także przysięgą. Jeżeli jeden oskarzył drugiego, że go psem poszczuł i tym sposobem o kalectwo przyprawił, natenczas oskarzony mógł się od odpowiedzialności uwolnić przez przysięgę. Przeciwnie, gdy kto zabrał choćby żartem drugiego rzeczy, a skarżący wła-

ściciel ich utrzymywał, że mu niewszystko zostało zwrócone, natenczas temu skarżącemu służył dowód przez wykonanie przysięgi.

Świadkowie spółprzysięgający, których dla tego tak nazywamy, że zawsze wspólnie z obwinionym, jakby dla wzmocnienia jego przysięgi, przysięgę wykonywali, nieświadczyli nigdy na potępienie, lecz tylko dla uniewinienia czyli na oczyszczenie. Świadkowie spółprzysięgający, mogli o całéj sprawie nic niewiedzieć, a przecież przysięgali, że obwiniony jest niewinny. Całe ich świadectwo miało podstawę w tém przekonaniu owych wieków, że oni przyjaciela swego znają dokładnie, wiedzą do czego jest zdolny, według ich przeświadczenia popełnić tego niemógł, azatém mogą sumiennie i wolno im na jego oczyszczenie przysięgać*).

Stósownie do różnych przypadków było opisane, czy obżałowany ma się sam odprzysięgać, czy z dwoma, czy z trzema przyjaciołmi, jak zwano sam, samotwór, samotrzeć i t. d. Gdy świadczyli świadkowie naoczni, musieli podać sędziemu, co widzieli lub słyszeli i to swoje podanie zaprzysiądz. Względem świadków w ogóle przestrzegano, żeby należeli do tego samego stanu co obwiniony. Świadka wyższego stanu przyjmowano, lecz niższego pod żadnym warunkiem.

Oskarzony o odebranie pieniędzy na publicznéj drodze potrzebował aż dwunastu świadków na oczyszczenie, lecz zdaje się, że tylko wtedy był do oczyszczenia przez świadków dopuszczony, jeżeli należał do ludzi majętnych, a został oskarzony przez człowieka ubogiego. Przed przysięgą wywołano głośno świadków, a powód mógł czynić przeciw nim prawne exceptye. Dla pokrewieństwa, że świadek był n. p. stryjem lub bratem obwinionego, niesłużyło prawo wyłączenia. Przy udowodnianiu szlachectwa pomiędzy sześciu spółprzysięgającymi, powinni nawet byli być krewni dwaj z ojca i dwaj z matki. Kłęty atoli świadczyć niemógł. Gdy prócz klętego niemożna było wyszukać innego świadka, wtedy

*) Wyrażenie ludu: „oni się świadczą z sobą," zamiast żyją w przyjaźni, stąd zapewne ma początek.

duchowny, który wyklął, został wezwany, aby przyjąwszy rękojmią, zawiesił klątwę na to jedno świadczenie. Jeżeli zaś duchowny niedał się nakłonić, wtedy klęty jak każdy inny został przez sędziego do przysięgi przypuszczony.

Rękojmia wszelka była złożeniem pieniędzy, lub jakich rzeczy. Konia lub wołu wtedy tylko można było za drugiego dawać w rękojmi, gdy ten co potrzebował rękojmi wyraźnie tego żądał. Kiedy rękojemca utrzymywał przed sądem, że dług już zapłacony przez pierwotnego dłużnika czyli istca, natenczas obowiązany był to udowodnić.

Jeżeli kto został oskarzony o posiadanie cudzéj rzeczy, a utrzymywał, że ją kupił od zmarłego pełnomocnika n. p. włódarza, a stąd właściciel mógł o tém niowiedzieć, w takim razie był obowiązany to kupno udowodnić.

Jeżeli oskarzony o ranę w zwadzie i rozterku zadaną utrzymuje, że powód sam się ranił, natenczas do dowodzenia ma być przypuszczony oskarzony, lecz gdy to stało się bez zwady i rozterku, natenczas dowodzenie służy powodowi, który potrzebuje tylko przysiądz. Kiedy obcięcie członków było dawne, a pozwany wypierał się, natenczas powód zaprzysięgał, że od pozwanego był w ten sposób skaleczony.

Gdy człowieka zabito, krewny chcący wytoczyć sprawę przywołał służebnika sądowego dla obejrzenia trupa i dla dania potém urzędowego świadectwa przed sądem. Służebnicy za tę czynność przywykli zabierać sobie suknie zabitego, zowiąc to zabieranie krwawém. Prawodawstwem wyślickiém krwawe było tylko przyznane w pieniędzach i na grosz ówczesny oznaczone, który dopiero po sądownem ukończeniu sprawy, miał być wypłacony. Dawniejszemi czasy, skoro się sąd dowiedział o zabójstwie, ścigał winę pieniężną z osady, powiatu lub okręgu, który to obyczaj zniesiono w prawodawstwie wiślickiém z tym nakazem, że wolno tylko tego zabójstwa dochodzić, choć nawet i królowi, o które się upominają krewni i na które pokazują winowajcę. Przy zabójstwie przez wiele osób w bijatyce popełnioném, powód miał prawo wskazać tylko jednego z winowajców i wykonać przeciw niemu przysięgę, jako on zabijał; drudzy zaś, przeciw którym już niesłużyła powodowi przysięga, mogli się

tylko na téj drodze od odpowiedzialności usunąć, że stawili świadków uczciwych, jako zabitego niezabili, ani nawet nieranili.

XVI.

Prawo wiślickie niezna właściwie appellacyi, ale zna naganę. Naganą zowie ono wytoczenie sędziemu sprawy o to, że niesprawiedliwie sądził. Nagana mogła mieć tylko wtedy miejsce, gdy jeden sędzia zasiadał, lecz gdzie ich było więcéj jak na rokach wielkich, zwykle zagajanych przez króla, starostę, lub innego zastępcę w gronie rycerstwa, tém wyrok był niewzruszalny. Nagana musiała być zapowiedziana zaraz po wyrokowaniu, i jeżeli strona wyrok przyjęła spokojnie, to potém już niemogła skarzyć sędziego o wyrządzenie sobie niesprawiedliwości.

Kto w Małopolsce chciał naganić sędziego nim został przypuszczony do wprowadzenia nagany, musiał mu się wprzód opłacić, i to w dosyć szczególny sposób. Kasztelan krakowski dostawał łupieże (futro) gronostajowe, kasztelanowie sandomirski i lubelski popielcowe, sędzia krakowski i sandomirski kunie, podsędek lisie. Inni dostawali pieniądze, a mianowicie kasztelanowie krakowski i sandomiski, tudzież podkomorzy sześć grzywien, a komornik któregokolwiek z tych urzędników sześć skojców. Jeżeli sędzia naganiony, został rzeczywiście uznany, że niesłusznie wyrokował, natenczas ze wstydem musiał oddać łupieże lub pieniądze, co był dostał. Fałszywość wydanego wyroku udowodniała się sędziemu przez stawianie sześciu świadków, tego stanu, do którego sędzia należał.

Król lub starosta zasiadający na rokach wielkich, mogli się czasem okazać tak niesprawiedliwymi, że obwinionego niechcieli wysłuchać: ponieważ przeciw nim niemiała już gdzie iść nagana, przeto prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, ma obmyślony inny sposób, a mianowicie w przepisie téj treści: jeżeli kto będąc oskarzony niezostanie przez króla alboli jego starostę dopuszczony do oczyszczenia się, i z téj przyczyny zmuszony jest z kraju

uciekać, natenczas, aby mu ucieczka niebyła hańbą, ma się udać do uczonych w Bogu, biskupa albo proboszcza, opowiedzieć to swoje położenie, a wtedy wojewoda może wydać mu glejt czyli list bezpieczeństwa na sześć niedziel, i w tym przeciągu czasu nikt go imać niema prawa. Nadto wojewoda wstawi się u króla o przypuszczenie przed sąd a jeżeli bezskutecznie, to wtedy zostającego w niebezpieczeństwie do granicy królestwa pod zasłoną odstawi. Żona przez to odstawienie opuszczona, ma spokojnie zostać w posiadaniu dóbr, mąż zaś z krajów obcych przez rok szukać przypuszczenia do sprawiedliwości i zachowywać się spokojnie. Jeżeli atoli te jego starania spełzną na niczém, wtenczas choćby się pokazał w Polsce, choćby nawet królowi napadami lub w jakikolwiek sposób szkodził i złapanym został, już ani na bezecność, ani na śmierć potępiony być niemoże.

Co do exekucyi wyroków, ta w czasach, w których pełno było ubóstwa, niewiele pieniędzy w obiegu, a tém mniéj ruchu handlowego, niemogła się kończyć na zabieraniu i sprzedawaniu przez licytacyą rzeczy, a dla tego miała całkiem inne sposoby. Podług ustaw w Wiślicy zatwierdzonych, dłużnik zaraz w sądzie musiał zapłacić, albo stawić rękojemcę, gdyż inaczéj został związany i wierzycielowi wręczony, jeźli późniéj uciekł, to był wolny od wszelkiego długu. Co do dłużnika w dawniejszych przedwiślickich czasach, którego w sądzie niemożna było przytrzymać, gdy n. p. niestanął, wierzyciel zajeżdżał do jego domu na załogę, to jest na utrzymanie. Z téj załogi atoli wynikało wiele kłótni, bojów, i dla tego statuta wielkopolskie w Wiślicy zatwierdzone stanowiły, aby wierzyciel wziął sobie tylko fant. Skoro wierzyciel miał już fanty, albo rzecz dobrowolnie w zastaw daną, wtedy musiał pozwać dłużnika o wykup, a gdy ten niewykupował, albo wcale na rokach niestawał, wtedy wierzyciel fanty i rzecz zastawioną mógł sprzedać. Jeżeli sprzedażą niebył cały dług pokryty, wtedy wierzyciel mógł jeszcze o resztę skarzyć, a jeźli pokazała się przewyżka, wtedy tę przewyżkę musiał dłużnikowi oddać. Skoro zaś wierzyciel fantów nabrał już zbyt wiele, albo ich wcale nie-

znalazł, a dłużnik posiadał dziedzinę, wtedy wierzyciel brał dziedzinę. Niemożna wątpić, że branie fantów, zajmowanie dziedzin, odbywało się z urzędnikiem sądowym, bo ściąganie samowładne z drugiego nawet swego płaszcza, było według prawa za gwałt uważane.

Jeżeli w sprawie o dziedzictwo pozwany niestawał, i na trzecim roku zaocznie od dziedziny został odsądzony, natenczas sędzia był mocen wprowadzić powoda do dziedziny jako zupełnego właściciela.

Sądownictwo od pierwszego swego powstania ciągnęło sobie dochody od stron spornych. Kara płacona przez tego co przegrał, szła albo w całości, albo w części na sędziego, pierwotnie w rozmaitych naturaliach, atoli już w prawodawstwie w Wiślicy zatwierdzoném widzimy, że tylko przez niewstawienie się na roku w bydle, a w innych przypadkach zawsze w pieniędzach, czyli grzywnami. Owe futra dawane sędziom naganionym, niebyły karą, ale raczéj jakąś rękojmią.

Naprzód co do liczenia tych kar, czyli jak je wtedy nazywano w i n, trzeba napomknąć o grzywnie. Świętosław z Wojcieszyna w tłumaczeniu statutu powiedział, że siedmdziesiąt znaczy właściwie czternaście grzywien, azatém pięć grzywien statutu wiślickiego uważa tylko za jednę grzywnę z r. 1449. Największa wina, która się płaciła, była siedmdziesiąt, a najpospolitsza piętnadziesta, to jest piętnaście; niekiedy zdarzały się sześćdziesiąt, siedmnadziesta, to jest siedmnasta, szesnasta. Wszystkie atoli winy dzieleniem przez pięć redukowano na grzywny ze środka XV. wieku. Co się tyczy sześć grzywien, to tylko przez nieumiejętność w wyrażeniu się jest powiedziane, zamiast jedna szósta grzywny *). To samo rozumieć i o pięciu grzywnach. Wiardunek znaczył czwartą, a grosz czterdziestą ósmą grzywny.

Po grzywnach trudno ocenić, które przestępstwo uważano za większe, gdyż przepisywacze i tłumacze nierozumiejąc rzeczy, wiele nabałamucili po rękopismach które nas doszły.

---

*) O grzywnach statutu wiślickiego wywiódł dokładnie Lelewel w P o c z ą t k o w é m p r a w o d a w s t w i e p o l s k i é m: historyczny rozbiór XXXIII i daléj.

Winy płaciły się czasem tylko skrzywdzonemu i to wtedy' kiedy szło o proste nagrodzenie, n. p. gdy kto przyjął zbiegłego kmiecia; czasem płacił je nawet sędzia stronie, gdy n. p. bez powoda rok komu wyznaczył. Często wina należała się skrzywdzonemu i sądowi, a zwłaszcza w przypadkach szkodzących jednéj osobie, a narażających na niebezpieczeństwo stósunki całego kraju, co do karności albo własności, n. p. gdy kmieć uderzył szlachcica, ten co ściął drzewo z barcią. Sądowi tylko składała się wina, gdy zostało przełamane prawo względem ogółu, ale bez szkody dla pojedyńczego, n. p. kto na sąd bez pozwolenia wchodził, albo gdy szkoda płaciła się skrzywdzonemu podług oszacowania.

Najpowszechniejszą była wina piętnadziesta, zwała się także wiardunkową*), zapewno dla tego, że stanowiła prawie jednę czwartą (Vierdung) winy największéj siedmdziesiąt, a składał ją n. p. urzędnik sądowy, który się dopuścił nadużycia, szlachcic lub kmieć, który stawiał opór przy exekucyi nakazu sądowego, kmieć, który się porwał na szlachcica, kto zelżył szlachcica, kto zelżył kogokolwiek w obliczu księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego i t. d.

Wina siedmdziesiąt bardzo często zowie się także królewską i nosi nazwisko winy czternastu grzywien dla tego, że ich tyle rzeczywiście czyniła, jakeśmy to wyżéj wspomnieli; towarzyszyła ona największym przestępstwom i był na nią wskazany, kto przy najeździe popełnił zabójstwo, kto rozbijał po drogach, kto podpalał, kto się usilstwa dopuszczał, kto sąd lub jego urzędników podczas urzędu napadał zbrojnie lub odpędzał, kto dobywał miecza w obliczu arcybiskupa gnieźnieńskiego lub starosty, kto wyrokiem skazany, wprzód wyszedł ze sądu nim wypłacił należytość przysądzoną, albo nim wstawił rękojemcę, W końcu XV. wieku wina siedmdziesiąt zwana pospolicie czternaście grzywien, rozciągniętą została i do mieszczan, którzy przyjęli młodzieńców ze wsi na rzemiosło lub do szkół bez zezwolenia pana i wydać ich niechcieli, lub człowieka wiejskiego tygodniowo

*) Porównaj statut wielkopolski art. 3. i tłumaczenie statutów wiślickich podług Łaskiego CXXXVI. u Lelewela Pomniki.

najmowali, tacy co sól z za granicy sprowadzali i inni, których przewinienia wcale niebyły wielkie.

Za ukrzywdzenie drugiego na własności wtedy tylko opłacano winę siedmdziesiąt, jeżeli to ukrzywdzenie mogło obudzić wielkie zatargi i bijatyki, albo ukrzywdzonego na majątku wysoce nadwerężało, albo mu zbyt znaczną szkodę zrządzało, albo nakoniec świadczyło o wielkiéj złościwości winowajcy. W skutek takiéj zasady składał siedmdziesiąt, kto niweczył kopce lub naciosywane drzewa graniczne, kto dla wzięcia miodu roje pszczół wydzierał, lub ściął trzy drzewa z barciami, kto ze stadniny gwałtem lub po złodziejsku więcéj jak dwie klacze sobie przywłaszczył, kto drugiemu stadne klacze lub źrebaki zabijał, albo złośliwie o kalectwo przyprawiał i w innych tym podobnych przypadkach.

Zdarzało się, że winę przypadłą na skarb, król darował jakiemu panu, urzędnikowi sądowemu lub dworzaninowi: wyciskanie takich darowanych win, stawało się powodem zatargów, kłótni i zabójstw, a dla tego szlachta wymogła na Władysławie Jagielle, że winy albo będzie urzędownie ściągał, albo od nich tego lub owego zwolni, lecz w inny sposób niepoważy się niemi rozporządzać.

Prócz win były przesądy czyli koszta sądowe, które dostawali pojedyńczy urzędnicy. I tak pisarz od zapisywania świadków brał sześć groszy, za wypisanie pozwu na rok zawity półtora grosza. Woźny od winy siedmdziesiąt, dostawał wołu, a od winy wiardunkowéj czyli piętnadziestéj jońca (wołu niedorosłego); o krwawém mówiono wyżéj. Podkomorzy za rozgraniczanie dziedzin przez jeden dzień dostawał suknią albo półgrzywny. Skoro zaś rozgraniczanie trwało dłużéj, a choćby zachodziło pomiędzy kilku dziedzinami, brał trzy grzywny, dwie motyki, dwa radła. Pamiętne czyli czesne, była opłata pierwotnie wynosząca trzynaście grzywien i stąd zwała się także trzynaście. Składano ją czy jako nagrodzenie sędziego za to, że sądził, czy też za to, że słuchał przysięgi i jedno znaczyła co przysiężne. Statuta wiślickie stanowiły, że czesne w sprawach o dziedzictwo i innych największych, mogło wynosić tylko cztery grosze a w spra-

wach mniejszych dwa grosze. Niestanie albo niestanne zwało się ciążenie wołów pozwanym, że na rokach niestawali, jak to wyżéj objaśniono.

XI.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego przez całe panowanie Ludwika, który mało się w Polsce pokazywał i w bezkrólewiu po nim prawodawstwo polskie w niczém niezostało zmienione: kiedy Władysław Jagiełło objął rządy nad Polską, tak zastał ustawy wiślickie w mocy, jak były dawniéj. Pod przewodnictwem Szafrańca starosty łęczyckiego, który króla zastępował, uchwalono w Łęczycy r. 1418. i 1419. niektóre zmiany, jak się zdaje tylko dla ziemi łęczyckiéj. Małopolska w r. 1420. na zjeździe krakowskim zajęła się także prawodawstwem. Jéj postanowienia zostały zatwierdzone w Warce r. 1425. i podobno r. 1434. Za panowania Kazimierza Jagiellończyka w r. 1447. pisano ustawy w Piotrkowie, które także niewiele zmieniły w prawach wiślickich. W tymże roku przyjęte uchwały krakowskie (Lauda cracoviensia), są właściwie układem pomiędzy rycerstwem a duchowieństwem i zasługują na uwagę co do spraw, które szły pod sąd duchowny. Mamy jeszcze z czasów Kazimierza IV. statuta z roku 1454. w Nieszawie i we wsi Opokach układane, artykuły w Nowém mieście Korczynie r. 1474. zatwierdzone. Najważniejszy atoli ze wszystkich ustaw za tego króla wydanych jest przywiléj cerekwicki z r. 1454., który lubo niewiele mówi o prawach i sądach, przecież niejako całkiém inną postać nadaje całemu rządowi, a więc i jego stronie prawniczéj.

Za czasów Jana Olbrachta w Piotrkowie r. 1493. i 1496. pomnożono dawniejsze statuta. Te wszystkie ustawy zajmowały się całkowicie lub w znacznéj części prawem prywatném, jednakże małe zaprowadziły zmiany *) w tém, co z niego obejmują statuta wiślickie. Małe rozwinięcie się dawnego pier-

*) Ustawy tu wyliczone zamieścił wszystkie J. W. Bandtkie w Jus polonicum.

wiastku, wykłady hermeneutyczne starych przepisów, ich zastósowania na jeden lub drugi przypadek, powtórzenia wielokrotne tego, co od wieków już było prawem, lecz w życiu ciągle się wyłamywało, stanowią treść dalszego prawodawstwa we wieku XV., które niemoże przyciągać do siebie czytelnika dziejów tak ogólnie pisanych, jak je przedstawia niniejsza książka. Dla tego niemamy tu potrzeby zwracać uwagi z osobna i pojedyńczo na te wszystkie prawa powiślickie i zostawiając do tego wolne pole prawnikom z powołania, dotkniemy tylko tych punktów, któremi się najbardziéj trudniono, i które zmienną nieco nadawały postać przynajmniéj niektórym zasadom prawnym. W tych ustawach nowych stoją wydatnie i nowe zasady całego społeczeństwa, które się zjawiły jako nowsze stósunki socyalne, a mianowicie widać, że szlachcic podniósł się znacznie nad mieszczanina i kmiecia; ze obok swego stanu już tylko stan duchowny stawia; że rozprzestrzeniły się sprawy narodowe, jako też interessa osób prywatnych a dla tego nietylko król, ale i inni urzędnicy narodu, niemogą się tyle oddawać sądom, kiedy tymczasem sądów potrzeba i więcéj i lepiéj zorganizowanych. Nareszcie oświata szerzéj rozpościera swe promienie i rozjaśnia pojęcia prawnicze, więcéj wymaga piśmiennictwa, a nadewszystko śmierzy samowolność, łagodzi stósunki między urzędami i w ogóle w stanie szlacheckim; ściśléj odznaczając każdemu zakres prawa osobistego, zarazem każdego silniéj podciąga pod moc przepisu. Jako prawną zasadę, lecz tylko na korzyść głównego stanu wprowadzono za Władysława Jagiełły, że wyjąwszy sprawy, któreśmy nazwali grzechowemi, to jest łupieztwo na drodze, najazd, usilstwo, podpalanie, niemniéj kradzież, tudzież nieskładanie pieniężnéj winy: szlachcic possessyonat niemoże być do więzienia wzięty, jeżeli nie jest przekonany i wyrokiem na więzienie wskazany *).

Ojciec żeniący się powtórnie, już nietylko majątek macierzysty oddać, ale także połowę swego własnego musi zapisać synom, jakkolwiek wolno mu go w całości do śmierci zatrzymać. Wreszcie synów pozostawiono w dawniejszém

*) Przywilej Władysława Jagiełły w Jedlnie r. 1430. wydany.

położeniu względem ojca i majątku ojczystego, ale co do córek osieroconych a bez braci zastrzeżono, że gdy częstokroć stryjowie i inni krewni mający nad nimi opiekę, wydają je za takich ludzi, z którymi już wprzód ułożyli się względem posagu aby mogli sobie tanio wziąść panieńskie dobra, z tego powodu może każda panna osierocona, a niemająca rodzonych braci, skoro idzie za mąż, sprzedać dziedzinę. Przez to nietracili bynajmniéj prawa do dziedzictwa dalsi krewni po mieczu, gdyż im służył odkup, a panna otrzymała w posagu prawdziwą wartość dóbr. Kiedy opiekun zarządzał dobrami, panna zostająca pod jego władzą, mogła przeciw jego woli, byle tylko za zezwoleniem innych krewnych, obrać sobie męża. Kobieta która się dała wykraść, traciła prawo do posagu, a ten co ją wykradł, bezecności podpadał. Wdowa dorosłym dzieciom oddaje natychmiast dobra ojczyste ze skarbcem, pieniędzmi, końmi, prócz sprzętów, a gdy idzie powtórnie za mąż, nawet i wiano. Wdowa na cały czas stanu wdowiego, obowiązana do okazywania żałoby i winna używać stroju czarnego, albo przynajmniéj ciemnego, a niemoże nosić przepaski srebrnéj, złotéj, ani ozdób na włosy lub klejnotów, pod utratą wszelkiéj korzyści z majątku męża zmarłego, a na żądanie jego krewnych. Mamy też wzmiankę o oprawie posagu *), to jest zeznaniu przez męża do ksiąg sądowych ile wziął ze swoją żoną. Skoro zaś umarła jako kobieta bezdzietnie, a niemiała oprawy, natenczas jéj krewni niemogli się upominać o jéj posag. Dawność czyli przedawnienie widzimy w ustawach łęczyckich (r. 1418. i 1419.) inaczéj przyjęte: na ruchomości, na sprawy w sądzie, a nawet na kontrakt kupna dziedziny dostatecznym czasem jest rok i sześć niedziel. Rękojmia u ręczyciela i należytość mieszczan łęczyckich przedawniaja się dopiero w trzy lata. Posiadanie dziedziny z innego tytułu jak z kontraktu kupna, kradzież, zabójstwo wymagają dawności dwunastoletniéj.

Co do kupna dziedzin, to już niepotrzeba zezwolenia królewskiego, ale na zjazdach sądowych starosta, sędzia lub podsędek, byle tylko nie komornicy, pieczętują bezpłatnie listy

*) Stat. Joannis Alberti Petric. a 1493. promulgata.

(kontraktowe) dla kupujących, które atoli sześć tygodni zatrzymuje u siebie pisarz, aby mogli zaprotestować krewni sprzedającego.

Co do zabójstwa w końcu XV. wieku, może dla tego, że wartość pieniędzy zmniejszyła się, podniesiono naprzód głowczyznę za szlachcica ze sześćdziesięciu do stu dwudziestu grzywien, a że ludzkie życie wyżéj ceniono, dodano i siedzenie sześciu niedziel w wieży. Kto zaś przy najeździe kogokolwiek zabił, lub nawet ciężko zranił i miał przeciw sobie sześciu świadków ze szlachty osiadłéj w powiecie, w którym téj zbrodni się dopuścił, ten już gardło dać musiał, a tylko jego wspólnicy pozostali przy dawnéj winie siedmdziesiąt, czyli czternastu grzywien.

Już za panowania Władysława Jagiełły widzimy księgi ziemskie *) czyli akta wieców walnych, do których zaciągają się wszelkie dobrowolne czynności, jak kontrakty kupna i sprzedaży, wyroki rozjemcze czyli polubowne. Księgi ziemskie pozostają pod trzema kluczami, a mianowicie sędziego, podsędka, pisarza ziemskiego. Z księgi téj wydają się potrzebne odpisy, a dla tego sędzia powinien przez służebnika ogłaszać dzień i miejsce, aby każdy wiedział, kiedy księga będzie wyłożona do dawania odpisów. Takie księgi utrzymują jak widać i starostowie, lubo pewnie tylko w Wielkopolsce, gdzie oddawna w imieniu króla stali na czele wszelkiego sądownictwa. Pokazuje się téż do ostatnich czasów rzeczypospolitéj polskiéj, że co po innych prowincyach w księgi ziemskie, to w Wielkopolsce zaciągano w księgi grodzkie czyli starościńskie.

Według ustaw ogłoszonych za Władysława Jagiełły i późniejszych zdaje się, że wiece walne sądy walne i sądy ziemskie były to tylko różne nazwiska jednéj i téj saméj władzy. Zasiadali zaś na nich wojewoda, katszelan, starosta, sędzia, podsędek, chorąży, pisarz, i inni urzędnicy. Te sądy zajmowały się tylko sprawami tu nad dwadzieścia, tam nad trzydzieści grzywien, sporami o dziedziny, zatargami

*) Pierwsza o nich wzmianka r. 1419.; patrz Jus Pol. Bandtkiego Constit. Lancic. terrae de a. 1418. et 1419. art. LIX.

szlachty bogatszéj. Po za środkiem XV. wieku mają się odbywać tylko raz dorocznie, a zawsze nazajutrz po jakiemś większém święcie: w Radomiu po Obrzezaniu, w Krakowie po Oczyszczeniu Panny Maryi, w Lublinie po Śtym Janie Chrzcicielu, w Sandomierzu po Narodzeniu Najświętszéj Panny, w Wiślicy po Ś. Marcinie. Pewno i w Wielkopolsce dnie były pooznaczane. Dzierzawcy dóbr królewskich niemogą się wyłączać do innych sądów, ale przed sądami ziemskiemi równie jak inna szlachta stawać muszą.

Prócz sądów ziemskich napotykamy roki małe, roczki dla szlachty ubogiéj, drobnéj, w sprawach dwadzieścia a w innych miejscach i czasach trzydzieści grzywien nieprzechodzących. Na roczkach, które się co miesiąc albo cztery, trzy razy do roku odprawiają, głównemi osobami są komornik sędziego i komornik podsędka, a obowiązani przyzywać do pomocy komornika wojewódzkiego i komornika podkomorskiego; podsędek zaś winien tylko mieć dozór.

Na sędziego, podsędka i pisarza, szlachta powiatu wybiera po czterech kandydatów, a król jednego z nich mianuje. Za Kazimierza Jagiellończyka wysocy urzędnicy trudnią się poselstwami, wojną, radami względem podatków, przeglądają stare statuta, układają nowe dodatki, nareszcie szukają urzędów po Prusach; niemają czasu jeździć na sądy, ani na innych zjazdach zatrudniać się sądzeniem. Nareszcie z dawnych wieców połowa zatrudnień, bo całe prawodawstwo, przechodzi na sejmiki i sejmy, a druga tylko połowa zostaje przy sądach. Na sądy może jeszcze przyjeżdżać wojewoda, ale już tam zwykle przewodniczy tylko sędzia, podsędek lub chorąży. Powoli znikają roczki, bo kmieć całkiem od sprawiedliwości odsunięty, a szlachcic czy bogaty, czy ubogi, bije w równość i godzien sądów ziemskich. To sądownictwo ziemskie zupełnie już w ręku szlachty i tylko dla szlachty. Król przyjechawszy na sejm, zatrudnia się jednak ciągle niektóremi sprawami, i jak widać z ustawy w r. 1496. wydanéj, w drugim tygodniu od zjazdu i rozpoczęcia obrad*).

*) Stat. Joannis Alber. de anno 1596. art. XXXVI. de terminis ejt. Bandtkie w Jus polon.

Szlachta za Kazimierza Jagiellończyka robi chałasy pod Cerekwicą, że król tych samych osób używa do rady przy stanowieniu praw, które prowadzą ziemie na wojnę, a potém sadzą w domu obywateli. Kto zaś jest prawodawcą, a do tego ma w ręku karność wojskową, ten prawa do własnego przywidzenia nagina, sprawy nie ustawą, ale mieczem mierzy. Rozdział zatém władzy prawodawczéj, wojskowéj i sądowéj jest konieczny. Rozumnie i słusznie mniemała szlachta nawet rozruchów w tak ważnym socyalnym celu ganić jéj niemożna. Na téj zasadzie kasztelanowie jako członkowie rady prawodawczéj i naczelnicy pospolitego ruszenia, całkiem odpadają od sądów, i żaden szlachcic ani kmieć przed nimi stawać już niepotrzebuje *). Względem spraw grzechowych, a mianowicie napadu na publicznéj drodze, najazdu w domu, podpalania, usilstwa wyrokuje odtąd starosta, bo to przestępstwa przeciw publicznemu bezpieczeństwu, a starosta nad tém bezpieczeństwem czuwa, czyli wyrażając się po teraźniejszemu, ma władzę policyjną w prowincyi lub powiecie. Niepowinien jednakże żadnéj innéj sprawy rozpoznawać i z téj przyczyny nikt niemógł być razem starostą i sędzią ziemi **). W ogóle choć prawo kryminalne niewyrobiło się i nie oddzieliło na czyste od prawa cywilnego, atoli przeczucie i dążność do tego pokazuje szlachta, znająca się jakkolwiek nie na wolności człowieka, to na wolności swego przynajmniéj stanu. Starosta może się w sądach wyręczać burgrabiem, lecz takim tylko, który w powiecie własność ziemską posiada. Sądy starościńskie nie częściéj jak co sześć tygodni odbywać się mają, chyba żeby szło o sądzenie więźnia. Wojewodowie pozostają tylko radzcami królewskimi, naczelnikami pospolitego ruszenia i mają dozór nad handlem, a dla tego bądź sami, bądź wspólnie ze starostą, pilnują aby miary i wagi były sprawiedliwe, zatrzymują władzę sądową nad Żydami, których głównem zatrudnieniem lichwa, to jest według dzisiajszego pojmowania bankierskie interessa, lubo na niziuteńkim stopniu roz-

*) Statuta nieszawskie i opokskie z r. 1454.
**) Przywilej czerwiński z r. 1422.

woju. Król już tylko w sprawy wielkie, wielu obywateli, lub cały naród obchodzić mogące, mięsza się i to wspólnie z radą, ze sejmem.

Niestawanie na roku już przestało być karane dzieczką bydła, ale dwa razy wolno wymówić się chorobą, trzeci raz trzeba ją zaprzysiądz, a czwarty raz stanąć przez pełnomocnika pod przegraniem sprawy. Obwiniony zaś o łupiestwo lub kradzież, skoro na żadnym z trzech roków niestanął, tracił cały majątek na rzecz skarbu królewskiego. Król nawet zobowiązał się, że żadnego przedłużania i zawieszania terminów z kancellaryi swojej do sądu, na korzyść niczyją wydawać niepozwoli *); w ogóle wyrzeczono zasadę, że sędzia ma być niezawisły od wszelkich rozkazów z góry, a trzymać się podług swego sumienia tego tylko, co sprawiedliwość nakazuje **).

Starosta winien na swój sąd wydać zapozew przynajmniéj o tydzień wprzody, wyjąwszy rok licowany, to jest gdy strona jest przytrzymana i z więzienia odpowiada.

Ze zwyczaju odwiecznego i w skutek układu między rycerstwem a duchowieństwem ***), duchowni mają prawo sądzić sprawy testamentowe, sprawy pochodzące z obowiązań, które zrobiono przed urzędnikiem duchownym i wciągnięto w księgi duchowne, o niespowiadanie się i kommunikowanie przynajmniéj raz w rok, o herezyą, sprawy z małżeństwa, względem dziesięcin i gdy się kto porwie na duchownego, w jakiémkolwiek przyzwoitém miejscu. Na czele sądu duchownego stoi biskup dyecezyalny lub jego zastępca.

Co do herezyi kilku biskupów zlewa prawo sądzenia w swych dyecezyach na inkwizytora z Dominikanów, którego prowincyał mianuje. Inkwizytor jeździ po kraju jakoby sędzia królewski, dostaje podwody, jest podejmowany przez mieszkańców, ma prawo żądać wojskowéj pomocy, a kogo na śmierć skaże, tego starosta lub magistrat miasta

*) Privilegium in villa Cerekwica, de anno 1454. Bandtkie w Jus polon.

**) Stat. Casim. IV. de anno 1454. Zatwierdzenie de a. 1496

***) Lauda Cracoviensia z r. 1447. u Bandtklego w Jus polon.

obowiązani exekwować. Czyli jednak był kto w skutek wyroku inkwizytorskiego stracony, ręczyć niemożna. Prawo uznaje notaryuszów apostolskich to jest księży z Rzymu upoważnionych do przyjmowania czynności dobrowolnych i testamentów. Są nawet jeszcze i notaryusze przez cesarza rzymskiego mianowani *), pewnie tylko dla mieszczan, ale do zawarcia układu wolno sobie brać byle piszącego, a notaryusz cesarski jest dobry prawnik, więc i szlachta do niego się zgłasza.

Wszelki wyrok ma zapadać tylko na mocy ustaw i dla tego statuta wiślickie Kazimierza Wielkiego i inne obowięzujące mają leżeć przed sędziami i wolno każdemu żądać pozwolenia, aby mógł do nich zajrzeć. Sądy starościńskie jak i ziemskie każdy wyrok zapisywały do swojéj księgi.

Człowiekowi, który stawa w sądzie, a sam niejest w stanie wprowadzać swéj sprawy, albo jéj wprowadzać nie umie sąd obowiązany przydać obrońcę.

Co do exekucyi, obżałowany po skazaniu na zapłacenie, powinien zaraz w sądzie płacić, a jeżeli ma majątek, powinien się przynajmniéj zobowiązać pod karą królewską, to jest siedmdziesiąt, że w ciągu dwóch tygodni zapłaci. Skoro zaś niepłaci w sądzie, nieznajdzie ręczyciela i niema majątku, natenczas przez sąd oddany zostanie wierzycielowi, który go może sobie zamknąć, a gdyby niemiał dla niego miejsca, może od starosty zażądać więzienia albo wieży.

Ponieważ karę śmierci pojmowano tylko jako zemstę skrzywdzonemu prawnie przyznaną, przeto oskarzyciel odbierał skazanego, więził go podług upodobania, mógł ułaskawić, albo też przed jakimkolwiek sędzią zaprzysięgał jego przestępstwo, najął sobie kata, straż obmyślił i winnego publicznie w mieście lub gdzie mu się podobało, ściąć kazał. Winy należące się stronom, jak n. p. głowczyznę, niekiedy samo

*) Clarissimi baronis Joannis Ostrorog juris utriusque doctoris Monumentum, pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro (Jagellonidis) pro reipublicae ordinatione congestum; — z tłumaczeniem polskiém, bez miejsca druku, ale jak się zdaje w Warszawie około r. 1830. wydane.

prawo rozkładało na raty od czasu do czasu, aby wskazany niebył zbyt ciężko przywalony jednorazową wypłatą. Napotykamy też jeszcze nowy rodzaj winy, to jest tak zwaną grzywnę potwarną (za potwarz). Płacił ją ten n. p., co w pozwie o ranę tak nakłamał, iż jego żałoba niezgadzała się wcale ze zeznaniem woźnego, który tę ranę oglądał i potém względem niéj przed sądem zeznawał. Inne potwarzanie przed sądem strony obżałowanéj, karcono zwykle piętnadziestą.

W XV. wieku nietylko ma Polska ustawy porządnie wyrobione, sądownictwo w kształtne formy ujęte, ale już są rozporządzenia do zapobiegania kłótniom o własność i pieniactwu. Król obowiązany na żądanie każdego właściciela zalecić urzędnikom, aby jego dziedzinę odgraniczyli. Rozgraniczanie dóbr królewskich ze szlacheckiemi ma uskuteczniać podkomorzy i najwięcéj z dwoma przydanymi sobie dostojnikami. Przy okazywaniu dziedziny kupującemu, sąsiedzi graniczni na wezwanie przez służebnika, powinni stanąć i granice swych gruntów ze sprzedać się mającemi, uznać i potwierdzić. W każdéj sprawie już rozpoczętéj, jeżeli strony chcą się zdać na pojednawców, albo się godzą, sąd niema prawa przeszkadzać, ani nawet domagać się win, które przez wyrok na korzyść króla lub sądu przypaśćby mogły, gdyby rzecz do wyroku doprowadzoną została. Teoryi w ogóle niebrakowało, tylko że praktyka nieoglądała się na teoryą. Pomimo wielokrotnych ustaw, porywano się z bronią w ręku na sędziów, kasztelanowie mięszali się w spory o własność, dla sądów wielokrotnie wyłączane; urzędnicy wymagali kosztów i zdzierali strony, królowie zobowięzywali się na sądy niewpływać, na dawnych sądach przestawać, nikogo bez wyroku lub o wielkie zbrodnie nieobwinionego niewięzić, a kiedy ziemie zezwoliły na większe jak dwugroszowe poradlne, pojedyńczy zaś szlachcic wzbraniał się od składania, to starosta albo poborca na mocy królewskiego rozkazu, przyzwawszy do pomocy kasztelana i sędziego, wydali wyrok, aby niepłacącego natychmiast do zamku przywieziono i musiał zobowiązanie uczynić, rękojmią stawić, albo we wieży siedzieć, dopókąd podatku i winy niezapłacił. Téj sprężystości rządu niemasz co ganić, owszem trzeba ją pod niebiosa wynosić,

ale to rzecz szkaradna, że król przy wstąpieniu na tron, całkiem co innego zaprzysięgał i przysięgę swą później za czczą formalność uważał. I nietylko sam, ale byle mocniejszy łapał i trzymał pod zamknięciem słabszego nawet rycerza: cóż dopiero człowieka inszéj klassy, a to jak długo mu się podobało. Nielepiéj robił biskup z niższym księdzem, a mieszczanin znowu z kmieciem co się u niego zadłużył, lub z parobkiem swoim. W historyi jednakże tych wieków niepowstawajmy wyłącznie na Polskę, na jéj królów, na szlachtę, na księży i mieszczan, ale powiedzmy jak w istocie było, że nierzetelność, przemoc, chuć panowania i zysku bądź osobistego, bądź rodowego na całéj kuli ziemskiéj, niweczyły cel ludzkości, a prawo pisane występowało ledwie jako cień w życiu. I niemogło się dziać inaczéj dla niedostatecznéj jeszcze oświaty po za kołem uczonych z rzemiosła, wyrozumienia stosunków, niedoświadczenia ludu. Przebaczajmy w ogóle przeszłości, bo niemiała naszych środków i sposobów. Byłać wprawdzie wiara i większa jak dzisiaj, ale wiara z przeciwnych sobie stanowisk łatwo wpływ wywiera, a bezrozumnych tak tylko kierować może, jak ten, coby na wojnie ślepymi dowodził. Pójdą oni za jego głosem wprost na prawo lub na lewo, ale zawsze tylko po omacku, bez uwzględniania przedmiotów nawet sobie najbliższych; niejeden się potknie, upadnie i obok siebie stojącego zrani lub zabije. Wiara jest tylko połową religii, skoro niejest rozumem oświecona: inaczéj trudnoby było pokazać wyższość ewanielii Chrystusowéj nad koran Mahometa.

X.

Powiedziawszy główniejsze rzeczy względem prawa i sądów, trzeba z drugich stosunków życia wewnętrznego znowu przynajmniéj o tém nadmienić, co albo jako nowe, lub téż jako dawniéj niepostrzeżone wykazuje się w dziejach około środka aż ku końcowi XV. wieku. Zwracając uwagę na kraj pod względem religii, znakomitym bardzo wypadkiem

jest unia florencka r. 1439. wyrzeczona. Lubo niezłączyła kościoła zachodniego ze wschodnim, przecież choć na czas krótki zbliżyła bardziéj Litwę, a przynajmniéj jéj ruskie ziemie do Polski. Jakkolwiek czasem przesadzona żarliwość katolicka dokuczała innowiercom, przecież w ogóle niemożna Polski w owych czasach posądzać o prześladowstwo, a przynajmniéj daleko go mniéj widać jak w innych krajach. Żyli sobie dosyć spokojnie Ormianie, a nawet Żydzi i Machometanie, którymi byli Tatarzy za Witowda jeszcze czasów w Litwie osadzeni. Nauka Husa wślizgnęła się do Polski, a jako religia nowa cały dawny porządek do ostatnich podstaw obalająca, musiała obudzić przeciwników. Starszy Zbigniew Oleśnicki zawiązał konfederacyą przeciw Husytom, a ich naczelnicy Spytko z Mielsztyna i Abraham ze Zbąszynia zawiązali drugą przeciw Oleśnickiemu. Biskupi nietylko używali przeciw Hussytom zapowiedzi, klątwy i inkwizycyi świętéj, ale widzieliśmy, że kaznodziejów zbąszyńskich spalono na rynku poznańskim.

W r. 1449. padło podejrzenie na Jędrzeja z Dobczyna Gałkę *) magistra nauk wyzwolonych i kanonika przy kościele krakowskim Śgo Floryana, że idzie za zdaniem Husa, jakoż powstawał przeciw bogactwom i różnym nadużyciom księży. Na wniosek rektora akademii kardynał Oleśnicki złożył go z beneficium i do Cystersów w Mogile na pokutę odesłał. Tymczasem pokazało się, że Gałka posiadał własną ręką przepisane dwa traktaty Wiklefa. Oleśnicki chciał go pojmać, ale nim wysłani ludzie stanęli w Mogile, Gałka już był w Małéj Głogowie pod opieką księcia Bolesława opolskiego, który ani w niebo, ani w piekło niewierzył. Oleśnicki udawał się listownie do biskupa wrocławskiego i do książąt szlązkich o odesłanie do Krakowa Gałki, żeby od doktorów dowodami mógł być na prawą drogę nawrócony, ale biskup wrocławski odpowiedział, że Gałka jest prawowierny, co jednak pokazało się inaczéj, gdyż Gałka pisał tak do doktorów akademii jak do Oleśnickiego z pochwałą

*) Wiszniewski w Historyi Literatury Tom III. dokumenta str. 228.

zasad Wiklefa. W liście jednym obiecywał wytoczyć sprawę przed króla, źle wzmiankował o jubileuszach i przedaży odpustów, a utrzymywał, że lepsi uczeni krakowscy wiele winni Wiklefowi, za którego nauką chciał dysputować. Oprócz tego wiemy, że młodszy Zbigniew Oleśnicki biskup władysławski miał wyrzec karę wiecznego więzienia przeciw kapłanowi Maciejowi, który zaczął udzielać kommunią pod dwiema postaciami. Drukarz Schweypolt Feyl pojmany i uwięziony, dopiero na przyrzeczenie pieniężnéj rękojmi od dwóch mieszczan krakowskich, że herezyą porzuci, zyskał wolność (r. 1492.), ale nadto musiał złożyć przysięgę przed sądem biskupim, jako wszelką herezyą przeciw katolickiéj wierze ma w obrzydzeniu, przeklina usty, sercem i oświadcza, że we wszystkich artykułach wiary to myśli i trzyma, co święta matka kościół powszechny i rzymski, a zwłaszcza w artykułach, w których padło na niego podejrzenie. Wyznaje, że w jednéj jedności świętego kościoła zostawa i wierzy, że w żadnej sekcie oprócz kościoła i religii chrześciańskiéj niemasz zbawienia wiecznego, a co kiedy wbrew temu wyrzekł, to przez płochość ulbo omyłkę języka, przez rozdrażnienie, niewłaściwie i nie z serca. Równie też wyznaje, iż w Sakramencie Eucharystyi Św. jest Bóg prawdziwy i że kommunia pod jedną tylko postacią chleba dostateczną jest do zbawienia chrześciańskiego. Jeżeliby co powiedział na przyszłość przeciwko temu, poddaje się pod surowość kanonów kościelnych. Przysiągł nadto, iż z powodu téj sprawy przeciwko sobie rozpoczętéj, nikomu naprzykrzać się, ani na nikim mścić się nie będzie, a kogo usłyszy chrześciańskiéj wierze przeciwnego, bluźniącego, tego do kanoników i prałatów donieść nieomieszka *). Z poboru téj sprawy drukarza Feyla zdaje się, że duchowieństwo polskie unikało kroków surowych przeciw zwolennikom Husa, skoro niewystępowali jako apostołowie nowéj wiary. O ile mógł się dać we znaki Jakób z Dziorzanowa, inkwizytor Dominikański, zamianowany w r. 1454. na arcydyecezyą gnieźnieńską i dy-

*) Wiszniewski Historya Lit. pol. Tom III. Dokument str. 484.

ecezyą poznańską, władysławską i płocką, o tém dotychczas niemamy żadnych podań.

Od Rzymu nieprzyjmowano prawie żadnych rozkazów ale tylko wnioski, które zamieniano o tyle na prawa zobowięzując Polskę, o ile jéj nie były szkodliwe. Dla tego Jan Ostroróg młody pisarz z czasów Kazimierza Jagiellończyka radzi, żeby każdemu nowemu papieżowi przez poselstwo tylko donieść, że król z całym narodem wiarę dochowuje, ale niezmiankować o nieograniczonem posłuszeństwie, niepisywać do Rzymu listów zbyt pokornych i uniżonych, bo to jest prawie drwić z wysokiéj władzy i nadwerężać godność narodową *). W traktatach z Krzyżakami, tak w Brześciu roku 1436., jak w Toruniu o trzydzieści lat późniéj zawartym, położono zastrzeżenia, że nietylko cesarz i papież, ale zbór nawet całego kościoła nieznajdą posłuszeństwa, gdyby rozwiązanie traktatu postanowić mieli. Odwoływano się już wtedy na zasadę, że gdy sam Chrystus utrzymywał, że jego panowanie nie jest z tego świata, przeto żadna władza kościelna niema prawa mieszać się w rządy świeckie.

Kazimierz Jagiellończyk był naprzód bezimiennie przez Rzym wyklęty, jako ten, co śmie zagrabiać własność zakonu krzyżackiego, lecz nietylko téj klątwy, ale i drugiéj już wyraźnie i dobitnie przeciw niemu rzuconéj, żaden polski biskup nieogłosił, ani za prawomocną nieuznał. Właśnie to dla tego, aby w sporze pomiędzy papieżem a królem biskupi pozostali przy królu, kłócono się o prawo osadzania biskupstw i prałactw, a w Polsce nietylko królowie, ale nawet rycerstwo oświadczało się przeciw mianowaniu przez papieża, a nawet przeciw oborom przez kapituły. Jak król chciał być patronem katedr, osadzać przychylnego sobie biskupa i o to spierał się z papieżem, tak każdy szlachcic chciał pozostawać w tymże stósunku do swego proboszcza lub plebana i usuwał wpływ biskupi. Było jednak prawo, że gdzie patron, czyli jak zwykle mówimy kollator, przez pięć miesięcy pozostawiał beneficium bez księ-

*) Clarissimi baronis Joannis Ostroróg juris utriusque doctoris Monumentum.

dza, tam biskupowi służyło prawo mianowania. Biskupi prócz godności kościelnéj, byli zarazem i dostojnikami świeckimi, bo stanowili czoło rady państwa, i prawie ciągle, z małym tylko wyjątkiem, sprawowali kanclerstwo i podkanclerstwo, dwa urzędy niby to sług przy królu, ale sług, którzy rządzili za swego pana, a częstokroć i panem swoim. W ogóle jeden tylko Oleśnicki starszy śmiał Jagielle powiedzieć, że z urzędu biskupiego uważa się za ojca królewskiego, i on téż tylko z królami jak z chłopcami postępował, lecz drudzy wszyscy szanowali tron i pokornie przed nim przemawiali. Duchowieństwo trzymało się przy swojéj władzy prawodawczéj na synodach prowincyalnych, które odbywał arcybiskup gnieźnieński z podwładnymi sobie biskupami, ale zaprowadziło i synody dyecezyalne w Krakowie, Płocku, Poznaniu i zapewne w wszystkich innych dyecezyach. Niemasz wątpliwości, że podniesienie się stanu rycerskiego w oświacie i znaczeniu, strąciło zakres prawodawstwa synodalnego tylko do spraw czysto kościelnych i duchowieństwa. W ciągu XV. wieku, o ile nam wiadomo, odbył się jeden synod prowincyalny, rozpoczęty w Wieluniu, a zakończony w Kaliszu, dwa w Łęczycy, dwa w Piotrkowie i jeden w Krakowie *). Na synodzie wieluńsko-kaliskim r. 1420. zapadła uchwała, aby synod prowincyalny co trzy lata się zbierał, jednakże wykonaniu téj ustawy ciągle coś zawadzało, a mianowicie spory o stolicę apostolską, kłótnie króla z papieżem, wojny i inne mniéj ważne okoliczności. Na nim znajdował się biskup wileński, jako podległy metropolii gnieźnieńskiéj, a biskup wrocławski przysłał poselstwo, bo dla wojen husyckich niemógł stać w stósunkach z Pragą, do któréj od Gniezna dawno jego dyecezya odpadła była.

Duchowni i rycerstwo wiązali się co do osadzania urzędów kościelnych i przeciw władzy papiezkiéj i przeciw władzy królewskiéj w ten sposób, że zastrzegali, aby tylko szlachcie polskiéj rozdawano godności kościelne. Pilnowali troskliwie, aby nikt przez wpływ i przekupstwo w Rzy-

*) R. 1440 wieluńsko-kaliski, 1423. w Łęczycy, 1441 także w Łęczycy, 1449 w Piotrkowie, 1447 w Krakowie i 1488 w Piotrkowie.

mie jakto podówczas było prawie obyczajem, dostojeństwa kościelnego niezyskał. We względzie dostojeństw duchownych powiedziano naprzód r. 1430. *) że są tylko dla szlachty polskiéj i tak dalece pilnowano prowincyalizmu, że n. p. przy kościele sandomierskim tylko ziomek sandomierski miał dostawać beneficium. W roku 1494. odwołano się, że były już od dawnych czasów ustawy, aby główne katedry, gnieźnieńska, krakowska, poznańska, władysławska i płocka nieprzyjmowały ludzi prostego urodzenia, co koniecznie potrzebne dla obrony kościołów przeciw nieprzyjaciołom i gwałtownikom gdy przecie ciągle się dzieje inaczéj, przeto dla podniesienia chrześciaństwa i kościoła przy żadnéj katedrze niema być kanonikiem ani nawet prebendarzem, kto inny jak szlachcic polski, oprócz że po dwóch doktorów theologii i prawa tudzież jeden medycyny, a zatém w ogóle pięciu duchownych prostego urodzenia mogą przy jednéj katedrze zostać kanonikami, a tém samém zyskać prawo i do wyższych dostojeństw.

Duchowni zamianowani w Rzymie na godności kościelne byli od króla i od wszystkich nienawidzeni: dla tego nadaną sobie godność bardzo rzadko zyskali i to chyba po niezmiernych kłopotach i dopiero za wpływem w kraju zjednanym. Zdarzało się, że niektórzy wyrobiwszy sobie polecenia z Rzymu zapozywali osoby przed siebie nawet za granicę kraju. Prawo uznało, że podobne przypadki tylko w szukaniu zysku pieniężnego mają swe źródło i zastrzegło, że nikt przed żadnym sądem duchownym po za swoje dyecezyą stawać niepotrzebuje. Był obyczaj, że król niekiedy wydawał mianowania oczekiwalne (litterae expectativae) na dostojeństwo kościelne, które później osierocone będzie, a zwłaszcza synowcom jakby na spadek po ich stryjach: Władysław Jagiełło r. 1430. przyrzekł, że to już nienastąpi nigdy, ale się jednak utrzymało porówno z wielu nadużyciami, które królowie potępili, a których przecie nie zaniechali.

Jak duchowni z rycerstwem na wspólkę ukracali wpływ papieża i króla względem kościoła polskiego, tak téż niekiedy papież porozumiał się z królem, a wtedy także na wspólkę

*) W przywileju Władysława Jagiełły w Jedlnie wydanym.

ciągnęli korzyści z duchowieństwa i nabożnego ludu. Kiedy Kazimierz Jagiellończyk bez względu na prawo Felixa do stolicy apostolskiéj, uznał Mikołaja Vgo, natenczas nietylko zyskał przywilej rozdawania siedmdziesiąt beneficyi w ziemiach metropolii gnieźnieńskiéj podległych, ale duchowieństwo otrzymało rozkaz z Rzymu do złożenia królowi dziesięciu tysięcy złotych na wyprawę tatarską.

Papieże wydawali bule jubileuszowe i każdy prawowierny który chciał dostąpić oznaczonego w nich odpustu, był obowiązany niekiedy połowę tego złożyć do skrzynki postawionéj w kościele katedralnym, ile według sumiennego obliczenia podróż do Rzymu kosztowaćby go mogła. Zebrane tym sposobem pieniądze bywały przeznaczane na wojnę przeciw Turkom, Tatarom, a nawet i Moskwie. Zdarzyło się atoli (r. 1451.) że Mikołaj V. z Kazimierzem Jagiellończykiem, przypuściwszy i Zofią, matkę królewską, żeby miała jak utrzymywano, o czém wyposażać ubogie panny, fundusze skrzynkowe, jakby rodzeństwo do równego działu sobie wzięli. Oświeceńsi już i wtedy poczytywali te odpusty jubileuszowe za szacherstwo niegodne kościoła.

Nowo zamianowani, lub zatwierdzeni biskupi mieli obowiązek składać stolicy apostolskiéj jednoroczny dochód i to zwano annuatą albo krócéj annatą. Annata nietylko była w Polsce ale także i w Niemczech. Polacy utrzymywali, że zasługują na uwolnienie od niéj, bo ponoszą ciężar wojny w sprawie kościoła przeciw Turkom, Tatarom i Moskalom. Roku 1474. powiedziano wyraźnie, że kto za annaty zyska beneficium, ma być nawet z kraju wypędzony, a majątek na rzecz skarbu stracić. Jednakże każdy biskup zatwierdzenie swoje w Rzymie opłacał, przynajmniéj kilku tysięcami czerwonych złotych. Nie sam atoli tylko Rzym ciągnął korzyści z osadzania wysokich dostojeństw kościelnych, lecz i w kraju jeżeli nie król, kanclerz, to królowa, lub ktokolwiek co pomógł w zabiegach, przyjął też sowity datek. Niema się temu co dziwić: moralność chrześciańska jeszcze wtedy w ciasném obracała się kole. Robić wyrzuty samemu tylko ówczesnemu kościołowi nie jest to zgodne z historyą i prawdą: wszyscy wszędzie wtedy byli po jednych pieniędzach. Nad duchowień-

stwem wiejskiém spostrzegamy już r. 1420 dziekanów ziemskich (Decani rurales) a mianowicie w rozporządzeniu synodu prowincyalnego, aby dziekani dla swoich gospodyń, z któremi w nagannych zostają stosunkach, niewymagali opłat od plebanów i innych księży. *) Wtedy także przykazano, aby każdy ksiądz tylko jednę mszą codziennie odprawiał.

Zbigniew Oleśnicki najbardziéj podniósł prawa kościoła w Polsce, a naprzód przez układ zawarty z Kazimierzem Jagiellończykiem zaraz po objęciu przez niego tronu i wtedy oddano sądom duchownym zrzekając się wszelkich sprzeczek nietylko herezyą, sprawy małżeńskie, testamenta i sprawy wynikające ze zobowiązań przed aktami duchownemi, tudzież o dziesięciny i pustoszenie dóbr duchownych, jak było dawniéj, ale nawet o niechodzenie przynajmniéj raz w rok do spowiedzi i kommunii. Jednakże co do dóbr szlacheckich testamentem na kościół zapisanych zastrzeżono, aby testament sam był w akta ziemskie zasiągnięty i żeby kościół tych dóbr niezatrzymywał, przez co zmniejszałaby się służba wojenna i uszczupłałoby się dóbr prawa szlacheckiego, lecz żeby je w ciągu dwóch lat sprzedał do rąk świeckich, a to pod utratą wszelkich korzyści z testamentu na rzecz sukcessorów testatora.

Kiedy Oleśnicki jako kardynał wszedł w spór o pierwszeństwo z primasem Oporowskim a papież Pius II. katedrę krakowską ogłosił za niezawisłą od metropolii gnieźnieńskiéj, co wraz z podzieleniem się rycerstwa na dwa stronnictwa zamięszało niezmiernie Polskę, potrzebną było rzeczą, stósunki kościelne do nowego porządku przyprowadzić i stanęła ustawa zjazdu piotrkowskiego z r. 1451., która wyrzekła, że kościół gnieźnieński pozostanie przy władzy i wyższości nad krakowskim. Co się tyczy koronacyi króla lub królowéj, kardynalstwo niema nadawać żadnego przywileju biskupowi krakowskiemu. Żeby zaś kardynał i prymas nieubliżali sobie w radzie królewskiéj, mają tylko kolejno

*) Decani rurales concubinis tenendis publice in statu damnabili in suarum animarum periculum, non audeant, a rectoribus ecclesiarum, vel aliis presbyteris pecunias exigere.

na nią przychodzić. Dla zapobieżenia nadal podobnym rozsterkom żaden biskup niemoże bez zezwolenia króla i rady przyjmować godności kardynalskiéj.

Dawniej kościół uważał się za tak oddzielną instytucyą od społeczeństwa swieckiego, że każdy duchowny niemiał już być przez żaden węzeł złączony ze swymi krewnymi. Z téj przyczyny głowczyznę za zabicie dachownego brał zawsze biskup. Co do brania spadku także występował kościół, a do majątku po biskupach zgłaszała się nawet stolica apostolska: nietylko atoli rycerze, ale ich naczelnicy królowie, równie jak wszyscy ludzie owego czasu na majątki i skarby łakomi, po duchownych, choć ze sobą bynajmniéj nie spokrewnionych, ale jako po bezdzietnych pod nazwą puścizny, przywłaszczali sobie spadki siłą oręża. W środku XV. wieku stan rycerski nakierowawszy już należycie prawa ku swojéj korzyści, zastrzegł, że duchowny dóbr nieruchomych rodzinnych niema prawa sprzedawać ale je tylko zastawić może, a choćby nawet za swój dorobek do dóbr przyszedł, przecież gdy umrze, nie na kościół, ale na jego krewnych spadają. Wreszcie duchowni rady królewskiéj jako szlachta dbając o znakomitość, a tém samém o bogactwo swoich rodów, mieli tu wspólny interes z rycerstwem i chętnie zapewne tę ustawę przyjęli.

Jeszcze za Kazimierza Wielkiego dziesięciny były powodem do wielkiego nieładu w kraju: rycerstwo nietylko niedawało ze swoich rol dziesięciny, ale przygotowaną dla biskupa lub innego księdza z kmiecych ról dla siebie zagrabiało. Ztąd księża stósownie do praw kanonicznych i uchwał synodalnych w Polsce: po wielu parafiach klątwy ogłaszali nietylko przeciw rycerzom, ale i ich kmieciom. Rycerze z téj przyczyny znowu napastowali duchownych i różnych nadużyć się względem nich dopuszczali. Biskupi chcieli winnego podobnéj napaści przez swoje sądy według prawa karać, ale rycerstwo stawało w jego obronie. Arcybiskup Jarosław pousuwał te wszystkie zwady przez układ, który doprowadził do skutku pomiędzy Bodzantą biskupem krakowskim o szlachtę krakowską stanowiąc, że z roli oddawna pługiem orywanéj będzie dawany dziesiąty snopek, a z nowin na których po-

wstają dopiero osady po cztery grosze z łanu jak w swojem miejscu powiedziano. Co do konopi to każdy kmieć bez względu na ilość zbioru jeźli orze całym pługiem, powinien dać cztery kity, a jeźli półpługiem to tylko dwie. Szlachcic zaś który dziesięcinę zagrabił miał być klęty. Jeżeli w klątwie przetrwał sześć miesięcy, a kmiecie nie nagrodzili zagrabionéj dziesięciny to i oni mogli być klęci. Jeżeli który pan chciał nabyć od biskupa lub innego księdza dziesięcinę, obowiązany był ugodzić się o nie przed Ś. Jakubem, a późniéj mogła już być komukolwiek sprzedaną. Biskup nie miał naturalnie tyle stodoł, aby z całéj dyecezyi mógł dziesięcinę pomieścić, powstał więc obyczaj, że dziesięciny ze wsi składano u jednego z kmieci, który obyczaj utrzymał się i w późniejsze czasy, kiedy dziesięciny rozdawnictwem biskupów we większéj części przeszły na innych duchownych.

Gdy nauka Husa wcisnęła się do Polski, zaczęła podniecać wrzaski o odzierstwa kościelne jak o odpusty jubileuszowe i tak zwane prawa stuły, a mianowicie o opłaty przy małżeństwach, chrztach, pogrzebach, wywodach położnic, spowiedziach, kommunikowaniu, olejem świętym namaszczeniu, *) a przytém i o dziesięciny. Lecz nieskończyło się na saméj teoryi ale dziesięcin tu i owdzie zbraniano, a w niektórych wsiach na dwór szlachecki starym obyczajem zagrabiano. W Małopolsce niechciała szlachta nic dawać z rol pustych to jest z tych, które po kmieciach do folwarków powcielała i utyskiwała niezmiernie, że księża wyprzedają słomę o granice, a tym sposobem zmniejszają nawoz i osłabiają urodzajność ziemi; w Wielkopolsce zaś odmawiała dziesięcin z późniejszych osad kmiecych czyli tak zwanych nowin.

Spory i chałasy wszczynały się po rozmaitych ziemiach i tak dalece zatrwożyły duchowieństwo, że Stanisław Ciołek biskup poznański i Lasocki dziekan krakowski wyjednali listy od zboru bazylejskiego nakłaniające szlachtę do zgody, lecz i z tego nic nie wynikło. Wojciech Jastrzębiec primas r. 1435. zwołał zbór do Łęczycy, ale na nim tylko uchwalono, aby przeciw

*) Joannes Ostrorog w dziele powyżéj wymienionem

szlachie opornéj klątw i kar kościelnych używać. Niedługo potém na zjazd piotrkowski wraz z primasem znaleźli się delegowani od kapituł, opaci, doktorowie i po długich sporach zawyrokowano, że układ albo raczéj wyrok polubowny Jarosława o dziesięciny był tylko dla saméj dyecezyi krakowskiéj, że z ról pustych szlachcic dziesięcinę dawać musi, niepotrzebuje jéj zaś księdzu odwozić i może ją sam wytykać, byle nie ze zgniłego zboża. Konopnéj dziesięciny dawać niepotrzebuje. Szlachta oświadczała, że biskupi nie w innym celu tylko na utrzymywanie księży i na zaspakajanie potrzeb kościelnych podostawali wielkie dobra od Rzeczypospolitéj, a zatém wcale na dziesięciny nie będzie zezwalała; panowie duchowni stanęli przy tém, że położą ogólną zapowiedź, ale z obu stron skończyło się tylko na przegrożkach.

W Małopolsce dopiero r. 1447. Zbigniew Oleśnicki układając i opisując w ogóle stósunek kościoła do państwa *) z wojewodami, kasztelanami i rycerstwem, wtrącił także i zastrzeżenia względem dziesięcin, a mianowicie że gdy szlachcic zagrabi dziesięcinę, ma być pozwany przed sąd biskupi, albo też sąd inny, któryby z księdzem pobierającym dziesięcinę sobie obrali. Od pierwszego roku może się szlachcic uchylić niemocą, ale na drugi obowiązany już przysłać pełnomocnika, który w jego imieniu tę niemoc musi zaprzysiądz, a w razie zbraniania się musi szlachcic wrócić koszta powodowi, to jest po półgrosza na milę drogi. Szlachcic upornie nie stawający ma być klęty. Gdy ksiądz lub nabywca dziesięciny niezastanie jéj wytkniętéj w tydzień po świętym Jakubie, powinien protestować w obliczu dwóch kmieci, że się po nią wstawił a jeźli do tego czasu się nie wstawia, wolno kmieciom zboże zwozić do stodół, a na kopiskach zostawiać dziesiąty snopek. Biorący dziesięcinę niemoże kop najlepszych wyszukiwać, ale z porządku brać musi; dla ulgi gospodarstwa połowa słomy ma na gruncie u kmiecia zostawać i dla tego niezawsze jeden kmieć powinien, ale co rok inny, rzetelny, dziesięcinę na skład dostawać. Szlachta z rol pustych nie daje konopi i do

*) Lauda Cracoviensia de a 1447 u Bandtkiego w Jus Polon.

zwózki nieobowiązana. Ponieważ kłótnie o dziesięciny najbardziéj się rozszerzyły po Lubelskiém, przeto deputacya po dwóch albo czterech członków od biskupa krakowskiego wraz z kapitułą i od szlachty lubelskiéj wysadzona miała wszystko pozałatwiać i do zwykłego porządku przyprowadzić, a to równie względem dziesięcin plebańskich jak tych które szły jeszcze na stół biskupi. Zobowiązał się nadto biskup wynagrodzić plebana, któryby przez rozstrzygnięcie deputacyi tyle stracił, iżby się utrzymać niebył w stanie. Ruś halicka wolną była od dziesięcin dla tego aby Rusinow od przechodzenia na łono kościoła rzymskiego nieodstręczać.

Władysław książę mazowiecki na Płocku zawarł o dziesięcinę z ziem do dyecezyi poznańskiéj należących układ z biskupem poznańskim Andrzejem z Bnina r. 1446. Rycerstwo mające posiadłość ziemską wolne zostało, lecz szlachta sama orząca, równie jak szołtysi i wójci wsi na prawie chełmińskiém osiadłych, obowiązani byli tak do dziesiątego soopka jak kmiecie i rownie za dziesiąty snopek każdego zboża mogli płacić grosz ówczesny. Koszta sprzętu nie miały ciężyć odbierającego dziesięcinę. Pół słomy kmieć przyjmujący na skład dziesięciny wtedy tylko dostawał, kiedy mu młocka poleconą była. Każdy ksiądz mógł dziesięcinę sprzedać bez pytania się kogokolwiek. Skoro pozwany przed sąd duchowny o grabież dziesięcin, albo spustoszenie dóbr niestanął, a w skutek tego przetrwał w klątwie rok, natenczas starosta właściwy zawezwany przez władzę duchowną, powinien był zająć dobra klętego i trzymać je dopókąd szkoda pokrzywdzonemu, a wina królowi złożoną niezostała i rozgrzeszenie wydane nie było *). Także znajdujemy **) że starosta na wezwanie sędziego duchownego powinien klętemu na swoją korzyść zabrać dwa woły, i to branie wołów co dwa tygodnie wznawiać aż do rozgrzeszenia. Ktoby niemiał wołów, tego należało pojmać i zamknąć aż do pokrycia szkody i rozgrzeszenia.

---

*) Edictum de a. 1443. co potwierdzono r. 1458.

**) Lauda Crac. 1447.

Zdarzało się że duchowni z powodu byle niedotrzymanego im zobowiązania zapozywali ludzi świeckich przed siebie, a nie stawających klątwą z ambony obkładali, przeto prawo wyraźnie postanowiło, że tylko obowiązki przed aktami duchownemi i pod wyraźném zastrzeżeniem klątwy zaciągnięte, mogą być klątwy powodem. *)

Pozwolono także rzucać klątwy, gdy kto zabiwszy księdza nie będzie chciał dać biskupowi głowczyzny, która wynosiła (r. 1447) równie jak za szlachcica grzywien sześćdziesiąt. Jeżeliby zaś ksiądz zabił człowieka świeckiego, a niemiał czem płacić, to biskup powinien go więzić dopókąd się na wypłatę nie wzmoże. Jeżeli biskup za jakiekolwiek przestępstwo karze księdza winą pieniężną, to powinien na to baczyć, żeby ksiądz niezastawiał kielicha, ksiąg lub jakichkolwiek sprzętów kościelnych, i w podobnym przypadku także przez uwięzienie zniewolić go do wykupu.

Księża wychodząc ze zasady, że ich dobra jako własność boska, niemogą w niczem zależeć od władz świeckich, usuwali się wcześnie od wszelkich podatków. Pomimo zatargów jeszcze za króla Ludwika zezwolili aby ich kmieć płacił równie jak każdy inny po dwa grosze z łanu. Tymczasem w razie ciężkich wojen na zjazdach podwyższano łanowe do sześciu, ośmiu groszy czyli wiardunku, a nawet i do dwóch wiardunków. Księża przystali na to, lecz krolowi i panom świeckim niebyło jeszcze dosyć, ale żądali przyłożenia się do wydatków publicznych niekiedy jedną czwartą, a nawet połową całych dochodów. Naleganiami i prośbą zniewalane duchowieństwo oświadczało zwykle, że podatków niemoże płacić chyba tylko zasiłek miłościwy, subsidium charitativum, który atoli nie ma być przykładem na przyszłość, niema nadwerężać odwiecznego przywileju, ale koniec końcem pieniądze zawsze złożyło. Dało się w sprawie narodowéj daléj jeszcze pociągnąć, bo składało nawet śrebra i wszelkie bogactwa kościelne do skarbu publicznego. Odwoływano się tu na słowa Ś. Bernarda który wyrzekł, że kościół ma złoto nie dla siebie, ale na wsparcie potrzebujących.

*) Lauda Crac. de a. 1447.

Zaopatrywanie i zarząd ubogimi należał głównie do władz kościelnych, którym atoli dopomagać winne były władze krajowe. Pełno było ludzi którzy pod pozorem pielgrzymek do Rzymu, do cudownych obrazów tłukli się po całym kraju; drudzy przywdziawszy stare łachmany, posmarowawszy czem oczy i nogi aby przybrać chorobliwą postać obiegali pewną tylko okolicę, a jedni jak drudzy nietylko wyłudzali pieniądze ale nawet i kradzieżą się bawili. Zalecono przeto aby plebani z właściwemi władzami miejskiemi i wiejskiemi ubogich pospisywali i na prawo żebrania wydali im pewne znaki; każdego zaś żebraka bez znaku pozwolono wszystkim przytrzymywać i do posług i pracy zmuszać, albo oddać staroście któryby go do budowy twierdz przeciw Turkom lub Tatarom odesłał. Duchowieństwo świeckie i klasztorne czyniło tyle dla ubogich, że im wyżywienie dawało, lecz tym sposobem karmiło łotrow i ludzi do pracy zdatnych, zamiast zakładać szpitale dla kaleków i wiekiem przyciśniętych. *) W miastach jednakże niebrakowało szpitali parafialnych, dla rozmaitych chorych, dla starców, a czasem i dla dzieci.

Z klasztorów jeszcze niektóre stały ciągle przytém, że im tylko Niemców przyjmować wolno i utyskiwała szlachta, że częstokroć po wielkich kościołach kazania bywają w języku niemieckim dla kilku tylko bab, kiedy liczna ludność musiała się cisnąć do zakątkowych kaplic, aby słowo Boże po polsku usłyszeć. Lubo kazania miewano po polsku i po niemiecku, przecież w rękopismach zawsze je zostawiano tylko po łacinie. Kaznodzieje pozwalali sobie częstokroć przymówek i osobistości nawet imiennych co im jeszcze w roku 1423. przez ustawę zboru prowincyalnego polskiego zakazaném zostało. Bolało już też i to niektórych ze szlachty, że zbyt wiele mieszczan i kmieci drze się do stanu duchownego, aż brak rzemieślnika i rólnika: zwłaszcza, że niejeden poznawszy tylko gramatykę Alexandra Galla lub Donata dawał drugim duchowne nauki, choć sam do najnieświadomszych w narodzie się liczył. W ręku duchowieństwa było wychowanie i cała oświata narodowa, azatém tu przejść należy do szkół i literatury.

*) Joannes Ostrorog w piśmie powyżéj wymienioném.

XI.

Wiek XV. odebrał szkoły w tym samym stanie jak były w czasie zaprowadzenia chrześciaństwa do Polski, lubo niewątpliwie w większéj liczbie. Były szkoły po wielu miastach Polski, Mazowsza i Prus, parafialne a nawet czasem i na wsi, gdyż Wojciech Jastrzembiec, który został arcybiskupem gnieźnieńskim, chodził do wiejskiéj szkoły w Zbąszowie pod Pacanowem. Namnożyło się szkół klasztornych.

Mamy przepis tyczący się szkoły przy kościele krakowskim Panny Maryi *) uchwalony pewnie jeszcze w XIV. wieku. Na jéj czele stał Mistrz (Magister scholae) wybierany i wprowadzany przez panów rajców miasta. Mistrz szkoły przyjmował sam nauczycieli (locator); kantora obierał na współkę z panami rajcami; signatora zaś i subsignatora **) na współkę z kantorem jak się zdaje z pośród uczniów, gdyż ich wyzwalali (licenciant).

W szkole téj dzielono uczniów na początkujących, co syllabizowali i czytali grammatykę Donata aż do spadkowania i na uczniów, którzy się uczyli wyższych rzeczy, ale niemasz powiedziane jakich. Na cztery czasy, to jest na wielki post, na dni krzyżowe, na dni suche i na adwent mistrz i nauczyciel brali od każdego ucznia początkującego po groszu, a od ucznia daléj w nauce posuniętego po dwa grosze. Kantor zaś od tych co siadali do pierwszego śpiewu, brał tylko po pół groszu, a od tych co do drugiego, po groszu. Za signaturę każdy uczeń płacił po cztery pieniążki kwartalnie i tyleż na pergamin do rąk nauczyciela. Ten, który codziennie w zimie drewek z sobą nieprzynosił, musiał albo dostawić wóz drzewa, albo złożyć dwa grosze. Na Śgo

*) Przytacza go w całości Wiszniewski w Histor. Lit. Tom II. Rozdział. IX. Wypisany jest z księgi wilkierzów miasta Krakowa, założonéj w XV. wieku lecz pewnie należy do XIV. wieku.

**) Co są signator i subsignator, trudno wiedzieć; może znaczą kalligrafów może dozorców szkolnych.

Gawła mistrz od każdego ucznia dostawał koguta albo pół grosza. Wszelkie inne opłaty jak jarmarczne, na Oczyszczenie Maryi Panny, Nowy rok, łazienne, medales i amtcales, jako bezprawne zostały na zawsze usunięte. Na czele téj saméj szkoły w ciągu XV. wieku widać jako rządzców seniora, bakalarza i kantora. W szkole przy kościele Ś. Anny r. 1450. Jan de Szebabijcze czytał dzieje Wincentego syna Kadłubka. W najdawniejszych aktach konsystorskich krakowskich od r. 1420. znajdują się częste wzmianki o mistrzu szkoły Śgo Szczepana *). Około r. 1386. była już szkoła drewniana przy kościele Wszystkich Świętych i pobierała dziesięciny ze wsi Piotrkowic w probostwie niegardowskiém. Wtedy już mistrz téj szkoły był obowiązany z uczniami śpiewać Boga Rodzicę lub inną pieśń stósowną u ołtarza Śgo Antoniego i Leonarda, gdy się odbywało nabożeństwo za Jaśka z Mielsztyna, tego ołtarza fundatora. Po zmienieniu probostwa Wszystkich Świętych na kollegiatę w roku 1490., mistrz z uczniami miał śpiewać w różne święta rano i na wieczór **). Za czasów akedemii rektorem szkoły Wszystkich Świętych bywał magister artium liberalium, którego wybierał i stanowił dziekan kollegiaty. Rektor dostawał od dziekana sześć, a od każdego kanonika po trzy wiardunki, aż przez wzgląd na szczupłość dochodów przypuszczono go do równego działu z wpływów przypadkowych z wikaryuszami kościoła. Szkoła przy kollegiacie Śgo Floryana była już w roku 1422., a rektor jéj mianowany przez dziekana pobierał rocznie dziesięć grzywien. Są także w XV. wieku wzmianki o szkole przy kościele Śgo Mikołaja. Te wszystkie szkoły krakowskie były triwialnemi, to jest: kończyły nauki na gramatyce, retoryce i dialektyce z przydatkiem śpiewu.

Szkoła katedralna poznańska w XIII. wieku już wspominana, we wieku XIV. dla odróżnienia od szkoły parochialnéj przy kościele Maryi Magdaleny przybrała tytuł szkoły większéj i pierwotnie zarządzał nią prałat scholastyk. W r. 1440.

---

*) Wiszniewski Hist Lit Tom IV Rozd XX odwołuje się na rękopisma krakowskie które względem szkół czytał.

**) Tamże.

kapituła przeznaczyła sześć grzywien na wyżywienie i przyodziewanie czterech ubogich uczniów, które wypłacano do rąk rektora. Uczniowie, którzy wszyscy sposobili się tylko do stanu duchownego spełniali niższe posługi kościelne, za co od r. 1467. dawano na szkołę mąkę po ćwiertni co tydzień. Uczono zaś języka łacińskiego i pewnie nauk wyzwolonych wszystkich siedmiu. Rektor i kantor podówczas szkoły naczelnicy obadwa bywali z księży i często licencyaci. Oprócz bezpłatnego pomieszkania i wiktuałów na stół, które co tydzień pobierali, mieli wyznaczone sobie dochody, jak dziesięciny z wsi Drzonka, małdry z Kremżoł pod Ryczywołem, opłaty z jatek rzeźnickich na Chwaliszewie jako też różne płatne uboczne obowiązki i tak np. rektor Piotr z Poznania był oddzielnie nagradzany za regulowanie zegara katedralnego (r. 1489.) Czasem spotykały ich też upominki, a kantor w r. 1483. dostał od kapituły jednę grzywnę na nową suknią. Jeżeli po skończeniu nauk w szkole większéj poznańskiej (r. 1449.), który uczeń pojechał na akademią krakowską, dostawał dar z sześciu grzywien na rok *), a jeżeli na włoską, to z ośmiu. W r. 1502. odbudowano dom szkólny za testamentowe legata przez dwóch kanoników poznańskich, Czackiego i Zawichosta, na to przeznaczone. Niemasz wątpliwości, że nietylko w Płocku ale i przy innych katedrach były szkoły przez cały wiek XV., bo jakżeby się księża kształcili i coby miał za obowiązki prałat scholastyk?

Wychowanie średniowieczne było w ręku duchownych: co do zakładania szkół parafialnych i katedralnych służyło prawo biskupom i kapitułom, lecz szkoły główne już w piętnastym wieku zwane akademiami **), ponieważ nietylko kształciły teologów, ale jako zgromadzenia ludzi najuczeńszych niekiedy mogły rozstrzygnąć względem prawości oboru

*) Łukaszewicz według dokumentów w Obrazie Poznania Tom II.

**) Akademie zwały się podówczas *studia generalia*, albo też *universitates doctorum et magistrorum*, to jest: stowarzyszenia doktorów i magistrów, skąd powstała nazwa *uniwersytet*. Wyraz akademia w początkach nie był używany, że to niby pogański, lecz za obeznaniem się z literaturą starożytną, coraz bardziéj zyskiwał obywatelstwo.

papieskiego lub względem zasad kościoła, a nawet dogmatu religijnego, przeto bywały zakładane tylko przez samą stolicę apostolską i ciągle zostawały bardziéj pod jéj niż królewskim nadzorem.

Szkoła główna krakowska była właściwie założona we wieku XIV. za staraniem Kazimierza W., lecz powyżéj przestaliśmy tylko na krótkiéj wzmiance, aby nierozrywać przedmiotu zbyt ważnego, który lepiéj da się pojąć przez objaśnienia w biegu dłuższego czasu.

Dla podniesienia oświaty w kraju, Kazimierz W. wniósł do Rzymu o założenie szkoły głównéj w Polsce i jak się zdaje, przytaczał powody, że udawanie się po wyższą naukę do Włoch i Francyi, nietylko jest trudne dla odległości kraju, ale młodzież polską wystawia na niebezpieczeństwa podróży, które się nawet na sprzedawaniu do niewoli i na śmierci kończą. Urban V. papież, przystał na założenie szkoły głównéj, w którejby wykładano wszelkie dozwolone co ma znaczyć nie czarnoksięskie nauki, ale niewątpliwie przez brak zaufania do Polaków, którzy sprawie narodowéj poświęcali nieraz interes Rzymu: wyłączył theologią. Biskup krakowski pod tytułem kanclerza szkoły został na zawsze niejako kommissarzem z ramienia stolicy apostolskiéj. W dzień Zielonych Świątek dnia 31. Maja 1364. r. Kazimierz Wielki wydał przywiléj założenia téj głównéj szkoły we wsi Bawole przy kościele Ś. Wawrzeńca, niedawno pod imieniem Kazimierza na oddzielne miasto przy Krakowie podniesionéj, a mieszczanie Krakowa zobowiązali się na wieczne czasy przywileju ze swojéj strony ściśle przestrzegać. Jarosław arcybiskup gnieźnieński, znakomity nauką, co niegdyś w Bononii był rektorem członków szkoły z narodów zaalpejskich, otwierał nową szkołę kaźmierską czyli krakowską w imieniu papieża.

Według obyczaju owego czasu, gdzie stany i ich gałęzie bractwa, podług zatrudnień stanowiły grona, z których się składały narody, w przywileju zaliczeni zostali do stowarzyszenia téj głównéj szkoły wszyscy doktorowie, magistrowie, uczniowie, bedelle, przepisywacze ksiąg, księgarze, ze wszystkimi swymi sługami bez różnicy, czy względem szkoły

głównéj mieli jaki obowiązek lub nie, skoro tylko w Krakowie mieszkali. Na czele stał rektor wybierany z grona uczniów, co zupełnie zgadzało się z pojęciami i stósunkami wieku, gdyż człowiek w szesnastym roku zostawał pełnoletnim, rychło przychodził do wysokich urzędów, nad oświatę i rozum przenoszono stanowisko z urodzenia, a prawo dawania głosu na wybór i z pośród siebie wybór zwierzchnika daleko lepiéj posłuszeństwo zapewniały, niż nakaz władzy przez zamianowanie wyrzeczony. Członkowie stowarzyszenia wykonywali przysięgę posłuszeństwa rektorowi; nie mógł ich nikt inny jak jego służebnicy przytrzymywać i co do spraw o własność tudzież mniejszych uczynkowych jak obelg słownych albo czynnych aż do kułaka krwawego, zostawali pod jego tylko sądem bez appelacyi, lubo przy wyraźnéj niesłuszności radzcy stowarzyszenia mieli prawo rzecz na nowo rozpoznać; większe przestępstwa odesłane być musiały, jeżeli winowajca był duchowny pod sąd biskupa, a jeżeli człowiek świecki pod sąd królewski. Kogo rektor wykluczył ze stowarzyszenia, ten Kazimierz i Kraków opuszczać musiał, a nikt nietylko pomieszkania ale jadła i napoju dawać mu nie był powinien. Rektor w czasie urzędowania niemógł składać examinu na żaden stopień naukowy.

Miasto Kazimierz zostało zupełnie na oświatę poświęcone, a stąd każdego mieszkania komorne zostało przez dwóch mieszczan i dwóch uczniów nazawsze ustanowione i każdy komornik nienależący do stowarzyszenia obowiązany był natychmiast się wyprowadzać za zwrotem pieniędzy naprzód złożonych, jeżeli jego pomieszkania członek stowarzyszenia potrzebował. Każdemu członkowi wolno było przywozić sobie mąkę, krupy, piwo marcowe, wino, drzewo, a oprócz żywności wszelką własność bez cła, opłat mostowego lub jakie tylko na lądzie, wodzie, po miastach lub gdziekolwiek zdarzyć się mogły. Gdyby zaś uczeń lub jego sługa w podróży na nauki został złupiony i odarty przez mieszkańca krajów polskich, miał odebrać z królewskiego skarbu wynagrodzenie; jeżeli zaś z krajów obcych, to król miał się o to wynagrodzenie starać. Młynarze, piekarze i rzeźnicy niemogli od członka szkoły więcéj wymagać jak

od obywatela miasta Krakowa. Wszelkie swobody, które służyły członkom szkół głównych w Bononii i Padwie zostały zawarowane dla członków szkoły głównéj krakowskiéj. Przy założeniu szkoły głównéj otworzono ośm katedr, a naprzód w prawie kanoniczném dla dekretów Gracyana, dla dekretów Grzegorza i dla dekretów Klemensa; w prawie zaś rzymskiém czyli jak zwano cywilném dla kodexu, to jest pierwszych dziewięciu ksiąg kodexu justiniańskiego, dla infortiatum, to jest drugiéj części pandekt poczynając od trzeciego tytułu księgi dwudziestéj czwartéj, a kończąc z księgą trzydziestą ósmą, dla voluminu czyli trzech ostatnich ksiąg kodexu justiniańskiego, dla digestum vetus, to jest od samego początku pandekt do drugiego tytułu księgi dwudziestéj czwartéj, a na ostatek dla digestum novum od księgi trzydziestéj dziewiątéj do końca pandekt. *) Płaca doktorów wynosiła zwykle czterdzieści grzywien rocznie, tylko doktor dekretów Klemensa, tudzież doktor voluminu dostawali równie jak dwaj magistrowie **), nauczający medycyny po dwadzieścia grzywien. Rektor, że to z liczby uczniów musiał zaprzestawać na dziesięciu grzywnach. Te zasługi były przekazane do wypłaty z dochodu solnego w Wieliczce.

Za króla Ludwika węgierskiego wygórowała w Polsce przemoc: rycerstwo napadało i łupiło bezbronnych księży, a zakłady, jako też dochody religijne, do których się liczyły i naukowe, grabiło dla siebie, zwłaszcza, że sądownictwo prawie nie istniało i co kto drugiemu a tém bardziéj publicznemu zakładowi porwał, tego bez gwałtu i najazdu niebyło sposobu odebrać. Na kasie żupnéj w Wielicze stała główna szkoła i zapewne kasowe strumienie życia od szkoły zboczyły w inną całkiem stronę. Bądź jak chcesz, dosyć, że główna szkoła, dzieło Kazimierza Wielkiego bez śladu

---

*) Wejrzawszy w Corpus juris civilis, można to sobie lepiéj objaśnić.

**) Sztuki artes niemiały doktorów tylko magistrów. Medycyna była umiejętnością (scientia) i miała doktorów, lecz zapewne w ich braku, magistrowie sztuk wyzwolonych wykładali działy medyczne.

przeminęła, a Polacy licznie zaczęli odwiedzać akademią czeską w Pradze, gdzie przez ostatnie trzydzieści lat XIV. wieku, co rok przynajmniéj kilku składało examina na stopnie naukowe. *) Królowa Jadwiga postanowiła podnieść na nowo szkołę główną w Polsce, a wyjednawszy zezwolenie u papieża Bonifacego IX. na wydział theologiczny, choć umarła nim swój zamiar spełniła, przecież mającéj zmartwychwstać szkole zapewniła byt wieczysty, gdyż ją przez ten wydział związała ze silnym w narodzie stanem duchownym i z całym kościołem, który stanowił najgłówniejsze źródło życia średniowiecznego.

Za klejnoty przez Jadwigę zapisane Wyż biskup krakowski i Jan z Tęczyna exekutorowie jéj testamentu zakupili przy ulicy podówczas żydowskiéj, kamienicę od Szczepana Pancerza. Władysław Jagiełło przywołał z Pragi doktorów i magistrów Polaków, poczém w dniu Ś. Maryi Magdaleny r. 1400. otworzono akademią. Były tedy wydziały z dziekanami na czele: theologiczny, prawa kanonicznego, nauk czyli sztuk wyzwolonych, prawa cywilnego czyli rzymskiego, medycyny. Według obyczaju wieku zaprowadzono stopnie naukowe jak bakalaureat, licencyat i doktorat, lecz w sztukach wyzwolonych niebyło doktorów ale magistrowie znaczyli to samo; w wydziale zaś medycznym przez cały wiek XV. nikt w Krakowie stopnia doktorskiego nieszukał, tylko wszyscy ubiegali się o niego we Włoszech a szczególniéj w Bononii. Przywiléj Kazimierza W. został na nowo zatwierdzony. Dochody akademii od Jagiełły tylko na sto grzywien ustanowione, wzrastały codziennie przez nadawanie od panów, a szczególniéj duchownych, dziesięcin, ceł, różnych opłat jak z synagog żydowskich, jatek piekarskich, kramów szewskich, różnych kamienic w Krakowie; wydzielono nadto pod rozporządzenie akademii a na korzyść jéj członków ważne beneficia przy kościołach, dochody kanclerstw z dawnych księstw za Piastów, poznańskiego, łęczyckiego, sieradzkiego. Nakoniec ten lub ów doktor albo

*) Wiszniewski w Hist. Lit. Tom IV. Rozd. XXI. przytacza wypis z księgi dziekanów wydziału filozoficznego pragskiego.

magister jako urząd poboczny otrzymał, praelaturę, kanonikat, probostwo, altaryą; przynajmniéj pierwsi z grona nauczycieli byli dobrze zaopatrzeni, bo co się tyczy początkujących, a zwłaszcza magistrów sztuk wyzwolonych dla tych akademia niekiedy zakupywała sukno na togi, za które dopiero w rok płacić byli w stanie. W medycznym tylko wydziale trafiali się doktorowie świeccy i żonaci, a choć niemieli otwartego pola do posad dochodowych, to im znowu przynosiła praktyka. Doktorowie wykładający theologią, stanowili zaraz od początku kollegium zwane władysławowskiém lub jagiellońskiém; mieszkali w niém razem, utrzymywali wspólną kuchnią i mieli dochody, prócz ze skrzynki ogólnéj uniwersyteckiej, oddzielne kollegialne i oddzielne przywiązane do jednego miejca w kollegium czyli tak zwanéj kollegiatury, a do tego inne z beneficyi, które były temu lub owemu, jako urząd kościelny dane. Późniéj kollegium to nazywało się większe, a powstało jeszcze kollegium mniejsze, jako też kolllegium prawników. Dochodami uniwersyteckiemi dzieliły się kollegia, albo wydziały, albo doktorowie i magistrowie podług katedr. Lekcye, examina, obrzędy podnoszenia na stopnie naukowe, wszystko było opłacane podług pewnéj ustanowionéj taxy. W r. 1422. Marcin V. papież wyznaczył sąd pod nazwiskiem konserwatorów, z opata mogilskiego i dziekanów krakowskiego i wrocławskiego na rozpoznanie spraw akademii krakowskiéj przeciw panom duchownym, świeckim, miastom i bractwom nietylko o uszczuplenie lecz o złupienie funduszów; być atoli może, że chodziło jeszcze o nadużycia z czasów króla Ludwika względem szkoły głównéj na Kazimierzu. W ciągu XV. wieku, akademia krakowska codzień wzrastała w liczbę uczniow i nietylko nazjeżdżało się wielu Polaków, Litwinów, Szlązaków, Morawów, Czechów i Węgrów, ale zdarzali się Danowie i Szwedzi. Żadnemu uczniowi niewolno było mieszkać w mieście, chyba tylko przy rodzicach ale i to za pozwoleniem rektora; domy dla pomieszczenia uczniów przeznaczone nazywano równie w Krakowie, jak gdzieindziéj bursami dla tego, że w nich prowadzono składkowe gospodarstwa z jednego trzosa czyli bursy. Z cudzoziemców mieli swoje

bursy Czechowie i Niemcy, a po upadku akademii budzyńskiéj założonéj przez Macieja Korwina magister Michał z Waradzynia wystawił (r. 1491.) bursę dla Węgrzynów, którzy dopiero w XVI. wieku zanęceni nauką Lutra i innych reformatorów w Niemczech, omijali Kraków.

Uczeń przybywający na uniwersytet niepotrzebował mieć żadnego początkowego przygotowania i mógł zacząć naukę u bakalarzy, potém postępować do licencyatów, do magistrów sztuk wyzwolonych, a nakoniec słuchać doktorów w jednym lub kilku wydziałach. Ruch i czynność w akademii były niesłychane: uczniowie bowiem odwiedzali pilnie nabożeństwa i prelekcye, co półroku examinowano, a dysputy prawie nieustawały, gdyż nietylko przy examinach i osiąganiu stopni naukowych się odbywały, ale były przepisane i codzienne, pomiędzy doktorami o pewnych godzinach. Niejedna po uczcie promocyjnéj na jaki stopień naukowy odbywała się żwawiéj, bo u stołu każdemu stawiano dobre wino w kwartowym puharze. Czasem aż uczony kollega niezdążył na noc do kollegium, niebył w stanie udowodnić, że w miejscu uczciwem nocował, ani téż z jakiej przyczyny puścił się pod wieczór bez latarni i służącego, a więc kopę groszy zapłacić musiał.

Skarzono więc XV. wieku, że niejeden w Rzymie bawił cztery tygodnie i wyjednał sobie stopień naukowy, a potém jako doctor bullatus starał się o prałactwo. *) To więc zapewne dało powód, że w końcu tegoż wieku nikt w dyecezyi krakowskiéj bez upoważnienia akademii miejscowéj tytułu doktorskiego używać nie mógł. W akademii jagiellońskiéj najczęściéj już doktor bywał rektorem, ale się zdarzał licencyat i bakalarz, a wątpić nietrzeba, że ucznia znakomitego urodzeniem, ten zaszczyt także spotykał. Początkowo urząd rektora trwał rok, a późniéj zmienił się na półroczni.

Jan z Runowa będąc w poselstwie na umowach z Krzyżakami w Raciążu, wyjednał u wielkiego mistrza zezwolenie na osadę akademii krakowskiéj dla Prusaków i zaraz potém jako rektor (r. 1405.) przewiódł, że trzech magistrów z Kra-

*) Johannes Ostrorog.

kowa wyprawiono do Chełmna, którzy tam nauki wykładać poczęli. Tak więc Polska spełniając ściśle posłannictwo roznoszenia na wschodzie europejskim pojęć wolności ówczesnéj, to jest przywilejowanéj, poczuła, że jéj obowiązkiem rozsiewać i oświatę.

Jakie było znaczenie akademii krakowskiéj w rzeczach politycznych kraju, a nawet całego kościoła rzymskiego, to już nadmieniliśmy, mówiąc o nieuznaniu papieża Eugieniusza IV., a następnie Mikołaja V. Zbory przeto powszechne z nią się znosiły, biskupi w rzeczach wiary na jéj doktorów się oglądali, królowie polscy i sąsiedni poczytywali ją za najszanowniejsze i pierwsze stowarzyszenie północnéj Europy.

XII.

Od szkół bardzo naturalny jest przechód do literatury, a ten bardziéj w XV. wieku, gdzie akademia krakowska była jéj jednem ogniskiem. O literaturze niedonieśliśmy nic od czasów Kazimierza W., ale téż cały wiek XIV. bardzo w nią ubogi. Pisarz co wydał Chronica Polonorum i sięga pod r. 1359. był niewątpliwie Niemiec osiadły na Szląsku; ten zaś, którego dzieło Chronica Principum Poloniae*) dochodzi do r. 1382. mógł być szląski Polak. Po tych dwóch niewielkich historykach idą biografowie kilku Świętych polskich, jak Jadwigi trzebnickiéj, Jacka Odrowąża, Kunegundy, Salomei.

Wiek XV. okazuje się daleko piśmienniejszym przed Długoszem, o którym spomnieliśmy z obszernością, odpowiednią jego zasługom: wielu Polaków pisało pamiętniki o wypadkach i czasach, których byli świadkami. Długosz nieszczędził starania, aby wcielić do swego dzieła wszystko, co jego współcześni przygotowali w historyi dla przyszłych pokoleń, jak to pokazuje w liście do Jana z Opatowic biskupa chełm-

*) Tytuły te rozróżniamy tak jak daje *Stenzel* w dziele Scriptores rerum silesiacarum. Wrocław 1835.

skiego *), ależ zapewne nie z jedném się pominął, co już za stracone uważać należy. Tych co przerabiali i objaśniali dzieje Wincentego syna Kadłubka ledwo do historyków liczyć można. Jeden Kallimach jakkolwiek cudzoziemiec w historyi polskiéj obok Długosza na wymienienie zasługuje. Paweł z Włodzimierza, czy też Paweł syn Włodzimierza z Brudzewa, tudzież Mikołaj Tympefeld odznaczyli się pismami politycznemi. Atoli historya i polityka niebyły głównemi przedmiotami ówczesnéj literatury i nawet ich do umiejętności niezaliczano; w średnich wiekach pokazuje się, umiejętność uważana za najpotężniejszą, która była niby theologią niby filozofią i stanowiła sam zarodek i kwiat wszystkiego, co wiedza ludzka ogarnąć może, z czego się życie narodów i ludzi rozwija, co piszących zajmować jest w stanie, a tą umiejętnością była scholastika. Scholastika obejmowała w sobie theologią, bo z najgłębszego i najserdeczniejszego uczucia wierzyła w objawienie i literę pisma Świętego, a obejmowała i filozofią, bo wiarę swoją starała się udowodnić i zatwierdzić na drodze czystego rozumu. Scholastika nieznajdując dostatecznych zasobów w literaturze chrześciańskiéj poszła szukać pomocy u pisarzy starożytnych, a wielki skład dowodów znalazła w dziełach Arystotelesa i te zaczęła uważać za swą twierdzę i zbrojownią. Że zaś język grecki pierwotnie pomiędzy wyznawcami kościoła rzymskiego mało miał wagi i pisma greckie rozpowszechnione niezostały, przeto znano dzieła Arystotelesa, niekiedy w drugiém i nawet w trzeciém dopiero tłumaczeniu, to jest czasem wprost z hebrajskiego lub arabskiego na łacińskie, a czasem jeszcze i za pośrednictwem języka kastylskiego. Przez zagłębienie się w myślach Arystotelesa, tego dyalektycznego pisarza, zawsze trudnego do zrozumienia, a temi przekładami z przekładów, Pan Bóg wie w co obróconego, przyszli scholasticy do uznania ostatecznéj mądrości w saméj formie prowadzenia dowodów. Najwyższym celem umiejętności została sztuka kładzenia dowodów podług pewnych rozgałęzień i następstw. W braku łatwości upowszechniania myśli, bo druk nie był znany, a przepisywanie zbyt

*) List ten zamieścił Wiszniewski w Hist. Lit. Tom V. Rozd. XIV.

kosztowne: uczeni musieli się z nabytéj wprawy popisywać ustnie i wywołane zostały dysputy. Gwar ten naukowy po wszystkich krajach kościoła rzymsko-katolickiego rozlegał się równie w domach uniwersyteckich jak klasztornych, w ogóle gdzie tylko zgromadzeni byli uczeni czyli duchowni, bo to podówczas prawie ne jedno schodziło. Wyćwierności dyalektyczne podniosły ducha ludzkiego do pozaświatowości: najprostsze skutki przyrodzenia wywodzono z chwilowych wpływów nadziemskich, z położenia pewnych cech na ciele człowieka i stąd powstały godziwe umiejętności kraniologia, chiromancya, astrologia i niegodziwa magia czyli sztuka czarnoksięska, do któréj człowiek przychodził przez pobratanie się z jedynym pozaświatowym kusicielem, to jest z czartem.

Ze wszystkich ojców scholastyki trzech głównie znano w Polsce, to jest Abelarda pisarza XI., Tomasza z Akwinu XIII. i Dunsa Szkota XIV. wieku. Dwaj ostatni uważani jako twórcy dwóch przeciwnych systematów, otwierali pole do dysput zapalczywych między członkami akademii krakowskiéj jeszcze w końcu XV. wieku. Podczas zboru florenckiego, na którym zawartą została unia pomiędzy kościołem rzymskim a greckim, doszły Włochów pewniejsze i gruntowniejsze wiadomości o drugim filozofie greckim Platonie. Nieco późniéj Ficinus przetłumaczył jego dzieła na łacińskie z należytą ścisłością i pojęciem rzeczy. Polacy choć tłumnie udawali się do Włoch po naukę, przecież trwali wiernie przy Arystotelesie. Theologia i filozofia spełniały więc jeden cel, ale tylko odwrotnemi działaniami, bo pierwszéj było zagadnieniem przeniknąć rozum wiarą, a drugiéj przeniknąć wiarę rozumem, różniły się też o tyle, że pierwsza jako pani dostawiała treść, a druga jako służebnica trudniła się tylko oprzętem téj treści. Według tego atoli, która strona w pisaniu przeważała, można dzielić scholastikow na theologów i filozofów. Theologia ówczesna ograniczała się tylko na dogmatyce, a między theologami XV. wieku jako najznakomitszy pokazuje się w Krakowie Jan Kęcki, w poczet świętych pod imieniem Jana Kantego, późniéj zaliczony; wykładał on listy Ś. Pawła, summę Ś. Tomasza i trzecią księgę sentencyi Piotra Lombarda; oznaczył się rozprawą o zborze,

w której dowiódł; że zbór powszechny stoi nad papieżem i kiedy zachodzą w różność zdań, postanowienie zboru unieważnia postanowienie papieskie. Jan Hesse, Wojciech z Raciborza, Tomasz Strzępiński często powyżéj jako biskup krakowski wspominany, pisali także o tym przedmiocie i w téj saméj myśli. Możnaby i więcéj wymienić theologów polskich którzy słynęli z nauki i autorstwa, ale nazwiska nic nie objaśnią, a ich ocenianie niebyłoby tu na swojém miejscu.

Jako pisarzy scholasticzno-filozoficznych dosyć będzie spomnieć Jana z Leśniewa, Jana ze Stobnicy, Michała z Wrocławia, Mikołaja z Gielczew, Jakóba z Gostynina, Jana z Dobrzyc, Benedykta Hesse, Mikołaja z Gorzkowa oraz Sędziwoja Czechła, który i między pisarzami theologicznemi znakomite ma miejsce.

Jan z Głogowy zbierał z różnych autorów postrzeżenia tyczące się fizyonomiki, kraniologii i chiromancyi. Jan Ursinus krakowianin, który był prawnik, liczył się w akademii do wydziału medycznego, a gruntownéj nabrał znajomości klassycznych autorów rzymskich i ogłosił dzieło podające sposoby pisania listów. W ogóle dzieła średniowiecznych pisarzy rozróżniać na pewne oddziały, jest rzeczą nietylko trudną, ale niepodobną; wszystkie umiejętności i nauki spływały w theologią, a zdatny theolog starał się uczyć wszystkiego i we wielu gałęziach pisywał.

Umiejętności przyrodzone w średnich wiekach, o tyle tylko były znane europejskim uczonym, o ile ich pierwiastki leżały w Arystotelesie i innych pisarzach greckich, a wreszcie i rzymskich. Polacy co do tych umiejętności znacznie pozostali tyle za Włochami. Jan ze Stobnicy, Michał z Wrocławia i kilku innych uczonych krakowskich wydali dzieła o fizyce.

Alchimia była ciągle w podejrzeniu o stósunki z czartem, uchodziła zawsze za sztukę jedną i tę samą co magia, czyli czarnoksięstwo. Uczeni poświęcali jéj się tajemnie, lubo czasem występowali z pismami, w których swoją umiejętność jako godziwą, filozoficznie, theologicznie i w pobożnych rozbiorach objaśniali. Długosz donosi, że r. 1462. alchimicy dominikańscy swemi smażeniami dali powód do pożaru,

w którym znaczna część Krakowa spłonęła. Skądinąd wiadomo, że Wincenty Koffski dominikanin i Polak zmarły w Gdańsku r. 1488. jest autorem traktatu o pierwotnéj materyi czyli kamieniu dawnych filozofów.

Astrologia ówczesna nieda się oddzielić od astronomii i obiedwie stanowiły jednę umiejętność. Kto cokolwiek wiedział o położeniu i ruchu gwiazd, ten się téż znał zwykle, jaki jest ich wpływ na stosunki ziemskie i umiał przepowiadać przyszłość, a choć się téż omylił, to jednakże i nadal znajdował wiarę. Astronomowie krakowscy mieli wielką sławę w Europie. *) Odznaczył się szczególniéj Wojciech z Brudzewa nauczyciel Kopernika, a jako znakomitsi pisarze znani są Marcin z Przemysła, Marcin z Olkusza nadworny astrolog Macieja Korwina i proboszcz budzyński, Jan Latoszyński, Jan z Głogowy. Atoli astronomia ówczesna niebyła na wysokiém stanowisku, a każde zaćmienie słońca tak niespodzianie zjawiało się dla astronomów jak dla drugich ludzi i nawet równym przejmowało ich strachem. Kalendarze może ogłoszono podług obrachowań krakowskich od wznowienia akademii przez Jagiełłę, atoli od r. 1475. jest już pewne świadectwo, że obowiązek ich układania był przyczepiony do katedry astronomii. Pierwsze dwa drukiem ogłoszene kalendarze, a mianowicie z r. 1494. i 1495. wypracował Michał z Wrocławia. **) Co do matematyki jako umiejętności, na któréj się opiera astronomia, czytano w akademii krakowskiéj Euklidesa i dalsze działy jeometryi podówczas w Europie

*) Hartmann Schedel, doktor medycyny z Nürnberga spółczesny Jana Olarachta w opisie Polski, mówiąc o Krakowie, powiada: Hanc juxta sacram aedem (ad Sanctam Annam) situatum est ingurs celebre gymnasium multis clarissimis, doctissimisque virtis pollens, ubi plurimae ingenuae artes recitantur, studium eloquentiae, poëtices, philosophiae ac physices: astronomiae tamen studium maxime viret, nec in tota Germania (ut ex multorum relatione satis mihi cognitum est) illo clarior reperitur.

**) Rok w Polsce zaczynał się w dzień Bożego narodzenia na wzór rzymski. W niektórych dyecezyach francuzikch jeszcze w XVI. wieku rok zaczynał się na Wielkanoc. Po różnych krajach rozmaicie kładziono początek roku.

znane. Jan z Lancuta ułożył arytmetykę pod tytułem Algorithmus linealis.

Medycyna niebyła jeszcze tak ścisłą umiejętnością przyrodzenia jak jéj istota wymaga: nieznano bowiem anatomii, lecz tylko frazesami formułkowemi po scholastycznemu oceniono choroby, a ich przyczyny i stadia wywodzono od gwiazd. Zioła zaś uważano za twory B że, jedynie na poratowanie człowieka obmyślone i dla tego jak dogmatyka wyczerpywała całą teologią tak botanika całą medycynę. Przez wiek XV. niewidać w Polsce wielu pisarzy medycznych, a z imiennych znany tylko Piotr z Chotkowa, który w młodości uczył w Bononii, późniéj kierował wychowaniem synów Bolesława książęcia mazowieckiego, a w przedostatnim dziesiątku XVgo wieku był biskupem płockim. Ułożył on zbiór w różnych pisarzy pod tytułem Medicinalia secreta. Po nim trzeba zaraz wymienić sławnego awanturnika, który mieszkał na wsi pod Olkuszem, bo z Krakowa przez doktorów był wypędzony; udawał Greka z rodu Laskarisów, od żony z Balińskich, zwano go Balińskim, miał znaczną praktykę, a potajemnie nawet i w Krakowie. Bogatym pomocy bez odebrania nagrody stu czerwonych złotych nigdy nieudzielał, przez co zyskał ironiczny tytuł setnika. Leczył on jakeśmy spomnieli króla Alexandra i za jego śmierć długiém więzieniem odpowiadać musiał. Dzieło Balińskiego wyszło pod tytułem De praestantia medicinae.

Wynalazki mechaniczne i odkrycia alchemiczne XIV. wieku przyczyniły się choć może nie do postępu ludzkości, to przynajmniéj do zmian w jéj stosunkach. Gdy proch podniósł wojnę i postawił silniéj naród naprzeciw narodu, wynalazek druku jakoby na zapobieżenie złym skutkom prochu, otworzył szersze pole oświacie i bardziéj zbliżył do siebie narody. W r. 1465. przybył do Krakowa z drukarnią Niemiec Günther Zainer, a wydrukowawszy tylko dzieło Hiszpana kardynała Turrecremata pod tytułem Explanatio in Psalterium, tudzież wszystkie dzieła błogosławionego Augustina Aureliusza, odjechał do Augsburga. Po nim Schweypolt Feyl zwany także Świętopełkiem Fiolem może Niemiec, może Polak i z Lublina rodem, znany nam już ze swojéj sprawy

o herezyą, wydrukował w Krakowie dla kościołów ruskich po sławiańsku pismem cerkiewnem naprzód Ośmiogłaśnik, a potém Czasosłowiec. Czy z powodu owéj sprawy o herezyą czy z innéj przyczyny Fiol opuścił Kraków i obrał sobie na mieszkanie Lewoczą miasto węgierskie. Po nim Hochfeder, także przejezdnie wydrukował Epistola Caji Plinii, a dopiero pierwszą stałą drukarnią w Krakowie, ile się zdaje r. 1505., założył bogaty kupiec Haller. Już przed wynalazkiem druku jak gdzieindziéj tak i w Polsce, a mianowicie w Krakowie księgarze, (stationarii) sprzedawali rękopisma; byli zaś od wieków i przepisywacze, a jednych jak drugich Kazimierz W. liczył do stowarzyszenia czyli uniwersytetu szkoły głównéj na Kaźmierzu. Najwięcéj rękopismów przysposobiono po klasztorach, lub i najznakomitsi doktorowie nieraz je sobie sami kopijowali. Wszystko pisano na pergaminie i to częstokroć zeskrobując niejedno bardzo ważne, aby mieć na czém pisać co hałaśliwego chwilowo, ale bez żadnéj wartości na przyszłość. Papier bowiem z płótna nierównie tańszy zjawił się w Europie dopiero na początku XIV. wieku, a w Polsce zaczął być używany około r. 1370.

Biblioteki jak z przyrodzenia rzeczy wynika najgłówniejsze były przy zakładach naukowych, azatém naprzód po klasztorach*), później po katedrach, gdzie się zbierali ludzie najuczeńsi i gdzie kwitnęły szkoły najwyższe; na ostatek przy akademii krakowskiéj albo raczy przy jéj kollegium władysławowskiém czyli większém. Uczeni gromadzili sobie dzieła potrzebne im do pracy i w ciągu wieku XV. zwożono z Włoch nietylko autorów klassycznych rzymskich jak Wirgilego, Horacego, Owidiusza, Terencyusza i innych, ale także autorów greckich, lubo może tylko w tłumaczeniach łacińskich. Słynęła Polska swemi zbiorami i kardynał Bessarion kazał szukać w niéj rękopismu Cycerona do Republica, a Aldus Manucyusz

*) Święta Salomeja córka Leszka Białego w testamencie z roku 1228. legowała książki: Libros chorales quam ad studium pertinentes klasztorowi panien, a na użytek zakonników, którzy będą przy tym klasztorze. — Dokument w Tomie I. Starożytności historycznych polskich Ambrożego Grabowskiego.

znakomity nauką drukarz wenecki XVgo wieku sprowadzał często rękopisma z Polski.

Cała literatura XV. wieku jest jeszcze łacińska. Tylko pismo Święte może już w całości, katechizmy, jedna i druga książka do nabożeństwa były i po polsku. Do najstarszych pomników języka polskiego z rzeczy świeckich należy tłumaczenie statutów wiślickich przez Świętosława z Wojcieszyna z roku 1449., na któreśmy się powyżéj wielokrotnie odwoływali i wiersz na pochwałę Wiklefa, napisany przez owego heretyka Jędrzeja Gałkę. *)

*) Wiersz ten jako najstarszy zabytek lubo bardzo niepoetycznéj poezyi polskiej kładziemy w całości:

1. Lachowie niemczowie
fschiczi iazykowie
watpiczeli w mowie
y fschego pisma slowie
Wiklephy prawda powie.
2. Gemuzz uie rownego
mistrza poganyskiego
y krzeszczianyskiego
ani babze wiaczszego
asz do dnia sadnego.
3. Kto chce tego dowieszcz
ta gi (iest) o niem powieszcz
kto k niemu przistapi
y w gego droga wstapi
nigdy z uiey niestapi.
4. Od boskich rozumow
asz do linczskich umow
rzeczi pospolite
wiele madrezom zacrite
nczinil oberite.
5. O cirkwney godnoszczi
koszczelney swiatoszczi
antiicrista wloszczi
nynieyszhich popow zloszczi
popissal spelnoszczi.
6. Kristowi kaplany
od krista wezwany
gegoszz nasladuia
y skutki ukazuia
czo szaq roskazuia.
7. Cessarsszczi popowie
sa antiicristowie
gich mocz nie od Crista
ale od antiicrista
Scessarskiego lista.
8. Pirzwy pop lassota (Silvester)
wzzal mocz odchobota
Canstantina smoka
gegoszz iab wyslan z boka
w cirkwi rok od roka.
9. Lassota sza trudzil
schatan go pobudzil
by cessarze ludzil
weymienyn gi obludzil
rzim na nie wyludzil.
10. A po niem laici
obludzeny fschiczci
przeedz gich dzjedzicj
namiaskowie stradnyci
sa w wielkey tszczii (tszczici)
11. Chcemli tszczice zabycz
a pokoia nabycz
musszimy sza modlicz
bogu a miecz naostricz
anticristi pobicz.
12. Nie zzelaznim meczem
anticrista szeizem
swiati Pawel z lista
rzekl zabicz anticrista
slowem ihesu krista.
13. Prawda rzecz kristowa
lezz anticristowa
prawda popi taia
y zze sza gey lakuia
lezz pospolstwu baia.
14. Kriste przez twe rani
racz nam dacz kaplani
gizzby prawda wiedli
anticrista pogrzebli
nas ktobie przziwyli. *)

*) W orginale ą i ę są oznaczone przez a i e przekreślane jak świadczy Wiszniewski Hist. Lit. Tom III.

XIII.

Podniesienie się oświaty i literatury musiało koniecznie wywrzeć pewien wpływ na naród i wpływ ten zrobić widocznym w przepisach życia narodowego czyli w prawach, azatém zwrócimy tu króciuteńko uwagę na władzę prawodawczą i zmiany w rządzie pozaprowadzane.

Od początku Polski prawa były stanowione czasem przez samego króla, czasem przez samo duchowieństwo, czasem przez panów z rycerstwem, a zwykle przez króla wraz z panami duchownymi i świeckimi. W drugiéj połowie XV. wieku coraz mniéj oglądano się na króla. Kardynał Oleśnicki stanął na czele oppozycyi, którą wywołał Kazimierz Jagiellończyk przez przyłączenie spornych ziem ruskich do Litwy; nietylko rada bez króla wydawała w kapitularzu krakowskim postanowienia obowięzujące wszystkich, ale nawet walny sejm na wezwanie Oleśnickiego, pomimo woli króla przyszedł do skutku.

Na zjeździe piotrkowskim (r. 1453.) wyrzeczono, że się może obejść bez zaręczenia Kazimierza Jagiellończyka, jako przywileje nadwerężone nie zostaną, skoro tylko duchowni i szlachta przyrzeką sobie, że ich nadwerężać nie pozwolą. Wtedy już w jednéj izbie radzili biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, a w drugiéj niżsi urzędnicy i szlachta. W ośm miesięcy poźniéj gdy przybyło poselstwo z krajów krzyżackich i w imieniu związku ziemsko-miejskiego poddawało Prusy pod władzę królów polskich, ponieważ przewidywano, że o te Prusy musi się lać krew szlachecka, na radę w Krakowie przyzwano oprócz panów, także i młodszych, to jest niższych urzędnikow ze szlachtą. Dopiero w zaburzeniu pod Cerekwicą r. 1454., ażeby rzecz pospolita na przyszłość lepiéj była rządzoną, zaręczono, że król nie jedynie względem pospolitego ruszenia, ale co się tylko nowego zdarzy wprzód poda ziemiom na ich sejmikach do roztrząsania i jak tam postanowione będzie do tego się stósować nie zaniedba. *)

*) Ut igitur respublica in posterum sanius dirigatur votumus et praesentibus statuimus, ne aliquae novae institutiones privatis con-

Jest to przywiléj w dziejach Polski niesłychanie ważny, bo najwyższą władzę z rąk króla i panów oddaje ludowi, który składała sama tylko szlachta. Od téj chwili rzeczpospolita polska już nietkwi w zarodzie i pączku ale bujnie kwitnie. Potrzeba wojska i pieniędzy na wojny pruskie, a stąd zwabianie rycerstwa przez króla na obrady, aby wyjednać pospolite ruszenia i podatki, coraz silniéj szlachtę utwierdza przy władzy prawodawczéj. Że zaś im więcéj było szlachty tém więcéj i żołnierza przeto każdego, kto się między szlachtę mieszał, snadniéj za szlachcica uznano. W ogóle dobijanie się o Prusy, nietylko wzmocniło, ale i zwiększyło stan rycerski, a szczególniéj w Wielkopolsce, która głównie ponosiła ciężar wojny.

Większą władzą atoli od r. 1454. opatrzone zjazdy ziemskie czyli sejmiki, jeszcze niesą należycie zorganizowane, ale odbywają się jeden raz dla jednéj tylko ziemi, drugi znowu dla kilku, a w tém lub owém mieście. Wszystko zależy od okoliczności.

Podczas układów z Jerzym Podiebradem o tron czeski dla Władysława syna Kazimierza Jagiellończyka, szlachta małopolska zgromadzona na sejmiku w Wiślicy przyznawała królowi Kazimierzowi, że trzeba uchwalić jaki zasiłek pieniężny na wypłacenie wojsk najemnych, które od pokoju toruńskiego czekały na swą należytość, przecież oświadczyła, że musi się wprzódy porozumieć z Wielkopolanami. Chodziło jéj zaś nietylko o pieniądze, ale i o to, że król przywilejów wydanych stanowi szlacheckiemu niekazał był przypieczętować pieczęcią majestyczną i tym sposobem pozostawały jeszcze niejako bez ostatecznéj sankcyi. Dla owego porozumienia się z Wiolkopolanami wybrano z każdego powiatu małopolskiego po dwóch posłów i umocowano ich, aby na walnym sejmie w Piotrkowie względem zasiłków skarbowych radzili. Zdaje się, iż Wielkopolanie na

---

siliis statuantur, neque expeditio aliqua absque communi terestri conventione in posterum suscitetur quovis modo, sed omnes res de novo inveniendae in conventionibus, communitatibus terrestribus prius practicatae statuantur et laudentur.

Privil. Casim. IV. an. 1454. in villa Cerekwica datum.

sejmiku w Kole, także posłów obrali. *) To przynajmniéj jest pewno, że sejm walny piotrkowski w r. 1468. miał pełnomocników czyli posłów małopolskich, azatém był zawsze już reprezentacyjnym. Powstały na nim zatargi zapewne o ową pieczęć majestatyczną, a posłowie oświadczyli że od rycerstwa i szlachty nie są upoważnieni do zezwalania na żaden nowy zasiłek pieniężny. Skończyło się więc na tém, że uchwalono, aby król do każdéj z dwóch prowincyi swój wniosek ponowił i dla Małopolski wyznaczono znowu zjazd do Korczyna na Poczęcie Najświętszéj Panny a dla Wielkopolski do Koła na Ś. Mikołaj. Z tego wypadku jako téż stąd, że na sejm walny piotrkowski w drugim zaraz roku i po kilkakrotnie w następnych latach niewstawiały się ziemie umyślnie, aby króla do przypieczętowania przywilejów zmusić, a od podatków się uchronić: łatwy jest domysł, że jak wszelkie zjazdy i sejmy do których przypuszczano szlachtę, wzięły głównie początek od zabiegów w celu osadzenia na tronie jednego z potomków króla po smierci królewskiéj, tudzież wyjednania pieniędzy, tak szlachta wymyśliła sejmy przez reprezentacyą czyli posłów, aby króla instrukcyami całych ziem zmuszać do zatwierdzania przywilejów a odwoływaniem się na pełnomocnictwa i brak poleceń, zręcznie wykręcać się od dawania pieniędzy. W tém niekorzystném prawda, ale rzetelném pojmowaniu teoryi reprezentacyjnéj w Polsce, znajdujemy klucz do zrozumienia wszystkich sejmow aż pod ostatnie czasy staréj Rzeczypospolitéj, a mianowicie leży nam przed oczami zasada: że członkowie sejmu są posłami wyznaczonymi do czuwania jedynie nad interesem swoich ziem i stanu szlacheckiego a nie pełnomocnikami okręgowymi jednostajnego kraju, z obowiązkiem czuwania nad interesem całego ogółu. Stąd na sejmach chodzi tylko o wydawanie i zatwierdzanie przywilejów i praw tudzież zysków szlacheckich a usu-

*) Słowa Długosza są: Verum nuncii ex parte militarium et nobilium missis allegantibus, se nullum mandatum ad consentiendum in aliquot subsidium accepisse. Długosz sub anno 1468.

wanie się ziem od podatków i wszelkich ciężarów ogólnych. Według dzisiejszych pojęć najszkaradniéj więc położono pierwotne fundamenta reprezentacyi polskiej i dla tego w późniejszych czasach na gmach obrzydły przemienić się musiała. Ale jakże od średniowieczności wymagać pojęcia sejmów, kiedy do nich bez zamiaru jako pędzona okolicznościami zupełnie przypadkiem zaszła. Dopiero to dzisiajsze pokolenia owocami jéj doświadczeń zbogacone, mają obowiązek rzecz lepiéj pojmować i téż niemasz wątpliwości, że pojmują.

Wysełanie posłów od ziem na sejm walny, lubo się zdarzyło już roku 1468. przecież wcale niezostało ciągłym obyczajem i prawem. Sejmy walne bez posłów, lecz składane z panów i przedniejszych rycerzy odbywały się jak dawniéj: ile okolicznosci pokazują z téj jedynie przyczyny, że król niezawsze miał tyle wolnego czasu, aby pojedyńczo z prowincyami mógł radzić; Sejmy walne piotrkowskie z r. 1472. i 1478. odesłały króla względem pozwolenia na podatki równie do sejmików prowincyalnych, jak w roku 1468. i w ogóle sejmy prowincyalne były prawie większéj wagi aniżeli walne.

Dopiero na końcu XVgo wieku, a mianowicie r. 1496. znajdujemy postanowienie, które już całą Polskę według tego jak się przywykła do narad zbierać, dzieli na okręgi i stanowi sejmiki: ziemi krakowskiéj w Proszowicach, sandeckiéj i bieckiéj w Czechowie, sandomierskiéj w Nowém mieście; Poznańskiego, Kaliskiego oraz ziemi wschowskiéj w Środzie, Sieradzkiego i Wieluńskiéj w Sieradzu, województw łęczyckiego, inowrocławskiego, brzesko-kujawskiego w Brześciu, ziemi dobrzyńskiéj w Rypinie, gostynińskiéj i sochaczewskiej w Gąbinie, Rawskiego w Rawie, Lubelskiego i Łukowskiéj w Urzędowie, Chełmskiéj w Hrubieszowie, Bełzskiéj w Busku, Przemyślskiéj w Mościskach, Podola w Kamieńcu, Sanockiéj w Sanoku, Lwowskiéj w Wiśni, Halickiéj w Trębowli.

Oprócz sejmików utrzymują się ciągle jeszcze zjazdy prowincyalne, zwane téż partykularne, przynajmniéj u historików, jak np. Długosza, to jest dla ziem z prawéj strony Wisły, Krakowskiego, Sandomierskiego i Rusi polskiéj w No-

wém mieście Korczynie, a dla reszty Polski w Kole. Te sejmiki i zjazdy tylko o pospolitém ruszeniu umieją się porozumieć, przyzwalają na większe poradlne, podatki od miast, rycerstwa, duchownych, ale prawodawstwa z ogólnego stanowiska na korzyść nietylko całego narodu, ale przywilejowanych stanów i swych ziem niepojmują i pojmować niechcą. Sejmik każdy stoi w stósunku do Polski jako oddzielna reprezentacya prowincyalnego państwa w jednych względach centralizacyjnie, a w drugich tylko federacyjnie. Z téj przyczyny król napędzany okolicznościami przy targu o pospolite ruszenie, podatki, w jednéj ziemi wydaje przywiléj zawierający ogólne zasady jego rządów, w drugiéj to samo powtarza, w trzeciéj znosi obowiązki z dóbr szlacheckich, w czwartéj jeżeli się stało jakie nadużycie, wydaje ustawę przeciw temu nadużyciu, już wiele razy powtórzoną, a przecie jakoby coś zupełnie nowego. I tak interes ziemi ciągle uciera się z interesem króla, dynastya walczy i zawiera traktaty z pojedyńczemi gronami szlachty. Na sejmikach i zjazdach nawet walnych nieidą porządnie rozprawy, ale są tylko spory porozumiewania się, które nakoniec wydają pewną liczbę artykułów, czasem na kilku arkuszach, a czasem w kilku tylko wierszach. Pomimo więc przyznania sejmikom władzy prawodawczéj niepochodzi ona de facto od nich, bo jéj zachwycić nie umieją, bo się do ogólnego stanowiska wzbić niesą w stanie. Kierownikami prawodawstwa jak całego rządu, pozostają sobie w cichości kanclerze z kilku panami duchownymi i świeckimi, bo to ludzie ogólniejszych widoków, sprawy wszelkie pojmują z narodowego stanowiska, a patrzą na stósunek kraju do całej Europy. Ponieważ o zapomnieniu własnego interesu w owych wiekach, nigdzie mowy być niemoże, przeto przynajmniéj interes własny nie z tą lub ową ziemią, ale z całą Polską wiążą, po sejmikach panują i nie do rozumnych uchwał, ale do milczenia je nakłaniają, a częstokroć sztucznie w pole wywodzą.

Ziemie znają się dobrze nietylko na wpływie kanclerzy, podkanclerzy, marszałków, ale nawet innych większych urzędów dworskich, jak np. kuchmistrzostwa, a dla tego Wielkopolanie dobijają się także o nie i wykształca się ustawa, że

tylko krajowce zdolni, lecz bez względu z której ziemi pochodzący, mają być na nie powoływani.

Panowie przez zabiegi dworskie, frymarki z królami przyciśniętymi potrzebą, a hojność zdzieciniałego starością Władysława Jagiełły i dla młodości niedoświadczonego Władysława Warneńczyka, przychodzą do niesłychanie wielkich majątków. Za czasów Warneńczyka Odrowążowie ze Sprowy dostali ziemie lwowską i żydaczowską, a Buczaccy znaczną część Podola, na posiadanie i ściąganie wszelkich dochodów, tak długo dopókądby sobie pewnych oznaczonych sum niewybrali. Ci starostowie a właściwie zastawnicy całych ziem i powiatów uciemiężali niesłychanie uboższą, jednowioskową szlachtę, król choć bawił w kraju, rzadko ze swoim sądem szedł w pomoc słabszemu, a tymczasem taki pan jako starosta sądził w zastępstwie króla, wszelkie sprawy, a dopiero od zaburzenia cerekwickiego, tylko te tak zwane grzeszne; na mocy prawa ale częstokroć przez nadużycie prawa imać kazał i zamykał do więzienia ludzi wszelkiego stanu, ściągał podatki, przestrzegał pobierania i uiszczania ceł, pilnował bezpieczeństwa dróg, miał dozór nad spławami, nad monetą. Starosta wspólnie z wojewodą i wójtem po miastach, ustanawiał ceny na wszelkie towary i potrzeby życia. Względem miast zawsze jako niczém nieograniczony namiestnik królewski występował. W jedném tylko Krakowie wolno mu było razem być i wojewodą a kasztelanem już nigdzie, lecz to tylko stoi na piśmie, a w rzeczywistości działo się ciągle jak dawniéj, bo każdy kasztelan biega za starostwem do którego, choć nawet bez łask, są zwykle przywiązane majętności, dochody sądowe i różne opłaty z miast; w wiekach zaś średnich ludzie się niewstydzą jawnie łamać prawa, kiedy im to tylko pieniądze przynosi. Ale starosta jest opisany, żeby się zbytniego zdzierstwa niedopuszczał. Ponieważ w Wielkopolsce czynności ugodne odbywają się przed księgami starościńskiemi czyli grodzkiemi, przeto od rezygnacyi dóbr tylko grzywnę, a za zapis wiana tylko wiarduuek brać mu wolno. Przy obejmowaniu swego urzędu niemoże wymagać przywitanego, to jest grzywny od każdego ziemianina; niema prawa ściągać targowego od szlachty i kmieci sprzedających swe

produkta w mieście, ani zmuszać do brania ze swych browarów piwa, jakto zaprowadzono w Brzesko-kujawskiém, Inowrocławskiém i Radziejowskim. Aby starostów utrzymać w porządku, król przyjechawszy do którejkolwiek ziemi, powiniem tak długo bawić, dopókąd nieprzesłucha wszelkich zażaleń przeciw staroście i względem nich nie zawyrokuje.

Wojewodą i kasztelanem równie jak urzędnikiem ziemskim tylko Małopolanin w Małopolsce, a Wielkopolanin w Wielkopolsce być może. Wojewoda wyrokuje jeszcze aby przeciw Żydom i doziera po miastach słuszności cen, tudzież rzetelności miar i wag, lecz nad szlachtą utraca równie wszelką władzę sądową jak kasztelan. Obudwu tych panów jest głównym obowiązkiem zasiadać w radzie królewskiéj i prowadzić szlachtę na pospolite ruszenie, a z polecenia rady lub króla jeździć w poselstwie, albo ułatwiać pojedyńcze sprawy w kraju. Na traktacie brzeskim z roku 1436. wykazuje się podpisanych jedenastu wojewodów koronnych *); późniéj przebywa dwunasty rawski, przeszło trzydziestu zaś kasztelanów **). Za tymi radcami królewskimi idą urzędnicy królestwa jak marszałek i inni, a następnie urzędnicy ziemscy, podkomorzowie, łowczowie, miecznicy, podstolowie, podczasowie; do których liczyli się także chorążowie, sędziowie, podsędkowie, burgrabowie. Urzędników ziemskich stopniowanie, co do starszeństwa jeszcze niejest tak wyrobione, jak się to późniéj okaże. Nadmienić tu trzeba, że na Rusi halickiéj, a mianowicie we Lwowie, Grodku, Glinianach, Szczercu i po innych zamkach jeszcze byli z dawnych wieków wojewodowie (ziemscy), to jest powiatowi naczelnicy, którzy z przysiężnikami do sądów cywilnych według ruskiego obyczaju zasiadali i nie do najwyższych, lecz do niskich urzędników należeli.

Na wojnę, do pospolitego ruszenia wszyscy urzędnicy z drobnemi wyjątkami i szlachta łączyć się mają, a kasztelano-

*) Patrz powyżéj księga dziesiąta IV. Jest am także owóch wojewodów litewskich, to jest wileński trocki, jako też dwóch z księstw mazowieckich a mianowicie połocki i warszawski.

**) Tamże.

wie na czele ziem stoją i idą z oddziałami swemi pod rozkazy wojewodów. Ale majętniejszy rycerz niekiedy ma obowiązek nietylko sam lecz z pewną liczbą występować, i ze stu grzywien dochodu musi wyprawić przynajmniéj kopijnika z trzema jezdcami dobrze uzbrojonymi. Szlachcic właściciel roli, któremu służy jeden tylko kmieć, musi mieć konia, pancerz, (koszula z drótów), pleh, (blacha na piersi), lapkę, (chełm), włócznią i samostrzał, szlachcic bez kmiecia potrzebuje kabata, (pewnie łosiego), plechu, powęży, (tarczy), lapki i gliczy, (pewnie kopija). Tu widzimy oczywiści dwojaki rodzaj jazdu pierwszéj z pancerzem i plechem bez tarczy, a z bronią palną: oczywiście jazdy cięższéj i lżejszéj. Szlachta jednokmieciowa i całkiém bez kmieci musi się wiązać do ludzi któregokolwiek pana.

Jeżeli pospolite ruszenie jest tylko osobiste, to choć kto posiada majętności w różnych ziemiach, w téj tylko stawa, w któréj mieszka. Wdowa mająca szesnaście grzywien dochodu, obowiązana wyprawić jezdca. Miasta dają piechotę, a r. 1458. na wyprawę pruską zebrało się z poznańskiego, kaliskiego i łęczyckiego około tysiąc dwieście ludzi: Poznań dostawił sześćdziesięciu, Kościan czterdziestu, Kalisz trzydziestu, Łęczyca dwudziestu pięciu, Wolborz dwunastu i tak stopniami aż miasteczka pojednemu, a czasem dwa jednego np. Łobżenica i Sempelborg*). Szołtysi wszelakich wsi i bez względu do kogo należy wychodzili także. Na pospolite ruszenie zwoływano przez wici**) potrójne a a w razie pospiechu przaz jedne za potrójne. Odsełał je jeden do drugiego według kolei i stósownie do dawnych zwyczajów.

Szlachta miała tylko obowiązek strzedz i bronić kosztem własnym granic kraju***), ale nie wojować za granicą. Nakażdą więc wyprawę zagraniczną król powinien dać pięć

---

*) Raczyński Codex diplom Maj. Pol. Document. CXXIX.

**) Powiastkowo w Czechach jak widać u Kozmasa obsełano wić ukręconą z łoziny na znak, że kto nie stanie będzie wisiał. Może to było i w Polsce, ale w XV. wieku już pod wicią rozumiano wezwanie piśmienne.

***) Przywileje dawniejsze i jedliński z r. 1430.

grzywien zasług (półrocznych) na kopią a żołnierza, który się dostał do niewoli, miał obowiązek wykupić i wszelkie szkody, jak utratę konia zbroi i sprzętów wynagrodzić po wojnie. Rozumie się, to że były tylko obietnice na piśmie, bo po wszystkich wojnach skarb niemógł brzęczeć, miano biedę pozbyć się z karku wojsk najemnych, które kraj pustoszyły dopókąd im zaległego żołdu niewypłacono i szlachcie pozwalono wrzeszczeć o wynagrodzenia, aż ochrypła i dała pokój wszystkiemu.

Co do sztuki wojennéj, ta pozostała na dawnym stanie powyżéj opisanym. Tylko mnożono coraz bardziéj broń palną i to tak działa jak strzelbę ręczną. Ponieważ miasta same broniły swoich murów, przeto zawięzywano w nich bractwa strzeleckie czyli kurkowe: Kazimierz Jagiellończyk rozsyłał po kraju puszkarzy, którzy uczyli mieszczan strzelać z dział, a jednego z takich imieniem Walentego, przyjęto we Lwowie na miejskiego Ludwisarza (r. 1468.) Broń wałowa składała się z mniejszéj strzelby na gratach podstawnych i z dział rzeczywistych: były hakownice, taraśnice, hufnice. Z ich ceny pokazuje się, przynajmniéj ich stopniowa wielkość; hakownica kosztowała półtora złotego, taraśnica sześć złotych, a hufnica miała znaczną wartość, któréj nie wiemy. W taktyce polskiéj XVgo wieku zapewne za przykładem Husytów nabrały znaczenia k o s z e, to jest: że wozami osłaniano wojska, nietylko w spoczynku, ale nawet i w pochodzie, skoro bój zagrażał, albo się rzeczywiście rozpoczął.

Żołnierz zdawnych czasów ma przepisy, iż mu niewolno stawać po wsiach szlacheckich i duchownych, ale tylko po wsiach królewskich alboli w polu. Nigdzie żadnéj szkody robić niepowinien, za wołu ma płacić pół grzywny, za krowę ośm skojców, za wieprza wjardunek, za barana dwa grosze, za gęś pół grosza, a za miarę pszenicy dwa grosze, żyta lub owsa grosz tylko, a to pod winą siedmdziesiąt i nagrodzeniem szkody przez sąd przyznanéj. Ale to znowu przepisy, a w rzeczywitości nietylko najemne oddziały złożone z Polaków, Czechów, Niemców, ale pospolite ruszenia, łupią kmieci gdzie tylko mogą, zwożą zboża w sterty, lekkomyślnie je palą, dobra duchowne poczytują prawie za przeznaczone do

pustoszenia przez wojsko własnego kraju*), choć ten co duchownemu niechce zapłacić szkód przyznanych wyrokiem, może klątwie podlegać, bo nietylko sąd duchowny, ale każdy ksiądz, skoro mu się co należało, za środek exekucyjny klątwy prawnie używał. Na wojsko łupiące po dobrach, starosta każdy miał obowiązek ze szlachtą i ludem uderzyć, a w razie pojmania nawet samego rotmistrza aż do wieży zamknąć.

Wspomnieliśmy też powyżéj o konfederacych, którą naprzód Zbigniew Oleśnicki przeciw stronnikom Husa, a potém Spytko z Mielsztyna na odwrót, przeciw Oleśnickiemu i duchowieństwu zawiązał, lecz ciekawszą daleko jest konfederacya ruska z roku 1464. Była ona tém samém co związek ziemsko-miejski w kraju krzyżackim. Gnębiona szlachta powiatów lwowskiego i żydeczowskiego, to w najazdach tatarskich, to przez rządy Odrowążów, którzy z tytułu starostów a właściwie jako zastawnicy kraj darli, zawarła z miastem Lwowem przymierze przeciwko każdemu prócz króla w tén sposób, że gdyby kto chciał miasto nagabywać, skoro jeden szlachcic otrzyma doniesienie, zawiadomi zaraz drugich i wszyscy na koń wsiadłszy dzień i noc o własnym koszcie na obronę pospieszą i na wzajem, gdyby który szlachcic orężnie napadnięty został, a miasto wezwane przyśle mu pomoc i da przytułek w swych murach. Na wszystkich zaś zjazdach i naradach krajowych równie rajcy miasta, jak skonfederowani bracia szlachta zasiadać mieli.

O ile w ciągu XVgo wieku podniósł się stan szlachecki o tyle podupadł kmiecy i nic naturalniejszego. Szlachcic czyli rycerz niebył od początku w Polsce niczém inném tylko żołnierzem zakwaterowanym przez króla do wolnéj osady, a na utrzymywanie przez kmieci; późniéj budował sobie wsie, w których osadzał kmieci jako swą służbę, alboli jenców wojennych, bo już tylko rycerza zabranego na wojnie, ale nie prostego człowieka oddawał królowi; stąd w rozrodzonych i pomięszanych pokoleniach szlachcic zrównał obowiązki służebnego kmiecia z obowiązkami niewolniczemi. Czytaliśmy, że w XIV. i na początku XVgo wieku jeszcze kmiecie, choć w małéj

*) Joannes Ostrorog in Monumento. etc. etc.

liczbie mogli prawnie opuszczać swe role, atoli w r. 1496. w którym właśnie Polska szlachecka podzielała się na okręgi sejmikowe, powiada prawo, iż zapobiegając nietylko swawoli, ale i podupadaniu dóbr przez to, że młodzież kmieca opuszczając swoje wsie i rodziców pod pozorem udawania się na naukę rzemiosł; podejmuje służbę w miastach, rzuca sie w złe towarzystwa, nabiera nagannych obyczajów posuniętych aż do kradzieży i rozbojów, przeto jeden tylko młodzieniec z każdéj wsi i to dopiero za piśmiennem pozwoleniem od swego pana, będzie mógł się udać czy to do szkół, czy na naukę rzemiosła; inaczéj musi być z miasta wydany bez wszelkiego sądowego dochodzenia pod winą czternastu (dawnych siedmdziesiąt) grzywien od tego, co go śmiał w dom przyjąć. Postanowiono również, że gdy ludzie wiejscy chodzą na tygodniowy zarobek do miast, gdzie się także okropnie psują, a najemnik podczas żniw niesłychane drożeje, przeto żaden mieszczanin niemoże się tygodniowo czeladnikiem ze wsi posługiwać, także pod tą samą winą czternastu grzywien. Dla nieprzyzwoitości zaś zwykłéj u kmieci, że niektórzy jak gdyby wcale prawa nieuznawali, pychą się nadymają, szaty drogie noszą, wydatki niepotrzebne i zbytki robią, co się z ich stanem bynajmniéj niezgadza, a przez co brną w wielkie długi u mieszczan i za nie po miastach do więzienia brani bywają, przeto każdy mieszczanin musi kmiecia naprzód do jego pana skarzyć, a potém dopiero do sądu udawać się może. Ludzi zaś, którzy podczas żniw z Mazowsza do Prus a z Polski do Szląska na zarobek wychodzą, wolno nietylko starostom i dzierzawcom królewskim, ale także szlachcie imać i do roboty u siebie zniewalać. Szołtysa krnąbrnego lubo właściciela roli mógł szlachcic ze wsi wypędzić lubo mu musiał wypłacić wartość podług taxy ustanowionéj od dwóch znawców przez sąd wyznaczonych. Zbiegłego czy nie niewolnika, czyli sługę niewolnego, pod któremto ostatniem wyrażeniem i kmiecia już rozumiano, mężczyznę bądź kobietę niepozwalało prawo ani przenocować, ale każdy powinien był ich natychmiast imać i do dworu majętności królewskiéj odstawić. O dawanie przytułku takim zbiegom, choćby ani sędzia ani podsędek niezjechali, już pisarz i ko-

mornicy do wyłożenia ksiąg ziemskich ze skrzynki zebrani, mogli i powinni byli wyrokować.

Tak w XV. wieku szlachta poddała kmieci pod swoje sądownictwo, od uczęszczania do szkół i nauki rzemiosł wyraźném prawem, drobny tylko zostawując wyjątek, odsunęła, ścieszkę do przenoszenia im się do miasta zatamowała, od porządnych ubiorów i majątku ich odsądziła, do wsi rodzinnéj na wieki przywiązała, na drogach chwytać i zmuszać u siebie po roboty prawo sobie dała, i w ogóle w klassę niewolników przeniosła. Atoli i stanowisko mieszczan w tymże nieszczęsnym sejmikowym 1496. roku znacznie się pogorszyło: albowiem powiedziano, że któryby z nich dobra ziemskie z dawniejszych czasów posiadał, sprzedać je musi, a do ksiąg czy to ziemskich, czy starościńskich na rzecz mieszczanina niewolno zapisywać bądź kupna, bądź zastawu dóbr ziemskich. Jak ludzi szlacheckiego urodzenia odsunięto od godności kościelnych o tém mówiono wyżéj, co zaś tyczy się urzędów świeckich, te od wieków tylko w swoich gminach sprawować mogli. W ogóle szlachcich pozostał tylko obywatelem kraju a nieszlachcic obywatelem gminy czyli komunalnym lub też niewolnikiem.

Pokazuje się tedy, że w XV. wieku akademia krakowska rozsiała światło po Polsce, rozgałęziły się zakłady kościelne i świeckie, zaprowadzono kształtne prawa, przynajmniéj kładziono tamę wielu nadużyciom, uszlachetniono obyczaje, wynalazki zachodniéj Europy podniosły oświatę, przemysł, handel, wygody życia, bogactwa, rozprzestrzeniły się i kraju granice; atoli z drugiéj strony zaczęto poniżać licznych podówczas mieszczan, a stan kmiecy najliczniejszy, jakby do tatarskiéj zagnano niewoli: zrobiłaż więc Polska postęp? — Podług pojęć naszego wieku zgnębienie znacznéj większości, byłoby tylko wstecznym ruchem, atoli widzimy od początku dziejów świata, a potém u Greków Rzymian i od powstania monarchii Karóla Wielkiego, że postęp rozwijał się i kładł piętno tylko na uprzywilejowaną mniejszość, co jako wyspa wznosiła się wśród oceanu niewolniczego, w średnich wiekach już wysep kilka, mianowicie stan duchowny, rycerski, a tu i owdzie także i mieszczański w stanach tych więcéj lu-

dzi używa prawa, postęp na większéj się rozwija liczbie i kładzie swe piętno. Smutny to wyrok, ale go niosą wieki wieków, że dopiero wzrost ciemiężycieli do takiéj liczby, która się nieda już zwiększyć, położy tamę ciemiężeniu, wyrzecze równość, uzna człowieczeństwo. Zrobiła więc Polska postęp i w XV. wieku, bo postęp dotychczas tylko się na wybranych, a nie na ludzkości rozwijał, rozlewem niewoli jéj źródła niweczył i tylko w ten sposób niestety jeszcze je niweczy.

XIV.

Od czasu króla Ludwika, miały ustać wszelkie podatki oprócz poradlnego, łanowego, podymnego, w ziemiach zaś krakowskiéj i sandomirskiéj tak zwanego królestwa, co było tylko różnemi nazwiskami na jeden i ten sam podatek po dwa grosze z łanu. Duchowieństwo zrazu upierało się, że jego kmiecie i do téj opłaty niesą obowiązani, lecz musiało uledz królowi i rycerstwu. W ziemiach polskich które za Ludwika trzymał jako lennik Władysław opolski, tudzież w ziemiach od Rusi przyłączonych pozostały jeszcze różne daniny, lecz Władysław Jagiełło wszystkie pousuwał. Atoli dwa grosze z łanu niewystarczały częstokroć na potrzeby krajowe, a zwłaszcza podczas ciężkich wojen, dla tego królowie zwoływali ciągle panów i rycerstwo na zjazdy, gdzie głaskaniem, prośbami, zakupywaniem przez urzędy naczelników obywatelstwa zwiększano łanowe do sześciu, dwunastu groszy czyli wiardunku, a nawet do dwóch wiardunków czyli pół grzywny. Nakładano ten podatek nie na samych tylko ornych kmieci, ale i na innych mieszkańców kraju: w roku 1458. kiedy kmiecie tudzież ci, co byli od obowiązków wolni dla tego, że niedawno stali się właścicielami gruntów wykarczowanych, musieli składać po sześć groszy z łanu, młynarze wodni także po sześć groszy od każdego koła, wiatrakowi po dwa grosze, a karczmarze po groszu.

Na miasta rozkładano ten sam podatek, a który mieszczanin niemiał łanów, płacił go z majątku i to po pół gro-

sza od grzywny; przy obliczaniu majątku ustanawiano wartość domów i ogrodów; po miastach zwano ten podatek ciszą albo szosem. W r. 1472., kiedy łanowe wynosiło także sześć groszy, młynarz wodny jnż nie od koła, ale od wartości młyna, a to po groszu z grzywny płacił; młynarz wietrzny w ogóle tylko sześć groszy, a młynarz ręczny trzy grosze. I pop ruski został podciągnięty z ośmiu groszami; mieszczanin zaś uiszczał wtedy po groszu z grzywny majątku ruszystego i nieruszystego to jest równie od wartości domu, ogrodu jak towarów i fabrykatów. Niekiedy obok łanowego na kmieci kładziono jeszcze i główne, i wtedy tak mężczyzna jak kobieta płacili po groszu. Główne było szlachcie przekazane r. 1454., ale pomimo to, ściągano je na skarb 1456. Szlachta jeszcze wtedy ściśléj łączyła swój interes z narodowym i nieusuwała się także od ogólnego ciężaru: ci z niéj którzy niemieli kmieci, a byli właścicielami gruntów, składali po dwa grosze od pługa, inni, a mianowicie bogatsi od dochodów z dóbr własnych lub dzierzaw po jednéj czwartéj, a od wpływu gotowizny po sześć groszy z grzywny, czyli po jednéj ósméj dochodu.

Duchowieństwo wychodziło ze zasady, że własność jego jest własnością Bożą, a co Bożego to niemoże podlegać ciężarom ludzkim, dla tego niechciało zezwolić za króla Ludwika aby kmiecie dóbr kościelnych musieli także składać po dwa grosze z łanu, lecz, że król i rycerstwo byli innego zdania, a mieli miecz przy boku, przeto trzeba było uledz. Za Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, biskupi i naczelnicy kościoła w Polsce, z powierników królewskich na pierwsze godności powynoszeni, byli skłonni do dawania na skarb pieniędzy, ale niechcieli przyznawać, że dobra Boże podlegają ciężarom krajowym i dla tego pod imieniem litościwego zasiłku, a po łacinie subsidii charitativi, podatkowali równie jak inne stany, a nawet w daleko hojniejszy sposób, gdyż r. 1455. zobowiązali się do wyliczenia połowy całkowitych swoich dochodów.

Ściąganie podatków należało z urzędu do starostów, lecz kiedy uchwalono podatek większy, aby ściąganie szło w mniéj surowy sposób i na drodze dobrego porozumienia, obierano

z królem poborców jeneralnych na całe prowincye z rady królewskiéj i poborców dla ziem z pomiędzy chorążych, innych urzędników, tudzież z kanoników i proboszczy. Urząd poborcy jeneralnego zapewne był bardzo dochodny, a każdy poborca ziemski dostawał zwykle dwadzieścia grzywien od całkowitego poboru. Poborcy ziemscy niepłacącym, a zwłaszcza kmieciom dzieckowali woły, a niekiedy po cztery z jednéj wsi. Poborca jeneralny, czyli na prowincyą, odbierał pieniądze od poborców ziemskich, a przeciw szlachcie, która wzbraniała się od podatku, zasiadał do sądu z kasztelanem i sędzią, lub podsędkiem; kazał przed sobą stawać, upornego nawet poimać, a wydawszy wyrok, nietylko mu dobra zajmował, ale go trzymał we wieży dopókąd się nieuiścił, albo ręczyciela nie stawił. Takie postępowanie obudzało krzyki, bo królowie nietylko niemieli prawa z téj przyczyny dopuszczać imania, lecz zobowiązywali się, że nigdy nad dwa grosze z łanu ani żądać nie będą. W tém była oczywiście wina stron obudwu, bo naród wymusił na królu zobowiązanie, które się dopełniać niedało, a król zawsze je nierozważnie, albo raczéj lekce ceniąc, bez zamiaru dotrzymania brał na siebie.

Miasta oddawały podatki zwykle do rąk swego pisarza, który je przez starostę do skarbu składał. Rozumie się, że całe podatków ściąganie czy u szlachty, czy u mieszczan, czy nawet u duchownych bardzo rzadko kiedy szło w rzetelny sposób, a mamy świadectwo dokumentne, że r. 1496. w ziemi halickiéj tyle ściągano, ile się poborcy podobało. Wreszcie królowie przyciśnięci potrzebą, nieraz podatki przed ściągnięciem zastawiali lub ze znaczną stratą sprzedawali. Co do miast jeszcze nadmienić trzeba, że prócz podatków zwykle składały wielkie dary na dwór królewski. Ile razy nastąpiła zmiana korony trzeba było się starać o zatwierdzenie przywilejów, a nie było można, ani kanclerzowi ani królowi się kłaniać, bez okazania wprzód swéj uniżoności znaczną summą pieniędzy. Powińszowanie małżeństwa królowi lub urodzenia królewicza, także się łączyło od wielkiego miasta przynajmniej ze stu grzywnami. Jak król pojechał do Lwowa albo do Poznania to nietylko on, kanclerz, królowa, królewna

i inni panowie, co komu było potrzeba dostawali, a mianowicie kamieniami pieprz, imbier, tudzież woły, wino, miód, piwo, jedwabne materye, futra, ale nawet niżsi dworacy i słudzy suknie, czapki, bóty i t. p. Przy składaniu darów nierobiono żadnych tajemnic, ani nie używano delikatnych sposobów, gdyż nawet sam król nieraz się przymówił i tak zdarzyło się że rajcy lwowscy z oszczędzonych dochodów sprawili dla siebie sześć futer, a Kazimierz Jagiellończyk dowiedziawszy się o tém posłał wezwanie, aby mu je darowali, co naturalnie zaraz się stało.

Cła były po niektórych grodach i miastach dochodem królewskim, ale mnóstwo porozdawał ich Jagiełło rycerstwu, nowo zaprowadzonych nazatwierdzał, a nareszcie kto chciał i czuł się na sile, ten zmuszał kupca podróżnego do ich opłaty. Na sejmie r. 1447, unieważniono wszelkie cła od śmierci Jagiełły wprowadzone, a r. 1454. znaglono Kazimierza Jagiellończyka, że wszstkie te, które on ustanowił i przywilejami panom obwarował, za bezprawne i zniesione ogłosił.

Znaczny dochód królowi mogły zapewniać kopalnie, a w szczególności żupy solne. Te od dawnych czasów były powierzane pod zarząd do wiernych rąk Polakom, Żydom lub cudzoziemcom, a niekiedy puszczane w dzierżawę, zastawiane, z nich zaś dochody rozdawane pomiędzy urzędników duchowieństwo, instytuta. Najgłówniejsze kopalnie były w Wieliczce i Bochni. Ziemianie krakowscy, sandomierscy i lubelscy mieli ten przywiléj, że każdy mógł sobie trzy razy do roku sprowadzić centnar soli po ośm groszy z Wieliczki, a po sześć z Bochni. Żupnik któryby tego odmówił podpadał winie trzech grzywien. Rusi wolno było używać soli własnéj jako to z Drobobyczy, Żydaczowa, lecz wszystkie ziemie inne obowiązane były sprowadzać ją tylko z Wieliczki i Bochni, a to pod karą czternastu (dawną siedmdziesiąt) grzywien. Jagiełło zawarł ugodę z Kujawami, że sól królewska czy lądem czy wodą dostawiana przez każdego będzie mogła być sprzedawaną, nie zaś dopiero na mocy przywilejów. W Wielkopolsce niektórym tylko miastom służył handel solą, a r. 1475. miasta przy Poznaniu Chwaliszewo, Śródka i Ostrów zyskały przywiléj dla tego, aby biskup i kapituła właściciele

tych miast modlili się za króla i naród. Dopiero pod r. 1496. czytamy, że po Kujawach i całéj Wielkopolsce wolno furmanom rozwozić i składać do jatek handlarskich sól miałką, która pewnie bywała zagraniczną. W środku XV. wieku Wielkopolanie utrzymywali, że w swojéj ziemi, a mianowicie w dobrach klasztoru gościechowskigo czyli jak zakonnicy cudzoziemcy zwali paradyskiego przy wsi czy miejscu Pinka, mogą mieć sól własną. Żeby jednak nietraciły żupy krakowskie i ruskie postanowiono, że ta sól wielkopolska, skoro zostanie otworzoną, ma być tylko tam sprzedawaną, dokąd wchodzi sól saska i pruska. *) Zdaje się atoli że do otworzenia żup wielkopolskich nieprzyszło i dziś niewiadomo gdzie były, albo gdzie ich się przynajmniéj spodziewano. Hut żelaznych namnożyło się wiele i handel żelazem był już bardzo znaczny.

Co do mennicy, ta jak widzieliśmy w dziejach dawniejszych Polski niebyła wyłącznym przywilejem narodu i króla ale dostawała się także biskupom i panom. Jagiełło niewahał się udzielać nawet kobietom praw na bicie monety. Jeden chciał z bicia pieniędzy większą odnosić korzyść jak drugi i puszczano w obieg kruszec stęplowany prawie całkiém bez wartości. Roku 1421. we Lwowie zasiadała kommissya, któréj każdy mieszkaniec miasta, był obowiązany przedłożyć swą gotowiznę: co się okazało sfałszowanem to stopiono i w kruszcu oddano właścicielowi. Chałasy po całym kraju dały powód, że w roku następnym przyrzekł Jagiełło, iż bez rady panów niezmieni monety i zniósł wszelkie przywileje na jej bicie, lecz i w tym względzie jak we wszystkich innych prawo zostało pismem, a prywatne mennice brnęły coraz daléj w oszukaństwie. Podczas małoletności Władysława Warneńczyka roku 1436. Zbigniew Oleśnicki starał się usilnie o zamknięcie mennic prywatnych, ale od panów, którzy z fałszerstwa zyski ciągnęli, przeparty został. Gdy nakoniec pieniędzy bez wartości nikt już przyjmować nie chciał, lud krakowski zaczął się bu-

*) Przywiléj cerekwicki z r. 1454. Długosz sub anno 1478.

rzyć, a nierozumiejąc rzeczy, całą winę zwalał na żupnika Serafina oraz dwóch rajców, którzy ledwie z życiem do zamku ujść zdołali. W dwa lata później stanęła uchwała zjazdowa, aby złe pieniądze rozpoznać i zatracić, atoli tylko ziemia krakowska i Ruś wyznaczyły do rozpoznania kommisarzy, a inne ziemie wolały się uchylić. Co do wartości monety XIVgo najmniejszy był pieniążek (denarius), dwadzieścia pieniążków stanowiły szeląg (solidus*), a szesnaście szelągów grzywnę. Monety z XIV. wieku przeszły i na wiek XV., lecz w nim pokazuje się inna rachuba: prócz pieniążków drobniejszy pieniądz, ale zawsze był znaczny kwartnik, dwa kwartniki dawały grosz, dwa grosze skojec czyli skot, **) sześć skojców wiardunek, a cztery wiardunki grzywnę. Tym sposobem grzywna miała czterdzieści ośm groszy. Liczono atoli grosze kopami to jest po sześćdziesiąt, a półkopy groszy czyli trzydzieści czyniły jeden złoty. Wspominane są grosze małe, a grosze większe noszą nazwisko szerokich pragskich. Grosze szerokie przy wymianie na pieniążki, miewały kurs zmienny tak jak złoto, a w środku XVgo wieku stały po ośmnaście pieniążków. Mając zatém stósunek pieniążków do groszy łatwo redukować monetę wieku XIVgo na monetę wieku XV. Około roku 1420. znane już były dukaty i jeden miał wartość siedmdziesięciu pięciu groszy, we Lwowie.

Przy tém objaśnieniu monety nie od rzeczy będzie nadmienić choćby tylko dla lubowników numizmatyki, że już Jan Olbracht zgromadzał numizmaty, a zbiór przez niego pozostawiony sześćset trzydzieści sztuk wynosił; Stefan zaś biskup chełmiński prawie ze wszystkich krajów posiadał exemplarze pieniędzy.

---

*) Rzymski solidus, włoski soldo, francuzkie sous, niemiecki schilling i polski szeląg są jedną i tą samą nazwą, tylko przez wymawianie pozmienianą.

**) Kwartnik był zatém jedną czwartą skojca, a tylko jedną dwudziestą czwartą wiardunku, lubo historycy mniéj biegli uważali kwartnik i wiardunek za jedno.

XV.

Jużeśmy rozwinęli niejeden stósunek miejski, lecz tu nie od rzeczy będzie coś ogólniejszego o miastach powiedzieć. W Polsce właściwéj dwa tylko były miasta znakomite, a to Kraków i Poznań. Od zamożności mieszczan krakowskich mamy ślad niejeden z czasów Kazimierza W., że Kraków r. 1430. przystąpił do ligi hanzeatyckiéj, jużeśmy także wspomnieli. W XV. wieku jeszcze szlachta przyjmowała prawo miejskie, jak widzieliśmy, że szlachcic i mieszczanin krakowski Oraczewski bronił rady krakowskiéj, w sprawie o zabójstwo Jędrzeja Tęczyńskiego, a Morsztynowie i inni mieszczanie krakowscy, liczyli się do znakomitszych rodzin szlacheckich; sądy miejskie księdza i szlachcica, który się zbrodni w mieście dopuścił na przekorę władzy duchownéj lub rycerskiéj, nieraz nawet ściąć kazały. Od początku swego powstania miasta składały się ze saméj ludności niemieckiéj; w ciągu XV. wieku polszczały, przyjmowały do swego grona Polaków, a we Lwowie i innych krajach ruskich, także i Rusinów. Połączenie się Prus z Polską przyniosło nowy zasiłek, bo kupcy i rzemieślnicy ciągnęli z Gdańska, Elbląga, Torunia do Krakowa i Poznania. Pierwiastek i główny żywioł miast był ciągle niemiecki. Prawo magdeburskie nabierało innéj postaci, stósownie do potrzeb miejscowych, a przez uchwały mieszczan i rozporządzenia królów lub starostów, ale się zawsze trzymało. Każdy właściciel domu był obywatelem miasta, równie jak każdy naczelnik warsztatu. W końcu miast lub już za murami, mieli swoje połacie Żydzi, a we Lwowie Ormianie i Tatarzy. Każde miasto było stowarzyszeniem rzemieślników, kupców i w ogóle ludzi przemysłowych; z samego komornego prawie się żaden właściciel domu nieutrzymywał, ale zawsze prowadził jakiś proceder, do którego dom był mu tylko pomocą. Podług rzemiosł i zatrudnień, dzieliły się miasta na bractwa czyli cechy. Rzemieślnicy bractw liczniejszych miewali swoje dzielnice i stąd to do dzisiaj ulica szewska, rymarska, Garbary i t. d. Miasta były opasane murami, które to mury przy

stawianiu miast nieobrachowane na wzrost ludności, stawały się powodem, że ulice wytykano wązko, a domy budowano z coraz więcéj piętrami. Nareszcie przy jedném mieście budowało się drugie i trzecie, a zwykle obok królewskiego biskupie i kapitulne lub opackie; z kilku miast małych przez wiek XIII. i XIV. wniesionych powstawało jedno wielkie. Do nich przyklecały się przedmieścia zwykle już polskim ludem osadzone. Mury zasłaniały miasto nietylko przeciw nieprzyjaciołom, ale także, przeciw niesfornym bandom wojska krajowego równie w Polsce jak w całéj Europie. Osadzanie tych murów ludem bojowym, a nawet i utrzymywanie, były podzielone pomiędzy bractwa, ktore miały swych naczelników. Stąd były miejskie zbrojownie, działa, a w większych miastach zdarzała się nawet ludwisarnia; powstały bractwa strzeleckie które się zaprawiały w celowaniu do kurka, to jest koguta wyrzniętego z drzewa lub zrobionego z blachy. Jak się miasto dzieliło podług zarobkowania, co do obrony, tak się też dzieliło pod względem religijnym; jedne bractwa w tym, a drugie w owym zgromadzały się kościele, miały swoje ołtarze, asystowały przy nabożeństwie; każde niemal przyjęło sobie jakiego świętego patrona, i dzień jego uroczyście obchodziło. Bractwo zajmowało się swym członkiem chorym, a po śmierci sprawiało mu pogrzeb i miało staranie o owdowiałą jego żonę i pozostałe dzieci. Bractwo tylko uznawało każdego mistrzem w rzemiośle i przedstawiało nowych mistrzów na obywateli. Co do spraw drobnych wynikających z rzemiosła sądzono w bractwie przez starszych, a dopiero sprawy większe szły na ratusz.

Kiedy miasta powstawały, a mianowicie w XIII. wieku na ich czele stali wójci. Byli to po największéj części rycerze z przywilejami lenniczemi jak w Niemczech, a przynajmniéj zyskiwali godność równą rycerskiéj, ich dożywotnie i pańskie rządy ścieśniały zbytecznie wolność mieszczan, a ich potęga stawała się zbyt silną dla królów, duchowieństwa i szlachty. Widzieliśmy jak w Krakowie wójt Albert, a w Poznaniu wójt Przemek stawiali się śmiało przeciw Władysławowi Łokietkowi. Z téj przyczyny już w XIV. wieku na

zoło niektórych miast przychodzą burmistrze, którzy pierwotnie stali pod rozkazami wójta.

W Poznaniu przed środkiem XVgo wieku, było dwóch burmistrzów i ośmiu rajców, a obierali ich ławnicy i przysięgali na lat sześć. Burmistrze z kolei zarządzali miastem, a wójt z ławnikami, już tylko, jako niższy urzędnik składał sądownictwo. Względem Krakowa niemamy należytych podań, lecz organizacya Lwowa najwięcéj rzuca światła na zarząd miast większych. We Lwowie na osieroconą posadę ławniczą powoływali obywatela sami ławnicy; takież prawe powoływania służyło i rajcom, którzy dopełniali radę z ławników lub innych urzędników, a corocznie z pośród siebie stanowili trzech burmistrzów; starosta w imieniu króla oznaczył, który ma być burmistrzem królewskim, drugiego starsi bractw brali na burmistrza pospólstwa, a pozostały trzeci był burmistrzem rajców, czyli panów, bo ten tytuł nosili rajcy. Każdy z tych trzech burmistrzów stał przez cztery tygodnie po kolei na czele miasta; rajców a wszyscy dożywotni, było dwunastu, lecz z tych przez rok tylko sześciu chodziło na ratusz; w sprawach jednak ważniejszych do pomocy rajcom zasiadającym przyzywano rajców dawniejszych czyli tych co w poprzednim roku zasiadali.

W tym samym dniu co rajcy burmistrzów, bractwa czyli pospólstwo obierali sobie cechmistrzów, dozórcę bram i straży nocnéj, prowizorów kościelnych i szpitalnych, oraz innych niższych urzędników. Rząd miejski był równie arystokratyczny jak rząd krajowy. Szlachta dokazywała nad kmieciami a mieszczanie znowu lekce ważyli sobie człowieka bez własności czyli wyrobnika; męczyli go w śledztwie, a łatwo nawet na śmierć wskazywali. Sprawy cywilne sądził burmistrz z rajcami, a sprawy kryminalne wójt z ławnikami. Ławnicy byli także dożywotni, a wójt zwykle z ich liczby obierany. Prócz zasiadania na sądzie, ławnicy tudzież ich zastępcy zwani przysięgłymi, odprawiali kommissoria w sprawach podobnie jak komornicy, woźni, według przepisów prawa polskiego. Sprawy drobiazgowe nawet i o własność rozstrzygał wójt sam na ratuszu lub gdzie mu się podobało, mając do pomocy tylko pisarza. Dla przedmieść byli oddzielni wojtowie.

Co do appellacyi od sądów miejskich prawo magdeburskie przepisywało ją *), do Hali w Saxonii, a dopiero z Hali do magistratu magdeburskiego jako najwyższéj instancyi. Z téj przyczyny jakeśmy we właściwem miejscu powiedzieli **), Kazimierz Wielki na drugą instancyą dla miast, przynajmniéj małopolskich, ustanowił sąd prowincyalny na zamku krakowskim, a na trzecią swój sąd królewski. Nie wiemy czy tylko z Wielkopolski, ale czytamy w Pomniku Jana Ostroroga już wielokrotnie przytaczanym, że miasta polskie jeszcze i w drugiéj połowie XV. wieku odwoływały się do wyroku ciemnych i niezdolnych rzemieślników magdeburskich lubo i to w dokumentach nieraz się napotyka, że magistraty w Krakowie, Poznaniu, Lwowie były drugą instancyą, miast pobliższych; że miasta biskupie, kapitulne, opackie, powinny były appellować do sądów duchownych. W miastach królewskich widać i appelacye do starosty, a potém do króla. Zgoła niebyło nic stałego w tym względzie.

Dochody rajców w Poznaniu były naprzód ze sądów, gdyż każdy zasiadający czy jako rajca czy jako pisarz brał od sprawy po wiardunku, a od innych sądowych czynności po cztery grosze; dzielili się dzierzawą z rybołóstwa na staréj Warcie. Kto zakładał winiarnią prócz uczty, którą sprawiał radzie, musiał dać po pół garnca wina każdemu rajcy. Na różne święta obowiązane były bractwa składać rajcom daniny i od winiarzy dostał każdy na Świątki garniec wina, od rzeźników na Wielkanoc połowę tłustego cielęcia, od piekarzy na Trzy Króle po struclu dobrym, a na Wielki czwartek po praclu dwugroszowym i t. d. Prócz tego rajcy jako assessorowie w imieniu magistratu zasiadający po bractwach, za każdą czynność w bractwa interesie dostawali nagrody w pieniędzach, wyrobach i przedmiotach handlowych. Po niektórych miastach, a może we wszystkich rajcy, nim zyskali wybór, składali znaczne summy do skrzynki radzieckiéj, która szła na podział między całą radę. Dochody burmistrzów, wójtów, ławników i zgoła wszystkich urzędników miejskich po wszy-

*) Jus Municipale art. XI.
**) Księga czwarta XII.

stkich miastach polskich były tego samego rodzaju co rajców poznańskich. Skarb przynajmniéj po miastach większych miało dochody czynszowe ze wsi miejskich, każdy dom i kram musiał także dawać roczny podatek; gdzie niegdzie służyły brukowe, mostowe, opłaty od kupców przyjezdnych i tym podobne wpływy.

Względem bractw w XV. wieku trudno pogromadzić tak dostateczne wiadomości w jakie obfituje wiek XVI., ale to jest pewno, że były już bardzo rozmaite, bo się napotykają różni rzemieślnicy po główniejszych miastach. Niekażde rzemiosło i zatrudnienie zawięzywało się w oddzielne bractwo, lecz w ogóle każdy rzemieślnik do jakiegoś bractwa należeć musiał, i dla tego po kilka rzadszych rzemiosł stanowiły jedno bractwo, a czasem jacy rzemieślnicy kilku i wielu miast należeli do bractwa, które się raz przynajmniéj do roku zjeżdżało.

Co do rodzaju rzemieślników napotykamy w XV. wieku, tych samych co dawniéj i wielu nowych a w ogóle młynarzy piekarzy, rzeźników, rybaków, bednarzy, stelmachów, stolarzów, tokarzy, kowali, ślusarzy, mieczników, łuczników, płatnerzy, nożowników, iglarzy, kotlarzy, mosiężników, krawców, czapników, tkaczy, sukienników, powroźników, miechowników, garbarzy, szewców, rymarzy, siodlarzy, kuśnierzy, mydlarzy, piwowarów, miodowarów, mularzy. Do rzemieślników należeli i bractwa stanowili, złotnicy, zegarmistrze, gdyż r. 1491. był już we Lwowie zegar ratuszowy utrzymywany w porządku przez zegarmistrza; nakoniec do rzemieślników liczyli się także malarze i rzeźbiarze. Wit Stoss urodzony w Krakowie roku 1447, celował w obudwu tych sztukach, ale zyskał sławę europejską jako rzeźbiarz. Jegoto dłóta nagrobek Kazimierza Jagiellończyka w kościele katedralnym krakowskim. Od roku 1500. osiadł w Nürnbergu, gdzie i żywota dokonał.

Kupcy stanowili również bractwa i w Poznaniu napotykamy dwa a mianowicie kupców handlujących towarami wełnianemi, oraz wszelkich innych i szmuklerzy. Tak w Poznaniu jak we Lwowie była apteka, którą posiadał jeden z kupców i zwykle handlował także innemi przedmiotami.

Bractwo każde było opisane swoim przywilejem, co do fabrykacyi lub sprzedarzy wyrobów, aby nieszkodziło drugiemu. I tak np. na targu niemógł żaden kupiec ani zgoła nikt oprócz sukienników zakupywać wełny kamieniami. Na odwrót niewolno było sukiennikom sprzedawać sukna na łokcie, ale tylko pewnémi sztukami, co się jednak zmieniło przynajmniéj w Poznaniu r. 1468. Były dla kupców i fabrykantów przyjeznych tak w Krakowie, Poznaniu, Łęcznie, Gnieźnie i innych miastach przepisy na hurtowną sprzedaż wszelkich przedmiotów, a mianowicie mogli tylko pewną ilość znaczniejszą razem pozbywać np., najmniéj cztery funty szafranu, gałki albo kwiatu, muszkatelli, cztery kamienie ryżu, rozynków, migdałów, sześć sztuk barchanu, cztery ryzy papieru i t. d. *)

Od początku miast w XIII. wieku, były ustanowione jarmarki czyli roczne targi, ale to zwykle tylko na jeden dzień: w XVtym dopiero wieku w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Wieluniu, Lwowie i innych większych miastach zaprowadzono jarmarki walne tygodniowe i dłuższe, które zaczęły się niezmiernie kupcom miejscowym niepodobać, ale panowie i król oraz mieszczanie niebractw kupieckich, tudzież niektórych rzemiosł, uważając je za potrzebne do podniety spółubiegania, a regulacyi cen, musieli być za niemi, jako się też utrzymał, z pewnemi w postępie czasu odmianami. Nareszcie religia i narodowość oznaczały prawa mieszczanina i zdaje się, że tylko rzymski katolik w XV. wieku mógł być w Polsce, a nawet we Lwowie mieszczaninem. Lubo co do Lwowa często przychodzi wzmianka o mieszczanach Rusinach, przecież też jest powiedziane niekiedy Rusin przechrzcony; wreszcie we Lwowie wśród kraju czysto ruskiego było pięć kościołów łacińskich, jeden tylko ormiański i jedna cerkiew ruska. Ormianie lwowscy nawet w handlu nieużywali tych przywilejów co Niemcy i Polacy; nie należeli do sądów miejskich, lecz mieli własne, w których później wójt miasta przewodniczył. Niewolno im było z innemi krajami handlu prowadzić jak z tatarskiémi,

*) Raczyńskiego Codex dipl. major. Poloniae Dokument CXXX.

tureckiemi i w ogóle wschodniemi. Dopiero wojny na wschodzie, które całkiem ich zarobkowanie zniweczyły, stały się powodem, że Władysław Jagiełło r. 1421., pozwolił im towary i po miastach polskich rozwozić.

Ustawy kościelne na zborze prowincyalnym roku 1420. w Kaliszu ogłoszone, ale jak się zdaje nie poraz pierwszy oświadczają: iż ziemia Polska niedawny szczep w chrześciaństwie łatwo złe rzeczy od Żydów przejmować może i dla tego Żydzi w oddzielnych ulicach murem lub rowem odcięci mieszkać powinni, a chrześcianin właściciel domu pomiędzy Żydami, wyprzedać się obowiązany. Tym to sposobem za murami i rzekami przy miastach starych, powstawały Nowe miasta, które za przypuszczeniem późniéj Żydów do wielkiego handlu, rozkwitły i nad stare się wzniosły. Ustawy krajowe na Żydów zawsze powstawają, że to wielcy chrześciaństwa nieprzyjaciele, a ich chciwość nie ma granic lecz w tych słowach nienawistnych, zwykle wychodzą rozporządzenia dla Żydów przychylne, bo Żydzi nietylko panów ale i króla przekupują, jak to Zbigniew Oleśnicki bez ogródki Kazimierzowi Jagiellończykowi wyrzucał. Jeszcze za Kazimierza W., niewolno było Żydom pożyczać na listy zastawne to jest na rewersa ale tylko na istotne zastawy, przecież przy powtarzaniu tego prawa w XV. wieku powiedziano, że to nadal ma być ściśle przestrzegane, lecz swe dawniejsze należytości rewersowe mogą do ksiąg ziemskich popodawać.

Co do obyczajów jako szczególniejsze zjawienie uważać należy miejską ustawę we Lwowie z r. 1411. albo może dawniéj zaprowadzoną, a podówczas wznowioną, że każdy pochodzący z mieszczan nieosiadły i bezżenny zapłaci corocznie po cztery kopy groszy do skarbu miejskiego. Późniéj odmawiano każdemu tak długo obywatelstwa, dopokąd nie wstawił dwóch obywateli jako rękojemców, że się o żonę i nieruchomość w ciągu roku wystara. W Krakowie zbytki w ucztach przez mieszczan dawnych były już ograniczone za Kazimierza Wielkiego, a we Lwowie wprowadzoną lub też ponowioną została ustawa w r. 1406., że żaden mieszczanin ani nawet kupiec goszczący niemoże więcéj jak sześnaście osób spraszać, ani im więcéj jak cztery misy, to jest

potrawy wystawiać pod winą czterech grzywien. Zakazano położnicom sprawiania uczt i okrywania łóżek kosztownemi materyami, a mianowicie adamaszkiem pod winą grzywny.

XVI.

Przechodząc od miast do handlu w ogóle, trzeba nadmienić naprzód, że miasta przynajmniéj jednéj prowincyi porozumiewały się pomiędzy sobą i są ślady, że w XV. wieku a zwłaszcza na Rusi halickiéj, odbywały się zjazdy deputowanych miejskich.

Po miastach większych całéj Polski, były składy towarne, jako to sukiennice krakowskie, bazar lwowski; tudzież giełdy, do ktorych zajeżdżali kupcy podróżni, a schodzili się na ugody i na zabawy kupcy miejscowi. Obok Gdańska pod względem handlu zagranicznego, drugie miejsce w XV. wieku przypada Lwowowi. Jarmark lwowski był zapełniony kupcami z dalekich krajów wschodnich, którym niewolno było do innego miasta polskiego jak do Lwowa towarów przywozić; na jarmarku lwowskim mówiono językami niemieckim, ruskim, polskim, wołoskim, greckim, tureckim i perskim. Handel ułatwiali tłumacze przysiężni mianowani przez magistrat. Każdy obcy kupiec, choćby znał wszystkie te języki, musiał się zgłaszać do tłumacza, który pełnił zarazem obowiązki maklerza i pilnował, aby towary były sprzedawane i kupowane tylko według przepisów prawa. Kupcy przyjezni bez względu na narodowość i religią w sprawach handlowych, podlegali wyrokom sądu miejskiego.

W roku 1409., osiadł we Lwowie Franciszek Kantelt z Kaffy dla ułatwienia stósunków handlowych z tém miastem genueńskiém na Krymie. Przez Kaffę, Kilią, Białogród prowadzono znaczny handel wywozowy do krajów, wschodnich, i morzem do Włoch, a to woskiem, czerwcem-suknem, aksamitem, płótnem krajowém i niemieckiém, nożami, sierpami, kosami, pałaszami, żelaznemi plugowemi, naczyniami cynowemi, różną kramarszczyzną, szafranem, gotowemi pasami, czapkami, spodniami (skórzannemi). Brano

BIBLIOTEKA Kraków

zaś, a głównie w Sobzacie, gdzie kupcy lwowscy mieli giełdę, która była ich własnością, od przyjeznych Tatarów jedwab, adamaszek, bawełnę, pieprz, kadzidło, sok limonowy; od Multańczyków zaś i Włochów bydło, świnie, owce, konie, futra, skóry bydlęce i owcze, wełnę. W Kilii i Brahiłowie równie były stósunki Lwowianów rozgałęzione, a przywozili ztamtąd prócz wschodnich i włoskich towarów morzem dostawianych, ryby morskie.

W średnich wiekach cierpiał niezmiernie handel przez udzielanie przywilejów jednemu człowiekowi, bractwu lub miastu i tak niektóre miasta miały przywilej składu a mianowicie, że każdy przejeżdżający z towarami musiał je koniécznie w tém mieście sprzedać, albo przynajmniéj przez kilka dni na sprzedarz wystawiać, a dopiero gdy ich nie pozbył, mógł z niemi daléj jechać. W Toruniu ale i po innych miastach było prawo składowe tak obwarowane, że żaden kupiec przyjezny niemógł drugiemu przyjeznemu nic sprzedać, musiał się tylko na czynnościach handlowych z samymi Torunianami, ograniczać. Dla towarów powyznaczano przez całą Polskę drogi i to nietylko w tym celu, aby cło po właściwych miejscach opłacane było, ale i dla tego, że miasta sobie powyrabiały u królów, aby ciągnęły korzyści naprzód przez łatwiejsze nabywanie towarów, a potém i ze samego przejazdu podróżnych. Tak więc każdy kupiec pruski do Wrocławia musiał jechać ua Toruń, Radziejów, Konin, Kalisz, Ostrzeszow, a do Węgier na Brześć Kujawski, Łęczycę, Opoczno i Sandomierz. Kupcy lwowscy czy do Wielkopolski czy do Szląska obowiązani byli jeździć przez Hrubieszow Krasnystaw, Lublin, Kazimierz do Radomia: zkąd ku Wielkopolsce udawali się przez Przytyk, Inowłodz, Brzeziny, Strykow; ku Szląskowi zaś przez Opoczno, Żarnow, Przedborz, Radomsk, Brzeznicę, Wieluń i Bolesławiec. Od wszystkich miast niemieckich zaodrzańskich nawet do Krakowa, kupiec mógł jechać tylko na Skwierzynę, Poznań, Piotrkow lub Łęczycę. Kupcy poznańscy do Gdańska obowiązani byli towary wieść na Nakło i Tucholę, a do Warszawy na Słupcę, Kleczew, Kłodawę, Łowicz. Lubo rzadziéj jak w Niemczech, ale rycerze polscy napadali także w drodze na towary.

Wspomnieliśmy powyżéj o Szafrańcu, który dla takich przestępstw został stracony w Krakowie.

Za rzeki spławne, jak już powyżéj nadmieniono, uznane zostały Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Wieprz, Tyśmiennica, San, Nida, Prosna. Nikt więc na nich, niemógł przeszkadzać żegludze przez ubijanie jazów, zakładanie młynów, a tém bardziéj ściąganie jakiéj nowéj opłaty, począwszy od śmierci Władysława Jagiełły. Płody rólnicze a mianowicie zboża spławiano zwykle do Torunia i Gdańska, aleć i Szczecin połączony z krajami polskiemi przez Wartę, jakkolwiek port mniéj ważny i zagraniczny, pewnie się także przyczyniał do korzyści z gospodarstwa. Jarmarki zaś szląskie w Brzegu, Świdnicy i Nissie przepełniane były wołmi przygnanemi z Polski.

Opuszczając handel i w ogóle przemysł miejski, należy nieco nadmienić o gospodarstwie: w pierwotnych czasach łowiectwo, rybołóstwo, bartnictwo i pasterstwo były głównem zatrudnieniem Słowian więc i Polaków; do tych zatrudnień jak z rzeczy wynika przyczepiało się rólnictwo, które nareszcie przewyższyło inne gałęzie zarobkowania. Pierwotni Polacy w największéj liczbie jako rólnicy i właściciele utrzymali się przy roli ze starą nazwą kmieci, a w mniejszéj liczbie jako należący do dworu książęcego lub królewskiego rozrodzili się w rycerzy. Dopókąd wojna trzymała się kraju niemal bez przerwy, rycerz zatrudniony bojem niegospodarował, ale późniéj starał się mieć swego chowu konia, zapełnić swój śpichlerz dla siebie i służby, azatem chwytał się gruntu. Początkowo tyle miał tylko roli, ile jego słudzy obrobić jéj zdołali, ale im więcéj sprowadził z wojny jeńców, tém więcéj mu téj roli trzeba było. Za przyjściem do większego znaczenia na współkę z królem ściągał daniny od kmiecia za obronę kraju, gdy został i prawodawcą, wtedy z księdzem i królem pisał takie prawa, które stan jego rycerski coraz bardziéj robiły panem kmiecia, aż nareszcie wciągnąwszy jego samego pod jarzmo, tém samém uzyskał zupełną władzę i nad jego rolą. To dokonane zostało w zupełności dopiero z końcem XV. wieku, lecz jak się pokazuje przy układach z duchowieństwem o dziesięciny

już w środku tego wieku szlachta na dobre wypędzała kmieci i ich posiadłości wcielała do folwarków. Później prawo wyrzekło, jak wyżéj o tém wzmianka, że pan wsi, aby się pozbyć szołtysa krnąbrnego i nieposłusznego, może jego role kazać oszacować i skupić. Krnąbrności tam prawnie niedowodzono, azatém każdy szołtys z dogodnie przyległą rolą do folwarku pańskiego, jak krnąbrny został z niéj wypędzony. Gdy zeszły się dwie okoliczności razem, to jest że wzrosły w ludność miasta krajowe, które zaczęły potrzebować wiele produktów rólniczych na swoje utrzymanie; powtóre, że wygospodarowane zboża i inne płody rólnicze przez przyłączenie Prus do Polski łatwo i korzystnie pozbywać się dały za pośrednictwem handlu morskiego: wtedy szlachta całémi siłami stanowiąc niesłuszne prawa na swój zysk pieniężny a przeciw wolności kmiecia, zaczęła się rzucać w rólnictwo.

Za Kazimierza W. jeszcze szlachcic mało z roli zbierał, zaprzedawał tylko łąkę, żołędź na karm dla wieprzy, a zboże i chodowanie żywego inwentarza zupełnie były podrzędną rzeczą; żył głównie z koni stepowych i daniny kmieci, jak to ztąd widać, że opiekun przy składaniu opieki, tylko z tych dwóch gałęzi liczbę zdawać musiał. Wiek więc XV. zamieniał na dobre wojennego rycerza w szlachcica rólnego.

Gospodarowano w trzy pola: to łatwo wywnioskować z niedającą się naruszać pewnością, bo widzimy, iż kmiecie siedzieli ciągle na jednych i tych samych rolach, a napotykamy u nich w równi zboża ozime i letnie, z których kolei ugór już jako konieczność wynika. Stwierdza się ta pewność o trzypolowém gospodarstwie i przez to, że łan dzielono na trzy równe części czyli włoki; nadto za Kazimierza Jagiellończyka znajdujemy wykład różnicy zagrodnika od kmiecia w tém objaśnieniu, że zagrodnik jest rólnik, który ma posiadłość nie w trzy pola, lecz w jedno tylko. Role sprawiano już należycie, tak jak w późniejszych czasach, bo przez Lwów wychodziły żelaza pługowe na wschód mamy nieraz wzmianki o radłach, czyli rachudłach i motykach, a włoki nie od czego innego, tylko od uwleczenia, czyli zbronowania jednym zaprzęgiem przez jeden dzień, nazwisko noszą. Już się znano na wysokiéj wartości mierzwy,

bo zarzuty szlachty przeciw dziesięcinie branej przez księży opierają się na tém, że wywożenie słomy osłabia żyzność roli. Pańszczyzna tygodniowa prócz Mazowsza jeszcze *) nie była znana, lubo pewne roboty ciążyły na gminach dla dworu od najdawniejszych czasów. Szlachta najmowała ludzi w czasie żniw, bo w układzie biskupa poznańskiego z księciem mazowieckim o dziesięciny z r. 1446. powiedziano, że zniwiarze wezmą nagrodę z całego sprzętu bez odliczania dziesięciny, a późniéj prawo pozwoliło szlachcie chwytać sobie do pracy tych ludzi, którzy z Polski na żniwa wychodzili dla zarobku do Prus lub Szląska, jako też zdrowych i silnych żebraków.

Tak tedy Polska jakkolwiek obaliła w XV. wieku wolność najliczniejszéj klassy mieszkańców, zrobiła postęp pod wszelkim innym względem i rozszerzyła swój wpływ po krajach sąsiednich. Choć połączenie się z Litwą niemiało należytéj spoistości na drodze ustaw, przecież wzmacniało się w cichości tym sposobem; że mnóstwo Polaków wynosiło się do tego kraju, a przez względy Władysława Jagiełły, Witowda i Jagiellończyków zyskując przywileje, zaprowadzało obyczaje polskie. Ziemie ruskie pomimo przeciwnego utrzymywania historyków ruskich, były bardzo nieludne: stąd nietylko na Rusi halickiej, ale na Podolu i na Rusi kijowskiéj osiadała szlachta polska. Podole w godzinę śmierci Witowda, tak już było spolszczałe, że Paweł katolicki biskup ze szlachtą starostę litewskiego Dojgierda uwięził i Podole za ziemię nie do Litwy, ale do Polski należącą ogłosił. Szlachta nawet rodu ruskiego, wiązała się serdecznie z Polakami i polszczała w niesłychany sposób, bo prawa polskie, mając pierwiastek szerzenia wolności średniowiecznéj to jest szlacheckiéj, wszędzie ze szlachcica zdejmowały ciężar i robiły go samowładzcą poddanego ludu.

Miasteczka Litwy i krajów ruskich, były równie jak polskie zakładami niemieckiemi i wpływ polski stał się rzeczy-

*) Spomnieliśmy w księdze dziewiątéj II. że w Mazowszu r. 1421. włożono na kmieci obowiązek robienia dworowi jednego dnia w tygodniu.

wiście dla nich szkodliwym, bo prócz starostów polskich chciwych i samowładnych, wprowadził także do nich Żydów, którzy z czasem przez swe przeciwne dążenia ogółowi stali się pasożytną rośliną, wyciągającą wszelkie pożywne soki z drzewa narodowego.

Co do Prus pierwiastek szlachecki był za słaby, aby zdołał nadwerężyć potęgę miast głównych Gdańska, Elbląga i Torunia; szlachta zaś pruska przez swoje przywileje i sympathią stanu, wiązała się ze szlachtą polską, a przez swą narodowość niemiecką, pamiątki historyczne, oświatę i obyczaje z miastami pruskiemi; z téj przyczyny utrzymywała pewną równowagę pomiędzy narodowością niemiecką, a władzą polską, jako obcego narodu. Miasta pruskie główne zyskawszy przez połączenie się z Polską różne przywileje, dochody, a nadewszystko swobodny handel po rozległych krajach, przyzwyczajone zaś do surowéj władzy krzyżackiéj, zlepszyły swoje położenie pod wszelkim względem; miasta pomniejsze przynajmniéj nie poszły pod cięższą uległość w jakiéj zostawały za panowania zakonu, i niemiały także powodu do wyrzekania na zmianę rządu.

Oprócz ziem rusko-halickich, Prus królewskich, Prus zakonu i biskupstwa warmińskiego, przybyły do Polski jeszcze księstwo siewierskie r. 1443. przez Zbigniewa Oleśnickiego, kupione od Wacława książęcia za sześć tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich, na własność katedry krakowskiéj, tudzież księstwo oświecimskie nabyte dla korony od księcia Janusza r. 1453. za dwadzieścia tysięcy groszy pragskich.

Księstwo zatorskie już za Kazimierza Jagiellończyka uważało się za odpadłe od Czech, a jako lenno należące do Polski, lecz dopiero w r. 1494., przedał je Jan książę królowi Janowi Olbrachtowi za ośmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Część Mazowsza z Rawą i Gostyninem, wcielone zostały do Korony r. 1462., ziemia zaś sochaczewska r. 1476. jako lenności, które spadły na linią uboczną a nie na descendentów po mieczu, czyli przez narzucenie Piastom prawa spadkowego niemieckiego. Rosła więc ciągle Polska, ale zawsze tylko łagodnemi środkami, a nie na

drodze podboju. Węgrzyni i Czechowie wiązali się z nią w imie wolności, a gdy niemogli zostać pod wspólnémi rządami z Polską, to przynajmniéj przez królów z pokolenia Jagiełły. W samym końcu wieku XV., a mianowicie r. 1499. dla interessu królewicza Zygmunta, aby dostał władzę nad Szląskiem i częścią Luzacyi, zrzekł się Jan Olbracht wszelkich praw do Multan i Wołoszczyzny, co jak się późniéj okaże, niezmieniło na zawsze dawnych stósunków tego kraju do Polski.

Wiek XV. za jeden z najpomyślniejszych w dziejach naszych uważać trzeba, bo pomimo niezdatności królów, marnowania ludzi i dochodów w boju zawsze źle prowadzonym, niesłychanych wydatków na prywatne sprawy dynastyi, sporów z cesarzami i papieżami, którzy stali na czele Europy, Polska wzbiła się do pierwszego rzędu mocarstw europejskich, jak niegdyś przed pięciuset laty za Bolesława Wielkiego. Zdaje się, że naród nasz zawsze w tym tylko celu strącała na dół Opatrzność, aby go znowu silniéj w pośród innych stawiać.

O. BIBLIOTEKA Kraków KAPUCYNÓW
BIBLIOTEKA O.O. KAPUCYNÓW W KRAKOWIE.
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
71319
II-P

NIEKTÓRE N
KSIĘGAR
N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁK
W POZNANIU.

Mowa Cicerona za Archjaszem poetą tłómaczona przez J. An drzejewskiego. 1866 r. 10 śgr.

Kamieński ks. M. Kazania na niedziele i święta przygodne nowe wydanie, rok 1866, w jednym tomie. 1 tal.

Łukaszewicz L. Rys dziejów piśmiennictwa polskiego, wydani 3 większe doprowadzone do r. 1866. 3⅓ tal. Zalecony przez Dzien nik poznański w Nr. 5 z 9 Stycznia 1866 r. jako jedyne Vade mecum

Mentzel. O chodowli owiec. 1 tal. 20 śgr.

Moraczewskiego Jędrzeja Dyalogiczna Grammatyka Francuzka na sposób Ollendorffa dla Polaków obrobiona, z dodaniem spisu abecadłowego wszystkich reguł i sposobów mówienia po francuzku, tudzież stronnic, na których się znajdują. 1866 r. Wydanie trzecie 2 części. 1⅔ tal. 3cią część stanowi: Klucz do zadań polskich. 7½ śgr.

Szulc Marceli. Wokabularzyk polsko francuzki według Ploetza, zaprowadzony w szkołach realnych i żeńskich. 5 śgr.

Tomasza a Kempis. Liliowa dolina, przek. z łaciń. 6. śgr.
" " Ogródek różany, przekł. z łaciń. 4 śgr.
" " O poznawaniu własnéj ułomności. Nagrobek krótki czyli książeczka dla zakonników itd. 10 śgr.
" " O samotności i milczeniu prz. z łac. 4 śgr.
" " O naśladowaniu Chrystusa, ksiąg cztery, przekład Tadeusza Matuszewicza, poprawiony wedle oryginału. 15 śgr.
" " Pisma różne. 7½ śgr.

Złoty ołtarzyk, książka do nabożeństwa dla młodzieży katolickiéj, wyd. 2gie. 15 śgr.
" " dla chłopców. 4 śgr.
" " dla dziewcząt. 4 śgr.

Pamiętniki Majora Kierzkowskiego od 1771 do 1834 zawierające wiele zajmujących i nieznanych szczegółów. 20 śgr.

Zapiski Gospodarskie śp. Ignacego Sczanieckiego. Z wieloletnich doświadczeń ułożone, a zebrane i wydane przez Stanisława Sczanieckiego, na dochód funduszu żelaznego Tow. Nauk. Pomocy imienia Dra Marcinkowskiego. 15 śgr.

Biblioteka WSP Kielce
0260206